



# kronika bydgoska



X







TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA BYDGOSZCZY

# KRONIKA BYDGOSKA

X

(1986–1988)

Zeszyt wydany z okazji 640 rocznicy nadania praw miejskich Bydgoszczy



BYDGOSZCZ  
1990

**KOLEGIUM REDAKCYJNE**

Barbara Janiszewska-Mincer  
Włodzimierz Jastrzębski – przewodniczący  
Stanisław Krasucki  
Jan Malinowski  
Franciszek Mincer  
Janina Słomińska – sekretarz

**PRZEWODNICZĄCY KOMISJI WYDAWNICZEJ TMMB**

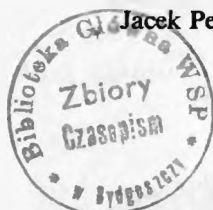
Jerzy Derenda

**PROJEKT OKŁADKI**

Bohdan Panasewicz

**ZDJĘCIA**

Tytus Żmijewski  
Marek Czarnecki  
Jacek Pekrół



R 9305



## SPIS TREŚCI

Od redakcji . . . . .	5
-----------------------	---

## STUDIA I SZKICE

<b>Franciszek Mincer:</b> Lokacja miasta Bydgoszczy. Geneza–analiza–następstwa . . . . .	9
<b>Lech Łbik:</b> Polsko–krzyżackie zmagania o Bydgoszcz w 1409 r. . . . .	26
<b>Ryszard Kabaciński:</b> Siersko. Nieznane miasto koło Bydgoszczy (XVII–XVIII w.). . . . .	40
<b>Barbara Janiszewska-Mincer:</b> Bractwo Kurkowe w Bydgoszczy. Okres staropolski (cz. I) . . . . .	54
<b>Andrzej Bogucki:</b> Zarys historii Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Bydgoszczy 1886–1939 (cz. I). . . . .	66
<b>Marek Romaniuk:</b> Niemcy bydgoscy wobec powrotu miasta do Polski w 1920 r. . . . .	101
<b>Janusz Kutta:</b> Ludność napływowa w Bydgoszczy w latach 1920–1939 . . . . .	115
<b>Włodzimierz Jastrzębski:</b> Życie polityczne w Bydgoszczy w latach 1945–1956 (cz. II). . . . .	127
<b>Jan Malinowski:</b> Problematyka niemiecka w bydgoskiej publicystyce Adama Grzymały-Siedleckiego . . . . .	151

## Materiały

<b>Elżbieta Alabrudzińska:</b> Z dziejów karmelitów bydgoskich . . . . .	169
<b>Barbara Pietroni:</b> Technika bicia monet w mennicy bydgoskiej w XVII w. . . . .	177
<b>Stefan Pastuszewski:</b> Karta adwentystyczna w dziejach Bydgoszczy. Początki bydgoskiego zboru . . . . .	185
<b>Iwona Puzowska:</b> Bydgoskie domy towarowe z początku XX w. . . . .	199
<b>Andrzej Denisiuk:</b> Z działalności Towarzystwa Muzycznego w Bydgoszczy w latach 1922–1970 . . . . .	205
<b>Tadeusz Jaszowski:</b> Dywersja hitlerowska w Bydgoszczy w dniu 3 września 1939 r. w świetle polskich materiałów wojskowych . . . . .	217
<b>Edmund Zarzycki:</b> Dywersja niemiecka w dniu 3 września 1939 r. w Bydgoszczy w świetle akt hitlerowskiego Sądu Specjalnego w Bydgoszczy . . . . .	229

## BIOGRAFIE I WSPOMNIENIA

<b>Stanisław Krasucki:</b> Kazimierz Heilman-Rawicz – podpułkownik piechoty. Ostatni dowódca 62 pułku piechoty (1896–1969) . . . . .	244
<b>Franciszek Narożny:</b> Dr med. Bernard Ignacy Chrzanowski (21.12.1906–24.07.1983). . . . .	270
<b>Janina Ćwirko-Godycka:</b> Świadcstwo naszych czasów. Fragmenty pamiętnika (do druku przygotował: Jan Malinowski) . . . . .	275

## PRZEGLĄDY–OMÓWIENIA–RECENZJE

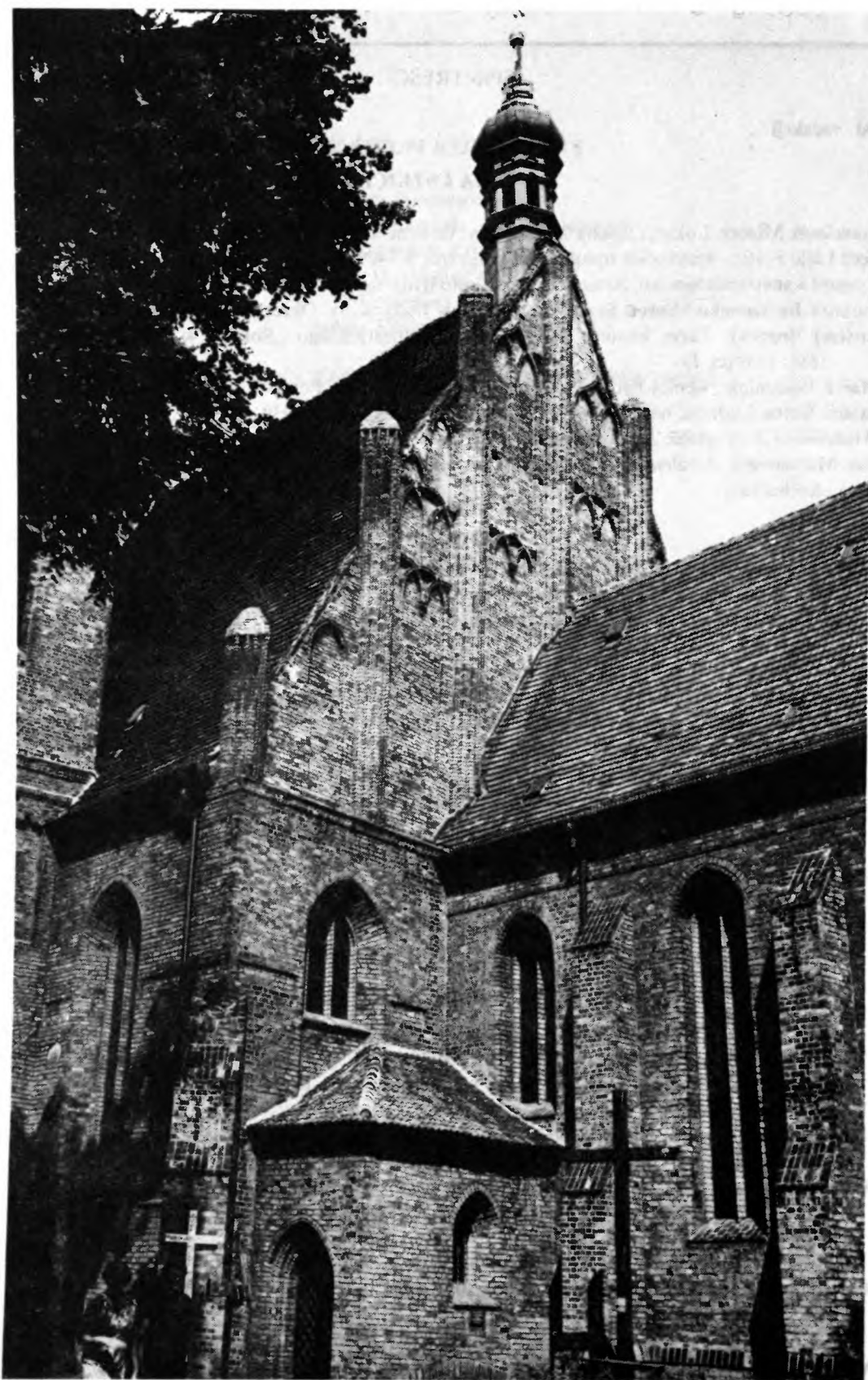
<b>Zdzisław Mrozek:</b> Literatura bydgoska w latach 1986–1988 . . . . .	303
<b>Dariusz Tomasz Lebioda:</b> „Śpiewam psalm temu, który świat rozpoczyna” (o poezji Jana Górec-Rosińskiego). . . . .	313
<b>Anna Perlińska:</b> Jubileuszowe wydawnictwa bydgoskich stowarzyszeń naukowo–technicznych . . . . .	327
<b>Z ŻYCIA TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW MIASTA BYDGOSZCZY</b>	
<b>Anna Wilk:</b> Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy za lata 1986–1988 . . . . .	333

## KRONIKA

<b>Andrzej Zaćmiński:</b> Kronika wydarzeń za lata 1986–1988 . . . . .	342
--	-----

## Bibliografia

<b>Maria Czarnecka-Dąbek:</b> Bibliografia zawartości Kroniki Bydgoskiej 1963 T.1966–1968 T. 10 . . . . .	358
---	-----



## OD REDAKCJI

*Przekazany do rąk Czytelników kolejny X – jubileuszowy tom „Kroniki Bydgoskiej” zawiera materiały poświęcone prawie wyłącznie, pod względem tematycznym, historii miasta. Wykorzystano bowiem okazję, jaką stworzyła w 1986 r. mijająca 640 rocznica nadania praw miejskich Bydgoszczy.*

*Od chwili ukazania się drukiem popularnego zarysu dziejów miasta upłynęło już 9 lat.<sup>1</sup> W tym czasie badania nad historią Bydgoszczy posunęły się na tyle daleko, by można było zaprezentować szerszej publiczności nową jej wykładnię. Tom X „Kroniki” został tak skonstruowany, aby można było w jego części zasadniczej tj. dwóch pierwszych działach – STUDIA I SZKICE oraz MATERIAŁY ująć węzłowe okresy w rozwoju miasta: wieki średnie, dzieje nowożytne, okres zaboru, II Rzeczypospolitej, lata wojny i okupacji hitlerowskiej oraz czas Polski Ludowej. Jest więc niniejszy zeszyt swoistą monografią, miasta za lata 1346–1988, tak bardzo potrzebną wobec stale odkładanego terminu ukazania się pełnego zapisu bogatej historii Bydgoszczy.*

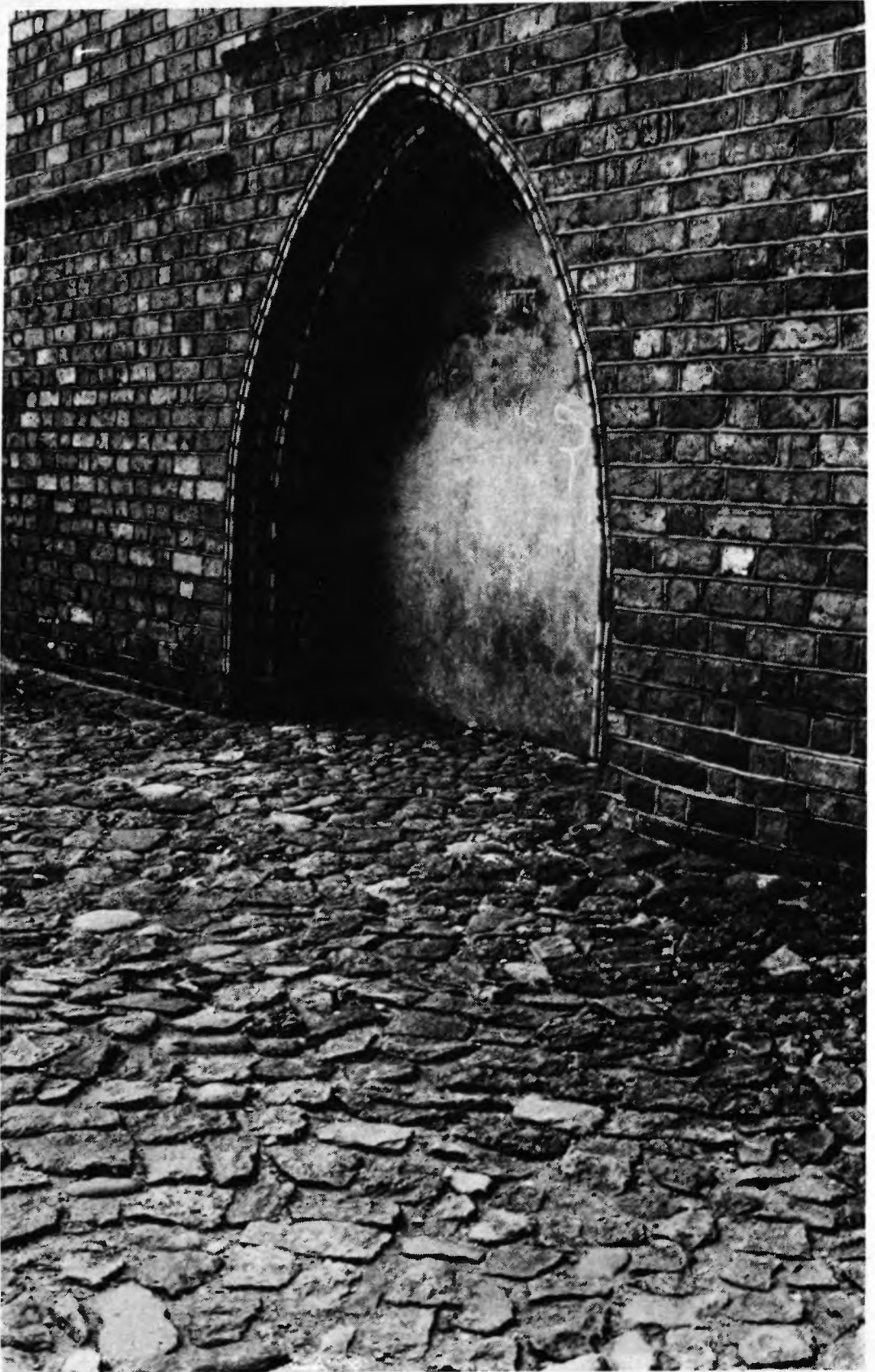
*Tom X „Kroniki Bydgoskiej” zapoczątkowuje nową koncepcję redagowania periodyku. Dotychczas zeszyty „Kroniki” były montowane na podstawie materiałów, które zdołano pozyskać od stosunkowo wąskiego grona autorów. Obecne Kolegium Redakcyjne zamierza tę procedurę zmienić. Najpierw wybierze się pewien podstawowy temat wiodący dla kolejnego tomu, a potem będzie się zwracać do szerokiego zespołu potencjalnych autorów, by wypełnili go odpowiednią treścią.*

*Następny zeszyt powinien być przynajmniej w części zasadniczej poświęcony szeroko pojętym problemom kultury Bydgoszczy (literatura, muzyka, plastyka, teatr itp.), a dalsze społeczeństwu, gospodarce, problemom komunalnym itd. Należy sądzić, iż polityce tej wyjdą naprzeciw także i Czytelnicy, na których listy i propozycje szczególnie niecierpliwie oczekuje Redakcja.*

---

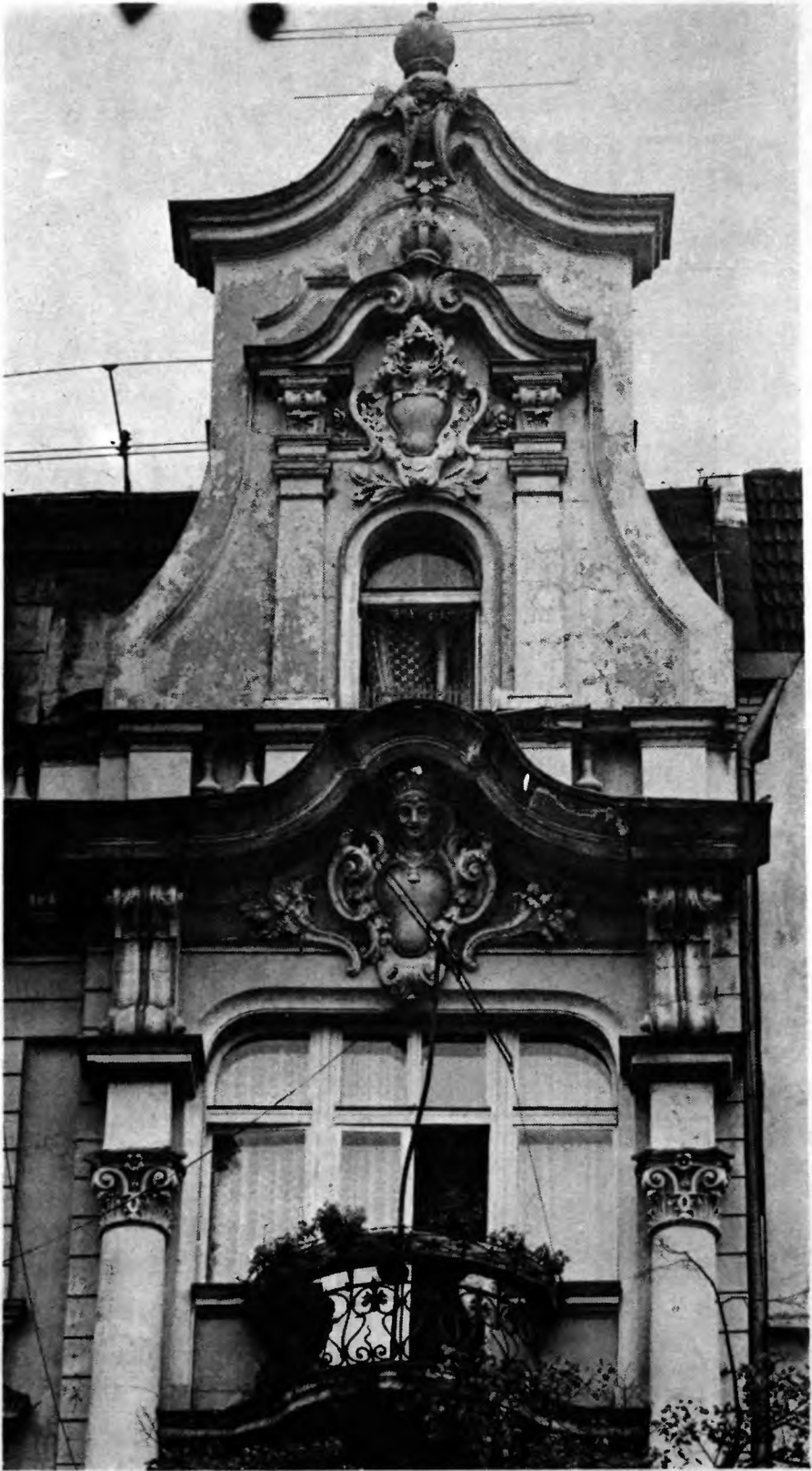
<sup>1</sup> R. Kabaciński, W. Kotowski, J. Wojciak, *Bydgoszcz – Zarys dziejów*, Bydgoszcz 1980 s. 262.







# **STUDIA I SZKICE**





# LOKACJA MIASTA BYDGOSZCZY

## (Geneza – analiza – następstwa)

**Bydgoszcz otrzymała prawa miejskie w 1346 r. ale jej dzieje jako grodu i osady są dużo wcześniejsze, a nie można wykluczyć, że MIASTO NAD BRDĄ POSIADA DŁUGI HISTORYCZNY RODOWÓD**, sięgający czasów starożytnego Rzymu. Niektórzy historycy, archeolodzy i językoznawcy uważają bowiem, że występująca w dziele wielkiego geografii i astronoma starożytności, Klaudiusza Ptolemeusza<sup>1</sup>, tajemnicza nazwa „*Budorgis*” (Budorigon), dotyczy osady, która była poprzedniczką dzisiejszego miasta nad Brdą. Starożytna genealogia musiałaby się w wypadku Bydgoszczy łączyć z faktem, iż miejscowość ta stanowiła faktorię na wielkim szlaku bursztynowym<sup>2</sup>. Jeśli jednak odrzucimy jako niedostatecznie pewny ptolemeuszowy rodowód Bydgoszczy, to i tak w świetle odkryć archeologicznych i źródeł pisanych dzieje Bydgoszczy liczą prawie tysiąc lat.

Na temat pochodzenia nazwy „*Bydgoszcz*” istnieje kilka hipotez, czasem zupełnie fantastycznych<sup>3</sup>. Najlepszy, jak dotychczas znawca zagadnienia, prof. Stanisław Rospond, wyprowadził nazwę miasta nad Brdą od słowiańskiego imienia „*Bydgost*” (w bardziej rozpowszechnionej wersji – „*Budgost*”). Pierwszy człon imienia („*byd*” lub „*bud*”) oznaczał budzenie, pobudzanie, natomiast drugi („*gost*”) gościnność, uprzejmość. Ta analiza etymologiczna wskazuje, że pochodzenie tej nazwy łączyć się mogło zarówno z imieniem założyciela osady, jak też z jej położeniem na skrzyżowaniu ważnych szlaków komunikacyjnych – lądowych i wodnych – dość często zapewne odwiedzanym przez przyjezdnych.

Przez dłuższy czas występowały równocześnie nazwy „*Bydgoszcz*” i „*Bydgoszcza*”, a nawet ta ostatnia jeszcze w XVI w. przeważała. Niemiecka nazwa Bydgoszczy – „*Bromberg*” – jest dużo późniejszego pochodzenia od polskiej, gdyż pojawiła się dopiero w XIV w. Powstała ona z polskiej nazwy przepływającej koło miejscowości rzeki (obecnie „*Brdą*”, w średniowieczu „*Dbra*” – dół, wąwóz, dolina), która w języku niemieckim uległa przekształceniu na „*Braa*”, „*Brahe*”; po dostawieniu do tego pierwszego

członu, członu drugiego – „burg” lub „berg” wykształciły się różne wersje niemieckiej nazwy miasta: „Brahenburg”, „Bramburg”, „Bramberg”, „Bromberg”<sup>4</sup>.

W średniowieczu położenie miasta odznaczało się dwiema cechami charakterystycznymi, pozornie pozostającymi ze sobą w sprzeczności: silnym zalesieniem, bardzo widocznym jeszcze na przełomie XVI i XVII w.<sup>5</sup>, którego ślady widoczne są jeszcze i dzisiaj<sup>6</sup> oraz stosunkowo gęstą siecią grodów<sup>7</sup>. Właśnie w tych gęsto zalesionych okolicach, w których nazewnictwo miejscowości świadczyło o braku dogodnych warunków do uprawy roli<sup>8</sup>, istniała spora ilość grodów. Badania archeologiczne wykazały bowiem istnienie grodów w Wyszogrodzie-Fordonie, Zamczysku, Koronowie, Prądach, Gościeradzu, Pawłótku i Strzelcach Dolnych?

Powstanie tych grodów tłumaczyć należy zarówno warunkami komunikacyjnymi (krzyżowanie się tutaj dróg prowadzących z południa ku Bałtykowi i z zachodu na Ruś), jak też politycznymi, gdyż właśnie na tym terenie państwo polańsko-goplańskie graniczyło z plemieniem Pomorzan, które przez czas dłuższy skutecznie broniło swej odrębności przed ekspansją pierwszych Piastów. Terytorium dzisiejszej Bydgoszczy i jej okolic było więc typowym obszarem pogranicznym, na którym ścierały się wpływy Polan i Pomorzan.

Odległy zaledwie 5 km od Bydgoszczy gród w Zamczysku stanowił najbardziej wysunięty w kierunku Pomorza punkt osadnictwa polańskiego<sup>10</sup>, podczas gdy grody w Strzelcach Dolnych i Wyszogrodzie-Fordonie stanowiły dzieło rąk Pomorzan<sup>11</sup>. Tak więc terytorium dzisiejszego regionu bydgoskiego przeżywało niewątpliwie w okresie od IX w. do początków XII w. wiele burzliwych i krwawych momentów, których jednak z powodu braku źródeł pisanych nie jesteśmy już w stanie w pełni odtworzyć. Zachowane zabytki archeologiczne są jednak dostatecznie wymowne. O wyraźnie militarnym charakterze wspomnianych wyżej grodów regionu bydgoskiego świadczy m. in. fakt znalezienia ostróg i podków końskich w Zamczysku oraz takich samych przedmiotów w dużo większej jeszcze ilości w Wyszogrodzie<sup>12</sup>.

Bydgoszcz stanowiła początkowo osadę rybacką, umiejscowioną w zakolu Brdy, na prawym brzegu tej rzeki, na terenie Starego Miasta<sup>13</sup>. Jak już wspomniano, rozwój miejscowości zapewniało dogodne położenie geograficzne, w okolicy, w której występowało zjawisko przecinania się całego szeregu dróg lądowych i wodnych. Informacje na temat połączeń komunikacyjnych na terenie Wielkopolski, Kujaw i Pomorza Gdańskiego, zanotowane w źródłach pisanych, pochodzą wprawdzie dopiero z XII i XIV w., jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa można przypuszczać, że drogi te były użytkowane już znacznie wcześniej.

Najstarszą z tych dróg był szlak prowadzący z Kujaw do wybrzeża Bałtyku; trasa ta stanowiła fragment dawnego szlaku bursztynowego. Nosiła ona kilka nazw (*v i a m e r c a t o r u m* czyli droga kupców, *v i a r e g i a* czyli droga

królewska, *via domini Grimisla* i czyli szlak księcia Grzymisława)<sup>14</sup>. Ale nad wybrzeże morskie prowadziła też inna droga, która łączyła Kujawy z Elblągiem, biegnąc wzdłuż wschodniego brzegu Wisły, przez tereny późniejszego państwa krzyżackiego. Istniał także szlak handlowy, prowadzący przez Głubczyce, Oleśno i Kujawy, łączący Morawy i Śląsk z Toruniem. Funkcjonowały również połączenia komunikacyjne Kujaw zarówno z Rusią, jak też z Europą Zachodnią<sup>15</sup>.

Równie dogodnie przedstawiały się połączenia wodne. Najlepiej dotychczas znany jest szlak wodny, zwany przez Jana Długosza Przewłoką. Przewłoka łączyła Noteć z jeziorem Ślesieńskim, a nazwa szlaku powstała wskutek faktu, że na wspomnianej drodze przewłoczono statki, które płynęły trasą Zgłowiączka–Bachorza–Wisła–Prypeć, stanowiącą niewątpliwie połączenie między Wielkopolską a Rusią<sup>16</sup>. Możliwe też, że istniało odgańlenie tego szlaku, prowadzące od Gopła przez Noteć i Brdę do Wisły. Gdyby hipoteza ta, od dawna występująca w literaturze historycznej<sup>17</sup>, zdobyła trwałe miejsce w nauce, to wówczas okazałoby się, że Bydgoszcz odgrywała doniosłą rolę w komunikacyjnym systemie lądowo-wodnym Polski średniowiecznej.

**Dla badań nad rozwojem Bydgoszczy w czasach pierwszych Piastów i rozbitcia dzielnicowego istotne jest ustalenie, od jakiego momentu można mówić o żeglowności Brdy.** Istnieją dane, że rzeka ta, przynajmniej w środkowym i dolnym swym biegu, była żeglowna już od połowy XII w.<sup>18</sup> Pośrednim dowodem na wczesną żeglowność Brdy jest stosunkowo wczesna żeglowność Odry, Warty i Noteci<sup>19</sup>, jak również fakt, że na Wiśle, której Brda jest dopływem, dynamika przewozów bardzo wzrosła właśnie w XII w.<sup>20</sup>

Brda średniowieczna prezentowała się jednak zupełnie inaczej niż dzisiejsza, występowało na niej bowiem szereg wysp, które oddzielone były od właściwych brzegów rzeki licznymi odnogami i meandrami. Również i główny nurt Brdy obfitował w zatoki i zakola. **Na jednej z wysp, stworzonej przez wyschnięte już obecnie ramię Brdy, przy zbiegu dzisiejszych ulic Bernardyńskiej, Podwale i Przy Zamczysku – powstał gród bydgoski. Gród ten, położony w pobliżu dawnego dworca PKS, zbudowany został najprawdopodobniej na przelomie X i XI w.**<sup>21</sup>

**Gród bydgoski był typowym grodem strażniczym.** Strzegł on niewątpliwie bezpieczeństwa przeprawy przez Brdę, jak również bezpieczeństwa prowadzących do tej przeprawy odcinków dróg lądowych. Charakterystyczne, że powstał on w pobliżu miejsca, które pozwalało na przekroczenie dolin zarówno Brdy jak Noteci. Nie ulega też wątpliwości, że gród leżał w pobliżu brodu, a następnie mostu, po przejściu którego można się było posuwać drogą prowadzącą w kierunku północnym, do Gdańska<sup>22</sup>. O samym grodzie niewiele niestety wiadomo. Tak samo jak inne obiekty tego rodzaju, umiejscowione w regionie bydgoskim, leżał on na wzniesieniu, a otaczały go dwie fosy, między którymi znajdował się wał drewniano-ziemny o bardzo silnej konstrukcji<sup>23</sup>, pozwalającej wytrzymać atak i oblężenie wroga.



Istnieje hipoteza, że na wzgórzu, na którym leży dzisiejsza dzielnica Szwederowo, mógł znajdować się jeszcze jeden gród, strzegący drogi, prowadzącej w kierunku Poznania<sup>24</sup>. Na poparcie tego przypuszczenia brak całkowicie pewnych dowodów, warto tu jednak przytoczyć interesujące dane o dwóch skarbach, pochodzących z XI w., a odnalezionych na terenie dzisiejszej Bydgoszczy. Otóż w 1861 r. znaleziono w okolicach Bydgoszczy skarb srebrny, zakopany około 1000 r., a składający się z 875 monet, przeważnie niemieckich, ale również z pewną ilością monet arabskich i kilku wykonanych ze srebra ozdób. Drugi skarb, odkryty przypadkowo w 1875 r. został zakopany ok. 1060 r. na terenie dzisiejszej Bydgoszczy-Wschód i był również skarbem srebrnym. Składał się on z 54 denarów i 11 fragmentów<sup>25</sup>. Zawartość tych dwóch skarbów, świadcząca o żywych kontaktach handlowych terytorium dzisiejszej Bydgoszczy z innymi obszarami Europy, położonymi na zachód, południe i być może również na wschód od Polski, jest pośrednim dowodem na możliwość istnienia grodu szwederowskiego. Ponieważ jednak nauka nie wypowiedziała w tej sprawie ostatniego słowa – powróćmy do tematyki właściwego grodu bydgoskiego.

Ludność okolicznych wsi obciążona była licznymi powinnościami na rzecz grodu bydgoskiego, m. in. obowiązkiem składania danin na jego rzecz, obowiązkiem strzeżenia grodu i obowiązkiem jego budowy lub naprawiania. Począwszy od 1250 r. zaczęły się jednak mnożyć wypadki zwalniania przez władzę książęcą wsi klasztornych lub kościelnych z tych ciężarów<sup>26</sup>.

W pobliżu grodu rozciągało się podgrodzie, czyli osada rzemieślniczo-handlowa, nie tracąca jednak początkowo również i swoich pierwotnych cech osady rybackiej. Rozwijała się ona w kierunku Babiej Wsi, a jej centralnym punktem był nieistniejący już dzisiaj kościół św. Idziego, zbudowany w stylu romańskim między końcem wieku XI a początkiem wieku XIV<sup>27</sup>.

Jak już wspomniałem, **DZIEJE POLITYCZNE REGIONU** były w średniowieczu burzliwe. W 1113 r. został zdobyty przez Bolesława Krzywoustego Wyszogród, wraz z Nakłem i kilku innymi grodami pomorskimi w dolinie Noteci. Z pewnością teren dzisiejszego miasta stanowił bazę wypadową dla wojsk polskich w akcji przeciw Wyszogrodowi i Nakłu<sup>28</sup>.

Zdobycie Nakła zamknęło pierwszy etap walk Krzywoustego z Pomorzana, a w latach 1121–1122 proces podboju Pomorza przez władcę Polski został całkowicie zakończony sołdowaniem plemiennych książąt zachodnio-pomorskich. Zapewniło to chwilowy spokój Bydgoszczy, która utraciła charakter placówki pogranicznej. Jednak Bydgoszcz spotykała się teraz w swojej najbliższej okolicy z silną konkurencją, gdyż Bolesław Krzywousty po zdobyciu Wyszogrodu odbudował i umocnił ten dawny punkt oporu Pomorzana. Posiadający niezmiernie dogodny położenie przy ujściu Brdy do Wisły stał się wkrótce Wyszogród poważnym rywalem Bydgoszczy w dziedzinie żeglugi i handlu<sup>29</sup>. Na drugi ośrodek konkurencyjny wobec Bydgoszczy wyrastać zaczął Solec Kujaw-

ski<sup>30</sup>. Równocześnie śmierć Bolesława Krzywoustego zapoczątkowała okres rozbicia dzielnicowego, które przyniosło Bydgoszczy i okolicy wiele walk zbrojnych i przemian politycznych.

**Losy Kujaw po 1138 r. przedstawiały się następująco:** Kujawy były początkowo połączone z Mazowszem i podlegały mazowieckim książętom dzielnicowym. Najpierw rządził tym terytorium Bolesław Kędzierzawy, a w latach 1173–1186 jego syn, Leszek Bolesławowic. Najprawdopodobniej w 1191 r. Kujawy zagarnął Bolesław, syn Mieszka III Starego, i władał nimi jako pierwszy książę kujawski aż do swej śmierci w 1195 r. W latach 1195–1202 rządy nad Kujawami sprawował ojciec Bolesława, Mieszko III Stary. Następnie Kujawy powróciły do dawnego związku z Mazowszem i znalazły się pod władzą księcia Konrada Mazowieckiego, który jednak respektował już pewną odrębność dzielnicy kujawskiej, gdyż tytułował się księciem mazowieckim i kujawskim<sup>31</sup>. Jednakże ok. 1231 r. książę Konrad oddał rządy nad terytorium Kujaw swemu średniemu synowi Kazimierzowi (ur. ok. 1211), nazywanemu w związku z tym Kazimierzem Kujawskim, rządziej Kazimierzem Konradowicem<sup>32</sup>.

Kazimierz, który rezydował przeważnie w Inowrocławiu, był niewątpliwie władcą wyrastającym ponad przeciętność. Terytorium jego księstwa wynosiło (wraz z ziemią dobrzyńską i michałowską) około 10 000 km<sup>2</sup>, ale Konradowic potrafił je jeszcze powiększyć. Przejściowo podlegała mu część wschodniej Wielkopolski (kasztelania łądzka) oraz ziemia łączycka i sieradzka. Kazimierz usiłował podporządkować sobie również Prusów i Pomorze Gdańskie. Wyraźnie starał się on wysunąć na czoło współczesnych mu książąt dzielnicowych, a być może, że myślał nawet o zjednoczeniu Polski. Charakterystyczne, że tego zjednoczenia dokonał właśnie jeden z jego synów – Władysław Łokietek<sup>34</sup>.

Równie interesująca jak polityczne poczynania Kazimierza, była jego działalność gospodarcza i kulturalna. Kazimierz po śmierci swej żony Jadwigi udał się do Wrocławia i ożenił się w 1239 r. z córką Henryka Pobożnego – Anną. Poznanie przez księcia kujawskiego stosunków istniejących na terenie silnie rozwiniętego gospodarczo Śląska oraz zaznajomienie się z zasadami polityki miejskiej teścia, księcia Henryka Brodatego, zaowocowała całym szeregiem inicjatyw. Kazimierz wystawił bowiem ok. 1238 r. pierwszy (niestety zaginiony) dokument lokacyjny dla Inowrocławia, zbudował zamek ceglany na terenie tego miasta i ufundował konwent franciszkanów (konwent ten był chronologicznie trzecim klasztorem franciszkańskim na terenie Polski)<sup>35</sup>.

**Na losy Bydgoszczy wywierały wpływ zarówno polityczne, gospodarcze i kościelne inicjatywy Kazimierza, jak też jego stosunki z Pomorzem Gdańskim i Krzyżakami, których jego ojciec osiedlił w ziemi chełmińskiej.** Początkowo w czasie konfliktów między księciem pomorskim Świętopełkiem a Krzyżakami Kazimierz występował jako wierny sojusznik Krzyżaków i wróg Świętopełka.

W 1238 r. Świętopełk zdobył Bydgoszcz; w roku następnym Kazimierz odzyskał wprawdzie gród nad Brdą, ale nie zdołał przeszkodzić wyprawie księcia pomorskiego, który zniszczył Inowrocław<sup>36</sup>.

Właśnie w związku z wydarzeniami 1238 r. po raz pierwszy pojawiła się informacja o Bydgoszczy w źródłach pisanych. Odnotowano, że w dniu 30 czerwca 1238 r. w otoczeniu księcia Kazimierza występował Sulisław (Suzzlaus), kasztelan bydgoski (de Budegac)<sup>37</sup>.

W 1249 r. Świętopełk odstąpił Kazimierzowi Kujawskiemu Wyszogród. W tym czasie książę pomorski, rozumiejąc, że głównym jego wrogiem są Krzyżacy, dążył do pojednania z Kazimierzem, a książę kujawski również coraz lepiej zaczął się orientować w rzeczywistych intencjach Zakonu. Wskutek utrudnień, które Zakon stosował wobec mieszkańców Kujaw przy przeprawach przez Wisłę i niesprawiedliwych wyroków, wydawanych przez sąd ławniczy Starego Miasta Torunia przy osądzaniu sporów z poddanymi książęcymi, książę Kazimierz ok. 1250 r. zakazał kontaktów handlowych z Toruniem i spławu towarów drogą wiślaną, kierując swoich poddanych na drogę północną, prowadzącą przez Bydgoszcz do Gdańska. Władze krzyżackie próbowały najpierw kroków odwetowych, wydając zakaz handlu z obszarem Kujaw; środek ten jednak okazał się mało skuteczny, gdyż nawet poddani krzyżacy zakazu tego nie przestrzegali. Skłoniło to Krzyżaków do zawarcia z Kazimierzem ugody w Inowrocławiu w dniu 26 VIII 1252 r. Ugoda była dla Kazimierza zdecydowanie korzystna, gdyż przewidywała ustanowienie w Toruniu sądu mieszanego dla spraw spornych i utrzymanie wszystkich ceł istniejących dotychczas na terenie Kujaw dla kupców z miast krzyżackich<sup>38</sup>.

Dzięki ugodzie z 1252 r. dowiadujemy się, że w Bydgoszczy istniała już w tym czasie komora celna<sup>39</sup>. Komora celna znajdowała się w pobliżu mostu na Brdzie. W komorze bydgoskiej pobierano cło zarówno od towarów wywożonych na Pomorze, jak też przywożonych na Kujawy z tej dzielnicy<sup>40</sup>.

Niepewna sytuacja na pograniczu kujawsko-pomorskim skłaniała do troski o utrzymanie w gotowości bojowej grodu bydgoskiego. Z 1250 r. pochodzi wiadomość, że ludność wolna z wiosek, stanowiących własność biskupa kujawskiego, jak również kapituł włocławskiej i kruszwickiej zobowiązana była do utrzymywania w dobrym stanie dwóch izb w grodzie bydgoskim, które w razie potrzeby naprawiać należało przy użyciu kamieni i cegły. Ci sami wieśniacy zajmować się też mieli utrzymaniem w porządku części fosy otaczającej gród bydgoski. Takie same obowiązki ciążyły na mieszkańcach wspomnianych wsi wobec Wyszogrodu<sup>41</sup>.

Od pierwszych lat drugiej połowy XIII w. ilość wzmianek o Bydgoszczy w źródłach pisanych zaczęła się zwiększać. Z dnia 25 lipca 1253 r. pochodzi informacja, że godność kasztelana bydgoskiego sprawował w tym czasie Bogusław. Ten sam Bogusław znajdował się też w otoczeniu księcia Kazimierza Kujawskiego w Kruszwicy w dniu 19 sierpnia 1254<sup>42</sup>. Jest też bardzo prawdopo-



dobne, że właśnie w czasach Kazimierza Kujawskiego zbudowany został w Bydgoszczy kościół św. Idziego<sup>43</sup>. Zapewne w tym czasie istniał już też w Bydgoszczy targ, choć brak na to bezpośrednich danych źródłowych<sup>44</sup>. Jak już wspomniano, od końca lat trzydziestych XIII w. w otoczeniu księcia kujawskiego pojawiali się kasztelanowie bydgoscy, choć Bydgoszcz siedzibą kasztelanii stała się z pewnością znacznie wcześniej. Kasztelania bydgoska graniczyła z kasztelaniami: inowrocławską, nakielską, świecką i wyszogrodzką.

Poprawne stosunki Kazimierza Kujawskiego z Zakonem Krzyżackim, istniejące po 1252 r., zostały zakłócone pod koniec panowania tego księcia, zwłaszcza w dziedzinie handlowej. Książę Kazimierz pokłócił się bowiem z Krzyżakami z powodu roszczeń terytorialnych, które wysuwał w stosunku do ziem Jadźwingów i w 1261 r. wydał zarządzenia, które ponownie ograniczały możliwość wywożenia towarów z Kujaw do posiadłości krzyżackich. Jednakże po interwencji papieskiej, podjętej w 1262 r. w interesie Zakonu, sąd polubowny doprowadził do ugody między zwaśnionymi stronami. W myśli tej ugody, zawartej w Inowrocławiu w dniu 19 II 1363 r., mieszczanie kujawscy mieli prawo podróżować Wisłą do Torunia, Elbląga i Chełmna, jak również na otwarte morze<sup>45</sup>. Nie wiadomo, czy i w jakim stopniu mieszkańcy trzynastowiecznej Bydgoszczy korzystali w praktyce z tego uprawnienia. Charakterystyczne jednak, że burzliwe dzieje Kujaw w następnych dziesięcioleciach nie przeszkodziły w rozwoju stosunków handlowych między tym terytorium a państwem krzyżackim. Należy również podkreślić, że na Kujawy docierali kupcy lubeccy<sup>46</sup>.

Równocześnie nie można jednak przemilczać faktu, że nawet energia i determinacja Kazimierza Kujawskiego nie zdołały zapobiec temu, iż Krzyżacy zyskali nabytki terytorialne pod samym Inowrocławiem, głównie dzięki krótkowzrocznym nadaniom księcia Konrada Mazowieckiego. Były to wioski Orłowo, Siedlce (Sedlce), Rogowo i Murzynno. Kazimierz zdołał jedynie odzyskać Rogowo (późniejsze Przedmieście Rogowskie Inowrocławia). Ponieważ do Krzyżaków należało również komturstwo nieszawskie leżące na lewym brzegu Wisły naprzeciw Torunia<sup>47</sup> – można mówić o otaczaniu Bydgoszczy wieńcem posiadłości krzyżackich.

**Wraz ze śmiercią księcia Kazimierza Kujawskiego w połowie grudnia 1267 r. to rozległe terytorium, którym on władał, uległo podziałowi między pięciu jego synów. Kasztelania bydgoska znalazła się pod rządami księcia Siemomysła (Ziemomysła), który w latach 1267–1268 panował nad Kujawami Zachodnimi, rezydując podobnie jak ojciec w Inowrocławiu. Prokrzyżacka i w ogóle proniemiecka polityka Siemomysła wywoływała silną opozycję rycerstwa, co rzutowało również i na losy Bydgoszczy<sup>48</sup>.**

Pod koniec panowania Kazimierza zarząd nad grodem bydgoskim objął ochrzczony Prus, imieniem Teodoryk, który poprzednio był najprawdopodobniej kasztelanem świeckim<sup>49</sup>. Gdy w 1268 r. wybuchł przeciwko Siemomysłowi bunt możnowładztwa, poparty przez biskupa włocławskiego Wolimira, rebelia-

nci wezwali na pomoc księcia wielkopolskiego, Bolesława Pobożnego. Wówczas Teodor, który z powodu swego pruskiego pochodzenia musiał być krytycznie usposobiony do prokrzyżackich posunięć Siemomysła, wydał Bydgoszcz w ręce Bolesława Pobożnego. Później jednak, dręczony wyrzutami sumienia z powodu tej zmiany – polecił swemu słudze, by ten uciął mu głowę. Posłuszny służący niezwłocznie wykonał makabryczny rozkaz swego pana<sup>50</sup>.

W latach 1271–1273 Bolesław rządził całym terytorium Kujaw, a Siemomysł znalazł się na wygnaniu u Krzyżaków. Gdy Bolesław Pobożny w 1273 r. ostatecznie wycofał się z Kujaw, przeciwnicy Siemomysła wezwali na pomoc jego najstarszego brata, księcia sieradzkiego Leszka Czarnego, pod którego rządami przez jakiś czas znajdowała się również i kasztelania bydgoska. Pewne uspokojenie przyniosła dopiero śmierć Siemomysła. Trzej jego synowie – Leszek, Przemysł i Kazimierz rządzili wspólnie księstwem w latach 1287–1314, a w latach 1314–1315 dokonali podziału terytorium; w wyniku tej umowy drugi syn Siemomysława – Przemysł, został księciem bydgosko-wyszogrodzkim, Leszek rządził w Inowrocławiu, a Kazimierz w Gniewkowie<sup>51</sup>.

W 1323 lub 1324 r. Leszek odstąpił Przemysłowi również i swoją własną dzielnicę, wskutek czego Przemysł od 1325 r. tytułował się księciem Kujaw, panem Inowrocławia i Wyszogrodu. Już jednak w sierpniu lub wrześniu 1327 r. Władysław Łokietek, w związku z trwającą wówczas wojną z Krzyżakami, przejął bezpośrednią władzę nad Kujawami inowrocławskimi, a Przemysła przeniósł do dzielnicy sieradzkiej<sup>52</sup>.

W drugiej połowie XIII w. i w początkach XIV w. wyraźnie wzrastała rola kasztelanów bydgoskich, którzy uczestniczyli w różnych czynnościach urzędowych książąt kujawskich, pomorskich i wielkopolskich<sup>53</sup>. Wzrost znaczenia kasztelanów łączył się z ogólnym zwiększaniem się wpływów możnowładztwa, będącym skutkiem słabnięcia władzy państwowej w wyniku rozbitcia dzielnicowego.

Tymczasem jednak, po zagarnięciu przez Krzyżaków w 1309 r. Pomorza, również nad Kujawami zawisło śmiertelne niebezpieczeństwo. Już sam fakt podboju Pomorza przez Zakon był uderzeniem w interesy książąt kujawskich, gdyż Przemysł i jego brat Kazimierz (książę gniewkowski) byli z ramienia Łokietka namiestnikami tej dzielnicy<sup>54</sup>. Teraz, po zajęciu przez Zakon ziemi świeckiej, Bydgoszcz już po raz drugi w swej historii stawała się grodem pogranicznym, tylko wróg był wielokrotnie potężniejszy i bardziej niebezpieczny, niż dawni, pogańscy Pomorzanie.

W 1326 r. rozpoczęła się wojna polsko-krzyżacka, działania wojenne na terenie Kujaw brzeskich w lipcu tego roku zostały jednak szybko przerwane zawarciem rozejmu na okres jednego roku. W latach 1327–1329 Bydgoszcz znajdowała się w rękach Krzyżaków, jednakże w wyniku rokowań wielki mistrz krzyżacki zwrócił ją Władysławowi Łokietkowi w październiku lub listopadzie 1330 r. Władztwo polskie nie trwało jednak tym razem zbyt długo, gdyż już

w połowie lipca 1331 r. Krzyżacy ponownie najechali Kujawy i około 22 lipca znów zdobyli Bydgoszcz. Okupację krzyżacką na Kujawach utrwaliły na lat kilka takie fakty, jak zdobycie przez Krzyżaków Inowrocławia w końcu kwietnia 1332 r., a następnie śmierć Łokietka i pokojowa polityka jego następcy, Kazimierza Wielkiego, który walki zbrojnej z Zakonem już nie podjął, lecz prowadził rozgrywkę środkami dyplomatycznymi i kilkakrotnie przedłużał zawarty jeszcze za życia swego ojca rozejm.

Krzyżacy czuli się wówczas na Kujawach tak pewnie, że utworzyli tutaj trzy komturie – w Brześciu, Kowalu i Radziejowie<sup>55</sup>. Jednak w wyniku rokowań odzyskał Kazimierz Wielki Kujawy inowrocławskie (tj. kasztelanie kruszwicką, inowrocławską, bydgoską i wyszogrodzką) już dnia 10 marca 1337 r., co prawda na razie tylko warunkowo. Dopiero traktat kaliski z 1343 r. oddawał Polsce Kujawy i ziemię dobrzyńską w stałe uposażenie<sup>56</sup>.

**Walki polsko-krzyżackie z lat 1327–1332 wywarły negatywny wpływ na stan regionu bydgoskiego. Rozwój Bydgoszczy został wskutek działań wojennych i zniszczeń w poważnym stopniu zahamowany, a Wyszogród Krzyżacy zniszczyli do tego stopnia, że nigdy już nie wrócił on do dawnego znaczenia. NADANIE PRAW MIEJSKICH BYDGOSZCZY w 1346 r. traktować więc należy jako krok w kierunku przyspieszenia odbudowy i rozbudowy ośrodka, który i tak już wcześniej faktycznie rolę miasta pełnił, i co więcej, nawet w dokumentach mianem miasta był nazywany<sup>57</sup>. Jednakże przyczyny, dla których król zdecydował się na nadanie Bydgoszczy praw miejskich, były dużo głębsze; podzielić je można na gospodarcze i militarne.**

**Jedną z bardzo istotnych przyczyn lokacji była chęć stworzenia z Bydgoszczy silnego ośrodka handlowego, konkurencyjnego dla znajdującego się pod władzą krzyżacką Torunia. Ten właśnie motyw tłumaczy obdarowanie Bydgoszczy bardzo szerokimi przywilejami. Jest zrozumiałe, że równocześnie Kazimierz rozpatrywał lokację jako środek do wzbogacenia skarbu królewskiego, jeśli nie natychmiast, to w pewnej perspektywie.**

Ciekawie wypada lokacja Bydgoszczy na tle zarówno innych lokacji na terenie Kujaw, jak też na tle całokształtu polityki miejskiej Kazimierza Wielkiego. Lokacje na Kujawach miały miejsce w XIII w. i w pierwszych dziesiątkach wieku XIV<sup>58</sup>. Ostatnią, która poprzedzała nadanie praw miejskich Bydgoszczy, była lokacja Solca Kujawskiego, dokonana przez księcia Przemysła w 1325 r.<sup>59</sup> Było to podniesienie do rangi miasta osady, która stanowiła wówczas dla grodu nad Brdą poważną konkurencję. Charakterystyczne jest też, że Przemysł tytułował się panem Inowrocławia i Wyszogrodu, ale nie Bydgoszczy. Tymczasem Kazimierz Wielki, władca, który zasłynął z założenia wielkiej ilości miast, dokonał na terenie Kujaw tylko jednej lokacji, a była nią właśnie lokacja Bydgoszczy<sup>60</sup>. Nigdy do rangi miasta nie podniósł Kazimierz Wielki Wyszogrodu; Wyszogród uzyskał kontrakt lokacyjny dopiero w kilkanaście lat po śmierci

wielkiego króla, bo w 1382 r. i była to lokacja nieudana<sup>61</sup>. Wydaje się więc, że ostatni Piast na tronie polskim pragnął zapewnić Bydgoszczy pozycję szczególną i ochronić ją przed konkurencją.

**Nieco inaczej wygląda sprawa lokacji rozpatrywana od strony militarnej.** Kazimierz Wielki zbudował względnie odrestaurował w ciągu trzydziestosiedmioletniego panowania około pięćdziesięciu zamków<sup>62</sup>. Niektórzy badacze twierdzą, że zamki te zgrupowane były w dwóch systemach obronnych: południowym, którego głównym zadaniem było strzeżenie bezpieczeństwa Małopolski (od strony Śląska przed atakiem czeskim) i północnym, który miał ułatwiać obronę w wypadku wojny z Brandenburgią lub Krzyżakami<sup>63</sup>. Jeśli na działalność budowlaną króla spojrzymy z tego punktu widzenia, to nie ulega wątpliwości, że zamek bydgoski stanowił ważne ogniwo w północnym systemie obronnym monarchii kazimierzowej (Międzyrzecz–Drezdenko–Santok–Nakło–Bydgoszcz–Płock)<sup>64</sup>. Lokacja z 1346 r. powinna więc była zapewnić zamkowi bydgoskiemu silne zaplecze gospodarcze, a fosy i fortyfikacje miejskie stworzyć miały jednolity system obronny z fosami i fortyfikacjami zamku.

**Okoliczności wystawienia dokumentu lokacyjnego są dość dobrze znane.** Kazimierz wybrał się wiosną 1346 r. w „podróż inspekcyjną” po Wielkopolsce i Kujawach, podróż dość długą, bo trwającą prawie trzy miesiące. W okresie wielkanocnym znalazł się król w Brześciu Kujawskim, a więc w mieście, z którym łączyła go tradycja rodzinna. Był bowiem „ostatni z wielkich Piastów” synem Władysława Łokietka, który rozpoczynał swoją polityczną karierę właśnie jako książę brzesko-kujawski, a wnukiem Kazimierza Kujawskiego. Sam Kazimierz Wielki urodził się najprawdopodobniej na ziemi kujawskiej, w Kowalu<sup>65</sup>. Niezależnie więc od tego, że król doskonale orientował się w gospodarczym i polityczno-militarnym znaczeniu Kujaw, stwierdzić trzeba, że z terytorium tym łączyły go liczne więzy sentymentalne, rodzinne.

Dokument lokacyjny dla Bydgoszczy został wystawiony przez króla w Brześciu Kujawskim w dniu 19 kwietnia 1346 r. Nie ulega jednak wątpliwości, że lokacja była przygotowywana przez czas dłuższy, a wystawienie dokumentu z dnia 19 kwietnia 1346 r. stanowiło tylko formalne zakończenie sprawy, która wymagała różnych działań, zarówno o charakterze gospodarczym, jak też prawnym. Przede wszystkim trzeba było bowiem znaleźć zasadźców, dysponujących odpowiednimi możliwościami finansowymi. Ze względu na wyeksponowaną w dokumencie lokacyjnym rolę zamku bydgoskiego i jego burgrabiego trafne wydaje się przypuszczenie Józefa Wolffa, że akcję poszukiwania zasadźców prowadził burgrabia bydgoski<sup>66</sup>.

Nadto Bydgoszcz od 1337 r. faktycznie, a od 1346 r. już najzupełniej formalnie znajdowała się pod władzą Polski. Prawie dziesięcioletni okres 1337–1346 był, nawet w warunkach średniowiecznych, dostatecznie długi, by zaleczyć rany zadane miejscowości przez zniszczenia wojenne i okupację krzyżacką. Wydaje się także prawdopodobne, że decyzję o podniesieniu

Bydgoszczy do rangi miasta podjął król jeszcze przed zawarciem pokoju kaliskiego, a lata 1343–1345 były okresem przygotowań do dokonania lokacji. Zresztą niezależnie od regresu, jaki przynieść musiały wydarzenia z lat 1327–1337 grunt pod rozwój Bydgoszczy jako ośrodka miejskiego był przygotowany dzięki wcześniejszym dziejom miejscowości, która mimo różnych burz dziejowych rozwijała się w zasadzie pomyślnie poczynając co najmniej od XI w. W początkach XIV w. Bydgoszcz była osadą o charakterze trójczłonowym (gród a później zamek, podgrodzie rozciągające się w kierunku Babiej Wsi i zabudowa na lewym brzegu Brdy).

Zajmijmy się teraz bliżej samym **DOKUMENTEM LOKACYJNYM**. **Stanowił on z pewnością potwierdzenie wcześniej zawartego kontraktu między królem a zasadźcami. Zasadźcami tymi byli Jan Kiesselhut i Konrad, niewątpliwie Niemcy z pochodzenia, a najprawdopodobniej przybysze z Turyngii<sup>67</sup>. Otrzymywali oni z nadania królewskiego równinę rozciągającą się u stóp grodu bydgoskiego, niezajętą i opuszczoną (vacuum et desertam), w celu założenia na prawie magdeburskim miasteczka lub miasta, które nosić miało nazwę Kunigesburg.**

Już te pierwsze postanowienia przywileju lokacyjnego nasuwają historykowi szereg uwag. Ulokowanie nowo powstającego miasta na terenie równinnym, dotychczas nie zamieszkałym, wstrzymywało dotychczasowy rozwój osady w kierunku południowym i skierowywało rozbudowę w kierunku północnym. Postępowanie takie tłumaczyć należy przede wszystkim warunkami technicznymi. Lokacja miasta łączyła się z wytyczeniem rynku i regularnej sieci ulic, wznoszeniem murów miejskich, podziałem terenu w obrębie murów (względnie wałów) na działki budowlane. To wszystko łatwiej było czynić na terenie równinnym, dotychczas niezamieszkałym, niż na obszarze objętym już zabudową. Być może też, że łatwiej było połączyć miejskie urządzenia obronne (wały, potem mury) z fortyfikacjami zamku od strony północnej niż od strony południowej. Wreszcie nie wykluczone, że na decyzję królewską pewien wpływ miały zniszczenia wojenne z lat 1327–1332.

**Najciekawsza jest jednak kwestia nazwy lokowanego miasta.** Otrzymywało ono bowiem niemieckie miano „K u n i g e s b u r g”, oznaczającą w przekładzie polskim „K r ó l e w i e c”, względnie „G r ó d k r ó l e w s k i”. Nazwa ta wskazuje na pewien emocjonalny związek z osobą króla. Związek ten nie był jednak tak bliski, jak w wypadku miejscowości, które otrzymywały nazwy od imienia królewskiego (Kazimierz, Kazimierza), lecz bardziej urzędowy, oficjalny; wiązał się on bowiem z funkcją państwową monarchy, a nie z jego chrzestnym mianem. Niezmiernie charakterystyczny jest fakt, że nazwa „Kunigesburg” nie utrzymała się i miasto zarówno urzędowo jak prywatnie nazywane było w dalszym ciągu Bydgoszczą. Co więcej nazwa „Kunigesburg” wystąpiła tylko raz jeden, właśnie w dokumencie lokacyjnym, i gdyby tekst dokumentu nie dotrwał do czasów późniejszych nie wiedzielibyśmy nawet, że próbowano nazwać Bydgoszcz Kunigesburgiem. Całkowity zanik nowej, sztucznej nazwy



niemieckiej na rzecz starej, polskiej nazwy miejscowości rzuca też ciekawe światło na stosunki narodowościowe, które panowały w mieście; dowodzi bowiem pośrednio, że jego ludność w przeważającej części musiała być polska<sup>68</sup>.

**Zasadzcy otrzymali dziedziczne wójtostwo z prawem jego darowania, sprzedaży i zamiany.** Z dochodów sądowych dwa denary przypadać miały królowi, jeden zaś wójtom. Z czynszów, które mieli oni ściągać od kupców i rzemieślników z racji prowadzenia sklepów, kramów, warsztatów, zakładów itp. jedna trzecia część przyznana została im samym, jedna trzecia miastu na jego potrzeby, a jedna trzecia królowi. Wójtowie otrzymali też dom na terenie miasta w dziedziczne i wolne posiadanie. Wszyscy inni mieszkańcy Bydgoszczy zobowiązani byli płacić od swoich domostw czynsz roczny w wysokości 3 groszy, wybierany w dniu 21 lutego; podział dochodów oparty był na takich samych zasadach, jak podział czynszu płaconego z racji prowadzenia sklepów i warsztatów. Wójtowie uzyskali też prawo wydawania corocznie za zgodą króla lub burgrabiego bydgoskiego zarządzeń porządkowych, z których dochód miał być dzielony podobnie jak z dwóch poprzednio omówionych rodzajów czynszów. Jako dochód z zarządzeń porządkowych rozumieć należy m. in. *„opłaty karne za przekraczanie przepisów targowych, fałszowanie miar i wag, zakłócanie porządku w mieście, czy lekceważenie cen nałożonych na artykuły spożywcze”*<sup>69</sup>.

Miasto otrzymało też prawo bicia i posiadania pieniędzy, czyli założenia mennicy; jednakże czysty zysk pochodzący z działalności przyszłej mennicy miał należeć wyłącznie do króla. Wójtowie zostali także upoważnieni do wyznaczania nauczycieli miejscowej szkoły i dzwonnika przy kościele, ale w obu wypadkach potrzebne było zatwierdzenie kandydata przez radę miejską, jak też przez miejscowego proboszcza.

Od wyroków ławników bydgoskich można było apelować do tutejszej rady miejskiej; następną instancję stanowiła rada miejska Inowrocławia. Zaznaczyć tu trzeba, że król Kazimierz Inowrocławia nie lubił i wyraźnie to miasto dyskryminował, czyniąc stolicą Kujaw Brześć, a więc dawną, młodzieńczą rezydencję swego ojca<sup>70</sup>. Jednak Inowrocław dzieliła od Bydgoszczy – nawet jak na warunki komunikacji średniowiecznej – niewielka odległość, a co ważniejsze, miasto to było lokowane na prawie magdeburskim jeszcze w pierwszej połowie XIII w., stając się wzorem dla innych miast regionu w dziedzinie uprawnień i ustroju wewnętrznego. Te okoliczności spowodowały, że przy ustalaniu struktury sądownictwa apelacyjnego trudno było Inowrocław pominąć.

Gdyby orzeczenie rady miejskiej Inowrocławia również budziło wątpliwości, wolno było, ale także w sprawach ważniejszych, zwracać się do „sądów burgrabskich”. Sądy te odbywały się w murach zamku bydgoskiego trzykrotnie w ciągu jednego roku. Burgrabia bydgoski zobowiązany był do rozpatrywania wniesionych apelacji według przepisów prawa miejskiego, czyli w tym wypadku – magdeburskiego<sup>71</sup>.

Dalej dokument określał granice gruntów miejskich Bydgoszczy. Bydgoskie patrymonium miejskie było bardzo rozległe; charakterystyczne, że żadne z miast lokowanych przez Kazimierza Wielkiego poza Wschową nie zostało tak szczerze obdarowane, jak Bydgoszcz. Grunty miejskie nie były oczywiście w całości przeznaczone pod zabudowę, lecz stanowiły strefę żywieniową dla nowo lokowanego miasta. Granice tych gruntów na północy sięgały do Myślicinka, na południu – dotykały wód jeziora Pełczyno koło Chmielnik (jezioro to nazwane zostało w późniejszych czasach jeziorem Jezuickim); dalej granica biegła wzdłuż Noteci. Na zachodzie granice strefy miejskiej dochodziły do Ciela i Łochowa, a następnie przebiegały przez Osową Górę do Smukały. I wreszcie granica wschodnia ciągnęła się od jeziora Pełczyno przez lasy do terenów, które później otrzymały miano Glinek i Żup, a następnie przez dzisiejsze Bielawy do wspomnianego już w pierwszej części artykułu Zamczyńska<sup>72</sup>.

Z innych istotnych postanowień przywileju lokacyjnego wymienić trzeba nadanie miastu, wójtom i wszystkim mieszkańcom Bydgoszczy prawo wolnego spławu towarów na rzece Brdzie; tylko sądownictwo na tej rzece pozostawało w rękach burgrabiego<sup>73</sup>. Mieszkańców Bydgoszczy Przywilej królewski uwalniał od sądownictwa urzędników państwowych, poddając ich wyłącznie jurysdykcji wójtów bydgoskich. Na wyprawy wojenne miasto zobowiązane było wysłać jednego ciężko zbrojonego i jednego lekko uzbrojonego, obu „na dobrych wałachach”<sup>74</sup>. Są to jedynie najważniejsze postanowienia dokumentu z 1346 r., gdyż ograniczone rozmiary artykułu nie pozwalają na bardziej dokładną jego analizę.

**O ZNACZENIU LOKACJI** świadczy fakt, że już w 1347 r. Kazimierz Wielki przybył do Bydgoszczy, by osobiście przeprowadzić inspekcję budującego się miasta<sup>75</sup>. Skutki lokacji były natomiast różnorodne i często dalekosiężne; niektóre z nich były czynnikiem sprzyjającym rozwojowi ośrodka miejskiego przez kilka wieków. Powstał więc obszerny rynek, na środku którego wznosił się ratusz, wytyczono sieć ulic, z których najważniejszymi były Długa i Mostowa, otoczono miasto murami i basztami, a obszar wewnątrz murów podzielono na niewielkie działki budowlane<sup>76</sup>.

Nie należy jednak sądzić, że to wszystko działo się bezpośrednio po nadaniu Bydgoszczy praw miejskich. Sylwetka Bydgoszczy kształtowała się wprawdzie w ścisłym związku z postanowieniami lokacji, ale powoli i stopniowo. I tak np. mury miejskie opasały ostatecznie Bydgoszcz dopiero pod koniec XV w.<sup>77</sup>, a wygląd miasta znamy bliżej dopiero z połowy XVII dzięki słynnemu sztychowi Dahlberga (1657 r.); trzeba się zgodzić z Alfonsem Licznernskim, że „bogata i piękna była sylwetka ówczesnej Bydgoszczy”<sup>78</sup>.

## PRZYPISY

<sup>1</sup> Klaudiusz Ptolemeusz (ur. ok. 100, zm. ok. 168 n.e.), wybitny astronom, matematyk i geograf, Grek z pochodzenia, działający w egipskiej Aleksandrii; w dziele pt. „*Nauka geografii*” podał pewną ilość wiadomości, dotyczącą ziem dzisiejszej Polski.

<sup>2</sup> S. Rospond, *Jak dawnym grodem jest Bydgoszcz w świetle nazewnictwa?* Bydgosztiana, nr 4, 1967–1968, Bydgoszcz 1970, s. 15.

<sup>3</sup> Istnieją poglądy wyprowadzające nazwę „Bydgoszcz” od „bitych gości”, od „(po)bytu gości”, od pobytu Gotów i od zwrotu: „bądź (dobrym) gościem”. E. Szmańda, *O nazwach: Bydgoszcz i Brda*, w: Bydgoszcz, Historia–Kultura–Życie Gospodarcze, Gdynia 1959 (cyt. dalej jako: Bydgoszcz), s. 9; *Kronika bernardynów bydgoskich*, wyd. K. Kantak, Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego, t. XXXIII, Poznań 1907, s. 35.

<sup>4</sup> S. Rospond, op. cit., s. 9–15.

<sup>5</sup> *Kronika bernardynów bydgoskich...* s. 35.

<sup>6</sup> Bydgoszcz otaczają resztki Puszczy Bydgoskiej, Puszczy Nadnoteckiej i w nieco dalszej odległości – Bory Tucholskie, czyli dawna Puszcza Pomorska.

<sup>7</sup> C. Potemski, *Problematyka badań archeologicznych w powiecie bydgoskim*, Prace Komisji Historii Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego (cyt. dalej jako PKH BTN), t. I, Bydgoszcz 1963, s. 5–21.

<sup>8</sup> S. Rospond, op. cit., s. 9.

<sup>9</sup> C. Potemski, *Pradzieje Bydgoszczy i powiatu bydgoskiego*, Bydgoszcz 1963, s. 5, przyp. nr 1, 2; por. też wyżej, przyp. nr 7.

<sup>10</sup> C. Potemski, G. Wilke, *Wyniki prac wykopaliskowych w Zamczysku w pow. bydgoskim na stanowisku I*. PKH BTN, t. IV, Bydgoszcz 1970, s. 58.

<sup>11</sup> Ibid.

<sup>12</sup> Ibid., s. 53–57; C. Potemski, *Problematyka badań archeologicznych...*, s. 15–20.

<sup>13</sup> R. Kabaciński, W. Kotowski, J. Wojciak, *Bydgoszcz – Zarys dziejów*, Bydgoszcz 1980 (cyt. dalej jako: Zarys), s. 17–20. Por. też C. Baszyński, *Zarys dziejów politycznych do roku 1772*, w: Bydgoszcz... s. 72.

<sup>14</sup> S. Weyman, *Cła i drogi handlowe w Polsce Piastowskiej*, Prace Komisji Historycznej PTPN, t. 13, z. 1, 1938, s. 98.

<sup>15</sup> J. Nowakowa, *Rozmieszczenie komór celnych i przebieg dróg handlowych na Śląsku do końca XIV w.*, Wrocław 1954, s. 54, 110, 194.

<sup>16</sup> W. Kowalenko, *Przewłoka na szlaku żeglugowym Warta–Gopło*, Przegląd Zachodni 1952, nr 5–6, s. 46–100; U. Puckalanka, *Zasięg Gopła i jego połączenie z Wisłą w naszej erze*, Przegląd Zachodni 1952, nr 11–12, s. 580–581.

<sup>17</sup> W. Surowiecki, *O rzekach i splawach krajów Księstwa Warszawskiego*, Warszawa 1911, s. 130; W. Bogusławski, *Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej do połowy XIII w.*, t. 2, Poznań 1889, s. 590; W. Hensel, *Najdawniejsze stolice Polski – Gniezno, Kruszwica, Poznań*. Warszawa 1960, s. 72.

<sup>18</sup> Zarys... s. 23.

<sup>19</sup> F. Mincer, *O rokowaniach polsko-brandenburskich w sprawie wolności żeglugi rzecznej (1566–1618)*, Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, Historia VI (1967), s. 85–86. Tam też podana wcześniejsza literatura przedmiotu (s. 110, przyp. nr 3, 7). Pamiętać jednak należy, że aż do późnego średniowiecza Odra była żeglowna jedynie od Krosna do morza, a od Lubusza do Krosna przepływać mogły jedynie małe statki. Na odcinku między Wrocławiem a Krosnem rzeka była tak gęsto zabudowana młynami, że jakakolwiek żegluga jeszcze w XIV w. nie była możliwa.

<sup>20</sup> S. Gierszewski, *Wisła w dziejach Polski*. Gdańsk 1982, s. 13.

- <sup>21</sup> Zarys..., s. 21; C. Potemski, *Najdawniejsze dzieje Bydgoszczy i okolicy*, w: *Bydgoszcz...*, s. 70. C. Baszyński, op. cit., s. 72, niesłusznie utożsamia pojęcie grodu i zamku.
- <sup>22</sup> Zarys..., s. 19.
- <sup>23</sup> Ibid., s. 21.
- <sup>24</sup> *Dzieje Bydgoszczy – Calendarium*, red. Z. Guldona, Badgoszcz 1968 (cyt. dalej jako: *Calendarium*), s. 20.
- <sup>25</sup> C. Potemski, *Najdawniejsze dzieje Bydgoszczy...*, s. 70.
- <sup>26</sup> R. Kozłowski, *Zwolnienia dóbr klasztoru byszewskiego od obowiązku budowy i naprawy grodu bydgoskiego oraz stróży*, *Bydgosztiana*, nr 4, 1967–1968, Bydgoszcz 1970, s. 17–23.
- <sup>27</sup> *Calendarium...*, s. 20.
- <sup>28</sup> F. Mincer, *Zapomniany konkurent Bydgoszczy*, *Kalendarz Bydgoski* 1982, s. 157.
- <sup>29</sup> Ibid., s. 157–159.
- <sup>30</sup> B. Janiszewska-Mincer, *Dzieje Solca Kujawskiego do 1806 r.* (maszynopis).
- <sup>31</sup> M. Biskup, *Dzieje miasta w średniowieczu (od końca XII w. do 1466 r.)*, w: *Dzieje Inowrocławia*, pod red. M. Biskupa, t. 1 (do 1919 r.), Warszawa–Poznań–Toruń 1978, s. 131.
- <sup>32</sup> Ibid., s. 135.
- <sup>33</sup> Ibid., s. 136.
- <sup>34</sup> C. Sikorski, *Miasto na soli*, s. 28.
- <sup>35</sup> M. Biskup, op. cit., s. 138–149 i 155–158.
- <sup>36</sup> *Historia Pomorza*, t. 1 do roku 1466, pod red. G. Labudy, cz. 1, wyd. 2 uzupełn., s. 523–524.
- <sup>37</sup> *Calendarium...*, s. 21.
- <sup>38</sup> M. Biskup, op. cit., s. 153.
- <sup>39</sup> Zarys..., s. 22, 24.
- <sup>40</sup> *Calendarium...*, s. 22.
- <sup>41</sup> *Calendarium...*, s. 21–22; *Codex Diplomaticus Poloniae*, wyd. W. Ryszczewski i A. Muczkowski, Warszawa 1852, s. 600.
- <sup>42</sup> *Calendarium...*, s. 22.
- <sup>43</sup> Zarys..., s. 21.
- <sup>44</sup> O istnieniu targu w Bydgoszczy świadczy pośrednio istnienie targów w innych pobliskich miejscowościach, m. in. w Wyszogrodzie.
- <sup>45</sup> M. Biskup, op. cit., s. 153.
- <sup>46</sup> Zarys..., s. 24.
- <sup>47</sup> M. Biskup, op. cit., s. 149.
- <sup>48</sup> J. Powierski, *Uwagi o wydarzeniach kujawskich w latach 1267–1271*, *PKH BTN*, t. V, Bydgoszcz 1968, s. 43–74.
- <sup>49</sup> Ibid., s. 43–55.
- <sup>50</sup> *Kronika wielkopolska*, wyd. A. Bielowski, *Monumenta Poloniae Historica*, t. 2, Lwów 1872, s. 594.
- <sup>51</sup> R. Kabaciński, *Rządy opiekuńcze i tzw. niedzielne na Kujawach inowrocławskich na przełomie XIII i XIV w.* *PKH BTN*, t. IV, s. 61–68.
- <sup>52</sup> M. Biskup, op. cit., s. 137, 174.
- <sup>53</sup> *Calendarium...*, s. 22–23.
- <sup>54</sup> *Historia Pomorza*, t. 1, cz. 1..., s. 539.
- <sup>55</sup> M. Biskup, op. cit., s. 186.
- <sup>56</sup> J. Wyrzomski, *Kazimierz Wielki*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1986, s. 60.
- <sup>57</sup> Ibid., s. 69–70; A. Klubówna, *Ostatni z wielkich Piastów*, Warszawa 1982, s. 71–72; Z. Kaczmarczyk, *Polska czasów Kazimierza Wielkiego*, Kraków 1964, s. 47–48.
- <sup>58</sup> M. Biskup, op. cit., s. 141.

<sup>59</sup> Z. G u l d o n, *Lokacje miast kujawskich i dobrzyńskich w XIII–XVI w. Ziemia Kujawska*, t. II, tabela 1 (s. 52); B. J a n i s z e w s k a - M i n c e r, *Dzieje Solca Kujawskiego do 1806 r.* (maszynopis).

<sup>60</sup> Z. K a c z m a r c z y k, op. cit., s. 130–131.

<sup>61</sup> Z. G u l d o n, op. cit., s. 52

<sup>62</sup> Z. K a c z m a r c z y k, S. W e y m a n n, *Reformy wojskowe i organizacja siły zbrojnej za Kazimierza Wielkiego*, Warszawa 1958, s. 115.

<sup>63</sup> J. W o l f f, *U progu dziejów miasta Bydgoszczy*, Przegląd Bydgoski, 1938, z. 2 (18), s. 6.

<sup>64</sup> Nowsza literatura historyczna (por. wyżej przyp. nr 57) podaje jako datę urodzenia Kazimierza Wielkiego dzień 30 kwietnia 1310 r. (na podstawie rocznika diecezji wrocławskiej), ale miejsca urodzenia króla nie wymienia.

<sup>65</sup> Z. K a c z m a r c z y k, który w swoich wcześniejszych pracach podawał Kowal jako miejsce urodzenia króla, w swoim artykule w *Polskim Słowniku Biograficznym* (t. 12, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966–1967) wypowiada się raczej za Krakowem. Jednakże fakt, że datę urodzenia Kazimierza odnotował właśnie rocznik diecezji wrocławskiej zdaje się świadczyć, że Kazimierz urodził się na Kujawach.

<sup>66</sup> J. W o l f f, op. cit., s. 6–7.

<sup>67</sup> *Ibid.*, s. 7; M. B o r z e s t o w s k i, *Lokacja miasta Bydgoszczy*, Zapiski Historyczne, 1957, z. 1–3, s. 143.

<sup>68</sup> M. B o r z e s t o w s k i, op. cit., s. 144.

<sup>69</sup> J. W o l f f, op. cit., s. 7–8.

<sup>70</sup> Władysław Łokietek otrzymał jako księstwo dziedziczne Kujawy brzeskie.

<sup>71</sup> J. W o l f f, op. cit., s. 8, 13 (aneks z tekstem dokumentu lokacyjnego).

<sup>72</sup> J. W o l f f, op. cit., s. 8, 13–14; A. L i c z n e r s k i, *Rozwój terytorialny Bydgoszczy*, Kronika Bydgoska, t. II, (1964–1965), Bydgoszcz 1971, s. 8.

<sup>73</sup> J. W o l f f, op. cit., s. 8, 15.

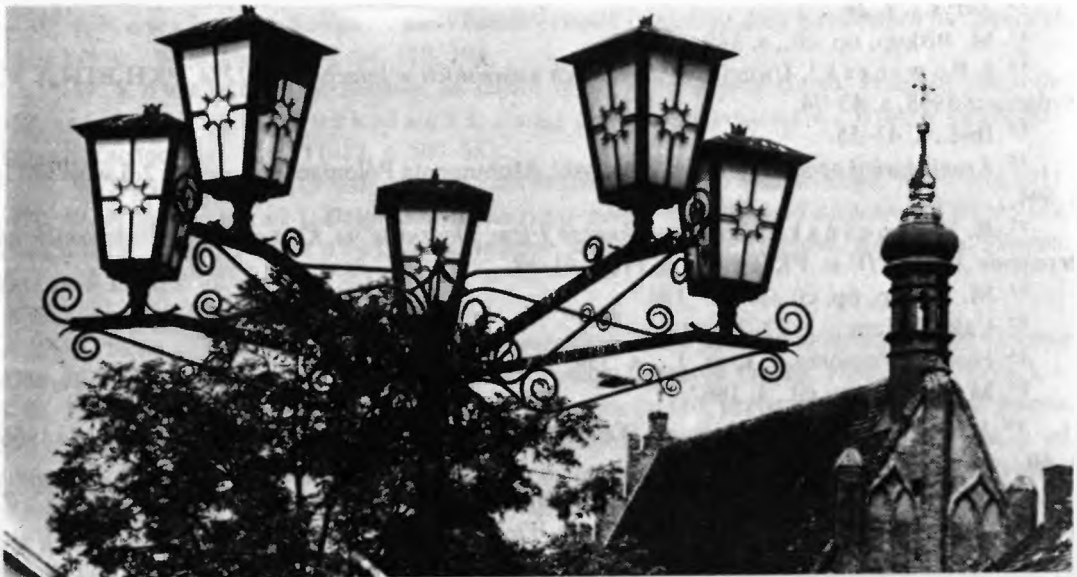
<sup>74</sup> *Ibid.*, s. 17.

<sup>75</sup> *Zarys...*, s. 26.

<sup>76</sup> Kartoteka Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Bydgoszczy. Bydgoszcz – zabytki nieruchome.

<sup>77</sup> A. L i c z n e r s k i, *Urbanistyka*, w: *Bydgoszcz...* s. 26.

<sup>78</sup> A. L i c z n e r s k i, *Rozwój terytorialny Bydgoszczy...* s. 8.







## POLSKO-KRZYŻACKIE ZMAGANIA O BYDGOSZCZ W 1409 R.

*Wieloletnie spory państw unii polsko-litewskiej z Zakonem Krzyżackim znalazły ujście w 1409 r. W maju owego roku na Żmudzi, należącej wówczas do Zakonu, wybuchło powstanie antykrzyżackie, kierowane i wspierane przez wielkiego księcia litewskiego Witolda. Zanosilo się na zbrojny konflikt krzyżacko-litewski. Ponieważ jednak w dniu 1 sierpnia posłowie króla Władysława Jagielly oświadczyli wielkiemu mistrzowi Ulrichowi von Jungingen, że w przypadku wojny krzyżacko-litewskiej Polska nie opuści swego sojusznika, wielki mistrz zapowiedział atak na ziemie polskie. Dnia 6 sierpnia wysłano z Malborka formalne wypowiedzenie wojny Jagielle, a dziesięć dni później wojska krzyżackie przekroczyły granicę Polski. Rozpoczęła się wojna, która trwała do 1411 r., zyskując miano „wielkiej”.*

*W toku działań pierwszego roku Wielkiej Wojny poważną rolę odegrały walki o Bydgoszcz, w trakcie których była ona widownią dwóch triumfów: najpierw komturów tucholskiego i człuchowskiego, Henryka von Schwelborn i Konrada (Gamrata) von Pinzenau, kiedy ci zdobyli ją na Polakach, a następnie wojsk królewskich, kiedy te odbiły ją z rąk krzyżackich. Chociaż na temat ten napisano stosunkowo wiele<sup>1</sup>, jednakże żaden z dotychczasowych historyków nie wykorzystał całej istniejącej bazy źródłowej i nie wydobyl z niej wszystkich faktów<sup>2</sup>. Stąd też, między innymi, biorą się liczne kontrowersje, narosłe wokół obrazu polsko-krzyżackich zmagañ o gród nad Brdą. Artykuł niniejszy stanowi nową próbę rekonstrukcji tamtych wydarzeń, przeprowadzoną w oparciu o analizę wszystkich zachowanych źródeł.<sup>3</sup>*



**Pośród gęstych borów, w zakolu Brdy, niedaleko jej ujścia do Wisły, z woli Kazimierza Wielkiego powstało miasto i zamek Bydgoszcz. Oba te, niezależne człony urbanistyczne wprzęgnięte zostały w stworzony przez tego władcę system obrony kraju. Ówczesna Bydgoszcz wciskała się klinem między główne koryto**

Brdy od północy, odnogę tej rzeki, opływającą Wyspę Młyńską – od zachodu, i krawędź otwartych wzgórz – od południa.

**Zamek – stanowiący siedzibę starosty – stał na rozległej, sztucznie utworzonej wyspie, obwiedzionej fosą, którą wypełniały wody Brdy.** Na współczesnym planie miasta zasięg wyspy zamkowej wyznaczają ulice Podwale, Bernardyńska i Plac Kościeleckich. Wzdłuż jej krawędzi przebiegał szeroki wał, za nim zaś – wokół stożkowego kopca, zwieńczonego gmachem zamku – rozciągała się fosa wewnętrzna, także zasilana wodami Brdy. W miejscu ceglanego, rozebranego w zeszłym stuleciu zamku, znajduje się dziś budynek państwowego Przedszkola nr 23 (ul. Przy Zamczysku 1). Zamek ów, wzniesiony na planie prostokąta o wymiarach około 50 × 40 m, składał się z trzech skrzydeł o charakterze mieszkalno-gospodarczym i muru kurtynowego od strony wschodniej. Pośrodku tego muru piętrzyła się kwadratowa wieża bramna. Inne dwie wieże, również kwadratowe, flankowały naroża skrzydła północnego. Na południowy wschód od zamku rozpościerało się nie obwarowane podzamcze (późniejsza Babia Wieś) z kościółkiem Św. Idziego.

**Od zachodu do warowni bydgoskiej przylegało miasto.** W przeciwieństwie do zamku, nie imponowało ono potęgą umocnień. Od północy i zachodu chroniła je dostatecznie garda rzeki, toteż nie było tam żadnych fortyfikacji. Skuteczny atak na miasto umożliwiały natomiast wzgórza, o które opierało się ono od południa. Aby temu przeszkodzić, w ciągu drugiej połowy XIV w. mieszczanie odgradzili się od tej strony głęboką, nawodnioną fosą, przekopaną między opisaną powyżej odnogą Brdy a zewnętrzną fosą zamkową. Za linią obu tych fos, w ciągu ulic Pod Blankami i Podwale, usypano wał o konstrukcji drewniano-ziemnej. Sąsiedztwo zamku, wspomniany wał, tudzież wody Brdy musiały wystarczyć miastu za tarczę w momencie inwazji krzyżackiej w 1409 r. Dopiero 75 lat później mieszczanie bydgoscy podejmą wysiłek częściowego otoczenia się murami obronnymi, wyłącznie jednak od strony południowej, najbardziej zagrożonej.

**U schyłku XIV stulecia zabudowa miejska przekroczyła prawy, południowy brzeg Brdy i pojawiła się na przeciwległym brzegu tej rzeki.** W krótkim czasie wyrosło tam Przedmieście Gdańskie, gdzie już w 1399 r. stał klasztor karmelitów. Komunikację między miastem a przedmieściem zapewniał most, zlokalizowany – tak jak obecnie – u wylotu ulicy Mostowej.

**Most ten odegrał w dziejach Bydgoszczy pierwszorzędną rolę.** Upraszczając, można powiedzieć, że samo powstanie zamku i miasta, jego znaczenie i rozwój były funkcją istnienia tego mostu. Przezeń bowiem przebiegała najkrótsza i najruchliwsza droga z krzyżackiego Pomorza w głąb ziem polskich. Ponieważ Bydgoszcz mogła ją skutecznie ryglować, dlatego właśnie ona – nie zaś pobliski Fordon, Koronowo, Nakło czy dalej położony Wałcz – stanowiła bezsprzecznie północną bramę Królestwa Polskiego.

**W czasach pokoju mieszczanie bydgoscy potrafili należycie zdyskontować pograniczne położenie swego miasta, partycypując w wymianie handlowej na osi**

jem prawa składu na towary wywożone z Polski do Prus zakonnych (i odwrotnie), jem prawa składu na towary wwożone z Polski do Prus zakonnych (i odwrotnie), egzekwowali zwyczajowo takie prawo w stosunku do obcych kupców, budowali także statki, którymi wysyłali swe towary do Gdańska. W przeciwieństwie do wielu kupców polskich, poważnie zadłużonych u krzyżackich wielkich szafarzy z Królewca i Malborka, bydgoszczanie osiągnęli na ogół dodatnie saldo w wymianie z agentami handlowymi Zakonu. Jedynie w 1403 r. dziewięciu mieszczan bydgoskich zadłużyło się wspólnie u szafarza królewieckiego na sumę 58,5 grzywny i 3 skojców monety pruskiej. Handel ten rozwijał się kosztem interesów mieszczaństwa pruskiego, zwłaszcza toruńskiego. Poczynając od 1402 r. torunianie skarżyli się wobec wielkiego mistrza i przedstawicieli innych miast państwa zakonnego na konkurencję bydgoszczan. Wprawdzie w roku następnym wielki mistrz – pod groźbą konfiskaty statków i towarów – zabronił bydgoszczanom żeglugi po Wiśle, lecz nadal dochodziło do incydentów na tej rzece. Ostatni miał miejsce tuż przed wybuchem Wielkiej Wojny, kiedy to bydgoszczanie zatrzymali dwa toruńskie statki z solą.

Natomiast w czasie zawieruchy wojennej po moście – o którym mowa – dudniły kroki żołnierzy. Gdy tylko granica polsko-krzyżacka stawała w ogniu, królowie i ich dowódcy właśnie z Bydgoszczy kierowali działaniami wojsk polskich na terytorium wroga. Z kolei dla Krzyżaków posiadanie tego miasta otwierało możliwość dalszej ekspansji na terenie Kujaw i Wielkopolski.

**Strategiczne walory położenia Bydgoszczy w pełni doceniał Ulrich von Jungingen.** Dlatego też, układając plan przyszłej kampanii, pogranicznym komturom tucholskiemu i człuchowskiemu przydzielił zadanie przeprowadzenia próby jej zdobycia.

Z tego powodu pod wspólną komendą Henryka von Schwelborn i Konrada von Pinzenau znalazła się większa część zwerbowanych przez Zakon na Śląsku, Pomorzu Zachodnim i w Niemczech żołnierzy zaciężnych. Spośród bowiem około 2400 najemników, walczących w 1409 r. pod sztandarami Zakonu, przynajmniej około 1500 osób pozostawało pod rozkazami obu tych komturów. W sumie – doliczając do tej liczby siły własne konwentów krzyżackich w Tucholi i Człuchowie, zastępy podległych im rycerzy, wiejskich sołtysów i oddziały miejskie – dowódcy ci dysponowali ponad dwoma tysiącami zbrojnych. Potencjał ten uzupełniały zasoby tucholskiego i człuchowskiego arsenału artyleryjskiego. Składało się nań dziewięć dział, strzelających kulami kamiennymi (były to armaty burzące – bombardy), oraz osiem dział z kulami ołowianymi (armaty te służyły do obrony fortecznej).

Nie od razu jednak armia ta wyruszyła pod Bydgoszcz. W dniu 16 sierpnia – gdy Ulrich von Jungingen wkroczył do ziemi dobrzyńskiej, a wójt Nowej Marchii, Arnold von Baden, najechał ziemię walecką – wspomniani dowódcy poprowadzili ją najpierw na wielkopolską Krajnę. Przez osiem dni palili i grabili cały ten kraj, od Kamionki i Debrzynki na północy po Noteć na południu,

pozostawiając za sobą zgliszcza Sępólna, Kamienia Krajeńskiego i niezliczonych zagród chłopskich. Syci wrażeń, 23 sierpnia powrócili do swych baz na Pomorzu, aby zażyć wypoczynku. Czwartego dnia po powrocie, czyli 27 sierpnia, znowu wsiedli na koń, obierając za cel Bydgoszcz.

Chociaż w Bydgoszczy nie wiadomo o wymarszu wojsk krzyżackich z rejonu Tucholi, mieszczan trawił lęk, wywołany i podsycany wieściami o sukcesach oddziałów zakonnych w ziemi dobrzyńskiej i północnej Wielkopolsce. Wielu z nich wysłało swe żony i dzieci poza miasto, aby tam przeczekały spodziewany atak nieprzyjaciela. W przeciwieństwie do wielu ośrodków wielkopolskich, kujawskich i dobrzyńskich – gdzie już od początku sierpnia 1409 r. pośpiesznie modernizowano fortyfikacje i powiększano kontyngenty zbrojnych – stan przygotowania Bydgoszczy do obrony pozostawiał wiele do życzenia. Zaniedbania te przypisać należy naczelnemu dowódcy grodu, Tomaszowi z Węgleszyna, staroście bydgoskiemu i generalnemu wielkopolskiemu w jednej osobie. Co więcej, w tych gorących dniach przebywał on poza Bydgoszczą, powierzając ją pieczy burgrabiego imieniem Bernard. Ten to, chcąc wzmocnić stałą załogę zamku, ściągnął doń okolicznych rycerzy. Źle było z zapasami mięsa, piwa i innego prowiantu, niezbędnymi na wypadek dłuższego oblężenia. O brakach w piwnicach i kuchni zamkowej świadczyć może fakt późniejszego zaopatrywania warowni bydgoskiej w żywność przez Krzyżaków. Arsenal tej twierdzy również przedstawiał się mizernie. W jego skład wchodziły zaledwie dwa małe działa „kamienne”, niepełna beczka prochu, dziewięć kusz i 240 bełtów do tych kusz. Bez patosu więc przyjmujemy informację, że na wieść o upadku Bydgoszczy Tomasz z Węgleszyna rozchorował się i zmarł. Oprócz zrozumiałego w tym przypadku bólu, do zgonu przyczynił się z pewnością strach przed gniewem Jagiełły.

Zanim wszakże do tego doszło, za sprawą przypadku główni bohaterowie opisywanych zdarzeń spotkali się w okolicy Świecia. Rankiem 27 sierpnia oddziały Henryka von Schwelborn i Konrada von Pizenau wymaszerowały z rejonu Tucholi na południe. Kiedy wkroczyły na terytorium sąsiedniego komturstwa świeckiego, bo tędy wiodła ich droga, na przeciwległy kraniec tego komturstwa wtargnął zastęp burgrabiego Bernarda, sformowany zapewne z większości stacjonujących w Bydgoszczy rycerzy. Była to pierwsza polska akcja zaczepna w toku Wielkiej Wojny. W tym czasie między nieświadomie zdążającymi naprzeciw siebie wojskami pojawił się nieoczekiwanie oddział miejscowego komtura Henryka von Plauen. Nie wiadomo, co skłoniło Plauena do wyruszenia w pole, w każdym bądź razie także i on nie wiedział nic o poczynaniach pozostałych aktorów tego osobliwego dramatu historycznego. Jego oddział wszedł najpierw w styczność z grasującymi po południowych rubieżach komturstwa Polakami. Z potyczki, do jakiej doszło, wyszedł zwycięsko burgrabia Bernard, a wśród wziętych przez niego jeńców znalazł się sam komtur świecki.

Tymczasem Henryk von Schwelborn i Konrad von Pinzenau dziarsko



posuwali się naprzód. Będąc w drodze, pisemnie zaproponowali swym konfratrom ze Świecia przyłączenie się do prowadzonej przez nich wyprawy. Z powodu nieobecności tamtejszego komtura, pismo w tej sprawie trafiło do rąk jego zastępcy, świeckiego komtura domowego. Ten zaś, powołując się na dwie niemożności: samowolnego opuszczenia powierzonego jego pieczy zamku tudzież szybkiego zebrania rycerstwa swego okręgu, wezwania obu sprzymierzonych komturów nie usłuchał. Zamiast więc spodziewanych posiłków dotarli do nich zapewne uciekinierzy z rozbitego oddziału Plauena. Oni to mogli naprowadzić obu komturów na trop upojonych triumfem, obarczonych zdobyczą i jeńcami Polaków. Nierówna walka zakończyła się rzezią podkomendnych Bernarda. Ci, którzy nie zasłali swymi ciałami pola bitwy – a wśród nich burgrabia – dostali się do niewoli.

**Los Bydgoszczy był przesądzony. Ogolocona z obrońców, niedostatecznie zaopatrzona w żywność i broń (mowa o zamku), nie była w stanie stawić czoła nieprzyjacielowi.** Sytuację mogłoby zmienić jedynie rychłe dostanie posiłków z Inowrocławia czy innych ośrodków kujawskich. Licząc się z takim obrotem sprawy, Henryk von Schwelborn i Konrad von Pinzenau rankiem 28 sierpnia niezwłocznie podjęli dalszy marsz na południe.

Przekroczywszy w rejonie Świecia granicę polsko-krzyżacką, dowódcy ci skierowali się, być może, w stronę któregoś z brodów na Brdzie. Sforsowanie rzeki umożliwiło im bowiem podejście pod Bydgoszcz od strony południowej, sposobnej tak do szturmowania na miasto, jak i jego oblężenia. Już przed wybuchem Wielkiej Wojny Krzyżacy dokładnie rozpoznali teren przyszłego teatru walki, toteż wiedzieli, że między Koronowem – gdzie był most na Brdzie – a ujściem tej rzeki do Wisły znajduje się aż siedem dogodnych do przeprawy miejsc. Spaliwszy po drodze kilka wsi, w ciągu 28 sierpnia wojska krzyżackie znalazły się u celu wędrówki. Dalej wypadki potoczyły się jak w kalejdoskopie. Według zgodnego świadectwa współczesnych źródeł, miasto zostało zajęte, ograbione (między innymi z bydła) i spalone; wielu mieszczan zatrzymano jako jeńców. **Ponieważ nic nie wiadomo o jakiegokolwiek próbie obrony ze strony bydgoszczan, sądzić należy, że miasto poddało się bez walki.** Na niewielki opór zdobyli się natomiast ci spośród członków załogi zamkowej, którzy nie uczestniczyli w nieszczęśliwej wyprawie burgrabiego Bernarda. Ale i oni dali szybko za wygraną. Dnia 28 sierpnia, w którym Kościół czci pamięć św. Augustyna, Bydgoszcz przeszła w ręce krzyżackie.

Tyle gołe fakty. Pozwalają one na wysnucie dość prawdopodobnego scenariusza wypadków owego dnia w Bydgoszczy.

Jeśli wieść o pogromie oddziału burgrabiego Bernarda dotarła do miasta przed wojskami krzyżackimi, mieszczan zupełnie opuścił duch oporu, zakładając przy tym, że taki wśród nich przedtem panował. Jeśli zaś pogrom ten unaoczniał im dopiero widok spętanych rycerzy polskich, podprowadzonych pod wały

miejskie przez Krzyżaków, psychologiczny efekt tego obrazu był jeszcze większy. Porzucając nadzieję na ocalenie, zdali się na łaskę i niełaskę wroga.

**Wszedłszy do miasta, Krzyżacy otoczyli zamek, żądając jego kapitulacji.** Kiedy garstka obrońców zwlekała ze spełnieniem ultimatum lub nawet odważyła się poczęstować napastników ogniem, ci kilkoma salwami z przywiedzionych ze sobą dział rychło ostudzili jej zapaly. Ponadto, trzymając w ręku burgrabiego i innych rycerzy polskich, mogli zastosować w stosunku do obrońców różne warianty szantażu, nie wykluczając groźby pozbawienia życia ich pojmanego dowódcy i towarzyszy. Bardzo możliwe, że dopiero wtedy – chcąc wyrzucić dodatkową presję na obrońcach – Krzyżacy zdecydowali się podpalić miasto. Jakkolwiek było, zamek skapitulował.

Jedna uwaga. **Wszelkie pomówienia o zdradę, wysuwane wobec mieszczan bydgoskich przez niektórych historyków (zwłaszcza Stefana M. Kuczyńskiego), są całkowicie wyssane z palca.** Źródła bowiem nie potwierdzają mniemania, jakoby część z nich wskutek przekupstwa otworzyła bramy miasta komturom tucholskiemu i człuchowskiemu. Gdyby tak było, Bydgoszcz uniknęłaby represji, których przecież nie sposób zakwestionować.

**Panowanie Henryka von Schwelborn i Konrada von Pinzenau w zdobytym mieście zaczęło się od konfliktu z pozostającymi pod ich komendą żołnierzami zaciężnymi.** Mieli oni znaczny udział w odniesionym przez nich sukcesie, dlatego domagali się części łupów, zagarniętych w zamku bydgoskim. Chodziło konkretnie o podział 20 łasztów (około 40 ton) należącej do polskiego monarchy soli. Obaj komturowie stali na stanowisku, że sól ta powinna wyłącznie do nich należeć, gdyż właśnie im jako przedstawicielom władzy zakonnej, a nie zaciężnym, poddała się załoga zamku. Komtur tucholski Henryk von Schwelborn, pisząc o tym do Ulricha von Jungingen i prosząc go o rozstrzygnięcie zaistniałego sporu (decyzja wielkiego mistrza w tej kwestii nie jest niestety znana), nie mógł powstrzymać się od słów gorzkiej prawdy pod adresem służących pod jego rozkazami najemników. Stwierdził, że jest wśród nich wielu złodziei, ludzi krnąbrnych i nieposłusznych, wypatrujących okazji, by porzucić służbę pod sztandarem Zakonu. Mimo tak niepochlebnej opinii o ogóle zaciężnych, obaj komturowie nie mogli się bez nich obejść. W warowni bydgoskiej osadzili czterdziestu najemników, dowodzonych przez Ślązaka, Heinza Borsnitza. Dowódca ten, podobnie jak jego podwładni, skoszarowany był przed wybuchem wojny na terenie komturstwa człuchowskiego, najprawdopodobniej w Chojnicach. Powodując się troską o wzmocnienie siły ogniowej zamku, komtur tucholski pozostawił w nim cztery działa „ołowiane”, dopilnował też, aby na jednej z jego wież zatknięto chorągiew z herbem wielkiego mistrza.

Poczyniwszy te kroki, obaj zdobywcy opuścili Bydgoszcz, zabierając z niej **wielką zdobycz i jeńców.** Na Pomorzu przebywali już 31 sierpnia. Zanim wszakże wyruszyli w drogę, zwrócili się do Ulricha von Jungingen z prośbą o polecenie

dalszych starań o należyte zabezpieczenie grodu nad Brdą niedawnemu jeńcowi burgrabiego Bernarda, komturowi świeckiemu Henrykowi von Plauen. Postulowali, żeby komtur ten posłał tam liczny kontyngent zbrojnych w celu lepszego obsadzenia zamku i naprawienia uszkodzeń, powstałych podczas jego zdobywania.

**W momencie powrotu na Pomorze współdziałanie obu dostojników dobiegło końca. Przeprowadziwszy najazdy na Krajnę i Bydgoszcz, spełnili rozkaz wielkiego mistrza i odtąd każde z planowanych przez nich przedsięwzięć wymagało jego akceptacji.** Ten jednak, dokonawszy 2 września podboju ziemi dobrzyńskiej, nie kwapił się do podejmowania kolejnych akcji zaczepnych.

Przekonał się o tym wojowniczy Henryk von Schwelborn, któremu Jan Długosz przydał piętno pyszałka. Ponoć przed bitwą pod Grunwaldem kazał nosić przed sobą – jak przed triumfotorem – dwa nagie miecze, oświadczając, że włoży je do pochwy dopiero wtedy, kiedy spłynie po nich polska krew. Komtur ów był głęboko przekonany o możliwości trwałego utrzymania Bydgoszczy przy Zakonie, czemu dawał wyraz w listach do Ulricha von Jungingen. Marzył też o nowych podbojach. W dniu 1 września 1409 r., w imieniu własnym i swego człuchowskiego konfratry przedstawił wielkiemu mistrzowi propozycję ataku na zamek w Nakle. Całą ufność pokładając w Bogu i armatach, liczył na łatwy i szybki sukces, podkreślając, iż posiadanie Nakła i Bydgoszczy odsunie niebezpieczeństwo bezpośredniego najazdu polskiego na pomorskie rejony Prus zakonnych. W związku z przedłożonym projektem prosił swego zwierzchnika o skierowanie do Tucholi i Człuchowa posiłków od książąt zachodniopomorskich, sprzymierzonych wówczas z Zakonem. Ponieważ wielki mistrz pomysłu tego nie poparł, do wyprawy na Nakło nie doszło.

Gdy komturowi tucholskiemu śniły się mury nadnoteckiej twierdzy, do Henryka von Plauen dotarło pismo wielkiego mistrza z rozkazem niezwłocznego wymarszu do Bydgoszczy celem wzmocnienia i obsadzenia tamtejszego zamku. Plauen skrzyknął rycerzy okręgu świeckiego, zabrał też z sobą oddział żołnierzy zaciężnych i wyruszył na południe. Jednocześnie wyprawił ze Świecia, Wisłą i Brdą, mały statek, na który załadować kazał bombardę, strzelającą kulami wielkości ludzkiej głowy, jedną kopę takich kul, pięć kop bełtów do kusz, mięso i piwo; na statku znalazło się także dwóch cieśli i ośmiu robotników z łopatami oraz siekierami, którym polecono naprawę murów zamkowych. Jakież musiało być zdziwienie tego dostojnika, jaka złość, kiedy dotarłszy na miejsce 1 września nie mógł wprowadzić swych ludzi do zamku, a to z powodu oporu Heinza Borsnitsa i jego podkomendnych. Emocje sięgnęły zapewne zenitu, albowiem Plauen nie wiedział o posunięciach komturów tucholskiego i człuchowskiego, poczynionych przez nich przed powrotem na Pomorze. Na nic zdało się okazywanie pisemnego rozkazu wielkiego mistrza. Stacjonujący w warowni bydgoskiej zaciężni oświadczyli Plauenowi, iż osadził ich tutaj komtur człuchowski, przykazując nie odstępować jej nikomu innemu. Jemu tylko – dowodzili

– ślubowali wierność i posłuszeństwo, i tylko on może im rozkazywać. W tej sytuacji komtur świecki gotów był zrezygnować doraźnie z próby wprowadzenia do zamku rycerzy i zaciężnych, proponując Borsnitzowi przyjęcie samych braci zakonnych. O tym również nie chciano słyszeć z obawy przed utratą samodzielnego stanowiska.

Przypadek ten świetnie ilustruje specyficzną mentalność zaciężnych krzyżackich, sądzących, że służą nie tyle całemu Zakonowi, co poszczególnym dostojnikom, w tym przypadku komturom człuchowskiemu i tucholskiemu.

Bezradny Plauen zdecydował się poprosić o interwencję drugiego z tych komturów, wysyłając doń list wraz z kopią pisma Ulricha von Jungingen. Henryk von Schwelborn zareagował błyskawicznie. Już 2 września przysłał na ręce Plauena list, adresowany do Heinza Bornitza, w którym nakazał mu uznać komtura świeckiego za aktualnego przełożonego. Śląski wojak ustąpił – poważny konflikt został zażegnany. Mądry Plauen nie dał się ponieść emocjom i uzyskawszy od Borsnitza zapewnienie posłuszeństwa, pozostawił go na zajmowanym stanowisku. Przydał mu jednak brata zakonnego w charakterze swego przedstawiciela, a także pewnego knechta, przeszkolonego w strzelaniu z dział i miotaniu pocisków z balist.

**Henryk von Plauen, podobnie jak jego konfratry z Tucholi i Człuchowa, dążył do ugruntowania panowania krzyżackiego w zdobytej Bydgoszczy. Zdawał sobie sprawę, że krzyżackie Pomorze tak długo będzie bezpieczne, jak długo gród ten pozostanie pod władzą Zakonu. Nic dziwnego zatem, iż zadreślał wielkiego mistrza prośbami o przysłanie do tutejszego zamku sporej ilości wojennego sprzętu. Ponieważ komtur tucholski zamierzał zabrać z niego swoje cztery działa „ołowiane”, Plauen żądał, żeby wielki mistrz uzupełnił ten ubytek tą samą ilością tego rodzaju armat. Poza tym domagał się wysyłki prochu i beltów, tłumacząc, że nie ma w Bydgoszczy nikogo, kto by mógł kuć do nich groty. Nie wiadomo, czy jego apele odniosły skutek.**

Zanim jeszcze zdołał dojść do porozumienia z Heinzem Borsnitzem, w imieniu wielkiego mistrza odebrał od mieszczan hołd wierności. Mimo to, nie pozwolił im na przyjęcie kobiet i dzieci, wysłanych uprzednio poza miasto. Przy podejmowaniu decyzji o zamknięciu Bydgoszczy kierowała nim obsesyjna obawa rychłego ataku wojsk polskich, nie opuszczająca go od chwili przybycia nad Brdę.

Ze Świecia i Bydgoszczy pilnie nasłuchiwał wieści z polskiej strony, dzieląc się nimi z Ulrichem von Jungingen. Aby je zdobyć, wysyłał szpiegów na Kujawy i do Wielkopolski.

**Na początku września, gdy ofensywa Zakonu dobiegła końca, Polacy otrzęśli się z szoku, wywołanego sukcesami wroga. Władysław Jagiello, przebywający zdala od linii frontu, w Małopolsce, przystąpił do organizowania wielkiej wyprawy w rejony ogarnięte pożogą wojenną. Jej celem miało być odzyskanie Bydgoszczy,**

---

której stratę król odczuł najboleśniej. Wojska polskie koncentrowały się w Wolborzu, Łęczycy oraz Żninie, Nakle i Inowrocławiu.

**O koncentracji pospolitego ruszenia wielkopolskiego i kujawskiego w pobliżu trzech ostatnich miejscowości Henryk von Plauen dowiedział się najpóźniej 2 września.** Nie zwlekając, już następnego dnia wysłał do Żnina pewnego mieszkańca Bydgoszczy, Niemca, który do grodu nad Brdą przybył przed wojną z terenu komturstwa świeckiego i służył w zamku. Jest to jedyny, udokumentowany przypadek współpracy bydgoszczanina z krzyżackimi władzami okupacyjnymi. Szpieg ten opowiadał po powrocie, że do zgromadzonych tam zbrojnych dotarło pismo Jagielly, nakazujące im czekać spokojnie do czasu przybycia monarchy, przy czym zaznaczono wyraźnie, że gdyby nawet Krzyżacy podeszli pod Nakło czy Inowrocław, to nie należy przeciwko nim występować. Król chciał w ten sposób uniknąć rozproszenia sił. Chociaż komtur świecki przekazał 5 września uzyskane wiadomości do Malborka, wielki mistrz nie był skory sprawdzić, czy rzeczywiście Kujawianie i Wielkopolanie nie przeszkodzą mu w zdobywaniu wspomnianych ośrodków.

**W połowie września Jagiello wyruszył z Wolborza i poprzez Łęczycę dotarł wraz z kilkudziesięciotysięczną armią na Kujawy.** 25 września wojska królewskie obozowały pod Radziejowem, a dalsza trasa ich pochodu wiodła przez Szarlej, Tuczno i Inowrocław. Przemarsz wielkiej armii z niepokojem śledzili urzędnicy krzyżaccy. 26 września komtur toruński Albrecht von Schwarzburg donosił wielkiemu mistrzowi, iż Polacy znajdują się w Inowrocławiu, skąd planują uderzenie na Prusy. Tego samego dnia Henryk von Plauen, dysponujący dokładniejszymi informacjami, pisał ze Świecia do swego zwierzchnika, że nieprzyjaciel stoi o trzy mile (około 26 km) od Bydgoszczy i chce nazajutrz pod nią podejść. **Ostatecznie Jagiello dotarł do celu dopiero 28 września, zajmując bez walki niebronione przez Krzyżaków miasto.** Jego wojsko rozłożyło się obozem w lesie, podchodzącym od południa pod zabudowę grodu. Rankiem 29 września – był to dzień św. Michała Archanioła – przystąpiono do oblężenia zamku.

Rozpoczęło się ono od usypania dokoła warowni wału ziemnego, przynajmniej równie wysokiego jak przeciwległy wał tejże warowni, na którym ustawiono wplecione z wikliny i witek kosze. Zza koszów tych, niby zza tarcz, artyleria królewska prowadziła silny obstrzał zamku. Położenie załogi krzyżackiej było bardzo trudne. Wielki mistrz nie zadbał w porę (lub nie chciał), by wzmocnić ją liczebnie, toteż Borsnitz, jego czterdziestu ludzi i brat zakonny – dowodzący zamkiem z ramienia komtura świeckiego – całą nadzieję na ocalenie pokładali w rychłej odsieczy. Nadzieja ta była jednak złudna. Wprawdzie Ulrich von Jungingen stał ze swą armią pod Świeciem, lecz przybył tam w momencie zamknięcia pierścienia oblężenia wokół Bydgoszczy. Do bitwy z wojskami polskimi nie był w pełni przygotowany, dlatego biernie śledził rozwój wypadków. Trzeba przyznać, że również Jagiello wykazywał pewien lęk przed walnym starciem z siłami Zakonu.



Tymczasem Polacy coraz mocniej szturmowali zamek. Załoga krzyżacka robiła co mogła, by łąsać atakujących. Podczas całego oblężenia udało się jej położyć trupem ponad dwustu przeciwników.

**Szansę na utrzymanie Bydgoszczy w rękach Zakonu dała mediacja, podjęta między zwaśnionymi stronami przez wysłanników króla czeskiego, Waclawa Luksemburskiego.** Jego posłowie już 29 września dotarli do Bydgoszczy, wzywając Jagiełłę do zaprzestania działań wojennych i przekazania sporu polsko-krzyżackiego w rozjemstwo ich władcy. Bydgoszcz w okresie trwania sądu rozjemczego miała być oddana w ręce czeskie.

Chociaż Jagiełło skłaniał się do przyjęcia tych propozycji, wszelako nie przerwał oblężenia, a nawet wysłał oddział rycerstwa w kierunku granicy polsko-krzyżackiej. Posłowie czescy udali się teraz do Świecia, gdzie przedstawili swą misję wielkiemu mistrzowi. Ponieważ przeczuwał on, iż dni panowania krzyżackiego w Bydgoszczy są policzone, zgodził się oddać tamtejszy zamek Waclawowi Luksemburskiemu i przyjąć jego sąd polubowny.

Pozytywne deklaracje walczących ze sobą władców dały asumpt do rozpoczęcia pertraktacji pokojowych. Podjęto je 5 października, przy czym strona polska, zgadzając się na rozjemstwo czeskie, gotowa była zaniechać oblężenia Bydgoszczy pod warunkiem wycofania wojsk Zakonu z ziemi dobrzyńskiej i przekazania jej w chwilowy zarząd króla Waclawa. Warunku tego nie chciał jednak przyjąć Ulrich von Jungingen. Jego opór miał katastrofalne skutki dla zdziętkowanej załogi, broniącej się walecznie w zrujnowanym już zamku bydgoskim. Przełomowym momentem tej desperackiej obrony była śmierć brata zakonnego, ugodzonego w głowę strzałą z polskiego łuku.

**Dnia 6 października zaciężni Heinza Borsnitsza, widząc że dalszy opór oznacza samobójstwo, wydali zamek nieprzyjacielowi w zamian za zapewnienie wolnego odejścia na terytorium krzyżackie. Bydgoszcz odzyskała wolność, a król wzmocnił swą pozycję przetargową w trwających nadal rokowaniach polsko-krzyżackich.** Dwa dni później na granicy między Prusami zakonnymi a Królestwem Polskim podpisano wreszcie rozejm, mający obowiązywać do 24 czerwca 1410 r. Spór poddano zgodnie pod sąd polubowny Waclawa Luksemburskiego, a każda ze stron zatrzymywała do chwili wydania wyroku ziemie i zamki, które posiadała w momencie zawierania rozejmu.

**Czas zapytać o rolę Bydgoszczy w planach operacyjnych obu wojujących stron?** Wydaje się, że dla Ulricha von Jungingen była ona niewielka. Krzyżackie działania wojenne, przeprowadzone w 1409 roku na terytoriach Krajny, Kujaw i Wielkopolski, miały charakter osłonowy w stosunku do akcji wielkiego mistrza w ziemi dobrzyńskiej. W ziemi tej mieszkali liczni zwolennicy Zakonu, gdyż dopiero przed czterema laty zakończyły się tam jego rządy, trwające od 1392 r. Wobec tej krainy wielki mistrz dysponował nie tylko programem militarnym, lecz także politycznym, o czym świadczy fakt nadania 28 października 1409 r. rozszerzonej wersji prawa chełmińskiego tamtejszym mieszkańcom. Zabór ziemi

dobrzyńskiej całkowicie zaspokajał apetyt wielkiego mistrza na aneksje terytorialne kosztem Polski. Wiadomo wszakże skądinąd, że i tę zdobycz gotów był poświęcić na rzecz trwałych gwarancji posiadania Żmudzi, stanowiącej korytarz między pruskimi a inflanckimi dziedzicami Zakonu. Nic dziwnego zatem, że po opanowaniu ziemi dobrzyńskiej Ulrich von Jungingen nie angażował swych sił w dalsze awantury na Kujawach i Krajnie, jak również pozostawił Bydgoszcz na łasce losu. Nie zważał na to, że w sprawę zdobycia i zabezpieczenia tego miasta trzech komturów włożyło tyle energii i ambicji (wszak wielkiej polityki nie kształtują lokalni urzędnicy). Kiedy Bydgoszcz odegrała rolę, jaką jej wyznaczył, przestała go interesować. Rola ta polegała na „skanalizowaniu” polskiej kontrofensywy, która w innym wypadku zwróciłaby się zapewne w stronę ziemi dobrzyńskiej.

Z kolei ówczesne pojęcie Władysława Jagiełły o rachubach wielkiego mistrza było najprawdopodobniej bardzo mgliste. Skoro tak, mógł obawiać się, iż zabór Bydgoszczy jest wstępem do dalszych kroków krzyżackich przeciwko Kujawom i – zwłaszcza – Krajnie. Utrata zaś kolejnych ośrodków w obrębie tych pogranicznych ziem utrudniłaby Polakom przyszłe akcje militarne na Pomorzu Gdańskim, o których marzono od stulecia. Nie wolno zapominać, iż właśnie krzyżacki zabór Pomorza był głównym źródłem konfliktów między Zakonem a Królestwem Polskim.

Nie koniec na tym. Swoistym epilogiem walk o Bydgoszcz w 1409 r. był sąd nad burgrabim Bernardem. Władysław Jagiełło oskarżył go o zdradę i osadził w lochu wieży zamku kruszwickiego. Czy w tym przypadku sprawiedliwości stało się zadość? Czyny Bernarda (najazd na ziemi krzyżackie, pochwycenie Henryka von Plauen, walka z komturami tucholskim i człuchowskim) sprawiają, że z niedowierzaniem przyjmujemy wysunięty pod jego adresem zarzut, nie mówiąc już o karze.

Niewątpliwym błędem tego dowódcy była jego wyprawa pod Świecie. Gdyby pozostał ze swymi ludźmi w Bydgoszczy, to miejscowy zamek, warowny przecież fortyfikacjami i położeniem, byłby bardzo trudny do zdobycia. Krzyżacy bowiem, mając za plecami silne garnizony polskie w Inowrocławiu i Służewie, nie mogliby go długo oblegać. Być może, po spaleniu i splądrowaniu miasta oraz okolicznych osad, wycofaliby się na Pomorze. Niemniej błąd w ocenie siły i zamiarów przeciwnika tudzież własnych możliwości (będący skutkiem nieudolnego wywiadu) nie jest jeszcze równoznaczny ze zdradą, rozumianą jako świadome i jawne przejście na stronę wroga.

Jagiełło jednak pojmował ją inaczej. Oto dwa przykłady. W toku kampanii wojennej 1409 r. wojska zakonne pod wodzą wielkiego mistrza zdobyły po dziewięciu dniach oblężenia zamek w Bobrownikach w ziemi dobrzyńskiej. Jego dowódcą był Warcisław z Gotartowic, który poddał go w momencie, kiedy znaczna część murów zamkowych legła w gruzach w wyniku bombardowania

przez ciężką artylerię wroga. Męstwo Warcisława i podległych mu zbrojnych docenił Ulrich von Jungingen, przyznając im prawo wolnego odejścia do Polski. Natomiast król, nie chcąc pogodzić się z utratą tego zamku, oskarżył ich o wiarołomstwo i ukarał niesławą, przy czym sam Warcisław skazany został na dożywotnie więzienie w lochu wieży zamku w Chęcinach.

Z kolei w 1431 r. Krzyżacy zapuścili się pod Inowrocław. Odpowiedzialnym za stan przygotowania miasta i zamku do obrony był ówczesny starosta inowrocławski i nieszawski, Mikołaj Tumigrała. Miasto broniło się przez trzy dni, zamek zaś – cztery. Ponieważ w ręce Krzyżaków wpadła wtedy także druga z powierzonych Mikołajowi Tumigrze twierdz, mianowicie zamek w Dybowie (Nowej Nieszawie), Jagiełło oskarżył go o zdradę. Skutkiem tego oskarżenia pozbawiono go urzędów, czci i sławy.

Historycy wiedzieli, że pod Inowrocławiem Krzyżacy użyli armat. W 1988 r. archeologom udało się szczęśliwie odkryć pocisk jednej z nich. Waży on ponad 300 kg i liczy około 50 cm średnicy (kalibru). Pocisk ten należał do długolufowej bombardy burzącej, z której każdy wystrzał mógł zrobić poważny wylom w murze obronnym. Nic dziwnego zatem, że ostrzału krzyżackiego nie zdołały wytrzymać fortyfikacje inowrocławskie. Opisane znalezisko rzuca nowe światło na sprawę rzekomej zdrady Mikołaja Tumigrały. Starosta ów, jak wolno przypuszczać, zapłacił za zaniedbania samego króla, który latem 1431 r. ogołocił Kujawy i Wielkopolskę z rycerzy, wysyłając ich na Wołyń przeciwko zbuntowanemu księciu litewskiemu Świdrygielle.

Przytoczone przykłady, ujawniając autorytarne cechy osobowości Jagiełły, wskazują także na specyficzne rozumienie przezeń pojęcia zdrady. Pod kategorię tę podpadał bowiem każdy czyn, który niezależnie od warunkujących go okoliczności kłócił się z oczekiwaniami i wolą monarchy. Wszelako czas lub korzystna zmiana sytuacji koili czasem gniew króla, toteż zarówno Warcisław z Gotartowic, jak i inni uwięzieni w 1409 r. rycerze, odzyskali wolność po zwycięskiej bitwie pod Grunwaldem. Nie wiadomo, czy z łaski monarszej skorzystał również burgrabia Bernard. W lochu wieży zamku kruszwickiego zniknął on bezpowrotnie z naszych oczu.

Wszystko wskazuje, że przypadła mu rola kozła ofiarnego. Spora część winy za upadek Bydgoszczy obciążała przecież Jagiełłę, a jeszcze większa starostę Tomasza z Węgleszyna. Tego jednak nie mógł dotknąć gniew króla, gdyż nie było go już wśród żywych. Żył natomiast Bernard i był pod ręką (gdyby faktycznie zdradził, to zamiast stawiać się przed obliczem monarchy, z pewnością poszukałby sobie schronienia u rycerzy w białych habitach znaczonych czarnym krzyżem). Każda krzywda ludzka boli, dlatego czas naprawić królewską winę, przywracając burgrabiemu dobre imię i pamięć u potomnych.

## PRZYPISY

<sup>1</sup> L. Kühnast, *Historische Nachrichten über die Stadt Bromberg. Von der Gründung der Stadt bis zur Preussischen Besitznahme*, Bromberg – Berlin – Posen 1837, s. 32–35; J. Voigt, *Geschichte Preussens*, t. 7, Königsberg 1836, s. 50, 53; I. Polkowski, *Bydgoszcz. Kilka historycznych wspomnień o zamku i mieście*, Poznań 1871, s. 54–55; E. Schmidt, *Aus Brombergs Vorzeit. Die Burg Bydgoszcz – Bromberg*, Bromberg 1902, s. 31–32; E. Kutowski, *Zur Geschichte der Söldner in den Heeren des Deutschordensstaates bis zum ersten Thorner Frieden*, Oberländische Geschichtsblätter, z. 14: 1912, s. 458–460; A. Kucner, *Bydgoszcz w czasie wojen polsko-krzyżackich*, Przegląd Bydgoski, R. 4: 1936, z. 3–4, s. 12–13; S. M. Kuczyński, *Wielka wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409–1411*, wyd. 4, Warszawa 1980, s. 135 nn.; M. Biskup, *Z badań nad „Wielką wojną” z Zakonem Krzyżackim*, Kwartalnik Historyczny, R. 66: 1959, nr 3, s. 679–681; tenże, *Pogranicze kujawsko-pomorskie w Wielkiej Wojnie z Zakonem Krzyżackim w latach 1409–1411*, w: *Bitwa pod Koronowem 10 X 1410*, Bydgoszcz 1961, s. 22–25; F. Mincer, *W krzyżackim jarzmie*, Kalendarz Bydgoski, R. 5: 1972, s. 152–156; R. Kabaciński, W. Kotowski, J. Wojciak, *Bydgoszcz. Zarys dziejów*, Bydgoszcz 1980, s. 36–37; K. Olejnik, *Obrona polskiej granicy zachodniej od końca XIV do schyłku XVIII wieku*, Poznań 1985, s. 75–77.

<sup>2</sup> *Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz*, Berlin–Dahlem, Ordensbriefarchiv, nr 1118, 1120, 1123, 1126, 1128, 1129, 1134, 1152, 1153; *Franciscani Thorunensis Annales Prussici, Johann's von Posilge, Officials von Pomesanien, Chronik des Landes Preussen zugleich mit den auf Preussen bezüglichen Abschnitten aus der Chronik Detmar's von Lübeck*, wyd. E. Strehlke, w: *Scriptores Rerum Prussicarum*, t. 3, Leipzig 1866, s. 302–306; *Dopelnienie szamotulskie*, wyd. A. Bielowski, w: *Monumenta Poloniae Historica*, t. 2, Lwów 1872 (przedruk: Warszawa 1961), s. 864; *Rocznik świętokrzyski*, wyd. A. Bielowski, tamże, t. 3, Lwów 1878 (przedruk: Warszawa 1961), s. 83; *Zdarzenia godne pamięci*, wyd. A. Lorkiewicz, tamże, t. 3, s. 312; J. Długosz, *Historiae Polonicae*, wyd. A. Przezdziecki, t. 3 (Opera omnia, t. 12), Kraków 1876, s. 582–583.

<sup>3</sup> Współ z R. Kabacińskim autor przygotowuje do druku rozprawę *Krzyżacki zabór Bydgoszczy w 1409 r.*, gdzie Czytelnik znajdzie pełną dokumentację przytoczonych faktów, tez i opinii.







## SIERSKO – NIEZNANE MIASTO KOŁO BYDGOSZCZY (XVII–XVIII w.)

We wschodnim rejonie współczesnej Bydgoszczy, na prawym brzegu Brdy, u jej ujścia do Wisły, znajduje się dzielnica miasta zwana urzędowo CZERSKO POLSKIE lub CZERSKO. Jak inne, również i ten obszar Bydgoszczy posiada własną historię, bogatszą niż np. historyczne Kapuściska lub Czyżkówko, mniej zaś zajmującą niż włączony do miasta przed kilku laty Fordon. Początki osadnictwa czerskiego są bardzo dawne, sięgają przynajmniej okresu wczesno-średniowiecznego, chociaż między archeologami nie ma zgody co do jego dokładniejszej chronologii, jak i jego charakteru. Nie popełnimy błędu, jeśli powiemy, że WIEK CZERSKA I BYDGOSZCZY SĄ IDENTYCZNE, tzn. że obydwie osady egzystowały ponad wszelką wątpliwość w trzydziestych latach XIII w.

W dawnych kancelariach współczesną nazwę *Czersko* zapisywano najczęściej jako *Sirsko* (XIV w.), *Siersko* (XVII w.), *Siersk* (XVIII w.), które historycy języka polskiego łączą z wyrazem 'sarna' i wnioskuje, że współczesna nazwa miejscowa jest zniekształceniem dawnej, wywodzącej się od miejsca, gdzie pasają się sarny.

Miejsce, na którym powstała osada, było ze wszech miar korzystne osadniczo, jeśli wziąć pod uwagę np. obszary położone od niego nieco dalej, ale po drugiej stronie Brdy. Leżący w tym miejscu Wyszogród (później Fordon) był siedzibą kasztelana i często zmieniał swoją przynależność polityczną (Pomorzanie, Kujawianie, Krzyżacy). W pewnym też momencie historycznym, mianowicie 21 października 1382 r. Władysław Opolczyk, wtedy także książę wieluński, kujawski i dobrzyński, w którego władaniu znajdowała się m. in. Bydgoszcz, nadał prawo miejskie Wyszogrodowi (Vyssegrod alias Hoghemburg), który przy tej okazji otrzymał także od księcia zezwolenie na budowę w Siersku przejścia przez Brdę. Wynikałoby stąd, że Siersko stanowiło wtenczas własność książęcą. W późniejszym czasie stanowiło własność rycerską, a następnie szlachecką (np. w połowie XVI w. Krotowscy i Witosławski). W rękach szlacheckich wieś ta pozostała do końca Rzeczypospolitej.

Ziemie położone po obu brzegach Brdy – od miejsca, w którym rzeka zmienia bieg z południkowego na równoleżnikowy, aż do jej ujścia do Wisły – stanowiły obszar bardzo cenny pod względem gospodarczym. Jego wartość wynikała przede wszystkim z potencjalnych możliwości budowy różnych urządzeń handlowych (spichlerze, nabrzeża, dźwigi) tak bardzo potrzebnych, jeśli wziąć pod uwagę gdańską orientację handlową staropolskiej Bydgoszczy, która dla miasta i jego najbliższej okolicy stanowiła w tych czasach podstawę egzystencji, a wielu rodzinom mieszczańskim zezwalała na zamożność.

Nieustanna walka Bydgoszczy w XVI i XVII w. o zakaz budowy w mieście innych spichlerzy niż mieszczańskie świadczy korzystnie o rozumieniu spraw gospodarczych przez miejscowe mieszczaństwo. Nie zawsze udawało się rajcom wybronić przed królewskim zezwoleniem stawiania spichlerzy szlacheckich czy kościelnych (np. arcybiskupa gnieźnieńskiego), tym niemniej są to wyjątki. Kiedy opór władz miejskich wobec szlacheckich inicjatyw rósł, król nie chcąc zrażać sobie miasta, zezwalał na budowę spichlerzy opodal, na gruntach należących do starosty lub wójta. Kiedy jednak okazało się, że inicjatywy takie godzą w pozycję handlową mieszczan, władze miejskie zaczęły zabiegać u króla o zakaz budowy spichlerzy w pobliżu Bydgoszczy.

Tutaj sytuacja ukształtowała się już nieco inaczej. Interwencje miasta w takich przypadkach musiały być, z natury rzeczy, mniej skuteczne i powodowały niekiedy, że król wydawał zezwolenia na budowę spichlerzy w sąsiednich, mniejszych miastach (np. 4 sierpnia 1548 r. zezwolenie na budowę spichlerza do przechowywania zboża w Solcu Kujawskim otrzymał biskup poznański Benedykt). Sytuacja taka panowała do przełomu XVI i XVII w., tj. dotąd, do kiedy Bydgoszcz stanowiła silny i prężny ośrodek handlowy, popierany także przez szlachtę kujawską i wielkopolską, co widać z lektury laudów sejmikowych.

Początek XVII w. zaznaczył się w dziejach Bydgoszczy m. in. długotrwałymi zarazami, powodzią, pożarami, obfitymi śniegami, gradobiciami, pogłębianymi szkodami materialnymi wyrządzanymi przez wojska, których marszruta wiodła przez miasto. Kwestie te widać wyraźniej na tle sytuacji demograficznej miasta, które w początkach drugiej połowy XVII w. utraciło, w stosunku do ostatnich lat poprzedniego wieku, 2/3 ludności. Mimo to miasto podejmowało różne próby obrony swojej pozycji, przede wszystkim handlowej. Władze miasta wystarały się u króla Władysława IV o przywilej zabraniający obcym kupcom spławiania towarów Brdą, na odcinku od Bydgoszczy aż do jej ujścia do Wisły (5 marca 1637 r.). Odtąd obcy kupcy, którzy chcieliby spławiać swoje towary Brdą, byli zmuszeni prawem do zapłaty stosunkowo wysokiego podatku (30–50 złotych polskich) miastu; było to oczywiście uzależnione od typu statku, od którego podatek pobierano. Rzecz oczywista nie dotyczyło to statków stanowiących własność szlachty.

Tymczasem najpóźniej w latach 1616–1620 zboże z niektórych królewskich wielkopolskich (Mieścisko koło Gniezna) zwożono do podbydgoskiej miejscowości Siersko. Wzmianka z lustracji królewskich wielkopolskich z tych lat o obowiązku odwożenia przez chłopów zboża do Sierska pozwala domniemywać, że było to miejsce stałego magazynowania zboża na handel. Tendencja ta utrzymywała się i w latach następnych, czego dowodzi identyczna wzmianka z lustracji 1628–1632. Wkrótce też zajęło to uwagę bydgoszczan, którzy szybko zorientowali się w negatywnym wpływie takich praktyk szlacheckich na stan gospodarczy Bydgoszczy. Mieszczanie zarzucali też wsi szlacheckiej Siersko spław i handel piwem pochodzącym z tego miejsca i okolicznych wsi, które na rynku gdańskim pojawiło się jako „piwo bydgoskie”.

Zagadnienia te znamy dzięki interwencji bydgoskiej rady miejskiej 22 stycznia 1670 r. zgłoszonej podczas obrad sejmiku województw kujawskich w Radziejowie. W długiej instrukcji sejmiku dla posłów kujawskich na sejm Rzeczypospolitej zagadnienia, o których mowa, zajmują stosunkowo dużo miejsca. Zainteresowanie sejmiku wynikało zapewne z faktu wnoszenia przez Bydgoszcz do skarbu wojewódzkiego wysokich podatków od sprzedaży trunków. W tej sytuacji sejmik nie mógł zbyć skarg milczeniem, ponieważ sam był żywotnie zainteresowany niezakłóconym funkcjonowaniem gospodarczym miasta. W instrukcji relacjonowano, że wojewoda poznański, właściciel wsi Sierska, nie przestrzegając prawa koronnego głoszącego, że miasto od miasta nie może być bliżej niż dwie mile, niemal na przedmieściu Bydgoszczy „*jakiś usiłuje wystawić miasteczko* (podkreśl. R. K.) *i wszelkimi wolnościami oneż udarować ofiarę, a co większa liberum exercitium* (tu: wolne mieszkanie; pracę) *sekcie heretyckiej... pozwala... tedy panowie posłowie omni* (wszyscy) *w tem desudabunt studio* (tu: nie ustana w wysiłkach) *i do niczego nie przystąpią, póki ten przywilej skasowany nie będzie... Piwa także, które do Gdańska pod imieniem bydgoskiego piwa* (podkreśl. R. K.) *ze wsi Sierska Jego Mości Pana wojewody poznańskiego pływają, confiscationi* (zabrane) *przez kogożkolwiek aby podległe były lub u Fordona tamowane Ich mości Panowie posłowie prawem obwarują, gdyż przeto wielka w czopowem diminutio* (krzywda) *województwu inowrocławskiemu dzieje się... Circa tuitionem* (około zachowania) *praw i swobód miasta Bydgoszczy i to praecipuae tutelae* (szczególnej opiece) *Ich Mość Panów posłów zalecamy, aby im portu* (jeśliby kto taki znajdował się) *odejmować nie dopuścili, ani przywileju na wywożenie zbóż ze śpichrzów miejskich eo nomine* (tym samym) *go łamać nie dopuścili”*.

Instrukcję uwierzytelniał swoim podpisem marszałek sejmiku Wojciech Głębocki, komornik inowrocławski, a była ona przeznaczona dla posłów kujawskich na sejm nadzwyczajny, obradujący w Warszawie w dniach od 23 marca do 26 marca 1670 r. Z Kujawa posłowali wtedy Spytek Pstrokoński, podkomorzy, Sebastian Jaranowski, podsedek, brzesko-kujawscy, Marcin Zakrzewski z tegoż województwa oraz Andrzej Gąsiorowski, starosta radziejowski.

Zygmunt Dąbski, cześnik inowrocławski i Jan Jakub Grabski, podkomorzyc inowrocławski z województwa inowrocławskiego. Jak te sprawy rozstrzygnął sejm powiedzieć trudno, ponieważ było to uzależnione od różnych okoliczności, przede wszystkim politycznych, a te jak wiadomo opornie poddają się kryteriom racjonalnym. Urząd wojewody poznańskiego w latach 1661–1677 piastował Andrzej Karol Grudziński, który posiadał mocną pozycję na dworze królewskim oraz mir wśród szlachty. Wziąwszy to pod uwagę, szanse pozytywnej odpowiedzi na dezyderaty bydgoskie były małe, jeśli nie żadne.

Tak wyglądał stan spraw w świetle uchwał sejmikowych z drugiej połowy 1670 r., przygotowanych dla posłów na drugi z sejmów, tym razem zwyczajny, obradujący w Warszawie w dniach od 9 września do 31 października 1670 r.

Sejmik szlachty województw wielkopolskich obradujący w Środzie Wielkopolskiej 20 lipca 1670 r. zawarł w instrukcji dla posłów na sejm oskarżenie Bydgoszczy o uniemożliwianie szlachcie ładowania i spławu zboża oraz zmuszanie szlachty do ponoszenia dodatkowych kosztów związanych z wożeniem zboża na grunty starościńskie (królewskie), gdy, zdaniem posłów wielkopolskich, szlachta ma takie prawo w odniesieniu do Bydgoszczy i jej portu. Zabiegali też Wielkopolanie o kasację odpowiedniej klauzuli w wspomnianym wyżej przywileju króla Władysława IV Wazy z 5 marca 1637 r. dla Bydgoszczy. Monopolistyczna pozycja Bydgoszczy w spławie brdziańskim wyraźnie denerwowała szlachtę wielkopolską.

Zagadnieniem tym zajął się również sejmik województw kujawskich obradujący 29 lipca 1670 r. w Radziejowie. Na sejmik przybyli przedstawiciele Bydgoszczy: burmistrz Maciej Szulc i rajca Sebastian Słabęcki, aby wnioskować o umieszczenie dezyderatów miasta, które zabiegało o unieważnienie „*przywileju na lokację miasteczka Grudzonca [s] w Siersku przez Jasnie Wielmożnego Jego Mość Panu wojewodę poznańskiego otrzymanego*”, a także zakaz nazywania piwa sierskiego piwem bydgoskim i spławiania go do Gdańska. Podczas sesji sejmiku powtórzono zasadniczo treść zawartą w instrukcji z sejmiku poprzedniego, zapisując pierwszy raz nazwę nowego miasta, które na cześć jego twórcy miało się zwać Grudzieniec i miało być lokowane „*ledwie nie na przedmieściu*” Bydgoszczy. Wzmiankowaną instrukcję podpisał Mikołaj Lubstowski, starosta kruszewicki, a posłami na sejm wybrano tegoż Mikołaja, Sebastiana Jaranowskiego z województwa brzesko-kujawskiego oraz Zygmunta Dąbskiego i Andrzeja Gąsiorowskiego z województwa inowrocławskiego. Zatem delegacja kujawska na sejm nie różniła się personalnie tak bardzo od poprzedniej. Ze sprawozdania, które złożyli 4 sierpnia 1670 r. na ratuszu posłowie miejscy wiadomo, że interesy Bydgoszczy poparł wojewoda inowrocławski z wieloma posłami, a sejmik przyjął je do swojej instrukcji poselskiej.

Znane konstytucje sejmu warszawskiego z 1670 r. nie notują sprawy Sierska czy Grudzieńca. Powiedzieć natomiast można, że po upływie nieledwie pół roku od pojawienia się kwestii lokacji miasta Grudzieńca, sprawa nabrała rozgłosu,

wprawdzie lokalnego, ponieważ zaangażował się w nią, pewnie pod naciskiem wojewody poznańskiego, sejmik województw wielkopolskich. Dezyderaty obu sejmików wielkopolskiego i kujawskiego wykluczały się, były sprzeczne.

W tej rozgrywce politycznej, w której każdy bronił swojego partykularnego interesu, Wielkopolanie zachowywali się bardziej chytrze niż Kujawianie. Święte oburzenie Wielkopolan na Bydgoszcz wynikało z przestrzegania przez miasto praw nadanych przez króla, natomiast w sprawie lokacji Grudzieńca zachowali milczenie. Sposób podejścia Wielkopolan był polityczny, szarpał przeciw świadomości stanową szlachty i tym samym odnosił się do kwestii fundamentalnych; jakże bowiem można było chociaż na chwilę zgodzić się, aby mieszczenie wzbraniał czegoś szlachcie. Kujawianie natomiast wyłożyli zagadnienie całe logicznie, posiłkując się tylko prawem koronnym, wedle którego praktyki wojewody poznańskiego były z nim sprzeczne. Co by się jednak na ten temat powiedziało, sprawy układały się wedle innego porządku. Z jednej (wielkopolskiej) strony, chodziło o tańszy handel szlachecki, z drugiej zaś (kujawskiej) tylko o zapewnienie wysokich dochodów skarbowi wojewódzkiemu. Waga spraw była różna i, zdaje się, oczywista.

Sejmowa misja posłów kujawskich nie przyniosła widocznych rezultatów, bowiem stan spraw bydgoskich nie uległ zmianie. Wraz z rozpoczęciem żeglugi wiosną 1671 r. do Gdańska burmistrz bydgoski zgromadził 20 kwietnia mieszczan powiadamiając ich, że obcy szyprowie nadal spławiają z Sierska żyto wojewody poznańskiego. Rada w radę postanowiono wtenczas wysłać dwóch delegatów z bydgoskiego magistratu, którzy mieli spotkać się z szyprami i wyjaśnić im niestosowność ich postępowania.

Delegaci mieli ich przekonać o odstąpieniu od spławu zboża i zakazie pływania obcym po „*rzece miejski*”, ponieważ jest to sprzeczne z przywilejami miejskimi nadanymi przez króla. Krótka instrukcja dla delegatów miasta do rozmów z szyprami zawierała też klauzulę o dochodzeniu praw miasta drogą sądową. Zdaje się i ta metoda rezultatów nie dała, ponieważ już w dziesięć dni później, 30 kwietnia 1671 r., na zebraniu mieszczan delegaci: rajcy, Sebastian Sławęcki i Bartłomiej Rosiecki, relacjonowali swój pobyt na sejmiku w Radziejowie, który zakończył obrady 27 kwietnia pod prezydencją Wojciecha Jakuba Czosnowskiego. Wedle niej pretensje Bydgoszczy, znane nam już z laudów przeszłorocznych, znalazły ponownie miejsce w dwu listach marszałka sejmikowego W. J. Czosnowskiego, adresowanych do króla i wojewody poznańskiego. Z lektury odpowiedniej zapiski w protokołach z posiedzeń rady miejskiej wynika, jednakże, iż w nowej redakcji laudum radziejowskiego znalazł się sprzeciw wobec przeniesienia z Bydgoszczy na grunty Sierska składu soli ruskiej.

Sprawy więc układały się dla Bydgoszczy coraz bardziej niepomyślnie, a ostatnia świadczyłaby o dużych możliwościach wojewody poznańskiego.



W Siersku tymczasem wszystko biegło dotychczasowym trybem i obcy szyprowie nadal spławiali samą łąkę zboże do Gdańska, o czym donosił radzie miejskiej 15 czerwca 1671 r. mieszczanin, Maciej Szulc.

Podczas tego posiedzenia zastanawiano się nawet czy statków z Sierska nie aresztować, powołując się na przywilej z 5 marca 1637 r., ponieważ jednak w zebraniu brało udział niewielu bezpośrednio zainteresowanych, tzn. szyprów bydgoskich, przeto zdecydowano się na odbycie jeszcze jednej sesji z udziałem dwunastu mężów (tzn. przedstawicieli pospólstwa) i szyprów. Dopiero decyzje tego gremium zobowiązano się realizować.

Czy jakieś decyzje podjęto, dowiedzieć się nie podobna. W dalszym też ciągu burmistrz i rajcy nie tracili wiary, że sejmik szlachty kujawskiej pomoże im zażegnać kłopoty. Zimą, 2 grudnia 1671 r., odbyło się na ratuszu zebranie zwołane przez burmistrza Adama Marcicha, w którym brała udział najliczniejsza, z dotychczas obradujących, reprezentacja społeczności miejskiej. Sprawy, które rozpatrywano zapewne z wielką uwagą i napięciem, wynikającym z dotychczasowych niepowodzeń miasta, należały przecież do kategorii najgłośniejszych. Okazało się, że kwestia likwidacji składu soli ruskiej w Bydgoszczy jest pośrednio związana ze skutkami wojny szwedzkiej (1655–1660), po zakończeniu której zdecydowano się na dworze królewskim na jego rozparcelowanie i utworzenie dwóch składów zlokalizowanych na gruntach prywatnych. W ten sposób powstał skład solny w Siersku, stanowiącym własność wojewody Andrzeja Karola Grudzińskiego, i drugi, w pobliskim Rynarzewie, mieście stanowiącym własność Andrzeja Gembickiego, starosty nowodworskiego. Zebrani opowiedzieli się także przeciw pretensjom szlachty wielkopolskiej z 1670 r. wobec Bydgoszczy i podtrzymali swoje pretensje wobec sprawy sierskiej. Argumentowali podobnie jak w przypadku inicjatywy lokacyjnej wojewody poznańskiego, że przeniesienie składu soli powoduje nie tylko zubożenie Bydgoszczy, lecz także skarbu wojewódzkiego. Postulowali więc ponowną lokalizację składu w Bydgoszczy z likwidacją, zaświadczoną dokumentem królewskim, składów w Siersku i Rynarzewie. Postanowiono też wysłać na sejmik radziejowski delegatów miasta – znanego już nam, dobrze zorientowanego w tych sprawach rajcę Sebastiana Sławęckiego oraz pisarza miejskiego Jakuba Froszka.

Posłowie sejmowi z województw kujawskich, znani już Spytek Pstrokoński, Andrzej Gąsiorowski, Sebastian Jaranowski i stolnik inowrocławski Franciszek Sokołowski, wybrani przez sejmik radziejowski 15 grudnia 1671 r., w uchwalonej dla nich instrukcji mieli zabiegać wokół zachowania Bydgoszczy przy dawnych przywilejach wraz z relokacją składów solnych. Redakcja tej części instrukcji poselskiej różni się od poprzednich, ponieważ utrzymuje oczywistość prawomocności swoich dezyderatów w sprawach bydgoskich, zastrzega jednocześnie prawo szlachty do załadunku zboża, byle było ono nieprzekupne, tzn. nie zakupione, a z własnego urodzaju. Modyfikacja

w instrukcji kujawskiej byłaby zbieżna z instrukcją dla posłów województw wielkopolskich z 22 grudnia 1671 r., w której umieszczono nieco szerszą klauzulę, wedle której w spławie zboża szlacheckiego z Bydgoszczy mogli brać udział również mieszczanie bydgoscy. Sprawy więc ulegały dalszej komplikacji, wyrażającej się przede wszystkim w większej „układności” sejmiku kujawskiego, który dotąd przynajmniej popierał postulaty miasta, teraz zaś kierował się stanowym rozumieniem interesu z bracią wielkopolską.

Tok spraw kierował oczy władz miejskich w stronę nowych zabiegów, mających zapewnić Bydgoszczy dobry skutek. W światlejszych kręgach mieszczaństwa górę zaczęła brać świadomość bezowocności zabiegów sejmikowych. Postanowiono przeto, jak się zdaje najpóźniej na przełomie lat 1671/1672, skierować te sprawy na forum sejmu Rzeczypospolitej. W każdym razie 14 stycznia 1672 r. myśl ta przyobiekła się w decyzję wysłania delegacji miasta Bydgoszczy na sejm do Warszawy, który rozpoczynał swoje obrady 26 stycznia. Delegację miejską w osobach Sebastiana Sławęckiego i Macieja Szulca zaopatrzono w przywileje miejskie (z 8 marca 1595 r.; 5 marca 1637 r.; 22 października 1669 r.; 3 grudnia 1669 r.), dotyczące uprawnień handlowych Bydgoszczy oraz w niezwykle drobiazgową instrukcję ze spisem spraw ważnych dla miasta, które należało przedłożyć sejmowi. Na marginesie warto zauważyć, że jest to dokument dobrze orientujący historyka w stanie gospodarczym i społecznym miasta w siedemdziesiątych latach XVII w. W siedmiu punktach wyłuszczone najważniejsze sprawy, z których pięć dotyczyło szeroko ujętych interesów handlowych Bydgoszczy z protestem wobec laudum sejmiku wielkopolskiego włącznie.

Poselstwo miejskie, prawdę mówiąc, na sejmie nic nie zdziało, ponieważ 14 marca 1672 r. sejm został zerwany. Wiadomo, że delegaci rozmawiali z łowczym koronnym i starostą bydgoskim Janem Zielińskim, który jednak odłożył swoje poparcie dla spraw bydgoskich do czasu przyjazdu do miasta. Nie dotarli natomiast posłowie miejscy do biskupa chełmińskiego Jędrzeja Olszowskiego, podkanclerzego koronnego, a tym bardziej do króla.

Co było później, nie wiadomo. W każdym razie sprawy te nie pojawiają się na sejmiku radziejowskim. Źródeł zaś pochodzenia miejskiego brak. Wojewoda poznański Andrzej Karol Grudziński, zabiegający o lokację miasta Grudzieńca na gruntach wsi Siersko zmarł w 1678 r., nie spełniwszy swojego zamiaru.

Zdaje się, że ze śmiercią tego Grzymality nastąpiła zmiana właściciela. W każdym razie, wkrótce po tym fakcie, Siersko znalazło się w rękach Działyńskich herbu Ogończyk. Stało się to pewnie przed 1685 rokiem, czyli przed śmiercią Zygmunta Działyńskiego, syna Pawła i Izabeli z Grudzińskich, siostry wspomnianego już Andrzeja Karola, wojewody poznańskiego.

Zygmunt był człowiekiem utalentowanym, sprawnie gospodarował w swoich dobrach, przedsiębrał liczne inicjatywy kulturalne. Ożenił się z Katarzyną Franciszką Witosławską w 1655 r., która zapewne pochodziła z tych samych

Witosławskich, którzy byli właścicielami przynajmniej części Sierska w połowie XVI w. Brał żywy udział w ówczesnym życiu publicznym i politycznym, sprawując liczne urzędy; w 1660 r. był łowczym koronnym, w rok później piastował godność wojewody brzesko-kujawskiego, który to urząd zamienił z Janem Opalińskim z Bnina na województwo kaliskie (przed 10 września 1678 r.), podpisał elekcję króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, a w 1674 r. brał udział w elekcji Jana III Sobieskiego. W małżeństwie dochował się pięcioro dzieci.

Najstarszym był, zdaje się, Maciej, nazywany w dokumentach wojewodzie kaliskim. Zmarł on na przełomie lat 1694/1695. Pod pewnymi względami był zaprzeczeniem ojca, np. nie widać, aby udzielał się publicznie. Być może sprawy gospodarcze były domeną głębszych zainteresowań Macieja, skoro właśnie Maciej lokował miasto Siersko, co uczynił 24 sierpnia 1690 r. Oryginału dokumentu wydanego przez Macieja nie znamy. Wiadomość, którą podaliśmy, pochodzi z potwierdzenia przywilejów miasta Sierska, wydanego przez Franciszka Józefa Gałęckiego, kasztelana wieluńskiego, z 6 lipca 1755 r.

Nie wiemy, jaką drogą Siersko przeszło na Gałęckich; pewnym jednak jest, iż posiadał je Franciszek Zygmunt Gałęcki (ur. około 1645 r., zm. między 14 sierpnia a 12 listopada 1711 r.), ojciec Franciszka Józefa, który przybył na Kujawy z Wyszogrodzkiego (Mazowsze). Na Kujawach rozpoczął też karierę polityczną przed 1690 r., kiedy to 2 stycznia marszałkował sejmikowi województw kujawskich w Radziejowie i piastował już wtedy kuchmistrzostwo koronne oraz starostwo bydgoskie. Na tymże sejmiku Kujawianie wybrali go posłem na sejm Rzeczypospolitej z województwa inowrocławskiego. Później złożył swój podpis pod konfederacją generalną województw kujawskich (22 XI 1692 r.). W dwa lata później otrzymał godność kasztelana kaliskiego (1694 r.), a 3 maja 1695 r. został kasztelanem poznańskim. Od króla Jana III Sobieskiego otrzymał 1 października 1697 r. urząd wojewody inowrocławskiego, 3 lutego 1703 r. awansował na wojewodę kaliskiego, a 29 października 1709 r. otrzymał województwo poznańskie.

Franciszek Zygmunt Gałęcki wraz z żoną Rozalią z Dzieduszyckich, posiadając dożywocie na tenucie soleckiej (Solec Kujawski), odstąpili je za zezwoleniem królewskim 11 maja 1695 r. małżonkom Michałowi Słoniewskiemu i Ludwice Drużkiewiczównie. Kiedy Franciszek Zygmunt wszedł w posiadanie Sierska, nie wiemy. Być może stało się to po śmierci wojewodzica kaliskiego Macieja Działyńskiego, który zmarł w stanie bezżennym.

Franciszek Józef potwierdził także prawo miejskie Sierska, chociaż nie wiemy, kiedy to uczynił. Przypuszczamy, że przed swoją śmiercią zapisał Siersko swojej córce Zofii, zakonnicy w lubelskim konwencie wizytek, która potwierdziła prawo miejskie osady sierskiej w Bydgoszczy 9 czerwca 1721 r. Prawa do Sierska przeszły następnie na Franciszka Józefa Gałęckiego, brata Zofii, starostę bydgoskiego, a następnie kasztelana wieluńskiego, który jako posesor Sierska

potwierdził kolejny raz prawa miejskie osady 6 lipca 1755 r. Kopia tegoż potwierdzenia, wpisana w 1756 r. do bydgoskich ksiąg grodzkich, stanowi podstawę publikacji tekstu w aneksie do niniejszego artykułu.

Chociaż potwierdzenie praw z 1755 r. pozwala ponad wszelką wątpliwość stwierdzić istnienie miasta Sierska najpóźniej od 24 sierpnia 1690 r., to jednak nie usuwa wielu pytań z tym związanych. Źródłowo stwierdzone zabiegi o erekcję miasta we wsi szlacheckiej Siersko w powiecie bydgoskim należy wiązać z ambicjami wojewody poznańskiego Andrzeja Karola Grudzińskiego. Przedtem jednak, z lat 1616–1620, pochodzą wiadomości o przywożeniu zboża przez szlachtę, które pochodziło z jej własnych folwarków lub z królewszczyzn. We wsi musiały się zatem znajdować spichlerze, w których zboże składowano i przechowywano, a także port, w którym ładowano je na statki i spławiano do Gdańska. Z 1622 r. pochodzi wiadomość o istnieniu i funkcjonowaniu cechu garncarzy w Siersku. Jest to ważna wiadomość, świadcząca bardziej o potencjalnych możliwościach rozwoju osady, niż jego „pramiejskość”, ponieważ cechy funkcjonowały również na wsiach. Kolejną przesłankę stanowi kwestia wywozu piwa, wyrabianego na miejscu, a także przywożonego z okolicznych miejscowości, które spławiano również do Gdańska jako „piwo bydgoskie”.

Wszystkie wymienione tutaj, w olbrzymim skrócie, okoliczności zdają się potwierdzać tezę o wyrastaniu pod bokiem Bydgoszczy, od przełomu XVI i XVII w., konkurenta, szybko umacniającego swoją pozycję kosztem słabnącego miasta, które tracąc znaczenie gospodarcze nie mogło skutecznie przeciwstawić się rozwojowi wsi; właściciele tejsze wyzyskali przede wszystkim walor geograficzny (położenie), wsparty – jakże ważnym w tych okolicznościach – znaczeniem politycznym.

Lektura publikowanego niżej dokumentu lokacyjnego może budzić u czytelnika mieszane uczucia. Najogólniej rzecz traktując pozwala sądzić, że dokument, o którym mowa, w takiej właśnie postaci został zredagowany nieporadnie i zasadniczo różni się od typowych dokumentów lokacyjnych zbudowanych wedle formularza dyplomatycznego średniowiecznego. Nie wiemy np. jakim rodzajem prawa rządziło się miasto Siersko.

Redakcja, którą znamy, powstała najpewniej przez mechaniczne połączenie ogólnych zasad tworzenia miasta z niektórymi postanowieniami statutu cechowego garncarzy sierskich sprzed 1622 r. W ten sposób sformułowano prawo miejskie Sierska, wedle którego miasto rządziło się przynajmniej w XVIII w. Rzecz charakterystyczna, że Maciej Działyński nadawał satus miejski wsi w 1690 r., kiedy to miasta położone w bliższej i dalszej okolicy przeżywały najgłębszy kryzys istnienia. Druga połowa lat pięćdziesiątych XVIII w., z którego pochodzi ostatnie potwierdzenie praw miejskich, też charakteryzuje się pewną specyfiką polegającą na bardzo powolnym wychodzeniu z głębokiego kryzysu ekonomicznego i demograficznego.

Skądinąd wiadomo, że nieco później niż ostatnie potwierdzenie praw miejskich, bo z 11 czerwca 1757 r., pochodzi umowa zawarta między cechem garncarskim a gwardianem bernardynów bydgoskich Laurentym (tj. Wawrzyńcem) Bocheńskim o obraniu sobie przez tychże garncarzy ołtarza św. Antoniego w konwentualnym kościele bydgoskim i opiece nad nim, a także zamianie dawnych świadczeń cechu na rzecz konwentu z 4 funtów wosku na kopę garnków, którą cech miał oddawać bernardynom co kwartał. Zamianę tych warunków potwierdzili swoimi podpisami Adam Korbalewski, cechmistrz sierski, Wojciech Kopczyński, podstarszy cechu i Laurenty Bocheński, gwardian bydgoski. Wymieniony na pierwszym miejscu Adam Korbalewski jest zapewne identyczny z osobą noszącą to samo imię i nazwisko, która oblatowała w grodzie bydgoskim sierski przywilej lokacyjny potwierdzony przez Franciszka Józefa Gałęckiego. Pisarz grodzki umieścił przed nazwiskiem Korbalewskiego termin „honestus”, czyli uczciwy, którym to mianem określano zamożniejszych mieszkańców wsi trudniących się przemysłem lub rzemiosłem, pełniących jakieś funkcje w życiu gospodarczym. Tym samym mianem określano także drobnych mieszczan. W tym kontekście termin ten brzmi symptomatycznie.

O rozwoju miasta Sierska w tym czasie powiedzieć się wiele nie da, ponieważ nie ma skąd brać wiadomości, a te które posiadamy, nie pozwalają na formułowanie nawet ogólnych uwag o jego rozwoju. Wiemy tylko, że w pięćdziesiątych i sześćdziesiątych latach XVIII w. pojawiają się w Bydgoszczy jeden względnie dwóch mieszkańców Sierska, płacących do kasy miejskiej podatek od spławu drewna lub popiołu. Pisarz zapisywał ich w księdze np. Daniel Hass z Sierska lub Praclaw z Sierska i tylko przy jednym nazwisku pan Redwenz z Sierska.

Ponad pół wieku upływające od 1690 r., tj. od nadania osadzie prawa miejskiego przez Macieja Działyńskiego, nie ujawniły jasno miejskiego charakteru osady sierskiej, chociaż status taki posiadała najpewniej do czasu rozbiorów. Później, po rozbiorach, miastem nie była, bo gdyby było inaczej, władze sierskie musiałyby składać hołd wierności królowi pruskiemu, a takiej wiadomości brakuje.

Najpewniej więc dzieje miasta Sierska były podobne dziejom innych miast polskich, powstałych w okresie od końca XVI do XVIII w., z których większość nie utrzymała się, stając się ponownie wsiami. Te, które utrzymały status miasta, były najczęściej miasteczkami.



## ANEKS

Kowale Pańskie, 6 lipca 1755

Franciszek Józef Galecki, kasztelan wieluński, pan dziedziczny miasta Siersko, potwierdza temuż miastu dawne prawa.

Oryginał: nieznany.

Kopia: Archiwum Państwowe w Poznaniu, Bydgoszcz Gr 92, k. 193–193v, tytuł: *Oblata iuris oppido Siersk collati ab magnifico Galecki*. Dokument oblatował 6 sierpnia 1756 r. w grodzie bydgoskim Adam Korbalewski.

[k. 193] *W Imię Boże Amen. Ku wiecznej pamięci każdej rzeczy słuszna jest, aby sprawy, które za laty giną i za czasem z pamięci wypadają, pismem były wyrażone i świadectwem ręki pańskiej, w których stróży żadnemu czasy nie zastarzają się, ale zawdy wieczną pamięcią nieodmienne bywają zachowane, tak dalece iż w lata i wieki, w których pamięć ludzka zajęć nie może, kiedy zachodzić mają, sama, prawa i wolności raz miłościwie prześwietnie antecesorowie nadawszy na konserwację tychże i po sobie następujących sukcesorów pod błogosławieństwem Boskim obowiązują.*

*Stosując się do prawa przez Wielmożnego Macieja na Koscielcu Działyńskiego<sup>1</sup>, wojewodzica kaliskiego, na dobrach Siersku dziedzicznego pana, w roku 1690 w Pakości<sup>2</sup> rezydencji swojej dnia 24 miesiąca sierpnia nadanego, podpisem ręki swojej i pieczęcią stwierdzonego, a przez Jaśnie Wielmożnego Franciszka Zygmunta Galeckiego<sup>3</sup>, wojewody inowrocławskiego, wyżej pomienionych dóbr im post dziedzicznego pana, jako i przez Jaśnie Wielmożną Jej Mość Pannę Zofię Galecką<sup>4</sup>, wojewodziankę poznańską, przerwanych dóbr pańskich dziedziczną, w Bydgoszczy dnia 9 czerwca w roku 1721 podpisem rąk własnych i pieczęci herbowej aprobowanego; dla czego i ja Franciszek Józef Jonosz [s] z Małych Galek Galecki<sup>5</sup>, kasztelan ziemi wieluńskiej, przyrodzonym prawem na Siersku zostawszy panem. słuszne widząc tego Sierska obywatelów instancyje, woli prześwietnych antecesorów moich w niwczym nie ubliżając, do rąk moich mnie przez nich podane prawa "we" wszystkich niżej wyrażonych punktach pańską powagą swoją stwierdzam, a probuję i osobliwy dając im od siebie list, podpisuję ręką.*

*Na j p r z ó d* trybem i przykładem innych miast i miasteczek idąc, obywatele sierscy porządnie sprawować się mają. *Urząd* co rok między sobą obierać mają, do którego takich przybierać powinni, którzy by godnie w miasteczku porządek prowadzić mogli. Do którego obierania czas się naznacza pierwszy dzień po Najświętszej Pannie Gromicznej<sup>6</sup>. Z tych do dworu podanych kandydatów sam Jego Mość albo namiestnik jego powinien jednego wybrać i podać starszego albo burmistrza.

*W t ó r y a r t y k u ł.* Ludzie, którzy by się garnąc i prowadzić do Sierska chcieli, jakiegokolwiek rzemiosła, z rodziców swoich dobrego urodzenia i spraw dobrych bez nagany być powinni i świadectwem to pokazać i wyuczenia list produkować.

*Trzeci artykuł.* Powinności jakiegokolwiek do cechu, mianowicie garncarskiego będą należały, jako to wkupno do braci oddać powinno będzie, kolacyją i dwie beczki piwa, wosku funtów 4, które do kościoła wielebnych ojców bernardynów konwentu bydgoskiego<sup>7</sup> na Chwałę Boską obracać się mają pod zakazaniem rzemiosła.

*Czwarty artykuł.* Sędzią jako i brat cechowy, za obekłaniem starszyczyny od zwierzchności wysadzonej, jeżeli by nie był posłuszny, karany być ma funtem wosku.

*Piąty artykuł.* Którybykolwiek brat przy kolacyji nieprzystojnie by się zachował albo piwo rozlał, ma być karany beczką piwa i dwiema funtami wosku tak wiele razy, ile razy by tak wykroczył sub i na którejkolwiek sesyji.

*Szósty artykuł.* Każdej kolacyji powinni buda bywać panowie mistrzowie za uproszeniem braci młodszych.

*Siódmy artykuł.* Panowie starsi na każdy kwartał powinni będą cechem obsyłać, który po [k. 193v]cząwszy od starszych po szostaku do skrzynki brackiej powinni odłożyć. Skargi jeżeli by brat na brata miał, osądzić go będą powinni i karać podług umysłu swego.

---

*Ósmy artykuł.* Ażeby to brastwo z Chwałą Bożą rosło, te panowie bracia wszyscy postanawiają, ażeby msza święta żałobna za zmarłych dusze braci i sióstr w każdy kwartał raz, do roku cztery razy, była zakupiona i odprawiona u w[ielebnych] ojców bernardynów, na której mszy powinni<sup>b</sup> być wszyscy bracia i siostry, także panowie towarzysze pod dwiema funtami wosku.

*Dziewiąty artykuł.* Który by brat bratu tego rzemiesła śmiał się ważyć z jego wądło glinę kopać, a jeden drugiego by przeświadczył ten ma być za przewinienie karany pół beczką piwa.

*Dziesiąty artykuł.* Który by brat wyniósł z brastwa jaki sekret, powinien być karany trzema fontami wosku; bractwu powinien dać pół beczki piwa.

*Jedenasty artykuł.* Mistrzowiczek przy wyzwoleniu tak powinien dać beczkę piwa, funt wosku, jako i obcy.

*Dwonaasty artykuł.* Jeżeli by się trafiło mistrzowiczekowi do cechu wkupować, pół cechu tylko wypłacić powinien.

*Trzynasty artykuł.* Wdowie po zmarłym mężu nie wolno będzie robić, tylko rok i 6 niedziel.

*Czternasty artykuł.* Jeżeli by jeden 'drugiemu' ze sąsiadów co miał zadać niepoczciwego, a nie dowiódł [...] dziesięcią grzywien do dworu należących karany być ma i siedzeniem.

*Piętnasty artykuł.* Zwady, rozterki jakiegokolwiek między sąsiadami, jeżeli by się pokazały, to starszy wyrozum[ia]wszy strony, według Boga i sumienia osądzić i karać mają. A in quantum by się strona nie kontentowała dekretem, apelacja do dworu <sup>a</sup>albo <sup>d</sup>namiesnika pańskiego dopuszczona być powinna, a w tym jeżeli by się pokazało to, o co obwiniony i słusznie osądzony był, dwojaką do dworu oddać powinien karę.

*Szesnasty artykuł.* Jeżeli by się trafił widz pański do sądu ze dwora, do tej sprawy powinien im być dany.

*Siedemnasty artykuł.* Którybykolwiek wyprowadzić się miał wolą, powinien się opowiedzieć w rok i 6 niedziel. Inaczej jeżeli by się ważył i uczynił, tego za niecnotliwego mieć wolno będzie dotąd, póki by się nie sprawił.

*Osiemnasty artykuł.* Wolno <sup>e</sup>w<sup>f</sup> tymże miasteczku różnego rzemiesła cechy wprowadzić i tego porządku zażywać i zachować jako i w innych miastach, chłopców do nauki przyjmować<sup>f</sup> i wyszalać. Wszyscy zaś garcarze sierscy tę powinność odprawić mają najpierwej z roboty swojej w rok pół kopy garków do dworu odsyłać powinni, item czynszu każdy gospodarz, inkludując w to roboczną podczas żniw na sierskim gruncie odprawiać mającą, od której chcąc być wolnemi ciż garcarze, każdy z nich z osobna, gospodarz każdy, na dzień świętego Marcina<sup>g</sup> płacić powinien dworowi po tyńfów 20, tyńfa jeden [s] rachując po groszy 30 i 8 polskiej monety. Podczas żniw całych<sup>h</sup> każdy gospodarz dni [...] do pomocy na dworską usługę lżejszą odprawić ma.

Item kiedy się trafi i trzeba będzie na dworze pańskim sierskim piece stawić z prostych kachel, po szelągu jeden ma być placony, a [za] roboty złoty 1. Od innych zaś roboczn, jako plewidła, rycia, kopania i innych, kieby się znaleźć mogły, mają być wolni.

Na ostatek wolność im się daje ze swemi [do]brami ruchomemi ze Sierska wyprowadzić, gdzie im się będzie podobalo. Zatrzymać ich [nie] będzie powinno, nawet domostwa swoje przedać każdemu pozwalam i kupować od[ąd], komu by się podobalo. Który by się zaś chciał budować z mieszkających lub przychodnich, drzewa mu za kwitem z dóbr dworskich moich dziedzicznych dać obliguję się i przyrzekam.

Mularze zaś wszyscy sierscy jako się przykładają do cechu garcarskiego, tak ich prawo we wszystkich punktach dochować powinni. Te zaś wszystkie punkta namienione tak chcę aby były w całości zachowane i w najmniejszym punkcie utrzymane, do czego teraz <sup>h</sup>jako<sup>h</sup> i na potym swoich sukcesorów jakimkolwiek obliguję.

Ich Mość Panowie arendarze, wyderkarze, żeby w tym przeciwni i nic nie odmieniając ani przydawając przy tych artykułach ich zostawać i zachować powinni będą. A jeżeli z moich rąk któremukolwiek emptorowi, to jest przydawszy dobra te dostać [hy] się miały z temiż prawami, rezygnować winien będą.

To obiecując tymże obywatelom, iż p[od] władzą [i] jurysdykcją pana innego, kiedy zostawać będą, w czymkolwiek by tym prawom ująć [...] stał, ich ewinkować deklaruję i o to się starać, aby circa pristinum statum, w którym dziadów, pradziadów s[lawnej] p[amięci] na Grudnie Grudzienskich do tego czasu zostawali, wiecznemi byli laty [konserwo]wani. Na co się ręką swoją przy zwyczajnej pieczęci mojej podpisuję się.

Działo się w Kowalach Pańskich<sup>9</sup>, rezydencji mojej, dnia VI lipca roku Pańskiego M: D: CC. LV. Franciszek Józef Gałęcki, kasztelan ziemi wieluńskiej, 'manu propria'. Locus sigilli.

## PRZYPISY DO ANEKSU

### Przypisy tekstowe

<sup>a</sup>-<sup>a</sup>Nadpisane. <sup>b</sup>Następuje skreślony nieczytelnie wyraz. <sup>c</sup>-<sup>c</sup>Poprawione z: długiemu. <sup>d</sup>-<sup>d</sup>Poprawione z: abo na: ablo. <sup>e</sup>-<sup>e</sup>Nadpisane. <sup>f</sup>Końcówka: ac napisana na innych literach. <sup>g</sup>Pierwsza sylaba wyrazu napisana na innych literach. <sup>h</sup>-<sup>h</sup>Napisane na innych wyrazach.

### Przypisy rzeczowe

<sup>1</sup> Maciej Działyński herbu Ogończyk, zmarł 1694/1695; syn Zygmunta Działyńskiego i Katarzyny z Witosławskich, W. Dworzaczek, *Genealogia*, Warszawa 1959, tablica 115; A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. V, Warszawa 1902, s. 462.

<sup>2</sup> Pakość, miasto w dawnym powiecie inowrocławskim, obecnie miasto – gmina w województwie bydgoskim, *Wykaz urzędowych nazw miejscowości w Polsce*, t. II, Warszawa 1981, s. 672 (dalej cyt.: Wykaz).

<sup>3</sup> Franciszek Zygmunt Gałęcki herbu Junosza piastował urząd wojewody inowrocławskiego w latach 1697–1703, *Urzednicy wielkopolscy XVI–XVIII w., Spisy*, opracował A. Bieniaszewski, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1987, s. 200.

<sup>4</sup> Zofia Anna Gałęcka, córka Franciszka Zygmunta Gałęckiego wojewody poznańskiego i Rozalii z Dzieduszyckich, wizytka w Lublinie, A. Boniecki, *Herbarz*, t. V, s. 356.

<sup>5</sup> Franciszek Józef Gałęcki herbu Junosza, syn Franciszka Zygmunta, m. in. starosta bydgoski i kasztelan wieluński, A. Boniecki, *Herbarz*, t. V, s. 356.

<sup>6</sup> Święto to przypada 2 lutego.

<sup>7</sup> W kościele bernardynów garncarze sierscy posiadali m. in. ołtarz św. Antoniego. Obowiązki, o których mowa, spoczywały na cechu najpóźniej od 1622 r., *Kronika bernardynów bydgoskich*, wyd. ks. K. Kantak, *Roczniki Towarzystwa Nauk Poznańskiego*, t. XXXIII, 1907, s. 221.

<sup>8</sup> Zwyczajowo powinności regulowano w święto św. Marcina Biskupa i wyznawcy, które przypadało 11 listopada; zdarzało się jednak również, iż czyniono to w święto św. Marcina papieża i męczennika, które przypadało na 10 listopada.

<sup>9</sup> Kowale Pańskie, wieś dawniej w powiecie sieradzkim, obecnie w granie Kawęczyn w województwie konińskim, *Wykaz*, t. II, s. 183.



# BRACTWO KURKOWE W BYDGOSZCZY

## cz. I Okres staropolski

W wiekach średnich większość znaczniejszych miast otoczona była systemem fortyfikacji i umocnień obronnych. W Bydgoszczy elementami tego systemu były mury miejskie z bramami i basztami, a także wały i fosa. Dostęp do fosy utrudniony był przez konstrukcje drewniane, zwane palisadami<sup>1</sup>.

Dużą rolę odgrywały w tej obronie organizacje cechowe. Były one również organizacjami wojskowymi<sup>2</sup>. Każdy cech miał przydzielony do obrony pewien odcinek muru miejskiego lub bramę. Taki system bronięcia miasta stwarzał konieczność szkolenia jego mieszkańców we władaniu bronią i zaznajamiania ich z taktyką prowadzenia wojen. Funkcję szkoły strzeleckiej zaczęły spełniać bractwa zwane kurkowymi lub strzeleckimi zorganizowane na wzór cechów rzemieślniczych. Uczono w nich strzelania do celu z broni będącej w danym czasie w użyciu, a więc np. z łuków, kusz, rusznic, hakownic czy armat<sup>3</sup>.

Bractwo kurkowe stanowiło w mieście jakgdyby stały garnizon. Organizacja ta wywodziła się z Niemiec, a dokładniej z niemieckich miast hanzeatyckich<sup>4</sup>. Zwyczaj zakładania ich w Polsce przeniósł się wraz z zastosowaniem na naszych ziemiach prawa magdeburckiego.

Na ziemiach polskich pierwszym i najważniejszym ogniwem w dziejach bractw strzeleckich był Śląsk. Tutaj bractwa powstały najwcześniej i tu rozwijały się one najpomyślniej. Nie na wszystkich terenach Polski miały te stowarzyszenia jednolity charakter. Różnice występowały najbardziej jaskrawo między organizacjami śląskimi, posiadającymi niewątpliwie powszechny charakter, a bractwami na innych ziemiach polskich, które miały cechy elitarne, patrycjuszowskie. **PIERWSZE BRACTWO KURKOWE W POLSCE** powstało na terenie Świdnicy w 1286 roku. Jego założycielem był książę Bolko I Świdnicki<sup>5</sup>. Władca ten zalecał mieszczanom świdnickim strzelanie z łuku do ptaka umieszczonego na żerdzi jako ćwiczenie w sztuce wojennej i jako zabawę. Właśnie od ptaka, zwanego kurkiem, bractwa wzięły swą nazwę. Ćwiczenia w strzelaniu odbywały się w strzelnicy lub na polu, zwanym celstatem<sup>6</sup>. Obowiązek utrzymania tych miejsc w należyтым stanie spoczywał na administracji miejskiej<sup>7</sup>.

W uroczystościach, które odbywały się zawsze w Zielone Świąta, brała także udział szlachta. W Warszawie i Krakowie często obecny był dwór królewski, a na Śląsku przedstawiciele dworu książęcego, a w późniejszym okresie także cesarskiego<sup>8</sup>. Szczególnym protektorem krakowskiego bractwa strzeleckiego był król Zygmunt August<sup>9</sup>.

Podczas uroczystości zielonoświątecznych przyznawano nagrody. Tego, kto zwałił całego kurka lub trafił go w piersi, zwano królem kurkowym. Otrzymywał on roczne zwolnienie od podatków miejskich lub pewną kwotę pieniędzy<sup>10</sup>. W niektórych organizacjach dekorowano go wieńcem lub łańcuchem z kurkiem ze szlachetnego kruszcu. Łańcuch z kurem stanowił nagrodę przechodnią. Na własność obiecywano go temu, kto przez trzy kolejne lata zostałby królem kurkowym. Oprócz łańcucha otrzymać miał on także dożywotnie zwolnienie od ciężarów miejskich. W praktyce nie zdarzyło się jednak w żadnym z bractw, by trzykrotnie ktokolwiek zyskał miano króla. Przypuszczać należy, że specjalnie pilnowano osoby, które przez kolejne dwa lata otrzymały tę najwyższą godność, ażeby nie pozbyć się klejnotów bractwa. Nie zawsze też wybór króla akceptowany był przez wszystkich członków bractwa. W Kórniku w 1749 r. poddano w wątpliwość sposób zdobycia tego tytułu stwierdzając, że król nie strzelał zgodnie ze statutem – nie z własnej rusznicy, z podpórki i sam nie nabijał broni<sup>11</sup>.

Wilkierze, zawierające obowiązki i prawa braci kurkowych w danej miejscowości, przypominały statuty cechowe. Podobnie wybierało się tutaj najwyższą władzę, tzw. starszych, tak samo wymagało się od nowo wstępującego nienagannej opinii i tzw. wpisowego. Król kurkowy, tak jak młody mistrz, zobowiązany był do wyprawienia uczt współbraciom i wreszcie tak jak w cechach, za najmniejsze uchybienia groziły w bractwie kary.

Powszechność organizacji na Śląsku wytyczała stąd, że wpisowe i kary były zdecydowanie niższe niż na pozostałych ziemiach polskich, a w wyprawianiu uczt uczestniczyło finansowo bractwo<sup>12</sup>.

Do XVII w. strzelano we wszystkich bractwach do kurka, a w okresie późniejszym do tarczy. Na Śląsku znane też było strzelanie do manekinów mężczyzn i kobiet. W śląskich bractwach znane były też oryginalne, gdzie indziej nie występujące zwyczaje. We Wrocławiu strzelano w 1518 r. równocześnie do trzech kurków: czerwonego, zielonego i czarnego, a w 1612 r. wprowadzono strzelanie dla „młodzików”. W Opolu bractwo posiadało błazna, który bawił gości podczas uczt i żartował z niecelnych strzałów. W Nysie podczas uroczystości zielonoświątecznych zbierano pieniądze na ucztę wyprawianą przez króla kurkowego<sup>13</sup>.

Na innych ziemiach Polski bractwa rozpoczynały swą działalność przeważnie w XV w., co wiązało się z organizowaniem w tym okresie systemu obronnego w miastach. Konfraternie zakładane były według z góry ustalonego wzorca, jednakże posiadały niekiedy pewne odrębne, różniące je ze sobą cechy. I tak np. w Poznaniu starsi bractwa posiadali laski z bogatymi gałkami i wyrytymi



nazwiskami. We Lwowie począwszy od 1623 r. odbywało się strzelanie z dział i hakownic. Podczas obchodów zielonoświątecznych każdy mieszczanin był zobowiązany oddać trzy strzały z armaty. Z armat uczono również strzelania w Toruniu<sup>14</sup>.

Niemniej ciekawe są **DZIEJE BRACTWA KURKOWEGO W BYDGOSZCZY**. Z okresu staropolskiego zachowały się do nich wartościowe materiały. Są to trzy oryginalne przywileje królewskie dla tej organizacji i Księga królów kurkowych<sup>15</sup>. Ta ostatnia należy do nielicznych, jakie zachowały się w Polsce. Poza Bydgoszczą tylko Kalisz i Kraków mogą pochwalić się takim zabytkiem. Księga ta zawiera spisy członków bractwa i królów kurkowych, a także dane z historii Bydgoszczy. Zapisy wykonywane są pismem ozdobnym, urozmaicone licznymi ilustracjami, obejmującymi nieraz całe strony. W Muzeum Okręgowym w Bydgoszczy przechowywana jest również księga z korespondencją i odpisami dokumentów dotyczącymi bractwa z lat 1682–1850<sup>16</sup>. Rzadkość stanowi także śliczny srebrno-złoty orzeł z II połowy XVII w., dar króla Jana III Sobieskiego, przeznaczony dla zwycięzcy corocznych zawodów strzeleckich.

Wspomniane materiały dotyczą tylko najstarszego okresu działalności bractwa. Okresy późniejsze dokumentuje o wiele więcej akt i zabytków muzealnych.

Dzieje Bractwa Kurkowego w Bydgoszczy można bowiem podzielić na trzy okresy: od końca XV w. do 1772 r., od 1774–1920 i od 1920–1939. W każdym z tych okresów organizacja ta spełniała inne zadania, posiadała odmienny charakter. Zadaniem tego artykułu jest pokazanie działalności bractwa w okresie staropolskim.

We wszystkich drukowanych statutach Bractwa Kurkowego w Bydgoszczy z okresu międzywojennego przyjmuje się 1346 r. jako datę powstania tej organizacji<sup>17</sup>. Stwierdzenie, że w roku założenia miasta na prawie magdeburskim istniała już ta konfraternia, wydaje się jednak absurdalne. W samym dokumencie lokacyjnym nie ma mowy ani o bractwie, ani o obronności miasta. Jest tylko wzmianka, że Bydgoszcz zobowiązana była do wysyłania na każdą wyprawę wojenną jednego zaciężnego i jednego lekko uzbrojonego.

Ażeby stworzyć warunki do założenia bractwa strzeleckiego, trzeba było: 1) zbudować mury miejskie i bramy zgodnie z wytyczonymi w dokumencie lokacyjnym granicami, 2) utworzyć samorząd miejski – magistrat, w skład którego wchodził urząd radziecki, urząd wójtowski i ogólne zebranie mieszczan, 3) stworzyć warunki dla rozwoju rzemiosła, handlu i powstania patrycjatu i 4) wydać wilkierz, który był skutkiem uczestnictwa ludu w obradach miejskich<sup>18</sup>.

Te warunki nie mogły być spełnione w ciągu jednego czy dwu lat, trzeba było na to dłuższego czasu. To też o Bydgoszczy jako rozwiniętym już mieście zaczęto mówić dopiero od XV w. W drugiej połowie tego wieku daje się zauważyć

dynamiczny rozwój gospodarczy, w tym czasie powstają też umocnienia obronne.

**Pierwsze dowody na istnienie bractwa pochodzą z 1495 r. i zawarte są w kronice Wojciecha Łochowskiego<sup>19</sup>.** Stwierdza on, że w tym roku powołane zostało przez burmistrza Jana Grota i rajców Szymona Kordetko, Stanisława Więckowskiego, Mikołaja Żuka i Jana Kaliskiego bydgoskie bractwo łucznicze, a jego organizację oparto na wilkierzu poznańskim. W Poznaniu bowiem istniało bractwo łucznicze już od 1417 r. i było najstarszą konfraternią na terenie Wielkopolski<sup>20</sup>. W statucie rzucają się w oczy przede wszystkim trzy warunki, jakie musiał spełnić kandydat na „brata kurkowego”. Musiał on posiadać prawa miejskie, własną broń i wpłacić 12 groszy wpisowego. Zakładając, że pierwotny wilkierz bydgoski był identyczny z poznańskim, zauważyć trzeba, że kwota wpisowego była znaczna, a własną broń posiadali w tym okresie tylko nieliczni najbogatsi mieszczanie. Wypływa stąd wniosek, że Bractwo Kurkowe w Bydgoszczy było w owych założeniach, tak jak organizacja poznańska, patrycjuszowskie.

**Pierwszy zachowany dokument dotyczący bractwa w Bydgoszczy pochodzi z 1523 r.** Wydany jest on przez burmistrza i radę miejską, a dotyczy uprawnień króla kurkowego. Zwycięzcę zawodów zielonoświątecznych zwalniano z wszelkich danin, podatków, ciężarów i posług miejskich<sup>21</sup>. Płacił on tylko podatek od domu i od jatek rzeźnickich lub szewskich, jeżeli naturalnie takie posiadał.

W księdze ławniczej m. Bydgoszczy pod 1562 r. istnieje drobna wzmianka dotycząca dalszej pomyślnej działalności bractwa<sup>22</sup>, a z listów i dokumentów z II połowy XVII w. dowiadujemy się, iż w pierwszej połowie tego wieku nastąpiła przerwa w jego aktywności w związku z upadkiem miasta. Upadek ten spowodowany był najazdami Szwedów połączonymi z grabieżami i niszczeniem miasta, epidemiami i powodzią. Bydgoszcz ucierpiała również wskutek blokady portu gdańskiego w 1626 r., która uniemożliwiła handel zbożem, stanowiący podstawę dobrobytu miasta. Podczas pożarów i najazdów wroga zginęło wiele dokumentów bydgoskich, a wśród ludności szerzyło się przekonanie o istnieniu czarownic i zgubnych skutkach ich praktyk. Zaczęły zapadać wyroki śmierci – przez spalenie na stosie – na kobiety posądzone o czary<sup>23</sup>. I wtedy znaleźli się ludzie, którzy uznali, że należy jak najszybciej wznowić działalność bractwa kurkowego i dzięki niemu przygotować mieszczan należycie do obrony przed wrogiem.

W 1652 r. magistrat bydgoski zwrócił się do starosty Zygmunta Denhoffa z prośbą o zgodę na ponowne założenie konfraterni strzeleckiej. Starosta Denhoff, będący równocześnie krajczym koronnym, wydał w dniu 15 lipca 1652 r. konsens, czyli zezwolenie na reaktywowanie Bractwa Kurkowego w Bydgoszczy<sup>24</sup>. W piśmie tym zaznaczył, że prośbę w tej sprawie wystosował do niego urząd miejski i całe pospólstwo. Poleciał wszczęcie starań o przywilej królewski i składanie relacji z ich przebiegu i skuteczności.

Nie wiadomo, czy organizatorzy zwrócili się już wtedy do Jana Kazimierza o przywilej dla bractwa. Nastąpił bowiem dla miasta ponury okres zawieruch wojennych.

W sierpniu 1655 r. Bydgoszcz została zajęta przez Szwedów. Przy zajmowaniu miasta wróg nie napotkał na większy opór, lecz na Kujawach zaczęły się szybko szerzyć nastroje wrogości wobec najeźdźcy. Już w dniu 19 października 1655 r. sejmik kujawski obradujący pod Bronisławiem podjął uchwałę o wystawieniu wojska przeciwko Szwedom. Również w Bydgoszczy miała istnieć konspiracja skierowana przeciwko szwedzkiemu okupantowi, bo kiedy 21 kwietnia 1656 r. wojsko polskie pod dowództwem Stefana Czarnieckiego i Jerzego Lubomirskiego uderzyły na Bydgoszcz, mieszkańcy bydgoscy również zaatakowali Szwedów i pomogli żołnierzom polskim wdrzeć się do miasta. Wśród powstańców dużą rolę odegrali organizatorzy bractwa kurkowego jako najbardziej obeznani z bronią i zagadnieniami wojskowości.

Niestety już w dniu 26 maja Szwedzi odzyskali Bydgoszcz, która pozostała w ich rękach aż do połowy października 1656 r. Jeszcze prawie w dwa lata później, bo w nocy z 16 na 17 maja 1658 r. wtargnęła do Bydgoszczy załoga szwedzka z Torunia i ponownie spustoszyła miasto.

Efektom działań wojennych w latach 1655–1658 było zburzenie zamku bydgoskiego i spalenie 35 domów. Sto cztery domy świeciły pustkami, a tylko 94 było zamieszkałych. Cechy rzemieślnicze prawie całkowicie upadły i przez prawie 30 lat nie słychać było nic o bractwie kurkowym<sup>25</sup>.

Dopiero w 1680 r. miasto zwróciło się do króla Jana III Sobieskiego z prośbą o wystawienie przywileju dla odnawiającego się bractwa. Król w dniu 26 X 1680 r. wydał dokument pozwalający na wznowienie działalności bractwa, przy czym wytknął radzie miejskiej zaniedbanie konfraterni strzelców. Stwierdził, że w interesie miast królewskich winno leżeć, ażeby posiadały ludzi wyszkolonych w strzelaniu. Przywilej obiecał Jan III dopiero po zorganizowaniu bractwa i przekazaniu do zatwierdzenia wilkierza, przy czym polecił wzorować się na statucie chełmińskim<sup>26</sup>.

W dalszym ciągu przychylnie do sprawy reaktywowania konfraterni odnosili się starostowie bydgoscy. Drugi konsens po Zygmuncie Denhoffie wystawił w dniu 5 VI 1682 r. Jan Wolff zwalniając w nim również przyszłego króla kurkowego od miar słodowych i podatków w naturze, jakie należały się starostwu<sup>27</sup>. Zwolnienie to potwierdził w 1689 r. następny starosta – Zygmunt Gałeczki<sup>28</sup>.

Jak wskazuje Księga Królów Kurkowych, bractwo faktycznie wznowiło swą działalność w 1682 r. W tym roku powstała również wyżej wspomniana księga. / tego okresu pochodzi też **KLEJNOT BRACKI**, a właściwie jego główna część orzeł. Jest on dziełem bydgoskiej sztuki jubilerskiej XVII w. Orzeł ten posiada 14 cm wysokości i ponad 15 cm wysokości. Wykonany jest ze srebra, koronę ma połączoną. Pazurami trzyma się gałęzi. Na gałęzi przy prawym pazurze znajduje

się złożona tarcza na srebrnej blaszce z herbem miasta Bydgoszczy. Na piersi orła widnieje ozdobny herb Grzymała na złoczonej blaszce.

W 1682 r. do bractwa należało 29 członków, a królem kurkowym został Jerzy Peterson – kupiec pochodzenia szkockiego. Już w tym pierwszym roku działalności zarysowuje się charakter bractwa. Należą do niego burmistrz, zwany już wtedy prezydentem – Stanisław Kruszyński, wójt – Jakub Froszek oraz pisarz miejski – Paweł Groicki. Pozostali członkowie – to bogaci rzemieślnicy i kupcy bydgoscy<sup>29</sup>. Bractwo miało więc w tym okresie charakter patrycjuszowski. W latach 1682–1689 organizacja rozwijała się bardzo pomyślnie, mimo że nie posiadała jeszcze zatwierdzonego wilkierza. Na polecenie burmistrza Walentego Łukaszewicza i rajców, **WILKIERZ OPARTY NA WZORACH CHEŁMIŃSKICH** opracował pisarz bydgoski Andrzej Kranz. W 1691 r. podczas plenarnego posiedzenia w urzędzie rajcowskim, król kurkowy Jan Graliński i ławnik Jan Frawerk przedstawili do zatwierdzenia gotowy już wilkierz. Wilkierz został w dniu 11 lipca 1691 r. zaakceptowany przez Radę Miejską i przesłany do króla<sup>30</sup>.

Niebawem też, bo w dniu 16 czerwca 1692 r. Jan III wystawił dla bractwa przywilej i zatwierdził wilkierz. Króla kurkowego zwolnił od wszelkich ciężarów miejskich nakazując, aby: „ten członek bractwa, który najcelniej do tarczy strzeli, nazwany został królem strzeleckim a także, by został zwolniony przez cały rok z wszelkich danin, świadczeń, podatków, postojów kwaterunkowych, którym podlega stale obywatel królewskiego miasta naszego Bydgoszczy. Zwolnienie to uzyskuje na jeden rok albo na dłużej – w zależności od tego, kiedy go inny członek bractwa prześcignie w strzelaniu”<sup>31</sup>.

Załączony do przywileju wilkierz zawierał w 23 punktach obowiązki i prawa braci kurkowych<sup>32</sup>. Przypominał statuty cechowe. W bydgoskim bractwie były szczególnie wysokie a warunki przynależności wygórowane. Stąd członkostwo było rzeczą kosztowną, niedostępną dla przeciętnego mieszczanina. Warunkiem przyjęcia do bractwa była oprócz nienagannej moralności umiejętność strzelania, posiadanie własnej broni i wpłacenie 2 talarów oraz dwóch funtów wosku. Za nowo wstępującego musieli poręczyć dwaj bracia. Każdy brat zobowiązany był do uczestniczenia we wszystkich zebraniach i uroczystościach, w nabożeństwach w kościele farnym, w procesjach Bożego Ciała i w pogrzebach braci kurkowych. Fara była kościołem macierzystym bractwa, a za patrona obrano sobie Trójcę Świętą.

Zebrania odbywały się 3 razy do roku. Na jednym z nich, w pierwszą niedzielę po Oktawie Bożego Ciała, wybierało się czterech starszych bractwa.

Na podstawie wilkierza zapoznajemy się z dorocznymi strzelaniami królewskimi, które rozpoczynały się w środę po Zielonych Świątach. Uroczystości rozpoczynały się pójściem do domu króla kurkowego a następnie na mszę do kościoła farnego. Po mszy wszyscy zbierali się w domu burmistrza. Na jego

rozkaz, a także na polecenie króla kurkowego i starszych, na odgłos bębna wyruszano do strzelnicy. W pierwszych rzędach niesiono chorągiew i tarczę. Na uroczystości zapraszano również starostę bydgoskiego.

Strzelanie trwało 3 dni. Każdy strzelał 3 razy do tarczy oddalonej o 200 kroków. Broń musiała być dobrze utrzymana. Jeżeli rusznica dwukrotnie nie wypaliła, strzelec tracił prawo do trzeciej próby. Strzelać trzeba było według starszeństwa. Najpierw strzelał starosta, potem burmistrz, król kurkowy, następnie wszyscy inni bracia. Starosta oddawał tylko honorowe strzały bez udziału w zawodach. Królem kurkowym został ten, kto trzykrotnie trafił w herb tarczy. Otrzymywał on zwolnienie od ciężarów miejskich na 1 rok i klejnot bracki jako nagrodę przechodnią. Tak, jak w innych bractwach na własność mógł otrzymać klejnot tylko ten, kto przez trzy kolejne lata był najlepszym strzelcem. W tym wypadku otrzymywał także dożywotnie zwolnienie od ciężarów miejskich. Król kurkowy otrzymywał starą tarczę na pamiątkę a zobowiązany był do dostarczenia nowej. Musiał także do łańcucha królewskiego, na którym wisiał wyżej wspomniany orzeł darować herb z uwidocznionymi miejscami trafień. Każdorazowy król musiał się również opiekować kasą bracką. Wpisywano go też do księgi królów kurkowych.

W bractwie kurkowym obowiązywała surowa dyscyplina. Równocześnie dbano jednak o przyjazne stosunki między członkami i o wzajemne udzielanie w razie potrzeby pomocy. Nie wolno się było kłócić a za wszelkie próby wywołania nieporozumień płacono wysokie kary. W wilkierzu występują dane o zaczątku kasy pośmiertnej. Bractwo było bowiem zobowiązane do wyprawiania pogrzebu zmarłemu bratu.

Ze względu na fakt, że poważnego poparcia organizacji udzielali starostowie bydgoscy, pierwsze przybycie do miasta nowego starosty, bractwo czciło uroczystym wprowadzeniem i strzelaniem na wiwat.

W wilkierzu nie ma mowy o tym, ażeby bracia zobowiązani byli do odbywania ćwiczeń i doskonalenia się w strzelaniu. Zawody strzeleckie odbywały się dla nich tylko raz do roku i tam wykazywali oni swoje umiejętności. Bracia odgrywali jednak doniosłą rolę w życiu miasta. Byli pedagogami dla tych mieszczan, którzy chcieli się nauczyć władania bronią. Konfraternia stanowiła więc rodzaj szkoły strzeleckiej.

W odróżnieniu od innych bractw, np. lwowskiego, w Bydgoszczy nie było obowiązku nauki strzelania dla wszystkich mieszczan. Kto chciał nauczyć się strzelania, płacił 9 groszy i pobierał naukę korzystając z broni będącej własnością bractwa. Tylko niewielu mieszczan posiadało własną broń. Wymagano tego tylko od członków bractwa.

Z opłat pobieranych za naukę, kupowano tarczę i ustanawiano nagrody. Nauka strzelania miała miejsce od wielkiej Nocy do Zielonych Świąt, 3 dni tygodniowo. Wpisanie się na naukę strzelania nie uprawniało jednak ani do przynależności do bractwa, ani do zdobycia godności króla kurkowego, ani do

strzelania do tej samej tarczy, co bracia kurkowi. Ponieważ jednak zawody zielonoświąteczne trwały aż 3 dni, należy przypuszczać, że i w tych dniach dopuszczono do nich kończących naukę strzelania. Strzelali oni jednak do innych tarcz i otrzymywali jedynie drobne nagrody.

Zapiski»**W KSIĘDZE KRÓLÓW KURKOWYCH**«trwają nieprzerwanie do 1704 r. Od 1704 do 1719 jest luka. W tym czasie nastąpił znów upadek Bydgoszczy. Stała się ona jakby wielkim obozem wojsk różnych narodowości, które pozostawiały spustoszenie, zarazy i pożary. Była tu kawaleria saska, Rosjanie i Szwedzi Karola XII<sup>33</sup>. Ludność uciekała do pobliskich lasów, a bractwo kurkowe zostało w tym czasie doprowadzone prawie do kompletnej ruiny<sup>34</sup>. W 1719 r. wójt bydgoski, Wolf Henryk de Baudissin życzył sobie w liście do bractwa kurkowego, by zwróciło się ono do króla Augusta III z prośbą o odnowienie przywileju<sup>35</sup>. Po krótkich staraniach otrzymano taki przywilej wystawiony przez króla w dniu 7 III 1720 r. Odtąd w rozwoju bractwa nie było dłuższych przerw. W 1745 r. otrzymało ono nowy przywilej od Augusta III. Ostatnim królem kurkowym w okresie staropolskim został w 1772 r. Ignacy Buszkowski, prezydentem miasta był w tym czasie Jan Sypniewski<sup>36</sup>.

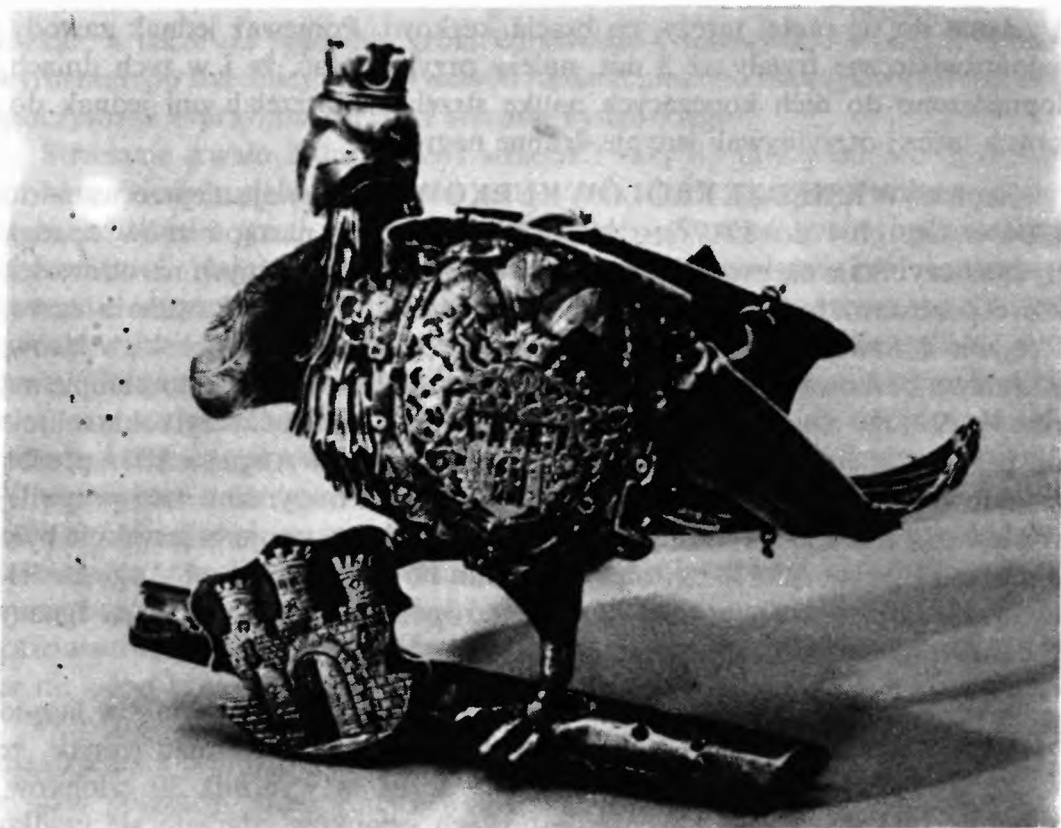
Księga Królów Kurkowych nie pozwala nam ustalić, ilu członków liczyło bractwo w poszczególnych etapach swego rozwoju. Przyjmując jednak, że w początkowym okresie istnienia bractwa liczba ta wynosiła 30 członków, a biorąc pod uwagę, że wpisywanie nowych członków zdarzało się rzadko – można sądzić, że bractwo nie liczyło nigdy więcej niż 50 osób.

Ciekawe są natomiast inne fakty dające się ustalić na podstawie Księgi Królów Kurkowych. Niektórzy królowie kurkowi, krótki czas po zwycięstwie zostawali prezydentami miasta Bydgoszczy. Jak widać, sprawność strzelecka pomagała w zdobyciu tej godności. Walenty Łukaszewicz był w 1686 r. królem kurkowym, a w 1691 r. – prezydentem; Tomasz Osowski w 1738 r. królem kurkowym, a w 1739 r. – prezydentem; Jan Grabiński został najlepszym strzelcem w 1681 r., a w 1687 r. osiągnął godność prezydenta.

Na podstawie tejże księgi można również ustalić najlepszych strzelców. Niektórzy bracia byli królami 3–4 razy, w żadnym jednak wypadku przez trzy kolejne lata. I tak np. Wawrzyniec Piński był królem w latach 1688, 1690, 1693 i 1704, Jan Nieporzęcki – w latach 1698, 1701 i 1702, Adrian Duszyński – w latach 1750, 1752, 1754 i 1755. Najciekawszą jest jednak w księdze jedna z jej stron, na której wypisane zostało nazwisko Adriana Duszyńskiego, który był w 1750 r. równocześnie prezydentem, królem kurkowym i starszym bractwa.

W tej najstarszej historii bractwa może nas również interesować, gdzie znajdowała się strzelnica, czyli tzw. celstat. Już od wznowienia działalności organizacji w 1682 r., miejscem zawodów i nauki strzelania było Przedmieście Toruńskie. Strzelnica tam usytuowana, była budynkiem skromnym, wymagają-





cym prawie co roku napraw. Na jej terenie prowadzono wyszynk piwa. Od połowy XVIII w. strzelnicę otaczał duży ogród wydzierżawiony od ceglarza Gluba<sup>37</sup>.

Każdorazowy król kurkowy miał obowiązek opiekowania się skarbem brackim. Do skarbu tego należały klejnoty i herby, sztandar, dokumenty i gotówka, a przede wszystkim łańcuch króla kurkowego z kurem lub orłem.

Do tradycji brackiej należało, że każdorazowy zwycięzca wieszał na łańcuchu swój klejnot, przypominający ozdobny, nieraz kunsztownie wykonany ze szlachetnego kruszcu, medal. W 1631 r. skarb zawierał już około 40 klejnotów<sup>38</sup>. Pierwszy sprawił go bractwu w 1505 r. starosta bydgoski Stanisław Kościelecki. Widniał na nim herb Kościeleckich–Ogończyk i inicjały fundatora. Wśród klejnotów znajdowały się również pamiątki ofiarowane bractwu przez mieszczan bydgoskich, nie będących członkami tej organizacji. W 1672 r. skarb ten znalazł się w rękach znanej rodziny Łochowskich. Wojciech Łochowski wziął go ze skarbu miejskiego jako rękojmię długu, jaki miało wobec niego miasto. Rada Miejska wykupiła następnie skarb z rąk wdowy po Wojciechu, Ewy za sumę 1000 złotych.

Ze skarbu tego dochoowało się do dnia dzisiejszego niewiele, lecz można wyrazić zadowolenie, że przetrwał najcenniejszy zabytek, jakim jest orzeł przechowywany obecnie w Muzeum Okręgowym im. L. Wyczółkowskiego w Bydgoszczy.

Zapiski w Księdze Królów Kurkowych dla okresu staropolskiego kończą się z 1772 r. Miasto zniszczone wojnami, zajęte zostało w tym roku przez wojska pruskie.

W okresie pruskim bractwo rozpoczęło działalność w 1774 r. Królem kurkowym został wtedy Józef Kozierekiewicz. Zapis ten ozdobiony jest orłem pruskim, trzymającym tarczę strzelecką i godło Bydgoszczy. U dołu wśród kwiatów znajduje się biały orzeł polski.

Bractwo w okresie pruskim nabrało innego zupełnie charakteru. Przez pewien czas było jeszcze stowarzyszeniem polsko-niemieckim, potem jednakże zaczęło tępić wszelkie przejawy ruchów narodowo-wyzwoleńczych w Bydgoszczy.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Z. G u l d o n, R. K a b a c i ń s k i, *Szkice z dziejów dawnej Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1975, s. 86.

<sup>2</sup> B. J a n i s z e w s k a, *Dzieje gospodarcze Bydgoszczy w latach 1346–1772*, w: *Bydgoszcz – dzieje, kultura, życie gospodarcze*, Gdynia 1959, s. 138; J. P t a ń n i k, *Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce*, Kraków 1934, s. 153.

<sup>3</sup> J. P t a ń n i k, op. cit., s. 154.

<sup>4</sup> J. K l e i n, *Bractwo strzeleckie w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1924, s. 7.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 7.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 7.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 7.

<sup>8</sup> B. J a n i s z e w s k a - M i n c e r, *Z dziejów bractw kurkowych na Śląsku (1286–1740)*, *Kwartalnik Nauczyciela Opolskiego* nr 3/34, 1967, s. 40.

<sup>9</sup> L. L u d w i k o w s k i, T. W r o ń s k i, *Z dziejów Towarzystwa Strzeleckiego w Krakowie*, Warszawa 1979, s. 28.

<sup>10</sup> J. K l e i n, op. cit., s. 8.

<sup>11</sup> T. A. J a k u b i a k, *Kurkowe bractwa strzeleckie w Wielkopolsce*, Poznań 1986, s. 199.

<sup>12</sup> B. J a n i s z e w s k a - M i n c e r, op. cit., s. 41.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 42/43.

<sup>14</sup> Archiwum Państwowe w Toruniu, *Akta Cechowe*, nr SB 1; Ibidem SB 7.

<sup>15</sup> Muzeum Okręgowe im. L. Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, *Księga Królów Kurkowych* Rz 536 MW B; Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, oryginalne przywileje w zespole Akt bractwa kurkowego w Bydgoszczy.

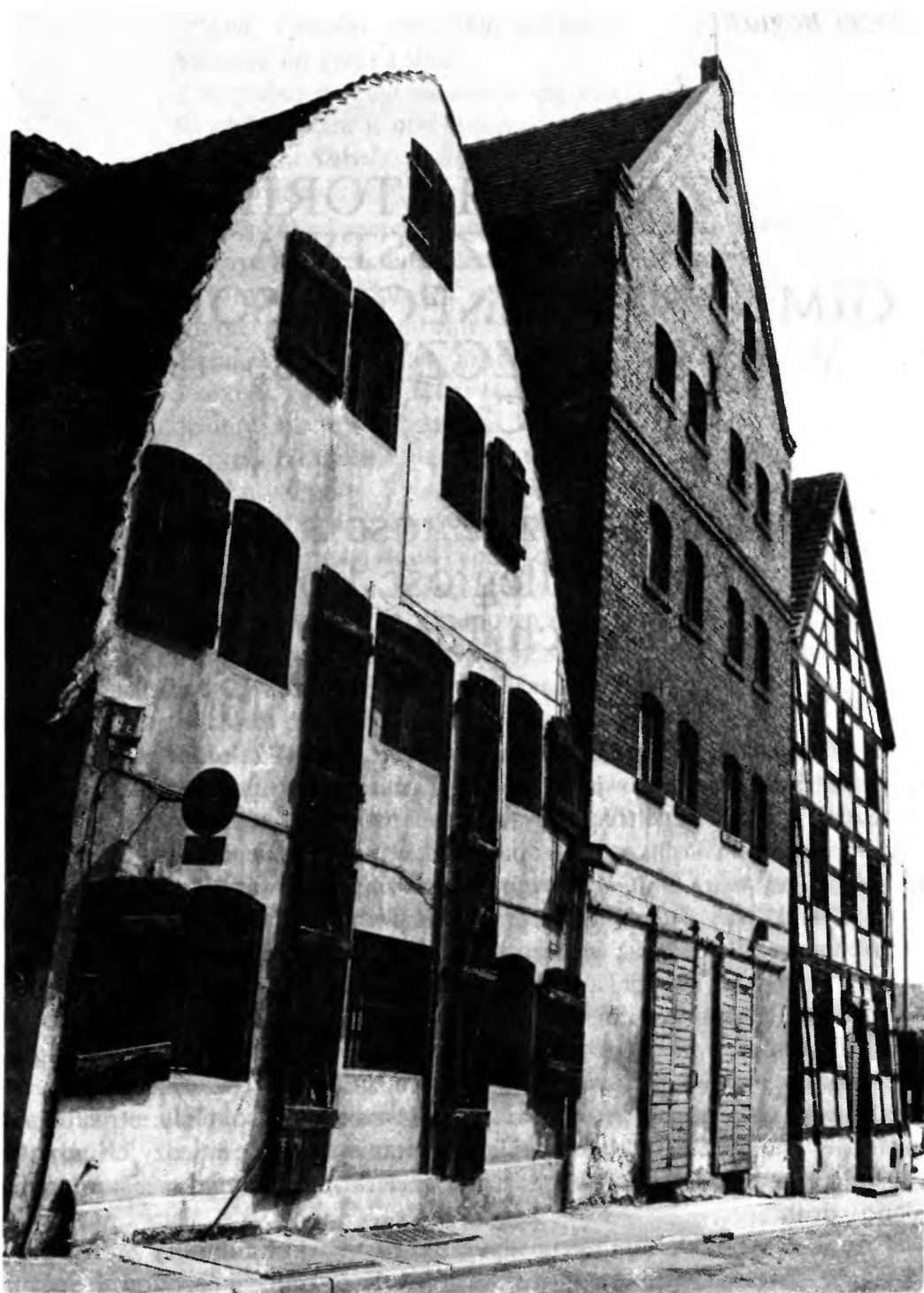
<sup>16</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, *Akta m. Bydgoszczy, Liber Privilegiorum Civitatum Bidgostiensis*, sygn. B 9.

<sup>17</sup> B. J a n i s z e w s k a - M i n c e r, *Z dziejów bractwa kurkowego (strzeleckiego) w Bydgoszczy*, cz. I Okres staropolski, *Zeszyty Naukowe WSP w Opolu, Historia III–IV*, s. 52.

<sup>18</sup> J. W o l f, *U progu dziejów m. Bydgoszczy*, *Przegląd Bydgoski* r. VI, z. 2, 1938, s. 11; K. M e c h e r z y ń s k i, *O magistratach miast polskich*, Kraków 1845, s. 19/20; J. R u t k o w s k i, *Historia gospodarcza Polski do 1864*, Warszawa 1953, s. 38.

- <sup>19</sup> Z. Guldon, R. Kabaciński, op. cit., s. 90.  
<sup>20</sup> T. A. Jakubiak, op. cit., s. 94/95.  
<sup>21</sup> Z. Guldon, R. Kabaciński, op. cit., s. 90.  
<sup>22</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, *Akta m. Bydgoszczy, Księga ławnicza*, r. 1562, s. 221.  
<sup>23</sup> B. Janiszewska-Mincer, *Bydgoski proces o czary w 1638 roku*, Prace Komisji Historii BTN, 1966, s. 105–124.  
<sup>24</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, *Akta m. Bydgoszczy, Liber Privilegiorum Civitatis Bidgostiensi*, B 9, s. 226.  
<sup>25</sup> B. Janiszewska-Mincer, *Z dziejów bractwa kurkowego...*, s. 54.  
<sup>26</sup> Ibidem, s. 54.  
<sup>27</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, *Liber Privilegiorum...*, s. 318.  
<sup>28</sup> Z. Guldon, R. Kabaciński, op. cit., s. 90.  
<sup>29</sup> *Księga Królów Kurkowych*.  
<sup>30</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, *Bractwo kurkowe w Bydgoszczy sygn. I/1*.  
<sup>31</sup> Ibidem.  
<sup>32</sup> B. Janiszewska-Mincer, *Z dziejów bractwa kurkowego...*, s. 68–71.  
<sup>33</sup> J. Klein, op. cit., s. 17.  
<sup>34</sup> Ibidem, s. 17.  
<sup>35</sup> *Księga Królów Kurkowych*; Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, *Bractwo kurkowe w Bydgoszczy, sygn. I/1 przywileje Aug II i III*.  
<sup>36</sup> *Księga królów kurkowych w Bydgoszczy*.  
<sup>37</sup> B. Janiszewska-Mincer, *Strzelnica Bractwa Kurkowego*, *Kalendarz Bydgoski 1973*, s. 135.  
<sup>38</sup> Z. Guldon, R. Kabaciński, op. cit., s. 94.





---

*Andrzej Bogucki*

# ZARYS HISTORII TOWARZYSTWA GIMNASTYCZNEGO „SOKÓŁ” W BYDGOSZCZY 1886–1939 (Cz. I)

## W walce o tożsamość narodową i niepodległość Polski w latach 1867–1920

Pierwsze polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” założone zostało w zaborze austriackim we Lwowie w 1867 r. Tu wziął swój początek wielki ruch odrodzenia narodowego bazujący na wychowaniu duchowym i fizycznym nowego pokolenia Polaków. W oparciu o wzory czeskie opracowany został statut Towarzystwa Gimnastycznego, a także za przykładem Czechów przyjęto godło „Sokół”, zaś siedzibę towarzystwa nazwano „gniazdem”<sup>1</sup>.

Sokolstwo polskie zaraz w początkach istnienia uznało potrzebę zaznaczenia swojego bytu przez krótkie, a treściwe hasła<sup>2</sup>. Zasadniczym hasłem było znane powszechnie „Mens sana in corpore sano” czyli „W zdrowym ciele zdrowy duch”. Z czasem, w miarę rozwoju sokolstwa, ułożono inne hasła m. in. Sokoli wielkopolscy przyjęli powszechnie jako swe zawołanie „Szczęść Boże”, co przedstawiało się raczej jako powitanie. W szeregach sokolich utrwalił się ponadto wyraz „Czołem” oznaczający powitanie. Różnice między członkami wynikające ze społecznego pochodzenia, zacierał demokratyczne i serdeczne miano „druh”.

Członkowie Sokoła dumnie nosili czapki rogatywki i mundury zaprojektowane przez Artura Grottgera, które nawiązywały do tradycji narodowej. Sokoli śpiewali wiele pieśni patriotycznych i organizacyjnych. Najczęściej upowszechniano „Marsz Sokoli” napisany przez Jana Lama z muzyką Wilhelma Czerwińskiego ze Lwowa.

*„Ospaly i gnuśny, zgrzybiały ten świat,  
Na nowe on życia koleje,  
Z wygodnej pościeli nie dźwiga się rad,  
Bo ciało i dusza w nim mdleje,  
Hej, bracia Sokole, dodajmy mu sił,  
By ruchu zapragnął, by powstał i żył...”*

**Stowarzyszenie Sokół od samego początku swego istnienia miało na celu nie tylko rozwój fizyczny swych członków, lecz przede wszystkim wychowanie ich na silnych duchowo obywateli, zdolnych do pracy i walki o Polskę. Dzięki tej ideologii, w ciągu pierwszych kilkunastu lat, towarzystwa sokole rozszerzyły się na wszystkich ziemiach polskich tak silnie, iż przed I wojną światową istniało kilkaset gniazd sokolich we wszystkich trzech zaborach, z tym, że w zaborze rosyjskim znajdowały się one w konspiracji. Działo też około dwustu gniazd na emigracji w Ameryce, Westfalii i Nadrenii, w Saksonii i Francji.**

W 1892 r. został utworzony Związek Polskich Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” we Lwowie. Obejmował on 46 gniazd z zaboru austriackiego.

Pod zaborem pruskim pierwsze TG Sokół założono z inicjatywy Maksymiliana Gruszczyńskiego w 1884 r. w Inowrocławiu. Od 1885 r. powstawały gniazda sokole w Wielkopolsce na Śląsku i Pomorzu oraz w większych środowiskach polskich na obszarze Niemiec. W 1893 r. Związek Sokolów Wielkopolskich przekształcił się w Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Państwie Niemieckim, a wkrótce potem zawiązały się polskie gniazda sokole we Francji, Belgii, Holandii i w USA<sup>3</sup>.

W zaborze rosyjskim tworzenie organizacji sokolich wobec ucisku politycznego było nie do pomyślenia. Dopiero w okresie rewolucji 1905 r. zawiązały się na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego i w Rosji samorzutnie, bez zgody władz rosyjskich, liczne gniazda sokole. Niestety powstały w 1906 r. Związek Sokolów został w kwietniu 1907 r. rozwiązany, a działalność zakazana zarządzeniem generalnego gubernatora, „Priwislńskiego Kraju”, wobec czego sokolstwo przeszło do pracy konspiracyjnej.

Już od 1905 r. gniazda sokole w małopolsce wprowadziły ćwiczenia wojskowe dla swych członków, a od 1912 r. zaczęły powstawać Stałe Drużyny Sokole o charakterze wojskowym. Warto nadmienić, że sokolstwo było kolebką ruchu harcerskiego. Z sokolstwa wywodzili się Andrzej Małkowski, Jerzy Grodyński, Ignacy Kozielski, Ignacy Naganowski. Tworzyli oni „zręby organizacji młodzieżowej, która rozlała się wszędzie, gdzie tylko żywiej bije tętno polskiego życia”.

**Jak już wspomniano pierwsze w zaborze pruskim powstało gniazdo sokole w Inowrocławiu. Zarządowi polecono zarejestrowanie towarzystwa u władz, co nastąpiło 19 stycznia 1885 roku<sup>4</sup>. W tym samym 1885 r. z inicjatywy sokolów inowrocławskich podjęto próbę założenia gniazda sokolego w Bydgoszczy. Warunki do powstania gniazda sokolego w Bydgoszczy były znacznie trudniej-**





*Zarząd gniazda sokolego w Bydgoszczy prezesa Michała Niedbalskiego w 1911 r.*

sze niż w Inowrocławiu. W mieście przewagę posiadali Niemcy, szczególnie ekonomiczną<sup>5</sup>. Dlatego właśnie powstanie w Bydgoszczy polskiej organizacji patriotycznej napotkało na trudności i miało charakter polityczny o szczególnym znaczeniu<sup>6</sup>. Pierwsza próba nie powiodła się<sup>7</sup>.

Anna Ryfowa przyjmuje, że Sokół w Bydgoszczy powstał w pierwszym półroczu 1886 r. Ze względu na to, że nieznanym jest dokładny termin rozpoczęcia prac związanych z powołaniem towarzystwa, uznano 24 października 1886 r. – dniem zatwierdzenia przez policję pruską, jako narodziny Sokola bydgoskiego. Gniazdo bydgoskie występuje więc jako trzecie założone w zaborze pruskim po Inowrocławiu i Poznaniu, podczas gdy w mieście nad Brdą agitacja sokola była wcześniej niż w stolicy Wielkopolski – Poznaniu<sup>8</sup>. W wielu publikacjach wspomina się dzień 10 października 1886 roku, kiedy to do władz policji pruskiej wpłynęło zgłoszenie o rejestrację polskiego Towarzystwa Gimnastycznego (Polnischer Turnverein) w Bydgoszczy<sup>9</sup>.

Towarzystwo powstało z inicjatywy ruchliwej i patriotycznej grupy rzemieślników (rękodzielników) i pięciu członków z nielicznej w mieście polskiej inteligencji. Kupiec Paweł Harkiewicz zmobilizował grupę 39 polskich patriotów, którzy wybrali zarząd.

W tym miejscu warto przypomnieć nazwiska (imiona nie zawsze w źródłach występują) założycieli Sokola w Bydgoszczy: Paweł Harkiewicz, J. Plewkiewicz, H. Rogaliński, Wacław Koczorowski, Franciszek Różkowski, Franciszek Kreski, Kazimierz Goncerzewicz, Franciszek Witucki, Zdzisław Ciesielski, dr Eugeniusz Czarliński, Jan Gabrylski, Grochowski, dr Haillant,

Jarenkowicz, Leon Malinowski, Józef Meliński, Norkowski, Franciszek Pepiński, Wacław Szulc, Śmierchalski, Stawicki, Szczepankiewicz, Tomaszewski, Wieczorek, Jan Żubrowicz, Maksymilian Rypholc, Florian Figurski, Julian Ciechocki, Józef Perzyński, Feliks Tokarski, Wincenty Dreczkowski, Michał Kolberg, Ignacy Dryka, Feliks Górecki, Stanisław Szymankiewicz.

Pierwszym prezesem towarzystwa wybrano Hieronima Rogalińskiego, ale jeszcze w 1886 r. nowym prezesem został Jan Plewkiewicz. Rogaliński był wiceprezesem, równocześnie pełniąc funkcję prezesa Towarzystwa „Halka”. Główny założyciel „Sokoła” Paweł Harkiewicz został sekretarzem gniazda. Jego zastępcą był Leon Malinowski, a funkcję skarbnika objął Franciszek Kreski. Wacławowi Koczorowskiemu powierzono prowadzenie biblioteki. Radnymi wybrano Franciszka Witeckiego i Kazimierza Goncerzewicza, mistrza szewskiego. Pierwszym naczelnikiem został Franciszek Śmierchalski<sup>10</sup>.

Początki działalności gniazda Sokola w Bydgoszcy były trudne. Władze niemieckie miasta odmówiły sokołom prawa odbywania ćwiczeń gimnastycznych w miejskiej sali gimnastycznej. Fundusze towarzystwa nie pozwalały na samodzielne wynajęcie sali. Ćwiczenia i posiedzenia zarządu odbywały się więc w prywatnych pomieszczeniach. W początkowym okresie działania nie przywiązywano większej wagi do uprawiania ćwiczeń gimnastycznych. Rozwijano bardziej działalność patriotyczną i społeczną<sup>11</sup>. Brakowało też instruktorów i sprzętu. W 1887 r. wynajęto salę w willi Kretza, gdzie raz w tygodniu odbywały się ćwiczenia gimnastyczne i posiedzenia zarządu. Jednocześnie sokoli bydgoscy zorganizowali amatorski zespół teatralny, komitet zabawowy i naukowy.

W latach 1888–1891 przenoszono siedzibę gniazda m. in. na ul. Gamma 9 do domu Machowicza, a stamtąd do pomieszczeń Franciszka Musielewicza, potem z inicjatywy proboszcza Kiełczyńskiego przeprowadzono do wspólnego domu katolickiego przy ul. Fryderykowskiej (obecnie księgarnia przy ul. Długiej 22).

Po śmierci Jana Plewkiewicza prezesem wybrano na krótko J. Wieczorka, a potem stanowisko to objął Maksymilian Ziębiński. Kolejnym prezesem został Władysław Milewski. W tym czasie liczba członków liczyła 44 druhów, w tym 15 ćwiczących.

Dnia 20 marca 1889 r. wybrano nowy zarząd, którego prezesem został Kazimierz Goncerzewicz. Z inicjatywy druha Stanisława Szymankiewicza, nauczyciela gimnastyki i naczelnika gniazda, zaczęto prenumerować „Przewodnik Gimnastyczny”, który był łącznikiem gniazd sokolich działających w odosobnieniu. Do organu tego przesyłano krótkie informacje i sprawozdania na temat działalności gniazd.

W tym samym roku sokoli przenieśli swoją siedzibę do lokalu Franciszka Musielewicza na ul. Elżbiety 10 (dzisiejsza ul. Śniadeckich oficyny domów nr 21/23). W 1890 r. gniazdo Sokola bydgoskiego reprezentował na pogrzebie Adama Mickiewicza w Krakowie druh Jedwabski.

Sokoli w Inowrocławiu, Bydgoszcy i Poznaniu byli oparciem politycznym dla ruchu ludowego, którego przedstawicielami w Bydgoszcy byli Kazimierz

Goncerzewicz i Franciszek Witecki. Zwolennicy sprawy sokolej i narodowej mieli moralne poparcie w redakcji pisma „Orędownik”,<sup>12</sup>.

Między gniazdami wielkopolski z początkiem 1887 r. zawiązała się współpraca. W Gnieźnie spotkali się ich przedstawiciele, którzy opracowali wspólny system działania, uzgodnili hasła, komendy, barwy, oznaki sokole oraz obrali wzór jednakowego stroju dla wszystkich druhow. Następne wspólne spotkanie, które odbyło się w 1889 r. w Bydgoszczy uznano za oficjalny I Zjazd Sokolów Wielkopolskich. Podczas uroczystej akademii w hotelu „Royal” przedstawiono obraz historyczny „Piaś i Rzepicha”. Nastąpiła dalsza aktywność gniazda.

W 1891 r. w Bydgoszczy uroczystą wizytę złożyli sokoli z Inowrocławia. Gościom pokazano ruiny zamku bydgoskiego, wzgórza szwederowskie i śluzy nad Kanałem Bydgoskim. Odbyły się też pokazy ćwiczeń gimnastycznych. Niektórzy druhowie m. in. Ziemiński i Roszkowski kupowali sprzęty do ćwiczeń dla gniazda za własne pieniądze. Sokół w Bydgoszczy utrzymywał życzliwe kontakty z wieloma innymi gniazdami sokolimi, nawet z berlińskim. Szczególnie bliskie więzy łączyły go z sokołami kujawskimi<sup>13</sup>.

W 1892 r. po raz pierwszy Sokół w Bydgoszczy zorganizował w lokalu Musielewicza rocznicowe obchody Konstytucji 3 Maja. Obok działalności narodowej i sportowej rozwijano ruch turystyczny, organizowano wycieczki piesze i rowerowe.

**W 1893 r. powołano Związek Sokolów Polskich w Państwie Niemieckim.** Liczący 9 gniazd Związek został podzielony na trzy okręgi (żupy). Sokół bydgoski wspólnie z inowrocławskim, gnieźnieńskim i kruszwickim należały do Okręgu I Północnego<sup>14</sup>. Po reorganizacji Związku w 1896 r. gniazdo Sokola w Bydgoszczy włączono do nowopowstałego IV Okręgu zwanego Żupą Nadwiślańską z Toruniem jako siedzibą okręgu. Do IV Okręgu w połowie 1896 r. należały gniazda: Bydgoszcz, Toruń, Chełmno, Chełmża, Koronowo, Nakło i Gdańsk. Prezesem okręgu wybrano wybitnego działacza narodowego Jakuba Suleckiego<sup>15</sup>. Okręg ten miał za zadanie rozwinięcie idei sokolej na Prusy Zachodnie<sup>16</sup>. W 1896 r. Sokoli bydgoscy przenieśli swoją siedzibę do lokalu Teofila Sypniewskiego przy Nowym Rynku 3. Gniazdo bydgoskie wówczas liczyło 72 członków, w tym 47 ćwiczących, 10 kolarzy i 20 umundurowanych.

W 1895 r. Sokół w Bydgoszczy postanowił uczcić swoje dziesięciolecie. Z wielkim zapałem i zaangażowaniem włączyły się siły patriotyczne miasta do zorganizowania obchodów. Szczególnie aktywnie działali polscy przemysłowcy i rzemieślnicy, którzy dominowali w Sokole. Bydgoskie Polki wystosowały odezwę do polskiego społeczeństwa w mieście, wzywającą do zbiórki funduszy na sztandar dla Sokola. W jej wyniku ufundowano piękny sztandar z wyhaftowanym godłem sokolim z jednej strony, a z drugiej z wyobrażeniem Matki Boskiej Częstochowskiej. Koszt sztandaru wnosił 308 marek i 75 fenigów<sup>17</sup>, a wykonała go firma w Witkowie.



*Oddział żeński sokolic w Bydgoszczy w 1910 r.*

Główne uroczystości 10-lecia odbyły się 3 i 4 sierpnia 1895 r. Najpierw w kościele farnym ks. Wnuk poświęcił sztandar. Następnie odbył się niezwykle uroczysty przemarsz z orkiestrą sokołów do lokalu i ogrodu Musielewicza. Miało tam miejsce jubileuszowe spotkanie sokołów. Następnego dnia ok. 200 umundurowanych sokołów ze sztandarami przemarszerowało do strzelnicy na ul. Toruńską, gdzie pod kierunkiem naczelnika Związku Wiktora Gładysza zaprezentowano popisy gimnastyczne. Nadano też honorowe członkostwo gniazda sokolego w Bydgoszczy druhom Krzemińskiemu, Chrzanowskiemu i Czarlińskiemu. Z okazji 10-lecia gniazda wydano jednodniówkę „Dziennik Sokołów”. Na cześć tej patriotycznej uroczystości Kazimierz Goncerzewicz napisał „Marsz Sokołów Wielkopolskich”, który wykonał własny chór.

Po zlocie władze kolejowe zakazały należeć swoim pracownikom – Polakom do Sokoła. Zarząd gniazda musiał zapłacić grzywnę nałożoną przez policję za to, że rozpowszechniano przed kościołem farnym ulotki antypaństwowe. Orkiestrom zakazano grywać podczas uroczystości sokolich i zabaw. Prześladowano działaczy zarządu Sokoła. Zmniejszyła się więc aktywność gniazda i nastąpił zastój działalności Sokoła w Bydgoszczy<sup>18</sup>.

Gimnastyka do 1893 r. nie była zagadnieniem pierwszoplanowym w działalności sokołów wielkopolskich. Gniazdom brakowało funduszy na zakup sprzętu, odczuwano też niedostatek przeszkolonych nauczycieli wychowania fizycznego.

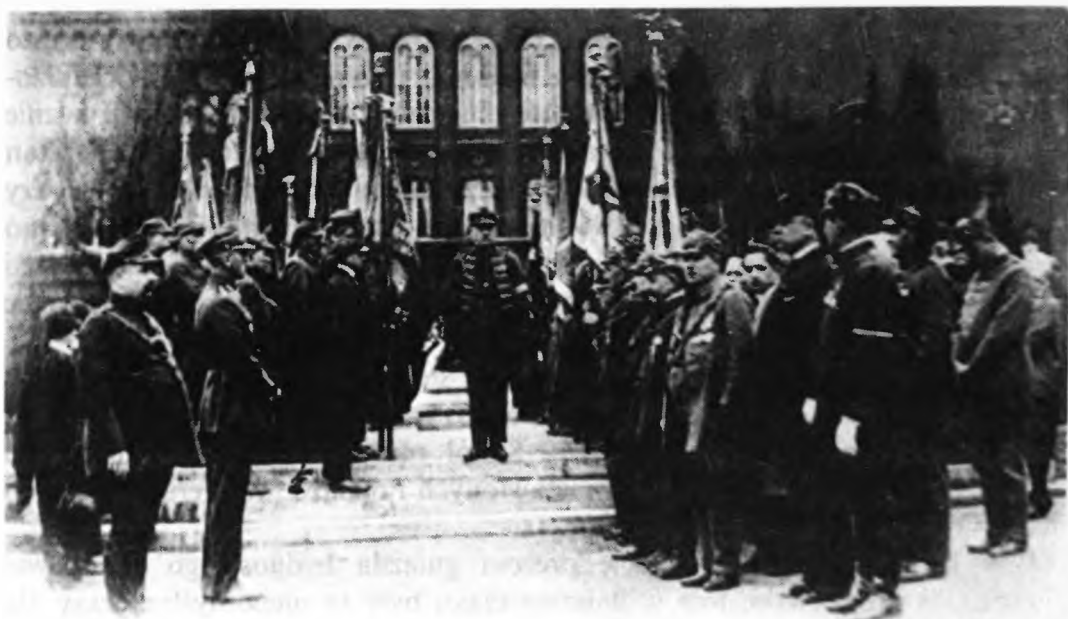
Początkowo fundusze składające się z niskich składek członków przeznaczano na potrzeby oświatowe np. tworzenie bibliotek czy też sprawy organizacyjne m. in. zakup stroju, sztandaru, koszty uroczystości. Część funduszy przeznaczano na pomoc w rozwoju i zakładaniu bratnich gniazd, prenumeratę „Przewodnika Gimnastycznego” oraz na kontakty z gniazdami w Małopolsce. Sprzęt do ćwiczeń kupowano tani i prymitywny. Sokół miał też trudności z wynajmowaniem sal do ćwiczeń.

Musztra sokoła początkowo wzorowana na wojskowej pruskiej nie mogła w pełni zainteresować ćwiczących<sup>19</sup>. Sokoli wielkopolscy na spotkaniu bydgoskim w 1889 r. wysunęli projekt ustanowienia instytucji naczelnego nauczyciela gimnastyki. W 1891 r. naczelnik Sokola w Poznaniu Wiktor Gładysz został wybrany naczelnym nauczycielem gimnastyki wszystkich gniazd sokolich. Gładysz stał się twórcą systemu wychowania fizycznego w całym państwie niemieckim. Obok P. Harkiewicza należał on do najzdolniejszych gimnastyków w Poznańskim. W. Gładysz opracował swoją metodę ćwiczeń gimnastycznych, a jej wyniki ogłosił drukiem. Metoda Gładysza była zlepkiem systemów gimnastycznych uprawianych przez Czechów, sokolów z Galicji i towarzystw „turnerskich” niemieckich<sup>20</sup>. Zalecał on prowadzenie ćwiczeń na przyrządach i ćwiczeń wolnych z zastosowaniem musztry wojskowej.

Odmianą ćwiczeń wolnych były bardzo popularne i atrakcyjne, stosowane często w Bydgoszczy, ćwiczenia z przyborami. Poprzez używanie przyborów stanowiących symbole narodowe m. in. chorągiewki biało-czerwone, laski góralskie, maczugi czy lance ułańskie, układano zestaw ćwiczeń przypominający formy walki. Stosowanie muzyki narodowej przy tych ćwiczeniach nadawało uroczystościom sokolim, takim jak akademie, zloty czy zabawy, wielką oryginalność, a zarazem odpowiednią polską propagandę.

System Gładysza dominował w latach 1893–1902. W okresie późniejszym obok ćwiczeń gimnastycznych wprowadzono do programu nauczania lekkoatletykę i inne sporty<sup>21</sup>. W 1902 r. powołano Grono Techniczne, któremu nadal do 1909 r. przewodniczył Gładysz. W skład kierownictwa weszli jeszcze Julian Lange, Czesław Kłóś i Wiktor Maćkowiak. W 1909 r. J. Lange i Cz. Kłóś wydali drukiem „Podręcznik ćwiczeń na przyrządach”, a w 1910 r. „Podręcznik ćwiczeń prostych”. Od 1902 r. zaczął się ukazywać miesięcznik „Sokół” wydawany przez Karola Rzepeckiego.

Jak już wspomniano wyżej, kierunek polityczny początkowo wytyczył Sokółowi ruch ludowy. Chociaż brak na to twierdzenia dokumentów, w postaci protokołów, które w Bydgoszczy zostały zniszczone lub zaginęły, to podczas wyborów do parlamentu Rzeszy w 1893 r., ludowcy wysunęli swoich kandydatów, którzy byli członkami Sokola<sup>22</sup>. Jednocześnie Sokół związał się z nowopowstałym ruchem endeckim. Zacieśniły się kontakty kierownictwa centrali poznańskiej, opanowanej przez stronnictwo narodowo-demokratyczne na czele z Bernardem Chrzanowskim, z rodzącym się ruchem endeckim w Galicji. Proendeckie



*Sokoli bydgoscy przed grobem Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego.*

stanowisko Sokola potwierdziły wybory do Reichstagu w 1903 r.<sup>23</sup> Sokoli z Prus Zachodnich byli pod wpływem politycznym Wiktora Kulerskiego lub Jana Brejskiego.

Sokół w zaborze pruskim związany z programem Narodowej Demokracji<sup>24</sup> uczestniczył w organizowanych ogólnie uroczystościach poświęconych Juliuszowi Słowackiemu, Adamowi Mickiewiczowi, Ignacemu Kraszewskiemu, Zygmuntowi Krasińskiemu, Janowi Henrykowi Dąbrowskiemu, Józefowi Poniatowskiemu, rocznicom powstań narodowych. Patronem Sokola obrano Tadeusza Kościuszkę, któremu to poświęcono najwięcej uroczystości rocznicowych i sportowych.

Sokolstwo w zaborze pruskim, w celu dokształcenia młodzieży rzemieślniczej, kupieckiej i robotniczej, organizowało różnorodne kursy wyższe. Prowadzono na szerszą skalę akcje odczytowe. Sokoli w Bydgoszczy nie mieli możliwości samodzielnego nauczania, toteż korzystali z zorganizowanej akcji Towarzystwa „Samopomoc”.

**Gniazdo bydgoskie przechodziło okres zastoju po słynnym zlocie w 1895 r.** Do tego przyczyniła się też choroba prezesa Kazimierza Goncerzewicza, który prześladowany przez policję i niszczonej gospodarczo zmuszony został do opuszczenia Bydgoszczy i przeniesienia się do Grudziądza. Próby poderwania sokołów do działań narodowych dokonał nowo wybrany prezes Stanisław Całbecki, lecz z miernym skutkiem. Sokół bydgoski wezwał społeczeństwo polskie do współpracy w celu podtrzymania tożsamości narodowej i walki z germanizmem<sup>25</sup>.



Represje pruskie w stosunku do TG „Sokół” w Bydgoszczy były często bardzo dokuczliwe. Policja zakazywała noszenia sokołom mundurów, organizowania pochodów i zbiorowych występów, nie pozwalano na publiczne używanie języka polskiego. Sokół został uznany za organizację polityczną. Wiele szykan i procesów czekało działaczy sokolich, którzy nie podporządkowali się władzy pruskiej. Mimo represji, nawet w obecności pruskich policjantów organizowano odczyty i zebrania patriotyczne. Sokoli zaboru pruskiego jako pierwsi zaczęli śpiewać „Rotę” M. Konopnickiej, z podkreśleniem zwrotu „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz”.

Gniazdo bydgoskie nie mogło utrzymać się ze swoich składek. Nigdy nie odmawiało im pomocy materialnej Towarzystwo „Halka”, które ze swej skromnej kasy ofiarowało fundusze. Sokół otrzymywał też subwencje od zamożniejszych, ale patriotycznie nastawionych Polaków. Wspierała go często materialnie hrabina Potulicka.

W latach 1903–1905 funkcję prezesa gniazda bydgoskiego sprawował Franciszek Różkowski, lecz w dalszym ciągu były to niepomyślne czasy dla rozwoju sokolstwa bydgoskiego. Rząd niemiecki uważając, zresztą zupełnie słusznie, sokolstwo za ostoję polskości, za krzewiciela ducha narodowego, starał się zahamować jego rozwój przez gnębienie wszelkiego rodzaju szykanami<sup>26</sup>. Wszystko to jednak nie zgasiło ducha sokolego, choć utrudniało pracę<sup>27</sup>.

W **Dzienniku Kujawskim z dnia 27 lutego 1906 r. wydrukowano „DZIESIĘĆ PRZYKAZAŃ POLSKIEGO SOKOŁA”**, które do dzisiejszego dnia nie straciły aktualności<sup>28</sup>:

1. *Nie będziesz miał innych ojczyzn, jak tylko Polskę jedną i nierozdzieloną.*
2. *Nie pozwolisz brać nadaremno imienia ojczyzny swojej na pokrycie wsteczniactwa, służalstwa i despotyzmu.*
3. *Będziesz pamiętał o wszystkich rocznicach narodowych, święcić je będziesz w gnieździe twoim i drugich do święcenia pobudzać będziesz.*
4. *Czcij i kochaj ojczyznę swoją, abyś sam na miłość i cześć zasłużył.*
5. *Nie zabijaj ducha narodu twego.*
6. *Nie kochaj obcej mowy, nie przedkładaj jej nad polską.*
7. *Nie okradaj narodu twego z chwały i marzenia.*
8. *Nie przekręcaj i nie poniewieraj dziejów ojczystych.*
9. *Nie pożądam łaski wrogów twojej ojczyzny.*
10. *Ani godności, ani orderów, ani tytułów, które twych wrogów są.*

W 1905 r. drużyna mecenasa Melchior Wierzbicki, wybitny działacz narodowy i sokoli wezwał bydgoskie sokolstwo do wzmocnienia działań na polu narodowym<sup>29</sup>. Wybrano prezesem drużyny doktora Emila Warmińskiego. Nastąpił szybki rozwój gniazda. W latach 1907–1908 zebrania, wieczornice, wiece, przedstawienia amatorskie oraz zabawy organizowane przez Sokola odbywały się w lokalu Szuprytowskiego ul. Dolina 23, naprzeciw nieistniejącego już dziś Domu



*Dr Emil Warmiński prezes „Sokola”  
w Bydgoszczy i Okregu IV Nadwiślańskiego*

Drukarza (po przebudowie w 1987 r. Placu Poznańskiego wybudowano w tym miejscu przejście podziemne).

W czasie prezesury E. Warmińskiego zakupiono nowy sprzęt do ćwiczeń gimnastycznych.

Z inicjatywy prezesa w 1908 r. powołano oddział sokolic, do którego należały m. in. drużny: Wincentyna Teskowa, Stanisława Ziółkowska, Joanna Syks, Cecylia Orlikowska, Bronisława Wojciechowska, Rozalia Cholewówna, Łucja Gacówna, Pelagia Kosiwa, Helena i Zofia Modlibowska, Antonina Manikowska, Marianna Nowakowska, Bronisława Musiałówna, Wiktoria Maćkowska, Czesława Kortosówna, Helena Sikorska, Józefa Góraska, Jadwiga Oźmińska, Jadwiga Gacówna, Joanna Matjasówna, Helena Sokołowska, Maria Świelikówna, Helena Matejówna, Połczyńska i Rybicka.

W tym czasie wiele zawdzięczał Sokół bydgoski działaczom gniazda, redaktorom Dziennika Bydgoskiego Janowi Tesce i jego żonie Wincentynie. W 1908 r. Sokół w Bydgoszczy liczył 84 członków.

Z inicjatywy prezesa bydgoskiego Sokola, a zarazem prezesa Okręgu IV Żupy Nadwiślańskiej dr. Emila Warmińskiego oraz wybitnych patriotów polskich, przystąpiono do urządzania w Bydgoszczy **DOMU POLSKIEGO**. W tym celu w 1907 r. zawiązała się oficjalnie Spółka Budowlana, która praktycznie nigdy nie powstała, a była tylko pretekstem do ominięcia przepisów niemieckiej biurokracji, zakazującej Polakom sprzedaży działki lub obiektu. Spółka zakupiła posesję przy ul. Gamma (obecnie ul. Dr. Emila Warmińskiego 11),

składającą się z głównego budynku, posiadającego dwie sale, dużą scenę i boczne pomieszczenia oraz dużego ogrodu i dziedzińca. Nad głównym wejściem do lokalu, który nazywano od 1910 r. Domem Polskim, umieszczono tarczę z napisem „Bądźmy sobą”.

Dom Polski był głównym ośrodkiem życia patriotycznego Polaków. Czynna była biblioteka z czytelnią. Urządzano kursy nauki języka polskiego i zawodowe. W Domu Polskim działały wszystkie polskie organizacje narodowe<sup>30</sup>. W tym też lokalu swoją działalność prowadził Sokół. Wprowadzono dla młodzieży sokolej obowiązkową naukę literatury i historii polskiej. Latem organizowano popisy ćwiczeń gimnastycznych. Twórca Domu Polskiego prezes Sokoła E. Warmiński nie doczekał otwarcia w dniu 30 sierpnia 1909 r. pierwszej wystawy przemysłowej polskiego rzemiosła. Zmarł 9 czerwca 1909 r. Pochowany został na cmentarzu starofarnym w Bydgoszczy.

Prezesem Sokoła w Bydgoszczy, wybrano na 12 lat, Michała Niedbalskiego (1864–1929), mistrza szewskiego. Ponadto do zarządu weszli: jako wiceprezes K. Szwarz, sekretarz Edmund Piasecki, naczelnicy Władysław Gogoliński<sup>31</sup> i Józef Jabłoński, zastępcy naczelników H. Kaszubowski i Mamach oraz Józef Wojciechowski, Szczepan Pyszka i Tomaszewski. Warto zaznaczyć, że Józef Jabłoński pełnił jednocześnie funkcję naczelnika Żupy Nadwiślańskiej.

Gniazdo sokole działało prężnie w czasie prezesury Michała Niedbalskiego. W 1910 r. przedstawiciele gniazda reprezentowali Bydgoszcz na zlocie grunwaldzkim w Krakowie. Warto w tym miejscu przytoczyć cytaty z artykułu E. Kubalskiego<sup>32</sup> wybitnego działacza Sokoła w Krakowie, który chyba trafnie ocenił w 1910 r. polskie sokolstwo i naród:

*„My, Polacy, nie byliśmy i nie będziemy chyba nigdy narodem gimnastyków w rozumieniu niemieckiego „Turnerstwa”, urodzonego gdzieś między poręczami a drążkiem. My nie będziemy nigdy jak Francuzi lub Czesi zachwycać mistrzostwem doborowych zastępów, precyzyjnością krańcowych wysiłków, wdziękiem karkołomnych sztuczek i łamańców. To darmo! Nie urodziliśmy się do tego i nie mamy tego we krwi.*

*Kazano nam uprawiać gimnastykę na sposób taki lub owaki, niemiecki czy szwedzki, a my ćwiczymy po swojemu tak, jak nam każe nasza wewnętrzna potrzeba, nasza fantazja i tężyźna. Kazano nam igrać na drążku, czy kółkach, miotać wołtyże na „koniu” – a nam się marzy rumak żywy, szcęk pałaszy i ta pod jasną zorzą błyszcząca ulańska chorągiewka i ta powstańcza śpiewka brzęczy gdzieś nad uchem. Nam się śnią duchy bohaterów, tętent kawalerii narodowej i chłopskie świtki kosynierów i te szare po lasach Grottgerowskie burki.*

*To darmo! Nie zrobicie z nas „salonowych” gimnastyków, ani wdzięcznych akrobatów ani nawet angielskich sportsmanów, bo my nie o rekord walczymy, lecz o siłę mas i o moc ducha i ciała, co nie dla siebie celem, lecz stopniem i dźwignią przyszłego wyzwolenia narodu.*

*A skoro tak – to i zloty nasze muszą być inne – jak gdzie indziej, to zloty rycerskie, jakoby w wojennej potrzebie, to skupienie i powaga, ta karność drużyn, co na boisko wchodzą, jak na pole bitwy z echem słów wielkiej, świętej pieśni Hej kto Polak na bagnety!...”*

Sokoli bydgoscy uczestniczyli ponadto w zlotach w Pradze, Chełmnie i Grudziądzu. Towarzystwo liczyło w tym czasie 114 druhów ćwiczących, w tym 26 sokolic.

**W Domu Polskim w dniu 12 lipca 1911 r. z okazji jubileuszu 25-lecia istnienia Sokola w Bydgoszczy** zorganizowano igrzyska sportowe i przedstawienia narodowe. Odbyły się też zawody Okręgu IV w gimnastyce i lekkoatletyce. Do pięcioboju stanęło 11 zawodników i trzech poza konkursem z Poznania. Wykonano po dwie kombinacje na drążku i poręczach. Zawody lekkoatletyczne rozegrane zostały w skoku w dal, biegu płaskim na 100 m i pchnięciu kamieniem wagi 10 kg. Do trójboju zgłosiło się 12 zawodników. Ponadto odbyła się msza św. w kościele farnym w intencji gniazda-jubilata.

Na uroczyste posiedzenie w Domu Polskim przybyły miejscowe towarzystwa bydgoskie składając Sokołowi życzenia. O godz. 12<sup>00</sup> odbyła się próba generalna. Następnie do wspólnego obiadu zasiadło 200 osób. Po południu miał miejsce koncert i publiczne popisy gimnastyczne. Do wspólnych ćwiczeń wolnych zgłosiło się 100 sokołów i to: z Bydgoszczy 22, Nakła 8, Torunia 7, Lubawy 6, Gdańska 6, Grudziądza 2, Świecia 2. Spoza Okręgu IV uczestniczyli w igrzyskach druhowie z Inowrocławia 17, Gniezna 13, Kcyni 5, Barcina 5, Kruszwicy 3, Strzelna 1. Do popisów stanęło, entuzjastycznie oklaskiwanych, 81 druhów w tym z Bydgoszczy 20, Inowrocławia 22, Nakła 19, Poznania 12 i Torunia 8. Uznanie zdobyła drużyna poznańska, która wykonała pokaz ćwiczeń rapierami.

Redaktor Stanisław Nowakowski wyraził się z okazji jubileuszu publicznie, że „Sokoli to kadry przyszłego wojska polskiego”. Spowodowało to interwencję komisarza policji.

W tym samym roku sokoli wzięli udział w uroczystościach poświęcenia kościoła katolickiego dla Polaków – Św. Trójcy<sup>33</sup>. Warto zaznaczyć, że sokoli z Bydgoszczy w 1913 r. uczestniczyli w zlocie sokolstwa polskiego w Rzeszy Niemieckiej, który odbył się w dniu 15–17 sierpnia w Urbanowie k. Poznania. Od tego momentu jeszcze bardziej wzmożła się aktywność gniazda. Zwiększono ilość lekcji nauki języka polskiego, popisów gimnastycznych, zabaw i odczytów. Podczas wyborów do zarządu dokoptowano m. in. Władysława Rybarczyka jako sekretarza, Władysława Gogolińskiego, Stanisława Szymankiewicza, Wojciechowskiego, Kaszubowskiego i Pyszkę. Naczelnikiem wybrano Radzimskiego. Należy zaznaczyć, że Krystian Radzimski został też zastępcą naczelnika Okręgu IV. Sokół bydgoski liczył wtedy 54 członków, w tym 29 ćwiczących.

Od 1905 r. wprowadzono w gniazdach ćwiczenia i musztrę wojskową oraz zaczęto organizować oddziały zwane Stałymi Drużynami Sokolimi. Wprowadzono obowiązkowe ćwiczenia strzeleckie, na zlotach okręgowych pojawia się także musztra i inne ćwiczenia wojskowe. Związek zalecał też, aby do pokazów sokolich wprowadzić koniecznie wojskowe ćwiczenia z bronią. W 1912 r., a więc dwa lata przed wybuchem wojny, uchwałą zarządu Związku zorganizowano we wszystkich gniazdach oficjalne Stałe Drużyny Sokole.

**Pracę niepodległościową pojmowali wielkopolscy i pomorscy sokoli jako moralne i fizyczne przygotowanie kadr polskich żołnierzy, choć jeszcze pozbawionych własnej państwowości<sup>34</sup>.** W wielu gniazdach sokolich m. in. w Bydgoszczy rozpoczęto szkolenie strzeleckie mające na celu poznanie przez sokołów budowy i posługiwania się karabinem. Natomiast sokoli inowrocławscy organizowali wycieczki związane z taktyką wojskową.

Zbliżający się wybuch I wojny światowej nasilił represje administracji pruskiej wobec organizacji polskich, w tym i Sokoła. Pobór Polaków do wojska pruskiego osłabił pracę organizacji polskich, aż do chwili zawieszenia ich działalności. W pierwszych dniach wojny zostało wcielonych do wojska niemieckiego wielu działaczy sokolich. W Bydgoszczy ostatnie zebranie Sokoła odbyło się w październiku 1914 r. Do armii pruskiej wcielono siedemdziesiąt procent członków towarzystwa. Z Bydgoszczy m. in. zabrano do wojska druhow: Szczepana Pyszkę, Jana Wojciechowskiego, Jana Teskę, Waleriana Gołąbka, W. Michalaka, Stefana Jankego i wielu innych.

Prusacy roztoczyli nadzór nad czołowymi starszymi działaczami sokolstwa, już uprzednio zewidencjonowanymi przez miejscową policję. Mimo wszelkich ograniczeń pruskich działacze sokoli organizowali tajne kursy dla młodzieży polskiej. W tych czasach odbywały się przedstawienia amatorskie, a dochód przeznaczano dla bezdomnych i dla druhow znajdujących się na froncie, z którymi konspiracyjny zarząd prezesa Niedbalskiego utrzymywał kontakty listowne. Sokoli zorganizowali komitet, na czele z prezesem Niedbalskim, który zajął się wysłaniem paczek i życzeń podczas Bożego Narodzenia, na front dla bydgoskich druhow. Z okazji setnej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki w 1917 r. odbyły się w całym zaborze pruskim uroczyste obchody.

W 1918 r. Dom Polski w Bydgoszczy zamieniono na szpital wojenny. Niemiecki Magistrat, chcąc chwilowo uspokoić Polaków, zezwolił Sokołowi w marcu 1918 r. na używanie jednej z miejskich sal gimnastycznych.

**Głównym zadaniem Sokoła w Bydgoszczy w latach 1914–1920, była walka o byt narodowy, o budzenie ducha narodowego.** Przygotowywano wielką chwilę, która nadejść miała i w którą wierzone tym żarliwiej, im bardziej zaciskały się kajdany niewoli. W okresie wojennym Sokół nie działał legalnie, został przezornie rozwiązany przez Prusaków<sup>35</sup>. Nie przeszkodziło to jednak wcale jego aktywności konspiracyjnej<sup>36</sup>. Im wyraźniej wyczuwano dzień klęski wroga, tym bardziej konspiracja się rozszerzała. Sokoli, których przymus niemiecki

skierował na fronty wojenne, wykorzystywali każdy urlop, każdy powrót do rodziny, by przygotować się do czynnego wystąpienia<sup>37</sup>. Nie dowierzano im zresztą. W kartotekach obrazujących służbę wojskową w armii niemieckiej znajdowały się przypiski o przynależności do organizacji sokolej z ostrzeżeniem, iż z tego tytułu należy takich żołnierzy uważać za „gemeinegefarlichte Polen” (najbardziej niebezpiecznych Polaków).

Wielu bydgoskich sokołów zginęło na froncie za obcą sprawę. Inni powrócili potem do Polski z armią gen. Józefa Hallera.

Jeszcze przed zakończeniem wojny w dniu 20 października 1918 r. Związek ogłosił odezwę do wszystkich gniazd sokolich o zaniechanie ćwiczeń wolnych i sprzętowych, a skupienie się tylko na mustrze wojskowej z bronią oraz innych ćwiczeniach wojskowych. Skierowano apel do młodzieży, aby wstępowała do Sokoła. W 1919 r. gniazdo bydgoskie liczyło 347 członków.

Wybuch powstania w Poznaniu był hasłem dla całej Wielkopolski<sup>38</sup>. Natomiast w Bydgoszczy, podobnie jak na Pomorzu, zorganizowano oddziały w większości składających się z członków Sokoła, które czekały w konspiracji na rozszerzenie powstania wielkopolskiego na ten teren<sup>39</sup>.

W grudniu 1918 r. w Bydgoszczy ożywiły swą działalność Sokół i skauting. W dniu 31 grudnia 1918 r. Rada Ludowa wezwała Sokoła do współpracy celem utrzymania ładu i porządku w Bydgoszczy. Sokoli wznowili popisy gimnastyczne. Na wezwanie Rady Ludowej wielu sokołów z Bydgoszczy przemknęło się przez patrole Grenzschtzu i wstąpiło w szeregi wojsk powstańczych.

W tym czasie wzrosły nastroje nacjonalistyczne ludności niemieckiej, co pogorszyło działalność patriotyczno narodową polaków. Nastąpiły aresztowania polskich działaczy narodowych, zrywano Polakom rogatywki, opaski biało-czerwone czy rozetki. Grenzschutz niszczył dekoracje polskich sklepów z godłem lub barwami narodowymi. W tym trudnym czasie, sokół Ludwik Sosnowski mistrz blacharski założył na rynnie kościoła farnego wykutego w blasze cynkowej orzelka z koroną i datą 1919 r.<sup>40</sup>

**Chociaż Bydgoszcz nie została objęta powstaniem, ludność polska przygotowywała się do czynu zbrojnego. Nie uległa zawieszeniu działalność konspiracyjna Sokoła. W styczniu 1919 r. powstała w Bydgoszczy Polska Tajna Organizacja Wojskowa na bazie działającego legalnie Towarzystwa Wojackiego, na którego czele stał sokół Jan Teska<sup>41</sup>. Wielu członków tego Towarzystwa było sokołami. Komitet konspiracyjny opracował plany wywołania w Bydgoszczy powstania, lecz na to nie zgodziła się centrala w Poznaniu. O losach przynależności do Polski Bydgoszczy i Pomorza zadecydował przyszły traktat pokojowy. Inwigilacja bydgoskiej tajnej organizacji przez wywiad i policję niemiecką, doprowadziły do aresztowania członków komitetu<sup>42</sup>. W tym czasie sokoli bydgoscy utrzymywali ścisłe kontakty z gniazdami Chełmna, Świecia i Torunia.**



Polacy organizowali w Bydgoszczy demonstracyjne pogrzeby zmarłych w niewoli niemieckiej powstańców. Dnia 25 czerwca 1919 r. odbył się pogrzeb powstańca o nieznanym nazwisku, przy którym nie znaleziono dokumentów. W uroczystościach żałobnych wzięły udział polskie stowarzyszenia. W mundurach, ze sztandarami przybyli m. in. bydgoscy sokoli i skauci.

Także w 1919 r. w Domu Polskim zespół amatorski drukarzy „Grono Przyjaciół Sceny”, którego członkami było wielu sokołów, wystawił sztukę dla Polaków pt. „Damy i Huzary” Aleksandra Fredry. Teksty do nauki ról dla aktorów drukował i rozpowszechniał sokół Leon Karpiński<sup>43</sup>.

Dnia 28 czerwca 1919 r. Niemcy podpisały traktat pokojowy w Wersalu. Bydgoszcz została przyznana Polsce<sup>44</sup>. W sierpniu zaostrzył się niemiecki kurs nacjonalistyczny w stosunku do Polaków. W dniu 17 tego miesiąca żołdacy z Grenzschtzu zdemolowali Dom Polski i drukarnię Dziennika Bydgoskiego.

Od początku 1920 r. społeczeństwo polskie Bydgoszczy, zaczęło się przygotowywać do przejścia miasta przez władze polskie. Dnia 20 stycznia 1920 r. do Bydgoszczy wkroczyło owacyjnie witane Wojsko Polskie. Bydgoszcz została wyzwolona<sup>45</sup>.

**W tym miejscu warto dokonać krótkiej oceny działalności TG „Sokół”.** W okresie od powstania gniazda bydgoskiego do uzyskania niepodległości ujawniły się zalety i błędy Sokola zarówno w ogólnej działalności, jak i na odcinku wychowania fizycznego. Błędem, choć usprawiedliwionym, było przejście Sokola z ruchu ludowego do nacjonalistycznego. Zrzeszał Sokół szerokie kręgi drobnomieszczaństwa, przez co zmniejszył się w nim udział w działalności robotników, chłopów czy inteligencji. TG „Sokół” pozostało głównie pod wpływem endecji. Dystans w stosunku do Towarzystwa utrzymywało konserwatywne ziemiaństwo.

W latach 1912–1914 w Sokole zarysowały się wewnętrzne sprzeczności między „starymi” a „młodymi”. Szczególnie rozdzwięk nastąpił w sposobie doboru systemu gimnastycznego. Starzy popierali przebrzmiały system gimnastyki niemieckiej, a młodzi walczyli o lekkoatletykę. Zabrakło bliższych sportowych kontaktów sokolstwa zaboru pruskiego z Galicją i Czechami. Przywódcy Sokola podporządkowali wychowanie fizyczne sprawom politycznym i narodowym. Jednak Sokół na Pomorzu i Kujawach należał do najżywotniejszych i najliczniejszych organizacji, których zasług dla sprawy polskiej, nie mogą przesłonić drobne niedociągnięcia.

## OKRĘG V DZIELNICY POMORSKIEJ ZWIĄZKU TOWARZYSTW GIMNASTYCZNYCH „SOKÓŁ” W POLSCE W LATACH 1920–1939

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w Warszawie w 1920 r. powstał Związek Sokołów Polskich. Struktura organizacyjna TG „Sokół” zawarta w statucie z dnia 29 listopada 1920 r. przetrwała do wybuchu drugiej wojny światowej<sup>46</sup>. Początkowo praca Sokoła oparta była na wzorcach i programie działania z okresu zaboru. Od 1921 r. nastąpiło w skali krajowej połączenie się trzech związków sokolich, które prowadziły dotychczas oddzielną działalność, w jeden działający na terenie kraju Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce.

Podstawową jednostką strukturalną było gniazdo sokole, którego działalnością kierował wybierany zarząd. W jego skład wchodziło naczelnictwo, zajmujące się rozwojem wychowania fizycznego. Naczelnictwo składało się z naczelnika, jego zastępcy, naczelniczki sokolic, przodowników i przodowniczek prowadzących ćwiczenia oraz kierowników i kierowniczek odpowiednich działów sportowych. Oczywiście nie wszyscy członkowie gniazda uprawiali sporty<sup>47</sup>.

Przedwojenne hasło walki o niepodległość zastąpione zostało nowym, mającym na celu utrzymanie zdobytej wolności. Treści i formy pracy Sokoła zostały podporządkowane procesowi integracji narodowej w duchu nacjonalistycznym. Według statutu:

*„Celem Towarzystwa jest podniesienie dzielności fizycznej społeczeństwa polskiego oraz wyrobienie w nim, karności, spójni i ofiarności. Odpowiedzialności za swe czyny, poczucia obowiązku wobec państwa i wszelkich w ogóle cnót obywatelskich, stanowiących podstaw istotnej miłości Ojczyzny.”*

Niezwykle ważnym elementem w pracy wychowania patriotyczno-obywatelskiego było przysposobienie wojskowe. W Bydgoszczy pomyślnie układała się współpraca sokolstwa z władzami wojskowymi. Wielu oficerów garnizonu bydgoskiego była członkami Sokoła. Władze sokole Pomorza i Wielkopolski realizowały program Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego z czym często nie zawsze zgadzali się szeregowi członkowie organizacji. W czasie zamachu majowego Józefa Piłsudskiego, Sokół bydgoski zajął negatywne stanowisko do tego faktu. Podobnie później Sokół wyrażał negatywny stosunek wobec Związku Strzeleckiego „Strzelec” – organizacji piłsudczykowskiej.

Po powrocie Pomorza do Polski w 1920 r. przeprowadzono wewnętrzną reorganizację Sokoła Okręgu IV Nadwiślańskiego Związku Sokołów Polskich w Państwie Niemieckim. Zjazd delegatów z Pomorza odbył się 16 maja 1920 r. w Toruniu, na który wydelegowało swoich przedstawicieli 17 gniazd sokolich w tym też i Bydgoszcz. Została utworzona Dzielnicą Pomorska Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce. Na siedzibę zarządu wyznaczo-

no Toruń. Zarząd dzielnicy m. in. stanowili: prezes Jakub Sulecki, wiceprezesi Kazimierz Goncerzewicz, Jan Dobrowolski, Franciszek Wienczek, naczelnik Bolesław Makowski i jego zastępca Józef Jabłoński z Bydgoszczy.

Dzielnicę Pomorską dawny Okręg IV Nadwiślański podzielono na pięć okręgów: I Okręg gdański (nazywany też kaszubskim), II Okręg czerski (potem nazywany chojnickim), III Okręg grudziądzki, IV Okręg toruński i V Okręg bydgoski. W skład Okręgu V bydgoskiego wchodziły gniazda: Bydgoszcz, Solec Kujawski, Koronowo, Mrocza, Nakło, Wyrzysk, Wysoka, Buszkowo(?), Szubin i Łabiszyn.

Po reorganizacjach Dzielnica Pomorska liczyła w 1939 r. X Okręgów (przez pewien okres było XI okręgów) ze 106 gniazdami. W tym miejscu warto zaznaczyć, że Bydgoszcz do 1938 r. administracyjnie należała do woj. poznańskiego, a sport rozwijał się naturalnie i był powiązany z województwem pomorskim z siedzibą w Toruniu.

Siedziba Przewodnictwa Dzielnicy Pomorskiej zostało chwilowo w 1923 r. przeniesiona do Bydgoszczy. Prezesem dzielnicy wybrano profesora Seminarium Nauczycielskiego w Bydgoszczy Karola Mokrzyckiego. Do 1939 r. siedzibę dzielnicy jeszcze raz przeniesiono do Grudziądza, a stamtąd znowu do Torunia.

W 1920 r. pierwszy zarząd Okręgu V bydgoskiego stanowili: prezes Maksymilian Schmack, wiceprezes Jan Teska, naczelnik Stefan Malczewski, zastępca naczelnika Franciszek Gołębiowski (pracownik Policji Państwowej w Bydgoszczy), sekretarz Bronisław Przybylski, skarbnik Kazimierz Pawlak<sup>48</sup>.

**W wolnej Bydgoszczy tron Sokola stanowiło gniazdo Sokół-Macierz (później nazywane Sokół Bydgoszcz I – Śródmieście).** Przystąpiono do wyboru nowych władz tego gniazda. Prezesem wybrano Leona Posłusznyego – księgarza, a naczelnikiem Szczepana Pyszkę, byłego kierownika oddziału żeńskiego. Do Bydgoszczy zaczęli napływać od 1920 r. Polacy z Berlina, Westfalii, Nadrenii, Francji, Małopolski z byłego Królestwa Polskiego i Rosji.

Sokół w Bydgoszczy szybko zaczął się rozrastać i obejmować swą działalnością poszczególne dzielnice miasta. W 1921 r. powstały nowe gniazda w dzielnicach: Sokół II Jachcice (3 IV), Sokół III Szwederowo (1 V) i Sokół IV Bielawki (20 XI). Następnie w 1922 roku powstały gniazda: Sokół V Wilczak – Okole (19 III), Sokół VI Brdyujście, Sokół VII Małe Bartodzieje – Zimne Wody (9 VII). Założono kolejne gniazda w Kruszynie pow. Bydgoszcz (1 I) 1923 r., Miasteczku (20 IX), Fordonie (18 XI) i Łęgnowie (16 XII) tego samego roku. W 1924 r. powstał Sokół VIII Rupienica (18 VI) i Sokół IX Czyżkówko. Ponadto do Okręgu V należały gniazda w Osieku i Łobzenicy.

**Już w 1921 r. drużyna sokola z Bydgoszczy wzięła udział w wszechpolskim zlocie sokolim,** który się odbywał w dniach 9–11 lipca w Warszawie. W tym samym roku sokoli bydgoscy zbierali poważną sumę pieniędzy na budowę Sokolni, lecz na skutek inflacji do budowy w tym czasie nie doszło. Sokoli zaczęli organizować odczyty i wykłady naukowe. Brali też udział ze sztandarem

w powitaniu odwiedzającego Bydgoszcz Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Działacze towarzystwa w tym okresie jeszcze bardziej rozwinęli ruch turystyczny i krajoznawczy, poprzez organizowanie wycieczek pieszych i rowerowych m. in. do Rynkowa, Fordonu, Ostromecka, Solca, Nakła. W dniu 26 czerwca 1921 r. odbył się pierwszy zlot Okręgu V w Bydgoszczy.

W 1922 r. zorganizowano kurs gimnastyczny, a 2 lipca w Bydgoszczy odbył się zlot okręgowy. Sokolstwo bydgoskie brało też udział w zlocie – od 13 do 15 sierpnia w Poznaniu. Corocznie sokoli w Bydgoszczy organizowali zawody kościuszkowskie. Reprezentanci bydgoskich gniazd sokolich wzięli udział w zlocie 24–25 czerwca 1922 r. z okazji 55 rocznicy założenia Sokoła Macierzy we Lwowie. Na zlocie tym obecny był rektor tamtejszego Uniwersytetu Jana Kazimierza, sokół z Kujaw Jan Kasprowicz, który jako delegat Sokoła lwowskiego w młodości brał udział w powołaniu w Inowrocławiu Związku Sokołów Polskich w Państwie Niemieckim. Także 14 maja 1922 r. odbył się zlot sokoli w Koronowie, na którym przebywali działacze z gniazd bydgoskich, a 16–17 czerwca zorganizowano w Bydgoszczy zlot okręgowy.

**W 1923 r. wybrano prezesem Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce druha hrabiego Adama Zamojskiego. Dnia 15 października zmarł prezes Okręgu V Maksymilian Schmack. Obowiązki prezesa przejął dotychczasowy wiceprezes sokół red. Jan Teska. W 1924 r. wybrano nowe władze Okręgu V w składzie: prezes Karol Mokrzycki, wiceprezes Jan Teska, drugi wiceprezes radca Franciszek Żmudziński, naczelnik Franciszek Gołębiewski, zastępca naczelnika Alojzy Malczewski, sekretarz Alojzy Wallo, z-ca sekretarza Wojciech Albrycht, skarbnik Stefan Janke, z-ca Stefan Woźniak, gospodarz Edmund Misiewicz i jego zastępca Stanisław Chyla.**

W Bydgoszczy zorganizowano III Zlot Dzielnicy Pomorskiej, który odbył się w dniach 2 i 3 sierpnia 1924 r. Na zlocie przeprowadzono zawody gimnastyczne i lekkoatletyczne oraz popisy, które zaszczylił swą obecnością prezydent RP Stanisław Wojciechowski. Prezydent wyraził wobec Przewodnictwa Dzielnicy swoje uznanie i zadowolenie.

Dnia 5 lipca 1924 r. odbył się IV zlot Okręgu V. Sokoli bydgoscy brali żywy udział w działalności sokolstwa Pomorza i Wielkopolski przebywając na wielu imprezach narodowych i patriotycznych oraz sportowych.

Z uwagi na olbrzymi i prężny rozwój sokolstwa bydgoskiego, doszło w 1924 r. do podziału Okręgu V, na Okręg V i Okręg VIII. Do Okręgu V włączono gniazda sokole: Sokół (I) Macierz – Bydgoszcz, Sokół II Jachcice, Sokół III Szwederowo, Sokół IV Bielawki, Sokół V Okole – Wilczak, Sokół VI Brdujście, Sokół VII Małe Bartodzieje, Sokół VIII Rupienica, Sokół w Koronowie, Solcu Kujawskim, Szubinie, Ticzu(?), Łęgnowie, Łabiszynie i Fordonie<sup>49</sup>.

Okręg VIII nazywany krajeńskim, obejmował powiaty wyrzyski i sępoleński z siedzibą w Nakle. Prezesem Okręgu VIII wybrano dr. Wacława Barlika, a naczelnikiem Stefana Malczewskiego<sup>50</sup>.

Rok 1925 zaznaczył się w działalności Okręgu V intensywną pracą. Nastąpił dalszy rozwój turystyki poprzez organizowanie wycieczek okręgowych m. in. do Brdujścia, Solca, Koronowa, Łęgnowa. Dnia 5 lipca odbył się w Bydgoszczy zlot Okręgu V z udziałem 172 druhów, 80 druhen, 60 chłopców i 76 dziewcząt. Sokół w Bydgoszczy zorganizował 18 października bieg maratoński, w którym zwyciężył Maksymilian Orczykowski z Sokoła V. W zawodach wojskowych DOK VIII Toruń, w pięcioboju wojskowym tytuł mistrza Pomorza zdobył Stefan Majtkowski<sup>51</sup>. W 1925 r. w Okręgu V ćwiczyło 327 sokołów, 120 sokolic, 180 chłopców i 60 dziewcząt<sup>52</sup>.

Bardzo ważnym wydarzeniem dla rozwoju sportu bydgoskiego było powołanie, w dniu 18 listopada 1925 r. w hotelu Lengninga przy ul. Długiej 37 (obecnie hotel „Ratuszowy”), „Pomorskiego Okręgowego Związku Lekkiej Atletyki”. Na czele POZLA stanął sokół Wojciech Albrycht – późniejszy dzielny ostatni komendant garnizonu bydgoskiego w 1939 r.<sup>53</sup> W składzie pierwszego zarządu dominowali sokoli, którym też powierzono funkcje wiceprezesów – Franciszkowi Gołębiewskiemu<sup>54</sup> i Alojzemu Malczewskiemu<sup>55</sup>.

Miejscowe zawody sportowe, które organizowali sokoli, odbywały się na boisku im. Idziego Świtały (obecnie stadion „Gwiazdy” przy ul. Nakielskiej) oraz na boisku Szkoły Podchorążych Podoficerów Zawodowych, a od 1938 r. Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej, które już nie istnieje (dziś w tym miejscu jest Szkoła Podstawowa 15 przy ul. Czerkaskiej). Spotkania, ćwiczenia i popisy sokole odbywały się też w lokalu i ogrodzie Natanaela Patzera przy ul. Św. Trójcy 31/33 (dziś ul. Świerczewskiego). Obecnie obiekt ten nie istnieje – pozostała część placu po wyburzeniach, a w części zabudowano go gmachem ATR. W 1925 r. sokoli bydgoscy wybrali prowizoryczny komitet budowy Sokolni i boiska. Uchwalono sprzedawać cegielki w kwocie od 50 groszy – do 50 złotych, a wszystkich druhów Sokoła Macierzy postanowiono opodatkować na 5 złotych. Ćwiczenia gimnastyczne odbywały się w sali przy ul. Konarskiego 4.

W sierpniu 1925 r. Okręg V podejmował gościnnie przybyłych sokołów z Ameryki. Nastąpiła zmiana na stanowisku prezesa. Dnia 31 stycznia 1926 r. prezes Karol Mokrzycki zdał swą funkcję i przeniósł się na dwa lata do Krakowa. Zjazd Rady Okręgu V w dniu 28 lutego 1926 r. wybrał prezesem wybitnego działacza sokolstwa Alojzego Malczewskiego, który tę funkcję pełnił do 1939 r.

W dniu 13 marca powołano gniazdo Sokół X Wielkie Bartodzieje. Działacze Przewodnictwa Okręgu V założyli siedzibę okręgu w lokalu przy ul. Dworcowej 5. Władze okręgu dokonywały częstych lustracji podległych gniazd sokolich w celu polepszenia karności organizacji i rozwoju sportu.

Podczas zamachu majowego w 1926 r. Sokół Pomorski i Wielkopolski realizowały program polityczny Stronnictwa Narodowego<sup>56</sup> i potępiły poczynania piłsudczyków<sup>57</sup>. Sokół uznał Związek Strzelecki „Strzelec” za organizację rozbijającą jedność narodową<sup>58</sup>. Walka ideologiczna między obu organizacjami rozpoczęła się na dobre po 1927 r., kiedy to „Strzelec” rozwinął w Wielkopolsce

i na Pomorzu bardziej intensywną działalność. Ciekawostką było to, że nie zawsze Strzelec i Sokół w Bydgoszczy byli przeciwnikami. Szef Strzelca Lindner pomagał sokołom załatwić u władz np. niżki państwowe na podróż koleją, o czym nie zawsze wiedzieli wszyscy sokoli udający się na zawody. Przeciwnikami Sokola byli przedstawiciele sportowych klubów robotniczych m. in. działacz sportowy Stanisław Lehman, który wiele zaszkodził Sokołowi. Także w niektórych kręgach nauczycielskich znajdowali się przeciwnicy Sokola, chociaż wielu pedagogów należało do towarzystwa.

Dnia 27 czerwca zorganizowano zlot okręgowy w Bydgoszczy. W niedzielę 3 października 1926 r. przedstawiciele Sokola w Bydgoszczy brali udział w wielkiej manifestacji polskości w Gdańsku z okazji uroczystości poświęcenia boiska sokolego. Do Gdańska przybyły delegacje sokole z całej Polski łącznie z przedstawicielami władz Związku i poszczególnych dzielnic.

**Sokół w Bydgoszczy pomyślnie rozwijał współpracę z państwowym Komitetem WF i PW<sup>59</sup>.** Władze okręgu włączyły się do pomocy w zorganizowaniu uroczystości 40-lecia Sokola w Bydgoszczy, które obchodziło gniazdo Sokół I. Atrakcją sokołów były wycieczki turystyczne parostatkiem do Solca Kujawskiego. Sokoli mieli okresowe pozwolenia na doroczne kwesty uliczne z przeznaczeniem tych funduszy na rozwój sportu. Wdzięczni za te datki sokoli w zamian organizowali koncerty i popisy dla mieszkańców Bydgoszczy.

Z inicjatywy prezesa Alojzego Malczewskiego, założono 30 marca 1927 r. silne gniazdo żeńskie Sokół XI w Bydgoszczy, które przyjęło nazwę Żeńskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Bydgoszczy. Prezeską siedemdziesięciu sokolic wybrano red. Wincetynę Teskową. Też tego samego roku 27 maja utworzono gniazdo jazdy konnej Sokół XII w Bydgoszczy. Poza tym założono gniazdo sokole w Witoldowie.

Delegacja sokołów Okręgu V wzięła udział w zlocie Dzielnicy Małopolskiej we Lwowie w dniach 5/6 czerwca, który się odbył z okazji jubileuszu 60-lecia Sokola Macierzy. Natomiast w lipcu sokoli bydgoscy wzięli udział w zlocie Okręgu VIII w Nakle. Na zlot Dzielnicy Pomorskiej w dniach 14/16 sierpnia 1927 r. wysłano do Grudziądza 353 ćwiczących sokołów<sup>60</sup>. W tym miejscu należy zaznaczyć, że dotację na ten zlot otrzymał Okręg V z kasy Magistratu Bydgoszczy.

Wśród byłych członków Sokola panowała obiegowa opinia, jakoby towarzystwo utrzymywało się ze swoich składek. W celu rozwijania działalności Sokola na tak wielką skalę musiały być przeznaczane spore środki finansowe. Toteż władze miejskie i państwowe często dotowały imprezy sokole. Na potwierdzenie tego, w źródłach archiwalnych znajdują się na to dowody<sup>61</sup>. Sokoli mieli też prawo dokonywania kwesty z okazji tygodnia Sokola, z czego sumiennie korzystali. Sokół organizował bardzo dużo zabaw tanecznych, z których zysk przeznaczano na rozwój danego gniazda. Nie płacenie składek przez członków było częstym zjawiskiem osłabiającym kasę towarzystwa.



**Siódmy Zlot Okręgu V zorganizowano w dniu 26 czerwca 1927 r.** W zawodach związkowych, które odbyły się 2 września w Poznaniu, sokoli z Bydgoszczy zdobyli 11 nagród.

Skład zarządu Okręgu V w 1928 r. przedstawiał się następująco: prezes Alojzy Malczewski, I wiceprezes Bernard Żmudziński, II wiceprezes dr Dobrowolski, naczelnik Franciszek Gołębiewski, z-ca Józef Jabłoński, sekretarz Leon Wallo, skarbnik Stefan Janke oraz Wojciech Albrycht, dr Szymanowski i drużyna Sienkiewicz. W tym czasie do Okręgu V należały gniazda: Sokół I, Sokół II Jachcice, Sokół III Szwederowo, Sokół IV Bielawy, Sokół V Okole – Wilczak, Sokół VI Brdyujście, Sokół VII Małe Bartodzieje, Bydgoszcz VIII Rupienica, Sokół IX Czyżkówko, Sokół X Wielkie Bartodzieje, Sokół XI Żeński, Sokół XII Konny oraz gniazda w Koronowie, Szubinie, Łabiszynie, Solcu Kujawskim, Łęgnowie, Kruszynie, Wypaleniskach, Witoldowie, Fordonie. W sumie 21 gniazd sokolich skupiało 863 członków i 361 młodzieży<sup>62</sup>.

Podczas ósmego zlotu Okręgu V, który zorganizowano 1 lipca 1928 r. w Bydgoszczy, władze okręgu wyciągnęły wniosek, że zbyt niski wskaźnik ćwiczących sokolów spowodowany był późnym rozpoczęciem trudnych ćwiczeń związkowych i wolnych.

Dobrze przedstawiały się wyniki w lekkiejatletyce. Najlepsze 1928 r. w Okręgu V uzyskali<sup>63</sup> m. in. sokoli: Jerzy Mołski – 60 m (7,1), Klemens Adrian – 100 m (11,6), 400 m (55), rzut kulą jednorącz – 10,59 m. Stanisław Stanik – 100 m (11,6), 200 m (24,4). Stefan Kruszona – 100 m (11,6). Stefan Szukalski – 300 m (39,6), 400 m ppł (1,04,4), skok w dal 5,90 m, Adolf Buhl – 800 m (2,05,8), 1000 m (2,49,1), 1500 m (4,29), 2000 m (6,21,8), 3000 (9,45,6), 5000 (17,10,6), 10 000 m (38,46), Stefan Majtkowski – skok wzwyż 1,75 m, o tyczce 3,40 m, trójskok 11,42, dziesięciobój 5.077,39, Roman Majtkowski – dysk jednorącz 34,49, oburącz 61,28, rzut kulą jednorącz 11,09, dziesięciobój 4.254,27, Antoni Goralewski – skok w dal 6,10, trójskok 11,85, Florian Pawlewski – rzut dyskiem jednorącz 31,63, rzut kulą jednorącz 11,29, Florian Drzycimski – skok wzwyż 1,62, Władysław Woźniak – skok w dal 6,08, trójskok 10,94, Henryk Agaciński – skok wzwyż 1,55, Stanisław Skowroński – skok o tyczce 3,00, rzut oszczepem 41,00, Zbigniew Tyłgner – skok w dal 37,31, Antoni Sobik – 800 m (2,07,2), Teofil Siudziński – 1500 m (4,56), Maksymilian Orczykowski – 3000 m (10,24,4), pięciobój 2.086, Alojzy Więckowski – rzut młotem 27,11, Władysław Mikrut – skok o tycze 3,00, rzut oszczepem 51,74, Franciszek Mikrut – rzut oszczepem – 42,00.

Najlepsze wyniki w pływaniu<sup>64</sup> w 1928 r. uzyskali sokoli: Alfons Wicherek – 100 m stylem klasycznym (2,26,2), skoki 240 pkt., Teodor Tyborski 100 m stylem dowolnym 2,28,0, Stefan Majtkowski – skoki 185 pkt., Antoni Sobik – 100 m stylem klasycznym 2,23,2, Zbigniew Tyłgner – 200 m stylem dowolnym 5,21,4.

Wyniki lekkoatletyczne bydgoskich sokolic w tym samym roku przedstawiały się następująco: Stefania Woźniewska – biegi 100 m (4,04,4), 250 m (42), rzut dyskiem jednoręcznie 22,90, Łucja Baumgartówna – 60 m (8,8), 100 m (14,8), skok w dal z wybiegu 4,19, Maria Zamońska – skok w dal z rozbiegu 4,25, skok wzwyż 1,23, rzut oszczepem jednoręcznie 22,57, oburęcznie 34,45, Z. Ziółkiewiczówna, skok w dal z rozbiegu 4,53, Łucja Donajówna – rzut dyskiem jednoręcznie 31,10, oszczepem 26,05, kulą 9,04, dwuręcznie 15,10, Tomkowiakówna – 800 m (2,57,2), Olejniczakówna – skok w dal z miejsca 1,89, G. Matczyńska – 100 m (15,6).

Należy też wspomnieć, że w 1928 r. w Bydgoszczy odbyły się dwie wielkie imprezy sportowe, pięciobój pań i bieg maratoński o mistrzostwo Polski. W tym czasie startowała w Bydgoszczy Halina Konopacka. Zawody odbyły się na boisku Szkoły Podchorążych dla Podoficerów Zawodowych. Z Pomorza startowały: Gędziorowska, Korzeniowska, Ewówna, Donajówna. W biegu

maratońskim wśród najlepszych długodystansowców byli: Orczykowski, Świ-goński, Januszewski z Sokoła V, Baumgart z Sokoła IV i E. Skowroński z Sokoła III.

W 1930 r. przeprowadzono zawody dzielnicowe: gimnastyczne, lekkoatletyczne, pływackie, bokserskie i ciężkoatletyczne. Zlot Okręgu V odbył się 13 lipca w Bydgoszczy. Sokoli dzielnie reprezentowali Okręg V na Zawodach Związku Sokolstwa Polskiego w Warszawie w dniach 26/27 maja 1931 r. W tym miejscu należy wspomnieć reprezentantów sokolstwa bydgoskiego: A. Wicherka, B. Bzdawskiego, Lewickiego, Kruszona, Zimnego, S. Skowrońskiego, braci Albina, Franciszka, Władysława Mikrutów, Ł. Baumgartównę, Z. Żółkiewiczównę, W. Kurganównę, Stefana Majtkowskiego, Mariana Grudzińskiego, Więckowskiego.

Okręgowy Wydział Fizyczny, czyli naczelnictwo Okręgu V, w ciągu 1931 r. omawiał na swoich posiedzeniach sprawy zlotów, zawodów, wycieczek, kursów oraz organizację działalności sportowej. Według statystyki sokolej Dzielnicy Pomorskiej wynika, że w tym samym roku Okręg V w Bydgoszczy posiadał 20 gniazd sokolich czynnych, 750 mężczyzn, w tym 321 ćwiczących, 202 kobiety, w tym 83 ćwiczące, 173 chłopców, 147 dziewcząt, 17 sztandarów, w 11 gniazdach uprawiano lekkoatletykę, w 4 gry ruchowe, w 4 piłkę nożną, w 1 boks, w 3 kolarstwo, w 1 pływanie, w 1 łyżwiarstwo, w 1 ping pong, w 1 było kółko muzyczne, w 8 kółko dramatyczne, w 1 kółko śpiewacze, w 3 gniazdach były orkiestry.

Zarząd Okręgowy zorganizował i urządził 2 maja 1931 r. w sali Domu Katolickiego przy farze uroczystą akademię z okazji obchodu święta 3 Maja. Uroczystości też obchodzono rocznice powstania listopadowego. Urządzono wspólnie z Towarzystwem Powstańców i Wojaków obchody propagujące polskość Śląska. Jednocześnie rozwijano propagandę antybolszewicką i antykomunistyczną. Sokół w Bydgoszczy popierał Towarzystwo Robotnicze Katolickie, uczestnicząc w obchodach 40-lecia encykliki papieskiej „Rerum Novarum”.

**W 1931 roku OZLA zorganizował mistrzostwa Polski i Pomorza, w których sokolstwo odniosło wiele sukcesów<sup>65</sup>.**

Sokół w Bydgoszczy dużo uwagi poświęcał przysposobieniu wojskowemu, które najlepiej rozwinięte było w gniazdach: Fordon, Łęgowo i Brdyujście. W wychowaniu młodzieży działacze Sokoła kładli nacisk na duże zdyscyplinowanie, wyrobienie moralne i fizyczne. Słabo w Sokole rozwijała się szermierka i hippika, ponieważ władze wojskowe nie zawsze kwapiły się z dostarczeniem koni dla Sokoła XII. W każdym prawie gnieździe istniały drużyny piłki nożnej. Kolarstwo najlepiej rozwijało się w gnieździe V, Koronowie i w Solcu Kujawskim<sup>66</sup>.

Zlot Okręgu V zorganizowano w niedzielę, 14 czerwca 1931 r. w Bydgoszczy na Stadionie Miejskim (obecnie stadion GKS Polonia). Otwarcie zlotu poprzedziła Msza Św. w kościele garnizonowym, po czym złożono kwiaty na grobie

Niezanego Powstańca Wielkopolskiego. O godzinie 12<sup>00</sup> odbyła się defilada na Placu Wolności. Po południu defilada sokołów przemaszzerowała na Stadion Miejski. Następnie odbyły się ćwiczenia wolne młodzieży, sokołów i sokolic, finały biegów lekkoatletycznych, reje kolarskie, sztafeta olimpijska 800 × 400 × 100, sztafeta kolarska 5 × 400, ćwiczenia marynarskie sokolic, bieg szturmowy gniazda konnego, gry i zabawy na przyrządach, piramidy, rozgrywki piłki nożnej, pokaz drużyny ratowniczej. Po rozdaniu nagród nastąpiło uroczyste zamknięcie zlotu, a wieczorem odbyła się zabawa towarzystwa w Strzelnicy przy ul. Toruńskiej.

W dniach 29 czerwca do 5 lipca 1932 r. reprezentacja sokoła Okręgu V wzięła udział w Wszzechsłowiańskim Zlocie Sokolim w Pradze. Równocześnie przedstawiciele Okręgu V przygotowali się i uczestniczyli w dniu 10 lipca 1932 r. w zlocie sokolstwa Dzielnicy Pomorskiej w Gdyni.

Ważnym wydarzeniem w działalności sokolstwa regionu była przeprowadzona w 1933 r. reorganizacja w Okręgu VIII i Okręgu V. Na wniosek Okręgu VIII w Nakle, prezes Zarządu Dzielnicy Pomorskiej dnia 24 września 1933 r. rozwiązał Okręg VIII i nieomal cały, oprócz gniazda w Więcborku, przyłączył do Okręgu V w Bydgoszczy<sup>67</sup>.

Następne lata przyniosły poprawę w stosunkach politycznych na linii Sokół – władza państwowa. Z tajnego sprawozdania z 21 kwietnia 1934 r. wynika, że zaobserwowano tendencje do lojalnego ustosunkowania się Sokola do władz państwowych i bardziej aktywnego współdziałania. Wyrazem tego stał się udział prawie wszystkich gniazd sokolicznych Dzielnicy Pomorskiej w obchodach imieninowych Marszałka Piłsudskiego, do których władze przywiązywały dużą wagę. Dotychczasowy udział Sokola na Pomorzu w tych uroczystościach nie był entuzjastyczny, a nieraz i wrogi. Natomiast jeden z działaczy dzielnicowych Sokola i jednocześnie Stronnictwa Narodowego adwokat dr Suchecki zachował się wobec obchodu nielojalnie, ogłaszając w prasie protest przeciwko umieszczeniu jego nazwiska na odezwie Komitetu Imieninowego, rzekomo bez uzyskania na to jego zgody. To wystąpienie Sucheckiego wywołało jednak niezadowolone wśród innych działaczy Sokola<sup>68</sup>. TG „Sokół” podlegało penetracji przez czynniki Stronnictwa Narodowego, które dążyło do odzyskania straconych w tej organizacji wpływów<sup>69</sup>.

Specjalnością Sokola w Bydgoszczy były pokazy i ćwiczenia z lancami młodzieży na wycinanych konikach. Głównym inicjatorem tych ćwiczeń był wybitny działacz młodzieży sokolej Roman Kaczmarczyk. Tymi ćwiczeniami interesowało się całe polskie sokolstwo, a naczelnik Związku Towarzystw Gimnastycznych Sokół w Polsce Jan Fazanowicz propagował rozpowszechnienie tych ćwiczeń.

W tym okresie działalności okręgu, ćwiczenia gimnastyczne odbywały w sali przy ul. Konarskiego 4 (do dzisiaj istniejącej), a zawody łyżwiarskie na boisku przy ulicy Hetmańskiej – narożnik Żółkiewskiego<sup>70</sup>. Sokół w Bydgoszczy miał

swoich doskonałych gimnastyków, wśród których był Tadeusz Bettyna mistrz i reprezentant Polski, Stefan i Roman Majtkowscy, Henryk Agaciński, Michał Żółkiewicz, Tadeusz Żółkiewicz „Tedy”, Marian Grudziński<sup>71</sup>. Sokolstwo bydgoskie należało do najsilniejszych i najlepiej wyposażonych w Polsce, a zarazem Sokół I przodował w Dzielnicy Pomorskiej<sup>72</sup>.

Skład Przewodnictwa Okręgu V w 1936 r. był następujący: prezes Alojzy Malczewski, I wiceprezes dr Jan Kantak, II wiceprezes Wojciech Albrycht, sekretarz Władysław Woźniak, skarbnik Jan Gosiniecki, przewodnicząca Okręgowego Wydziału Sokolic Wincentyna Teskowa, z-ca Anna Sienkiewicz, naczelnik Franciszek Gołębiwski, z-ca Roman Kaczmarczyk, inspektor SDS Jan Babiński, naczelniczka Łucja Lamęcka oraz Wanda Nowakówna, Zofia Piotrowska, Jerzy Wittek i gospodarz Jan Głowacki. W skład Komisji Rewizyjnej wchodził druhowie: Grajner, Męczyński, Stróżyński. Członkami Sądu Honorowego wybrano: Żółkiewicza, L. Majewskiego, H. Albrychtową, St. Kamińskiego, dr Kawczyńskiego, Cyganka, St. Nowackiego i Jana Rybarczyka.

W tym okresie w dalszym ciągu główne zawody gimnastyczne odbywały się w sali gimnastycznej przy ul. Konarskiego 4, a zjazdy prezesów, naczelników, spotkania z władzami czy wieczory taneczne organizowano w sali Resursy Kupieckiej przy ul. Jagiellońskiej<sup>73</sup>.

W celu wzmoczenia aktywności gniazd sokolich w Okręgu V, przewodnictwo odbywało częste zjazdy i szkolenia prezesów i naczelników. Omawiano wtedy pracę i program działania gniazd sokolich, wygłaszano referaty m. in. na tematy dotyczące działu technicznego, zawodów, ćwiczeń, zlotów, kursów, organizacji sokolej, historii i oświaty. Szczegółowo omawiano działalność Stałych Drużyn Sokolich i drużyn ratowniczych oraz stan przygotowań do obrony przeciwgazowej. Osobno szkolono odpowiedzialnych z aktywu sokolego, prowadzenia ksiąg, pobierania składek i rozliczania finansowego. Sokoli dojeżdżający do siedziby okręgu spoza Bydgoszczy, otrzymywali zniżki kolejowe z odnośnej komendy WF i PW. Wszelkie zgrupowania sokołów były zawsze poprzedzone Mszą Św. w kościele farnym lub klaryskach<sup>74</sup>.

Ważnym wydarzeniem w dziejach sokolstwa bydgoskiego w 1936 r. było odbycie w dniu 29 marca Rady Dzielnicy Pomorskiej, która odbyła się w Resursie Kupieckiej. W radzie udział wziął nowowybrany prezes ZTG „Sokół” w Polsce płk Franciszek Arciszewski, prezes Dzielnicy Pomorskiej mec. Kazimierz Tomaszewski oraz członkowie i przedstawiciele, i członkowie Przewodnictwa Dzielnicy, liczni delegaci Rady i działacze sokoli Okręgu V oraz przedstawiciele władz państwowych i wojskowych. Przywódcy Sokoła na Pomorzu zapewniły władze państwowe, że sokolstwo pomorskie będzie nadal pełnić służbę narodową i katolicką, wychowując powierzoną mu młodzież w tradycji przodków, rozwijając w nich najszczytniejsze hasła miłości Ojczyzny. Najbliższym wtedy celem sokolstwa było wychowanie sokołów w duchu wojskowym. Prezes Arciszewski w swoim przemówieniu powiedział, że *„sokolnie i ćwiczenie stać się mają koszarami sokolimi, w których chcemy przygotować wszystkich Polaków bez różnicy przekonań do służby wojskowej i obrony kraju oraz godnych obywateli”*<sup>75</sup>. Franciszek Arciszewski, zwrócił też uwagę na to, że nie zawsze Sokół spotykał się

z poparciem władz państwowych i niektórej części obywateli, lecz stojąc wytrwale przy idei sokolej był zawsze apolityczny i służył jedynie dla dobra, wielkości i potęgi Ojczyzny.

W rzeczywistości politycznej, Stronnictwo Narodowe pragnęło podporządkować swoim wpływom Sokoła na Pomorza. W niektórych miejscowościach Pomorza zakończyła się walka o wpływy w Sokole pomyślnie dla endecji. Przewodnictwo Dzielnicy Pomorskiej Sokoła dążyło do odgrodzenia organizacji od wyraźnego anagazowania jej po stronie obozu prorządowego względnie opozycji, przyjmując często kompromis z nastrojami. Charakterystyczną cechą tej dwutorowości był protest przeciwko Żydom, a szczególnie bojkot ich sklepów.

W niewątpliwym związku z tym pozostał fakt ujawnienia się od 1935 w Sokole tendencji antyniemieckich. Sokół już wówczas nie wierzył w pokojowe zapewnienia Niemiec. Ślubowało sokolstwo wówczas, że będzie z bronią w ręku gotowe, by w każdej chwili całą pierśią zasłoni Ojczyznę od wrogich zakusów. Sokół poparł hasło Rydza Śmigłego *„Cudzego nie chcemy – lecz swego nie damy”*<sup>76</sup>.

**Rok 1936, był rokiem jubileuszowym.** W dniach 11 i 12 lipca odbył się zlot Dzielnicy Pomorskiej z okazji 50-lecia założenia gniazda sokolego w Bydgoszczy.

Corocznie w maju sokoli uczestniczyli w tradycyjnych biegach Dziennika Bydgoskiego o nagrodę przechodnią pisma i nagrodę prezydenta miasta. W Bydgoszczy w dniu 21 maja 1936 r. odbył się wspaniały mecz lekkoatletyczny, między Bydgoszczą a Grudziądzem, przeprowadzony na Stadionie miejskim. Gościem na tym meczu był Janusz Kusociński<sup>77</sup>.

Doroczna kwesta uliczna, która została zorganizowana w Tygodniu Sokoła od 10–17 kwietnia 1936 r. odbyła się pod hasłem *„Udział Sokolstwa w olimpiadzie”*.

W okresie międzywojennym sprawami technicznymi zajmowało się naczelnictwo okręgu lub gniazda. Naczelnictwo, nazywane też Gronem Technicznym podlegało Przewodnictwu okręgu. Sekretariat Przewodnictwa Okręgu V w Bydgoszczy mieścił się przy ul. Dworcowej 5. Skład Naczelnictwa Okręgu V w 1936 r. stanowili: naczelnik Franciszek Gołębiewski, I z-ca Roman Kaczmarczyk, II z-ca R. Majtkowski, instruktor SDS J. Babiński, naczelniczka Łucja Łamecka, sekretarz Władysław Woźniak, z-ca J. Młyński, z-ca naczelniczki J. Nowakówna. Z ramienia Przewodnictwa do Naczelnictwa Okręgu V należeli: Wojciech Albrycht i dr Kantak. Każde też gniazdo sokole Okręgu V miało swoich przedstawicieli w Naczelnictwie. Gniazda okręgu we władzach naczelnictwa reprezentowali: Sokół I – Stefan Majtkowski, Głowacki, Domżański, Bettyna i Grudziński, Sokół II – Muszyński, Skrzypnik, Sokół III Edmund Woźniak, Piskorski, Z. Piskorska i W. Nowakówna, Sokół V – Książkiewicz i Kołtuniak, Sokół V – Kaczmarek, Ratajczakówna, Radzimski, B. Wichrowski, J. Mączyński i J. Kenzerowa, Sokół VI – Pastwa, Sokół VII – Kowalski, Śmigielska, Krystek i Ruciński, Sokół VIII (było to teraz gniazdo żeńskie) – Żółkiewiczówna i Wojciechowska, Sokół IX – Wierzbowska, Fordon – Zieliński, Brażkiewiczówna i Lewandowski, Solec Kujawski – Szulc, Koronowo – Skórzewski i Prillanka, Szubin – Wołkow, Nakło – Chełmiński, Osiek – Kujawski, Wysoka – Powalisz, Mroczka – Bogacki, Polanowo – Wojciechowski. Ponadto do

Naczelnictwa Dzielnicy Pomorskiej należeli druhowie: Franciszek Gołębiwski, Roman Kaczmarczyk, Stefan Majtkowski, Władysław Woźniak, Głowacki, Radzimski i drużna Lamęcka. Przedstawicielem Okręgu V w Naczelnictwie Związku był Franciszek Gołębiwski.

W tym miejscu warto podać kilka danych z działalności Naczelnictwa i naczelników Okręgu V. Przeprowadzono w okręgu 4353 lekcje gimnastyki. Gniazda zorganizowały zawody wewnętrzne: 20 lekkoatletycznych, 77 strzeleckich, 3 gimnastyczne, 3 pływackie, 1 kolarskie, 2 gry zespołowe. Sport cieszył się w gniazdach sokolich wielkim poparciem. Gniazda uprawiały wszelkie sporty i tak: lekkoatletykę uprawiało 15 gniazd, gry 10, piłkę nożną 4, strzelanie 3, pływanie 1, kajakarstwo 2, boks 1, kolarstwo 1, sporty zimowe 1, kręglarstwo 1.

W zawodach o mistrzostwo Pomorza i Polski oraz okręgu w 1936 roku startowało 1895 zawodników. Zorganizowano 24 wycieczki, na których 582 uczestników przebyło 515 km. Okręg V ponadto zorganizował w 1936 roku zawody gimnastyczne stopnia wyższego, średniego i niższe, biegi leśne, lekkoatletyczne, strzeleckie, strzeleckie korespondencyjne, piłki siatkowej i koszykowej, kolarskie, pływackie i kajakerskie<sup>78</sup>.

**Rok 1937 można zaliczyć do przełomowych.** W tym właśnie roku Sokół wskazał społeczeństwu polskiemu na istotę wychowania fizycznego i wartość gimnastyki, która zaczęła przenikać do mas. Potężny zlot sokoli w Katowicach wykazał, że sokolstwo od zarania swego istnienia dążyło do wzmocnienia tężyzny i podtrzymania ducha narodowego. Poprzez sale i boiska gniazd przewinęły się masy inteligentów, rzemieślników, robotników, bezrobotnych, polityków, działaczy społecznych, nawet dygnitarzy państwowych. Odbyte mistrzostwa Polski w gimnastyce w Bydgoszczy oraz spotkania międzypaństwowe w Nowym Sadzie, dały gwarancję postępu i rozwoju gimnastyki, którą w Polsce reprezentował tradycyjnie Sokół.

Należy wspomnieć, że podczas końcowych ćwiczeń Zlotu Sokolstwa Polskiego w Katowicach, wyróżniło się sokolstwo z Pomorza, przedstawiając żywy obraz „Dar Pomorza”. Sokoli w strojach marynarskich utworzyli napis: **POMORZE**. Na boisko wybiegła młodzież sokola z Sokoła I w Bydgoszczy, kierowana przez wybitnego działacza Romana Kaczmarczyka. Młodzi sokoli jako kawalerzyści na wycinanych konikach „przegalopolowali” przez arenę – *„publiczność wprost szalała od braw, krzyku i radości. Szkoda tylko, że nie zapowiedziano, skąd są chłopcy. Sukces bydgoskiej młodzieży sokolej był wspaniały i należy go podkreślić jako jeden z najbardziej udanych punktów bogatego programu zlotu”*<sup>79</sup>.

Sprawa udziału młodzieży szkolnej w Sokole natrafiła na trudności. Inspektor szkolny w Bydgoszczy stwierdził, że wciąganie młodzieży szkolnej do jakiegokolwiek organizacji (oprócz ZHP), sprzeciwia się postanowieniom prawa o stowarzyszeniach i jednocześnie wezwał oraz ostrzegł władze Sokoła, iż w razie niezastosowania się będzie zmuszony wyciągnąć konsekwencje karne. Do Sokoła mogły oficjalnie należeć tylko dzieci członków tej organizacji. W praktyce bywało inaczej. Wiele dzieci z biednych rodzin robotniczych i bezrobotnych



ćwiczyło w Sokole. Jedno z pism ostrzegawczych inspektora szkolnego do prezesa Okręgu V poinformowano o udziale młodzieży szkolnej w ćwiczeniach w dniu 23 maja 1937 r., w których brało udział 80 uczniów i 50 uczennic<sup>80</sup>.

W Bydgoszczy przy ulicy Toruńskiej 30 wybudowano środkami sokolstwa i społeczeństwa piękną i funkcjonalną sokolnię (obecnie w tym budynku mieści się Wojewódzki Dom Kultury<sup>81</sup>). Dnia 6 maja 1937 r. odbył się wspaniały bieg na przełaj Dziennika Bydgoskiego, połączony z międzyokręgowymi zawodami lekkoatletycznymi panów z Poznania i Pomorza. W tym samym roku stan okręgu wynosił 973 członków, w tym 731 druhów i 242 druhny. W okręgu bardzo dobrze rozwijał się ruch oświatowy prowadzony przez Wojciecha Albrychta. Sześć gniazd okręgu posiadało biblioteki, dwa gniazda chóry i jedno orkiestrę. W Okręgu V gniazda posiadały 24 sztandary, w tym po dwa miały gniazda Sokół I i III. Było sześć boisk sokolich. Boiskiem im. Idziego Światły administrowało nadal gniazdo Sokół V, a Sokół VII administrował boisko na Rupienicy, natomiast Sokół III przystąpił do budowy przystani kajakowej. Sokół w Kruszyńce posiadał własny grunt pod budowę boiska, a Sokół w Łęgnowie otrzymał w bezpłatną dzierżawę ziemi, z przeznaczeniem na budowę boiska od firmy Lloyd Bydgoski.

W dalszym ciągu odbywały się obchody ku czci patrona sokolstwa Tadeusza Kościuszki. Piękną uroczystością był zorganizowany obchód Bożego Narodzenia, który dla 700 osób odbył się w sokolni. Gniazda abonowały pisma „Sokół na Pomorzu”<sup>82</sup> i Przewodnik Gimnastyczny „Sokół”. Urządzono 44 wycieczki turystyczne.

Przewodnictwo Okręgu V przywiązywało wielką wagę do prezencji swoich gniazd. W tym celu przeprowadzano lustracje w poszczególnych gniazdach. Program lustracji obejmował musztrę, ćwiczenia wstępne, naukę ćwiczeń wolnych, ćwiczenia przyrzadowe i gry.

W okresie zimowym Sokół intensywniej rozwijał działalność kulturalno-oświatową. Na każdym zebraniu śpiewano pieśni sokole i patriotyczne, wygłaszano deklamacje, przedstawiano okolicznościowe odczyty i referaty. Zajmowano się też grą na instrumentach, prezentowano muzyków, organizowano obchody i rocznice narodowe i religijne.

Corocznie święto 3 Maja sokolstwo bydgoskie uczciło, bardzo uroczyście tę narodową rocznicę, poprzez udział w pochodzie i organizację zawodów. Przewodnictwo Okręgu V ostrzegało swoich członków, że na zewnętrznych uroczystościach, szczególnie na boisku, muszą wszyscy stać pod sztandarem sokolim, nie wolno im było brać udziału w uroczystościach innych związków. Gniazdom sokolim bez wiedzy okręgu nie było wolno przystępować do żadnych związków z wyjątkiem sportowych. Stanowczo zabraniano gniazdom przystąpienie do związków o charakterze politycznym.

Dnia 22 maja 1938 r. w Bydgoszczy, na Stadionie im. Marszałka Piłsudskiego<sup>83</sup>, odbył się zlot Okręgu V. Warto przybliżyć czytelnikowi program jednego

z tych popularnych zlotów. 6<sup>00</sup> zbiórka całego okręgu ze sztandarami przed kościołem ks. Misjonarzy na Bielawkach, 6<sup>30</sup> Msza Św., 7<sup>30</sup> próby ćwiczeń zlotowych, potem śniadanie, 10<sup>00</sup> zawody i 13<sup>00</sup> obiad, 15<sup>30</sup> zbiórka na małym boisku, 16<sup>00</sup> defilada i otwarcie zlotu, wciągnięcie flagi, a potem ćwiczenia i popisy. Przewidziano wspólny taniec w strojach ludowych „Trojak Śląski”.

Jednocześnie odbywały się zawody dzielnicowe w lekkiej atletyce z udziałem m. in. Wacława Kocona, Przybylskiego, Czesława Boguckiego, R. Mrozka, B. Szlagowskiego, L. Lange, Bigniewskiego, Henryka Wojdeckiego, Czechańskiego, Jana Kielasa, Kunza, Ossowskiego, Drzycimskiego, Siemienieckiego, Kiełpikowskiego, Kordasa, Żołądkowskiego, Suzana, Gruszki, Oszlegiera, Jażdżewskiego, Dondolewskiego, Grzegorza Duneckiego, Gierszewskiego, Alfonsa Domżańskiego.

W dniach 3 i 4 września 1938 r. w Bydgoszczy zorganizowano zawody związkowe Sokoła: gimnastyczne, lekkoatletyczne, pływackie, kajakowe, strzeleckie i gry sportowe. Okręg V w 1938 r. zrzeszał 775 druhow i 239 druhen, razem 1114 sokołów, młodzieży – chłopców 339, dziewcząt 165, sokołat – chłopców 165 i dziewcząt 62<sup>84</sup>. Sokolstwo bydgoskie gremialnie wzięło udział w patriotycznej imprezie z okazji 20-lecia przybycia „Błękitnej Armii” gen. Józefa Hallera do Polski. Uroczystość odbyła się 20 i 21 maja 1939 r. w Bydgoszczy. Organizatorem uroczystości był bratni Sokołowi, Związek Hallerczyków w Bydgoszczy. Naliczono 50 pocztów sztandarowych. Całością dowodził prezes Chorągwi Pomorskiej Związku Hallerczyków Stanisław Pałaszewski. W programie m. in. odbyła się defilada do Grobu Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego<sup>85</sup>.

Warto dla potomnych zachować imienny wykaz prezesów gniazd Okręgu V, który w 1939 r. liczył 1014 członków. Prezes Okręgu V – Alojzy Malczewski, kupiec i prezesi gniazd oraz liczby ich członków: Sokół I – Kazimierz Sokołowski, dyrektor Fabryki „Fema” (215), Sokół II – Bronisław Słupski (34), Sokół III – Władysław Woźniak (53), Sokół IV – dr Jerzy Gliński (35), Sokół V – Józef Chrobog (101), Sokół VI – Alojzy Chmielewski (31), Sokół VII – Jan Pomarzyński (25), Sokół VIII – red. Wincentyna Teskowa (110), Sokół IX – Marta Wybrańska (25), Sokół X – Ignacy Świerkowski (35), Sokół w Fordonie – Franciszek Schreiber (66), w Koronowie – Stanisław Nowacki (86), w Kruszyńcu – Marcei Sukowski (8), w Łęgnowie – Ignacy Lemański (14), w Nakle – Piotr Skupniewicz (32), w Osieku – Antoni Krobski (23), w Solcu Kujawskim – Zenon Borowicz (25), w Szubinie – Karol Dypczyński (25), w Wyskiej – Karol Borucki (42), w Polanowie – Franciszek Sikorski (8), w Luchowie – Ignacy Jankowski (21)<sup>86</sup>.

Dnia 18 czerwca 1939 r. w Bydgoszczy odbył się zlot Okręgu V. Przed zlotem, w celu lepszego opanowania ćwiczeń, zorganizowano wspólne lekcje gimnastyki dla naczelników gniazd w Sokolni. Ale społeczeństwo Pomorza już wtedy wyczuwało zbliżającą się wojnę, toteż niektórzy naczelnicy nie chcieli aby zlot ten odbył się. Wtedy to Przewodnictwo Okręgu V w obliczu zbliżającego się zlotu wysłało Komunikat nr 5 z dnia 1.06.1939 r. do wszystkich zarządów gniazd okręgu bydgoskiego, który podpisał prezes Alojzy Malczewski i sekretarz Okręgu V Edmund Wicherek. Komunikat ten ostro skrytykował postawy niektórych działaczy sokolich. Uznano, że zlot okręgu i masowy w nim udział sokołów to konieczność. Władze Przewodnictwa w tym komunikacie użyły nawet takich słów „...*W myśl rozumowania naszych poglądów, należy wyteńczyć wszystkie siły w kierunku przygotowania całego narodu do moralnej odporności.*”

*Musimy zrozumieć, że wojna dla nas nie jest postrachem, że jest ona potrzebna. To przekonanie musi żywić nas wszystkich i to właśnie stanowi przygotowanie do oziędej rozprawy, do nowego Grunwaldu..."*

TG „Sokół” w Bydgoszczy odegrało patriotyczną rolę w walce o tożsamość narodową i niepodległość Polski. W okresie międzywojennym powiększyła się znacznie liczba członków organizacji, w której wychowywano sokolów na prawowitych obywateli państwa. Sokół dążył do rozwoju kultury fizycznej Polaków, kultury narodowej oraz rozwoju życia towarzyskiego.

#### PRZYPISY (do części pierwszej)

<sup>1</sup> Zob. J. D. Dolansky (red.), *Sto deset let Sokola, 1862-1972, Praha 1973.*

<sup>2</sup> *Księga pamiątkowa ku uczczeniu dwudziestej piątej rocznicy założenia Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” we Lwowie, Lwów 1892, s. 2–60; zob. W. Panek, Marsz, marsz Polonia – pieśń z którymi szliśmy do Niepodległości, „Marsz Sokolów”, NK, W-wa 1988; Sokolstwo w prasie, (w:) Przewodnik Gimnastyczny „Sokół” (cytowany dalej PGS), 1939/3, s. 122–124.*

<sup>3</sup> *Geheime Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz (cytowane dalej GStA), XIV HA, Rep. 30 (I) 768 Bestimmungen Wegen der Nationalkokarde und das Tragen fremder Farben 1822–1917.*

<sup>4</sup> GStA, XIV HA, 30 (I) *Regierung Bromberg, Rep. 628 Die politische Polizei 1897–1919; PGS 1937/9, s. 451; Księga pamiątkowa... s. 70–78, zob. też J. Bartnicki, Jak powstał Sokół w regionie, IKP z dn. 17.03.1983(?), H. Kulpiński, Pośród warunków piekielnych, Gazeta Pomorska (cytowana dalej GP) z dn. 14.12.1984. H. Łada, Maksymilian Gruszczyński, Bydgoszcz 1987.*

<sup>5</sup> GStA, XIV HA, 30 (I), Rep. 695, *Die polnische Agitation in Westpreussen 1889. Z. Grot, J. Gaj, Zarys dziejów kultury fizycznej w Wielkopolsce, PWN, Warszawa–Poznań 1973, s. 96.*

<sup>6</sup> GStA, XIV HA, 30 (I), Rep. 628.

<sup>7</sup> Z. Grot, J. Gaj, Zarys dziejów... 95–98, A. Bogucki, *Sztandary Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w zbiorach bydgoskiego Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego, (w:) Kronika Bydgoska IX, Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy, Bydgoszcz 1988, s. 195–214.*

<sup>8</sup> A. Ryfowa, *Działalność Sokola polskiego w zaborze pruskim i wśród wychodźstwa w Niemczech 1884–1914, PWN, Warszawa–Poznań, 1976, s. 24. Książka ta była rozprowadzana w kraju w niecałym nakładzie, zob. bliżej Czarna Księga Cenzury PRL, Londyn 1978.*

<sup>9</sup> GStA, XIV HA, Rep. 30 (I), *Politische Bevölkerungswesen, 723 Der Sokol – Verein, Bd. I 1897–1903. Na Złote Gody Sokola – Macierzy w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1936, s. 7. Bydgoszcz I (w:) Pamiętnik Dzielnicy Pomorskiej, Sokół na Pomorzu (cytowany dalej SnP), 1938/9, s. 6.*

<sup>10</sup> *Czterdzieści lat pracy sokolstwa w Bydgoszczy (z tego 34 lat pod rządami Niemiec) 1886–1926, Bydgoszcz 1926, s. 27–28. T. Poidzki, Sokół wielkopolski w dążeniu do niepodległości – z dziejów Związku Sokolów polskich w państwie niemieckim, Poznań 1934, s. 28–29. J. Podgóreczny, Pierwszy honorowy obywatel Bydgoszczy, Kalendarz Bydgoski (cytowany dalej KB i rok), TMMB 1975, s. 169–171 (dot. Dra Władysława Piórka).*

<sup>11</sup> A. Bogucki, *Sokół w Bydgoszczy 1886–1920, Trakt, Regionalna Pracownia Krajoznawcza (RPK) – PTTK, grudzień 1987.*

<sup>12</sup> GStA, XIV HA, 30, 698 *Regierung Bromberg Die überwachung polnischer Versammlungen. Księga pamiątkowa..., s. 106–107, Czterdzieści lat pracy sokolstwa w Bydgoszczy..., s. 28–29. Na Złote Gody..., s. 8 – Kronikarz zaprzecza jakoby sokoli nie korzystali z pomieszczeń księdza Kielczyńskiego. Powołuje się też na protokolarze Sokola bydgoskiego i twierdzi, że od 1887 roku działał prezes Maksymilian Ziębiński. Wybitny działacz Sokola W. Kocon w Bydgoszczy twierdzi, że protokolarze gniazda bydgoskiego wywieziono z Bydgoszczy do Warszawy i są w rękach*

prywatnych? (w:) Relacje nr 12 spisana z dnia 7 grudnia 1987 roku (w) Księga wywiadów i relacji Andrzeja Boguckiego – zbiory prywatne (cytowana dalej Księga wywiadów AB). Zob. bliżej „Oreodownik” nr 100 z dn. 1.05.1895.

<sup>13</sup> 100-lecie sportu polskiego w Bydgoszczy rozpoczynano przed 81 laty, IKP luty 1976. A. Ryfowa, *Działalność Sokoła...*, s. 30, tenże Józef Krzywiński, PSB t. XV, s. 56–57. H. Łada, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Pakości*, Pakość 1985. J. Umiński, *Dzieje Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w regionie Pomorsko-Kujawskim – calendarium*, RPK – ZW PTTK, Bydgoszcz 1987, s. 1–30.

<sup>14</sup> Archiwum Państwowe w Poznaniu (cytowane dalej APP), *Związek Sokolów w państwie niemieckim*, sygn. 100 *Protokoły z wolnych zgromadzeń w gniazdach Okręgu IV*. Zob. T. Zakrzewski, Jakub Sulecki (1862–1941), senior polskich działaczy społecznych w Toruniu w latach zaboru pruskiego i w okresie międzywojennym, męczennik Stutthofu, *Rocznik Toruński TMT*, nr 16, 1983, s. 153–163.

<sup>15</sup> APP, *Związek Sokolów w państwie niemieckim*, sygn. 79 *Współdziałanie wydziału związkowego z TG Sokół w Bydgoszczy 1895–1909*. A. Ryfowa, *Działalność Sokoła...*, s. 48.

<sup>16</sup> Archiwum Państwowe w Toruniu (cytowane dalej APT), *Zes. TG „Sokół” w Toruniu*, sygn. 8, Bolesław Makowski – maszynopis „*Pamiętnik poświęcony działalności Okręgu IV (powiaty Toruń i Wąbrzeźno) Związku Towarzystw Gimnastycznych w Polsce na niwie krzewienia kultury fizycznej i umacniania polskości Pomorza do najazdu hitlerowskiego na Polskę w 1939.*”

<sup>17</sup> *Czterdzieści lat pracy...*, s. 34–35. P. Dzionara, *Był rok 1896*, KB, 1969, s. 97–98. Z. Urbanyi, *Bydgoscy „Sokolii”*, (w:) *Opowieści Bydgoskie*, TMMB, WP, 1970, s. 73–77. Z. Grot, J. Gaj, *Zarys dziejów...*, s. 130.

<sup>18</sup> GStA, XIV HA, 30 723, Bd. III 1906–1914, *Czterdzieści lat pracy...*, s. 37–38. *Na Złote Gody...*, s. 11.

<sup>19</sup> GStA, XIV HA, 2457 *Vereine*, 2465 *Turn-und Gesang Vereine*.

<sup>20</sup> A. Ryfowa, Wiktor Gładysz, *Wychowanie Fizyczne i Sport, 1968/1*, s. 106–108. W. Gładysz, *Nauka gimnastyki sokolej*, Nakładem Związku Sokolów Polskich, Poznań 1897. Zob. W. Eichel, *Die Körperkultur in Deutschland von 1789 bis 1917*, Berlin (NRD) 1973. J. Kajca, *Gimnastyka w „Sokole” w Wielkopolsce w latach 1905–1918*, Poznań O. J.

<sup>21</sup> *Der Sokol*, (w) *Die Ostmark 1898/10*, s. 111. Czesław Kłóś, PSB t. VIII, s. 75–76, opr. J. Samujłło, Z. Grot, J. Gaj, *Zarys dziejów...*, s. 132–134. A. Ryfowa, *Działalność Sokoła...*, s. 132–134, J. Si p, *Czasopismo „Sokół” (1902–1919)* próba monografii, maszynopis pracy magisterskiej AWF, Poznań.

<sup>22</sup> A. Ryfowa, *Działalność Sokoła...*, s. 118–119, 124. Zob. bliżej *Gesamtüberblick über die polnische Tagesliteratur* (w:) GStA lub APB.

<sup>23</sup> GStA, XIV HA, 30 (I), 723, Bd. II 1903–1906, zob. M. Wojciechowski, Jan Brejski (1863–1934) działacz narodowy, redaktor i wydawca (w:) *Wybitni ludzie dawnego Torunia*, PWN, W-wa–Poznań–Toruń, 1982, s. 257–263.

<sup>24</sup> R. Wapiński, *Narodowa Demokracja 1893–1939*, Wrocław–Warszawa–Gdańsk, 1980.

<sup>25</sup> A. Bogucki, *Walka o tożsamość narodową Polaków na Pomorzu Gdańskim w dobie zaboru pruskiego*, Trakt, styczeń–marzec 1986, s. 4–6.

<sup>26</sup> GStA, XIV HA, 209, 30 (I), *Gesamtüberblick über die polnische Tagesliteratur*.

<sup>27</sup> APT, *Zespół Towarzystw Badania Historii Ruchu Niepodległościowego na Pomorzu*, sygn. 3 *Ruch Niepodległościowy na Pomorzu*, s. 175.

<sup>28</sup> H. Łada, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Strzelnie*, TMMS, Strzelno 1988.

<sup>29</sup> GStA, XIV HA, 30 (I), 753. *Czterdzieści lat pracy...*, s. 25–27. *Na Złote Gody...*, s. 11. J. Bartnicki, *Nie damy pogrzebać mowy*, (w:) *Opowieści Bydgoskie*, s. 78–89.

<sup>30</sup> J. Podgóreczny, *Niepospolici ludzie Kujaw i Pomorza*, Bydgoszcz 1967, Jan Teska, s. 268. Zob. Z. Mrozek, *Jan Teska – szkic do portretu*, KB 1989, s. 178–182. APP, *Związek Sokolów Polskich w państwie niemieckim*, sygn. 96 *Nadzór nad działalnością okręgów*. H. Kulpiński,

*Młody lekarz serc i dusz polskich*, KB 1971, s. 145–149. J. Podgóreczny, *Dom Polski w Bydgoszczy*, KB 1973, s. 172–175. H. Kulpiński, *Bydgoska reduta polskości*, KB 1980, s. 129–131. P. B. Gąsiorowski, *Nie istniejące zabytki Cmentarza Starofarnego*, Trakt, styczcień–marzec 1986 (dotyczy grobowca Warmińskich). Dziennik Bydgoski nr 172, 173 z 1909 i nr 137 z 1910 r. A. Modlibowski, *Wspomnienie o Domu Polskim w Bydgoszczy*, Biuletyn Wojewódzkiego Domu Kultury w Bydgoszczy, R. 2, 1959, nr 4, s. 343–345. J. Długosz, *Słownik dziennikarzy regionu pomorsko-kujawskiego*, Pomorze, Bydgoszcz 1988.

<sup>31</sup> J. Jaśkowiak, *Bydgoskie Sokoly*, 68 cotygodniowych odcinków, (w:) Dziennik Wieczorny od nr 193 z dn. 3/5.10.1986 do nr 10 z dn. 15/17.01.1988 (cytowane dalej J. Jaśkowiak, *Bydgoskie Sokoly* nr odcinka). Tenże, zob. relacja Anny Ślabickiej o swym ojcu Władysławie Gogolińskim, *Bydgoskie Sokoly* 8, Jerzy Jaśkowiak by Henryk Łada, *World Polish Community IV, Cultural Periodical IV*, 1987, s. 44, USA.

<sup>32</sup> *Pamiętnik V Zlotu Sokolstwa polskiego w Krakowie w dniach 14–16 lipca 1910*, Lwów 1911.

<sup>33</sup> GStA, XIV HA, 209, 39 (I), „Gesamtüberblick über die polnische Tagesliteratur”. Zob. Dziennik Bydgoski nr 35, 85, 166, 178, 179 z 1911 r.

<sup>34</sup> *Wspomnienia Stałych Drużyn Sokolich*, PGS, 1939/9, s. 278–279. T. Powidzki, op. cit. A. Ryfowa, *Sokół w latach dążeń niepodległościowych i powstań narodowych*, (w:) Studia z dziejów Polski, Niemiec i NRD (XVI–XX w.), Poznań 1974, s. 217–226.

<sup>35</sup> GStA, XIV HA, 30 (I), 753 *Regirung Bromberg, Der polnische Aufstand und dieüberleitung Polen 1918–1920*.

<sup>36</sup> I. Geiss, *Der polnische Grenzstreifen 1914–1918. Ein Beitr. zur deutschen Kriegs-zielpolitik im Ersten Weltkrieg*, Lübeck, Hamburg, 1960, s. 150–183. Zob. Vogt Dietrich, *Der Grosspolnische Aufstand 1918/19, Berichte, Erinnerungen, Dokumente*, Marburg 1980.

<sup>37</sup> APT, TG „Sokół” w Toruniu, sygn. 9 Bolesław Makowski – maszynopis „Dzieje pierwszego towarzystwa gimnastyczno-sportowego w Toruniu oraz na Pomorzu. Rok założenia 1894”.

<sup>38</sup> A. Bogucki, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” na Pomorzu Gdańskim i Kujawach Zachodnich w dobie powstania wielkopolskiego w latach 1918–1920*, praca – maszynopis 40 s. (w druku) przedstawiona na Sesji popularnonaukowej pt. Bydgoszcz i Region Bydgoski w Powstaniu Wielkopolskim 1918–1919, zorganizowanej przez Oddział Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego w Bydgoszczy w dn. 18–19.11.1988.

<sup>39</sup> M. Wojciechowski, *Powrót Pomorza do Polski 1918–1920*, Warszawa–Poznań 1981. A. Modlibowski, *Do powstania wielkopolskiego*, KB 1969, s. 102–103. Zob. H. Łada, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Gniewkowie*, Gniewkowo 1988. M. Wojciechowski, *Ruch Polski w Bydgoszczy i w Obwodzie Nadnoteckim w ostatnich miesiącach rządów pruskich* (w:) Bydgoszcz w dobie Powstania Wielkopolskiego, praca zbiorowa, s. 94–114. BTN, Bydgoszcz 1970.

<sup>40</sup> H. Kulpiński, *Polski orzeł fundacji Ludwika Sosnowskiego*, KB 1981, s. 138–140. Zob. Bliżej, A. Bogucki, *Co się stało z orzełkiem Ludwika Sosnowskiego?* Dziennik Wieczorny nr 87 z dn. 26.05.1982.

<sup>41</sup> GStA, XIV HA, 30, 753.

<sup>42</sup> J. Wojciak, *Bydgoszcz w dobie powstania wielkopolskiego*, praca zbiorowa, op. cit., s. 71–94. Tenże, *Związki Bydgoszczy z Powstaniem Wielkopolskim*, KB 1979, s. 115–120. Zob. R. Kabaciński, W. Kotowski, J. Wojciak, *Bydgoszcz zarys dziejów*, BTN, Bydgoszcz 1980.

<sup>43</sup> H. Mirecka, *Grób nieznanego żołnierza*, KB 1969, s. 99–101. P. B. Gąsiorowski, *Jedyny w Polsce grób nieznanego powstańca wielkopolskiego*, Trakt, RPK, Bydgoszcz, grudzień 1986. J. Podgóreczny, *Grób Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1988. Jerzy Jaśkowiak, *Bydgoskie Sokoly* 3, relacja Kaliksta Piechockiego.

<sup>44</sup> GStA, XIV HA, 30 (I), 753.

<sup>45</sup> J. Wojciak, *Pod pruskim zaborem (1815–1920)*, (w:) Bydgoszcz zarys..., s. 93–178. W. Drygałowa, *Przed 50 laty szczęśliwy dzień Bydgoszczy*, KB 1970, s. 123–124. *Tak nadeszła*

wolność po raz pierwszy (K. BR.), KB 1974, s. 75–77. Zob. *Sejm Rzeczypospolitej o Pomorzu w 1920 roku* – Sprawozdanie Komisji Pomorskiej, oprac. wstęp i przypisy Józef Borzyszkowski i Przemysław Hauser, Gdańsk 1985.

<sup>46</sup> Minister Spraw Wewnętrznych zatwierdził w dniu 29 listopada 1920 roku Statut Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce, podzielony na IX rozdziałów, zob. bliżej PGS 1921/1–2, s. 6.

<sup>47</sup> A. Bogucki, *Bolesław Makowski (1885–1979) naczelnik Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” na Pomorzu*, Bydgoszcz 1988.

<sup>48</sup> *Pamiętnik Sokoli 1924 Złoty Dzielnicy Pomorskiej w dniach 2 i 3 sierpnia w Bydgoszczy*, s. 18. Zob. *Sokół na Pomorzu 10-lecie Niepodległości 1929*. Nakład: Przewodnictwo Dzielnicy Pomorskiej Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce, Grudziądz, s. 93 cytowane dalej *Sokół na Pomorzu 10-lecie*. M. Maksyś, *Przysposobienie wojskowe w Sokole*, PGS 1926, s. 216. Karol Mokrzycki – z żalobnej karty (w:) PGS 1934/2, s. 30–31. Z. Grot, J. Gaj, *Zarys dziejów...*, s. 238–241. J. Jaśkowiak, *O księgarzu, który aktorom pensje fundował*, KB 1976, s. 153–156 (dot. Leona Posłusznego przyp. AB). *Roman Kaczmarczyk były wybitny działacz Sokola* (w:) Relacja nr 1, spisana w dn. 17.01, 11.07, 28.08.1987 roku przez Andrzeja Boguckiego (w:) Księga wywiadów i relacji...

<sup>49</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (cyt. dalej APB), Urząd Wojewódzki Pomorski (cyt. dalej UWP), Wydział Społeczno-Polityczny (cyt. WS P), *Wykazy stowarzyszeń wpisanych do rejestrów stowarzyszeń*, sygn. 5513, 5499, 5531, 5445. *Czterdzieści lat...*, s. 70. *Pamiętnik Sokoli 1924*, s. 21–25. A. Bogucki, *Marszałek Polski Józef Piłsudski, Wolne Związki, NSZZ Solidarność*, Bydgoszcz, 7/14, 1.06.1981, s. 3. K. Mroziak, *Pierwsze lata – 100-lecie sportu*, IKP 1967? W. Kocoon, *Jak bydgoszczanie przeżywali olimpiady w latach 1924–1928*, KB 1984, s. 150–156.

<sup>50</sup> APB, UWP, WSP, sygn. 5513, 5499.

<sup>51</sup> A. Bogucki, *Stefan Majtkowski Naczelnik „Sokola”*. Trakt, RPK, czerwiec 1987, zob. KB 1990. *Joanna Majtkowska, sokolica, wdowa po Stefanie*, Relacja nr 9 z dn. 31.08.1987, spisana przez Andrzeja Boguckiego (w:) Księga wywiadów i relacji...

<sup>52</sup> *Sokół na Pomorzu 10-lecie*, s. 96–97.

<sup>53</sup> W. Albrycht, *Przykład na całą Polskę*, KB 1970, s. 94–98. Tenże, *Miasto które wybrałem*, KB 1977, s. 7–17. *Z kroniki żalobnej – Wojciech Albrycht*, KB 1969, s. 179–180. Zob. bliżej Rajmund Kuczma, *Głowy bydgoskie – Wojciech Albrycht 1892–1967*, Fakty z 14.03.1987/11.

<sup>54</sup> H. Kaczmarczyk, *Wspomnienie o zmarłym w 1969 roku, Franciszku Gołębiowskim*, KB 1971, s. 199–200 (powinno być Gołębiowskim przyp. AB).

<sup>55</sup> Z. Wicherek, *Wspomnienie o Alojzym Malczewskim*, KB 1977, s. 83–85.

<sup>56</sup> R. Wapiński, *Życie polityczne Pomorza w latach 1920–1939*, PWN, Toruń 1983. B. Makowski, *Udział Ziemi Gdańskiej i Kaszub w krzewieniu polskiej kultury fizycznej w okresie 1894–1939 oraz w walce z naporem germańskim*, Toruń 1967, maszynopis w zbiorach autora.

<sup>57</sup> PGS 1926/11, s. 121.

<sup>58</sup> T. Bogalecki, *Związek Strzelecki w województwie pomorskim w latach 1926–1939*, *Zapiski Historyczne*, t. 47, 1982, z. 2. Relacja nr 1 Romana Kaczmarczyka... Zbigniew Wicherek – *Relacja nr 23* z dn. 30 października 1988 (bliskiego krewnego Alojzego i Stefana Malczewskich oraz ks. Tadeusza Skarbka Malczewskiego) spisana przez Andrzeja Boguckiego (w:) Księga wywiadów i relacji...

<sup>59</sup> K. Mroziak, *Organizacje i dorobek Miejskiego Komitetu WF i PW w Bydgoszczy w latach 1922–1939*, *Kronika Bydgoska* t. VII, 1986, s. 234–244. Tenże, *Bydgoskie inicjatywy sportowe*, KB 1983, s. 114–118, tenże, Marcin Matuszewski, KB 1980, s. 171–173, tenże, *50 lat Przychodni Sportowo-Lekarskiej*, KB 1982, s. 105–110.

<sup>60</sup> *Sokół na Pomorzu 10-lecie*, s. 98–100.



<sup>61</sup> APT, Magistrat Miasta Torunia, sygn. 242 Wydział Bezpieczeństwa Publicznego. Tajny raport Komendy Policji Państwowej z dnia 25 kwietnia 1927 roku. Zob. *Finanse w Sokole!* (w:) *Sokół Pomorski* 1932/4.

<sup>62</sup> APB, UWP, Wydział Bezpieczeństwa Publicznego, sygn. 5532 TG „Sokół” w *Solcu Kujawskim. Sokół na Pomorzu 10-lecie*, s. 100. Śp. B e r n a r d Ż m u d z i ń s k i, *Sokół Pomorski* (cyt. dalej SP) 1932/6, s. 1.

<sup>63</sup> Wyniki te podaję przykładowo. W niniejszym artykule ze względu na ograniczone miejsce, z podawania sokolich wyników sportowych zrezygnowałem. Są one dostępne bez przeszkód w prasie lokalnej i sportowej. Podkreślono rekordy Pomorza.

<sup>64</sup> Sokół na Pomorzu 10-lecie... Tabela najlepszych wyników lekkoatletycznych – wkładka. Podkreślone liczby oznaczają rekordy POZLA, także, s. 18–19, *Sport Pomorski* 1928/39, s. 1–3. Zob. bliżej wyniki (w:) SP 1932/1, s. 8.

<sup>65</sup> APB, UWP, Akta Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu 1920–1939, sygn. 37 Sprawozdania stanu wychowania fizycznego.

<sup>66</sup> *Sprawozdanie Przewodnictwa Okręgu V DP ZTG „Sokół” 1931*, druk powielaczowy. Z. U r b a n y i, *Klub i miasto wspólnym powiązaniem losem*, *Gazeta Pomorska* z dn. 5.10.1988/232.

<sup>67</sup> SP 1932/1, s. 9. *Sprawozdanie Okręgowego Wydziału Sokolic za rok administracyjny 1931*, s. 3 (druk powielaczowy). SP 1934/4, s. 3.

<sup>68</sup> APB, UWP, WBP, sygn. 4551 *Sprawozdanie sytuacyjne – kwartalne z życia polskich związków i stowarzyszeń 1934*, I–IV k.

<sup>69</sup> APB, UWP, WBP, sygn. 4552, *Sprawozdanie kwartalne... w 1935 roku*. Zob. bliżej W. W ł a d y k a, *Dmowski wczoraj i dziś, Trudniej i łatwiej*, *Polityka* z dn. 14.01.1989/2.

<sup>70</sup> Korespondencja Jana Fazanowicza do Romana Kaczmarczyka (w:) zbiorach Romana Kaczmarczyka. Zob. bliżej art. dot. Romana Kaczmarczyka, *Dziennik Wieczorny* z dn. 7.07.1960, 22/23 1965, z 16.11.1966. J e r z y D e r e n d a, *Zaczynał w czasach, gdy Sokół zrywał się do lotów*, DW 23/1986. *Gazeta Pomorska* z dn. 10.01.1958, 21.11.1969. IKP z dn. 21.11.1969, 24.03.1971, 14.02.1971, 15.02.1980. *Echo – ZNTK* 1969/5. *Dziennik Bałtycki* z dn. 20.04.1972/93. *Komunikat VII Naczelnictwa Okręgu V ZTG „Sokół” w Polsce w 1935 roku*.

<sup>71</sup> Zob. bliżej, Z. U r b a n y i, Z. S m o l i ń s k i, *Bydgoszcz jako ośrodek sportowy*, *Kronika Bydgoska*, t. III, 1970, s. 69–114.

<sup>72</sup> SnP 1938/4–5, s. 11 – Sprawozdanie za rok 1937 całokształtu pracy technicznej. Według Komunikatu nr 2 z dn. 26.03.1936, L. dz. 151/36, Przewodnictwa Okręgu V DP ZTG „Sokół” w Polsce.

<sup>73</sup> W. G o r d o n, *Resursa Kupiecka*, KB 1974, s. 185, 186.

<sup>74</sup> Komunikat nr 7 z dn. 5.12.1936, Przewodnictwa Okręgu V..., Ldz. 400/36. W. P e p l i ń s k i, *Walka endecji z sanacją o wpływy na Pomorzu po maju 1926 w publicystyce „Słowa Pomorskiego”*, UG, Gdańsk 1978.

<sup>75</sup> Sprawozdanie z Rady Dzielnicy Pomorskiej (w:) SnP 1936/4, s. 1–2, zob. SnP 1936/3, s. 7, 1936/7, s. 1–3.

<sup>76</sup> APB, UWP, WBP, sygn. 4548, 4549. *Sprawozdanie sytuacyjne z życia polskich związków i stowarzyszeń 1.10.1935–30.09.1936*. Tajne sprawozdanie z dn. 22.04.1936.

<sup>77</sup> A. B o g u c k i, *Koneksje Janusza Kusocińskiego z Bydgoszczą w świetle korespondencji do Czesława Boguckiego*, (w:) *Kronika Bydgoska IX*, TMMB, Bydgoszcz 1988, s. 179–194.

<sup>78</sup> Sprawozdanie Przewodnictwa Okręgu V... za 1936 rok – sprawozdanie techniczne, s. 7 (druk powielaczowy), także, s. 10, 12–16.

<sup>79</sup> APP, Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce, *Dzielnica Wielkopolska*, sygn. 54. PGS, 1937/7–8, s. 366.

<sup>80</sup> APB, UWP, Akta Kuratorium... sygn. 37. Zob. APP, ZGT „Sokół”, sygn. 154, odpis okólnika Kuratora Okręgu Szkolnego na temat udziału młodzieży szkolnej w organizacji „Sokół” z dn. 15.06.1934. Pismo Starosty Grodzkiego w Bydgoszczy do prezesa Okręgu V z dn. 30.07.1937,

(w:) zbiorach Romana Kaczmarczyka. Relacja nr 1 Romana Kaczmarczyka... Zob. Art. 21 Prawa o Stowarzyszeniach z dn. 27.10.1932 (Dz. URP nr 94, poz. 808).

<sup>81</sup> *Poświęcenie Sokolni*, Dziennik Bydgoski z 24.06.1938. SnP 1937/5, s. 16, 1937/9, s. 4.

<sup>82</sup> W. Pepliński, *Prasa pomorska w Drugiej Rzeczypospolitej 1920–1939*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1987, s. 48, 143, 410.

<sup>83</sup> *Sprawozdanie Naczelnictwa Okręgu V za 1937* (druk powielaczowy). PGS, 1937/1, s. 45. APB, UWP, WBP, sygn. 2113 *Działalność i organizacja towarzystw sportowych na terenie województwa poznańskiego*, także, sygn. 2114. Komunikat nr 9 Przewodnictwa Okręgu V (druk powielaczowy) z dn. 3.11.1937. PGS 1937/12, s. 578–579. Komunikat nr 6 Naczelnictwa Okręgu V z dn. 22.06.1938. Komunikat nr 7 Przewodnictwa... z dn. 30.09.1937 r., p. 5, K. Mrózik, *Jak budowano Stadion Miejski i boisko im. Świtaly*, KB 1986, s. 64–71.

<sup>84</sup> Komunikaty Przewodnictwa Okręgu V... nr 5 z dn. 1.01 i nr 9 z 4.05.1938 r. Zob. bliżej wyniki zawodów (w:) SnP 1938/6, s. 6. Sprawozdanie Przewodnictwa Okręgu V... za 1938 r. APB, UWP, WBB, sygn. 5460, s. 155, 157, 161, 167, 171, 173, 199, 221, 227, 303, 325, 321, 325, 353, 355, 359, 373. SnP 1938/9, s. 7. Czesław Bogucki, Relacja nr 22 z dn. 1.06.1988, spisana przez Andrzeja Boguckiego, (w:) *Księga wywiadów i relacji...*

<sup>85</sup> Jednodniówka z okazji 20-lecia przyjazdu Armii Błękitnej gen. Józefa Hallera z Francji do Polski 21.04.1919–21.04.1939 oraz sprawozdanie z przebiegu uroczystości odbytej w dniach 20 i 21 maja 1939 w Bydgoszczy, Związek Hallerczyków w Bydgoszczy.

<sup>86</sup> APB, UWP, WBP, sygn. 5460, 5461, 5462, 5463, 5464. SnP 1939/6, s. 7. W niniejszej rozprawie podawałem przykładowo niektóre wykazy zarządów, prezesów czy naczelników gniazd Okręgu V. Wykazy te corocznie po wyborach nieco ulegały zmianom, zmieniała się też liczba członków gniazd sokolich. Edmund Wicherek, były sekretarz Okręgu V, Relacja nr 19 z dn. 8.02.1988, spisana przez Andrzeja Boguckiego (w:) *Księga wywiadów i relacji Komunikat nr 5 Przewodnictwa Okręgu V... z dn. 1.06.1939*. SnP 1939/8, s. 5.





---

*Marek Romaniuk*

## NIEMCY BYDGOSCY WOBEK POWROTU MIASTA DO POLSKI W 1920 R.

Klęska militarna Niemiec przypieczętowana rozejmem w Compiègne, zawartym 11.XI.1918 r. określiła nową sytuację obszarów stanowiących zabór pruski. Przed społeczeństwem polskim zamieszkującym wspomniane tereny stała perspektywa rychłego odzyskania niepodległości i powrotu do Polski. W obliczu nadziei powrotu do Macierzy znalazła się także Bydgoszcz.

Miasto pozostające przez wiele lat pod administracją zaborczą przekształcono wskutek jednoznacznych zabiegów germanizacyjnych w silny ośrodek niemieczyny. W Bydgoszczy ulokowano duży garnizon wojskowy. Stała się ona siedzibą władz regencyjnych, pełniąc rolę ośrodka politycznego. W mieście działało szereg instytucji niemieckich oraz organizacji nacjonalistycznych. Wreszcie, stało się także prężnym ośrodkiem przemysłowym i komunikacyjnym, w którym decydującą rolę gospodarczą odgrywali niemieccy właściciele fabryk i zakładów przemysłowych<sup>1</sup>.

Rachuby Polaków na odzyskanie niepodległości wpłynęły na ożywienie polskiego ruchu narodowego. Już w lipcu 1918 r. zawiązano tajny Komitet Obywatelski w Bydgoszczy, na czele którego stanęli Jan Biziel i Melchior Wierzbicki. Jego zadaniem miało być przygotowanie przejęcia władzy przez Polaków<sup>2</sup>. Polski ruch patriotyczny spotkał się ze zdecydowanym oporem niemieckiej części społeczności miejskiej. Upadek monarchii i wybuch rewolucji listopadowej w Niemczech w 1918 r. przesądziły o tym, że system polityczny państwa niemieckiego przyjął formę republikańską. Utworzono niemieckie rady robotniczo-żołnierskie i ludowe.

W przypadku Bydgoszczy decydującą rolę odegrała Niemiecka Rada Ludowa. Stała się ona wkrótce oparciem dla zwalczania ruchu polskiego i bazą dla zabiegów o utrzymanie miasta w granicach Niemiec. Jej dzieło kontynuowało działające od 1.XII.1918 r. Zjednoczenie Niemieckie w obwodzie nadnoteckim (Deutsche Vereinigung im Netzedistrikt). Szefem organizacji został Georg Cleinow, znany w mieście zwolennik polityki germanizacyjnej. Niemiecka Rada Ludowa stała się w istocie organem zarządzającym Zjednoczenia. Za cel swej

działalności uznała ochronę Pomorza przed polskim „Putschversuche”. Wydział prasowy organizacji podjął propagandę antypolską. O charakterze Rady świadczy fakt, iż Cleinow jako szef Zjednoczenia Niemieckiego pobierał wynagrodzenie z kasy Zarządu Głównego Hakaty w wysokości 1000 marek miesięcznie<sup>3</sup>. Przeciwdziałaniu ruchowi polskiemu służyło także powołanie 15.XI.1918 r. ochotniczych oddziałów wojskowych „Heimatschutz”, przekształconych w połowie grudnia w „Grenzschutz”. Do szeregów „Grenzschutz” wcielono także niektóre z regularnych oddziałów wojskowych. Wyczyny tych jednostek od początku zyskały złą opinię także w oczach samych Niemców.

W trakcie obrad Sejmu Dzielnicowego odbytych 3.XII.1918 r. wyłoniono Naczelną Radę Ludową w Poznaniu, której organ główny – Komisariat pełnił rolę oficjalnego przedstawicielstwa władz polskich. Jego ogniwami terytorialnymi stały się polskie rady ludowe. Polska Rada Ludowa na miasto Bydgoszcz i przedmieścia utworzona została 16.XI.1918 r., a podnoszone przez nią hasła zjednoczenia z Polską musiały budzić opór Niemców<sup>4</sup>.

Ostre reakcje wywołał przyjazd do Bydgoszczy teatru Ludwika Dybizbańskiego z Poznania. Spektaklom towarzyszyła atmosfera pogromu Polaków, a Niemcy zagrozili zbombardowaniem teatru. Wrogi klimat podtrzymywała swymi publikacjami niemiecka prasa. Strona polska narzekała na prowokacyjne zachowanie uzbrojonych niemieckich oficerów<sup>5</sup>. Wzajemne animozje uniemożliwiały kompromis przy wyborach do Izby Handlowej, a polscy kupcy z Józefem Milchertem na czele głosowali na swoich kandydatów Polaków. Część Niemców wrogo przyjmowała wywieszanie polskich flag narodowych w czasie uroczystości powitalnych żołnierzy-Polaków powracających z frontu. Wcześniej wielu z nich internowano i stawiano przed sądem w związku z odmową służby wojskowej i walki z Polakami, zmobilizowanymi do armii rosyjskiej<sup>6</sup>.

Zdecydowane nasilenie kampanii antypolskiej przyniósł wybuch powstania wielkopolskiego, a zwłaszcza odnoszone przez powstańców sukcesy militarne. Podosycaly ją zresztą niemieckie władze centralne, zachęcające do zorganizowania oporu przeciwko niepodległościowym dążeniom polskim na Pomorzu. Wprowadzono szereg rygorów administracyjnych i politycznych, dyskryminujących Polaków. Rozbudowano oddziały „Grenzschutz” poprzez szeroko zakrojoną akcję werbunkową. Powołano oddziały tzw. Regrostu („Reserve Grenzschutz-Ost”)<sup>7</sup>. W Bydgoszczy sformowano 5 batalionów „Grenzschutz” wyposażonych w broń maszynową i artylerię. Uzbrojono także cywilów – kolejarzy i urzędników.

Zjednoczenie Niemieckie zaktywizowało działalność w kierunku konsolidacji organizacji niemieckich. Polscy mieszkańcy Bydgoszczy, zwłaszcza działacze narodowi, stali się ofiarami czynnych napaści i aresztowań za noszenie orzełków. Bito publicznie za używanie języka polskiego. Demolowano siedziby polskich instytucji i organizacji. Rozpędzono brutalnie zebrania i dokonywano rewizji w lokalach organizacji i prywatnych mieszkaniach działaczy. Na dworcu

kolejowym przeprowadzono łapanki powracających żołnierzy powstania wielkopolskiego, a oddziały „Grenzschutzu” znęcały się nad prowadzonymi ulicami do obozów jenieckich.

Jaskrawe prześladowania Polaków wywoływały oburzenie i krytykę nawet u części społeczeństwa narodowości niemieckiej<sup>8</sup>. Nieustanne ataki i gwałty popełniane na Polakach spowodowały, że Polska Rada Ludowa 11.I.1919 r. podjęła uchwałę, by upoważnić Wydział Wykonawczy do pertraktacji z władzami wojskowymi z mjr. Klette na czele, prezydentem regencji Fritzem von Bülowem, magistratem bydgoskim oraz radą robotniczo-żołnierską w sprawie unormowania statusu *vivendi* między polską i niemiecką ludnością miasta. Postulowano zniesienie stanu oblężenia, współdziałanie Polaków w administracji komunalnej i krajowej obwodu regencyjnego, utworzenie Straży Obywatelskiej złożonej z ludności polskiej i niemieckiej, usunięcie „Grenzschutzu” oraz rozbrojenie ludności cywilnej. Za konieczne uznano także zaprzestanie przeprowadzania rewizji u obywateli narodowości polskiej oraz ukarania winnych gwałtów na bezbronnej i pokojowo usposobionej ludności polskiej. W powołanej specjalnej komisji śledczej mieli wziąć udział przedstawiciele polscy. Spełnienie postulatów uznano za warunek uspokojenia rozgoryczonych Polaków i uregulowania pokojowego współżycia obu narodowości<sup>9</sup>.

Kolejne ataki antypolskie wywołał zbliżający się termin konferencji pokojowej. Impetu nadało im wręczenie Niemcom projektu traktatu pokojowego zawierającego decyzję o powrocie Bydgoszczy do Polski. Niekorzystne dla Niemiec rozstrzygnięcie wywołało falę protestów. Patronowało im Zjednoczenie Niemieckie. Wystosowano rezolucje do władz centralnych i uczestników konferencji pokojowej, organizowano demonstracje i wiece, przez udzielone wywiady angażowano prasę zagraniczną w działaniach opiniotwórczych na rzecz odrzucenia postanowień traktatu. Doszło także do manifestacji siły. Zakupiono broń wyposażając w nią powołaną specjalnie organizację wojskową, której celem miała być bezpośrednia walka o utrzymanie miasta w rękach niemieckich i wystąpienie zbrojne przeciw Polakom. Aresztowania, poszukiwania rzekomo ukrywanej przez Polaków broni oraz napady „Grenzschutzu” przeciągnęły się do dni poprzedzających podpisanie traktatu.

Wystąpiły jednocześnie tendencje do pogodzenia się z mającym nastąpić przejściem miasta przez Polskę. Rzecznikiem nawiązania dialogu był Georg Kleinow. U podstaw gwałtownej zmiany orientacji legły rachuby polityczne związane z wypracowaniem statusu *quo* ludności niemieckiej zdecydowanej na pozostanie i istnienie w strukturze suwerennego państwa polskiego. Polityka nieustannych konfrontacji i niesnasek nie służyła przecież ugruntowaniu pozycji Niemców. Podjęte próby porozumienia z Polakami uznać należy za swoisty wariant dalekowzrocznej polityki działaczy niemieckich, uznających powrót miasta do Polski za stan przejściowy<sup>10</sup>.



Reprezentowanie interesów Rzeszy na wschodzie zostało powierzone powołanemu 22.I.1919 r. na stanowisko komisarza Rzeszy na Prowincję Prusy Wschodnie Augustowi Winnigowi. Wkrótce jego kompetencje rozszerzono na Prusy Zachodnie i Okręg Bydgoski (Reichs und Staatskommissar für Ost und Westpreussen und den Bezirk Bromberg). Działalność propagandową na rzecz Niemczyzny na obszarze Prus Zachodnich i Okręgu Bydgoskiego powierzył on kapitanowi von Wobeserowi, polecając urzędowi wojskowemu i cywilnym udzielenie mu wszelkiej pomocy<sup>11</sup>.

Momentem przełomowym w zakresie regulacji stosunków wzajemnych między polską i niemiecką ludnością miasta było podpisanie traktatu pokojowego 28.VI.1919 r. w Paryżu. Kwestia powrotu miasta do Polski została jednoznacznie rozstrzygnięta. Termin ratyfikacji traktatu wyznaczono na 10.I.1920 r. Ostateczne rozstrzygnięcia konferencji pokojowej spowodowały, iż strona polska podjęła działalność na rzecz przejęcia miasta przez władze polskie. Inspiratorem i koordynatorem tych prac miał być powołany 28.VII.1919 r. Podkomisariat NRL w Bydgoszczy, który kompetencją terytorialną objął tzw. obwód nadnotecki. Funkcję podkomisarza powierzono wspomnianemu już Melchiorowi Wierzbickiemu<sup>12</sup>.

Większość ludności niemieckiej zrezygnowała z czynnego oporu przeciwko postanowieniom konferencji, co do powrotu miasta do Polski. Za najistotniejszą uznano konsolidację Niemców wobec zaistniałej sytuacji oraz perspektywy funkcjonowania w ramach odrodzonej państwowości polskiej. Wspomniany już Georg Cleinow, zwolennik dialogu z Polakami, utworzył nową partię – Vereinigung des deutschen Volkstums in Polen (Deutsche Partei), pretendującą do funkcji ośrodka konsolidującego obywateli narodowości niemieckiej. W efekcie, powstanie partii doprowadziło do rozbicia względnej jedności Niemców.

Polityce porozumienia towarzyszyło dążenie do określenia statusu Niemców zdecydowanych na pozostanie w Polsce. Dotyczyło ono możliwości utrzymania majątków, zachowania prawa piastowania stanowisk urzędniczych. Ugodowe stanowisko Niemców bydgoskich spotkało się zresztą z krytyką niemieckich władz centralnych<sup>13</sup>. Do polsko-niemieckiego dialogu niechętnie odnosiła się także część społeczeństwa polskiego. Sporadycznie manifestowano wrogość wobec niemieckich współobywateli<sup>14</sup>.

Na uboczu wydarzeń stały niemieckie władze miejskie, zajmując postawę wyczekującą do chwili formalnego przekazania miasta Polakom. Ich działalność ograniczyła się do wydawania odezw i ogłoszeń dotyczących zachowania spokoju i porządku. Jego zakłócanie stało się zajęciem oddziałów „Grenzschutzu”, dopuszczających się prowokacji, rozpraszania wieców itp. Jaskrawym przykładem antypolskiego nastawienia był napad wieczorem 17.VIII.1919 r. na Dom Polski. Zdemolowano pomieszczenia, splądrowano bufet i kasę dokonując kradzieży znajdujących się towarów<sup>15</sup>. Formalny protest w związku z tym

wydarzeniem na ręce prezydenta Eberta i ministra wojny Nesskego złożyli działacze bydgoskiej Rady Ludowej Jan Teska i Jan Biziel. Domagali się przede wszystkim usunięcia zdecydowanie wrogich oddziałów „Grenzschutzu”.

Strona polska wielokrotnie występowała z protestami. W wystąpieniach dominował ton uspokojenia, a nawet unikania działań mogących spowodować zaburzenia lub nieporozumienia między przedstawicielami obu narodowości. W apelu do Polaków bydgoska Rada Ludowa postulowała powstrzymanie się z wywieszaniem chorągwi i organizowaniem manifestacji będących wyrazem radości z postanowień konferencji pokojowej przyznających miasto Polsce. Dążono do uniknięcia zadrażnień w i tak napiętej już sytuacji<sup>17</sup>.

Ponownie stanęła sprawa utworzenia polsko-niemieckiej Straży Obywatelskiej, mogącej zapobiec niepokojom wzbudzonym przez oddziały „Grenzschutzu”. W sprawie tej Podkomisarz Wierzbicki konferował z prezydentem regencji v. Bülowem. Niemcy z utworzeniem Straży zwlekali i jej powołanie nastąpiło dopiero w październiku 1919 r.<sup>18</sup>

Nie przeszkodziło to jednak dalszym prowokacjom ze strony „Grenzschutzu” podejmowanych w ostatnich dniach rządów pruskich. Padały groźby i zapowiedzi rychłego powrotu, organizowano uroczystości żałobne w związku ze zbliżającym się terminem przekazania miasta<sup>19</sup>. Kulminacją wrogości było zniszczenie dekoracji przygotowanych na przyjęcie wojska polskiego na Starym Rynku w dniu 18.I.1920 r. Żołnierze „Grenzschutzu” zaopatrzeni w topory i piły pościnali maszty przygotowane do zawieszenia flag i chorągwi. Doszło do starć z interweniującą ludnością cywilną. Oddziały „Sokoła” i Straży Obywatelskiej wymieniły strzały z przybyłym na pomoc wandalom nowym oddziałem „Grenzschutzu”. Zdecydowane działania Straży zapobiegły rozlewowi krwi. Przedstawicielom Niemców, z urzędującym burmistrzem Hugo Wolfem na czele, wypadło wyrazić ubolewania w związku z zaistniałymi wydarzeniami wobec Podkomisarza Wierzbickiego<sup>20</sup>.

Przekazanie miasta w ręce polskie poprzedzał demontaż i wywóz majątku państwowego. Przybrał on na sile po podpisaniu traktatu pokojowego, gdy powrót miasta do Polski został przesądzony. Zgodnie z artykułem 256 traktatu oraz ustaleniami umowy polsko-niemieckiej z 25.XI.1919 r., państwo niemieckie zobowiązane zostało do pozostawienia na ziemiach przyznanych Polsce całego majątku państwowego w takim stanie, w jakim znajdował się on w dniu 11.XI.1918 r., tzn. w chwili zawarcia rozejmu. Zobowiązanie to Niemcy naruszali niejednokrotnie. Już w styczniu 1919 r. wywieziono do Berlina z młynów miejskich 3000 centnarów mąki. Zabrano także wyposażenie kościoła garnizonowego, które stanowiły dewocjonalia oraz ławki. Spustoszone również gmachy urzędu regencyjnego, wywożąc meble biurowe, dywany, telefony oraz maszyny do pisania i kamienie litograficzne. Całość wywiezionego wyposażenia

urzędu zajęła 20 wagonów kolejowych, które skierowano do Piły w związku z organizacją siedziby władz nowotworzonej Prowincji Grenzmark Posen-Westpreussen.

Podobny los spotkał wyposażenie Szkoły Podchorążych i kasyna oficerskiego, jak również Szkoły Ludowej przy Pl. Kościeleckich. W ten sposób оголоcono również Państwową Szkołę Przemysłu Artystycznego (dawniej Kunstgewerbeschule). Wywóz nadzorował dyrektor szkoły prof. Arno Koenig, który wraz z córką w tajemnicy przed służbą szkolną zapakował modele sztuki stosowanej. Próbę wywozu, po odkryciu zamierzenia i przeprowadzeniu dochodzenia przez władze polskie tłumaczył faktem, iż przeznaczone do wywozu rzeczy były własnością Kunstgewerbemuseum w Berlinie, oddane szkole wyłącznie w depozyt dla celów dydaktycznych. W wyniku interwencji przedstawicieli polskich w osobach adwokata Jana Maciaszka i ks. Jana Filipiaka i zawartego kompromisu, spakowane urządzenia ulokowano w składzie spedycyjnym firmy Wuttke do czasu wydania ostatecznego postanowienia o ich losie. Był to jedynie wybieg, gdyż później bez wiedzy Polaków wywieziono je do Piły, korzystając z pomocy oddziału „Grenzschutz”. Wartość wywiezionego mienia oceniono na kilka milionów marek. Do Kołobrzegu odtransportowali Niemcy rysunki techniczne i urządzenia stanowiące wyposażenie Urzędu Wojskowo-Budowlanego.

Rozgłosu nabrała sprawa demontażu i wywozu wyposażenia Państwowego Instytutu Rolniczego (Kaiser Wilhelm Institut). Melchior Wierzbicki interweniował nawet u pruskiego ministra spraw wewnętrznych. Na podstawie zeznań świadków i wyników przeprowadzonej rejestracji ustalono, że wywozem objęto wyposażenie funkcjonujących w ramach Instytutu: Biura Pogody oraz oddziałów: Chemii Rolnej, Bakteriologii, Hodowli Nasion, Melioracji i Higieny Zwierząt. Wywożone mienie stanowiły meble biurowe, aparatura pomiarowa, urządzenia pomiarowe (barometry, termometry, hydrografy, termografy), fachowe książki i czasopisma oraz akta. Przekazano je do Ministerstwa Rolnictwa w Berlinie, pieniądze zaś do kasy regencji w Pile<sup>21</sup>.

Różnorodnym zabiegom przeciwdziałania powrotowi miasta do Polski podejmowanym przez nacjonalistycznie nastawioną część niemieckiej społeczności miasta, towarzyszył masowy odpływ ludności niemieckiej do Niemiec. Przesądziła o nim klęska militarna, rozchwianie struktury państwowej Niemiec oraz podnoszone na forum międzynarodowym aspiracje niepodległościowe narodów. Jednym z nich była Polska, dla której upadek Niemiec i zmiana stosunków politycznych w Europie stanowiły nadzieje na odzyskanie niepodległości i włączenia ziem stanowiących zabory do odrodzonego polskiego organizmu państwowego. Masowe opuszczanie terenu zaboru pruskiego, w tym także Bydgoszczy, miało charakter żywiołowy i rozpoczęło się tuż po podpisaniu rozejmu, tzn. już w grudniu 1918 r.<sup>22</sup> Niejasne były dalsze losy ludności niemieckiej, a powrót do ojczyzny był gwarancją poczucia bezpieczeństwa we

własnym kraju. Wśród opuszczających miasto znaleźli się przede wszystkim ludzie związani ze strukturą państwową, tzn. rozmaici urzędnicy, a ponadto osoby korzystające z opieki i praw, jakie gwarantowało państwo. Poważną grupę wśród wracających do Niemiec stanowili kupcy, rzemieślnicy, ludzie wykonujący wolne zawody – lekarze, nauczyciele, prawnicy.

Wzmożony odpływ ludności niemieckiej spowodowało podpisanie traktatu pokojowego, rozstrzygające ostatecznie o powrocie miasta do Polski. Zgodnie z art. 92 traktatu ludność zamieszkała na obszarach przeznaczonych Polsce od 1.I.1908 r. uzyskała obywatelstwo polskie z mocy prawa. Przysługiwało jej jednak prawo opcji, tzn. swobodnego wyboru obywatelstwa polskiego bądź niemieckiego przez złożenie wniosku opcyjnego według zasad określonych przez polskie przepisy prawne<sup>23</sup>. Stworzone możliwości prawne zadecydowały o kolejnej fali odpływu ludności niemieckiej z miasta w drodze opcji na rzecz Niemiec.

Szczyt odpływu optantów przypadł na lata 1919–1922. Wyjazdy optantów trwały i w latach następnych, choć dynamika ruchu emigracyjnego Niemców wyraźnie zmalała. O przebiegu opcji, zróżnicowanym zakresie zjawiska zadecydowało stanowisko władz niemieckich. Początkowo hołdowały one masowemu wyjazdowi, interpretując go jako obowiązek patriotyczny. Był w tym również cel natury politycznej. Odpływ Niemców sprawujących stanowiska urzędnicze w administracji lub zatrudnionych w sądownictwie, szkolnictwie, itp. postawić miał przed młodą administracją polską problem istotnych braków kadrowych, co w konsekwencji prowadzić mogło do dezorganizacji państwa. Z biegiem czasu stanowisko to uległo zmianie. Akcję opcji usiłowano powstrzymać, upatrując w zamieszkaniu Niemców na obszarach państwa polskiego ewentualny tytuł do przyszłych roszczeń i rewindykacji postanowień traktatu pokojowego. Obywatelom polskim narodowości niemieckiej powierzono zadanie kontynuowania niemieckiej tradycji i kultury<sup>24</sup>. W konsekwencji składanie wniosków opcyjnych i uregulowane wyjazdów na zasadzie opcji przeciągnęło się do 1925 r.

Całej akcji towarzyszył szereg nieporozumień. Ze strony niemieckiej padały zarzuty wytworzenia atmosfery presji psychicznej związanej m. in. z perspektywą odbywania służby wojskowej w wojsku polskim.

Związana ze złożeniem wniosku opcyjnego utrata obywatelstwa była formą uniknięcia jej odbywania przez Niemców<sup>25</sup>. Początkowego masowego odpływu Niemców nie powstrzymał apel prezydenta J. Maciaszka z 22.I.1920 r. o współpracę urzędników niemieckich z władzami polskimi dla dobra miasta i jego obywateli oraz składane gwarancje poszanowania przekonań narodowych i religijnych<sup>26</sup>.

Ruch migracyjny ludności miasta w latach 1919–1923 przedstawiono w formie tabeli<sup>27</sup>:

Przypty i odpływ ludności Bydgoszczy w latach 1919–1923

	Przyptyw				Odpływ				± Przyptyw, Odpływ		
	Polacy	Niemcy	Inni	Razem	Polacy	Niemcy	Inni	Razem	Polacy	Niemcy	Ogółem
XII 1919–1919	–	–	–	16.974	–	–	–	20.442	–	–	–3.468
1920	23.205	7.370	224	30.799	6.794	23.033	266	30.093	+ 16.411	– 15.663	+ 706
1921	22.213	2.297	71	24.581	8.047	11.551	91	19.689	+ 14.166	– 9.254	+ 4.892
1922 I kwartał	2.926	296	12	3.234	1.429	2.518	12	3.959	+ 1.497	– 2.222	– 725
1922 II kwartał	4.724	279	16	5.019	1.770	2.680	19	4.469	+ 2.954	– 2.401	+ 550
1922 III kwartał	4.802	326	70	5.198	2.127	2.037	31	4.195	+ 2.675	– 1.711	+ 1.003
1922 IV kwartał	5.138	339	64	5.541	1.850	990	29	2.896	+ 3.288	– 651	+ 2.672
1922 ogółem	17.590	1.240	162	18.992	7.176	8.225	91	15.492	+ 10.414	– 6.985	+ 3.500
1923 I kw.	3.636	271	31	3.938	1.880	502	32	2.414	+ 1.7566	– 231	+ 1.524
1923 II kw.	3.216	180	41	3.437	2.033	481	36	2.550	+ 1.183	– 301	+ 887
1923 III kw.	3.296	179	56	3.528	2.249	400	33	2.682	+ 1.047	– 221	+ 846
1923 za 3 kwart.	10.148	630	128	10.903	6.162	1.383	101	7.646	+ 3.986	– 753	+ 3.257

Odnotowane dane statystyczne dotyczące ruchu migracyjnego mieszkańców Bydgoszczy świadczą, iż zasadniczy odpływ ludności niemieckiej miał miejsce od końca 1918 do 1922 r. Jego szczyt przypadł na 1920 r. i wynosił 23.033 osoby. Hipotetycznie jednak, bez obawy popełnienia istotnej nieścisłości przyjęć można, że procentowy udział ludności niemieckiej w ogólnej liczbie osób, które opuściły miasto w 1919 r. utrzymał się na poziomie zbliżonym do 1920 r. Do wniosku takiego skłaniają ogólnie znane fakty, świadczące o zjawisku masowego i żywiołowego pozbywania się majątków i wyjazdów do Niemiec niemalże natychmiast po tym, jak klęska militarna Niemiec stała się faktem. Odpływ ten bez wątpienia przyspieszyły postanowienia konferencji pokojowej z 28.VI.1919 r., rozstrzygające o powrocie miasta do Polski, gdyż z decyzją tą pierzchnęły wszystkie nadzieje na utrzymanie miasta w rękach niemieckich. Okazję do nieskrępowanego odpływu stworzyło także prawo opcji, zagwarantowane traktatem pokojowym. Absolutnie masowy, największy odpływ Niemców z miasta w 1920 r. wiązał się w sposób oczywisty z faktycznym przejściem miasta przez Polaków.

Liczba wyjazdów osób optujących na rzecz Niemiec w latach 1921–1922 była już nieco niższa, choć nadal znaczna i wynosiła odpowiednio 11.551 i 8.225 osób. W latach następnych liczba wyjazdów znacznie zmalała, by do końca września 1923 r. osiągnąć poziom 1.383 osoby<sup>28</sup>. Wzrosła ona nieco do 2.220 osób w 1925 r., co związane było z podpisaniem w Wiedniu 30.VIII.1924 r. Konwencji polsko-niemieckiej w sprawie obywatelstwa, która ustaliła ostateczny termin składania opcji na 1.II.1926 r.<sup>29</sup>

Sumując, stwierdzić można, że odpływ ludności niemieckiej z miasta dokonał się w okresie 1919–1922, a jego kulminacja przypadła na 1920 r.<sup>30</sup>

Formalne przekazanie miasta władzom polskim w osobach Melchiora Wierzbickiego i Jana Maciaszka nastąpiło o godz. 18.00, 19.I.1920 r. W imieniu strony niemieckiej dokonał go burmistrz miasta Hugo Wolf. Warto zaznaczyć, że zabrakło nadburmistrza, szefa administracji miejskiej. Od 1.IX.1919 r. stanowisko to pozostawało bowiem nieobsadzone. Uprzednio pełnił je Paul Mitzlaff, który opuścił Bydgoszcz w związku z wyborem na stanowisko przewodniczącego Niemieckiego i Pruskiego Związku Miast. Z racji pełnienia najwyższej funkcji we władzach miejskich jemu winno przypisać w udziale formalne przekazanie miasta władzom polskim. Indagowany przez magistrat, Mitzlaff wymówił się od wypełnienia swej powinności koniecznością pozostania w Berlinie w związku z formalnościami związanymi z objęciem nowopowierzonej funkcji. Fakt, iż przekazania miasta dokonał burmistrz, drugi w hierarchii urzędniczej, pozostał niedostrzeżony w dotychczasowych badaniach historii miasta<sup>31</sup>.

Już w trakcie uroczystości przekazania miasta w ręce polskie bydgoscy Niemcy zdecydowani pozostać w Bydgoszczy ustami burmistrza Wolffa dekla-



rowali lojalność wobec państwa polskiego i współpracę na rzecz dalszego rozwoju i pomyślności miasta<sup>32</sup>.

Obietnice te pozostały jednak wyłącznie deklaracją. Nastąpiła bowiem konsolidacja żywiołu niemieckiego przez organizowanie różnorodnych stowarzyszeń i związków. Jednoczyły one element nacjonalistyczny i wrogi polskości i Polsce. Ich działalność wyznaczyły: prowadzona akcja szpiegowska, jak w przypadku Vereinigung des Deutschen Volkstum in Polen, konspiracyjne spotkania, nielegalny wywóz złota i srebra oraz ekscesy wywoływane przez oficerów niemieckich<sup>33</sup>. Na odbywanych zebraniach organizacji niemieckich, występowano z krytyką władz kraju, jak i miasta, zwłaszcza w sprawie postępującego spolszczenia urzędów i samej Bydgoszczy. Wiele protestów wywołała akcja zamiany szyldów firm niemieckich z napisami niemieckimi na polskie.

Forum dla krytyki posunięć władz administracyjnych stanowiły łamy niemieckich gazet, zwłaszcza Deutsche Rundschau, Volkszeitung, Tages Rundschau, Bromberger Presse, Deutsche Nachrichten. Okazją do piętnowania władz polskich były trudności gospodarcze, inflacja, zabiegi związane ze wspomnianą już polonizacją miasta, a także nieporozumienia towarzyszące akcji składania wniosków opcyjnych<sup>34</sup>. Konflikty narodościowe przeniosły się również na grunt szkolnictwa. Uczennice-Niemki uczęszczające do Deutsches Lyzeum zniszczyły zawieszane w klasach godła państwa polskiego. W sprawie tej wdrożono śledztwo, w konsekwencji którego usunięto dyrektora szkoły Karla Adamka<sup>35</sup>.

Prowokacyjne zachowanie Niemców, napastliwe artykuły w prasie wywoływały niezadowolenie polskiej części mieszkańców miasta. Dnia 21.VI.1921 r. doszło do zamieszek, ofiarą których stał się prezydent Jan Maciaszek. Demonstrujący odpowiedzialnością za bezkarność Niemców dopuszczających się antypolskich wystąpień obciążyli władze miejskie. W wyniku rozruchów zniszczono szyby i szyldy w wielu niemieckich firmach i sklepach. Ogólna suma odszkodowań wypłaconych niemieckim właścicielom wynosiła niebagatelną sumę 679.215 marek<sup>36</sup>.

Pozostali w mieście Niemcy tworzyli w okresie międzywojennego dwudziestolecia najliczniejszą mniejszość narodową, akcentującą swoją odrębność. Ich rola była tym większa, że w rękach niemieckich pozostawało wiele dużych firm przemysłowych. Ich właściciele stanowili elitę moralną i ekonomiczną mniejszości, angażując się w antypolską działalność niemieckich organizacji i stowarzyszeń. Niemcy tej właśnie kategorii najczęściej decydowali się na pozostanie w Polsce. Z miastem wiązało ich posiadanie znacznego z reguły majątku, stanowiącego dorobek zasiedziałyh niekiedy od kilku pokoleń rodzin, np. Pfefferkorn, Löhnert, Eberhardt, Fiebrandt, Blumwe i inni. Ich wpływ i wywierana presja na szeregowych członków niemieckiej grupy narodościowej, być może skłaniających się ku integracji z polską częścią ludności miasta, były oczywiste. Swoistym sprawdzianem postępu integracji i dyfuzji obu nacji

zamieszkujących miasto był wybuch II wojny światowej. Absolutna większość bydgoskich Niemców, lojalnych dotąd obywateli państwa polskiego, bez oporów zgłosiła akces do niemieckiego Herrenvolku.

*„Kto znał Bydgoszcz w tych latach” (1920–1925) – pisał Adam Grzymała-Siedlecki – ten, który pierwszy kontakt osobisty z Bydgoszczą nawiązał na początku 1922 r – „był świadkiem konglomeratu temperamentów, sposobu myślenia, ustosunkowania się do życia, a nawet dialektów polskich. Obok zniekształconej polszczyzny przez amerykańską angielszczyznę – zgermanizowana mowa ludu Nadrenii, ale mowa, w której nie dającymi się wyrozumieć paradoksami zachowały się szczątki etymologii polskiej z XV chyba wieku, tuż swoista gwara pomorska i śpiewny akcent lwowski. W rzeszy kresowej znawu najprzeróżniejsze odmiany (...). Ta niespodziewana, a niemal stuprocentowa wszechpolskość etnograficzna nadała powojennej Bydgoszczy specyficzne znamię”<sup>1</sup>.*

Analiza stosunku Niemców do sprawy powrotu miasta do Polski skłania do wniosków ogólniejszej natury. Uznać należy, iż w zasadzie postawy, jakie manifestowali byli, jeśli nie zdecydowanie wrogie, to przynajmniej niechętnie. Sądzić można, iż przynajmniej w części warunkowały je czynniki obiektywne. Za taki uznać można klęskę Niemiec i jej konsekwencje. W jednej bowiem chwili runął prestiż narodu uprzywilejowanego, występującego w roli zaborcy i Niemcy stanęli wobec perspektywy pozycji narodu jedynie tolerowanego. Status ten zatwierdziły postanowienia traktatu pokojowego, stawiające Niemców zamieszkujących obszary przyznane Polsce przed faktem dokonanym. Jedni z nich swą dezaprobatę dla zaistniałej sytuacji wyrazili powrotem do Niemiec, inni zaś oporem stawianym na drodze realizacji aspiracji narodowych i niepodległościowych Polaków.

Rozsądek polityczny nakazał zmianę orientacji antypolskiej po ostatecznym przyznaniu miasta Polsce. Najistotniejsza stała się walka o uzyskanie możliwie wysokiego statusu dla niemieckiej mniejszości narodowej w ramach państwowości polskiej oraz kultywowanie i utrzymanie odrębności narodowych. Przebiegała ona w naturalnej i zrozumiałej po 150 latach zaborów antyniemieckiej atmosferze i realizowanej w trybie administracyjnym polonizacji<sup>37</sup>. Przesądziły o niej tragiczne doświadczenia Polaków związane z procesem germanizacji, ustawicznego deprecjonowania narodu polskiego. Nastąpiła swoista zamiana ról. Zaakceptowanie statusu narodu korzystającego jedynie z gościnności Polski umożliwić mogły zmiany w świadomości następujące z upływem czasu, nie zaś rozstrzygnięcia zawarte w najdoskonalszych nawet aktach prawnych międzynarodowej rangi.

## PRZYPISY

- <sup>1</sup> M. Wojciechowski, *Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej na obwód nadnotecki w Bydgoszczy (1919–1920)* w: *Prace Komisji Historii BTN*, t. VI, 1969, s. 120–123.
- <sup>2</sup> *Ibidem*, s. 123.
- <sup>3</sup> M. Wojciechowski, *Powrót Pomorza do Polski*, *Roczniki TNT*, r. 80, z. 2, s. 64; R. Kabaciński, W. Kotowski, J. Wojciak, *Bydgoszcz – Zarys dziejów*, Bydgoszcz, 1980, s. 171.
- <sup>4</sup> M. Wojciechowski, *Powrót Pomorza...*, s. 68; R. Kabaciński, W. Kotowski, J. Wojciak, *op. cit.*, s. 172.
- <sup>5</sup> AP–B, Akta miasta Bydgoszczy (1920–1939), sygn. 598.
- <sup>6</sup> WBP, Rkp, 598.
- <sup>7</sup> M. Wojciechowski, *Powrót Pomorza...*, s. 104–111.
- <sup>8</sup> M. Wojciechowski, *Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej...*, s. 127; tenże, *Powrót Pomorza...*, s. 110, R. Kabaciński, W. Kotowski, J. Wojciak, *op. cit.*, s. 173.
- <sup>9</sup> AP–B, Akta miasta Bydgoszczy (1920–1939), sygn. 941; Rada Ludowa na miasto Bydgoszcz, sygn. 6.
- <sup>10</sup> R. Kabaciński, W. Kotowski, J. Wojciak, *op. cit.*, 175; M. Wojciechowski, *Powrót Pomorza...*, s. 111–127, 131–148.
- <sup>11</sup> AP–B, Akta miasta Bydgoszczy (1815–1919), sygn. 104; M. Wojciechowski, *Powrót Pomorza...*, s. 126.
- <sup>12</sup> M. Wojciechowski, *Ruch polski w Bydgoszczy i obwodzie nadnoteckim w ostatnich miesiącach rządów pruskich (lipiec 1919 – styczeń 1920)* w: *Bydgoszcz w dobie Powstania Wielkopolskiego*, red. Z. Grot, Bydgoszcz, 1970, s. 98–99.
- <sup>13</sup> M. Wojciechowski, *Powrót Pomorza...*, s. 147–148.
- <sup>14</sup> AP–B, Rada Ludowa na miasto Bydgoszcz, sygn. 6.
- <sup>15</sup> *Ibidem*; M. Wojciechowski, *Ruch polski w Bydgoszczy...*, s. 102; tenże, *Podkomisariat naczelnej Rady Ludowej...*, s. 132; R. Kabaciński, W. Kotowski, J. Wojciak, *op. cit.*, s. 176.
- <sup>16</sup> WBP, Rkp II, 598.
- <sup>17</sup> AP–B, Rada Ludowa na miasto Bydgoszcz, sygn. 6.
- <sup>18</sup> AP–B, Akta miasta Bydgoszczy (1815–1919), sygn. 104.
- <sup>19</sup> M. Wojciechowski, *Ruch polski w Bydgoszczy...*, s. 108–109.
- <sup>20</sup> *Ibidem*; M. Wojciechowski, *Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej...*, s. 132; R. Kabaciński, W. Kotowski, J. Wojciak, *op. cit.*, s. 177; *Polska Bydgoszcz 1920–1930*, Bydgoszcz, 1930, s. 15–16.
- <sup>21</sup> AP–B, Akta miasta Bydgoszczy (1920–1939), sygn. 324; M. Wojciechowski, *Ruch polski w Bydgoszczy...*, s. 107; tenże, *Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej...*, s. 135; tenże, *Powrót Pomorza...*, s. 155 i nast.
- <sup>22</sup> *Orędownik Urzędowy miasta Bydgoszczy*, 1923, nr 2, s. 11.
- <sup>23</sup> *Dz. U. Rzp.*, 1920, nr 35, poz. 200; nr 57, poz. 358.
- <sup>24</sup> R. Kabaciński, W. Kotowski, J. Wojciak, *op. cit.*, s. 180–181.
- <sup>25</sup> AP–B, Akta miasta Bydgoszczy (1920–1939), sygn. 295.
- <sup>26</sup> *Bromberger Stadt-Anzeiger*, 1920, nr 6.
- <sup>27</sup> AP–B, Akta miasta Bydgoszczy (1920–1939), sygn. 82, 859; *Orędownik Urzędowy...*, 1923, nr 1–2, *Księga adresowa miasta Bydgoszczy – 1922 i 1923*.
- <sup>28</sup> *Wiadomości statystyczne miasta Bydgoszczy – 1923*.
- <sup>29</sup> *Dz. U. Rzp.*, 1925, nr 86, 148.
- <sup>30</sup> zob. L. Kronenberg, *Bydgoszcz na tle statystyki ludności wielkich miast w: Orędownik Urzędowy...*, 1923, nr 1, s. 11.
- <sup>31</sup> AP–B, Akta miasta Bydgoszczy (1920–1939), sygn. 941.
- <sup>32</sup> *Ibidem*.

<sup>33</sup> Ibidem, sygn. 332, 814.

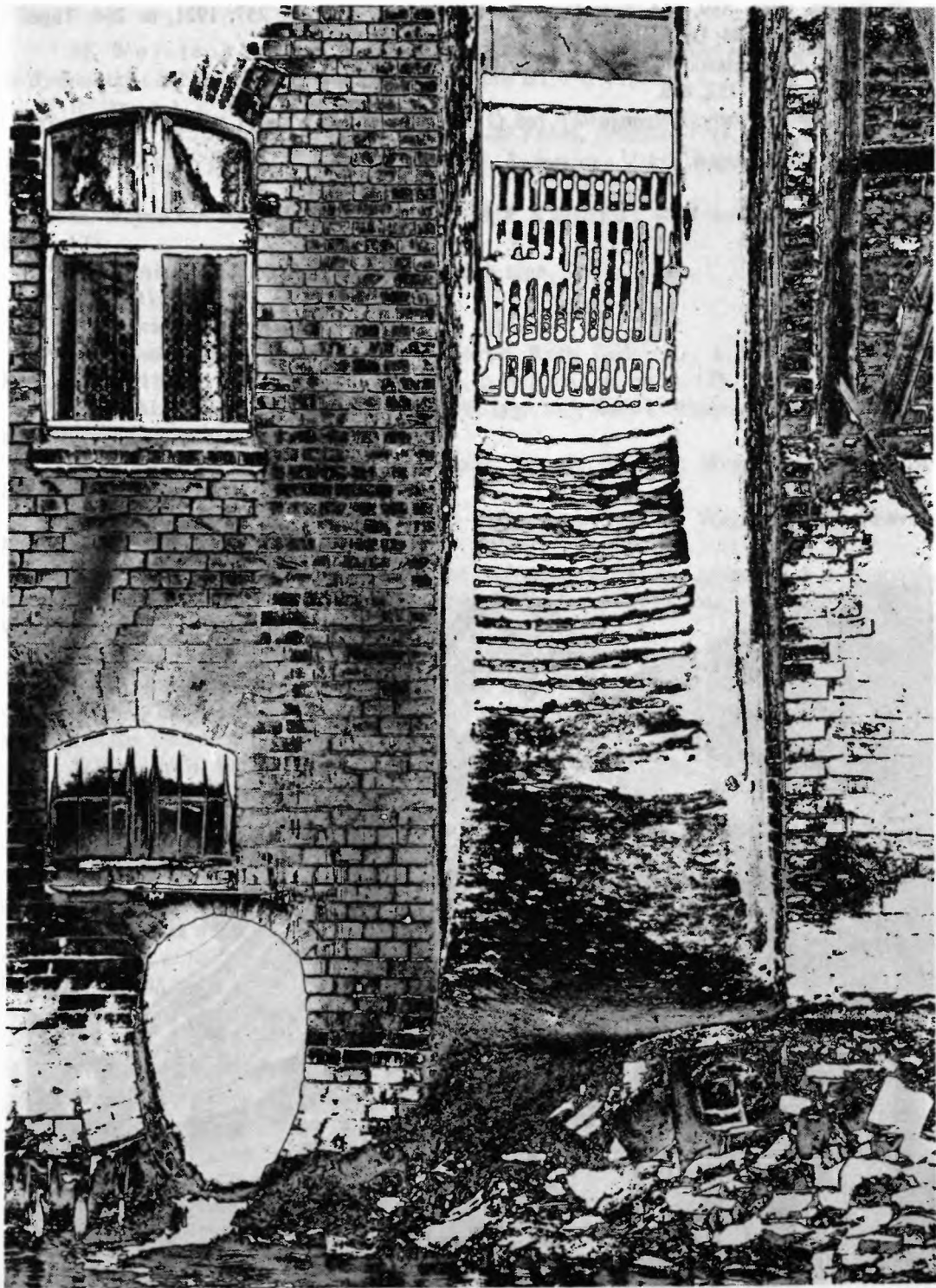
<sup>34</sup> Ibidem, sygn. 589, 814, 866; *Deutsche Rundschau*, 1920, nr 257; 1921, nr 264; *Tages Rundschau*, 1920, nr 44; *Dziennik Bydgoski*, 1921, nr 39, 128, 137, 152.

<sup>35</sup> AP-B, Akta miasta Bydgoszczy (1920–1939), sygn. 801.

<sup>36</sup> Ibidem, sygn. 353, 418.

<sup>37</sup> zob. *Aus Brombergs Vergangenheit*, red. Günther Meinhardt, Wilhelmshaven, 1973, s. 274–284.





## LUDNOŚĆ NAPŁYWOWA W BYDGOSZCZY W LATACH 1920–1939

*„Kto znał Bydgoszcz w tych latach (1920–1925) – pisał Adam Grzymała-Siedlecki – ten, który pierwszy kontakt osobisty z Bydgoszczą nawiązał na początku 1922 r. – był świadkiem konglomeratu temperamentów, sposobu myślenia, ustosunkowania się do życia, a nawet dialektów polskich. Obok zniekształconej polszczyzny przez amerykańską angielszczyznę – zgermanizowana mowa ludu Nadrenii, ale mowa, w której nie dającymi się wyrozumieć paradoksami zachowały się szczątki etymologii polskiej z XV chyba wieku, tuż swoista gwara pomorska i śpiewny akcent lwowski. W rzeszy kresowej znawu najprzeróżniejsze odmiany (...). Ta niespodziewana, a niemal stuprocentowa wszechpolskość etnograficzna nadała powojennej Bydgoszczy specyficzne znamię”<sup>1</sup>.*

To „specyficzne znamię” było wynikiem ruchu wędrownego ludności, który Bydgoszcz przeżyła w pierwszych latach po Wielkiej Wojnie lat 1914–1918.

W niniejszej pracy chcemy się zająć przede wszystkim ludnością, która napłynęła do miasta nad Brdą z byłych dzielnic zaborczych: rosyjskiej i austriackiej.

Ruchy migracyjne w II Rzeczypospolitej i ich społeczne następstwa, mimo wyłaniających się trudności warsztatowych i metodologicznych, skupiają na sobie coraz większe zainteresowanie badaczy<sup>2</sup>. Dzięki wnikliwym badaniom Marii Wanatowicz i Eugeniusza Kopia już nieźle rozpoznano sprawę ludności napływowej na Górnym Śląsku<sup>3</sup>. O ludności napływowej w Wielkopolsce i na Pomorzu pisał autor niniejszej pracy<sup>4</sup>. Nadal jednak brak jest w polskiej historiografii prac, które by ujmowały ruchy migracyjne w odniesieniu do całego obszaru Polski międzywojennej. Zanim takie prace powstaną, konieczne są dalsze studia szczegółowe, odnoszące się do poszczególnych dzielnic II Rzeczypospolitej.

W pracy niniejszej staram się poddać analizie następujące zagadnienia: czynniki powodujące imigrację ludności polskiej z byłych zaborów rosyjskiego i austriackiego do miasta Bydgoszczy, jej rozmiary, skład zawodowy, wreszcie rolę tej ludności w całokształcie życia miasta oraz wzajemny układ stosunków między ludnością miejscową a napływową.



Miasto Bydgoszcz jako przedmiot badań nie zostało wybrane przypadkowo. W okresie zaborów stało się ono prawdziwą twierdzą niemieczyny, nazywaną „małym Berlinem”.<sup>5</sup> Po powrocie Bydgoszczy do Macierzy w styczniu 1920 r. nastąpił szybki proces odniemczenia i spolszczenia miasta, w czym niemały udział miała ludność polska napływająca przede wszystkim z b. zaboru pruskiego, lecz także z b. Królestwa Polskiego i b. Galicji. Do Bydgoszczy przybyło też wielu Polaków z Ukrainy i Litwy, szukających tu schronienia przed skutkami rewolucji bolszewickiej w Rosji. Bydgoszcz była bodajże jedynym miastem polskim, nie wyłączając nawet Warszawy, które w tak znacznym procencie zostało przesycone Polakami uchodźcami z Rosji Radzieckiej<sup>6</sup>. Miasto nad Brdą było wreszcie miejscem ostrych antagonizmów dzielnicowych, które z dużą dynamiką utrzymywały się w nim właściwie aż do wybuchu drugiej wojny światowej.

Nasilony ruch migracyjny wystąpił w Bydgoszczy, podobnie zresztą jak w całej Wielkopolsce i na Pomorzu, w latach 1920–1923. Miasto żywiłowo i dobrowolnie opuszczał napływowy element niemiecki, zwłaszcza „świat urzędniczy” tj. pracownicy administracji, sędziowie, urzędnicy kolejowi i pocztowi, nauczyciele. Poza tym z Bydgoszczy wyjeżdżali rzemieślnicy i kupcy, którzy niejednokrotnie za bezcen pozbywali się swych warsztatów pracy. Byli wśród emigrantów niemieckich także robotnicy i służba domowa. Pośród emigrującej ludności niemieckiej przeważały rodziny, ale też sporo było osób samotnych<sup>7</sup>. Tylko w 1920 r. z Bydgoszczy wyprowadziło się 16,6 tys. Niemców<sup>8</sup>. W okresie 1921–1923 miała miejsce kolejna fala odpływu ludności niemieckiej, która objęła prawie 11 tys. osób<sup>9</sup>. Poczynając od 1925 r. odpływ Niemców z Bydgoszczy był już minimalny i do 1939 r. wynosił około 2,3 tys. osób<sup>10</sup>. Proces odniemczenia struktury ludności miasta dokonał się więc przede wszystkim w latach 1920–1923. Jeśli bowiem w momencie przejmowania miasta przez władze polskie w styczniu 1920 r. Niemcy stanowili aż około 80% mieszkańców, to już w końcu tego roku odsetek ich zmniejszył się do około 28%. W 1921 r. Niemcy stanowili jeszcze 25,4%, a w końcu 1923 r. – 15,6% mieszkańców<sup>11</sup>. W latach 1925–1932 mieszkało w Bydgoszczy tylko 8,6% osób narodowości niemieckiej, a w latach 1933–1939 odsetek ten nie przekraczał 8% (ok. 10 tys. Niemców)<sup>12</sup>. Tak więc już od 1925 r. Bydgoszcz, obok Poznania, należała do najbardziej polskich miast.

Przyczyn masowej emigracji Niemców z Bydgoszczy, podobnie zresztą, jak i z Wielkopolski i Pomorza zwłaszcza w okresie 1919–1921, szukać należy nie w środkach nacisku i polityce „wypierania” stosowanych jakoby przez władze polskie, ale przede wszystkim w motywach politycznych, ekonomicznych i psychologicznych. Niemcy jako element w swej masie napływowy, słabo związany z „niemieckimi kresami wschodnimi”, po ustąpieniu władz niemieckich, tracili ekonomiczne i polityczne podstawy swej dotychczasowej, uprzywilejowanej egzystencji i opiekę. U źródeł emigracji Niemców mogły leżeć również obawy przed represjami i szykanami ze strony miejscowego społeczeństwa. Lata

niewoli, przymusowej germanizacji i ucisku, buta dotychczasowych „panów”, mogły stwarzać przesłanki do tego rodzaju obaw<sup>13</sup>.

A jeśli już mowa o odniemczeniu Bydgoszczy, to zaznaczyć trzeba, iż wśród rodowitych bydgoszczan, a także przybyłych tu Polaków z Wielkopolski i Pomorza w dalszym ciągu silnie ujawniały się wpływy języka i kultury niemieckiej. Na jaw wyszło wtedy długotrwałe bytowanie ludności polskiej w państwie niemieckim. Przybyszów z innych dzielnic Polski raził swoisty „kult niemczyzny” w Bydgoszczy, widoczny zarówno w życiu prywatnym, jak i urzędach. Podobnie zresztą było w całej byłej dzielnicy pruskiej<sup>11</sup>. Kwestia ta zasługuje na odrębne badania.

Odplywowi Niemców z Bydgoszczy towarzyszył gwałtowny przyptyw ludności polskiej. Przybywali tu przede wszystkim Polacy urodzeni w województwie poznańskim i pomorskim. Województwa te stanowiły niejako naturalne zaplecze dla szybko rozwijającego się miasta. W latach 1921–1923, a więc w okresie wzmoczonego ruchu wędrownego, z tych województw napłynęło do Bydgoszczy prawie 33 tys. osób. I jakkolwiek spora część tych imigrantów wkrótce opuściła miasto (prawie 15 tys. osób) to jednak saldo tej migracji było dodatnie i wyniosło ponad 18 tys. osób<sup>15</sup>. Z danych pierwszego powojennego spisu ludności przeprowadzonego w Polsce wynika, że w 1921 r. mieszkało w Bydgoszczy 28,4 tys. osób urodzonych w województwie poznańskim i prawie 11 tys. urodzonych w województwie pomorskim<sup>16</sup>. Przybysze z tych dwóch województw stanowili w 1921 r. prawie połowę mieszkańców (45%). To ci właśnie imigranci przyczynili się do szybkiego spolszczenia Bydgoszczy i wyrównania strat ilościowych spowodowanych emigracją ludności niemieckiej. Wśród ludności napływowej przeważała ludność wiejska i robotnicy.

Znaczne natężenie ruchu wędrownego z dwóch województw zachodnich utrzymało się w Bydgoszczy do połowy lat trzydziestych, a saldo migracji było zawsze dodatnie i kształtowało się w granicach od 68 w 1930 r. do 3801 osób w 1928 r.<sup>17</sup>

W Bydgoszczy osiadła też w pierwszych latach po powrocie miasta do Macierzy „moc reemigrantów” z Westfalii i Ameryki Północnej „przywożąc z sobą dość znaczne kapitały, doświadczenie, wiedzę, stwarzając szereg warsztatów”<sup>18</sup>. W świetle zachowanych statystyk dokładne ustalenie liczby tych reemigrantów, a także ich składu zawodowego jest niemożliwe.

Jak już wspomniano do miasta nad Brdą przybywała również ludność polska z b. Królestwa Polskiego, tj. województw centralnych i wschodnich oraz b. Galicji, tj. województw południowych i Śląska Cieszyńskiego, a także uchodźcy polscy z Litwy i Ukrainy. Wzmoczony ruch wędrowny z tych dzielnic wystąpił w Bydgoszczy zwłaszcza w latach 1921–1923. Przybyło wtedy prawie 11 tys. osób z b. Królestwa Polskiego i ponad 3,3 tys. z b. Galicji. Jednak część spośród tych imigrantów nie zadomowiła się w Bydgoszczy na stałe. W omawianych latach powróciło bądź w swoje rodzinne strony, bądź przeniosło się do

innych miejscowości w Poznańskim i na Pomorzu ponad 4 tys. Królewaków i niecały 1 tys. Małopolan. Jednak saldo migracji dotyczące omawianych województw było dodatnie i wynosiło dla ludności urodzonej w b. Królestwie Polskim 6,6 tys., a w Galicji – ok. 2,5 tys.<sup>19</sup>. Można przyjąć, że w okresie 1921–1923 wśród stałych mieszkańców Bydgoszczy było około 10 tys. Królewaków i Galicjan. Potwierdzają to dane powszechnego spisu ludności w 1921 r. Wynika z nich, że wśród imigrantów z omawianych dzielnic przeważały osoby urodzone w b. Królestwie Polskim (6,9%). Przybysze z b. Galicji stanowili prawie 3% mieszkańców<sup>20</sup>. W Poznaniu przybysze z tych dzielnic stanowili już tylko 6,5%<sup>21</sup>.

Wśród imigrantów z województw centralnych i wschodnich przeważały w Bydgoszczy osoby urodzone w sąsiadujących województwach warszawskim i łódzkim oraz mieście stołecznym Warszawie i województwie kieleckim. Stanowili oni prawie 87% wszystkich przybyszy z województw centralnych i wschodnich i 5,1% mieszkańców. Jeśli chodzi o imigrantów z województw południowych i Śląska Cieszyńskiego, to wyraźnie przeważały osoby urodzone w województwie krakowskim i mieście Krakowie oraz w województwie lwowskim i mieście Lwowie. Przybysze z tych województw stanowili 85,5% imigrantów z b. Galicji i 2,3% mieszkańców<sup>22</sup>.

Imigracja ludności polskiej z interesujących nas województw osłabła w następnych latach, chociaż aż do r. 1929 miała ona saldo dodatnie. Poczynając od 1930 r. saldo to było już ujemne. Odtąd odpływ Królewaków i Galicjan z Bydgoszczy był większy niż ich napływ<sup>23</sup>. Nie sposób ustalić faktyczną liczbę osób urodzonych w województwach centralnych i wschodnich oraz południowych a mieszkających w latach trzydziestych w Bydgoszczy. Nie ulega jednak kwestii, że odsetek tych osób spadł poniżej 10%. W każdym bądź razie odsetek imigrantów z b. zaborów rosyjskiego i austriackiego był w Bydgoszczy znacznie większy niż w pobliżu leżącym Poznaniu i w Toruniu, gdzie stanowili oni odpowiednio: 6,5% i ok. 5%. W województwach poznańskim i pomorskim przybysze z interesujących nas dzielnic stanowili po ok. 5% mieszkańców<sup>24</sup>.

Nie dysponujemy ścisłymi danymi statystycznymi, pozwalającymi określić strukturę zawodową imigrantów zamieszkałych w Bydgoszczy. Nie ulega jednak wątpliwości, iż wcale nie małą ich część stanowili pracownicy umysłowi, na których istniało po I wojnie światowej w Bydgoszczy, podobnie zresztą jak w Poznaniu i Toruniu, duże zapotrzebowanie. W 1918 r. w Poznańskim i na Pomorzu ogólna liczba „wyższej inteligencji”, tj. osób z wyższym wykształceniem nie przekraczała 2,5 tys. osób<sup>25</sup>. Dzielnice te, a i Bydgoszcz, wkraczały więc w okres niepodległości bez dostatecznej ilości wykwalifikowanych kadr, bez należycie zorganizowanego aparatu administracyjnego. Organizacja różnego rodzaju urzędów, sądownictwa, szkolnictwa i innych działów administracji w Bydgoszczy, podobnie jak w Poznaniu i województwie pomorskim wymagała ściągnięcia kadr kwalifikowanych z innych dzielnic, zwłaszcza z Galicji, gdzie

występowały one w nadmiarze. Napływ tej kadry dokonywał się przede wszystkim w sposób zorganizowany. Drogą planowanego werbunku sprowadzano więc prawników, nauczycieli gimnazjalnych, w mniejszym stopniu nauczycieli szkół powszechnych, specjalistów z zakresu skarbowości, kolei, poczty i telegrafu<sup>26</sup>.

Niezwykle rozproszone materiały źródłowe uniemożliwiają dokładne ustalenie, jak kształtował się napływ inteligencji do miasta nad Brdą. Pewne światło na ten problem rzucają wyniki spisu funkcjonariuszy państwowych z 1923 r., a więc już po okresie większych wędrówek międzydzielnicowych. Odnoszą się one jednak do całych województw, rzadziej miast, w tym i Bydgoszczy. Tak więc w administracji państwowej, bez szkolnictwa, osoby urodzone w b. Galicji i b. Kongresówce zajmowały w Poznańskim ok. 13% stanowisk. Charakterystyczne jest, że najwyższe stanowiska w administracji politycznej (województwo, starostwa), a także magistraty obsadzone zostały w Wielkopolsce w ok. 90% osobami miejscowymi<sup>27</sup>. Tak na przykład prezydentami miasta Bydgoszczy byli głównie „swoi”, tj. ludzie urodzeni w b. zaborze pruskim (prawnik Jan Maciaszek, płk dr Bernard Śliwiński, Leon Barciszewski)<sup>28</sup>. Tylko pierwszy prezydent miasta z wyboru, Wincenty Łukowski pochodził z Małopolski, ale urząd ten pełnił zaledwie przez kilka miesięcy na przełomie lat 1921/22<sup>29</sup>. Długoletnim wiceprezydentem Bydgoszczy, wielce zasłużonym dla miasta, był natomiast lwowianin Tadeusz Chmielarski<sup>30</sup>. Kierownikami wydziałów zarządu miasta byli głównie miejscowi, nie mówiąc już o personelu niższym, który rekrutował się przede wszystkim spośród osób urodzonych w Poznańskim, rzadziej na Pomorzu.

Także pierwszym starostą w Bydgoszczy był Wielkopoleanin Stanisław Niesiołowski<sup>31</sup>. Dopiero po przewrocie majowym w 1926 r. starostami grodzkimi byli już tylko „obcy”, jak na przykład, dr Józef Bereta, Włodzimierz Dworakowski, dr Józef Nowak i urodzony w pobliżu Warszawy (Żerań) Julian Suski<sup>32</sup>.

W omawianym dziale administracji politycznej mamy do czynienia ze zjawiskiem nie spotykanym w żadnym innym dziale administracji, że dwa województwa zachodnie pokryły zapotrzebowanie na urzędników siłami miejscowymi w stopniu wyższym, niż nawet w województwach centralnych. Nie dziwi to zbyt, jeśli się zważy, że ten dział administracji wymagał od urzędnika znajomości miejscowych stosunków. Inna to już kwestia, że wiele stanowisk w administracji politycznej województwa poznańskiego i miasta Bydgoszczy obsadzili ludzie miejscowi, nie zawsze posiadający wymagane kwalifikacje<sup>33</sup>.

Znaczący był napływ do Bydgoszczy prawników, przede wszystkim z Małopolski, którzy w Poznańskim stanowili prawie połowę składu sędziowskiego w Sądzie Apelacyjnym w Poznaniu i sądów okręgowych. W tych ostatnich na 175 sędziów, prokuratorów, podprokuratorów, sędziów śledczych i aplikantów zatrudnionych w Wielkopolsce i na Pomorzu było 5 (2,9%) urodzonych

w b. dzielnicy rosyjskiej i aż 95 (54,2%) w byłej dzielnicy austriackiej<sup>34</sup>. Odsetki te, jak sądzę, można odnieść i do obsady Sądu Okręgowego w Bydgoszczy.

Najsilniejszy ruch kadrowy w Poznańskim i na Pomorzu miał miejsce w oświacie, zwłaszcza w szkolnictwie średnim. Szkolnictwo średnie tych dzielnic bez pomocy „obcych” nauczycieli obejść się nie mogło, ponieważ miejscowych było bardzo niewiele. Stąd też napływ nauczycieli z b. zaboru rosyjskiego, zwłaszcza zaś b. Galicji przybrał znacznie większe rozmiary. W połowie lat dwudziestych w Poznańskim co trzeci, a na Pomorzu co piąty nauczyciel pochodził z b. Galicji i b. Królestwa Polskiego. W szkolnictwie średnim ogólnokształcącym jeszcze u schyłku lat trzydziestych połowę kadry nauczycielskiej stanowili nauczyciele urodzeni w województwach centralnych, wschodnich i południowych. Byli to nauczyciele starannie dobrani, o wysokich kwalifikacjach zawodowych i etycznych. Dyrektorami średnich szkół ogólnokształcących byli też przeważnie nauczyciele z Małopolski<sup>36</sup>. To co napisano wyżej o nauczycielach odnieść można i do napływowych nauczycieli bydgoskich.

Jeśli chodzi o administrację przedsiębiorstw to przybysze z b. Królestwa i b. Galicji objęli w województwie poznańskim, w skład którego wchodziła przecież Bydgoszcz, prawie 26% stanowisk. Szczególnie licznie występowali oni w skarbowości i jednostkach pocztowo-telegraficznych. W bydgoskim okręgu dyrekcyjnym poczty i telegrafu na 1127 urzędników, z b. dzielnicy rosyjskiej było 75 (6,6%) i 84 (7,5%) z b. dzielnicy austriackiej. Bardzo wysoki odsetek tych urzędników występował w bydgoskiej dyrekcji poczty i telegrafu. Na 132 zatrudnionych tu urzędników 15 (11,4%) urodziło się w b. Kongresówce i aż 47 (35,6%) w b. Galicji<sup>36</sup>.

Bez przesady można stwierdzić: sprawne funkcjonowanie administracji, sądownictwa, oświaty, a także niektórych działów administracji gospodarczej w latach 1920–1923, a i później, zawdzięczała Bydgoszcz w znacznej mierze „obcym”, tj. Polakom przybyłym z województw centralnych, wschodnich i południowych.

Niewiele da się powiedzieć o napływie do Bydgoszczy z innych dzielnic rzemieślników, kupców i robotników. Ci ostatni w masie imigrantów stanowili zapewne większość. Rzemieślników i kupców przyciągała do Bydgoszczy, zwłaszcza w okresie 1920–1922, możliwość nabycia tanich warsztatów pracy, porzucanych często za bezcen, jak już wspomniano, przez emigrujących Niemców. Napływ do Bydgoszczy tych robotników i rzemieślników miał charakter głównie żywiłowy. Oczywiście przyczyny migracji Polaków z b. zaboru rosyjskiego i b. zaboru austriackiego do Bydgoszczy, podobnie jak do Wielkopolski i na Pomorze, były różnorodne. U podłoża ich decyzji osiedlenia się w tym mieście tkwiła zapewne dążność do awansu społecznego i poprawy bytu. Większość imigrantów-pracowników umysłowych otrzymała w Bydgoszczy lepsze stanowiska, i co się z tym łączy, wyższe wynagrodzenie. Poza tym część imigrantów mieszkająca dotąd w małych miastach, niejednokrotnie położonych

na kresach południowych i wschodnich miała teraz możliwość osiedlenia się w dużym ośrodku miejskim, mającym przy tym realne szanse gospodarczego rozwoju. Wskazane motywy imigracji wyrastały z woli zaspokojenia własnych potrzeb i własnych aspiracji. Jednak u wielu przybyszy nie tyle postawa akcentująca przede wszystkim własny interes, ale postawa zdecydowanie socjocentryczna skierowana ku służbie społecznej dla dobra miejscowej zbiorowości, a szerzej dla polskości, była zasadniczym bodźcem skłaniającym do zmiany dotychczasowego miejsca pobytu. Wielu spośród przybyszy, właśnie o takiej postawie, wniosło cenny wkład do życia społeczeństwa bydgoskiego<sup>37</sup>.

Lecz imigracja ludności niosła z sobą nieuchronne zarzewie konfliktów dzielnicowych. Były one, rzec można, skutkiem zaistniałej różnicy w zakresie pozycji społecznej miejscowej i napływowej ludności, rozczarowania tej pierwszej do ówczesnej trudnej rzeczywistości polskiej oraz odrębności dotyczących całokształtu postaw i zachowań społecznych. W napływowym elemencie ludność Bydgoszczy widziała konkurenta na rynku pracy, wykupującego warsztaty i sklepy, zabierającego miejscowym posady i zarobki. Tak więc antagonizm wobec „obcych” miał często podłoże ekonomiczne.

Nie można jednak lekceważyć, rozpatrując uprzedzenia i niechęć miejscowych do rodaków z innych dzielnic, odrębności psychospołecznych. Odrębności te kształtowały się w toku wielowiekowych procesów przystosowywania się do środowiska przyrodniczego i do społecznych warunków bytu. Nie można też pominąć skutków rozdarcia Polski na trzy części i ponad stuletniej, w przypadku Bydgoszczy nawet półtorawiekowej, niewoli<sup>38</sup>. Imigracja prowadziła więc siłą rzeczy do zderzenia się w Bydgoszczy, podobnie zresztą jak w Poznańskim i na Pomorzu, odmiennych układów społeczno-kulturowych i cywilizacyjnych. Na gruncie tego zderzenia wytworzyły się procesy wzajemnych, międzygrupowych ocen, bardzo często negatywnych oraz sądów podkreślających cechy odrębne. W ścisłym związku z tymi negatywnymi ocenami i sądami kształtowały się stereotypy, a więc uproszczone skróty myślowe zabarwione emocjonalnie<sup>39</sup>. Wobec napływowych rodaków wytworzył bydgoszczanin podobnie zresztą jak poznańczyk czy torunianin szereg stereotypów, które miały bronić jego grupę przed wpływami grupy przybyszów, uznanej i uznawanej za gorszą. Odbiciem negatywnych nastawień bydgoszczan do ludności napływowej stały się takie skróty myślowe, jak „Galicjok z Kongresówy”, „chadzaj”, „Rusek”. W tych wydawałoby się humorystycznych wyrażeniach tkwiła cała treść niechęci i pogardy dla przybysza, obojętnie, z Warszawy, Krakowa, Lwowa, Podkarpacia czy ziem wschodnich. Naturalnie ludność napływowa, element bez wątpienia różnorodny, odpłacała się pięknym za nadobne, naśmiewając się ze zwyczajów i mowy miejscowych, operując także szeregiem stereotypów w stosunku do miejscowej ludności.



Myślenie obustronne w kategoriach stereotypowych siłą rzeczy prowadziło do zamykania się tak miejscowych, jak i przybyszów we własnych grupach, które „solidarnie się trzymały”<sup>40</sup>.

Ze społecznym deprecjonowaniem innej grupy, tak charakterystycznym dla myślenia w kategoriach stereotypowych łączy się zjawisko kształtowania się poczucia wyższości nad innymi grupami, apoteoza własnego dziedzictwa kulturowego, własnych cech charakterologicznych i własnych zasług społecznych. Nie ulega kwestii, że rdzenna ludność Bydgoszczy miała także poczucie wyższości nad rodakami z innych dzielnic, lecz i ludność napływowa starała się podkreślać swoją wyższość nad miejscowymi, rzec można swoją lepszą polskość<sup>41</sup>.

Tak więc antagonizmy dzielnicowe w Bydgoszczy miały historyczne, obiektywne i subiektywne uwarunkowania. W tej sytuacji wiele zależało od polityki i działalności dominujących w Poznańskim i na Pomorzu a i w Bydgoszczy ugrupowań politycznych. Tymczasem najsilniejsze w mieście partie chadecka i endecka i współdziałające z nimi organizacje posługiwały się często propagandą dzielnicowości, podsycając niechęć i wrogość do ludności napływowej. Odnotowała je prasa: chadecki „Dziennik Bydgoski” i endecka „Gazeta Bydgoska”. Narodziły się liczne dowcipy, piosenki, litanie ośmieszające przybyszów<sup>42</sup>.

Bydgoszcz była miastem, w którym dzielnicowość przybrała wyjątkowo ostrą postać. U jej podłoża leżał, jak wykazano, złożony splot przyczyn. Nie wolno przy tym zapominać, iż w tym mieście osiadło wyjątkowo dużo imigrantów z innych dzielnic kraju. Było ich tu prawie dwa razy więcej niż w Poznaniu czy Toruniu. Nic też dziwnego, że dynamika dzielnicowości w Bydgoszczy była duża. Jeszcze w połowie lat trzydziestych „wybuchały separatyzm dzielnicowy” i problem „tutejsi – nietutejsi” ciążył na życiu społecznym miasta, utrudniał współzycie „swoich” i „obcych”, prowadził do marnotrawienia sił, budząc niepokój i sprzeciw wielu najbardziej uświadomionych jednostek rekrutujących się zarówno spośród miejscowych, jak i „obcych”<sup>43</sup>.

We współzyciu miejscowej i napływowej ludności w Bydgoszczy, mimo wszystkich trudności, kształtowały się jednak zjawiska i procesy o charakterze pozytywnym, wpływające dodatnio na proces integracji ludności. Dłuższe bytowanie obok siebie jednorodnych przeciw etnicznie grup ludności miejscowej i napływowej, prowadziło siłą rzeczy do lepszego wzajemnego poznania się, przełamywania myślenia w kategoriach stereotypowych i wyrównywania ostrych początkowo różnic. Także w Bydgoszczy, podobnie jak w Poznańskim i na Pomorzu, migracja ludności prowadziła do dyfuzji kulturowej. O postępującej integracji ludności świadczyły między innymi coraz liczniejsze małżeństwa mieszane<sup>44</sup>. Inteligencji sprzyjały bezwzględnie różnorodne poczynania wychowawcze szkoły, a także współpraca bydgoszczan na polu zawodowym i społeczno-zawodowym. Stwierdzić można, iż proces integracji w Bydgoszczy nasilał się,

zyskując przewagę nad procesem dezintegracji. O bardzo zaawansowanym już procesie integracji świadczy, sędzę, spoistość mieszkańców Bydgoszczy w okresie bezpośrednio poprzedzającym agresję Niemiec, a także bydgoski wrzesień 1939 r.

Na zakończenie naszych rozważań pragniemy jeszcze zatrzymać krótko uwagę na zagadnieniu roli ludności napływowej w Bydgoszczy międzywojennej.

Liczny napływ Polaków z innych dzielnic, powtórzmy raz jeszcze, wpłynął wydatnie na przekształcenie struktury narodowościowej ludności i rychłe spolszczenie miasta. Przybyszom: inteligencji i pracownikom umysłowym zawdzięczała Bydgoszcz, w niemałej mierze, jak starano się wykazać, właściwą obsadę urzędów, sądownictwa, szkolnictwa i wielu działów administracji oraz sprawne ich funkcjonowanie. Lekceważyć nie można wkładu „obcych” przedsiębiorców, rzemieślników, kupców, wreszcie robotników w działalność gospodarczą miasta. Szczególnie wiele Bydgoszcz zawdzięczała „obcym inteligentom” to jest Polakom z Krakowa, Lwowa i Warszawy w sferze kultury umysłowej i duchowej.

Wśród tych imigrantów nie brakowało jednostek naprawdę znakomitych, które wraz z nieliczną inteligencją miejscową tworzyły już w połowie lat dwudziestych „kolonię intelektualną pierwszorzędnych sił”<sup>45</sup>. Wymienić tu trzeba pisarzy: Małopolanina Adama Grzymałę-Siedleckiego i pochodzącego z Kurlandii Józefa Weysenhofa, publicystów: lwowianina Teodora Brandowskiego, Królewiana Antoniego Chołoniewskiego i Galicjanina Leopolda Kranenberga<sup>46</sup>, pochodzącego z Kaliskiego dziennikarza Konrada Fiedlera, artystów malarzy, rzeźbiarzy, głównie warszawian: Bronisława Bartla, Leona Dołyckiego, Feliksa Giecewicza, Bolesława Lemańskiego, Karola Mondrała, Antoniego Precajłowicza, Jerzego Rupniewskiego i bez wątpienia najwybitniejszego z nich Leona Wyczółkowskiego rodem z Podlasia<sup>47</sup>, artystów dramatycznych i reżyserów, Małopolan – Józefa Karbowskiego i Wandę Siemaszkową<sup>48</sup>, czynnych na wielu polach kultury warszawianina dar Witolda Bełzę<sup>49</sup> i urodzonego pod Lwowem Zygmunta Malewskiego, który „dla Bydgoszczy wyłącznie pracował, zapatrzony w jej zapomnianą przeszłość”<sup>50</sup>. Wymienić by tu trzeba wreszcie chemika Stanisława Hołyńskiego, urodzonego w Mohylowie nad Dnieprem, który znalazł zatrudnienie w bydgoskim Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego, znakomitego przy tym popularyzatora wiedzy i prezesa Towarzystwa Przyrodniczego im. Kopernika<sup>51</sup>. Niektórzy z nich tylko przelotnie, inni na stałe związali się z Bydgoszczą. Wszyscy jednak swoją twórczością i aktywną działalnością na polu nauki i kultury przełamali utrzymującą się w Polsce ujemną ocenę życia umysłowego i kulturalnego Bydgoszczy, uzewnętrzniającą się w takich pejoratywnych określeniach, jak „ubóstwo regionu bydgoskiego”, „głusza bydgoska”, „polska Beocja”<sup>52</sup>.

Królewiacy i Galicjanie czynni byli w licznych w Bydgoszczy organizacjach i towarzystwach kulturalnych, by wymienić tu tylko tytułem przykładu Organizację Inteligencji Polskiej, pomyślanej między innymi jako organizacja służąca wymianie poglądów i integrująca inteligentów „swoich” i „obcych”, Towarzystwo Miłośników Sceny czy zwłaszcza Radę Artystyczno-Kulturalną<sup>53</sup>.

Pominąć tu wreszcie nie można roli, jaką w kształtowaniu kultury umysłowej i charakteru młodych bydgoszczan odegrali nauczyciele i profesorowie gimnazjalni, wśród których, jak to wykazano, liczni byli zwłaszcza Małopolanie. Znakomitymi profesorami średnich szkół ogólnokształcących w Bydgoszczy byli Aleksander Brückner urodzony w b. Galicji (Lwowskie), który przybył do Bydgoszczy już w 1920 r. i pozostał w tym mieście aż do 1937 r., by następnie przenieść się do Gimnazjum Polskiego w Kwidzynie<sup>54</sup>, Jan Kaczor – dyrektor Miejskiego Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego<sup>55</sup>, Zygmunt Polakowski rodem z Ziemi Łęczyńskiej, który z Wielkopolską związał się już w 1920 r., by w r. 1930 objąć stanowisko dyrektora I Państwowego Gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego w Bydgoszczy<sup>56</sup> zastępując w tym stanowisku innego Małopolanina dra Stanisława Stróżewskiego.

Wymienieni tu nauczyciele, a i inni z liczego przecież zastępu pedagogów napływowych, położyli zasługi jako wychowawcy sporej grupy inteligencji bydgoskiej.

Sumując: polska ludność napływowa w masie rodzimych mieszkańców Bydgoszczy stanowiła dość duży odsetek. Jej znaczenie nie leżało jednak w aspekcie ilościowym, lecz jakościowym. Była to bowiem w części inteligencja, która objęła wiele ważnych i odpowiedzialnych stanowisk, miała znaczący wpływ na całokształt życia publicznego miasta nad Brdą.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy, rkps, sygn. WPB 1043 (II).

<sup>2</sup> Por. M. W a n a t o w i c z, *Ruchy migracyjne w II Rzeczypospolitej i ich społeczne następstwa (metodologiczne, warsztatowe i merytoryczne aspekty problemu)*, [w:] Pamiętnik XIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich. Poznań 6–9 września 1984 roku. Cz. II: Sprawozdania z sympozjów, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź, s. 221–233.

<sup>3</sup> Zob. M. W a n a t o w i c z, *Ludność napływowa na Górnym Śląsku w latach 1922–1939*, Katowice 1982; też, *Rola ludności napływowej w procesie integracji Górnego Śląska z resztą ziem polskich*, [w:] *Ziemie Śląskie w granicach II Rzeczypospolitej. Procesy integracyjne*. Pod red. F. Serafina, Katowice 1985, s. 72–91; też, *Inteligencja na Śląsku w okresie międzywojennym*, Katowice 1986; E. K o p e ć, *Południowo-zachodnie kresy Rzeczypospolitej 1918–1939. Społeczne warunki integracji*, Katowice 1981; tenże, *„My i Oni” na polskim Śląsku (1918–1939)*, Katowice 1986.

<sup>4</sup> J. K u t t a, *Ludność napływowa w Wielkopolsce i na Pomorzu w latach 1918–1926. Przyczynek do dziejów interakcji społeczeństwa polskiego*, [w:] *Historia i współczesność*, Warszawa 1987, s. 93–111.

<sup>5</sup> A. Krupianka, *Życie literackie*, [w:] Bydgoszcz. Historia, kultura, życie gospodarcze, Gdynia 1959, s. 306.

<sup>6</sup> „Dzień Bydgoski” („Dz. Bydg.”), nr 18 z 21.I.1935.

<sup>7</sup> AP-B, Akta m. Bydgoszczy, Orędownik miejski dla Bydgoszczy. Stadt-Anzeiger für Bydgoszcz, nr 25, 26, 28, 30, 34, 35, 37, 39, 40, 45, 46, 47, 48, 50, 57, 61, 62, 64, 65, 66 z 1920 r. Zob. też, J. Kutta, *Ludność napływowa...*, s. 94; tenże, *Separatyzm i dzielnicowość w Wielkopolsce i na Pomorzu w latach 1918–1926*, Warszawa 1979, maszynopis w Bibliotece Instytutu Historii PAN w Warszawie, rozdz. V.

<sup>8</sup> AP-B, Akta miasta Bydgoszczy, Orędownik Urzędowy miasta Bydgoszczy, (Oręd. Urz. m. Bydg.), nr 12 z 9.IX.1922, s. 8.

<sup>9</sup> AP-B, Akta m. Bydgoszczy, Napływowy ruch ludności w mieście Bydgoszczy, (luźna karta dołączona do „Rocznika Statystycznego miasta Bydgoszczy za rok 1935”).

<sup>32</sup> Dr J. Bereta i dr Józef Nowak pochodzili z b.Galicji, J. Suski – z b. Królestwa, a Wł. Dworakowski z Ziemi Kijowskiej. Por. Dz. Bydg., nr 15 z 19.I.1930; nr 151 z 6.VII.1934; J. Suski, *W służbie publicznej na dwóch kontynentach*, Toronto 1982.

<sup>10</sup> Tamże.

<sup>11</sup> Oręd. Urz. m. Bydg., nr 12 z 9.IX.1922, s. 8. Zob. też „Przed dziesięciu laty”, Dziennik Bydgoski, nr 261 z 11.XI.1928.

<sup>12</sup> AP-B, UWP, sygn. 50068, Powiatowa księga narodowościowa, cz. I, ludność według narodowości; AP-B, Akta miasta Bydgoszczy, Statistisches Jahrbuch der Stadt Bromberg (Entwurf), k. 4; R. St. m. Bydg. za rok 1938, s. 8.

J. Żernicki, *Wielka Bydgoszcz w świetle cyfr i faktów*, Bydgoszcz 1926, s. 50; Drugi powszechny spis ludności z dn. 9.XII.1931 r. Mieszkania i gospodarstwa domowe. Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo poznańskie bez Poznania. GUS, Statystyka Polski, seria C, z. 76, Warszawa 1938, s. 41.

<sup>13</sup> J. Kutta, *Separatyzm i dzielnicowość...*, s. 336–337.

<sup>14</sup> Tamże, s. 403–405.

<sup>15</sup> AP-B, Napływowy ruch ludności...

<sup>16</sup> Pierwszy powszechny spis Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 30 września 1921 roku. Miejsce urodzenia. Czas pobytu. Tablice. Statystyka Polski, t. XXXVI, Warszawa 1928, z. 2, tabl. V, s. 110 i n. (obliczenia własne).

<sup>17</sup> AP-B, Akta m. Bydgoszczy, Napływowy ruch ludności...

<sup>18</sup> R. St. m. Bydg., R. 5, 1923. Przyczynki do statystyki za rok 1923.

<sup>19</sup> AP-B, Akta m. Bydgoszczy, Napływowy ruch ludności... (Obliczenia własne).

<sup>20</sup> AP-B, Akta m. Bydgoszczy, Ogólny ruch ludności miasta Bydgoszczy (luźna karta dołączona do Rocznika Statystycznego miasta Bydgoszczy za rok 1935); Pierwszy powszechny spis..., tabl. V. (Obliczenia własne).

<sup>21</sup> J. Kutta, *Separatyzm i dzielnicowość...*, s. 342–343.

<sup>22</sup> Pierwszy powszechny spis..., tabl. V, (Obliczenia własne).

<sup>23</sup> AP-B, Napływowy ruch ludności...

<sup>24</sup> J. Kutta, *Separatyzm i dzielnicowość...*, s. 346–347.

<sup>25</sup> Tamże, s. 366–388. Zob. też M. Wojciechowski, *Ruch polski w Bydgoszczy i w Obwodzie Nadnoteckim w ostatnich miesiącach rządów pruskich (lipiec 1919 – styczeń 1920)*, [w] Bydgoszcz w dobie powstania Wielkopolskiego. Praca zbiorowa pod redakcją Z. Grota, Bydgoszcz 1970, s. 103.

<sup>27</sup> J. Kutta, *Ludność napływowa...*, s. 99–100, tabl. 1.

<sup>28</sup> Wszyscy oni urodzili się w Poznańskiem: Jan Maciaszek w Ostrowie Wlkp., B. Śliwiński we wsi Poniec, L. Barciszewski w Tulcach pow. Środa.

<sup>29</sup> AP-B, Akta m. Bydgoszczy, sygn. 431 – Łukowski (akta rozmaite).

<sup>30</sup> T. Chmielarski był wiceprezydentem Bydgoszczy w latach 1920–1933. Dziennik Bydgoski, nr 7 z 12.I.1937.

<sup>31</sup> Ur. w 1880 w Pszczółczynie w pow. szubińskim.

- <sup>33</sup> J. Kutta, *Ludność napływowa...*, s. 99.
- <sup>34</sup> Funkcjonariusze państwowej służby cywilnej. Wyniki spisu ze stycznia 1923 r. Statystyka Polski, Warszawa 1925, t. VI.
- <sup>35</sup> J. Kutta, *Ludność napływowa...*, s. 100.
- <sup>36</sup> Funkcjonariusze państwowej służby..., t. VI (obliczenia własne); Stanisław Nowakowski, *Rozwój poczt i telegrafów w okręgu bydgoskim i na Pomorzu*, Dz. Bydg., nr 36 z 13.II.1929.
- <sup>37</sup> J. Kutta, *ludność napływowa...*, s. 101–104.
- <sup>38</sup> Por. m.in. „Nowy typ Polaka musi reprezentować zalety wszystkich trzech dzielnic”. Dz. Bydgoski., nr 39 z 15.II.1935; M. Białeccki, *Tutejsi – nietutejsi*, Dz. Bydg., nr 54 z 5.III.1935, nr 55 z 6.III.1935, nr 56 z 7.III.1935; *Psychologia człowieka tutejszego*, Dz. Bydg., nr 70 z 23–24.III.1935. Zob. też J. Kutta, *Separatyzm i dzielnicowość...*, rozdz. VI.
- <sup>39</sup> Szerzej o stereotypach zob. A. Schaff, *Stereotypy a działania ludzkie*, Warszawa 1981.
- <sup>40</sup> J. Kutta, *Ludność napływowa...*, s. 107–108.
- <sup>41</sup> Tamże, s. 109–110.
- <sup>42</sup> Tamże, s. 110. Por. też A. Czubiński, *Problem tzw. separatyzmu dzielnicowego w Wielkopolsce i na Pomorzu w latach 1918–1926* [w:] *Pomorze i Wielkopolska po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku*. Studia pod redakcją Stanisława Gierszewskiego, Gdańsk 1983, s. 63–64.
- <sup>43</sup> Por. *Nowy typ Polaka musi reprezentować zalety wszystkich trzech dzielnic*, Dz. Bydg., nr 39 z 15.II.1935; M. Białeccki, *Tutejsi – nietutejsi, cz. I–III*, Dz. Bydg., nr 54, 55, 56 z 5.III, 6.III i 7.III.1935.
- <sup>44</sup> J. Kutta, *Separatyzm i dzielnicowość...*, s. 408.
- <sup>45</sup> J. Żernicki, *Bydgoszcz* [w:] W. Weber, *Adresy miasta Bydgoszczy na rok 1925*, b. r. w., s. XI.
- <sup>46</sup> Z. Mrozek, *Życie kulturalno-społeczne, teatralne i literackie Bydgoszczy w latach 1919–1939. Zarys dziejów*, Bydgoszcz 1984, s. 90–100, 106–107.
- <sup>47</sup> Por. R. Kuczmą, *Sylwetki artystów bydgoskich*, [w:] *Kultura bydgoska 1945–1984*, Pod red. K. Kwaśniewskiej, Bydgoszcz 1984, s. 171–199; A. Bartoszyńska-Potemska, *Leon Wyczółkowski – artysta grafik (1936–1952)*, [w:] *Kultura bydgoska*, s. 201–211.
- <sup>48</sup> Z. Mrozek, *Życie kulturalno-społeczne, teatralne i literackie Bydgoszczy w latach 1919–1939. Zarys dziejów*, Bydgoszcz 1984, rozdz. VI; J. Formanowicz, *Historia Teatru Miejskiego w Bydgoszczy w latach 1920–1939*, Warszawa – Poznań – Toruń 1978.
- <sup>49</sup> S. Łoza, *Czy wiesz kto to jest?* Warszawa 1938, s. 35.
- <sup>50</sup> A. Kulwieć, *Ś.p. Zygmunt Malewski*, Przegląd Bydgoski, z. 2, Bydgoszcz 1937, s. 139–143.
- <sup>51</sup> R. K., *Ś.p. Stanisław Holyński*, Prz. Bydg., z. 2, Bydgoszcz 1937, s. 144–148.
- <sup>52</sup> Zob. A. Krupianka, *Życie literackie*, [w:] *Bydgoszcz. Historia. Kultura. Życie gospodarcze*, Gdynia 1959, s. 306; Z. Mrozek, *Życie kulturalno-społeczne, teatralne i literackie Bydgoszczy w latach 1919–1939. Zarys dziejów*, Bydgoszcz 1984, rozdz. V.
- <sup>53</sup> Zob. A. Sucharska, *Kultura w Bydgoszczy po 1918 r. i jej uwarunkowania*, [w:] *Kultura bydgoska 1945–1984*. Pod red. K. Kwaśniewskiej, Bydgoszcz 1984.
- <sup>54</sup> Por. T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla XIX i XX wieku (do 1945 roku)*, Warszawa 1983, s. 66.
- <sup>55</sup> AP-B, K O S P, sygn. 4594.
- <sup>56</sup> Por. S. Łoza, *Czy wiesz kto to jest?* Warszawa 1938, s. 583–584; J. Chamot, *Polakowski, Zygmunt Seweryn (1883–1939)*, *Polski Słownik Biograficzny*, XXVII/2, z. 113, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1982, s. 276–277.

## ŻYCIE POLITYCZNE W BYDGOSZCZY W LATACH 1945–1956 (2)

Rok 1949 był ostatnim rokiem realizacji 3-letniego planu odbudowy kraju ze zniszczeń wojennych oraz pierwszym rokiem wcielanie w życie zasady kierowniczej roli PZPR w systemie społeczno-politycznym Polski. Rozpoczął się proces systematycznego centralizowania decyzji politycznych i ekonomicznych wspierany stosowaniem przemocy fizycznej wobec opornych. Był to wynik ślepego naśladownictwa przez kierownictwo państwa i partii rządów dyktatorskich Józefa Stalina.

W Bydgoszczy pod koniec 1949 r. istniało 230 zakładów przemysłowych zatrudniających powyżej pięciu pracowników. Jak donosiła ówczesna prasa wszystkie bydgoskie przedsiębiorstwa wykonały przedterminowo – najczęściej już w lipcu, sierpniu i wrześniu swoje zadania przewidziane w planie 3-letnim. Podkreślano przy tym ogromne zasługi PZPR, która wzięła na siebie obowiązek mobilizowania załóg robotniczych. Partia – zgodnie z przypisaną jej wówczas rolą – walczyła w tym czasie z absencją i spóźnieniami w zakładach pracy, prowadziła propagandę na rzecz rozwoju współzawodnictwa pracy, racjonalizacji i podejmowania zobowiązań produkcyjnych. Czyniono to poprzez agitatorów czyli członków partii proporcjonalnie rozmieszczonych w poszczególnych komórkach produkcyjnych. Było ich w tym czasie na terenie miasta około 2000 osób.

Czyn kongresowy z okazji zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego zainicjowany jeszcze przez PPR i PPS przekształcił się w stałe współzawodnictwo pracy prowadzone systematycznie we wszystkich zakładach przemysłowych. W pierwszym roku brało w nim udział na 97 przedsiębiorstwach zatrudniających powyżej 50 pracowników, aż 76. Bydgoska Garbarnia zdobyła w swoim pionie pierwsze miejsce w skali kraju.

Niezależnie od tego okazjonalnie inicjowany był ruch zobowiązań na rzecz zwiększenia produkcji i polepszenia jakości wykonywanej pracy. Przodowali pod tym względem kolejarze. Z inicjatywy podstawowej organizacji partyjnej



PZPR przy bydgoskim Węźle Kolejowym 47 drużyn parowozowych za przykładem czołowych bydgoskich maszynistów – Czapczyka, Krygiera i Szwarca podjęło zobowiązania o zwiększeniu przebiegu parowozów pomiędzy naprawami i zwiększeniu przebiegu dobowego o ponad 500 kilometrów. Ponadto 35 racjonalizatorów z Warsztatów Kolejowych opracowało 55 pomysłów, z których 26 znalazło zastosowanie w praktyce. Sukcesy zanotowała także POP PZPR przy Pomorskich Zakładach Budowy Maszyn, gdzie zasługą było podjęcie przez grupy partyjne w odlewni i kotłowni zobowiązań długofalowych. Cała zaś organizacja partyjna zainicjowała dodatkową produkcję w dniu pracy stachanowskiej. Do najlepszych POP PZPR zaliczano w Bydgoszczy organizację w Bydgoskiej Fabryce Sklejek, która doprowadziła do podjęcia przez załogę zobowiązań długofalowych i czuwała nad pełnym wykonywaniem przez zakład planów produkcyjnych. Czyn 1-majowy podjęty w Bydgoszczy przez 178 zakładów pracy przyniósł dodatkową produkcję wartości 145 mln złotych. Aktywnie do pracy włączyła się młodzież. Pod patronatem ZMP działało 99 młodzieżowych brygad produkcyjnych skupiających 807 ZMP-owców, natomiast we współzawodnictwie pracy udział brało 1700 członków tej organizacji.

Obok zbiorowego wysiłku załóg robotniczych podkreślano wówczas w propagandzie trud pojedynczych osób. Najbardziej aktywne spośród nich starano się wyróżnić mianem przodownika pracy. W 1949 r. z tego tytułu zdobyli m.in. sobie uznanie: trójka murarska Jana Peplińskiego z Wojskowego Przedsiębiorstwa Budowlanego oraz indywidualnie murarze – Stefan Siemieniecki, Alojzy Wolny i Mieczysław Bobrowski. Za mężczyznami nie pozostawały w tyle kobiety, np.: Janina Siermińska z PKP, Gabriela Sikora z Fabryki Wyrobów Cukierniczych „Halina”, Łucja Tobolska z Fabryki Kartonu i Leokadia Jabłońska z Zakładów Wytwórczych Sprzętu Instalacyjnego (ZWSI). Doceniając trud wielu robotników i załóg pracowniczych należy na wyniki czynów produkcyjnych patrzeć z pewną dozą ostrożności, podyktowaną zbyt optywizmem materiałów źródłowych.

Bodźcem do dobrej pracy miały być perspektywy awansów stworzone robotnikom oraz przejawy troski o sprawy socjalno-bytowe społeczeństwa. W 1949 r. w zakładach pracy rozpoczęła się seria kursów dla robotników, których celem było przysposobienie słuchaczy do wypełniania obowiązków majstrów, brygadzystów, kierowników i kontrolerów produkcji. W najbliższej przyszłości zakres tego szkolenia rozszerzono także o kursy dyrektorskie. Powyższe zagadnienie miało nie tylko wydźwięk produkcyjny, ale i polityczny, bowiem było częścią szeroko zakrojonej walki o kadry kierownicze.

Ogromne braki w zakresie bazy socjalno-bytowej uniemożliwiały szybkie uzyskanie na tej płaszczyźnie widocznych rezultatów, mimo to jeszcze w 1949 r. z inicjatywy KM PZPR postanowiono polepszyć sytuację mieszkaniową ludzi

pracy poprzez wykwaterowanie z pomieszczeń mieszkalnych do baraków, szeregu instytucji i biur – tą drogą uzyskano około 9000 izb mieszkalnych oraz rozpocząć budowę nowych osiedli robotniczych. Podczas obrad w dniu 30 czerwca 1949 r. plenum KM PZPR w Bydgoszczy podjęło uchwałę o powołaniu do życia zespołu ekspertów, który w oparciu o rozeznane przez siebie potrzeby zaplanuje zadania w tej materii do realizacji w planie 6-letnim.

**Pierwszoplanowym zadaniem w życiu politycznym stało się zintegrowanie ruchu robotniczego, który przejął w swoje ręce przywództwo nad polityczną organizacją społeczeństwa i faktycznie zresztą je sprawował.** W dniu 23 grudnia 1948 r. na zebraniu kierownictw miejskiej instancji PPR i PPS powołano do życia Komitet Miejski PZPR w Bydgoszczy, którego kadencja miała zakończyć się wraz z przeprowadzeniem wyborów na wszystkich szczeblach zjednoczonej partii. Na czele 33-osobowej instancji stanęli byli sekretarze KM PPR – R. Kulasek i S. Grudziński. W trakcie miesiąca stycznia 1949 r. odbyły się 524 zebrania wyborcze POP (tylko w pięciu z różnych względów nie doszły do skutku). Wszędzie wybrano egzekutywy POP, przy czym w przeważającej mierze funkcje pierwszych sekretarzy powierzono byłym PPR-owcom, bowiem jak to podkreślano w sprawozdaniach, byli członkowie PPS-u niechętnie przyjmowali te obowiązki zadowalając się najczęściej funkcjami drugich sekretarzy. Na podstawie przytoczonych wyżej faktów nieoparcie nasuwa się wniosek o celowym rugowaniu socjalistów z gremiów kierowniczych PZPR jako ludzi niepewnych. Podczas wyborów istniał odgórny nacisk na wprowadzanie do władz partyjnych członków ZMP i Ligi Kobiet. Nie wszędzie jednak udało się tym potrzebom zadośćuczynić.

W dniach 25 i 26 stycznia 1949 r. odbyły się cztery dzielnicowe konferencje PZPR, zaś w dniu 31 tegoż miesiąca plenum KM PZPR, które podsumowało akcję wyborczą. Na czele nowowybranej instancji stanął jako I sekretarz KM PZPR – Józef Rakoczy (ur. 1909 r.), przedwojenny członek KPP z terenu powiatu rypińskiego i były I sekretarz KP PPR w Rypinie, Chojnicach i Brodnicy. Do końca września 1949 r. trwała w Bydgoszczy akcja wymiany legitymacji partyjnych. Nowe, PZPR-owskie otrzymało w sumie 16150 członków i 5150 kandydatów partii, z czego wynika, że PZPR liczyła wówczas w Bydgoszczy 21300 osób. Skład socjalny partii był jeszcze stosunkowo prawidłowy i przedstawiał się następująco: 68,8 proc. robotników, 30,1 proc. pracowników umysłowych, 0,4 proc. rzemieślników oraz 0,7 proc. gospodyń domowych. Akcja scaleniowa i wyborcza nie wypadły pomyślnie dla byłych członków PPS-u. Sporadycznie tylko dostali się oni do władz partyjnych różnych szczebli w systemie politycznym miasta. Jak wynika z analizy składu osobowego plenum KM PZPR wybranego na konferencji miejskiej w dniach 3 i 4 czerwca 1950 r. na 41 członków instancji tylko jeden należał przed zjednoczeniem do partii socjalistycznej.

Pod bezpośrednią opieką organizacyjną i ideową Komitetu Miejskiego PZPR znajdowała się miejska organizacja Związku Młodzieży Polskiej. W końcu maja 1950 r. liczyła ona 13701 członków, w tym 7682 robotników, 3625 uczniów i 2634 pracowników handlu i urzędów. Zdecydowanie najmniejszy wpływ posiadał związek w środowisku szkolnym, gdzie – jak stwierdzono na jednym z posiedzeń plenarnych KM PZPR – do ZMP zapisują się głównie maturzyści, którym ma ten krok ułatwić dostanie się na studia. Aby więc umocnić wpływy władzy ludowej wśród uczniów odbyła się w 1949 r. na terenie miasta akcja składania nowych przyrzeczeń harcerskich (według odpowiedniej ideowo-politycznej formuły) przez młodzież harcerską. Na około 3000 harcerzy aktu tego dopełniło aż 2812 osób.

**Podstawową cechą ówczesnego systemu politycznego w Polsce był daleko posunięty centralizm decyzji politycznych.** Wyrażało się to najczęściej w ślepych przenoszeniu ze szczebla centralnego na szczebel terenowy decyzji podejmowanych w uchwałach kolejnych zjazdów, posiedzeń plenarnych oraz zebrań Biura Politycznego i Biura Organizacyjnego Partii i niemal bezkrytycznym wcielaniu ich do praktyki. Niektóre z tych posunięć można uznać z perspektywy czasu za słuszne, większość zaś trudno w pełni zaaprobować.

Wydaje się, iż pociągnięciem spektakularnym, zasługującym na poparcie był społeczny protest przeciwko groźbie wojny. Zrodził się on na arenie międzynarodowej w chwili zaostrzenia się stosunków między Wschodem a Zachodem zwanego często zimną wojną. Obradujące w dniach 20 i 21 kwietnia 1949 r. II Plenum KC PZPR sformułowało zadania w walce o pokój. Ich praktycznym ucieleśnieniem była akcja zbierania podpisów pod apelem sztokholmskim nawołującym do zakazu broni jądrowej oraz tworzenia terenowych komitetów obrońców pokoju, których zadaniem było propagowanie idei pokojowego współistnienia państw i narodów. Na terenie Bydgoszczy zebrano w 1950 r. – 110000 podpisów pod apelem sztokholmskim oraz utworzono sieć komitetów obrońców pokoju w postaci: 3 komitetów dzielnicowych, 47 komitetów rejonowych i 50 komitetów blokowych, które w sumie liczyły około 2500 członków. Druga akcja propagandowa na rzecz walki o pokój była związana z odbywającym się w listopadzie 1950 r. w Warszawie II Kongresem Obrońców Pokoju. Z tej okazji podejmowano dodatkowe zobowiązania produkcyjne, których wartość w gospodarce bydgoskiej przekroczyła 200000 złotych. Wysłano też przeszło 10000 listów (w tym około 3000 od młodzieży) do delegatów na Kongres.

Z uchwał tego samego plenum KC PZPR wynikała potrzeba wzmocnienia agitacji na rzecz władzy ludowej w środowisku wiejskim. M.in. realizacji tego zadania służyła powołana już wcześniej sieć ekip łączności miasta ze wsią. Tworzono je z inicjatywy PZPR w poszczególnych zakładach pracy, przydając im opiekę nad określonymi gromadami wiejskimi. Pierwotnym zadaniem ekip było udzielanie pomocy tamtejszym podstawowym organizacjom partyjnym w pracy organizacyjnej i propagandowej, organizowanie imprez i przedsięwzięć

kulturalnych i oświatowych oraz pomoc w naprawie sprzętu rolniczego i zbieraniu plodów rolnych. Z czasem jednak obok tej niezwykle pożytecznej pracy ekipy musiały działać na rzecz tworzenia spółdzielni produkcyjnych, co nie spotykało się z pozytywnym oddźwiękiem wśród chłopów oraz ściągać przymusowo tzw. obowiązkowe dostawy na rzecz państwa. W połowie 1950 r. w Bydgoszczy czynnych było 67 ekip.

**Pierwszoplanową jednak sprawą, która znalazła się w centrum uwagi PZPR po zjednoczeniu ruchu robotniczego była tzw. walka o kadry.** Chodziło w niej, z grubsza mówiąc, o wyeliminowanie ze stanowisk w administracji państwowej i gospodarczej tzw. wrogów klasowych. Pod pojęciem to zgodnie z wytycznymi III plenum KC PZPR z listopada 1949 r. podkładano z reguły osoby o tzw. klasowo obcym pochodzeniu (np. synów i córki przedwojennych posiadaczy ziemskich lub właścicieli zakładów produkcyjnych), także przedwojennych funkcjonariuszy administracji policji i wojska oraz żołnierzy polskich sił zbrojnych na Zachodzie, członków podziemia londyńskiego lub prawicowego podziemia antyhitlerowskiego. Z reguły przy ocenie nie ważyła postawa tych osób wobec władzy ludowej, lecz wymienione wyżej zewnętrzne cechy osobowościowe. Realizując wspomniane wytyczne wyrządzono wiele szkody samym usuwanym ze stanowisk, a ponadto pozbyto się fachowców, co stanowiło niepowetowaną szkodę dla gospodarki kraju.

Jak wynika z danych za 1950 r. w Bydgoszczy pozbawiono w ten sposób pracy 276 osób. Na ich miejsce wysunięto na kierownicze stanowiska w bydgoskim przemyśle ponad 100 osób spośród robotników, przodowników pracy i racjonalizatorów. Niektórzy spośród nich zdali egzamin praktyczny w życiu codziennym i stali się dobrymi dyrektorami lub kierownikami, wielu jednak bądź wykruszyło się w drodze naturalnej selekcji, bądź też pozostało czyniąc dużo zła w i tak już z trudem działającym mechanizmie gospodarczym. Równocześnie w ramach „bitwy o handel” usunięto ze stanowisk kilkudziesięciu kierowników placówek handlowych, przeważnie byłych właścicieli i wprowadzono na ich miejsce 198 robotników, pracowników administracji i sprzedawców.

**Równoległe do walki o kadry trwała rozgrywka o serca i umysły społeczeństwa. PZPR rozwinęła na tym polu szeroko zakrojoną działalność szkoleniową.** W tym celu przygotowano 110 wykładowców, którzy w roku szkoleniowym 1949/1950 przeprowadzili ogółem 152 kursy ideologiczno-polityczne dla prawie 5000 słuchaczy, głównie członków PZPR. Główna uwaga w tym względzie była skierowana na młodzież. Obok oddziaływania za pośrednictwem organizacji młodzieżowych, rozwinięto na szeroką skalę pracę partyjną w szkołach. Pod szczególną opieką władz znalazła się szkoła Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci prowadząca zajęcia pozbawione treści religijnych, do której zalecano posyłać dzieci członków PZPR. W tym samym celu wprowadzono do komitetów rodzicielskich szkół członków partii oraz dokonano zmian na stanowiskach kierowników placówek oświatowych. Jak wynika z danych pochodzących

z połowy 1950 r. – 22 kierowników szkół podstawowych na 24 ogółem było już członkami PZPR. Były to jednak pociągnięcia administracyjne, które nie przynosiły większych rezultatów w praktyce zewnętrznej. Szczególnie trudno było partii wejść do szkół średnich, gdzie uczyli wysokiej klasy specjaliści wykształceni w Polsce międzywojennej o nastawieniu co najmniej umiarkowanym do władzy ludowej i nie zgadzający się z odgórną walką przeciwko tzw. klerykalizacji oświaty.

Częścią walki propagandowej była próba dyskredytacji w oczach społeczeństwa kleru katolickiego i jego poczynań podejmowana na łamach ówczesnej prasy. Mnożyły się w związku z tym informacje o kontaktach duchowieństwa z nielegalnym podziemiem antyludowym, o niemoralnym prowadzeniu się księży czy też o niemoralnych stosunkach panujących w prowadzonych przez osoby duchowne instytucjach dobroczynnych typu – domy dziecka, przedszkola, szpitale i żłobki. Były to z reguły wiadomości nieprawdziwe lub przesadzone i zaopatrzone w tendencyjne komentarze, które zamiast przewidywanego celu wywoływały u czytelników, w większości zresztą wierzących katolików, co najmniej mieszane uczucia. Nie można ich uznać za jednorazowe wysoki przedstawiciele miejscowego pionu ideologiczno – propagandowego, lecz była to część ogólnopolskiej akcji inspirowanej przez władze centralne. W wydanej z okazji 25 rocznicy wydarzeń poznańskich 1956 r. broszurze pt. „Poznań – czerwiec 1956–1981” znany historyk prof. Antoni Czubiński w takich oto słowach rozwinął ten wątek. „...*Hierarchię kościelną krytykowano za rzekomo niejasny stosunek do granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, przeciwstawianie się procesowi kolektywizacji rolnictwa, podsycanie ducha oporu wobec władzy. Wśród kleru szukano chętnych do współpracy z administracją państwową tzw. księży patriotów. We wrześniu 1953 r. miał miejsce głośny proces biskupa Cz. Kaczmarska, a w dniu 25 IX 1953 roku aresztowano prymasa S. Wyszyńskiego. W latach 1951–1953 przeprowadzono kilka procesów wysokich oficerów ferując 19 wyroków śmierci. W 1953 r. aresztowano też W. Gomułkę. Aresztowania nie ominęły także robotników za „sabotaż” gospodarczy, za opowiadanie dowcipów politycznych itp...*”

Przykładów na to ostatnie postępowanie nie brakuje także i na terenie Bydgoszczy. Jednym z najbardziej skrajnych może być sprawa Stanisława Marchwickiego z Łęgrowa, którego w maju 1949 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy skazał na 8 lat więzienia za „*rozsiewanie tendencyjnych wiadomości, mających na celu podważenie autorytetu państwa wśród ludności*”.

**Pierwszy etap pojednoczeniowy w Bydgoszczy zakończyła konferencja miejska PZPR, która odbyła się w dniach 3 i 4 czerwca 1950 r.** Bydgoska organizacja PZPR liczyła wówczas 20620 członków i kandydatów, w tym 5148 kobiet. Wyraźnie zmalał w tym czasie odsetek robotników w partii, który zatrzymał się na wysokości 61,6 proc. przy jednoczesnym wzroście wskaźnika po stronie pracowników umysłowych do wysokości 37,4 proc. Był to rezultat kolejnej

wymiany legitymacji partyjnych, podczas której biurokratyczny aparat partyjny zgubił poważną część robotników. Na konferencji dokonano wyboru nowych władz instancji miejskiej, na czele których w charakterze I sekretarza KM PZPR stanął przedwojenny działacz KPP i MOPR – Czesław Matusiak (ur. 1913 r.).

Po konferencji miejskiej PZPR nadal przejawiała ogromne zainteresowanie sferą produkcji przemysłowej. Zadania 1950 r. przemysł bydgoski wykonał w 112,8 proc., przy czym wartość produkcji wzrosła w porównaniu do 1949 r. – ostatniego roku planu 3-letniego o 35,8 proc. Pojawiły się pierwsze efekty w dziedzinie inwestycyjnej. Oddano do użytku halę produkcyjną w „Kauczuku” i magazyn skór surowych w bydgoskiej Garbarni. Rozbudowano gmachy Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych, Elektrowni Miejskiej i Papierni. Nie zaniedbano także spraw socjalnych, oddając do użytku 942 izby mieszkalne na nowo wzniesionych osiedlach Kapuściska i Skrzetusko oraz poprawiając warunki mieszkaniowe rodzin robotniczych w 300 mieszkaniach przy ul. Pomorskiej. Do nowych mieszkań sprowadziły się rodziny robotnicze zamieszkujące przed wojną w tzw. barakach dla bezrobotnych przy ul. Dwernickiego.

Wzrosła zdecydowanie liczba robotników biorących udział we współzawodnictwie pracy z 15734 w 1949 r. do 23668 w 1950 r. oraz pracowników-racjonalizatorów z 458 do 1684. Sfera produkcyjna stała się terenem wdrażania nowych metod pracy opracowanych w ZSRR i przeniesionych na grunt polski, jak np. metoda kompleksowego oszczędzania Lidii Korabielnikowej czy szybkościowego skrawania według Bortkiewicza. Dostrzegano jednak nie tylko pozytyw, ale i negatywy w gospodarce, jak np. złą organizację pracy, która powodowała zbyt wysokie koszty własne produkcji, słabe wykorzystanie maszyn i urządzeń, wadliwe funkcjonowanie transportu wewnętrznego w zakładzie pracy itp. Zbyt wiele jednak winy za te objawy przypisywano działalności „wrogów klasowych, którzy opanowali stanowiska kierownicze w produkcji”. Stąd mnożyły się nadal wypadki usuwania z pracy i degradowania w hierarchii służbowej byłych AK-owców, przedwojennych urzędników i wojskowych. Nie była to już jednak akcja tak jednostronna, jak poprzednio, gdyż w ślad za uchwałą Biura Politycznego KC PZPR w sprawie łamania praworządności i linii partii, czego dopuściły się nadgorliwe władze partyjne w Gryficach w woj. szczecińskim, dostrzegano i w Bydgoszczy komunistów sprawujących wysokie stanowiska, którzy tłumili krytykę, dopuszczali się malwersacji, tworzyli kliki oraz nieudolnie kierowali ludźmi. Za takie przewinienia karano bezwzględnie winnych, niezależnie od ich dotychczasowych zasług dla tworzenia i umacniania władzy ludowej. Sama zaś sprawa gryficka była typową manipulacją okresu błędów i wypaczeń polegającą na tym, że aby złagodzić rosnące niezadowolenie rolników z forsownej kolektywizacji zrzucano odpowiedzialność z władz centralnych na zbyt gorliwych wykonawców odgórnych poleceń.



Podstawowym kanałem w docieraniu władzy do społeczeństwa był nadal w tym czasie kanał wewnątrzpartyjny. Stosunek do organów przedstawicielskich i sojusznicznych partii politycznych był wielce lekceważący, o czym świadczy sprawa odgórnej weryfikacji przeprowadzonej w składzie członkowskim Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy. MRN składała się głównie z osób oddelegowanych w latach 1945–1946 przez partie polityczne i organizacje społeczne do pełnienia funkcji radnych. W wyniku zjednoczenia ruchu robotniczego oraz połączenia się Stronnictwa Pracy ze Stronnictwem Demokratycznym i Polskiego Stronnictwa Ludowego ze Stronnictwem Ludowym – na tej ostatniej bazie powstało Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, zaszły poważne zmiany w składzie partyjnym bydgoskiej Rady. Stan ten na początku 1950 r. wyglądał następująco: PZPR – 42 radnych (64,6 proc.), SD – 9 radnych (13,8 proc.), ZSL – 2 radnych (3,1 proc.) i bezpartyjni – 12 radnych (18,5 proc.). Na plenum KM PZPR w dniu 15 lutego 1951 r. uznano, że zbyt duży jest procent radnych PZPR-owskich oraz członków SD. Obniżono więc udział PZPR-owców do 51 proc. oraz SD do 7,5 proc. usuwając z Rady osoby mało aktywne, nie mające więzi ze społeczeństwem, obciążone nadmiernie pracą zawodową i społeczną oraz tzw. elementy klasowo obce (rzemieślnicy). W ich miejsce powołano do Rady 13 osób zaproponowanych przez związki zawodowe, 4 przez Ligę Kobiet, 2 przez ZSL oraz po jednej przez PZPR i SD. Dzięki temu podniósł się wydatnie procent radnych bezpartyjnych zasiadających w bydgoskiej Radzie, ale jednocześnie Rada stała się obiektem manipulacji w rękach miejskiej instancji PZPR.

**Istotne przeobrażenia przechodziło w okresie intensywnej industrializacji Stronnictwo Demokratyczne.** Obradująca w październiku 1948 r. Rada Naczelna tej partii uznała ideę socjalizmu jako główny element swego programu politycznego, zaś w dokumentacji kolejnego posiedzenia plenarnego podporządkowała się jako stronnictwo sojusznicze kierowniczej roli PZPR. Opowiadając się wyraźnie za socjalizmem SD przyjęło na siebie zadanie przebudowy świadomości politycznej inteligencji i postępowego mieszczaństwa. Trzeci Kongres SD obradujący na przełomie września i października 1949 r. zaaprobował ten program, kładąc jednocześnie nacisk na zaostrenie dyscypliny wewnątrzorganizacyjnej. Dla jej pilnowania rozbudowany został szeroko etatowy aparat partii. Jak piszą znawcy problematyki – J. Wojciak i Z. Wrochno *„nowy styl pracy Stronnictwa Demokratycznego, chociaż przyniósł konkretne efekty w postaci umocnienia organizacyjnego, zwiększenia dyscypliny partyjnej i w pewnym stopniu powstrzymania niekorzystnych skutków żywiołowego rozwoju Stronnictwa w latach 1945–1948 powodował istotne niebezpieczeństwo zaniku inicjatywy kół i członków. W działalności politycznej i organizacyjnej coraz częściej dochodziły do głosu formalizm i biurokracja... Stronnictwo Demokratyczne w województwie bydgoskim – podobnie zresztą, jak i w innych regionach kraju – zaczęło ponosić straty: zamierała działalność wielu kół, malała liczba aktywistów i członków...”*

W trakcie 1949 r. skreślono z SD za bierność około 200 członków z woj. bydgoskiego, nie prowadząc jednocześnie prawie wcale działalności werbunkowej. Stąd w końcu 1949 r. SD w Bydgoskiem liczyło tylko 2874 przynależnych. Stan ten w roku następnym uległ pewnej poprawie dzięki włączeniu do SD członków byłego Stronnictwa Pracy. Decyzję taką w połowie 1950 r. podjęła Rada Naczelna SP. W woj. bydgoskim akces do SD złożyło około 1210 byłych członków SP. Część z nich nie wykazywała później większej aktywności i zerwała więzi organizacyjne z nową partią. SD zyskało sobie zwolenników głównie wśród rzemieślników b. członków SP. Nie spowodowało to istotnego ożywienia w pracy partii. Nadal zmniejszała się liczba aktywistów, osłabło tętno pracy ideowo-wychowawczej oraz malała liczba członków. O ile w pierwszym kwartale 1951 r. do SD w woj. bydgoskim należało 4434 członków, to w końcu 1952 r. było ich już tylko 4129. Jak piszą cytowani już wyżej badacze – J. Wojciak i Z. Wrochno: *„...w szeregach członkowskich pojawiły się nastroje likwidatorskie, spowodowane spadkiem tętna pracy, ograniczeniem działalności wśród inteligencji i osłabieniem struktury organizacyjnej terenowych instancji Stronnictwa...”*

**Jak donosiła prasa rok 1951 był kolejnym w okresie intensywnej industrializacji, pomyślnym rokiem dla bydgoskiego przemysłu.** Przed terminem dotychczasowe zadania przewidziane na pierwsze dwa lata sześciolatki wykonały następujące przedsiębiorstwa: Garbarnia, Wytwórnia Tlenu, Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego, Bydgoskie Zakłady Metalowe, Bydgoskie Zakłady Fotochemiczne, Bydgoskie Zakłady Obuwnicze, PZBM, PZWS i Bydgoskie Fabryki Mebli. Stało się to w warunkach, gdy w 1951 r. zadania planowe w stosunku do roku poprzedniego wzrosły o 35,8 proc., a wobec planu z 1949 r. wykonano w rok później produkcję o 48,6 proc. większą. Jeśli więc porównać 1949 r. z 1951 r., to wzrost w skali miasta nastąpił o 85 proc. Były jednakże zakłady, które wskaźnik ten poważnie przekroczyły, jak np. Bydgoskie Fabryki Mebli do 117 proc., Bydgoska Fabryka Kauczuku do 109 proc. i PZWN-EL do 105 proc. Nastąpił wzrost wydajności pracy np. w Bydgoskiej Fabryce Obrabiarek do Drewna wartość roboczogodzinny w 1949 r. wynosiła – 8,12 zł, w 1950 r. – 10,05 zł, zaś w 1951 r. – 11,39 zł, natomiast w Bydgoskich Fabrykach Mebli odpowiednio: 4,96 zł, 6,14 zł i 8,59 zł.

Do wyróżniających się oddziałów robotniczych należały brygady: Jana Berdycha, Andrzeja Donaja i Władysława Sobka z Warsztatów Naprawy Parowozów i Wagonów nr 13. Na terenie miasta działało 168 młodzieżowych brygad ZMP, z których najlepszymi były: im. Młodej Gwardii z PZBM, im. Stachanowa z ZWSI oraz im. H. Sawickiej z PZBM. W PZBM-ie młodzieżowa brygada kierowana przez Stanisława Basę zdobyła przechodni sztandar pokoju. Indywidualnie we współzawodnictwie pracy wyróżniali się młodzieźowi przodownicy: Musielak z PZBM, Mąka, Majewski i Drzymała z PKP, Ojdowski i Kalinowski z BFN, Szydział i Zwoliński z PZWN oraz Lorenc, Nowotny

i Walczak z Wielkopolskiej Huty Szkła. Do przodujących racjonalizatorów zaliczano: Sylwestra z PKP, Jakubowskiego i Szklarskiego z T-8, Krügera z BFN, Przybyła z PZBM oraz Martyna i Więckowskiego z ZWSI.

Nagrodą za dobrą pracę dla robotników były awanse na stanowiska kierownicze lub stypendia na studia krajowe i zagraniczne. M. in. po przeszkoleniu stanowiska dyrektorskie objęli robotnicy: Borowczyk w BFN i Alojzy Kończewski w Kablu, zaś kierownicze – zecer Stanisław Sommerfeld, mianowany kierownikiem drukarni RSW „Prasa” i były majster Mikilis, awansowany na stanowisko kierownika wydziału w Zakładach Rowerowych. Skierowania na studia do ZSRR otrzymali m. in. robotnik z MRN Szczęsny do leningradzkiej Akademii Sztuk Pięknych oraz aktywista ZMP Jerzy Hoffmann na kierunek reżyserski do Szkoły Filmowej w Moskwie.

Nadal organizowano jednakże nagonkę na ludzi „klasowo obcych”, których oskarżano mocnymi zarzutami świadomego sabotażu, nadużyć finansowych i działań na szkodę mienia społecznego. Rezultatami takich poczynań było dalsze usuwanie ze stanowisk kierowniczych byłych członków londyńskiego ruchu oporu z czasów II wojny światowej, przedwojennych polskich wojskowych i urzędników państwowych oraz żołnierzy polskich sił zbrojnych na Zachodzie. Degradacjom na płaszczyźnie zawodowej towarzyszyła „czystka” w partii. W okresie pomiędzy II a III Konferencją Miejską PZPR (czerwiec 1950 r. – grudzień 1951 r.) wykluczono z PZPR 90 osób, w tym kilka za „obcość klasową” oraz skreślono 48 członków i 743 kandydatów. Wśród tych ostatnich przeważały jako powody: niesumienny stosunek do pracy, pijaństwo, współpraca w czasie wojny z okupantem, powiązania z prywatną inicjatywą, lekceważenie obowiązków i „obcość klasowa”.

PZPR prowadziła szeroko zakrojoną akcję uświadamiającą w szeregach swoich członków, jak i na zewnątrz. W roku szkoleniowym 1950/51 przeszkolenie partyjne uzyskało 4628 członków i kandydatów partii. Zorganizowano w zakładach pracy grupy agitatorów, których w Bydgoszczy było 3092 osób. W stosunku do 1950 r. zmniejszyła się w Bydgoszczy liczba członków i kandydatów PZPR. Stan szeregów partyjnych na koniec listopada 1951 r. wynosił – 18966 towarzyszy. W stosunku do poprzedniej konferencji podniósł się natomiast wskaźnik robotników w partii z 61,6% do 66,1%. Na czele nowo wybranego Komitetu Miejskiego PZPR w Bydgoszczy stanął w charakterze I sekretarza – Zygmunt Matuszewski (ur. 1913 r.) z zawodu robotnik, członek PPR od 1945 r. W składzie plenum KM znalazło się 11 robotników produkcyjnych, 11 pracowników umysłowych oraz 9 etatowych działaczy partyjnych. Obok więc robotników duże preferencje w wyborach mieli pracownicy aparatu partyjnego. Nadal zaś obowiązywała swoista nieufność do byłych działaczy PPS-u, których tylko trzech znalazło się w wymienionym gronie.

W 1952 r. do dotychczas dobrze funkcjonującego mechanizmu gospodarczego w Bydgoszczy zaczął się wdzierać chaos. Generalnie rzecz biorąc nie został

wykonany globalny plan produkcji przemysłowej wynikający z realizacji kolejnego już trzeciego roku planu 6-letniego. Ilościowo zadania wykonano w 91,4%, zaś wartościowo w 92,3%. Głównych przyczyn trudności dopatrywano się w brakach surowcowych, złej organizacji pracy, obniżenia dyscypliny oraz niewłaściwej pracy masowo-politycznej wśród załóg robotniczych. Do tej ostatniej przyczyny – jak się wydaje – przywiązywano nadmierną wagę. W referacie sprawozdawczym na IV Konferencję Miejską PZPR ujęto to w następujących słowach: „...*Samouspokojenie, beztroska i niedocenywanie niebezpieczeństwa ze strony wroga klasowego na skutek zawrotu głowy od sukcesów – są to poważne braki cechujące w dużym stopniu organizację partyjną w Bydgoszczy...*” Ów wszechobecny i mityczny wróg klasowy miał rzekomo powodować awarie w zakładach pracy, sabotować wykonawstwo planów produkcyjnych, demobilizować załogi oraz obniżać stan bezpieczeństwa i higieny pracy. Tymczasem faktyczne powody regresu w gospodarce były bardziej prozaiczne. Skończył się entuzjazm towarzyszący pierwszemu okresowi odbudowy, zabrakło więc dalszej motywacji do pracy. Trudności zaopatrzeniowe w surowce i materiały oraz kłopoty organizacyjne dopełniły reszty. Nadmiernie rozszerzony front inwestycyjny nie pozwalał na pełną realizację planów zapowiedzianej poprawy warunków materialnych i socjalnych ludzi pracy. Wszystko to razem wzięte powodowało szerzenie się apatii i zwątpienia wśród szerokich rzesz społeczeństwa.

Mimo trudności szereg zakładów i przedsiębiorstw wykonało zadania trzeciego roku planu 6-letniego. Należały do nich m. in.: ZNTK, Bydgoski Węzeł PKP, Przemysłowe Zjednoczenie Budowlane, Bydgoskie Zakłady Przemysłu Odzieżowego, Zarząd Budowy Osiedla Kapuściska oraz T-8. Kilka zakładów odniosło sukcesy we współzawodnictwie branżowym, jak np. Bydgoskie Zakłady Przemysłu Gumowego, Pomorskie Zakłady Taśm i Pasów oraz Fabryka Opakowań Błaszanych.

**Obok nacisku na wykonawstwo planów produkcyjnych władze polityczne nadal przywiązywały wielką wagę do rozwoju idei przodownictwa w pracy.** Owi tytani pracy mieli świecić przykładem dla swych współpracowników i innych ludzi pracy. W 1952 r. wśród wyróżniających się robotników byli m. in.: Franciszek Kraszkiewicz, Józef Więcek, Władysław Ziółkowski i Eugeniusz Jaskólski z ZZR, Stefan Czarnecki, Jan Paszko, Jan Wieczorek i Ignacy Kałamaja z PKP Węzeł, Bolesław Rybarczyk i Stanisław Czarnecki z BZPG oraz brygady murarskie Marii Malerskiej i Stanisława Wojdyłaka.

Inną akcją polityczną była praca na odcinku obniżenia kosztów wytwarzania realizowana za pośrednictwem współzawodnictwa pracy, podnoszenia jej wydajności oraz stosowania nowoczesnych metod produkcji. Najlepsze wyniki we współzawodnictwie pracy mierzone ilością jego uczestników osiągnano w Papierni (100%), Pomorskich Zakładach Garbarskich, T-8 i Bydgoskich Fabrykach Mebli. Planowa obniżka kosztów własnych dawała dobre rezultaty w Bydgoskiej

Wytwórni Gazów Technicznych, Bydgoskiej Fabryce Maszyn, Bydgoskich Zakładach Mięśnych, Bydgoskich Zakładach Przemysłu Tłuszczowego oraz BZPG. Z największymi oporami szło wprowadzanie nowych metod pracy produkcyjnej według radzieckich wzorów inż. Kowalowa, L. Korabielnikowej i L. Żdanowej. Dawało to m.in. efekty tylko w Bydgoskich Zakładach Rowerowych.

**Walka o wykonawstwo planów produkcyjnych przesunęła na drugi plan inne zagadnienia polityczne. Z dużą pasją kontynuowano jedynie uspołecznianie handlu miejskiego.** O ile w 1950 r. sieć sklepów uspołecznionych osiągnęła cyfrę – 476, to w następnym roku wskaźnik ten podniósł się do – 536, zaś w 1952 r. wzrósł do – 619. Uświadamiano ponadto członków partii za pośrednictwem szkolenia partyjnego, którym objęto około 35% ogółu stanu członkowskiego. Większych sukcesów nie było na płaszczyźnie działalności agitatorów, których liczba zmalała w stosunku do poprzedniego roku do 2873 osób, ani też w obrębie łączności miasta ze wsią, gdzie wskutek małej aktywności załóg robotniczych musiało się włączyć wojsko. Wyniki głosowania do Sejmu odbytego w dniu 26 października 1952 r. uznano także za słabsze w Bydgoszczy w stosunku do innych miejscowości województwa.

Na IV Miejskiej Konferencji PZPR odbytej w dniach 7 i 8 lutego 1953 r. wybrano I sekretarzem KM PZPR Władysława Szapołowskiego (ur. 1913 r.), członka PPR od 1946 r. W składzie plenum Komitetu Miejskiego wystąpiły dalsze przesunięcia na niekorzyść robotników, których tylko niecała 1/4 zasiadała we władzach miejskich PZPR. Zwiększył się natomiast udział pracowników umysłowych oraz etatowego aparatu partyjnego.

**Niepowodzenia na płaszczyźnie gospodarczej oraz w sferze propagandowej, które ujawniły się z całą ostrością w 1952 r. próbowano nadrabiać przy zastosowaniu tzw. odgórnym metod działania.** Ich nasilenie można szczególnie zaobserwować w latach 1952–1953, kiedy to PZPR przygotowywała się do swego II Zjazdu, na który chciano przyjść w glorii sukcesów w budowie podstaw socjalizmu w Polsce. Przypomniano sobie przede wszystkim o konieczności demokratyzowania życia politycznego. Temu celowi poza wyborami do Sejmu odbytymi w końcu 1952 r. miały służyć takie pociągnięcia jak: kolejna reorganizacja działalności rad narodowych, rozbudowa samorządności w miejscu zamieszkania obywatela, uruchomienie nowego kanału dotarcia do społeczeństwa w postaci masowych organizacji społecznych, preferowanie na wyższe stanowiska osób pochodzenia robotniczego i chłopskiego oraz masowe przyjmowanie do PZPR nowych członków w związku z rozwiniętą szeroko kampanią przedzjazdową. Były to jednak pociągnięcia natury biurokratycznej nie mające wiele wspólnego z prawdziwą demokracją.

Od chwili wprowadzenia w życie ustawy o radach narodowych z dnia 20 marca 1950 r. do początku 1953 r. skład osobowy Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy ulegał kilkakrotnym zmianom. Na sesji MRN w dniu 2 kwietnia

1953 r. zachowano w zasadzie dotychczasowy układ sił politycznych w Radzie, dający ponad 50% mandatów PZPR, natomiast skorygowano skład klasowy radnych. W wyniku tej operacji podobną większość uzyskali robotnicy wzmocnieni o pracowników z tzw. awansu społecznego czyli także byłych robotników. Ponadto powołano do życia 11 komisji radzieckich, w skład których na zasadzie wydelegowania przez partie polityczne i organizacje społeczne wprowadzono 119 członków. W celu przybliżenia władzy do obywatela członkowie Rady, prezydium MRN i komisji radzieckich spotykali się z mieszkańcami poszczególnych dzielnic miasta oraz pracownikami w przedsiębiorstwach i instytucjach, zbierając postulaty i przygotowując grunt pod decyzje administracyjne.

**W drugiej połowie 1952 r. w życiu politycznym miasta pojawił się nowy element samorządności obywateli, tj. komitety blokowe, skupiające 2820 członków. Ich pole działania było jednak mocno ograniczone. Komitety blokowe uczestniczyły w propagandzie wyborczej do Sejmu i rad narodowych, akcjach sanitarnych i porządkowych, zbiórce złomu oraz propagandzie na rzecz pomnażania funduszu odbudowy Warszawy. Dotarcie do społeczeństwa miały władzy ułatwiać ponadto terenowe koła Ligi Kobiet, Ligi Przyjaciół Żołnierza oraz Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. W związku z uniformizacją życia społecznego stawały się one jednak jednostronnym kanałem propagandy służącym interesom władzy. Ponieważ walka międzypartyjna o wpływ na sprawowanie władzy w państwie przestała mieć jakiegokolwiek znaczenie, właściwym miernikiem postawy politycznej stało się pochodzenie społeczne. Stąd m.in. nie martwiono się spadkiem w 1953 r. wobec 1950 r. zatrudnionych w Prezydium MRN w Bydgoszczy członków PZPR z 31% do 26%, gdyż rekompensował ten regres wzrost kadry urzędniczej pochodzenia robotniczego z 42,8% do 57,7%.**

**Wskaźniki ilościowe w pracy politycznej zdobyły sobie przewagę nad wszelkimi innymi miernikami skuteczności propagandy politycznej. Dowodem na to niech będzie fakt masowego wpisywania do PZPR i ZMP nowych członków. Na jesieni 1953 r. w toku kampanii przedzjazdowej do PZPR w Bydgoszczy przyjęto ogółem 660 osób (w tym 554 robotników oraz 106 pracowników umysłowych). Wśród nowo przyjętych było aż 475 ZMP-owców. Szeregi tej ostatniej organizacji również wzrosły i to o 1515 osób. Modne stało się też likwidowanie tzw. białych plam w sieci podstawowych organizacji partyjnych w zakładach pracy. W toku kampanii przedzjazdowej zlikwidowano ich aż 12, ale ku ubolewaniu kierownictwa miejskiej instancji pozostało jeszcze dalszych 10. W pogoni za efektami liczbowymi niemal podwójnie, bo do wysokości 7782 osób wzrosła ilość słuchaczy szkolenia partyjnego. Do pracy partyjnej wkraść się formalizm, m. in. wprowadzono zeszyty grupowych PZPR, gdzie zapisywano zadania partyjne dla każdego z członków partii po to, aby ich później można było rozliczyć z aktywności społecznej. Efektywność pracy partyjnej zależna była nie od**



nastrojów wśród kadry członkowskiej i w społeczeństwie, lecz od ilości narad odbytych z aktywnymi i członkami, ilościowych wyników czytelnictwa prasy partyjnej i literatury społeczno-politycznej, przyrostu szeregów partyjnych itp.

Formalizmem i biurokracją zaraziły się od PZPR-u partie sojusznicze, które niezależnie od wszystkiego były ograniczane w swych płaszczyznach działania. Ten ostatni proces w odniesieniu do Stronnictwa Demokratycznego zapoczątkowały dwie uchwały władz centralnych: plenum CK SD z dnia 14 lutego 1953 r. o zmniejszeniu środków organizacyjnych oraz Komitetu Politycznego CK SD z dnia 23 lutego 1953 r. pod tytułem „*O zadaniach Stronnictwa Demokratycznego na obecnym etapie*”. W wyniku uszczuplenia środków finansowych na działalność organizacyjną, ograniczenia aparatu etatowego i zmniejszenia społecznego pola działalności dla rzemiosła nastąpił spadek ilościowy członków i kół Stronnictwa oraz zanik aktywności w działaniu. W ciągu jednego tylko roku, tj. od czerwca 1953 r. do czerwca 1954 r. liczba członków SD w województwie bydgoskim spadła z 3999 do 3379 osób, zaś liczba kół zmniejszyła się z 82 do 71. Regres ten trwał do wiosny 1955 r.

**Obok środków propagandowych od końca 1953 r. PZPR zaczęła stosować w swej pracy, zrazu nieśmiało i na niewielką skalę, zachęty materialne i socjalne w celu mobilizowania społeczeństwa do wykonywania zadań produkcyjnych.** Tej ostatniej tendencji dało wyraz IX plenum KC PZPR odbyte w dniach 29 i 30 października 1953 r., na którym sformułowano zadania w walce o szybszy wzrost stopy życiowej mas pracujących. W dzień później kolejne plenum KM PZPR w Bydgoszczy wzięło na warsztat także ów problem. W materiale wprowadzającym oraz w dyskusji podsumowano ostatnie dokonania w dziedzinie socjalnej na terenie miasta oraz dokonano globalnej oceny całego zagadnienia. Uznano przy tym, że postęp w dziedzinie socjalno-bytowej i kulturalno-oświatowej jest niewystarczający, a winą za istniejący stan rzeczy obarczono Miejską Komisję Związków Zawodowych. Zobowiązano ją wobec tego do rozszerzenia sieci hoteli robotniczych, otwierania nowych świetlic, czytelników zakładowych i dzielnicowych, powiększania obszarów przeznaczonych na pracownicze ogródki działkowe oraz uruchamiania nowych przedszkoli. Ponadto przemysł otrzymał nakaz rozwijania produkcji przeznaczonej bezpośrednio na rynek, zaś administracja państwowa miała zatroszczyć się o rozszerzenie sieci punktów usługowych. Efekty w tej dziedzinie nie dały na siebie czekać, choć nie był to postęp zadowalający. Do końca 1953 r. rejestr artykułów społecznie użytecznych pochodzących z tzw. produkcji ubocznej bydgoskich zakładów pracy wynosił 136 pozycji, zaś na terenie miasta uruchomiono 25 nowych punktów usługowych, co sprawiło, że ogólna ich liczba podniosła się do wysokości 229.

Wyniki produkcyjne 1953 r. zostały przez bydgoski przemysł wykonane pomyślnie, przy czym aż 100 przedsiębiorstw dokonało tego przed terminem. Jednym ze źródeł sukcesów według ówczesnej prasy był stały rozwój współzawodnictwa pracy, które nabrało rozmachu w toku podejmowania zobowiązań

przedzjazdowych. Zobowiązaniami tymi objęto 395 zakładów przemysłowych, a w nich 89% ogółu zatrudnionych. Wprowadzano nowe, przodujące metody pracy np. przed akcją zobowiązań metodę Żandarowej stosowano na 790 stanowiskach pracy, zaś w końcu roku już na 1200, metodę Saji odpowiednio 3600 i 6200 osób. Wzrost zanotowano także w stosowaniu metod Kowalowa, Kolesowa, Morawskiego i innych. Wystąpiły natomiast braki w wykonawstwie jakościowym planów, w oszczędzaniu materiałów i w różnorodności asortymentowej produkcji. Do przodujących zakładów przemysłowych Bydgoszczy w 1953 r. zaliczano: Zakłady Przemysłu Sklejek, Fabrykę Taśm i Pasów, Zakłady Papiernicze, Zakłady Fotochemiczne, Bydgoskie Zakłady Przemysłu Gumowego i Zjednoczenie Budownictwa Przemysłowego.

**Kadencja kolejnych władz PZPR w Bydgoszczy zakończyła się z początkiem lipca 1954 r. na V Miejskiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej.** W tym czasie PZPR liczyła 19243 członków, w tym 59,1% robotników, 39% pracowników umysłowych (z czego 14,1% stanowiła inteligencja twórcza) oraz 1,9% innych. W okresie kampanii przedzjazdowej odbyła się akcja oczyszczania szeregów partyjnych z elementów przypadkowych i klasowo obcych. Wykluczono z partii 254 osoby oraz skreślono 447. Jak napisano w sprawozdaniu wśród usuniętych przeważali ludzie „klasowo i ideowo obcy”, skorumpowani i brakoroby. Organizacja ZMP liczyła w Bydgoszczy 17557 członków, przy czym w okresie sprawozdawczym przybyło aż 4810 osób. Przy wyborze członków plenum KM PZPR w Bydgoszczy poszerzono liczbę robotników do prawie 50%, zmniejszając jednocześnie reprezentację pracowników umysłowych i etatowego aparatu partyjnego. W składzie plenum większy udział zapewnili sobie byli członkowie PPS, których liczba wynosiła 9 osób. Pierwszym sekretarzem KM PZPR wybrany został ponownie W. Szapołowski.

Pewne, niewielkie zresztą objawy odprężenia w polityce wewnętrznej w kraju przyniósł **II Zjazd PZPR.** Stał się także okazją do podsumowania dorobku 10-lecia PRL. W podjętej z tej okazji kampanii propagandowej eksponowano w Bydgoszczy następujące osiągnięcia gospodarcze i socjalne: wybudowano pierwszą w Polsce Fabrykę Ekstraktów Garbarskich, rozbudowano Zakłady Wytwórcze Sprzętu Instalacyjnego A-4, Bydgoskie Zakłady Papiernicze, ZNTK, Bydgoskie Zakłady Przemysłu Gumowego, PZBM i inne, oddano do użytku 9000 mieszkań na nowych osiedlach: Leśnym, Kapuściskach, Skrzetusku i Szubińskim, zbudowano linię tramwajową „Brda”, usprawniono komunikację miejską dzięki zbudowaniu mostów przy ul. Armii Czerwonej, pobudowano 9 baraków do których z pomieszczeń mieszkalnych przeniosły się biura i instytucje, powstała Wieczorowa Szkoła Inżynierska, powołano Technikum Przemysłu Drzewnego, Technikum Kolejowe i Technikum Pocztove, wzniesiono 4 gmachy szkolne, 5 przedszkolnych i 4 żłobki oraz urządzono w czynię społecznym kąpielisko przy ul. Nakielskiej. W sferze społecznej za największe sukcesy

uważano pełne wykonywanie planów werbunkowych do pracy w kopalniach węgla, aktywizację komitetów blokowych oraz pozytywne wyniki prac sanitarno-porządkowych w mieście.

Od połowy 1954 r. w ślad za uchwałami II plenum KC PZPR w centrum uwagi władz państwowych i politycznych PRL znalazły się sprawy rolnictwa. Do przesilenia październikowego 1956 r. będą one jeszcze dwukrotnie wracały na posiedzenia tego gremium, tj. w połowie lipca 1955 r. oraz w lutym 1956 r. Powodem tego zainteresowania były słabe stosunkowo osiągnięcia tej gałęzi gospodarki kraju.

Na nowo zyskała więc sobie prawa obywatelskie idea pomocy miasta dla wsi. O ile w końcu października 1953 r. liczba ekip łączności ze wsią wynosiła w Bydgoszczy 51, o tyle w lipcu 1954 r. wzrosła już do 101. W akcji tej było zaangażowanych 59 bydgoskich zakładów pracy, przy czym 16 z nich sprawowało bezpośrednio patronaty nad państwowymi ośrodkami maszynowymi i państwowymi gospodarstwami rolnymi. Ekipy robotnicze pomagały w pracy podstawowych organizacji partyjnych PZPR na wsi, organizowały życie kulturalno-oświatowe i sportowe oraz przyczyniały się do podniesienia produkcji rolnej poprzez naprawę sprzętu rolniczego i pomoc w akcji siewnej, żniwnej i wykopkowej. I ta strona działalności zespołów zasługuje na pochwałę. Z drugiej jednak strony aktywistów partyjnych z zakładów pracy używano do pomocy w ściąganiu obowiązkowych dostaw płodów rolnych na rzecz państwa. W tym celu wyjeżdżały na wieś ekipy pracowników, które niezależnie od prowadzenia propagandy miały uprawnienia do komisyjnego młócenia zakwestionowanego u rolników zboża i odstawiania go do punktów skupu. Identyczne grupy jeździły także do wsi i agitowały chłopów do wstępowania do spółdzielni produkcyjnych, co miało dopomóc w realizacji doktrynalnej zasady przebudowy ustroju rolnego w PRL. Tego typu przyspieszanie przeobrażeń społecznych na wsi polskiej spotykało się z powszechnym oporem ze strony rolników i poza sianiem nieufności do klasy robotniczej, niewiele pomagało w rozwoju socjalizmu na wsi i podnoszeniu stopy życiowej społeczeństwa polskiego.

**W trakcie trwania kadencji pomiędzy V a VI Miejską Konferencją Sprawozdawczo-Wyborczą w Bydgoszczy nastąpiła zmiana na stanowisku I sekretarza KM PZPR. Po W. Szapołowskim funkcję tę w listopadzie 1954 r. objął Henryk Molenda, członek PPR od 1945 r., zatrudniony dotychczas w KW PZPR na odcinku przemysłu.**

W odbytych w dniu 5 grudnia 1954 r. wyborach do rad narodowych udział w głosowaniu wzięło 98% uprawnionych do tego bydgoszczan. Na listę Frontu Narodowego oddało swe głosy 98,7% ogółu wyborców. Wyniki te należy uznać za sukces z zastrzeżeniami jednak, iż odzwierciedlały one jedynie ilościową stronę nastrojów społecznych i osiągnięto je dzięki naciskom administracyjnym.

Ostatnia przed kryzysem październikowym 1956 r. Miejska Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza w Bydgoszczy odbyła się w dniu 17 grudnia 1955 r. Jej zadaniem było nie tylko podsumowanie kolejnej kadencji władz partyjnych, ale także zbilansowanie osiągnięć planu 6-letniego w gospodarce i życiu społeczno-politycznym miasta. W 1955 r. bydgoska miejska instancja partyjna w ślad za uchwałami III plenum KC PZPR ze stycznia 1955 r. najwięcej uwagi poświęciła problematyce umocnienia codziennej więzi partii ze społeczeństwem. Dano temu wyraz na trzech kolejnych posiedzeniach plenarnych Komitetu Miejskiego oraz podczas narad z aktywem partyjnym miasta. W uchwałach i wnioskach końcowych tych spotkań powtarzał się motyw o konieczności zaprowadzenia ducha szczerej krytyki w partii, przestrzegania kolegialności w rządzeniu oraz odpowiedniego przeszkolenia aparatu partyjnego tak, by jego pracownicy zaniechali wszelkich sposobów komenderowania podległymi sobie ludźmi.

Te słuszne skądinąd wnioski nie mogły być jednak konsekwentnie wcielane w życie z uwagi na niezmienny od lat skład osobowy aktywu i aparatu partyjnego. Ludzie ci z trudem pozbywali się starych nawyków i przyzwyczajają do dyktowania warunków i gotowi byli wyników swych błędnych decyzji i niewłaściwego postępowania dopatrywać się najczęściej poza sobą lub też wśród tzw. obiektywnych przyczyn. Stąd m. in. odpowiedzialnością za nie wykonywanie przez niektóre załogi pracownicze planów produkcyjnych, słabe wyniki współzawodnictwa pracy, brak troski o człowieka obarczano najczęściej rady zakładowe, swoją zaś winę widziano jedynie w próbach komenderowania przez podstawowe organizacje partyjne tymi radami.

Zresztą dosyć szybko zapanował duch samouspokojenia, gdy okazało się, że plany produkcyjne są przekraczane, a skład socjalny członków PZPR ulega poprawie. Tym niemniej po raz pierwszy od zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego zdarzyło się tak, że w okresie sprawozdawczym usunięto z aparatu partyjnego instancji miejskiej 10 towarzyszy, którym zarzucano brak „szerszych perspektyw rozwojowych”.

Otworzyła się też możliwość karania funkcyjnych członków partii w oparciu o zarzuty formułowane w skargach i zażaleniach napływających do Komitetu Miejskiego. W 1954 r. listów takich zarejestrowano 179, zaś w rok później już 246. Wobec winnych niemoralnej postawy, malwersacji i fałszywego przedstawiania sytuacji we własnym zakładzie pracy stosowano kary partyjne, aż do wykluczenia z szeregów członkowskich włącznie. W czasie trwania kadencji usunięto z PZPR w Bydgoszczy 269 osób, zaś dalszych 369 skreślono. Wśród tych ostatnich zmniejszył się procent towarzyszy oskarżanych o tzw. obcość klasową, na rzecz różnego rodzaju „elementów przypadkowych i skompromitowanych”.

Na dzień 10 grudnia 1955 r. PZPR w Bydgoszczy liczyła ogółem 20738 członków i kandydatów. W okresie sprawozdawczym przybyło aż 1577 osób,

przy czym około 1/4 spośród nich znalazła się w szeregach PZPR za pośrednictwem ZMP. Wśród przynależnych do PZPR w Bydgoszczy dalszemu obniżeniu uległ wskaźnik robotników – do wysokości 55%, wzrósł natomiast do 17% wskaźnik członkowski po stronie inteligencji twórczej, o której względy ubiegała się partia od pierwszych dni władzy ludowej. Był to – jak się wydaje – rezultat polityki przyspieszonego kształcenia i awansowania w hierarchii służbowej i zawodowej przedstawicieli klasy robotniczej i biednego chłopstwa. Liczba członków ZMP zwiększyła się o dalszych 1500 osób. Miejska organizacja ZMP miała dobrą opinię dzięki osiągnięciom na polu upowszechniania kultury i oświaty wśród robotników oraz podnoszeniu wyników produkcyjnych w środowisku młodych robotników.

**Jak donosiła prasa zadania planu 6-letniego w Bydgoszczy przed terminem wykonał cały przemysł kluczowy, przy czym do przodujących zakładów produkcyjnych zaliczały się następujące przedsiębiorstwa: PZBM, Bydgoska Fabryka Maszyn, ZWSI A-4, Bydgoskie Fabryki Mebli, Bydgoskie Zakłady Przemysłu Odzieżowego i Bydgoskie Zakłady Fotochemiczne. Ogółem 17 przedsiębiorstw już w listopadzie 1955 r. przystąpiło do produkcji na poczet 1956 r. Za główne osiągnięcia planu 6-letniego uznano uruchomienie wspomnianej już wyżej Wytwórni Ekstraktów Garbarskich, a ponadto zainicjowanie produkcji w Wytwórni Lodówek i Sprzętu Gospodarstwa Domowego, opanowanie produkcji automatów tokarskich i przygotowanie się do wytwarzania pierwszych polskich maszyn do pisanie i liczenia.**

Nie wszędzie i nie we wszystkich wskaźnikach udało się jednak w pełni wykonać zadania planowe. Kłopoty wystąpiły szczególnie w przemyśle spożywczym i metalowym oraz na odcinku gospodarki materiałowej i wytwarzania pełnej gamy asortymentowej. Za mało też przywiązywano wagi do podnoszenia na wyższy poziom postępu technicznego i pełnego przestrzegania bezpieczeństwa i higieny pracy. Zbyt dużo natomiast efekciarstwa i akcyjności występowało na odcinku współzawodnictwa pracy.

Na czele wybranego na konferencji Komitetu Miejskiego PZPR w Bydgoszczy stanął 35-letni były pracownik poligrafii – Kazimierz Krzywdziński. W składzie plenum KM znalazło się 45 osób, w tym 39 pochodzenia robotniczego.

**W ramach narastającej w 1955 r. powolnej demokratyzacji życia politycznego regres w działalności zaczęło przewycięzać Stronnictwo Demokratyczne. Bodziec dla tego rodzaju tendencji dało plenum CK SD odbyte w dniu 23 maja 1955 r. na temat: „W sprawie aktualnych zadań, stylu i form pracy Stronnictwa Demokratycznego”. Przelamano tym samym nastroje likwidatorskie i zaktywizowano masy członkowskie. W województwie bydgoskim objawiło się to zwiększoną częstotliwością zebrań kół i instancji oraz sumienniejszym wykonywaniem przez członków swych podstawowych obowiązków. Liczniejsze i bardziej urozmaicone były też formy oddziaływania SD na środowisko inteligencji. Jak pisał**

wspomniani już znawcy problematyki – J. Wojciak i Z. Wrochno: „...*Ożywienie działalności SD w województwie bydgoskim, jakie miało miejsce na przełomie 1955/1956 r. i towarzyszące mu wysiłki organizacyjne stworzyły dogodną podstawę do dalszego rozwoju Stronnictwa Demokratycznego oraz wzmocnienia jego roli i znaczenia w życiu społeczno-politycznym województwa...*”

**Podjęmowane po II Zjeździe PZPR próby pewnego zdemokratyzowania systemu politycznego PRL nie zapobiegły narastającemu kryzysowi zaufania pomiędzy władzą a społeczeństwem.** Konflikt, który z całą siłą ujawnił się na jesieni 1956 r. wziął swój początek od XX Zjazdu KPZR z lutego tegoż roku, na którym w ZSRR zaczęto rozliczać się z błędami i wypaczeniami stalinowskiego kultu jednostki. Zjazd otworzył też w warunkach polskich drogę do przewycięzania wypaczeń, ujemnych zjawisk i błędów minionego okresu. Głównymi nosicielami krytyki w okresie pierwszej połowy 1956 r. stały się w Polsce koła intelektualne i ośrodki twórcze. Dopiero w połowie roku do tych środowisk dołączyła także klasa robotnicza Poznania. Z błędami i wypaczeniami okresu kultu jednostki PZPR rozliczała się na VII i VIII plenum Komitetu Centralnego.

Z uwagi na słabość bydgoskiego ośrodka intelektualnego oraz obowiązujący jeszcze wówczas centralizm w zarządzaniu echa wydarzeń kryzysowych dotarły do Bydgoszczy z opóźnieniem. Faktycznie stała się ona widownią rozliczeń dopiero w październiku 1956 r., tj. w czasie trwania VIII plenum Komitetu Centralnego. Punktem kulminacyjnym narastającego protestu klasy robotniczej był odbyty nazajutrz po VIII plenum, a więc w dniu 22 października 1956 r. wiec w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego. Oprócz załogi tego przedsiębiorstwa na wiecu obecni byli delegaci wszystkich większych bydgoskich zakładów pracy oraz dziennikarze z *Gazety Pomorskiej* i Rozgłośni Bydgoskiej Polskiego Radia. Podczas spotkania jego uczestnicy uznali egzekutywę Komitetu Wojewódzkiego PZPR i imiennie ówczesnego I sekretarza KW w Bydgoszczy Władysława Kruczka winnymi opóźnień w realizacji procesu odnowy na terenie województwa bydgoskiego. Stanowisko to podzieliło plenum Komitetu Miejskiego PZPR w Bydgoszczy obradujące w dniu 23 października 1956 r. Na plenum tym W. Kruczek uznał swoją winę i złożył samokrytykę. Uczestnicy przyjęli rezolucję nawołującą do przeprowadzenia nowych tajnych wyborów do władz wojewódzkich PZPR w Bydgoszczy.

W wyniku realizacji tej propozycji w dniu 25 października na plenum Komitetu Wojewódzkiego doszło do zmian w składzie egzekutywy. Odwołany został również ze stanowiska W. Kruczek, a jego miejsce zajął Jan Ptasieński. Nie na długo zresztą, bowiem w początkach listopada ten ostatni ustąpił na rzecz miejscowego działacza partyjnego Leona Wiśniewskiego. W dyskusji na plenum Komitetu Miejskiego padły także zarzuty pod adresem egzekutywy, iż zbyt długo zwlekała z odnową. Wśród zgłoszonych postulatów dominowały takie, które domagały się ograniczenia nadmiernie rozbudowanego pod względem



ilościowym etatowego aparatu partyjnego, nadania składowi PZPR charakteru partii prawdziwie robotniczej, zaniechania procedury narzucania zakładom pracy sekretarzy komitetów zakładowych z zewnątrz itp.

Postulaty powyższe rozszerzyła uchwała kolejnego plenum KM PZPR, które odbyło się w dniu 30 października 1956 r. Przeczytać w niej można co następuje: *„Należy rozszerzyć skład plenum KM z 31 do 37 członków, a skład egzekutywy z 11 do 13 osób oraz zlikwidować istniejące dotąd komitety dzielnicowe PZPR. Postuluje się zmniejszenie ilości sekretarzy Komitetu Miejskiego z 4 do 3 osób. Należy powołać aktyw partyjno-ekonomiczny przy KM PZPR celem udzielania pomocy instancji miejskiej. Upoważnia się egzekutywę KM do wystąpienia do KW o nadanie praw komitetów dzielnicowych niektórym komitetom zakładowym. Trzeba zmniejszyć nomenklaturę KM do naczelnych dyrektorów państwowych zakładów przemysłowych, zaś uprawnienia w tym względzie w odniesieniu do spółdzielczości pracy, handlu, przedsiębiorstw komunalnych i drobnej wytwórczości powinno się przekazać do MRN. Postuluje się powołanie zespołu radiowo-prasowego przy KM. Zobowiązuje się egzekutywę KM do umacniania samorządu robotniczego w zakładach pracy, zbadania legalności przydziałów mieszkań dla funkcjonariuszy milicji obywatelskiej oraz dokonania zmian na stanowiskach dyrektorów i funkcjach pierwszych sekretarzy podstawowych organizacji partyjnych tam, gdzie środowisko pracownicze i członkowie partii tego sobie życzy”*. Na zakończenie posiedzenia plenarnego odbyły się tajne wybory egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR w Bydgoszczy w wyniku których trzej dotychczasowi sekretarze instancji miejskiej – K. Krzywdziński, Alfons Kowalikowski i Donata Gumerowa uzyskali votum zaufania swych wyborców.

Zanim ostatecznie zbilansowano efekty polityczne bydgoskiego „października” miasto stało się widownią zaburzeń ulicznych. Było to w dniu 18 listopada 1956 r. Mimo że lokalna prasa określiła je jednoznacznie mianem chuligańskich i pijackich wybryków – była to demonstracja wnioskując ze skutków – w swej wymowie zdecydowanie o charakterze i podłożu politycznym. Jej ostrze było wymierzone w gmachy użytkowane przez organa Milicji Obywatelskiej, partii i urzędzenia zagłuszające odbiór radiowy zagranicznych rozgłośni. W procesie 16 uczestników wydarzeń – u piętnastu wiek nie przekraczał 26 roku życia, zaś najmłodszy liczył sobie lat 16 – akt oskarżenia zarzucał im dokonanie następujących przestępstw: zaatakowanie i pobicie funkcjonariuszy MO, najście na siedzibę Komendy Wojewódzkiej MO, zdemolowanie dyżurki i niektórych urzędzeń, zakłócenie porządku publicznego, wtargnięcie do baru rybnego, próbę zdemolowania kasyna MSW, siedziby Komendy Dzielnicowej MO oraz gmachu KM PZPR i wreszcie zdemontowanie urzędzeń i podpalenie masztu nieczynnej już – jak twierdzono – radiostacji zagłuszającej (przy czym spaliło się także jedno mieszkanie usytuowane w przylegającym do tego obiektu domu). Łączne straty poniesione z tego tytułu oszacowano na około 330000 złotych. W wyniku procesu główni oskarżeni: Bernard Gulcz i Ryszard Kosik otrzymali wyroki

6 i 5 lat więzienia, pozostałych zaś uczestników zajęć w liczbie jedenastu skazano na kary od 6 miesięcy do dwóch i pół roku więzienia, dwóm zawieszając jej wykonanie. Trzech oskarżonych uniewinniono.

Bilans przełomowego 1956 r. w mieście Bydgoszczy został sporządzony na VI Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR, która odbyła się w dniach 16 i 17 grudnia. Jednym z najważniejszych zadań postawionych przed partią przez VIII plenum KC PZPR była konieczność politycznego i ideologicznego umocnienia jedności partii. Aby to osiągnąć należało przede wszystkim stosunkowo szybko doprowadzić do rzeczywiście demokratycznych wyborów w partii, zaproponować do władz towarzyszy cieszących się autentycznym i pełnym zaufaniem członków i bezpartyjnych. Trzeba przy tym dodać, że odwiekanie ustosunkowania się do działaczy faktycznie skompromitowanych wpływało ujemnie na masy członkowskie i ogół ludzi pracy w mieście.

**Ogłoszona w listopadzie 1956 r. akcja sprawozdawczo-wyborcza w podstawowych organizacjach partyjnych doprowadziła do szeregu zmian na stanowiskach sekretarzy.** Wybory odbywały się często przy udziale bezpartyjnych, którzy wnosili swoje uwagi do pracy partii i jej aktywu. Dyskuje na zebraniach, jak i podjęte tam uchwały wykazywały dużo troski o sprawę wynagrodzenia krzywd wyrządzonych wielu ludziom w minionym okresie. Zainteresowanie uczestników zebrań koncentrowało się także wokół spraw produkcyjnych, szczególnie zaś podniesienia produkcji przemysłowej na wyższy poziom ilościowy i jakościowy. Sformułowano dla wszystkich członków PZPR zadania, które sprowadzały się do trzech zasadniczych zagadnień: wyjaśnianie linii partii bezpartyjnym, oddziaływanie na rady robotnicze i rady zakładowe oraz kontrolowanie działalności gospodarczej przedsiębiorstw.

W celu odbiurokratyzowania partii podjęto na konferencji decyzję odnośnie zmniejszenia liczby etatowych pracowników Komitetu Miejskiego z 22 do 17, zlikwidowania komitetów dzielnicowych i wydziałów KM oraz powołania społecznych komisji instancji jak np. Komisji Partyjno-Ekonomicznej i Komisji Rehabilitacyjnej. Ponieważ rozpadło się szkolenie partyjne postanowiono przenieść je na forum podstawowych organizacji partyjnych. W miejsce ZMP powołano do życia nową organizację młodzieżową – Rewolucyjny Związek Młodzieży.

W porównaniu do 1 stycznia 1956 r. liczba członków PZPR w Bydgoszczy zmniejszyła się o 105 osób i wynosiła 19933 towarzyszy. W okresie sprawozdawczym wystąpiło z PZPR 140 osób, zaś 46 wykluczono lub skreślono za czyny nieetyczne. Przyjęto do szeregów partyjnych sporą, jak na ówczesne czasy liczbę – 714 kandydatów, w tym 379 robotników. Skład socjalny PZPR wyglądał następująco: 51,6% robotników, 46% pracowników umysłowych oraz 2,4% innych. Jak z powyższego wynika dalszemu dotkliwemu zmniejszeniu uległ odsetek robotników, a powiększył się procent pracowników umysłowych. Było

to zjawisko niekorzystne z racji groźby dalszego odrywania się PZPR od najniższych warstw społeczeństwa.

**Gorące dni października 1956 r. zmobilizowały załogi robotnicze do jeszcze lepszej pracy w gospodarce uspołecznionej.** Stąd za okres jedenastu miesięcy 1956 r. globalny plan produkcji został wykonany w Bydgoszczy w granicach 94,8% zadań rocznych. Niektóre zakłady takie jak: ZWSI A-4, Bydgoskie Zakłady Przemysłu Okrętowego, Bydgoska Fabryka Narzędzi, Bydgoskie Zakłady Wyrobów Rymarskich, Zakłady Mięsne, Bydgoskie Fabryki Mebli i Bydgoska Fabryka Łodówek wykonały swoje roczne plany przed terminem.

We wszystkich zakładach pracy powstały rady robotnicze jako organa samorządu pracowniczego. Proces ich zakładania przebiegał żywiołowo i często wbrew woli dyrekcji i centralnych zarządów. Na tym i na innym tle wybuchały w związku z tym konflikty pomiędzy pracownikami a dyrekcjami i wielu przedstawicieli kierownictw musiało odejść.

Po VIII plenum KC PZPR najważniejszymi zadaniami dla gospodarki były: wzrost wydajności pracy, pełne wykorzystanie urządzeń produkcyjnych, wykonywanie planu postępu technicznego, wprowadzanie nowych technologii i nowych form zarządzania produkcją, podnoszenie kwalifikacji przez pracowników, pełne wykorzystywanie czasu pracy i odpowiednie rozmieszczenie sił fachowych w procesie produkcji. Instancja miejska starała się te uchwały systematycznie wcielać w życie.

Do najtrudniejszych spraw wymagających pilnej realizacji zaliczono problem poprawy warunków mieszkaniowych ludzi pracy oraz zagadnienie znalezienia nowych miejsc pracy. W 1945 r. wskaźnik zaludnienia na jedną izbę mieszkalną wynosił w Bydgoszczy – 1,4 osoby, zaś w 1956 r. uległ pogorszeniu do 1,9 osoby, z tym że ten ostatni był przyjęty na papierze, gdyż w praktyce na jedno pomieszczenie mieszkalne przypadało 2,5 osoby. W latach 1945–1956 wybudowano w mieście 14000 izb mieszkalnych, ale jednocześnie liczba ludności wzrosła o około 71000 osób. W ten sposób powstał deficyt pomieszczeń, który oceniano na około 15000 izb. Jako środki zaradcze na ten stan rzeczy widziano doraźne wygospodarowywanie pomieszczeń po biurach i instytucjach oraz odbieranie zbyt dużych mieszkań osobom uprzywilejowanym. W celu zapewnienia właściwej gospodarki zasobami mieszkalnymi przy Prezydium MRN powstał w dniu 23 listopada 1956 r. Komitet d/s Mieszkaniowych.

W Bydgoszczy w końcu 1956 r. w oddziale Zatrudnienia Prezydium MRN zarejestrowanych było około 1000 bezrobotnych, głównie kobiet. Jednocześnie na obsadzenie czekały 674 wolne miejsca pracy. Ta sytuacja miała się jeszcze pogorszyć na skutek zapowiedzianej repatriacji Polaków z ZSRR. W związku z tym postanowiono, że zmniejszy się liczbę zatrudnionych w handlu mężczyzn i zatrudni na ich miejsce kobiety, rozszerzy produkcję chałupniczą, wprowadzi przepisy o obowiązku meldowania dla przybyszów z zewnątrz oraz rozwinię na szerszą skalę szkolenie zawodowe młodzieży.

W skład nowo wybranego plenum Komitetu Miejskiego PZPR w Bydgoszczy weszło 61 osób, przy czym tylko 11% spośród nich stanowili robotnicy. Pierwszym sekretarzem instancji miejskiej wybrano ponownie K. Krzywdzińskiego.

W burzliwych miesiącach 1956 r. z marazmu otrząsnęło się także Stronnictwo Demokratyczne. Z inicjatywy CK SD w lipcu i sierpniu 1956 r. odbyła się w całym kraju, a więc także i w Bydgoszczy dyskusja wewnątrzpartyjna nad „wytycznymi politycznej, ekonomicznej i organizacyjnej działalności Stronnictwa Demokratycznego”. Określiła ona miejsce i rolę partii w polskim systemie trójpartyjnym. W okresie jesieni 1956 r. i zimy 1957 r. szeregi organizacji zaczęły rosnąć. Wzrastała także liczba kół oraz zaktywizowaniu uległa działalność wewnątrzpartyjna. Stronnictwo zaczęło szerzej wchodzić do środowiska inteligencji oraz młodzieży. Na partnerskich zasadach rozwinęły się kontakty z innymi partiami politycznymi. W sumie Stronnictwo Demokratyczne w województwie bydgoskim nie tylko, że urosło liczebnie do wielkości czwartej jednostki w kraju, ale również podniosło swoją rangę i swój autorytet w środowisku i regionie.

Podsumowując rozważania nad życiem politycznym Bydgoszczy w okresie rozwoju Polski Ludowej zwanym potocznie „latami błędów i wypaczeń” warto posłużyć się niezwykle celnym cytatem zaczerpniętym z przytoczonej już wyżej broszury pióra A. Czubińskiego, wydanej w ramach „Biblioteczki Dziejów Wielkopolski” z okazji 25 rocznicy poznańskiego czerwca 1956 r. Píše o tam m.in. co następuje: *„Polska przeżywała bardzo trudny okres rozwoju. Z jednej strony proklamowano piękne hasła i zapowiadano realizację szczytnych ideałów. Przystąpiono do realizacji wielkich planów ekonomicznych, które mogły rozpalić wyobraźnię młodzieży i ogółu ludzi dobrej woli. Chociażby częściowe wykonanie tych planów uzależnione było jednak od współdziałania społeczeństwa, od jedności moralno-politycznej narodu. Tymczasem posunięcia władz zdawały się zmierzać do tego, by społeczeństwo to dzielić i antagonizować. Likwidacja partii politycznych, wzrost atmosfery podejrzliwości i nieuzasadnionych represji prowadziły do narastania rozdziewięku pomiędzy teorią i praktyką budowy socjalizmu; wpływy opozycji rosły; ujawniały się ponownie dążenia antysocjalistyczne. Po śmierci Stalina (5.III.1953 r.) w ZSRR i w ślad za tym w całym obozie Demokracji Ludowej rozpoczął się proces stopniowego odchodzenia od kultu jednostki, atmosfery podejrzliwości i represji. Proces ten przebiegał jednak bardzo powoli i z dużymi oporami... Stopniowo brały jednak górę dążenia do normalizacji stosunków. Proces ten dał o sobie w pełni znać w latach 1955/56. W nawiązaniu do tytułu głośnej powieści J. Erenburga przeszedł on do historii pod nazwą „odwilży”.*”

\* Niniejsza praca powstała w latach 1981–82 na zamówienie Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, jako część składowa zbiorowej monografii pt. „Bydgoszcz wczoraj i dziś”, Warszawa–Poznań 1988. Mimo uzyskania pozytywnych recenzji wydawniczych nie została skierowana do druku. Choć razi jednostronnością bazy źródłowej spowodowaną brakiem dostępu do pełnej dokumentacji, powinna stanowić zaczątek dyskusji i dalszych prób badawczych nad dziejami Polski Ludowej.

**ARCHIWUM KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR  
W BYDGOSZCZY:**

**– Konferencje i plenarne posiedzenia KM PZPR w Bydgoszczy za lata 1949–1957**

**PRASA:**

Gazeta Pomorska za lata 1949–1957

**LITERATURA:**

A. Czubiński, *Poznań – czerwiec 1956–1981*, Poznań 1981.

Z. Kuras, *W czasach polski Ludowej (1945–1965)*, w: *Dzieje Bydgoszczy. Calendarium* – praca zbiorowa pod red. Z. Guldony, Bydgoszcz 1968.

*Szkice z dziejów ruchu młodzieżowego w województwie bydgoskim (pomorskim) w latach 1945–1980*, praca zbiorowa pod red. W. Jastrzębskiego, Bydgoszcz 1987.

J. Wojciak, Z. Wrochno, *Stronnictwo Demokratyczne w województwie bydgoskim*, Warszawa 1983

---

JAN MALINOWSKI

## PROBLEMATYKA NIEMIECKA W BYDGOSKIEJ PUBLICYSTYCE ADAMA GRZYMAŁY-SIEDLECKIEGO

Patriotyzm, będący bezsprzecznie naczelnym impulsem poczynań pisarskich Adama Grzymały-Siedleckiego, był w nim kształtowany w szczególnych okolicznościach politycznych naszego narodu, jakie towarzyszyły dzieciństwu, młodości, latom dojrzałym, a nawet początkom starości autora *Nie-pożegnanych*. Nic więc dziwnego, że uczucia miłości ojczyzny wiązały się w nim integralnie z niechęcią w stosunku do systemów państwowych, które dokonały zaborów Polski, z nieufnością wobec sąsiadów ze wschodu i zachodu.

Podjmując w 1922 r. decyzję przeniesienia się na stałe do Bydgoszczy Grzymała powodował się złożonymi, niewątpliwie, przesłankami – zapytywany zaś o nie wielokrotnie różnie je wyjaśniał, ale stanowczo też podkreślał, iż jedną z nich była świadomość politycznego i strategicznego znaczenia tego miasta i jego regionu, tworzących w okresie międzywojennym zachodnie kresy Polski.

Bydgoszcz zaś w powszechnym przekonaniu ówczesnej elity umysłowej naszego społeczeństwa stanowiła jedną z najbardziej „strategicznie” ważnych twierdz mających dawać odpór nie ustającemu niemieckiemu Drang nach Osten. Wprawdzie w latach 1920–1922 dokonał się swoisty „cud nad Brdą”, gdyż żywioł polski, który jeszcze w 1890 r. stanowił tu tylko 14% ogółu mieszkańców, wzrósł do 80%, ale tej narodowo-politycznej metamorfozie (trochę także kolonizacji miasta elementem napływającym – przede wszystkim z kresów wschodnich), manifestującej się głównie w kategoriach statystycznych, nie dotrzymywała jednak kroku polonizacja intelektualna, zwłaszcza w zakresie powszechności wiedzy o tym, co te ziemie zyskują powróciwszy do Macierzy, oraz jak różnorodne metody dywersji może stosować dawny zaborca, który cynicznie głosił teorię „państwa sezonowego” i który nie lekceważył żadnej dziedziny życia zbiorowego, nie pominął żadnej okazji, aby manifestować swoje rzekome prawo do tych ziem.

Znalazłszy się zatem na terenie Bydgoszczy, niezależnie nawet od rzeczywistej przyczyny, która to osiedlenie spowodowała, Adam Grzymała-Siedlecki, spoztrzegając, że środowisku temu w sposób szczególny zagrażało niebezpieczeństwo



niemieckie, najszerzej pojmowane, w swoich wystąpieniach z uderzającą pasją polemiczną, z publicystycznym żarem osobistego zaangażowania stawiał ten właśnie problem polityczny przed wszystkimi innymi, pisząc o nim zarówno bezpośrednio, jak i w związku z recenzjami literackimi, teatralnymi, ale także i na marginesie różnorodnych spraw życia codziennego. Czujność wobec zakusów niemieckich zdecydowanie też dystansowała pedagogikę patriotyczną w bydgoskiej publicystyce Grzymały, stawiającej sobie za cel integrowanie tych ziem z resztą kraju (pokazywać Pomorze Polsce a Polskę Pomorzu), jak też moralistykę polityczną, między innymi demaskującą próby stosowania w niepodległej Polsce – tu i ówdzie – metod pokrewnych ówczesnym totalitaryzmom.

\* \* \*

Jeśli z niniejszych rozważań wyeliminujemy te artykuły, które problematyką niemiecką zajmują się jedynie w dygresjach do innych zagadnień, antyniemiecką publicystykę Grzymały rozpoczyna *Historiozofia* „*Deutsche Rundschau*”<sup>1</sup> w 1923 r. Nie od rzeczy będzie podkreślenie w związku z nią, że jest to drugi z kolei bydgoski artykuł Siedleckiego<sup>2</sup>, który ma wyraźnie polemiczny charakter i jest reakcją pisarza na twierdzenie miejscowego czasopisma niemieckiego, że **Polska zawdzięcza swoją kulturę Niemcom. Rozprawiając się z tym absurdem – i to nader energicznie – późniejszy autor *111 dni letargu* uzasadnia tezę, że kultura polska ma pochodzenie romańskie, a Niemcy odegrali jedynie rolę środka tranzytowego, na skutek geograficznego położenia naszej ojczyzny, od centrów latyńskich oddzielonej plemionami germańskimi.** Na podstawie dobitnie zestawionego materiału dowodowego autor artykułu przekonywa czytelników, że tranzyt ten dotyczył wyłącznie cywilizacji zewnętrznej, gdyż „czad przyziemności i zgrubienie psychiczne”<sup>3</sup> powodowały niepodatność natury niemieckiej na jakiegokolwiek oddziaływanie rzeczywistej, głębokiej kultury duchowej. Obalwszy twierdzenie o cywilizacyjnych wpływach niemieckich na Polskę Grzymała z takim samym impetem zabiera się do analizy istoty kultury reprezentowanej przez naród, który wydał redaktorów „*Deutsche Rundschau*”. Stwierdza więc, że od czasów Tacyta, autora „*Germanii*” Niemcom nieodłącznie towarzyszą takie cechy, jak: okrucieństwo, zaborczość, elementarny pęd do niszczenia wszystkiego, co nie jest teutońskie. Wprawdzie powołują się oni na Goethego, Schopenhauera czy Wagnera jako na dowody swoich zasług dla kultury ogółmudzkiej – ale Siedlecki, nie negując wartości tych przykładów, traktowanej abstrakcyjnie, podkreśla, że jest to kultura na niedzielę, a na sześć dni powszednich pozostaje gwałt, okrucieństwo, tępicielstwo i buta. I jeszcze raz z naciskiem powtarza:

*Sześć dni powszednich waszego instynktu zżera niedzielę waszego ducha i do końca świata nie znajdzie się sposobu połączyć w jedno Leibnitza i wasze nieludzkie mordy wojenne, wasze sadyzmy okupacyjne.*

Przypomniawszy palenie bibliotek w Louvain, mordowanie Belgów, niszczenie departamentów francuskich, tortury stosowane w Wilnie dochodzi Grzymała do zasadniczego pytania, „który z narodów: niemiecki czy polski jest rasą wyższą cywilizacyjnie w dziedzinie ducha...”? Odpowiada na nie argumentem niepodważalnym: nieznanne są przypadki zgermanizowania się wybitnych rodów polskich, które wniosły trwałą wkład w życie nowej ojczyzny pociągnięte jej kulturą. Natomiast nazwiska Bonerów, Szembeków, Platerów czy Weysenhofów świadczą, że kilkadziesiąt lat przebywania w duchowej atmosferze Polski wystarczało, aby przybysze rezygnowali z przywilejów, jakie dawała im przynależność do narodu niemieckiego, decydując się na dzielenie losów uciśnionych i gnębionych.

Argumenty rozumowe zostały tu wsparte stylistyką, która doбором odpowiednich sformułowań, określeń i epitetów podsyca żar polemiczny artykułu i decydująco wpływa na temperaturę jego recepcji przez czytelników. Oto ich przykłady:

*Co się tyczy chrześcijaństwa, to poza redakcją Deutsche Rundschau każdy nawet Niemiec wie, że wzięliśmy je z rąk Czechów.*

*...przodkowie redaktorów z Deutsche Rundschau przedstawiali obraz dziczy, ani trochę nie wyższej społecznie i umysłowo od zbójeckich plemion dzisiejszych na przykład Tunguzów.*

*Obłudnicy! [...] Od czasów Atylli ludzkość nie przechodziła takich udręczeń, jakie my przenieść musieliśmy pod waszą „zwycięską stopą”.*

Dokładnie miesiąc później, bo 6 kwietnia w tejże „Gazecie Bydgoskiej” ukazał się artykuł *Romanizm w średniowieczu polskim*<sup>4</sup>, znakomicie korespondujący z treścią *Historiozofii* „Deutsche Rundschau”. Tym razem jest on formalnie recenzją. W celu jednak właściwego i dostatecznie wyrazistego zmanifestowania swoich poglądów na kwestię niemiecką Grzymała przechodzi w nim nawet do porządku dziennego nad rutynowymi wymogami stawianymi tej odmianie publicystyki literackiej. Zaraz na wstępie, prezentując „Kulturę włoską wieków średnich w Polsce” Jana Ptaśnika, stwierdza, że jest to: „*Książka historyczna, naukowa, traktująca o objawach cywilizacji, ale w naszych obecnych warunkach dzieło, które może się też stać i przyczynkiem wychowawczo-politycznym*”. Powyższe zdanie, zasługuje na komentarz. Zapowiada ono bowiem, że dla dalszych rozważań Siedleckiego warstwa historyczna, naukowa, relacja o rozwoju cywilizacyjnym będzie sprawą drugorzędną (choć autor książki był poważny profesor uniwersytetu), bo „w naszych obecnych warunkach” istotniejszy jest jej aspekt wychowawczo-polityczny. Zwróćmy także uwagę na słowa: „nasze obecne warunki”, mogą one bowiem być dwojako rozumiane: w znaczeniu ogólnopolskim, ale także i z dodatkowym odcieniem lokalnym, bydgoskim, który jest istotny w kontekście z dalszym rozumowaniem Siedleckiego.

Co w książce Ptaśnika stanowi dlań ów przyczynek wychowawczo-polityczny? Odpowiedzieć na to pytanie można słowami samego autora artykułu, który kulturę włoską wieków średnich w Polsce ceni najbardziej za to, iż wykazała ona, że *bynajmniej nie niemieckiemu duchowi mamy do zawdzięczenia owo abecadło kultury, jakim było Słowo Boże, zaczątki szkolnictwa, formowanie obyczajów, wyższy stopień rolnictwa: rzemiosła, naukę kunsztowniejszego budownictwa etc. Jak Niemców tak i Polaków świat romański wyprowadził ze stadium barbarzyństwa na szczebel cywilizacji.*

Ważne w tym wniosku są oba momenty: odrzucenie mitu o wpływach niemieckich na polską cywilizację oraz podkreślenie wyższości kulturalnej świata romańskiego nad germańskim. Uzupełniwszy to stwierdzenie spostrzeżeniem, że Niemcy na naszym terenie „Mieli tylko za zadanie wypełnić lukę socjologiczną i uczynić ze siebie mieszczańską warstwę Polski” Grzymała dostarcza z książki Ptaśnika odpowiednią ilość materiału dowodowego dla ugruntowania w czytelnikach przedstawionych im poglądów. W końcu, aby postawić przysłowiową kropkę nad „i”, postuluje, by nauka zajęła się zbadaniem, na ile to, co zostało powszechnie uznane za kulturę niemiecką w polskim średniowieczu, jest rzeczywiście pochodzenia germańskiego, o ile zaś tylko pośrednictwem w przekazie „arcytwórczości romańskiej” – jak się wyraża. Jest to więc powtórzeniem tezy o „tranzycie” sformułowanej w artykule *Historiozofia „Deutsche Rundschau”*.

W latach 1923–1925 na łamach „Gazety Bydgoskiej” Adam Grzymała-Siedlecki wielokrotnie występował w obronie teatru polskiego, najważniejszej podówczas w Bydgoszczy placówki kulturalnej, przeżywającej głęboki kryzys m.in. z powodu knowań środowiska niemieckiego, bliskiego *Deutschtumsbundowi*. Świadczą o tym takie jego artykuły, jak *Sprawa teatru w Bydgoszczy z 17 czerwca 1923 r.*<sup>5</sup> czy *Jeszcze o teatrze bydgoskim z 1 maja 1925 r.*<sup>6</sup>, w których jednoznacznie stwierdzał, że „kto wyjdzie z założenia, że pomagać teatrowi nie warto, ten oczywiście spełni gorące nadzieje... Niemców”. Obawiał się bowiem, że kryzys przeżywany przez bydgoską Melpomenę może być wykorzystany przez silne i bogate środowisko niemieckie do opanowania tego newralgicznego ośrodka kultury. Miarą zaś słuszności jego niepokojów może być fakt, że w konsekwencji wystąpień Grzymały Rada Miejska „bez jawnego sprzeciwu” (sic!) – jak donosił 2 maja 1925 r. reporter „Dziennika Bydgoskiego” – uchwaliła dotację na prowadzenie Teatru Miejskiego.

W atmosferze walki o teatr bydgoski w jego „Almanachu”, wydanym w 1924 r., opublikował Siedlecki pracę pt. *Papkin. Ze studiów nad Fredrą*<sup>7</sup>. Zadaniem, jakie miała ona spełnić, było odrzucenie hipotezy o zależności tego bohatera „Zemsty” od wzoru Plautowskiego i przeciwstawienie mu twierdzenia o rodzimym i współczesnym materiale, jaki złożył się na genezę tej postaci z jednej strony, z drugiej zaś (i to przede wszystkim będzie nas interesowało aktualnie) – przeprowadzenie dowodu na austriackie pochodzenie Papkina, które potraktowane przez Fredrę wybitnie komediowo, stawało się przyczynkiem nie tylko do

**podkreślenia jego klasy artystycznej, ale i uczuć patriotycznych.** W celu udokumentowania swojej tezy Siedlecki dokonuje szczegółowej analitycznej charakterystyki Papkina. Ustalone w jej toku podstawowe elementy, jak tchórzostwo i samochwalstwo, łgarstwo, profesjonalne pieczeniarnstwo świadczą, że budulcem, z którego korzystał Fredro, było ponad wszelką wątpliwość środowisko, w którym obracał się komediopisarz czy to podczas służby wojskowej, czy w wiejskim partykularzu. Jedna tylko cecha owego „lwa północy” wskazuje, że będąc aż do przesady nosicielem wad typowo szlacheckich szlachcicem polskim jednak nie był. Cechą tą było łapownictwo; ono też decyduje, że Siedlecki kwalifikuje bohatera swoich dociekań jako coś pośredniego „między szlachtą a resztą polskiego społeczeństwa”, twierdząc:

*Jest on jakimś cudzoziemcem. Tą jakąś niewymierną materią socjalną, która i płątała się między bracią-szlachtą i którą za nic sobie miano”.*

Analiza nazwiska, a szczególnie wskazówek udzielonych przez Fredrę w sprawie stroju Papkina, prowadzi krytyka do jednoznacznego wniosku

*Fredro m ó g ł w Papkinie c h c i e ć widzieć urzędniczynę niemieckiego, naslanego do Galicji. Względy cenzuralne nie pozwoliły autorowi wyraźniej zaznaczyć obcości Papkina, nie wykrzywia mu więc języka, jak w figurach cudzoziemskich innej narodowości to czyni [...] Być zresztą może, że Papkin jest już Austriakiem, wychowanym w Polsce.*

Wprawdzie autor studium ostrożnie formułuje swoją tezę: *Fredro m ó g ł w Papkinie c h c i e ć widzieć*, ale bogactwo przytoczonego materiału dowodowego ujawnia, że był on całkowicie przekonany o jej słuszności.

Poza aspektem rzeczowym i warsztatowo-krytycznym *Papkin* ma jeszcze i płaszczyznę ideową o szczególnym wydźwięku. Dlaczego Grzymała-Siedlecki zaproszony do zaszczycenia „Almanachu Teatru Bydgoskiego” zdecydował się na opublikowanie właśnie w nim tego studium? Czy była to sprawa ślepego trafu? Czy też chęć pokazania społeczeństwu bydgoskiemu, w którym spory odsetek stanowiła jeszcze mniejszość niemiecka i które przez dziesiątki lat było wychowywane w kulcie wobec tego co germańskie, że żerujący przez sto kilkadziesiąt lat na polskim żywiole różnego autoramentu urzędnicy byli tylko Papkinami, jeśli zdecydować się na komedie na nich spojrzeń?<sup>8</sup>

Wprawdzie temat niniejszych rozważań został zacieśniony do bydgoskiej publicystyki Adama Grzymały-Siedleckiego, mimo to jednak warto podkreślić, że o jego czujności w związku z kwestią niemiecką wiele też mówią artykuły przedrukowywane w Bydgoszczy z „Kuriera Warszawskiego” – dowód, że zagadnieniem tym publicysta pragnął zainteresować nie tylko środowisko pomorskie, najbardziej narażone na niebezpieczeństwo. I tak: *Pan Piotr, faszysta* z 1926 r.<sup>9</sup> jest felietonem wymierzonym przeciwko rodzimym kandydatom na übermenschów; *Dzwon na alarm*<sup>10</sup> z tegoż roku – w związku z zajściem, jakie miało miejsce w bydgoskiej Radzie Miejskiej, kiedy to w konsekwencji zdradzieckiego porozumienia między chadecją a Niemcami 9% radnych niemieckich

uzyskało 33% wpływowych stanowisk grodzkich – podkreśla konsekwencje politycznej głupoty i swarliwości Polaków; *Wielkopolska i Pomorze*<sup>11</sup> z 1927 r. przynosi bardzo ciekawe uzasadnienie ciężaru gatunkowego tych ziem w skali ogólnokrajowej – jako zachodniego bastionu Rzeczypospolitej; *Unifikacje i anomalie*<sup>12</sup>, również z 1927 r., są wystąpieniem Grzymały w obronie chłopów z okolic Gniewa, utrzymanym w tonie zarówno antyniemieckim, jak i opozycyjnym w stosunku do rządu; *Prześladowana w Polsce niemczyzna*<sup>13</sup>, z końca 1927 r., stanowi ostrą ripostę na zarzuty prasy niemieckiej, insynuującej rzekome prześladowanie w Polsce mniejszości niemieckiej, zwłaszcza w dziedzinie oświaty i szkolnictwa; oraz wiele dalszych tego typu wystąpień, publikowanych permanentnie do 1939 r.<sup>14</sup>

Z artykułów poświęconych tej tematyce i drukowanych bezpośrednio w Bydgoszczy przed wojną 1939 r. na uwagę zasługuje jeszcze *Adolf Nowaczyński*<sup>15</sup> z 1930 r. Formalnie rzecz biorąc jest on przedstawieniem lokalnemu społeczeństwu pisarza politycznego, który zjechał do Bydgoszczy dla wygłoszenia otwartego odczytu pt. „Gazy nad Warszawą”. Jednak w tej prezentacji Siedleckiego interesował tylko jeden rys autora „Fryderyka Wielkiego” – jego wyczulenie na niemieckie zagrożenie. Z tego też względu *Adolf Nowaczyński* winien być odczytany nie jako portret literacki, a jedynie jako przedstawienie trybuna walki z germanizmem, stałym wrogiem bytu państwowego i narodowego Polaków. Dowodzi tego między innymi „Fryderyk Wielki”, komedia polityczna napisana jeszcze przed I wojną światową, której **zasadniczym celem jest uświadomienie podstawowego założenia polityki niemieckiej: bez zniszczenia Polski nie ma potęgi Niemiec!** Uzupełniają ją liczne artykuły, rozprawy i traktaty Nowaczyńskiego, poświęcone sprawie niemieckiej. Pisarz ten – uznawszy racje Romana Dmowskiego, który wbrew orientacji Piłsudskiego obawiał się przede wszystkim agresji ze strony Niemiec – szczególnie intensywnie zajął się problemem Śląska, Wielkopolski, Pomorza i Bałtyku jako terenów w pierwszej kolejności narażonych na inwazję germańską. W latach I wojny światowej Nowaczyński zwielokrotnił swoje wysiłki i prace, które charakteryzowała „niewiarygodna wprost pasja, namiętność i odwaga”, z jakimi nawoływał społeczeństwo do wytrwania i wskazywał na nieuchronność klęski Prus. Z zalem podkreślając, iż ten wartościowy dorobek publicystyczno-polityczny twórcy „Fryderyka Wielkiego” pozostaje w rozproszeniu, gdzie czeka go zapomnienie, kończy Siedlecki swoje informacje zwróceniem uwagi na to, że niepodległość Polski nie uspiła czujności Nowaczyńskiego świadomego, że „od Niemiec idzie na nas burza...”, który dlatego też nie przestaje ostrzegać i nawoływać do gotowości odporu.

W chwili, gdy Hitler osiągał w Niemczech szczyty swej władzy, Adam Grzymała-Siedlecki ogłasza pod pseudonimem *Quis* w „Kurierze Bydgoskim” artykuł *Hunowie w Kaliszu*<sup>16</sup>, będący recenzją książki E. M. Starczewskiego „Złowrogi sierpień 1914”. Treścią jej była prosta w środkach wyrazu, ale

wstrząsająca merytorycznie relacja z martyrologii Kalisza w czasie przemarszu wojsk pruskich pod dowództwem osławionego na tym terenie Preuskera. Recenzja Siedleckiego nie sili się na jakiegokolwiek zabiegi warsztatowe: jest po prostu przedstawieniem zawartości książki, która mówi sama za siebie. Nigdy jednak dotąd, ani chyba i później, przedstawienie takie nie zostało dokonane z równą pasją patriotyczną i taką równocześnie pogardą humanisty i humanitarysty w jednej osobie wobec barbarzyństwa noszącego zewnętrzne emblematy cywilizacji. To uczuciowe zaangażowanie krytyka wpłynęło nawet na jego język, po raz pierwszy także sięgający po słownictwo dobitne, mocne i dosadne w wyrazie, gdyż dla opisu tego, co wyczyniali Niemcy w Kaliszu, brakło określeń innych pod piórem oddającym dotąd tylko wrażenia artystyczne czy dzielącym się myślami filozoficznymi. **Znamienne jest również dla Grzymały, iż interpretuje on wypadki kaliskie jako logiczne ogniwo w ciągu historycznych objawień ducha germańskiego:**

*Z dawno wytląłych grobów – wstają potworne widma Gerona i jego opryszków zbrojnych, upiorne dzieją się sceny, całe piekło dantejskie staje przed oczyma [...] Ci sami, co od lat tysiąca dybią nieustannie na nasze ziemie, na naszą wolność, na dusze nasze... Hasłem ich jest: bić, mordować, palić, gwałcić, rabować, nasycić się rozlewem krwi, chleptać tę krew, jak wodę... iżby potem dopiero dać światu ów zapowiedziany pokój niemiecki...*

Kiedy dziś czyta się taką syntezę duszy niemieckiej, aż wierzyć się nie chce, że mogła ona powstać przed 1939 r. w recenzji wydrukowanej w endeckim – prowincjonalnym bądź co bądź piśmie.

\* \* \*

**Kolejne skoncentrowanie problematyki niemieckiej w bydgoskiej publicystyce Adama Grzymały-Siedleckiego (niezależnie od jego prac literackich, krytyk czy fragmentów *111 dni letargu*, przedrukowanych w „Arkonie” i „Ziemi Pomorskiej”) daje się zauważyć w 1946 r. na łamach „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”. Cykl poświęconych jej artykułów otwiera tu *Procedura norymberska*<sup>17</sup>, jedna z najbardziej znamiennych prac z tego kręgu tematycznego, najbardziej bowiem stanowczo precyzująca poglądy autora. **Fundamentalnym ich założeniem jest pełna świadomość czynów niemieckich dokonanych w czasie II wojny światowej: zbrodni wymordowania kilkunastu milionów bezbronnych ludzi, wyniszczenia kultury, zdewastowania życia gospodarczego, wprowadzenia piekła w życie całych narodów, bezprzykładnego niszcycielstwa nie tylko w znaczeniu fizycznym, ale i – co gorsza – na płaszczyźnie psychicznej, duchowej.****

*Długich, zdaje się potrzeba będzie lat, byśmy z dusz naszych starli ten pocałunek Almazora, jaki nam zostawiła okupacja Kalibanów.*

Znamienne jest, że formułując tak przygniatający swoim ciężarem gatunkowym akt oskarżenia Grzymała nie ludzi się, że za te przestępstwa odpowiedzialna jest wyłącznie ideologia, nie naród, bowiem jego słowa o „nieludzkości hitlerowców



kwintesencji narodu swojego” są pod tym względem jednoznaczne. Ogrom zła wyzwolonego przez Niemców w latach 1939–1945 wymaga nie tylko zasłużonej kary, która i tak nie przekroczy granic symbolu; wymaga on także odpowiedniej lekcji, której trzeba udzielić jako nauki na przyszłość całemu światu, zwłaszcza że nie był on dostatecznie informowany o potwornościach, jakich dopuszczali się Niemcy. Dlatego właśnie przewlekłość procedury sądowej w Norymberdze ma ogromne znaczenie polityczne: im dłużej będzie trwała rozprawa, tym lepiej informowany będzie świat o zbrodniach niemieckich i mękach ich ofiar; im lepiej zaś będzie o nich poinformowany, tym też mniej sprzymierzeńców znajdzie „związująca się w sercach niemieckich idea odwetu”. Swoje wywody Siedlecki kończy refleksją, którą wprowadzie sam nazywa marginesem zasadniczych rozważań, ale która jest jednak znamieną dla jego ówczesnej postawy. Myśląc mianowicie o podsądnych w Norymberdze stwierdza:

*I dla tego zbioru najokrutniejszych zbrodniarzy prawdziwą karą będzie nie śmierć, lecz ta powolność sądu, która im karze choć w drobnej części odcierpieć to, co przez nich narody znosić musiały.*

A więc – obok celu politycznego – niezależnie od konieczności zachowania praworządności – jeszcze jeden argument na rzecz nieprzyspieszania procesu.

Rozwinięciem jednego z problemów rzuconych mimochodem w 1923 r., w artykule *Historiozofia „Deutsche Rundschau”*, stały się rozważania w kolejnym felietonie Grzymały – *Ich matki*<sup>18</sup>, opublikowanym w parę tygodni po *Procedurze norymberskiej*. Utrzymany w tonie spokojnej medytacji jest on pośrednim dowodem, że patriotyczny stosunek Siedleckiego do kwestii niemieckiej daleki był od nacjonalistycznego szowinizmu i że umiał on zdobyć się na obiektywizm w rozważaniu tego skomplikowanego zagadnienia. Autor zwraca w nim uwagę, że atmosfera wywołana doświadczeniami wojennymi i okupacyjnymi powoduje niebezpieczeństwo pomieszania w opinii publicznej *volksdeutschów* z Polakami noszącymi nazwiska niemieckie, którzy byli jednak dobrymi patriotami, walczyli i cierpieli podobnie jak reszta narodu. Wobec tego w imię sprawiedliwości przypomina, że mamy w Polsce sporo rodzin niegdyś niemieckich, które dobrze zasłużyły się naszej ojczyźnie i to poczynając od czasów renesansu. Stwierdzenie to jest jednak tylko przypomnieniem prawdy wypowiedzianej już w 1923 r. i nie o nie tu chodzi. Stanowi ono bowiem wyłącznie punkt wyjścia do historycznej rekonstrukcji procesu polonizowania się owych rodzin. Ponawiając również swoją zadumę nad zagadką, jaką są dlań motywy owego procesu, Grzymała domyśla się, że Niemców nęciła nasza atmosfera duchowa, z którą stykali się za pośrednictwem żon – Polek. Duża ilość takich mieszanych małżeństw jest dla publicysty dowodem, że zalety Polek musiały być większe i bardziej atrakcyjne niż Niemek –

*większy powab fizyczny i na pewno głębsza ich uczuciowość przy giętszej inteligencji decydowała o tym masowym procesie mieszanych małżeństw, który nam tyle przyniósł zysku narodowego.*

Przyjęcie takiej hipotezy niejako automatycznie wyjaśnia resztę: wpływ matki na dziecko jest decydujący w procesie kształtowania się jego świadomości; żony Polki w małżeństwo wносиły więcej charakteru i „pogłębienia duchowego”; swoje uczucia patriotyczne przelewały więc w serca dzieci i umiały je zafascynować swoją ojczyzną. Kończąc ten krzepiący artykuł, który aktualny problem polityczny wyjaśniał procesami socjologiczno-politycznymi, Siedlecki formułuje wniosek, jakże typowy dla jego umysłowości i uczuć:

*Dusze Polek przed oczyma nam stawać powinny, ilekroć się rozmyśla o tyle ważnym problemie, duchowej atmosfery, tej atrakcyjnej atmosfery polskiej.*

Na problem niemiecki i niebezpieczeństwo germańskie patrzył Siedlecki z pozycji nie tylko polskich. Daleki od wszelkiego nacjonalizmu – jak to stwierdziliśmy już wyżej – rozumiał dobrze, iż równie zagrożeni zaborczością niemiecką są i inni Słowianie, że wobec tego jak najbardziej celowe jest połączenie wysiłków dla wspólnej obrony. Dowodem na to są *Łużycanie*<sup>19</sup>, artykuł zamieszczony w 1946 r. w „Ilustrowanym Kurierze Polskim”. Siedlecki występuje w nim w interesie całej Słowiańszczyzny, ale przede wszystkim w imieniu narodu, który nie dysponuje trybuną, z której mógłby zwrócić się do całego świata, a przynajmniej świata słowiańskiego. Pisarz zdaje sobie w pełni sprawę, że podniesienie kwestii Łużyczan jest równoznaczne z przypomnieniem tych wszystkich plemion słowiańskich, które między Odrą a Łabą „wytępiła ta sama furia, którą poznała Europa w latach 1939–1945”. Zwraca więc uwagę na to, że jakiegokolwiek wyzwolenie, a zwłaszcza usamodzielnienie polityczne Serbo-Łużyczan będzie równoznaczne z ujawnieniem, że „nawet stołeczna Szprewa przez słowiańskie krainy płynie!” Dlatego też woła, aby traktat pokojowy, jaki zostanie podpisany z Niemcami, uwzględniał interesy naszych pobratymców za Odrą, bo są to interesy i nasze. Szczególnego posmaku sprawa ta nabrała w aspekcie zachodniej granicy Polski po 1945 r., dzięki której Serbo-Łużycanie nie stanowią już wyspy oblanej dokoła oceanem germanizmu, a przylegają do pokrewnych Polaków, skąd mogą i powinni otrzymać pomoc i otuchę. W granicy tej kryje się jednak, zdaniem Siedleckiego, i niebezpieczeństwo dla Łużyczan. Bowiem:

*Tej sytuacji nie zniosą Niemcy, wszystko jedno na jaki kolor z wierzchu pomalowani, a wewnątrz tacy sami, jakimi byli za czasów margrafa Gero. Rozpocznie się wynaradawianie, o jakim się może nawet Himmlerowi nie śniło.*

Obawiając się tej przyszłości, która w dalszych konsekwencjach może być groźna i dla innych Słowian, Grzymała kończy swój artykuł inwokacją adresowaną wprost do Związku Radzieckiego, najpotężniejszego czynnika słowiańskiego, aby całym swoim autorytetem poparł sprawę Serbo-Łużyczan na forum ONZ, gdyż jest to sprawa równie słuszna i sprawiedliwa, jak i inne dążenia wyzwolenicze w świecie, których rzecznikiem jest ZSRR. Spod serca pochodzące westchnienie:

*Świecie słowiański, ileżeś ty namarnował swoich dzieci! Historio słowiańska, jakżeś ty nieopatrznie trwonila bezcenne plemienne bogactwa!*  
 prowadzi do równie wymownej przestrogi:

*Jeżeli my, wolni i niezależni, nie uczynimy wszystkiego, co w naszej mocy, by Łużyce wyrwać z germańskich obcęgów, to staniemy się współodpowiedzialnymi za zbrodnię zgermanizowania Łużyczan.*

W *Kłątwie niemieckości*<sup>20</sup> jest zdanie, które łączy ją z *Procedurą norymberską*, utwierdzające w przekonaniu o słuszności głoszonych od lat poglądów autora *111 dni letargu* na Niemcy i ich stosunek do innych narodów, szczególnie słowiańskich. Oto na wiadomość o liście pasterskim biskupa Conrada protestującego przeciw niedoli rodaków wysiedlanych z Polski po 1945 r. Grzymała z ubolewaniem konstatuje, że nawet dostojnik kościoła, a więc Niemiec z pewnością poinformowany, jak jego współplemieńcy postępowali w Polsce podczas okupacji, nawet on,

*nie przestaje żyć dwiema miarami moralnymi: jedna łagodniejsza, miara sądu nad zbrodniarzami niemieckimi, – druga surowsza: miara sądu nad obroną przed Niemcami.*

Charakterystyczne jest dla tego artykułu bolesne upewnienie człowieka, który nigdy nie ukrywał swoich poglądów religijnych, że **mentalność niemiecka ciąży w sposób zasadniczy i decydujący na sprawach sumienia także u rzeczników tamtejszej hierarchii kościelnej, niezdolnych do obiektywnego, uczciwego rozumowania, jeśli tylko jednym z jego elementów staje się problem germanizmu. To właśnie jest „kłątwa niemieckości”!** Zajmując się bliżej objaśnieniem tego pojęcia autor artykułu podkreśla, że

*Niemiec to nie tylko specyficzny typ kultury, obyczaju i wyobrażeń, ale niejako człowiek innej jakiejś planety*

a tę jego odmienność tłumaczy na przykładzie wyłącznie jednej cechy, ...szczerości, którą właśnie objawił biskup Conrad. Wyrazem jej zaś jest ujawnienie poglądu, popartego praktycznym czynem,

*że nie wyłącznie niemieckim, ale powszechnym punktem widzenia powinno się stać, że reszta ludzi ma służyć potrzebom germanizmu niemal w takim samym stopniu, jak służy mu nieorganiczna przyroda, fauna i flora. I wydaje się to Niemcowi prawdą tak naoczną, tak aksjomatyczną, że do furii doprowadza go każda próba przeciwstawienia się innemu narodowi pazurom eksploatacji teutońskiej.*

Dodaje Siedlecki do tego rozumowania jeszcze uwagę, że o ile Niemcy gotowi są nieco ustąpić z tego programu na rzecz narodów romańskich czy anglosaskich, to nieubłagani są w realizowaniu go wobec Słowian.

*Kłątwa niemieckości* powtarza także słowa oskarżenia pod adresem Niemców za czyny, których dopuszczają się od wieków, a które Grzymała wielokrotnie i od lat rejestrował w swoich artykułach:

*Polacy traktowani poniżej swoich praw ludzkich, oblawy na bezbronną ludność, kilka milionów mężczyzn i kobiet wywiezionych przymusowo na roboty do Niemiec i tu poniewieranych, – kradzieże i rabunki dóbr kulturalnych narodu, zawieszenie normalnego biegu cywilizacji, kontrybucje, ekspedycje karne, palenie wsi i miast, więzienie milionów obywateli, obozy koncentracyjne, mordowanie starców i niemowląt – komory gazowe, rzezie, tępienie całego społeczeństwa, siedem milionów bliźnich biskupa Conrada pozbawionych życia przez pięć i pół lat okupacji niemieckiej w Polsce.*

Rejestr ten został następnie uzupełniony szczególnie wyjaśniającym, na czym polegają metody działania, którego skutki są aż tak okropne: jednostki spośród Niemców przedostają się do obcych społeczeństw, by tu stać się agentami interesów germanizmu i to do takiej skali, jak prowokacja krwawej niedzieli w Bydgoszczy.

Jakby syntezą poglądów Adama Grzymały-Siedleckiego na problem niemiecki w jego bydgoskiej publicystyce, poświęconej tej tematyce, stał się artykuł *Magistra vitae*<sup>21</sup> z kwietnia tegoż 1946 r. Został on ewokowany powieścią Władysława Jana Grabskiego „Saga o Jarlu Broniszu”, ale sama powieść stanowi tylko margines ogólniejszych refleksji Siedleckiego<sup>22</sup>. Tyczą one szeroko pojętego zagadnienia słowiańskiego rozpatrywanego w aspekcie dziejów sprzed tysiąca lat, jak i doświadczeń wynikłych z ostatniego tragicznego odcinka historii. Z szerokiego obrazu polityki polskiej za panowania Bolesława Chrobrego wybiera Siedlecki odcinek jej poczynań na zachodnich granicach państwa. Zwraca uwagę, że między Niemcami a Polską istniał przyłabski wał ochronny w postaci Łużyc i Miśni, plemion Lutyków, Obotrytów. Doceniając jego znaczenie dla powstrzymania Drang nach Osten sąsiadów zza Łaby, Chrobry chciał za wszelką cenę rozszerzyć swe panowanie i na ten teren. Ponieważ mentalność ówczesnej epoki, wojowniczość plemion słowiańskich, w której żyły one i ekonomicznie, i psychicznie, nie pozwalały na zjednoczenie Słowiańszczyzny aż po Łabę, wobec tego imperatorskie plany Chrobrego realizowane były drogą podbojów. Korzyść zaś z wzajemnego bratobójczego wytaczania krwi czerpali, oczywiście, Niemcy. Od tych przesłanek stworzonych przez historię przechodzi Grzymała-Siedlecki do wniosków na użytek współczesności.

Aprobowując w podtekście w całej rozciągłości powojenne zachodnie granice państwa polskiego, w których dostrzega bezpieczeństwo całego świata słowiańskiego, zwraca uwagę na dziejową konieczność jego zjednoczenia wobec nieustającej groźby nawały germańskiej. W XX wieku powinno ono dokonać się na płaszczyźnie jak najbardziej pokojowej. Ubolewając, że żadne z plemion słowiańskich między Odrą a Łabą nie zdołało wytworzyć organizmu państwowego, publicysta postuluje z jednej strony stosowanie umiejętnej propagandy i polityki w stosunku do żywiołu słowiańskiego na tym terenie, z drugiej strony

– rzuca myśl realnej unii, sojuszu zaczepno-odpornego między resztą Słowian jako dziedzictwo koncepcji politycznej Chrobrego, dobrze rozumiejącego konieczność zjednoczenia.

Znamienna dla pisarstwa Grzymały patriotyczna nuta przewodnia brzmi także wyraźnie w *Prehistorii Geldhaba*<sup>23</sup>, napisanej w 1949 r. A obok tej nuty jeszcze dobitniejszy niż w *Papkinie* (dokładnie sprzed 25 lat) ślad tendencji aktualizacyjnych, potwierdzony bezpośrednio przez samego krytyka, który czyniąc tenże temat przedmiotem prelekcji poprzedzającej podniesienie kurtyny na premierze, nie wahał się nazwać bohatera komedii Fredrowskiej całkiem nowoczesnym terminem – *volksdeutschem*<sup>24</sup>. Zastrzegając się, że artykuł jego nie jest analizą literacką (z uwagi na brak na nią miejsca), pisarz podaje od razu wyniki, do których by ona doprowadziła.

Punktem wyjścia do naświetlenia problematyki „Pana Geldhaba” staje się uwaga istotna dla całej twórczości Aleksandra Fredry: komediopisarz ten był uderzająco powściągliwy w określeniu miejsca i czasu akcji swoich utworów, a także w ujawnianiu rodowodu ich bohaterów. Od tej zasady Grzymała znajduje ciekawy wyjątek w przypadku „Pana Geldhaba”. Zarówno bowiem sztuka ta została dość konkretnie umiejscowiona w czasie (przed 1809 albo 1812 r.), ale też przynosi dość szczegółowe informacje na temat pochodzenia tytułowego bohatera, najpierw „przybysza”, potem mieszczanina, wreszcie „burmistrza Wschowy”, w końcu warszawianina – zagorzałego bonapartysty. Koncentrując się na tej sprawie i wskazując równocześnie na wielkie znaczenie tła dla zrozumienia problematyki komedii, **Siedlecki wręcz po mistrzowsku odsłania polityczne i moralne kulisy dochodzenia do fortun różnych geldhabów.** W wyniku tych zabiegów czytelnik artykułu zaczyna zastanawiać się: co było w nim dla krytyka istotniejsze – czy krytyczne tropienie prawdy naukowej, czy też publicystyczny efekt wychowawczy, skoro się zważy, że i artykuł, i poprzedzająca go prelekcja w teatrze tyczyły środowiska, w którym **problem renegacji zwinionej lub przymusowej** z przyczyn obiektywnych, powszechnie znanych, był szczególnie ostry. Wątpliwości te rozstrzyga jednak sam Grzymała, nie tylko odbiegając od literackiej analizy, aby powiedzieć więcej i wyraźniej, ale wręcz podsuwając poprawny kierunek myślenia takim oto porównaniem:

*Nadchodzi atoli rok 1793 (!) drugi rozbiór Polski, Wschowa dostaje się pod berło pruskie. – Cóż się tam wówczas dzieje? Ano to, co na naszych oczach działo się u nas, od października 1939 r. począwszy: poza biblijnym procentem sprawiedliwych Sodoma renegacji! Kto z Geldhabów żyw deklaruje się jako Niemiec.*

I aby nie było wątpliwości, że jego relacja jest przestrogą przed współczesnymi geldhabami, kończy historię bohatera komedii Fredry obrazem sukcesów życiowych, jakie odnosi on kreowawszy się z kolei bonapartystą, stwierdzając sarkastycznie:

*Tak to trwa dopóki po Waterloo nie nastanie nowa polityczna przemiana, kiedy z bonapartystry trzeba się będzie stać zwolennikiem caratu. Ale nie bójmy się o Geldhaba: da sobie radę<sup>25</sup>.*

\* \* \*

Przedstawione wyżej rozważania Adama Grzymały-Siedleckiego nie wyczerpują, rzecz jasna, jego publicystyki tak literackiej, jak i pozaliterackiej na temat niemiecki<sup>26</sup>. Są one jednak na tyle reprezentatywne dla poglądów tego pisarza – jak to stwierdzono już przy innej okazji<sup>27</sup> – że uprawniają do sformułowania pewnych uogólnień. **Do jakichże zatem wniosków i refleksji prowadzi analiza artykułów przeciw-niemieckich Grzymały opublikowanych w Bydgoszczy?**

Okoliczności, w których dojrzał on jako człowiek i pisarz, a więc czasy popowstaniowe, reakcja Stołypinowska, doświadczenia pierwszej wojny światowej wykształtowały zręby jego poglądu na świat, którego zasadniczym składnikiem stał się patriotyzm. Obserwacja rzeczywistości w latach międzywojennych, a także nader smutne doświadczenia z ostatniej okupacji postawę tę ugruntowały jeszcze bardziej. Ona też walenie wpłynęła na zasadniczy tenor jego recenzji, krytyk i publicystyki w szerokim znaczeniu, przepełnionych pełnym wycuciem ducha polskiego, wykazujących zainteresowanie dla zjawisk rdzennie polskich, wręcz propagujących czystość rasową polskiego plemienia, stojących niezłomie na gruncie narodowym<sup>28</sup>.

Rozmieszczenie w czasie – w okresie ponad ćwierćwiecza – omówionych wyżej artykułów, sygnalizujących czujność wobec problemu niemieckiego, powracanie w nich pewnych refrenów ideowych, a przede wszystkim dziejowa sprawdzalność prawidłowości zawartych w nich twierdzeń – obok stanowiska konsekwentnie zajmowanego w innych krytykach literackich i teatralnych – pozwala stwierdzić raz jeszcze, że przy zachowaniu możliwej w sytuacji polskiego patrioty bezstronności stał on na niezmiennym stanowisku, że **zasadnicze niebezpieczeństwo grożące Polsce, jak i reszcie Słowiańszczyzny, leży na zachodzie od jej granic. Jest to niebezpieczeństwo wyłącznie polityczne, gdyż naród nasz, chociaż w zakresie cywilizacji zewnętrznej młodszy od rasy germańskiej, przewyższa ją znacznie w zakresie kultury duchowej, na co Grzymała w swojej praktyce pisarskiej przytoczył wiele przykładów.** Dlatego też wykorzystał wszystkie nadarzające się ku temu okazje, aby rozwiewać obiegowe mity o dawności i oryginalności kultury niemieckiej, o jej rzekomych zasługach dla rozwoju kulturalnego Polski, o rzetelności narodu niemieckiego (*Prehistoria Geldhaba*) itp.; dlatego wreszcie przeprowadzał akcje odgermanizowywania (*Papkin*) na wszelkich możliwych odcinkach, zarówno w publicystyce politycznej, obyczajowej, jak i w krytykach literackich.



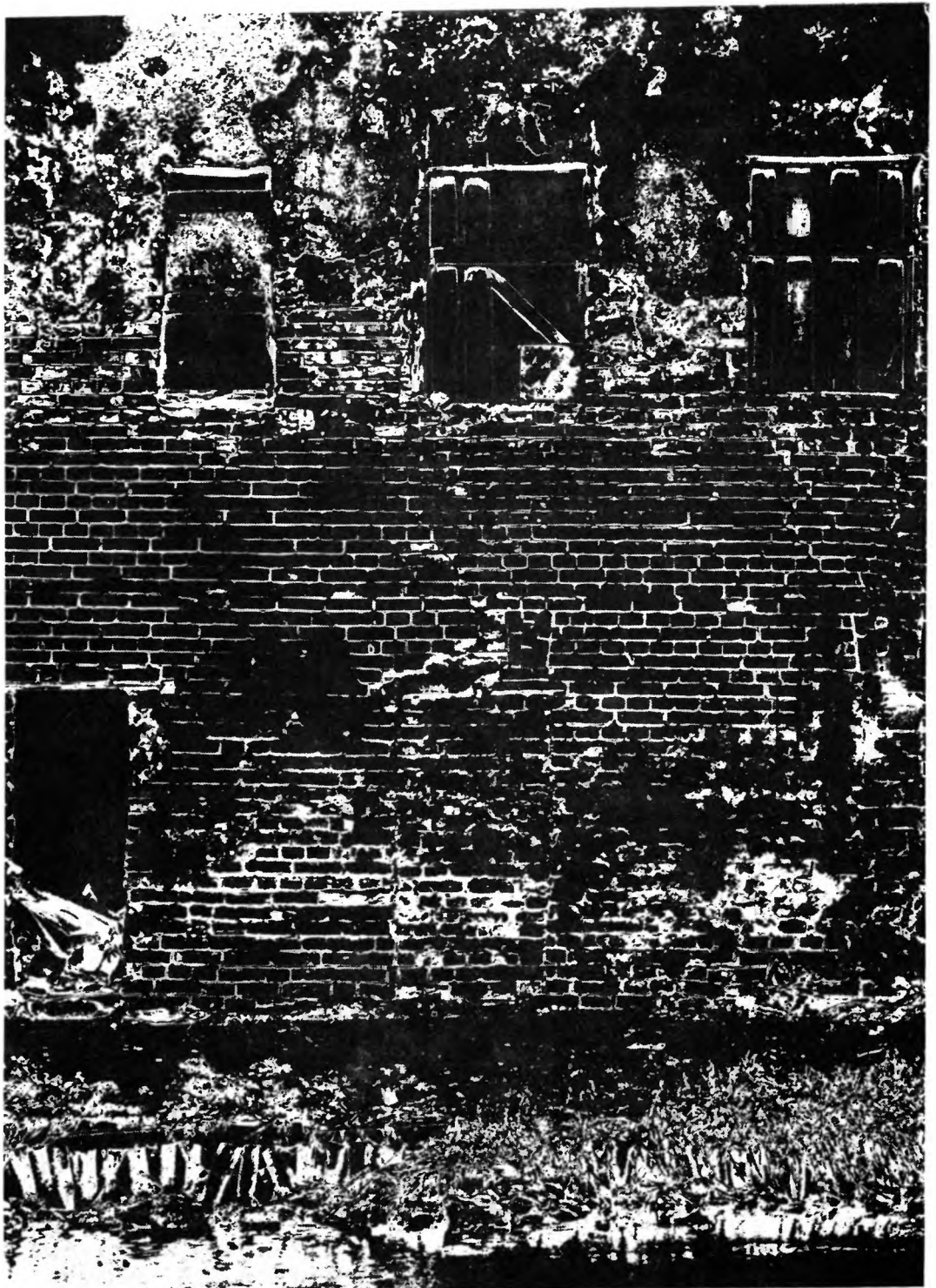
## PRZYPISY

- <sup>1</sup> Gaz. Byd. 1923, nr 51 z 4.III, s. 1.
- <sup>2</sup> Pierwszym była *Rocznica Kopernikowa*, tamże nr 39 z 18.II, s. 1, a więc tylko dwa tygodnie wcześniejszy.
- <sup>3</sup> Wszystkie podkreślenia cytowanych tekstów moje – J. M.
- <sup>4</sup> Gaz. Byd. 1923, nr 78 z 6.IV, s. 3.
- <sup>5</sup> Gaz. Byd. 1923, nr 136 z 17.VI, s. 3.
- <sup>6</sup> Gaz. Byd. 1925, nr 100 z 1.V, s. 4.
- <sup>7</sup> Almanach Teatru Bydgoskiego. Bydgoszcz 1924, s. 26–32.
- <sup>8</sup> J. M a l i n o w s k i, *Dramat w bydgoskiej krytyce literackiej Adama Grzymały-Siedleckiego* [w:] *Wokół zagadnień publicystyki literackiej*. PWN, 1974, s. 72–73.
- <sup>9</sup> Gaz. Byd. 1926, nr 9 z 13.I, s. 6.
- <sup>10</sup> Gaz. Byd. s 1926, nr 13 z 17.I, s. 4–5.
- <sup>11</sup> Gaz. Byd. 1927, nr 4 z 6.I, s. 4–5.
- <sup>12</sup> Gaz. Byd. 1927, nr 28 z 5.II, s. 5–6.
- <sup>13</sup> Gaz. Byd. 1927, nr 255 z 6.XI, s. 4.
- <sup>14</sup> J. M a l i n o w s k i, *Adam Grzymała-Siedlecki (informacja biograficzna)* [w:] *W kręgu Adama Grzymały-Siedleckiego i dramaturgii polskiej*. BTN, 1970, s. 17.
- <sup>15</sup> Gaz. Byd. 1930, nr 96 z 25.IV, s. 1.
- <sup>16</sup> Kur. Byd. 1933, nr 230 z 6.X, s. 5–6.
- <sup>17</sup> IKP (Ilustrowany Kurier Polski) 1946, nr 26 z 27.I, s. 6.
- <sup>18</sup> IKP 1946, nr 40 z 11.II, s. 3.
- <sup>19</sup> IKP 1946, nr 47 z 18.II, s. 3–4.
- <sup>20</sup> IKP 1946, nr 115 z 29.IV, s. 2–3.
- <sup>21</sup> IKP 1946, nr 89 z 1.IV, s. 3, 5.
- <sup>22</sup> J. M a l i n o w s k i, *Adam Grzymała-Siedlecki jako krytyk i recenzent beletrystyki historycznej* [w:] *W kręgu Adama Grzymały-Siedleckiego i dramaturgii polskiej*. BTN, 1970, s. 56–58.
- <sup>23</sup> IKP 1949, nr 133 z 16.V, s. 5.
- <sup>24</sup> Por. J. P i e c h o c k i, *Pan Geldhab*. Ziemia Pomorska 1949, nr 127 z 10.V.
- <sup>25</sup> J. M a l i n o w s k i, *Dramat w bydgoskiej krytyce literackiej Adama Grzymały-Siedleckiego* op. cit.
- <sup>26</sup> Z ciekawszych pozycji związanych z tą tematyką należy wymienić:
  - *Czy „Sztuka” szła pod wpływami niemieckimi czy francuskimi*. Rzeczpospolita 1922, nr 60 por. z 1.III, s. 5.
  - *Francuskie, germańskie, polskie*. Rzeczpospolita 1922, nr 69 por. z 10.III, s. 4–5.
  - *Najnowsze dzieło Żeromskiego*. Rzeczpospolita 1922, nr 96 por. z 7.IV, s. 4–5; nr 99 wiecz. z 10.IV, s. 4–5; nr 103 por. z 14.IV, s. 4–5; nr 106 por. z 19.IV, s. 4–5.
  - *Also: cześć*. Rzeczpospolita 1923, nr 103 z 18.IV, s. 5.
  - *Jak ja pisałem niniejszy artykuł*. Rzeczpospolita 1923, nr 206 wiecz. z 31.VII, s. 5.
  - *Zemsta Asmodeusza*. Rzeczpospolita 1923, nr 267 por. z 1.X, s. 4–5.
  - *P. d’Etschegoyen, p. d’Etschegoyen...* Kur. War. 1926, nr 55 z 24.II, s. 4.
  - *Lęki na Pomorzu*. Kur. War. 1928, nr 272 z 1.X, s. 5.
  - *Mili sąsiedzi*. Kur. War. 1928, nr 309 z 7.XI, s. 5.
  - *Dysydenci*. Kur. War. 1929, nr 71 z 13.III, s. 5.
  - *Duch nienawiści*. Kur. War. 1929, nr 127 z 10.V, s. 5–6.
  - *Rząd pruski jest pelen dobrej woli*. Kur. War. 1929, nr 182 z 6.VII, s. 5.
  - *Logika drapieżców*. Kur. War. 1929, nr 221 z 14.VIII, s. 4.
  - *Znowu oni*. Kur. War. 1929, nr 235 z 28.VIII, s. 5.
  - *Zwierciadło nadreńskie*. Kur. War. 1930, nr 212 z 5.VIII, s. 4.

- *Nie znacie nas!* Kur. War. 1930, 235 z 28.VIII, s. 5.
- *Przerachują się.* Kur. War. 1930, nr 239 z 1.IX, s. 2.
- *Upokarzająca uwaga.* Kur. War. 1930, nr 271 z 3.X, s. 5.
- *Pomorska odpowiedź.* Kur. War. 1932, nr 317 z 19.XI, s. 2.
- *Z literatury propagandowej.* Kur. War. 1932, nr 86 z 26.III, s. 4.
- *Dziesięć dni w Niemczech.* Kur. War. 1934, nr 128, 130, 132, 133, 134, 137, 140, 141, 144, 145, 148, 150, 154, 156 od 11.V do 9.VI.
- *Plama nie do zmycia.* Kur. War. 1934, nr 180 z 3.VII, s. 4.
- *Pochwała mimowolna.* Kur. War. 1934, nr 339 z 10.XII, s. 4–5.
- *Przyjaciel sprawy europejskiej.* Kur. War. 1934, nr 346 z 17.XII, s. 3.
- *Portret Hitlera.* Tygod. Ilustr. 1934, nr 22, s. 432.
- *Intryga, miłość, wolność.* Kur. War. 1935, nr 4 z 4.I, s. 3.
- *Jan z Marnowa: Podobieństwa i różnice.* Kur. War. 1935, nr 22 z 22.I, s. 9; nr 50 z 20.II, s. 9–10.
- *Dookoła Macieju...* Kur. War. 1935, nr 166 z 19.VI, s. 2.
- *Niemiecka straż nad Wisłą.* Kur. War. 1937, nr 239 z 31.VIII, s. 4.
- *Trójporozumienie szyntoistyczne.* Kur. War. 1937, nr 353 z 24.XII, s. 7.
- *Finis Austriae.* Kur. War. 1938, nr 74 z 16.III, s. 3.
- *Wyspa w germańskim morzu.* Kur. War. 1938, nr 81 z 23.III, s. 4.
- *Boehmen – Maehren.* Kur. war. 1939, nr 75 z 16.III, s. 4.
- *Wygrana kampania.* Kur. War. 1939, nr 202 z 24.VII, s. 3.

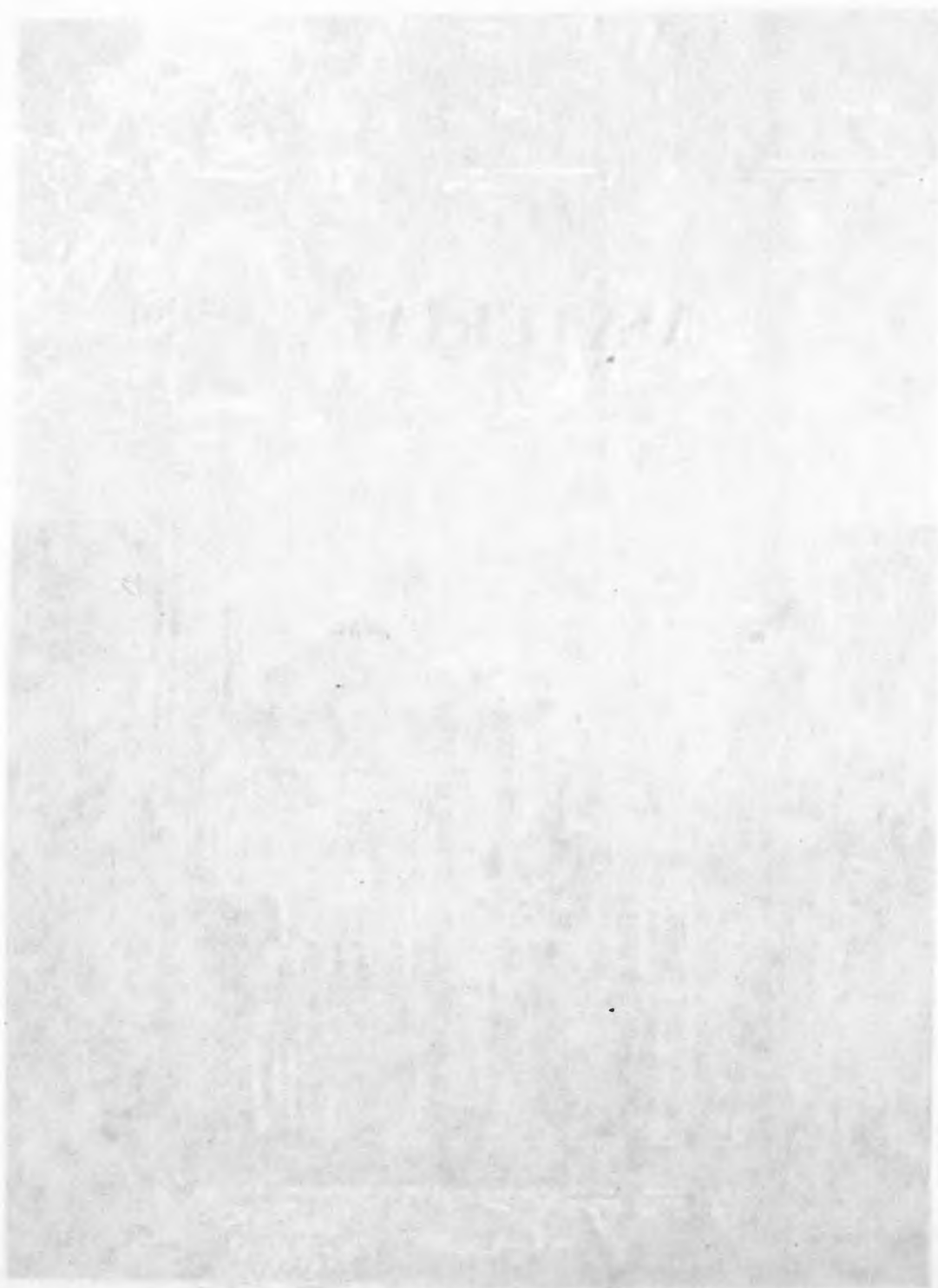
<sup>27</sup> J. M a l i n o w s k i, *Dramat w bydgoskiej krytyce literackiej Adama Grzymały-Siedleckiego* op. cit.

<sup>28</sup> ibidem



# MATERIAŁY





## Z DZIEJÓW KARMELITÓW BYDGOSKICH

Założycielem zakonu karmelitów był krzyżowiec Bertold z Kalabrii, który w 1155 r. wraz z dziesięcioma pustelnikami osiadł w tzw. „jaskini Eliasza” na górze Karmelu<sup>1</sup>. W 1209 r. patriarcha jerozolimski nadał im surową regułę, a kilkadziesiąt lat później papież Innocenty IV włączył karmelitów do zakonów żebrzących.

Zakon na Wschodzie rozwijał się powoli, ale gdy Saraceni zburzyli klasztor na Karmelu, bracia udali się do zachodniej Europy. Już w 1236 r. osiedlili się na Cyprze, w Sycylii i w południowej Francji. Znaczna liczba karmelitów przybyła do Anglii, gdzie generałem zakonu obrano Szymona Stocka. Pod przewodnictwem Stocka działalność zakonu rozszerzyła się w środkowej i zachodniej Europie. Równocześnie powstał też żeński odłam tego zakonu.

Stopniowo reguła zakonu ulegała złagodzeniu. Reformę karmelitów przeprowadził Jan od Krzyża. Zgodnie z nią, karmelici żyjący według dawnej reguły nazywali się trzewickowymi, ci zaś, którzy podlegali nowej, zaostrej regule – bosymi. Mimo, że karmelici stanowili zakon kontemplacyjny, zajmowali się również kształceniem młodzieży, misjami ludowymi i zagranicznymi.

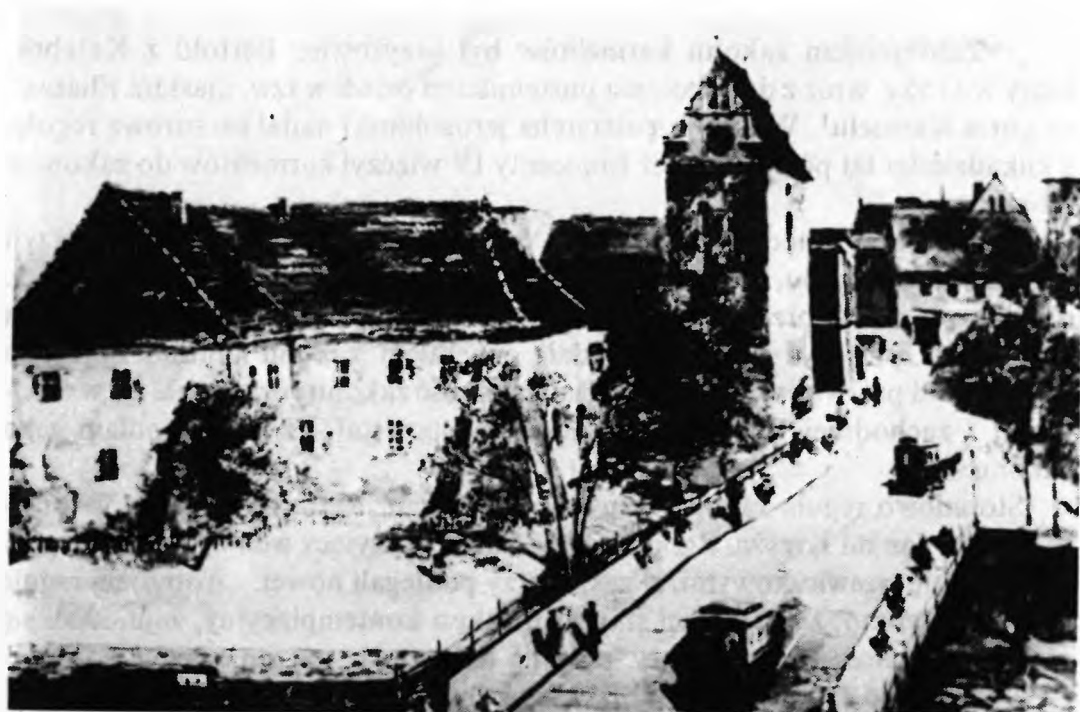
Podanie głosi, że książę pomorski Sobiesław (1174–1208) sprowadził karmelitów osadzając ich na terenie późniejszego Gdańska<sup>2</sup>. Faktem historycznym jest powstanie na terenie Polski w XIV w. czterech klasztorów karmelitów: krakowskiego, płońskiego, poznańskiego i bydgoskiego.

**Dokładna data powstania klasztoru karmelitów w Bydgoszczy nie jest znana – najczęściej wymienia się 1398 r. lub 1399 r.**<sup>3</sup> Pewne natomiast jest, że w dniu 20 stycznia 1399 r. klasztor otrzymał od mieszczanina bydgoskiego Mikołaja Szablonisa (Szczeblewicza) i jego matki Małgorzaty duży ogród. Faktycznym fundatorem klasztoru był jednak Tomasz z Węgleszyna, kasztelan sandomierski i starosta bydgoski. Rozpoczął on na polecenie Władysława Jagiełły budowę konwentu karmelickiego w Bydgoszczy, którą ukończył w 1408 r. Już jednak w 1404 r. papież Bonifacy IX zatwierdził fundację bydgoską. O wyglądzie tego



pierwotnego, drewnianego budynku klasztornego nie mamy żadnych danych, natomiast wiemy, że już w roku 1409 spłonął on podczas zdobywania miasta przez Krzyżaków. Gdy Krzyżacy opuścili Bydgoszcz, drewniany klasztor został odbudowany.

**Konwent karmelitów był najstarszym z klasztorów w naszym mieście<sup>4</sup>.** Zlokalizowany na Gdańskim Przedmieściu, położony był na północnym brzegu Brdy w pobliżu bramy miejskiej (gdańskiej) i strzeżonego mostu. Znajdował się na terenie dzisiejszego Placu Zjednoczenia, a jego posiadłości ciągnęły się wzdłuż ul. Armii Czerwonej. Cała dzielnica przylegająca do posiadłości klasztornych nosiła nazwę Przedmieścia Karmelickiego. Tuż za mostem stanęły budynki klasztorne i kościół pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny. Za nimi ciągnął się obszerny ogród klasztorny.



Już w 1408 r. Tomasz z Węgleszyna przeznaczył klasztorowi pewne dochody, a w 1494 r. bracia Mikołaj i Bartłomiej z Niecleszewa darowali karmelitom połowę wsi Jachcice<sup>5</sup>. Jeszcze w XV wieku Jan Samsiecki sprzedał klasztorowi trzy włóki ziemi za 24 grzywny z tym zastrzeżeniem, że przeor Jan Marcin otrzymywać będzie od Samsieckiego co roku czynsz w zamian za plony. Klasztor miał tak długo użytkować ziemię, dopóki nie zostaną spłacone owe 24 grzywny. Był to więc rodzaj zastawu, gdyż po spłaceniu przez sprzedawcę 24 grzywien, ziemia miała do niego wrócić. Karmelici byli również w posiadaniu nieruchomości między klasztorem bernardynów a ogrodem kościoła jezuitów.

W 1550 r. na miejscu dawnego drewnianego kościoła karmelitów zbudowano nowy – murowany<sup>6</sup>. Wygląd klasztoru możemy odtworzyć na podstawie zachowanych planów. Główny budynek klasztorny wznosił się między rzeką a kościołem<sup>7</sup>. Miał dwa skrzydła, a obok niego stała wieża w stylu późnego gotyku, zbudowana nieco wcześniej i przeznaczona prawdopodobnie do obrony. Dzięki takiemu przeznaczeniu była ona trzypiętrowa, a na samej górze znajdowała się dzwonnica. Wieżę zamykał dach siodłowy z dwoma renesansowymi szczytami wieńczącymi jej ściany. W zasadzie nowy budynek klasztorny utrzymany był w stylu późnogotyckim, jednakże w jego architekturze pojawiły się również elementy renesansu. Za klasztorem stały budynki gospodarcze, między innymi browar. Cały ten otoczony murem kompleks tworzył rodzaj przyczółka mostowego.

**O działalności bydgoskich karmelitów posiadamy stosunkowo szczupłe wiadomości. Nie pozostawili oni własnej kroniki, lecz pewne dane o tych zakonnikach czerpiemy z kroniki bernardynów. Wiek XVI i początek wieku XVII były okresem rozkwitu placówki. Klasztor karmelitów posiadał pokaźną bibliotekę, a w murach jego przebywali wychowankowie Uniwersytetu Krakowskiego<sup>8</sup>. Przy klasztorze działały bractwa kościelne i bursa muzyczna. Bractwa kościelne prowadziły wówczas ożywioną działalność kulturalną i towarzyską a także charytatywną.**

Niewiele wiadomości zachowało się o bydgoskich szkołach przyklasztornych – z pewnością jednak karmelici musieli prowadzić jakąś działalność pedagogiczną, skoro przebywali wśród nich zakonnicy ze stopniami naukowymi.

Trudno jest również odtworzyć rolę klasztoru karmelitów jako ośrodka pracy naukowej. Wiadomo jednak, że ten zakon utrzymywał kontakty z Uniwersytetem Jagiellońskim. Karmelita bydgoski Jan Chryzostom Sikorski uzyskał w tej uczelni w 1599 roku stopień bakałarza, a w pięć lat później Łukasz Wojtowicz wydał w Poznaniu u Marcina Wolraba książkę pt. *Summariusz starodawnych darów Bożych i odpustów*<sup>9</sup>. Dzieło to napisane w języku polskim przeznaczone było dla szerokich kręgów społeczeństwa, a zwłaszcza dla członków bractw kościelnych istniejących przy klasztorach karmelitów. Zawierało ono zbiór różnych odpustów i przywilejów przyznanych zakonowi karmelickiemu i przetłumaczonych przez autora z łaciny na język polski, jak również pierwszy w naszym języku zarys historii zakonu karmelitów. Pracę swą dedykował Wojtowicz Wojciechowi Mierzyńskiemu herbu Wieniawa, wojskiemu inowrocławskiemu i żupnikowi toruńsko-bydgoskiemu, którego nakładem książka ta się ukazała. Autor zamieścił w dziele czterowiersz poświęcony herbowi swego mecenasa:

*„Męstwem nabył Wieniawy także i dzielnością  
Pierwszy jakiś Czechowicz tenże przyległością  
Wniesion do Polaków nie traci własności  
Pelen zawsze Wieniawa męstwa i dzielności.”*<sup>10</sup>

Ukazanie się książki Wojtowicza zbiegło się w czasie z napływem do biblioteki bydgoskiego klasztoru karmelitów większej ilości inkunabułów. Z tego faktu można wyciągnąć wniosek, że właśnie wtedy, na przełomie XVI i XVII w., klasztor przeżywał okres rozkwitu kulturalnego. Nie ulega jednak wątpliwości, że karmelici nie dorównywali aktywnością naukową bernardynom bydgoskim. Jednakże w ciągu kilku wieków istnienia bydgoskiemu klasztorowi karmelickiemu udało się zgromadzić bogatą bibliotekę.

**Ułamkowe wiadomości, jakie posiadamy o zawartości księgozbioru karmelitów pochodzą z katalogu inkunabułów gnieźnieńskich księdza Formanowicza i jego kontynuacji.** Zachowane egzemplarze książek z biblioteki karmelickiej znalazły się ostatecznie w księgozbiornie kapituły gnieźnieńskiej. Z księgozbioru tego pochodzą dzieła „*De civitate Dei*” św. Augusta, „*Homiliarius doctorus*” Pawła Diakona, „*Sermones*” Gabriela Biela, „*Opera*” Jana Gersona, „*Psalterium*” wyd. przez Brunona i „*Sermones de tempore et de sanctis*”. Z zachowanych inkunabułów do biblioteki karmelitów trafiło najwięcej w początkach XVII wieku. Jedynie wydany przez biskupa Brunona psalterz zakupiony został do biblioteki dopiero w XVIII w.<sup>11</sup>

Początek XVII w. był zatem okresem rozkwitu biblioteki karmelitów bydgoskich; posiadali oni co najmniej kilkadziesiąt inkunabułów i kilkaset druków.

Klasztor karmelicki był spośród bydgoskich ośrodków zakonnych najpoważniejszym krzewicielem kultury muzycznej. Najprawdopodobniej posiadał on skryptorium ksiąg muzycznych. Istniejące przy klasztorze bractwa kościelne występowały podczas różnych uroczystości. Podczas odpustów i zebrań grała kapela, która uświetniała swymi występami wszystkie uroczystości.

Przy klasztorze karmelitów istniała w XVII w. bursa muzyczna<sup>12</sup>. Uczniowie zapoznawali się w niej nie tylko z muzyką kościelną, lecz ze wszystkimi rodzajami muzyki. Nauka w bursie trwała aż 7 lat, a świadczenia finansowe ciężące na rodzicach uczniów były wysokie. Po zakończeniu nauki w bursie bydgoskiej uczniowie mogli odbywać studia na wyższym poziomie u karmelitów poznańskich. Tam studiowali teoretyczne traktaty muzyczne i uczyli się muzyki współczesnej.

**Karmelici bydgoscy wykazywali też dużą aktywność w powoływaniu bractw kościelnych.** W 1470 r. powstało Bractwo Matki Boskiej Szkaplerznej. Akt erekcyjny tego bractwa został zatwierdzony przez prowincjała karmelickiej prowincji czeskopolskiej ojca Bernarda. Do władz bractwa należeli mieszczanie bydgoscy, np. Andrzej Miski, Szymon Niedziela i Jakub Kropta. Bractwo Szkaplerzne miało skomplikowaną strukturę organizacyjną, ściśle wzorowaną na hierarchii zakonu karmelickiego. Starszy i podstarszy bractwa nosili tytuły przeora i subprzeora; w skład władz bractwa wchodziło również 7 konsyliarzy, których zadaniem było rozstrzygnięcie wszystkich doniosłych spraw organizacyj-

nych oraz dwóch arbitrów, którzy łagodzili i usuwali spory. Problemami prawnymi, które stawały przed bractwem, zajmowali się natomiast dwaj prowizorowie. Istniały również godności podskarbiego, zakrystiana, prokuratorów, wizytatorów (obowiązanych do opieki nad chorymi członkami bractwa), chorążych, krucyferów, marszałka, itd. Nie były to godności tytularne, lecz każda z nich zobowiązywała do wykonywania konkretnych, ściśle określonych czynności. Oprócz tego rzeczywistego zarządu istniały dwa zespoły protektorów, powoływanych osobno ze stanu duchownego i osobno ze świeckiego. Wybrane władze zatwierdzane były przez przeora klasztoru, a stanowisko opiekuna duchownego, czyli promotora bractwa, piastował zawsze jeden z kaznodziejów karmelickich<sup>13</sup>.

**W II połowie XVII wieku Bractwo Szkaplerzne stało się organizacją masową a jego wpływy sięgały daleko poza mury Bydgoszczy – aż do Kwidzyna i wschodniej części Warmii, nie mówiąc już o wielkim znaczeniu bractwa w mniejszych miastach położonych w pobliżu grodu nad Brdą<sup>14</sup>.**

Przyczyny takiej popularności bractwa były różne. Po „potopie” wzrósł ogromnie kult maryjny. Przy wstępowaniu otrzymywano szkaplerz, w którego cudowną działalność wierzono. Działały też czynniki typowo świeckie – możliwość uczestniczenia w imprezach organizowanych przez bractwo oraz nadzieja na pomoc materialną i opiekę w razie choroby. Bractwo było bowiem zamożne, otrzymywało liczne darowizny od protektorów i zamożniejszych członków. Posiadało aż cztery skarbonki brackie – dwie w Bydgoszczy, jedną w Gnieźnie i jedną w Fordonie<sup>15</sup>. Bractwo Szkaplerzne utrzymywało własnym kosztem niektóre ołtarze i opłacało malowanie obrazów o treści religijnej. U członków bractwa skłonności do organizowania wesołego życia towarzyskiego szły często w parze z takimi praktykami religijnymi, jak np. publiczne biczowanie się w kościele.

Przy klasztorze karmelitów bydgoskich istniały jeszcze dwa inne bractwa, ustępujące jednak wyraźnie szkaplerznikom, zarówno pod względem znaczenia, jak i liczby członków. Jednym z nich było Bractwo św. Józefa, drugim Bractwo Różańcowe. W pierwszej połowie XVII w. działały przy klasztorze karmelitów jeszcze inne organizacje, np. Bractwo Opieki Matki Boskiej, które w 1735 roku uzyskało przywilej od papieża Klemensa XII.

**W XVIII w. nastąpił upadek klasztorów i bractw kościelnych.** Jedynym środowiskiem kościelnym na terenie Bydgoszczy, które w połowie XVIII w. potrafiło jeszcze wykazywać zdolności do pewnej ekspansji kulturalnej, było kolegium jezuickie<sup>16</sup>. Natomiast w tym czasie poziom umysłowy i dyscyplina w klasztorze karmelitów bardzo upadły. Karmelici w XVIII w. stanowili najbardziej niesforny element wśród duchowieństwa, bardzo nie lubiany przez mieszczan. Między karmelitami a mieszkańcami miasta dochodziło do bójek połączonych czasem z rozlewem krwi. I tak np. 13 listopada 1741 r. doszło do walki między obywatelem bydgoskim Adolfem Warskim a karmelitami, którzy

oskarżyli go o kradzież drzewa z ich lasu klasztornego na Jachcicach. W sprawie tej interweniował bezskutecznie burmistrz bydgoski Jan Nogowski. Do poważniejszego jeszcze incydentu doszło w 1768 r. Mieszczanie bydgoscy na czele z Gabrielskim, Opowskim, Niebieskim, Nagrajkowskim, Marszałem i Bakculskim napadli na ogród znienawidzonych zakonników, zniszczyli płoty i zasiewy przepuszczając przez pola zakonników stada bydła.

W ciągu XVIII w. klasztory bydgoskie utraciły całkowicie charakter ośrodka pracy intelektualnej.

**Poważny wpływ na życie religijne katolików bydgoskich wywarło przejście miasta pod władzę pruską (1772 r.).** W związku z rozwojem kościoła ewangelickiego katolicyzm utracił swoją monopolistyczną pozycję. Biurokratyczny system pruski oraz wpływ ideologii oświecenia podcinały egzystencję bractw kościelnych. Klasztory bydgoskie istniały wprawdzie pod panowaniem pruskim nadal, ale wyraźnie już wegetowały, a władze pruskie dążyły do stopniowej ich likwidacji. Fryderyk II usiłował doprowadzić do zerwania wszelkiej łączności między klasztorami w zaborze pruskim a Rzeczpospolitą.

O działalności karmelitów bydgoskich w tym czasie wiadomo niewiele<sup>17</sup>. W okresie istnienia obwodu nadnoteckiego karmelici prowadzili długotrwałe spory majątkowe z władzami pruskimi, gdyż w związku z budową Kanału Bydgoskiego przekopano nowy kanał śluzowy i wzniesiono magazyny na terenie tzw. Poletka, znajdującego się obok klasztoru (na Przedmieściu Gdańskim) i stanowiącego własność karmelitów. Przeor klasztoru złożył oficjalną skargę do króla na postępowanie Deputacji Kameralnej, ale pismo to nie przyniosło żadnych rezultatów.

Ale nawet te krzywdy materialne nie skłoniły kleru bydgoskiego do zajęcia stanowiska przychylnego wobec powstańców kościuszkowskich w 1794 r. Podczas gdy na innych terenach obwodu nadnoteckiego kler zakonny demonstrował niejednokrotnie patriotyczną polską postawę, w Bydgoszczy przeor karmelitów w listach do króla Fryderyka Wilhelma III twierdził, że zasługuje na względy ze strony państwa, gdyż jest prawdziwym pruskim patriotą, czego dowody dał właśnie podczas wydarzeń 1794 r.

**Na przełomie XVIII i XIX w. miejscowe władze zamierzały zlikwidować klasztor karmelicki i ulokować w jego murach więzienie<sup>18</sup>.** Gwałtowne protesty katolickiej części ludności miasta (i to zarówno Polaków jak Niemców) zmusiły władze pruskie do ostatecznego zaniechania tych zamiarów w 1801 r. Nie ocaliło to jednak karmelitów, gdyż w 1816 r. **klasztor został sekularyzowany, a jego pomieszczenia kosztem 7000 talarów przystosowano do potrzeb szkoły żeńskiej, którą tu teraz zlokalizowano.** Miasto wykupiło budynki klasztorne za sumę 2080 talarów<sup>19</sup>.

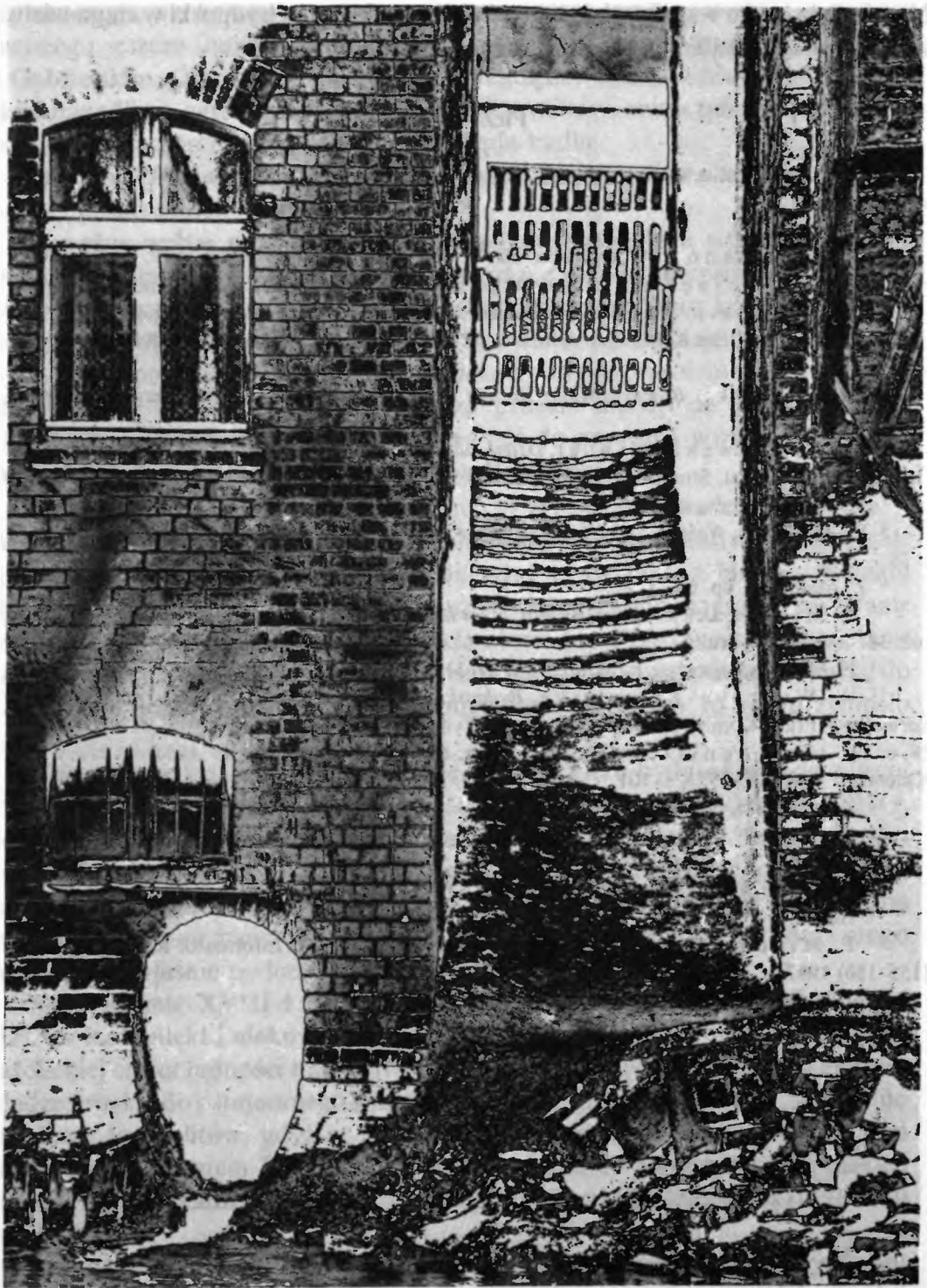
Tak zakończyła się historia bydgoskiego klasztoru karmelitów. W późniejszym okresie można mówić już tylko o losach zajmowanych przez nich niegdyś budowli. Fakt, że karmelici w ostatnim okresie swego istnienia odgrywali

w Bydgoszczy mało ciekawą rolę, nie powinien przesłaniać ich dawnych zasług. Nie ulega bowiem wątpliwości, że ten najstarszy klasztor bydgoski w ciągu wielu wieków swego istnienia zrobił dla miasta wiele dobrego.

#### PRZYPISY

- <sup>1</sup> *Encyklopedia kościelna*, pod red. Z. Chełmickiego, Warszawa 1910, t. 19–20, s. 336–338.
- <sup>2</sup> *Ibidem*, s. 339.
- <sup>3</sup> W. Volkmann, *Die katholische Kirche*, [w] *Aus Brombergs Vergangenheit*, Wilhelmshaven 1973, s. 213; A. Licznarski, *Ostatni akt burzenia klasztoru karmelitów*, Kalendarz Bydgoski 1973, s. 67–71; J. Klein, *Błogosławiony Stanisław – karmelita z Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1935, s. 6.
- <sup>4</sup> M. Psuja, *Ulica Karmelicka opowiada (Z historii klasztoru karmelitów)*, IKP 1950 nr 342, s. 3.
- <sup>5</sup> Z. Malewski, *Bractwo Matki Boskiej Szkaplerznej w Bydgoszczy*, Przegląd Bydgoski nr 5, 1937, z. 2, s. 82.
- <sup>6</sup> B. Janiszewska-Mincer, *Dzieje kultury bydgoskiej w świetle dotychczasowej literatury*, cz. I do 1920 roku, *Studia Pedagogiczne* z. 5, Bydgoszcz 1979, s. 176.
- <sup>7</sup> M. Psuja, *op. cit.*, s. 3.
- <sup>8</sup> F. Mincer, *Najstarsze biblioteki bydgoskie*, *Studia Bibliologiczne* z. 1, Bydgoszcz 1979, s. 29.
- <sup>9</sup> Z. Malewski, *op. cit.*, s. 82.
- <sup>10</sup> F. Mincer, *Dzieje kultury Bydgoszczy w latach 1466–1772*, w: *Dzieje Bydgoszczy*, t. 1 pod red. M. Biskupa, w druku.
- <sup>11</sup> F. Mincer, *Najstarsze biblioteki...*, s. 29–31.
- <sup>12</sup> W. Węgrzyn-Klisowska, *Bydgoskie bractwo muzyczne z XVII w. przy klasztorze karmelitów*, *Prace Komisji Historii* nr 11, *Prace Wydziału Nauk Humanistycznych BTN*, Seria C nr 18, s. 141–142; B. Janiszewska-Mincer, *Od szkółki parafialnej do Akademii Muzycznej*, Kalendarz Bydgoski 1983, s. 101.
- <sup>13</sup> Z. Malewski, *op. cit.*, s. 88.
- <sup>14</sup> *Ibidem*, s. 89.
- <sup>15</sup> *Ibidem*, s. 91 i 95–96.
- <sup>16</sup> F. Mincer, *Dzieje kultury...*, w druku.
- <sup>17</sup> *Ibidem*.
- <sup>18</sup> F. Mincer, *Klasztor karmelitów i Teatr Miejski*, *Bydgoski Informator Kulturalny* nr 7–8 (155–156) 1987, s. 22.
- <sup>19</sup> J. Klein, *op. cit.*, s. 6; A. Licznarski, *op. cit.*, s. 67.





Вот как выглядела улица в Ленинграде после бомбежек. На фото видна разрушенная стена здания с арочным окном и обломками на земле.

## TECHNIKA BICIA MONET W MENNICY BYDGOSKIEJ W XVII W.

Bydgoszcz otrzymała prawo bicia monet w 1346 r. Przywilej ten wymieniony jest w dokumencie lokacyjnym<sup>1</sup>. Nie wiadomo czy miasto z niego korzystało, bowiem podstawowym dowodem pracy mennicy są wybite w niej monety. Tylko te, które przetrwały do naszych czasów, przechowywane w zbiorach publicznych i prywatnych, mogą być przedmiotem badań. Takich obiektów na razie nie znamy lub nie potrafimy ich odróżnić od emisji pochodzących z innych ośrodków mennicznych.

Przy weryfikacji monet ważną pomocą są takie dokumenty jak: ordynacje menniczne, uniwersały, metryki koronne, akta grodzkie i rachunki menniczne, lecz dotyczących mennicy w Bydgoszczy zachowało się niewiele. Stąd też zgodnie z dotychczasową wiedzą przyjmujemy, że mennica ta czynna była w latach 1594–1688<sup>2</sup>. W każdym bądź razie ostatnim znanym kierownikiem mennicy bydgoskiej był działający w latach 1685–1686 Samuel Phachter czy Faller<sup>3</sup>.

Dzięki dużej randze zakładu bydgoskiego, wybite tu monety zostały szczegółowo opracowane przez poważnych badaczy. Najważniejszą systematykę typologiczną jej wytworów w oparciu o istniejące zabytki i przekazy źródłowe przeprowadził Marian G u m o w s k i w swojej pracy pt. „*Mennica bydgoska*”. Dokonana przez Gumowskiego rejestracja i ewidencja monet wybitych w tej mennicy została przygotowana do druku w 1938 r. i do dzisiaj jest podstawą do dalszych badań i opracowań, gdyż wykorzystany w niej materiał w dużym stopniu został rozproszony lub utracony podczas ostatniej wojny. Gumowski w swojej monografii oparł się na wszystkich ważniejszych opracowaniach dotyczących tej mennicy i dzięki temu udało mu się naświetlić takie zagadnienia, jak ustawodawstwo leżące u podstaw jej działalności, podał zarys aktualnej sytuacji w kraju, która warunkowała otwarcie lub zamknięcie mennicy, przebieg działalności produkcyjnej i w miarę możliwości pewne zjawiska społeczne. Ponieważ po Gumowskim żaden z badaczy nie podjął szerzej tej tematyki, do jego ustaleń niewiele można dodać. Szersze studia nad rolą mennicy bydgoskiej w obrocie pieniądza na terenie kraju w XVII w. wymagałyby zestawienia

dodatkowego materiału porównawczego z pracą innych mennic nie tylko koronnych ale i Litwy. Wiedza, którą obecnie dysponujemy jest tak wycinkowa, że takiej analizy nie możemy przeprowadzić.

Zostały natomiast niedawno ujawnione i opublikowane dwa przekazy źródłowe o dużym znaczeniu poznawczym. Są to inwentarze z lustracji przeprowadzonych w mennicy 21 stycznia 1672 r.<sup>4</sup> i 28 września 1702 r.<sup>5</sup>

Inwentarz pochodzący z 1672 r. sporządzony został za panowania Michała Korybuta (19.VI.1669–10.XI.1673). Od abdykacji Jana Kazimierza (16.IX.1668) wszystkie mennice w kraju były zamknięte. Lustrację mennicy w Bydgoszcy przeprowadzono na polecenie podskarbiego Jana Andrzeja Morstina, który na sejm zbierający się w styczniu 1672 r. miał przygotować raport o poprawie monety. Na sejmie tym miała stanąć sprawa spłaty długu 1.600.000 zł, którą skarb państwa był winien przedsiębiorcy mennicznemu Tytusowi Liviusowi Boratiniemu za zerwanie umowy dzierżawnej. Nie jest wykluczone, że podskarbi planował uruchomienie bydgoskiej mennicy i w tym celu polecił w 1671 r. przebić na próbę 200 grzywien srebra i pewnej ilości złota. Do otwarcia na razie nie doszło z powodu braku funduszy<sup>6</sup>, ale zachowało się zestawienie stanu jej majątku. Obraz ten nie jest budujący, wiele budynków wymagało gruntownych napraw, które zostały przeprowadzone w późniejszym okresie, co wynika z drugiego opisu.

Inwentarz spisany w 1702 r. czyli 14 lat po nieodwołalnym zamknięciu mennicy przedstawia zupełnie inny obraz zakładu. Jej stan wskazywał na to, że była ona niemal gotowa do podjęcia pracy. Opis ten jest bardziej dokładny i dlatego omawiając dalej działalność mennicy będą się opierała na inwentarzu z 1702 r. Jeżeli chodzi o usytuowanie poszczególnych budynków, to obydwie relacje niewiele różnią się od siebie a zmiany jakie nastąpiły były naturalnym skutkiem wynikającym z eksploatacji zakładu w ciągu 30 lat dzielących powstanie obydwu dokumentów.

**Status prawny mennicy w Bydgoszcy zmieniał się trzykrotnie**, chociaż – jak się zdaje – nie miało to większego wpływu na jej pracę. Istotne jest to, że od 1632 r. do końca była mennicą państwową<sup>7</sup> a wpływy z niej bezpośrednio zasilają skarb państwa.

Całokształt spraw mennicznych w Polsce spoczywał w rękach podskarbiego koronnego, jednego z ważniejszych dygnitarzy w państwie. Do niego należało czuwanie nad stanem skarbu państwa. Ze swojej działalności zdawał sprawozdanie przed sejmem, miał wpływ na dobór personelu mennic, kontrolował jakość monety, ustalał jej gatunki, sprawdzał odważniki menniczne itp. Nadmiar obowiązków zmuszał go do działania poprzez swoich pełnomocników. Praktyka dowiodła, że dla skarbu państwa bardziej opłacalne było wydzierżawianie mennic przedsiębiorcom. Podskarbi zawierał z nimi umowę, na mocy której byli oni zobowiązani do przestrzegania ustalonej stopy menniczej i bicia określonych gatunków monet. Oddzielny kontrakt zawierał podskarbi z probierzem czyli

kontrolerem jakości stopów. Probierz nie podlegał dzierżawcy mennicy i opłacany był z jej dochodów. Po zawarciu umowy i zaprzysiężeniu dzierżawca przystępował do kompletowania personelu. Właściwym kierownikiem produkcji był mincmistrz. Rachmistrz prowadził kasę i pełnił również funkcję pisarza. Rytowaniem stempli trudnił się medalier, a inne czynności powierzano robotnikom wykwalifikowanym. Praca robotników była normowana a ich uposażenie podlegało zasadom akordu. Płacono od przebiccia jednej grzywny srebra. Podskarbi wpłacał do skarbu państwa od każdej przebitej grzywny 12–20 groszy, natomiast dzierżawca płacił ustaloną z góry daninę<sup>8</sup>. Na takich samych zasadach zatrudniano pracowników w mennicy bydgoskiej.

Na planach Bydgoszczy z XVII i XVIII w.<sup>9</sup> „dawną mennicą” określa się jeden budynek. Zachowane inwentarze świadczą o tym, że poszczególne etapy bicia monet odbywały się w osobnych budynkach, których ostatecznie było aż 12. Wnosić stąd należy, że praca poszczególnych zakładów była daleko wyspecjalizowana. W opisach z lustracji każdy budynek określony jest nazwą pochodzącą od funkcji, jaką spełniał w procesie produkcji a więc: węglarnią, smelcarnią, bielarnią, strzygarnią, pręgielnią itp. Ich położenie na wyspie i wzajemne usytuowanie zaznaczono na dołączonym planie. Natomiast na podstawie inwentarzy spróbuję odtworzyć wygląd niektórych budynków i organizację pracy przy tak niezwykłej produkcji.

Mennica znajdowała się po zachodniej stronie miasta na niewielkiej wyspie mającej ok. 1 ha położonej w odnodze Brdy, połączonej z lądem mostem biegnącym od nadbrzeża przy kościele farnym na północnej stronie cypla. Pracowały tam dwa młyny, jeden farny jeszcze z II połowy XIV w. i drugi młyn nowy, późniejszy folusz. Z tego końca wyspy korzystało miasto, ponadto wzdłuż wschodniego brzegu wiodła droga publiczna prowadząca do tartaku, gdzie na przeciwległym jej krańcu był most drewniany oparty o stawiska śluzy. Teren mennicy od tej drogi odgrodzony był parkanem częściowo murowanym. Na teren mennicy wchodziło się przez murowaną bramę, która posiadała wrota i furtę zabezpieczoną podwójnym zamknięciem. W 1693 r. nad bramą dobudowano facjatę dla stróża. W parkanie były jeszcze dwie furty wychodzące nad rzekę przy kuźni i wozowni, również dobrze zabezpieczone. Wozownia była budynkiem o konstrukcji ryglowej zaś stojąca niżej stajnia była murowana i kryta dachówką, oświetlona okienkiem z dachu. Według opisu z 1672 r. była tam kiedyś kuchnia. Osobne, dodatkowe wejścia do tych budynków świadczą o tym, że pełniły one także funkcje gospodarcze. W centralnej części wyspy stał budynek zwany kuchnią, gdzie mieszkali i wspólnie jedli rzemieślnicy. Miał on konstrukcję ryglową i był z pewnością odnawiany, gdyż schody prowadzące na górę były jeszcze nie dokończone. W sieni stał piec do pieczenia chleba.

Właściwy cykl technologiczny zaczynał się w dalej położonych budynkach. Pierwszym etapem pracy było rafinowanie kruszcu, które odbywało się w smelcarni. Na dostarczony do mennicy kruszec składały się monety wycofane

z obiegu, monety obce nie dopuszczone do obiegu na rynku krajowym oraz skupowany przez pośredników złom srebrny w postaci naczyń, wyrobów użytkowych i artystycznych. Wszystko to stanowiło pagament o niejednolitej próbie, zanieczyszczony śniedzią i innymi związkami chemicznymi, które należało usunąć aby uzyskać czysty kruszec tzw. fajn. Z niego sporządzano odpowiednie stopy ustalone przez sejm dla poszczególnych gatunków monet.

Smelcarnia była budynkiem niedawno wzniesionym, widocznie stara smelcarnia<sup>10</sup> nie nadawała się do dalszej eksploatacji. Był to budynek murowany, kryty dachówką, z oknami zabezpieczonymi żelaznymi prętami. Posiadał dwa kominy i cztery piece do topienia srebra, czyli można tam było zorganizować cztery stanowiska pracy. Z wyposażenia wymieniono dwie nowe skrzynie dębowe, dwie skrzynie obite żelazem do wylewania srebra lecz bez dna i skrzynię do chowania śrutu miedzianego. Śrut potrzebny był do sporządzania stopu zgodnego z przepisami ordynacji menniczej. Nad procesem oczyszczania i sporządzania stopu czuwał probierz zwany też wardajnem. Jego obowiązkiem było kontrolowanie stopu przez pobranie próbki przed każdorazowym spustem aliażu.

Z gotowego stopu odlewano cany, lejąc roztopione srebro na zanurzone w wodzie kawałki płótna lub drelichu. W omawianej mennicy odbywało się to najprawdopodobniej na piętrze budynku zwanego kamienicą. Wejścia do pomieszczeń produkcyjnych były starannie zabezpieczone a dwoje drzwi miało nawet założone specjalne zamki. Nie wykluczone, że tam mieściła się topnia złota, ponieważ miejsce to było szczególnie strzeżone. Na poddaszu przechowywano 39 tygli do topienia srebra.

Odlane sztabki srebra były poddawane dalszej obróbce w budynku położonym na przeciwległym końcu wyspy. Nazywano go oficyną<sup>11</sup> lub strzygarnią<sup>12</sup>. Czynności wykonywane w tym zakładzie były najbardziej uciążliwe. Była to praca brudna, wymagająca siły i chyba dlatego zainstalowano tu urządzenia mechaniczne poruszane wodą. Budynek stał przy śluzach i posiadał aż 5 wodnych kół. Koła te poruszane siłą wody przekazywały energię na walce całym systemem przekładni.

Walcarka prasowała cany na blachę potrzebnej grubości, która była przekazywana do strzygarni, gdzie ją podgrzewano, by stała się bardziej plastyczna, po czym wycinano z niej krążki. Czynność ta była bardzo pracochłonna niezależnie od tego czy krążki wycinano nożycami czy posługiwano się przebijakiem. W mennicy w Kutnej Horze w Czechach przy produkcji krążków zatrudniona była największa ilość fachowców<sup>13</sup>. W miejscowej strzygarni posługiwano się raczej przebijakiem, chociaż w spisie wyposażenia nie wymienia się takiego urządzenia. Tutaj też z pewnością kontrolowano wagę krążków, gdyż normalnie w tej fazie produkcji przeprowadzano ich selekcję. Krążki o niepełnej wadze kierowano do ponownego przetopu a egzemplarze z nadwagą obcinano lub opiłowywano.



Energię wodną wykorzystywano również przy innych czynnościach. Zainstalowane były aż 3 urządzenia do tłuczenia kamienia winnego potrzebnego do bielenia monet. Prawdopodobnie tutaj wytwarzano śrut miedziany niezbędny do sporządzania stopu menniczego. Nowa metoda polegała na laniu roztopionej miedzi na zanurzone do połowy w wodzie i obracające się walce. Tak rozdrobniona miedź zastygała tworząc małe kulki, które łatwiej łączyły się ze srebrem. Wymagało to napędu mechanicznego i nie wszystkie mennice tę metodę stosowały<sup>14</sup>. Mennicy bydgoskiej bystry nurt Brdy dostarczał potrzebnej energii do pracy takich urządzeń.

Oficyna była budynkiem drewnianym z podcieniami od wschodu a od strony rzeki wsparta na palach, gdzie pod zadaszeniem umieszczono koła wodne. Pomiędzy kołami zbudowano cztery pomosty. Do oficyny przylegała strzygarnia o dwóch pomieszczeniach z piecem do podgrzewania srebra.

Ze strzygarni krążki o prawidłowej wadze odstawiano do bielarni, gdzie poddawano je procesowi bielenia. Odbywało się to w niewielkim drewnianym budynku, który posiadał dojskie do rzeki. Podczas bielenia zużywano dużo wody. Krążki najpierw gotowano w roztworze soli kuchennej i kamienia winnego, następnie myto w wodzie usuwając w ten sposób zanieczyszczenia i związki miedzi z powierzchni krążka. Później suszono i wypalano. Na koniec polerowano mialkim piaskiem. Po tych zabiegach krążki stawały się jasne i lśniące. Proces bielenia zamykał cykl obróbki mincerskiej.

Całość procesu technologicznego produkcji monet kończyło ich bicie zwane wówczas pręgowaniem. Tłocznia mieściła się w dolnej części kamienicy. Był to budynek dwukondygnacyjny o dwuspadowym dachu, krytym holenderską dachówką i posiadający sklepioną piwnicę, do której było wejście od podwórza. Właśnie ten budynek z powodu swojej okazałości i pełnienia najważniejszej funkcji, gdyż tu powstawała produkcja finalna całego zakładu, na osiemnastowiecznych planach oznaczony jest jako „stara mennica” lub „dawna mennica”. Świadczy to o silnej tradycji związanej z tym miejscem. Na fundamentach tamtego budynku stoi dzisiaj dom mieszkalny przy ul. Mennica 4.

Do pręgielni wchodziło się przez ganek krętymi schodami w dół przez komórkę do dużego pomieszczenia o 6 oknach zabezpieczonych 38 żelaznymi prętami. We wnętrzu znajdowały się trzy duże prasy, dwie małe, pień w beczce służący do bicia monet, druga beczka bez pnia oraz miech. Opisane urządzenia wskazują na to, że w naszej mennicy stosowano różne techniki w zależności od rodzaju wybijanych monet. Praktykowany był sposób najprostszy i najtańszy. Na stempel osadzony na drewnianym klocku kładziono srebrny krążek, przykładano górny stempel i uderzano z góry młotkiem lub kafarem. Tym sposobem z pewnością bito monety zdawkowe. Bicie większych sztuk wymagało silniejszego nacisku. Krzysztof Guttman, dzierżawca mennicy bydgoskiej, bił



w latach 1650–1652 talary dużym kafarem<sup>15</sup>. W bydgoskiej pręgielni zainstalowana była prasa mennicza, wynalazek Hansa Suppela<sup>16</sup>. Monety bito tłokami naciskanymi gwintowanym blokiem metalowym – śrubą.

Mennica posiadała własną kuźnię czyli „dom ślusarski bez którego mennica obejść się nie może”<sup>17</sup>. Był to nowy budynek o konstrukcji szachulcowej, w którym mieściły się dwa warsztaty: kuźnia i ślusarnia. W kuźni obok miecha były 2 kowadła, narzędzia do wyrobu gwoździ, siekier i walców. W ślusarni walce poddawano dalszej obróbce czyli toczeniu. Na górze miał swój pokój ślusarz.

Węgiel drzewny i popiół przechowywano w dwóch budynkach, węglarni i popielarni. W popielarni złożono rozebrany kierat, który był potrzebny, gdy zamarzała woda w rzece.

Na środku podwórza stał budynek zwany dworkiem, w którym mieszkał probierz. Miał on dwie kondygnacje, konstrukcję szachulcową i dwuspadowy dach. Część domu była zamieniona w skarbiec. Zamknięto tam dwie wagi, 19 różnych ciężarków, okutą skrzynię, komplet urządzeń do bicia złotych monet wraz ze stemplem i przebijakiem, 30 innych stempli, urządzenia do prasy walcowej, sita do suszenia krążków, kocioł, tłuczki do węgla i śrutu, szufłę, szufelkę, haki do pieców, kowadła, 13 młotów, obcegi i części do maszyny śrubowej. Złożono tu wszystkie drobne części do pracy w pręgielni, strzygarni i bielarni.

Mennica bydgoska była dużym zakładem produkcyjnym i w znacznym stopniu zmechanizowanym. Zainstalowano tu urządzenia techniczne znacznie usprawniające pracę i dość nowoczesne, mechanizm walcowy do śrutowania miedzi, wyciągarkę do obróbki canów, prasę do wybijania monet. Nie jest wykluczone, że zastosowano napęd do poruszania miechów znajdujących się przy licznych paleniskach.

Przedstawiony cykl produkcyjny ukazuje jak wielkim i skomplikowanym zakładem była mennica w XVII w. i jak daleko nastąpił w niej podział pracy. Do pracy w mennicy potrzebni byli fachowcy, ludzie nie tylko znający swoje rzemiosło, ale umiejący obsługiwać skomplikowane urządzenia. O takich specjalistów musiał zabiegać zarządca mennicy i dbać o ich utrzymanie. Nie wiemy, ilu ludzi zatrudniała nasza mennica. Z pewnością liczba ta zmieniała się w zależności od potrzeb. Obliczając zatrudnionych bezpośrednio przy produkcji monet i zakładając istnienie tylko jednego stanowiska pracy przedstawia się to następująco:

w smelcarni – przy topieniu srebra: 1 mistrz, 2–3 przepalaczy i 6 pomocników, 1 do podtrzymywania ognia; – razem: 11;

w odlewni – 1 mistrz, 2 pomocników i 4 barchanników, 1 do podtrzymywania ognia; razem: 8;

przy śrutowaniu – 2;

przy walcowaniu blachy – 2;

przy wycinaniu krążków – 2;

przy bieleniu krążków – 3–4 plus 1 przy ogniu; razem: 5;

w pręgielni – 1 mistrz, 2 pomocników, 1 rytownik, 1 probierz.

Nie był to cały personel zatrudniony w mennicy. Trzeba jeszcze doliczyć zarządcę, mincmistrza, pisarza, 3–4 dozorców, kowala, woźnicę, służowego czyli ok. 10 osób. Tak więc licząc najskromniej bezpośrednio przy produkcji pracowało ok. 50 osób. Jest to obliczenie minimalne, gdyż w samej pręgielni było 7 stanowisk przy pięciu prasach i dwóch drewnianych klocach<sup>18</sup>. Stan personelu menniczego nie odzwierciedlał wszystkich ludzi z nią związanych. Przy mennicy środki utrzymania miała liczna grupa dostawców i pośredników. Sprowadzano do niej srebro, miedź, węgiel drzewny, kamień winny, sól. Była ona odbiorcą różnych narzędzi jak: miotły, kowadła, kotły, skrzynie, stemple, nożyce, ciężarki, kleszcze, obcęgi, tkaniny lniane i barchanowe, sita, haki, łańcuchy itp. W liczne towary codziennego użytku zaopatrywano się doraźnie, chociaż większość dostawców była związana z mennicą stałymi umowami<sup>19</sup>.

Szczegółowy przebieg produkcji, wielkość zatrudnienia, dostaw, wysokość wynagrodzenia za pracę czeladników i pomocników można wyjaśnić jedynie na podstawie rachunków mennicznych. Na razie są one nieznane.

W interesie dzierżawcy było zatrudnienie w mennicy doświadczonych fachowców, których nie było w nadmiarze i którzy pilnie strzegli tajemnicy swojego zawodu. Mincerze bronili swoich przywilejów organizując się w związki. Pilnowały one wyłączności uczestnictwa w produkcji menniczej, przestrzegania tajemnicy zawodu, stałej liczby członków związku, obowiązku odpowiedniego i oszczędnego przerabiania powierzonych kruszców i toku nauki uczniów. Związek miał liczne prawa i przywileje. Przyjmował nowych członków, pobierał globalnie tygodniowe wynagrodzenie i je dzielił, dbał o warunki bytowe i decydował o liczbie zatrudnionych robotników. Na czele związku stał wybierany mincmistrz, który zarazem stał na czele sądu mincerskiego, ponieważ mincerze nie podlegali jurysdykcji miejskiej. Za to w sprawach ścigania i karania fałszerzy monet, miar czy wag uczestniczyli w sądownictwie miejskim<sup>20</sup>. Imienny skład zatrudnionych i związanych z mennicą bydgoską podał w swojej monografii Marian Gumowski.

Powyższe uwagi o pracy mennicy bydgoskiej nie wyczerpują oczywiście wszystkich zagadnień związanych z jej działalnością. Można je traktować jak wstęp do dalszych rozważań nad wzajemnym oddziaływaniem mennicy i miasta, obok którego zakład ten prosperował pomyślnie przez długie lata.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> J. Wolf, U progu dziejów miasta Bydgoszczy, Przegląd bydgoski, rocz. VI, z. 2, s. 3–18, Bydgoszcz 1938, s. 13.

<sup>2</sup> M. Gumowski, *Mennica bydgoska*. Roczniki TNT, rocz. 58, z. 2, Toruń 1955 t. V, 10 i s. 246.

<sup>3</sup> Op. cit., s. 248.

<sup>4</sup> R. Kabaćński, *Nieznany opis mennicy bydgoskiej z 1672 r.*, Wiadomości Numizmatyczne 1975 r. XIX, z. 3, s. 165–169.

<sup>5</sup> J. Waluszewska, *Inwentarz mennicy bydgoskiej z 1702 r.*, Prace komisji historii BTN, seria C, nr 4, Bydgoszcz 1966, s. 15.

<sup>6</sup> M. Gumowski, op. cit., s. 242.

<sup>7</sup> M. Gumowski, op. cit., s. 158.

<sup>8</sup> J. Szwaagrzyk, *Pieniądz na ziemiach polskich X-XX w.*, Ossolineum 1973, s. 84.

<sup>9</sup> W. Posadzy, *Bydgoszcz. Studia nad budową miast polskich*, Warszawa 1956 s. 99.

<sup>10</sup> R. Kabaciński op. cit., s. 168.

<sup>11</sup> R. Kabaciński op. cit., s. 168.

<sup>12</sup> J. Waluszewska op. cit., s. 130.

<sup>13</sup> V. Husa, *Vyrobni vztahy v ceskem mincovnictvi v 15. a 16. století*, Numismatyczny zbornik, t. 2, Praha 1955, s. 68.

<sup>14</sup> J. Reyman, *Mennica olkuska 1579-1601*, Ossolineum 1975 s. 47.

<sup>15</sup> T. Kałkowski, *Tysiąc lat monety polskiej*, Kraków 1974 s. 240.

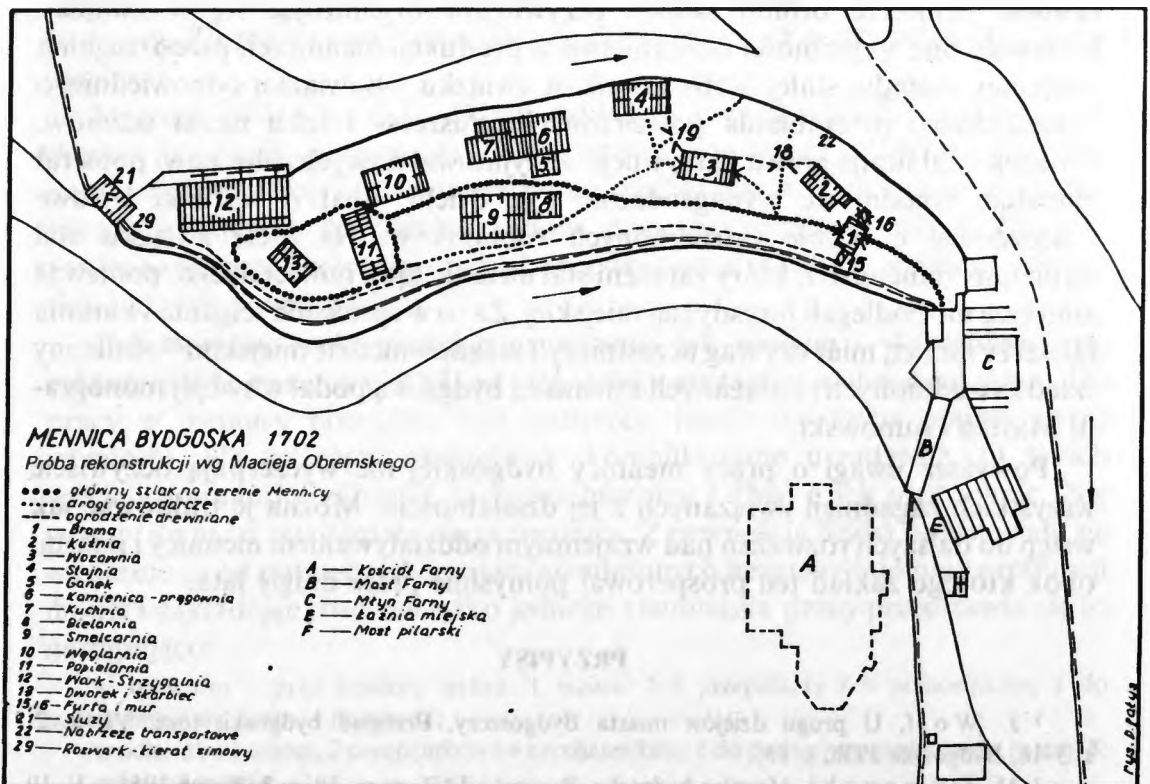
<sup>16</sup> J. Szwaagrzyk op. cit., s. 82.

<sup>17</sup> R. Kabaciński op. cit., s. 167.

<sup>18</sup> J. Reyman op. cit., s. 57.

<sup>19</sup> J. Reyman op. cit., s. 58.

<sup>20</sup> J. Reyman op. cit., s. 59.



## KARTA ADWENTYSTYCZNA W DZIEJACH BYDGOSZCZY

**POCZĄTKI BYDGOSKIEGO ZBORU.** Formujący się od 1844 r. w ramach amerykańskiej fali przebudzenia adwentowego Kościół Adwentystów Dnia Siódmego pojawił się w Bydgoszczy stosunkowo wcześnie, gdyż u schyłku XIX wieku. Miasto znajdowało się od 1874 roku w zasięgu Centralnej Misji Europejskiej w Bazylei (Szwajcaria), a od 1891 roku – Pola Misyjnego (diecezji misyjnej) w Hamburgu (Niemcy). W roku 1898 Niemieckie Pole Misyjne uzyskało wyższy stopień organizacyjny, gdyż stało się Zjednoczeniem Niemieckim (diecezją). Obejmowało ona teren Niemiec, Austro-Węgier, Holandii, Rumunii, Bułgarii i Serbii. Działo bardzo aktywnie, szybko zdobywając nowych wyznawców, głównie konwertytów z wyznań protestanckich.

Pierwsi miejscowi wyznawcy byli przede wszystkim Niemcami, którzy dokonali konwersji z luteranizmu; w wielu przypadkach ujęci ewangeliczną atmosferą panującą w tym nowym związku wyznaniowym.

Popularność adwentyzmu na tym właśnie terenie zawdzięczać należy nie tylko kryzysowi skostniałego, oficjalnego luteranizmu państwowego (pojawienie się w nim prądów racjonalistycznych i liberalnych), ale i nastrojom eschatologicznym fin de siècle, jakiemu uległo miejscowe drobnomieszczactwo – kupcy, rzemieślnicy, niżsi urzędnicy. Niepokojąca schyłkowość epoki skłaniała do szukania oparcia w wyznaniu, wprawdzie podkreślającym tę schyłkowość, ale nadającym jej sens religijny – rychłe powtórne przyjście Chrystusa w celu zaprowadzenia nowego porządku.

**NIEMIECKI CHARAKTER BYDGOSKIEGO ADWENTYZMU** nie wykluczał wcale obecności w nim Polaków. Polakiem był bowiem pierwszy krzewiciel idei adwentowej w Europie – Michał Belina Czechowski (1818–1876). Ten był kapłan rzymsko-katolicki, franciszkanin, przybył w 1864 r. jako kaznodzieja adwentystyczny do Włoch, a potem do Szwajcarii, gdzie w wyniku ewangelizacji pozyskał sporą grupę wyznawców. W 1868 roku udał się do Rumunii, gdzie założył podwaliny pod przyszły KADS w tym kraju. Działalność M. Czechowskiego, choćby na zasadzie sensacji (jako rekonwertyty z katolicy-

zmu) znana była w społeczeństwie polskim i co najmniej ciekawiła, a zainteresowanie jest przecież pierwszym krokiem do przyjęcia nowego wyznania. Jest faktem niezaprzeczalnym, że trudna droga kazn. M. Czechowskiego jako misjonarza adwentystycznego w Europie, jego rozdarcie między Kościołem Adwentystów Dnia Siódmego a Kościołem Adwentystów Dnia Pierwszego, wynikały z przemożnej części dotarcia z poselstwem do narodu polskiego.

Już podczas ewangelizacji od 7 marca 1860 roku w Nowym Jorku, polski kaznodzieja co niedzielę prowadził wykłady dla Polaków. Właśnie tam dokonał konwersji pierwszy Polak – były porucznik armii tureckiej – Juliusz Stawicki<sup>1</sup>. Gorliwy misjonarz w Szwajcarii spotkał się z polskimi uchodźcami. „Późnym latem 1867 r. spotkał się z taką grupą w miejscowości Mruten (Morat), a rezultatem tego „(...) było zerwanie z katolicyzmem przez kilku z nich”<sup>2</sup>. Podczas pobytu na terenie Siedmiogrodu kazn. M. Czechowski pisał, że poselstwo adwentystyczne przeszło Karpaty, a pewna polska rodzina we Lwowie oczekiwała na chrzest<sup>3</sup>.

Za znajomością poselstwa adwentowego w polskojęzycznych sferach społeczeństwa Bydgoszczy przemawia również fakt, że pierwszym misjonarzem na terenie Wielkopolski był polski reemigrant z Ameryki – G. Perka, który w 1895 r. pojawił się w Poznaniu, prowadząc ewangelizację do 1918 r. Głównie na bazie pozyskanych przez niego wyznawców pierwszy zbor adwentystyczny na tym terenie zorganizował w 1898 r. w Poznaniu przybyły z Berlina kaznodzieja Jasche. On też, gdyż w tym związku wyznaniowym jedynie duchowni mają prawo organizowania podstawowych kongregacji kościelnych, założył w 1901 roku zbor (Adventistengemeinde) w Bydgoszczy. Zbor ten, opierając się – jak wspomniano – głównie na konwertytach z luteranizmu pozostawał pod znaczną presją, zarówno wiodącego na tym terenie Ewangelickiego Kościoła Unii Staropruskiej, jak i Kościoła Rzymskokatolickiego, negatywnie nastawionych do, pełnych apostołskości gorliwości „sekciarzy”. Niemniej pruskie prawo państwowe dawało innowiercom ogólne gwarancje tolerancyjne. Powszechne Prawo Krajowe (Allgemeinen Landrecht) zaliczało ich związki wyznaniowe do korporacji prawa prywatnego, wśród których rozróżniano zrzeszenia religijne, które uzyskały stanowisko korporacji prawa prywatnego na podstawie specjalnych ustaw (np. Żydzi, baptyści, mennonicy) oraz zrzeszenia religijne tolerowane, którym przysługiwała możliwość odprawiania nabożeństw prywatnych. Szczegółowe funkcjonowanie tych ostatnich związków wyznaniowych określało prawo o stowarzyszeniach. Tak więc zbor adwentystyczny w Bydgoszczy, jako stowarzyszenie kościelne prywatne, mające tym samym osobowość prawną, został zarejestrowany na podstawie pruskiego prawa o stowarzyszeniach z dnia 11 marca 1850 r.<sup>4</sup> Polszczenie adwentyzmu dnia siódmego w Wielkopolsce i na Kujawach zostało zdynamizowane przez przybycie z Ameryki do Poznania polskiego kaznodziei Bruka, któremu pomagał pracownik biblijny – Stanisław Zieliński.

Pozytywne – wynikające także z adwentystycznego nauczania o obowiązku rzetelnego wypełniania powinności obywatelskich – stosunki na linii Kościół – państwo zostały zachwiane w okresie I wojny światowej, kiedy to w łonie adwentyzmu niemieckiego powstał „ruch reformatorski” o charakterze ekstremistycznym, zwalczający m.in. służbę wojskową, i to z pobudek skrajnie religijnych<sup>5</sup>. Z czasem ruch ten odłączył się od adwentyzmu dnia siódmego, tworząc adwentyzm, zwany na gruncie polskim „adwentystami III części”, który oscylował w kierunku ruchów badacko-jehowickich.

Przegrana Niemiec w I wojnie światowej nie osłabiła wcale ekspansji adwentyzmu na terenie Wielkopolski i Kujaw. Trwała ona nadal, tylko że z uwzględnieniem nowych realiów politycznych. W styczniu 1919 r. przybył z Niemiec do Poznania kaznodzieja Rudolf J. Cunitz, „który energicznie zabrał się do pracy kościelnej, szczególnie organizacyjnej i duszpastersko-ewangelizacyjnej”<sup>6</sup>. Mimo trwania powstania wielkopolskiego rozpoczął publiczne odczyty religijne z przekładem na język polski, którego dokonywał miejscowy kaznodzieja narodowości polskiej – S. Zieliński. Nabożeństwa odbywały się w mieszkaniu prywatnym przy ul. Wały Jana III 4. Działalność kaznodziei R. Cunitza dotyczyła także Bydgoszczy, w której też nastąpiło pewne ożywienie miejscowego zboru. Od 1919 r. bydgoskim zborom kierował pochodzący z Wyrzyska (Krajna była poważnym środowiskiem rozłamowym w pruskim ewangelicyzmie pastor August Lütke, który zamieszkał przy ul. Karlsstrasse 19 (obecnie ul. Warszawska 11). Obsługiwał on również zbory w Nakle i Grudziądzu. Nabożeństwa nadal odbywały się w mieszkaniach prywatnych, najczęściej w mieszkaniu woźnicy Ottona Kluth’a przy ul. Mautzstrasse 5 (potem ul. Adama Czartoryskiego 5, a obecnie ul. Mariana Buczka 10).

Zbór bydgoski należał do Unii Niemieckiej KADS (metropolia), a w jej ramach do Zjednoczenia Wschodnio-Niemieckiego (Ost-Deutsche Vereinigung der Sieben-Tages-Adventisten), będącego odpowiednikiem diecezji, której centrala mieściła się w Charlottenburgu. W 1913 r. trzy metropolie europejskie (oprócz niemieckiej była jeszcze unia szwajcarska i rosyjska) utworzyły wyższą jednostkę organizacyjną KADS, przejmującą znaczną część uprawnień jurysdykcyjnych władz centralnych, a mianowicie – Wydział Europejski Generalnej Konferencji KADS, którego siedzibą zostało Berno w Szwajcarii.

Bydgoski zbor został poważnie osłabiony w wyniku emigracji znacznej części ludności niemieckiej, co nastąpiło po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, a konkretnie w latach 1921–1925. Cechujący się sprężystą organizacją KADS zareagował na to zjawisko, a nawet je wyprzedził, co świadczy o dobrej znajomości polityki światowej przez przywódców adwentyzmu, skierowaniem – staraniem kaznodziei R. Cunitza – w 1919 r. do Bydgoszczy energicznego duchownego ze Szwajcarii, będącego z zawodu kupcem – kaznodziei Paula Bridde. Zamieszkał on w mieszkaniu pastora A. Lütke’go przy ul. Warszawskiej 19 (po zmianie numeracji w 1932 r. – Warszawska 11), który przeniósł się na Bielawki. Oprócz



kontynuowania akcji pozyskania wyznawców wśród Polaków, zajął się on organizacją centralnego wydawnictwa kościelnego, na które przeznaczył część swego mieszkania. Praca jego była bardzo owocna, a zarazem cieszył się on zaufaniem władz zwierzchnich z Berna i Waszyngtonu, mając od nich specjalne prerogatywy (organizacja KADS, choć nie hierarchiczna, ma jednak charakter centralistyczny), co spowodowało, że Bydgoszcz urosła do rangi **centralnego ośrodka kościelnego w kraju**. A wszystko to działo się równocześnie z organizowaniem administracji odrodzonego państwa polskiego, będąc swoistym, na polu życia religijnego, włączaniem się w odbudowę państwa. Tym bardziej, że z chwilą „przejęcia Bydgoszczy pod skrzydła Orła Białego poczęli napływać także Polacy”<sup>7</sup>.

**STOLICA POLSKIEGO ADWENTYZMU.** Adwentyzm, zapoczątkowany na ziemiach polskich pod koniec XIX w. wskutek intensywnej działalności misjonarskiej rozwijał się bardzo szybko. Z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległości polskie zbory adwentystyczne podlegały trzem różnym administracjom kościelnym, choć w ostateczności jednemu – Europejskiemu Wydziałowi KADS w Szwajcarii. Był to stan wielce niezadowolający i dla prawidłowego rozwoju KADS w tym kraju należało utworzyć własną administrację kościelną. Proces ten przebiegał dość wolno, gdyż raz, że w grę wchodziły interesy partykularne dotychczasowych administracji, dwa, że na niektórych terenach, m. in. w Wielkopolsce, trwały jeszcze działania wojenne. „Formalności kościelno-ustrojowe i obowiązujące w adwentyzmie zasady demokratyzmu kościelnego domagały się zjazdów wyborczych, a te mogły odbyć się w atmosferze względnej stabilizacji politycznej obejmującej cały kraj”<sup>8</sup>.

Jako pierwsze częściowo usamodzielnili się zbory na Śląsku Cieszyńskim, tworząc w dniach 6–9 listopada 1919 r. Polsko-Śląskie Pole Misyjne (diecezję misyjną), formalnie podległe nadal pod Morawsko-Śląskie Zjednoczenie ADS. Po ostatecznym ustabilizowaniu się południowej granicy Polski w dniu 28 lipca 1920 r., na zjeździe w dniach 7–10 października 1920 r. w Bielsku-Białej doszło jednak do utworzenia samodzielnej diecezji – Polsko-Śląskiego Stowarzyszenia Adwentystów Dnia Siódmego. W zjeździe uczestniczył poznański kaznodzieja – R. Cunitz oraz kaznodzieja z Bydgoszczy – P. Bridde, który – jako pełnomocnik władz naczelnych – został sekretarzem i skarbnikiem Zarządu. Przewodniczącym został, wydelegowany z Waszyngtonu, amerykański kaznodzieja ordynowany – L. Mathe. Centralistyczny ustrój KADS dyktował bowiem – podobnie zresztą jak w Kościele Rzymskokatolickim – pełną kontrolą nad nowopowstającymi jednostkami eklezjalnymi.

Nowa diecezja, będąc zaczątkiem pełnej krajowej organizacji kościelnej w Polsce, miała równocześnie stanowić strukturę wiodącą w programie unifikacji polskich zborów, gdyż raz, że była liczebnie i organizacyjnie najsilniejsza, dwa, że w zasadzie powstała z inicjatywy Polaków, utożsamiających się z odrodzonym państwem i pragnących w jego ramach pełnić swe religijno-społeczne posłannict-

wo. Powstanie podobnych diecezji w Wielkopolsce, Polsce centralnej i na Kresach było jednak przez pewien czas niemożliwe, gdyż na zachodnich rubieżach trwało powstanie wielkopolskie a na wschodnich wojna polsko-radziecka.

Z tego też względu Europejski Wydział KADS w Bernie podjął gabinetową decyzję o powołaniu z dniem 1 stycznia 1921 r. Polskiej Unii Misyjnej (metropolii misyjnej), której przewodniczącym został kaznodzieja L. Mathe. Za stolicę polskiego adwentyzmu wybrano – również zaocznie – Bydgoszcz. Tu też zwołano w dniach 20–21 kwietnia 1921 r. Ogólnopolską Konferencję Duchownych i Pracowników Adwentystycznych. Wzięło w niej udział 20 duchownych oraz 10 kobiet ewangelistek. W czasie konferencji ordynowano kilku kaznodziei.

5 października 1921 r. utworzono na zjeździe organizacyjnym w Bydgoszczy jedną z trzech polskich diecezji KADS – Poznańskie Zjednoczenie z siedzibą w Poznaniu. Przewodniczącym tej diecezji – w skład której weszła Bydgoszcz, został zasłużony dla adwentyzmu na tym terenie kaznodzieja Rudolf Cunitz.

W dniach 6–9 października tegoż roku przedstawiciele polskich adwentystów zbrali się w wypożyczonej sali ówczesnego niemieckiego, należącego do Deutsche Bühne, Teatru Letniego „Elysium” (Elysium-Theater) przy ulicy Gdańskiej 134 (po zmianie numeracji w 1932 r. – ul. Gdańska 68) na I Zjeździe Kościoła. 24 delegatów i 300 obserwatorów, w obecności przewodniczącego Europejskiego Wydziału KADS z Berna – kazn. L. R. Conradi’ego, utworzyło Związek Adwentystów Dnia Siódmego w Polsce, liczący ok. 1400 wyznawców. W ten sposób z niecałkowicie samodzielnej Polskiej Unii Misyjnej wyłoniła się autonomiczna, na ile oczywiście autonomia możliwa jest w centralistycznej organizacji adwentyzmu, krajowa unia zborów (samodzielna metropolia). Siedzibą władz centralnych, czyli Zarządu KADS stała się Bydgoszcz, zaś jego przewodniczącym, został przewodniczący Polsko-Śląskiego Zjednoczenia, które zmieniło nazwę na Śląsko-Galicyjskie Zjednoczenie, a zarazem przewodniczący dotychczasowej Polskiej Unii Misyjnej – amerykański pastor L. Mathe. Zjazd organizacyjny przyjął dziewięć uchwał dotyczących statutów kościelnych, działań na rzecz legalizacji Kościoła, uruchomienia wydawnictw (dyrektorem wydawnictwa został skarbnik Zarządu – kaznodzieja Paul Bridde), otwarcia seminarium duchownego, kolportażu literatury religijnej oraz tak ważnej w adwentyzmie, będącej jego apostołskim narzędziem – powszechnej oświaty higieniczno-zdrowotnej.

Ulokowaną w Bydgoszczy centralną władzę Kościoła (Zarząd) przed władzami państwowymi reprezentował sekretarz Zarządu Kościoła, którym został przybyły w 1921 roku z Warszawy polski kaznodzieja Aleksander Geisler, który zamieszkał w Bydgoszczy przy ulicy Naruszewicza 2 (po zmianie numeracji w 1932 r. – Naruszewicza 3).

W sprawach wewnątrzkościelnych najważniejszy był jednak Przewodniczący Zarządu, który czuwał nad sprawami wiary, moralności i porządku kościelnego.

W kościołach młodych – jak polski – był on najczęściej specjalnym wysłannikiem światowych władz naczelnych – Generalnej Konferencji w USA. Amerykanin, kaznodzieja L. Mathe, bo w pierwszym okresie właśnie on tę funkcję spełniał, przedstawiał osobowość otwartą, rozumiejącą potrzeby duchowe i narodowe adwentystów polskich. Wiek i stan zdrowia nie pozwoliły mu jednak długo pozostawać w Polsce i z początkiem 1922 r. opuścił nasz kraj. Jego miejsce zajął, przybyły również z USA na cztery lata, niemiecki kaznodzieja John Isaac. Odznaczał się on głęboką pobożnością, otwartością i życzliwością. Z dużym szacunkiem odnosił się do kultury polskiej; próbował nawet nauczyć się naszego języka. Po przybyciu do grodu nad Brdą wraz z żoną Alicją Klenoff i 7-letnim dzieckiem zamieszkał w budynku Wydawnictwa „Polyglott” przy ul. Nakielskiej 108 (po zmianie numeracji w 1932 roku – ul. Nakielska 62). Kaznodzieja J. Isaac szybko jednak okazał się dla polskich władz persona non grata. Już 21 marca 1924 r. Urząd Policyjny w Bydgoszczy powiadomił go, że Wojewoda Poznański nie wyraża zgody na przedłużenie jego pobytu w Polsce i wezwał do opuszczenia kraju w ciągu siedmiu dni. Jako przyczynę takiej decyzji podano rzekomy związek z „żydowską międzynarodówką” (sugerowało to nazwisko) oraz niczym nie uzasadniony fakt utożsamiania adwentystów z Międzynarodowym Stowarzyszeniem Badaczy Pisma Świętego, będącym swoistą formą judaizującego chrystianizmu, którego wyznawcy głosili praktyczny pacyfizm. Na tej podstawie sugerowano również – całkiem niesłusznie zresztą – że adwentyści są przeciwnikami służby wojskowej. Wydział Wyznań Religijnych dla Ziem Zachodnich w Poznaniu stwierdził nawet, że „John Isaac nie może powoływać się na potrzeby duchowe zboru, prawnie nieuznanego, a zatem nieistniejącego”<sup>9</sup>. Ostatecznie MSW więz jednak przedłużyło i przewodniczący Związku przebywał w grodzie nad Brdą aż do 1931 r. Fakt ten świadczył jednak, że władze państwowe nie darzyły zbytnią sympatią Związku Adwentystów Dnia Siódmego, mając zapewne przede wszystkim na uwadze konieczność umocnienia jedności rozbitego przez rozbiory narodu, upatrując ós tej jedności w rzymskokatolicyzmie. Prawdopodobnie z tego też względu nie udzielono wize Duńczykowi – Christianowi Petersenowi, który w 1925 r. miał przybyć do Bydgoszczy jako skarbnik Europejskiego Wydziału Kościoła w celu przeprowadzenia kontroli ksiąg rachunkowych

Obecność we władzach Kościoła duchownych obcej narodowości spowodowana była faktem, że adwentyzm polski nie posiadał w pierwszej fazie swego samodzielnego istnienia, a więc do 1936 r., dostatecznej liczby własnych i reprezentatywnych, a więc m. in. cieszących się pełnym zaufaniem Generalnej Konferencji Rady Naczelnej, kadr duchownych. Adwentystyczny centralizm nakazywał w takiej sytuacji **duchowy patronat** w formie obecności na kierowniczych stanowiskach specjalnych wysłanników centrali. „Wpływy obcokrajowe, misjonarskie, pozytywne w dziedzinie wiary i moralności oraz organizacji kościelnej, nie stymulowały jednak w dostatecznym stopniu rozwoju kultury

narodowej polskiego adwentyzmu (...) Czynnikiem dodatkowym, niesprzyjającym pełnemu rozwojowi elementu narodowo-patriotycznego w środowiskach wyznaniowych adwentystycznych (...) były prześladowania, szykany i różne formy dyskryminacji wyznaniowej ze strony Kościoła rzymskokatolickiego i administracji państwowej, co oczywiście pogłębiało jeszcze uczucie narodowej i społecznej izolacji, osamotnienia i zepchnięcia poza nawias życia publicznego (...) Być może zauważył w tym względzie także brak licznych wyznawców wykształconych i zamożnych, posiadających wysoki satus społeczny i wpływy polityczne. Późniejsze, szybkie rozwijanie się elementu narodowo-obywatelskiego było w swych efektach zjawiskiem pozytywnym, lecz już spóźnionym i nie przyniosło większych rezultatów w dziedzinie polepszenia sytuacji faktycznej i prawnej Kościoła Adwentystycznego w Polsce”<sup>10</sup>. Przez cały okres międzywojenny Związek Adwentystów Dnia Siódmego był bowiem traktowany jako sekta tolerowana w oddzielnych swych gminach wyznaniowych, czyli zborach, zaś gwarancje tolerancyjne dotyczyły w zasadzie indywidualnych wyznawców, ewentualnie zborów, a nie związku wyznaniowego. „Gwarancje te nie przysługiwały całej wspólnotie kościelnej, która w konsekwencji nie posiadała ani osobowości prawnej, ani też uznanego statutu i zarządu”<sup>11</sup>.

Uporządkowany organizacyjnie, a od 1922 r. zaliczony do wyznań tolerowanych, choć bez osobowości prawnej, kościół Adwentystów Dnia Siódmego rozwijał się dynamicznie, a **bydgoskie centrum promieniowało na cały kraj**, choć coraz silniejszy był już ośrodek warszawski (warszawskie Pole Misyjne z kaznodzieją Theodorem Willem na czele) oraz śląski (Śląsko-Galicyjskie Zjednoczenie). Zanim w 1926 r. utworzono Seminarium Duchowne w Warszawie, zorganizowano w 1925 r. w Bydgoszczy dwumiesięczny kurs teologiczny dla ewangelistów oraz półroczny kurs dla 3 zaawansowanych kolporterów i ewangelistów, który prowadził Amerykanin kaznodzieja Wilhelm Landeen.

**CENTRUM WYDAWNICZE.** Dyrektorem wydawnictwa kościelnego – które jako spółka z ograniczoną odpowiedzialnością przyjęła w 1921 r. nazwę świadcząca o jej wielojęzyczności – Towarzystwo „Polyglotte” – został, zadomowiony już od 1919 r. w grodzie nad Brdą, wybrany na I Zjeździe Kościoła skarbnikiem Zarządu kaznodzieja Paul Bridde. Redaktorem wydawnictwa został sekretarz Zarządu – kazn. Aleksander Geisler. Sekretarką dyrektora została przybyła z Poznania Kazimiera Kruk, zam. przy ul. Nakielskiej 22 (po zmianie numeracji w 1932 r. – ul. Nakielska 45), a redaktorem – Halina Rutsch, zam. przy ul. Narutowicza 20 (po zmianie numeracji w 1932 r. – ul. Narutowicza 3). Biuro wydawnictwa mieściło się w mieszkaniu kaznodziei P. Bridde przy ul. Warszawskiej 19 (obecnie Warszawska 11). Początkowo oficyna sprowadzała jedynie literaturę w języku polskim i niemieckim z Międzynarodowego Towarzystwa Traktatowego w Hamburgu, lecz z czasem w Bydgoszczy zaczęła redagować podstawowe czasopisma: półtoramiesięcznik, mający edycję polsko- i niemieckojęzyczną „Głos Prawdy” (1922–1923) i półtoramiesięcznik „Znaki Cza-

su” (1910–1914, 1918, 1920–1921), kwartalnik „Straż Syonu” (1913–1914, 1920–1921), kwartalnik „Lekcje Biblijne” (1908–1923), aby przez pewien czas drukować je właśnie w Hamburgu. Od 1923 r. bydgoska drukarnia A. Dittmanna zaczęła drukować roczne „Odczyty na dni modlitwy” oraz półtoramiesięcznik wychodzący tylko przez rok „Radosna Wieść” (1923). Stopniowo drukarnia ta wzięła na siebie cały ciężar edytorski, a więc także kwartalnik „Lekcje Biblijne” (1923–1939) oraz półtoramiesięcznik „Znaki Czasu” (1924–1934), nie mówiąc już o broszurach i książkach. W 1923 r. oficyna przyjęła bardziej spolszczoną nazwę – Wydawnictwo „Poliglot”. Wtedy też nastąpiło zarejestrowanie tej spółki z ograniczoną odpowiedzialnością w Sądzie Grodzkim. 6 marca 1923 r. spółka zakupiła piękną kamienicę przy ul. Nakielskiej 108, gdzie wiosną następnego roku przeniósła swe biura z dotychczasowych pomieszczeń przy ul. Warszawskiej 19. Do pracy w ekspedycji przyjęty został Oskar Niedoba, urodzony 4 listopada 1902 r. w Cieszynie. Ożenił się on z urzędniczką wydawnictwa – K. Kruk. W 1924 r. dyrektor oficyny – kaznodzieja P. Bridde odszedł na własne życzenie z tego stanowiska i opuścił Polskę, a jego miejsce od 1925 r. zajął Holender – Ferdynand Brennwald, który jednak wkrótce również wyjechał za granicę. Funkcję tę przejął jego brat Paul Brennwald. Redaktorem „Znaków Czasu” został w 1924 r. kaznodzieja Theodor Will, mieszkający w Warszawie, choć funkcje redaktora naczelnego Wydawnictwa spełniał nadal kaznodzieja A. Geisler.

W 1927 r. wydawnictwo „Poliglot” przeniesiono do Warszawy do nowo nabytego domu przy Alei Róż 9. Był to efekt, zalecanego już w 1924 r. przez Wydział Europejski KADS, przeniesienia polskiej centrali adwentystycznej do stolicy kraju. Zarówno P. Brennwald, jak i A. Geisler odwołani zostali ze swoich stanowisk.

**ROZWÓJ ZBORU.** W cieniu władz centralnych Kościoła rozwijał się bydgoski zbor adwentystyczny. Nabożeństwa i zebrania od 1922 do 1930 r. odbywały się w mieszkaniu Liny Kluth przy ul. Sienkiewicza 68/3 (po zmianie numeracji w 1932 r. – Sienkiewicza 2/3). Lina Kluth z domu Hoffman, wdowa po Ottonie poległym na I wojnie światowej, była poprzednio ewangeliczką. Urodzona 10 lutego 1891 r. przeprowadziła się na ulicę Sienkiewicza 68/3 w dniu 3 grudnia 1921 r. i mieszkała tam do 28 sierpnia 1934 r., skąd przeprowadziła się na ul. Osada 55/2. Była jedną z bardziej gorliwych członkiń bydgoskiego zboru. W ogóle w owym okresie kobiety odgrywały w tym wyznaniu znaczną rolę.

Zebrania odbywały się w mieszkaniu L. Kluth dwa razy tygodniowo: „w piątki o ósmej wieczorem dla Niemców i w niedzielę o ósmej dla Polaków”<sup>12</sup>. Były one otwarte i bardzo często frekwencję zwiększało się poprzez roznoszenie przez zaufanych ludzi po domach „biletów wolnego wstępu”, co było swoistym gestem zobowiązującym do udziału<sup>13</sup>. W ogóle wokół tego związku wyznaniowego tworzyła się atmosfera niezdrowej sensacji, połączonej z niechęcią ze strony przedstawicieli Kościoła Rzymskokatolickiego, szczególnie uczulonego na fakt,

że adwentyści dnia siódmego szybko zdobywali wyznawców wśród Polaków, będących na tym terenie prawie wyłącznie katolikami. Autor pierwszego w Bydgoszczy popularnego opracowania religioznawczego – ks. Tadeusz Zieliński tak rozpoczął omówienie adwentyzmu: „Jest to, można powiedzieć najgłupsza, ale za to najruchliwsza sekta, jaka pcha się do nas z Ameryki przez Warszawę”. Z uwagi na fakt, że autor myli adwentyzm z rusellizmem nie można tej oceny w całości przypisać adwentystom dnia siódmego.

Adwentyści bydgoscy prowadzili na początku lat dwudziestych bardzo intensywną pracę ewangelizacyjną. Kazn. A. Geisler często wyjeżdżał w celach misyjnych; dość szybko na miejscowym rynku znalazła się literatura konfesyjna, przed którą przestrzegali księża rzymskokatolicki: „Posiadają oni już i wiele innych bardzo bałamutnych książek w języku polskim, które w tysiącnych egzemplarzach rozrzucają po domach. Jest ich pełno także w księgarniach tutejszych (...). Baczność przed temi książkami!”<sup>15</sup>

Zbór miał do 1924 r. dwóch kaznodziejów niemieckiego i polskiego, którymi byli w kolejności kazn. August Lüdtkę i kazn. Aleksander Geisler. Podział ten nie był politycznie zbyt wygodny, choć nadal w zborze istniały dwa żywioły: niemiecko- i polskojęzyczny i od 1924 r. nierozdzielna już funkcję przewodniczącego zboru przejął przewodniczący Zarządu Związku Adwentystów Dnia Siódmego – kazn. John Isaac, który na tym stanowisku pozostał do 1931 r., aż do swego wyjazdu z Polski. Po nim, stanowisko to piastował kaznodzieja Florian Kosmowski.

Florian Kosmowski urodzony 2 maja 1896 r. w Żukowie, pow. Oborniki Wielkopolskie były jednym z pierwszych polskich konwertystów z katolicyzmu, skupionych wokół aktywnego animatora nowego ruchu wyznaniowego w Wielkopolsce i na Kujawach – pastora Rudolfa Cunitza. Pozostając w stanie bezzennym, pracował dotychczas jako kaznodzieja w Ostrowie Wielkopolskim. 16 października 1931 r. przybył do Bydgoszczy i zamieszkał przy ul. Lipowej 10, w domu będącym własnością adwentystów. Mieszkał tam do 4 października 1932 r. skąd przeprowadził się na ul. Piotra Skargi 7/3.

W miarę upływu lat wzrastała liczebność zboru i tak w 1922 r. liczył on 30 osób<sup>16</sup>, w 1924 r. – również 30 osób, zaś w 1927 r. – 50. W 1930 r., posiadające z mocy prawa handlowego osobowość prawną, a tym samym chroniące własność kościelną, adwentystyczne Towarzystwo Budowlane „Konstrukcja” wybudowało według projektu Alfreda Kubego kaplicę przy ul. Lipowej 10 (po zmianie numeracji w 1932 r. – Lipowa 9), będąc prawnym jej właścicielem aż do 1982 r., kiedy to spółka ta została ostatecznie wykreślona z rejestru handlowego.

O randze bydgoskiego zboru adwentystycznego w latach dwudziestych w całym związku wyznaniowym świadczy fakt, że podczas III Zjazdu Kościoła Adwentystycznego, który odbył się w Warszawie w dniach 4–8 lipca 1928 r. do Rady KADS weszło aż dwóch przedstawicieli Bydgoszczy, kazn. August Lüdtkę i Alfred Kube, który do 1931 r. był sekretarzem Zarządu, obok oczywiście



przewodniczącego kazn. Johna Isaaca. W kwietniu 1930 r. kazn. J. Isaac i A. Kube weszli w skład 3-osobowej delegacji na światowy zjazd Kościoła w USA.

W dniach 6–9 września 1928 r. w sali Teatru Letniego „Elysium”, doszło do ósmego dorocznego zjazdu Zjednoczenia Poznańskiego. Przewodniczącym Zarządu ZP został wówczas kazn. P. Englert, a zasłużony dla wiekopolskiego adwentyzmu kazn. R. Cunitz został przewodniczącym Zjednoczenia Śląsko-galicyskiego. Na zjeździe tym szereg duchownych otrzymało uwierzytelnienia kościelne. W dniach 12–15 września 1929 r. kolejny, dziewiąty zjazd tego zjednoczenia również miał miejsce w Bydgoszczy. W tym samym roku w Bydgoszczy odbyło się zebranie młodzieżowe.

Choroba przewodniczącego Zarządu – kazn. J. Isaaca spowodowała jego dymisję, a na odbytym w dniach 4–5 marca 1931 r. w Bydgoszczy posiedzeniu Rady Kościoła jego miejsce zajął przybyły z Londynu (z uwagi na napięte stosunki polsko-niemieckie polskich adwentystów podporządkowano powstałemu w 1928 r. Północno-europejskiemu Wydziałowi KADS) – pastor L. F. Oswald. Do pracy ewangelizacyjnej w Bydgoszczy skierowano kaznodzieję Ferdynanda Dzika, jako że kazn. A. Lütke został od 1929 r. przewodniczącym Zjednoczenia Wschodnio-Polskiego.

Od tego momentu datuje się spadek znaczenia Bydgoszczy w polskim adwentyzmie. 1 kwietnia 1931 r. siedzibę władz przeniesiono do Warszawy, a w grodzie nad Brdą pozostało jedynie wydawnictwo oraz od czasu do czasu odbywały się tu posiedzenia Zarządu Zjednoczenia Poznańskiego. 11–14 czerwca 1931 r. odbył się zjazd sprawozdawczo-wyborczy tegoż Zjednoczenia.

**ROZŁAM.** Przyczyną **degradacji bydgoskiego ośrodka**, obok, wynikłych z niekorzystnego, kresowego położenia miasta, sugestii Wydziału Europejskiego z 1924 roku, był drugi, po śląskiej „III części”, rozłam w Kościele – „ruch kubowców”, który w 1931 r. rozpoczął nie kto inny, tylko bydgoszczanin – dr med. Alfred Kube, ówczesny członek Rady i sekretarz Zarządu KADS, postać licząca się w polskim adwentyzmie.

Skupiający „kubowców” Zbór Autonomiczny Adwentystów Dnia Siódmego powstał na zebraniu konstytucyjnym 29 stycznia 1932 r., przejmując kaplicę przy ul. Lipowej 9. Starszym zboru został Alfred Kube, a zastępcą starszego zboru – jego brat Paweł Kube. Bydgoszcz z adwentystycznego Watykanu momentalnie przerodziła się w oczach prawowiernych adwentystów w schizmatyką Wittenbergę i nie tu winno być centrum tego wyznania.

Autonomiczny adwentyzm zyskał wielu zwolenników, znacznie tym osłabiając polską unię Adwentystów Dnia Siódmego, która zaleczyła skutki rozłamu dopiero w 1933 r.

W lutym 1934 r. na łamach „Sługi Zboru” oświadczenie o odcięciu się od rozłamowców opublikował znany duchowny adwentystyczny z Bydgoszczy – kazn. Florian Kosmowski, który przez 3 lata opowiadał się po stronie autonomistów. „Wielu wyznawców, zdezorientowanych zrazu działalnością

wywrotową zwolenników Kubego ponownie wróciło do jedności z Kościołem”<sup>17</sup>. Zbór bydgoski powrócił do równowagi dopiero w 1935 r., choć świątynia przy ul. Lipowej 9, nadal znajdowała się w rękach rozłamowców. W wyniku wyroku sądowego w 1936 r. powróciła ona jednak do prawowitych właścicieli. Z okazji odzyskania kaplicy odbyło się jej odnowienie i poświęcenie. Mogło więc w dniach 18–21 maja 1939 r. Zjednoczenie Zachodnie (od 1932 r. z siedzibą w Warszawie; efekt „przesunięcia się” KADS na wschód; obejmowało ono dawne Królestwo Kongresowe, Wielkopolskę i Pomorze) zwołać swój zjazd w Bydgoszczy. Ten triumfalistyczny zjazd w „gnieździe rozłamu” był ostatnim przed II wojną światową ważniejszym wydarzeniem adwentystycznym na terenie grodu Łuczniczki.

W czasie okupacji niemieckiej działalność adwentystów – jak wszystkich zresztą religii w ateizującym państwie faszystowskim – została znacznie ograniczona. Nabożeństwa można było odprawiać tylko w języku niemieckim i to w godzinach popołudniowych. Duchownym narodowości polskiej zabroniono odwiedzać zbory zaliczone do niemieckich, a takim był właśnie zbór bydgoski, choć liczba Polaków była w nim znaczna.

**W NOWYCH WARUNKACH.** Po II wojnie światowej skład bydgoskiego zboru adwentystów uległ znacznej polonizacji, głównie poprzez napływ wiernych pochodzących z kresów wschodnich, gdzie wyznanie to miało wielu zwolenników. W celu pełnienia posługi duchowej przybył tu z Cieszyna pracujący kiedyś w bydgoskim wydawnictwie – kazn. Oskar Niedoba wraz z żoną Kazimierą. 30 stycznia 1947 r. zamieszkał on przy ul. Lipowej 9/3, aby 16 marca 1948 r. przeprowadzić się do Morzyc koło Wałcza, gdzie również pełnił posługę duchową. Do Bydgoszczy powrócił 12 października 1950 r., zamieszkując przy ul. Lipowej 9/1. Bydgoski ośrodek znów zaczynał odzyskiwać swą rangę, dowodem czego było zorganizowanie w kaplicy przy ul. Lipowej 9 w dniach 19–22 sierpnia 1948 r. Dorocznej Konferencji Zjednoczenia Zachodniego.

Obecnie znajduje się w Bydgoszczy siedziba władz Okręgu Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego. Okręg obejmuje woj. woj. bydgoskie, toruńskie i piłskie. Należą doń zbory i grupy (niższa jednostka organizacyjna) w następujących miejscowościach: Bydgoszcz, Grudziądz, Grodziec koło Chełmna, Nakło, Piła – Ptusza, Szubin, Toruń, Wąbrzeźno i formująca się grupa w Janikowie. Przez wiele lat na jego czele, a zarazem na czele miejscowego zboru stał kaznodzieja ordynowany Bernard Maciejewski. Obecnie, od 2 marca 1986 r. przewodniczącym zboru jest kaznodzieja Paweł Ustupski, pochodzący z Zakopanego. Bydgoski okręg należy do jednej z trzech diecezji KADS – Zjednoczenia Zachodniego z siedzibą w Poznaniu. KADS w Polsce podlega nadal jurysdykcji – podobnie jak od 1928 r. w okresie międzywojennym – Wydziałowi Północnoeuropejskiemu z siedzibą w Londynie.

Od 1980 r. bydgoski zbór adwentystyczny jest widoczny w życiu społecznym grodu, choćby poprzez coraz liczniejsze afisze zachęcające do odwiedzenia

świętyni przy ul. Lipowej 9, a także od czasu do czasu urządzane na Placu Zjednoczenia stoisko z wydawnictwami konfesyjnymi, wśród których dużym powodzeniem cieszą się książki z zakresu oświaty higieniczno-zdrowotnej, jako że adwentyści dużą wagę przywiązują do ochrony zdrowia poprzez właściwe odżywianie się i odpowiedni tryb życia. Popularność tego stoiska skłania miejscowy zbór do zastanawiania się nad projektem wybudowania stałego kiosku.

Obecnie bydgoski zbór liczy ok. 200 wiernych, w tym 80 ochrzczonych. Jest dość aktywnym w skali całego Kościoła; o jego znaczeniu świadczy duża liczba członków studiujących w Seminarium Duchownym im. Michała Czechowskiego w Podkowie Leśnej.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Michał Czechowski, *Review and Herald, The N. Y. Mission*, 1980, 4 września, s. 124–125.

<sup>2</sup> Bert Beach, M. B. Czechowski – ten, który przygotował grunt pod Centralną Misję Europejską, J. N. Andrews; [w:] *Michał Belina Czechowski 1818–1876*, red. Rajmund Dąbrowski, Warszawa 1979, Wydawnictwo „Znaki Czasu”, s. 423.

<sup>3</sup> Michał Czechowski, *List: World's Crisis* 1868, 28 lipca, s. 80.

<sup>4</sup> Archiwum Akt Nowych – Warszawa, Zespół Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Departament V, Sygn. 1376, s. 59.

<sup>5</sup> Zachariasz Łyko, *Sytuacja prawna Kościoła Adwentyistycznego w Polsce międzywojennej 1918–1939*, Warszawa 1979, Wydawnictwo „Znaki Czasu”, s. 33.

<sup>6</sup> *Ibid*, s. 40.

<sup>7</sup> Ks. Tadeusz Zieliński, *Sekty i tajne stowarzyszenia religijne w Bydgoszczy. Sekta „Adwentyistów”*; „Dziennik Bydgoski” 1922, nr 212, s. 4.

<sup>8</sup> *Ibid*, s. 340.

<sup>9</sup> AAN, 1401, s. 83–84.

<sup>10</sup> Zachariasz Łyko, *op. cit.*, s. 341–342.

<sup>11</sup> *Ibid*, s. 153.

<sup>12</sup> Ks. Tadeusz Zieliński, *op. cit.*, s. 4.

<sup>13</sup> *Ibid*, s. 4.

<sup>14</sup> *Ibid*, s. 4.

<sup>15</sup> Ks. Tadeusz Zieliński, *op. cit.*, nr 215, s. 3.

<sup>16</sup> Ks. Tadeusz Zieliński, *op. cit.*, nr 212, s. 4.

<sup>17</sup> Zachariasz Łyko, *op. cit.*, s. 66.

#### BIBLIOGRAFIA

1. Tadeusz Adwentowicz, *Słowo do katolików*, Warszawa 1973, Wydawnictwo „Znaki Czasu”.

2. Paul Bridde, *Bericht der 1. Jahreskonferenz der Posener Vereinigung*; „Zions-Wachter” 1921, nr 23–24, s. 208.

3. L. R. Conradi, *Die Grundung der Polnischen Union*; „Zions-Wachter” 1921, nr 23–24.

4. L. Conradi, *The Organization of the Polish Union*; „The Advent Review and Sabbath Herald” 1922, nr 3, s. 11.

5. Rudolf Cunitz, 3. *Historia ruchu adwentowego w Polsce*, „Sługa Zboru” 1939, nr 4, s. 11–12.
6. Stanisław Dąbrowski, *Fakty o „Kubowcach”*; „Wiadomości” 1975, nr 1–2.
7. *Dziesięciolecie*; „Sługa Zboru” 1937, nr 1.
8. L. Gajzler, *Zjazd Zjednoczenia Zachodniego*; „Sługa Zboru” 1934, nr 10, s. 15.
9. L. Gajzler, *Zjazd Zjednoczenia Zachodniego*; „Sługa Zboru” 1935, nr 7, s. 13.
10. Andrzej Górski, *Kim jesteśmy*, Warszawa, 1982, Wydawnictwo „Znaki Czasu”.
11. K. Handtmann, *Die Adventisten vom siebenten Tag (Sabbatisten)*. Eine Darstellung ihrer Geschichte, Lehre und Ausbereitung, Guterstch 1913.
12. P. Hinschius, *Des Kirchenrecht der Katholiken und Protestanten in Deutschland*, Berlin 1869–1897.
13. Stanisław Kapusta, *Ósme roczne Walne Zgromadzenie Zjednoczenia Poznańskiego*; „Sługa Zboru” 1928, nr 4, s. 16.
14. *Kilka słów w sprawie naszej sali w Bydgoszczy*; „Sługa Zboru” 1935, nr 2, s. 16.
15. Florian Kosmowski, *Oświadczenie*; „Sługa Zboru” 1934, nr 2, s. 18.
16. Florian Kosmowski, *Zjednoczenie Poznańskie*; „Sługa Zboru” 1930, nr 2, s. 13.
17. Stanisław Kwieciński, *Zebranie pracowników misyjnych w Zachodnim Zjednoczeniu*; „Sługa Zboru” 1932, nr 9, s. 5.
18. August Lüdtke, *25-lecie pracy kaznodziejskiej*; „Sługa Zboru” 1939, nr 6, s. 7.
19. Zachariasz Łyko, *Adwentyzm*, Warszawa 1970, Wydawnictwo „Znaki Czasu”.
20. Zachariasz Łyko, *Sytuacja prawna Kościoła Adwentyistycznego w Polsce międzywojennej 1918–1939*, Warszawa 1979, Wydawnictwo „Znaki Czasu”.
21. Stanisława Majchrzekówna, *Początki dzieła A.T.S. w Poznaniu*; „Sługa Zboru” 1948, nr 3, s. 5–6.
22. T. Matejko, *70-lecie Zboru Bydgoskiego*; „Sługa Zboru” 1971, nr 9, s. 12.
23. L. Mathe, *Report of the Polish Union Mission*; „General Conference Bulletin” 1922, nr 5.
24. Stanisław Michalenko, *Sprawozdanie z Zebrania Okręgowego w Poznaniu*; „Sługa Zboru” 1939, nr 7, s. 13.
25. Stanisław Michalenko, *Z Bydgoszczy*; „Sługa Zboru” 1935, nr 11, s. 11.
26. *Ogłoszenia*; „Sługa Zboru” 1928, nr 1, s. 15.
27. *Początki ruchu adwentowego w Europie*; „Sługa Zboru” 1937, nr 2, s. 3–5; nr 3, s. 5–6; nr 4, s. 5–6.
28. Stanisław Dąbrowski, *Poland; Seventh-day Adventist Encyclopedia*, Washington 1966, Review and Herald Publishing Association, s. 1130.
29. Władysław Polok, *Seminarium Duchowne im. B. Czechowskiego*; „Sługa Zboru” 1976, nr 5–6, s. 7.
30. *Poświęcenie kaplicy w Bydgoszczy*; „Sługa Zboru” 1936, nr 11, s. 5.
31. R. Ruhl ing, *Bericht der ersten Konferenz der Polnischen Union*; „Zions-Wachter” 1921, nr 23–24, s. 207.
32. L. Sauer, *Sprawozdanie ze Zjazdu Zjednoczenia Poznańskiego*; „Sługa Zboru” 1931, nr 4, s. 2.
33. R. Seel, *Doroczny Zjazd Zjednoczenia Zachodniego*; „Sługa Zboru” 1937, nr 10, s. 14.
34. R. Seel, *Sprawozdanie ze Zjazdu Zjednoczenia Zachodniego*; „Sługa Zboru” 1939, nr 7, s. 4.
35. R. Seel, *Zjazd Zjednoczenia Zachodniego*; „Sługa Zboru” 1938, nr 7, s. 10.
36. A. Smyk *Nasze wydawnictwo*; „Sługa Zboru” 1961, nr 4.
37. A. Smyk, *40 lat w służbie Ewangelii*; „Sługa Zboru” 1961, nr 4.
38. Andrzej Tokarczyk, *Adwentyści Dnia Siódmego*; „Euhemer” 1967, nr 4–5, s. 123–135.
39. Andrzej Tokarczyk, *Adwentyści Dnia Siódmego*; [w:] tegoż, *Trzydzieści wyznań*, Warszawa 1971, „Książka i Wiedza”, s. 122–134.

40. *Uchwały podjęte na dorocznych zjazdach zjednoczeniowych w r. 1938*; „*Śługa Zboru*” 1938, nr 7, s. 12.
41. Michał Wasidłowski, *Zjazd sekretarzy w Poznaniu*, „*Śługa Zboru*” 1935, nr 9, s. 12.
42. *Wiadomości z pół*; „*Śługa Zboru*” 1929, nr 1, s. 25.
43. Teodor Will, *Historia ruchu adwentowego*; „*Śługa Zboru*”, nr 2.
44. Teodor Will, *Ze Społeczności Unii Polskiej ADS*; „*Śługa Zboru*” 1931, nr 2, s. 7.
45. Ks. Tadeusz Zieliński, *Sekty i tajne stowarzyszenia religijne w Bydgoszczy, Sekta „Adwentystów”*; „*Dziennik Bydgoski*” 1922, nr 212, s. 4; nr 215, s. 3.
46. *Zjazd Okręgowy w Poznaniu*; „*Śługa Zboru*” 1932, nr 9, s. 5.
47. *Zmiana adresu*; „*Śługa Zboru*” 1931, nr 5, s. 8.
48. F. Mueller, *Die Fruhgeschichte der Sieben-Tags-Adventists bis zur Gemeindegliederung 1863 und ihre Bedenrung für die moderne Drenik*, Marburg 1969.
49. T. Simon, *Die Gemeinschaft der Siebenten-Tags-Adventisten in volkscundlicher Sicht*, Munster 1965.



---

*Iwona Puzowska*

## BYDGOSKIE DOMY TOWAROWE Z POCZĄTKU XX W.

Wiek XIX był czasem dynamicznego rozwoju techniki. Zmieniły wówczas swoje oblicze takie dziedziny działalności ludzkiej, jak przemysł, transport, bankowość, handel. W nowej sytuacji wymagały one do należytego funkcjonowania, specjalnych pomieszczeń. Stąd w XIX w. wykształciły się wzorce budowy takich jak fabryka, dworzec kolejowy, bank czy dom towarowy. W związku z tym zrodził się bardzo ważny nurt architektoniczny – nurt skierowany ku funkcjonalności. Owa funkcjonalność stała się główną cechą charakterystyczną architektury XX w.

Tendencje te nie ominęły również Bydgoszczy, która w połowie XIX w. rozpoczęła swój dynamiczny rozwój. Bezpośrednim impulsem do niego była budowa kolei wschodniej, której miasto stało się ważnym ogniwem. Inwestycja ta pociągnęła za sobą rozkwit przemysłu, co z kolei wywołało napływ ludzi poszukujących pracy, a tym samym wzrost liczby mieszkańców. W 1871 r. mieszkało w Bydgoszczy 27740 osób, podczas gdy w 1910 r. już 97696. Również powiększył się obszar zajmowany przez miasto tak, że w 1910 r. wynosił 832 ha. Tak duży ośrodek miejski musiał mieć centrum, dzielnicę reprezentacyjną, w obrębie której skupiłyby się budowle ważne dla życia miasta. Pod koniec XIX w. zaczęło powstawać takie centrum. Objęło ono rejon ulic: Gdańskiej (obecnie: Aleje 1 Maja), Dworcowej i Starego Rynku<sup>1</sup>. Wśród licznych budynków użyteczności publicznej, które przy tych ulicach powstały, były domy towarowe. Im to właśnie poświęcona jest niniejsza praca.

Najbardziej okazałym z bydgoskich domów towarowych był stojący do dzisiaj u zbiegu ulic Gdańskiej i Dworcowej dom towarowy firmy „Conitzer und Söhne”<sup>2</sup>. Ten pięciokondygnacyjny gmach zbudowany został z żelazobetonu, zaś ściany działowe wykonano z cegły. Wyznaczony przez lizeny (pionowy występ muru) miarowy rytm elewacji przerywał tylko umieszczony pośrodku fasady wysoki na trzy kondygnacje fronton. Był on, jak i cała fasada bogato opracowany pod względem rzeźbiarskim. We wnętrzu zwracał uwagę przecinający wszystkie kondygnacje przeszkolony świetlik. Był to element charakterystyczny dla tego typu budynków. Ciekawie zostały zaprojektowane schody. Dzięki zastosowaniu układu trójbiegowego (szeroki ciąg środkowy i dwa węższe po bokach) większa liczba osób mogła dotrzeć na wybraną kondygnację. Wnętrze



tego domu towarowego łączyło prostotę z funkcjonalnością. Niestety nie zachowały się do dzisiaj sztukaterie, które dodawały mu wdzięku i elegancji.

Autorem planów omawianego budynku był architekt berliński Otto Walther. Budowę ukończono w 1911 r. W okresie międzywojennym w gmachu mieścił się Bydgoski Dom Towarowy (Be-De-Te). Działania wojenne 1945 r. spowodowały pewne zniszczenia. W wyniku pożaru ucierpiała żelbetonowa konstrukcja budynku. W 1947 r. ówczesny jego właściciel PSS „Społem” dokonał niezbędniego remontu i przeróbek pozwalających zaadaptować Be-De-Te na biura i magazyny. Ostateczna odnowa budynku miała miejsce w 1949 r. Wówczas przywrócono mu dawną funkcję i ulokowano w nim Powszechny Dom Towarowy<sup>3</sup>.

Budynek przy ul. Gdańskiej 10 (obecnie mieści się tam Klub Międzynarodowej Prasy i Książki) został do celów handlowych zaadaptowany w 1910 r. Wówczas jego właściciel fabrykant mydła Ernt Mix przekształcił istniejącą tu zabudowę w dużą kamienicę, której dwie dolne kondygnacje posłużyły domowi towarowemu „Modehaus Bromberg”<sup>4</sup>. Fasada, mimo iż znacznie zmieniona (w 1948 r.) nadal zdradza funkcje, jakiej budynek ten służył. Duże prostokątne okna w dolnych kondygnacjach nie tylko były niegdyś oknami wystawowymi, ale i dostarczały oświetlenia pomieszczeniom handlowym. Fasada, jak pokazują to archiwalne rysunki, była bogato zdobiona sztukateriami o motywach solarnych (słonecznych). Wnętrze zostało znacznie zmienione. W 1921 r. znalazł w tym budynku swoją siedzibę Poznański Bank Ziemiań. Stan obecny pochodzi z 1948 r., kiedy dokonano tutaj dużej przebudowy<sup>5</sup>.

Tak jak ulica Gdańska, również Stary Rynek był miejscem licznie odwiedzanym przez bydgoszczan. Dlatego umiejscowiono tutaj wiele sklepów m. in. dwa domy towarowe. W budynku przy Starym Rynku 20 (obecnie siedziba Banku PKO SA) znajdował się Dom Konfekcyjny Firmy Siuchninski i Stobiecki<sup>6</sup>. Układ fasady wyraźnie pokazuje, że na dwóch dolnych kondygnacjach – w przyziemiu i na pierwszym piętrze – mieścił się sklep. Świadczą o tym duże prostokątne okna wystawowe. Powyżej znajdowała się część mieszkalna budynku.

Podobnie zakomponowana była fasada nieistniejącego już dzisiaj budynku przy Starym Rynku 15 (obecnie w tym miejscu stoi Księgarnia Techniczna). Mieścił się tam Geschäftshaus Leo Brückmanna. Dom powstał w 1912 r. Po I wojnie światowej znalazł tu siedzibę Dom Konfekcyjny Towarzystwa Akcyjnego<sup>7</sup>. W 1945 r. w wyniku działań wojennych związanych z wyzwaniem miasta budynek ten uległ całkowitemu zniszczeniu. Bardzo skromna jest dokumentacja archiwalna dotycząca tego obiektu. Pozostały tylko niezbyt wyraźne zdjęcia, nie zachowały się zaś plany budowlane.

Na przykładzie opisanych domów towarowych można wyróżnić cechy charakterystyczne dla tego typu budynków. Cechy te były ściśle związane z ich funkcją. Tak więc często powtarzały się duże okna wystawowe, konieczne dla ekspozycji i reklamy towarów oraz należytego oświetlenia wnętrza. Okna te



*Dom towarowy firmy „Coniezer und Söhne” (obecnie Powszechny Dom Towarowy „Jedynak”).*

występowały na dolnych kondygnacjach. Przyczyna, dla której tak się działo, wpływała stąd, iż osoby przechodzące ulicą nie były w stanie wyżej sięgnąć wzrokiem. Dlatego też funkcja reklamowa tych okien ograniczała się do parteru i pierwszego piętra. Ważną rolę w architekturze domów towarowych odgrywał układ komunikacyjny. Klient musiał przecież swobodnie dotrzeć do wszystkich stoisk rozsianych po różnych piętrach. W dużym domu towarowym (jak np. w obecnym PDT „Jedynak”) była to rozbudowana klatka schodowa. W mniejszych jak np. w Modehaus Bromberg czy sklepie firmy Siuchniński i Stobiecki – jednobiegowe schody usytuowane pośrodku budynku.

Inną cechą charakterystyczną domów towarowych była reprezentacyjna i dekoracyjna fasada. Był to zapewne nie tylko sposób na ukazanie wysokiej pozycji finansowej właściciela czy też ozdoba. Bogata fasada spełniała również funkcję reklamową, przyciągała klientów.

Typowe dla domów towarowych szczegóły architektoniczne przetrwały do dzisiaj. Widać je w nowych budynkach tego typu (np. Spółdzielczy Dom Handlowy „Rywał” w Bydgoszczy przy Al. 1 Maja 43/45). Stanowią one o funkcjonalności i walorach użytkowych tych domów. Bydgoskie domy towarowe z początku XX w. są przykładami interesujących rozwiązań architektonicznych nawiązujących, przez związki z Berlinem, do budownictwa europejskiego. Nie należy więc nie doceniać wartości zabytkowej i artystycznej licznych w Bydgoszczy budynków z tego okresu. Jeśli by szukać w mieście miejsca najbardziej reprezentacyjnego i wielkomiejskiego to będzie nim nie Rondo Trzydziestolecia, ani nowe osiedle mieszkaniowe, ale właśnie skrzyżowanie ulic Dworcowej i Gdańskiej.

#### Przypisy

<sup>1</sup> R. Kabaciński, W. Kotowski, *Bydgoszcz – zarys dziejów*, Bydgoszcz 1980, s. 116–117.

<sup>2</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, *Akta budowlane miasta Bydgoszczy*, akta nr 3694, I–IV.

<sup>3</sup> Tamże, akta nr 3780.

<sup>4</sup> Tamże, akta nr 3692, II.

<sup>5</sup> Tamże, akta nr 3692, I.

<sup>6</sup> Tamże, akta nr 4132.

<sup>7</sup> Tamże, akta nr 4129.



„Modehaus Bromberg” przy ulicy Gdańskiej 10 (obecnie siedziba klubu Międzynarodowej Prasy i Książki).



*Dom Konfekcyjny firmy „Siuchniński i Stobiecki” (obecnie siedziba Banku PKO SA).*

---

*Andrzej Denisiuk*

## Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA MUZYCZNEGO W BYDGOSZCZY W LATACH 1922–1970

Życie kulturalne w Bydgoszczy bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości nie wykazywało poziomu zapowiadającego jego bujny rozkwit w niedalekiej przyszłości. Zaledwie trzysta tomów w Miejskiej Bibliotece w języku polskim, brak polskiej instytucji muzycznej, częste zmiany całych ekip aktorskich w Teatrze Miejskim – wszystko to nie dawało podstaw do zbytniego optymizmu. Towarzystwo Śpiewu „Halka” oraz inne towarzystwa śpiewacze, które w tym czasie powstawały nie były w stanie zapłacić dotkliwej luki pozostawionej w życiu muzycznym przez zaborców. Towarzystwo Muzyczne w Bydgoszczy było pierwszą instytucją usiłującą objąć całokształt życia muzycznego w Bydgoszczy. Powstało ono wcześniej o trzy lata od pierwszej polskiej szkoły muzycznej i postawiło sobie za cel umuzykalnienie bydgoskiego społeczeństwa i umożliwienie słuchania dobrej muzyki. Przeciwwstawiało się ono niemieckiemu nurtowi, który dominował jeszcze do tego czasu w dziedzinie kultury muzycznej w Bydgoszczy.

Na konieczność stworzenia polskiej organizacji muzycznej w mieście wskazywali ówcześni działacze, świadomi niekorzystnej sytuacji w dziedzinie kultury muzycznej. W 1921 r. Z. G. Urbanyi, w recenzji z koncertu zorganizowanego przez grono nauczycielskie Konserwatorium Winterfelda pisał: „...powinniśmy stanowczo dążyć do założenia Polskiego Towarzystwa Muzycznego, któreby zarazem z łona swego wytworzyło polskie konserwatorium muzyczne i to powinno nam być pierwszym i najważniejszym wskazaniem na przyszłość...”<sup>1</sup>

Powstanie Towarzystwa Muzycznego w Bydgoszczy było więc wyrazem dążenia społeczeństwa polskiego do ożywienia i rozwoju życia muzycznego, które poza działalnością kilku towarzystw śpiewaczych jak np. „Halka”, „Moniuszko”, „Św. Wojciech” – skupiało się w rękach niemieckich. Pierwsza wzmianka o istniejącym już Towarzystwie Muzycznym w Bydgoszczy znajduje się w „Dzienniku Bydgoskim” z 1 czerwca 1922 r. z której dowiadujemy się, że w dniu 30 maja 1922 r. powstało Towarzystwo Muzyczne i że został wybrany pierwszy tymczasowy zarząd<sup>2</sup>.



Towarzystwo Muzyczne swoją działalność rozwijało w ramach czterech sekcji: chóralnej, kameralnej, orkiestralnej i muzykologicznej. Sekcja muzykologiczna nie miała charakteru naukowego lecz popularyzatorski. Powołano również do życia w ramach tej struktury „agendę koncertową”<sup>3</sup>. Z tego wynika, że działalność Towarzystwa przebiegała w kręgu praktycznego muzykowania i popularyzowania muzyki. Organizowane były koncerty z udziałem wybitnych solistów polskich, a niektóre z nich poprzedzane były prelekcjami wygłaszanymi przez członków sekcji muzykologicznej.

**W latach 1930–1938 Towarzystwo Muzyczne ginie z areny kulturalnej miasta i regionu. Reaktywowanie jego działalności nastąpiło dopiero w 1938 r. Przyjrzyjmy się pokrótce działalności poszczególnych sekcji Towarzystwa.**

Sekcja chóralna uprawiała i popularyzowała muzykę najbardziej przystępną dla szerokich mas społeczeństwa. W dorobku artystycznym chóru nie było w tym czasie dzieł o wybitnych walorach artystycznych. Jednak samo uczestnictwo w chórze zbliżało nie tylko jego członków lecz również widzów (słuchaczy) do muzyki chóralnej.

Działalność sekcji kameralnej posiadała inny charakter. Uprawiała ona muzykę przeznaczoną dla wąskiego kręgu odbiorców. Ograniczała się w zasadzie do grona samych muzyków i ich rodzin. Repertuar był ambitny. Wykonywano utwory Beethovena, Brahmsa, Ernsta, Mendelsohna i naturalnie Moniuszki.



Widok na gmach Pomorskiej Harmonii w Gdyni. Zdjęcie wykonane w 1938 roku.

Podjęła też próbę popularyzowania muzyki kameralnej wśród szerszych kręgów społeczeństwa. Temu celowi służyły koncerty publiczne. Zorganizowano ponad dziesięć takich koncertów.

Działalność sekcji orkiestralnej natrafiała na poważne trudności. W ciągu pierwszych dwóch lat działalności Towarzystwa nie udało się utworzyć własnej orkiestry. Stąd działalność sekcji opierała się na zespołach wojskowych i kawiarnianych. Sytuacja nie uległa zmianie również i w latach następnych.

Także sekcja muzykologiczna nie sformułowała koncepcji swojej działalności, a co za tym idzie także programu pracy. Spełniała ona funkcje okazjonalne, interwencyjne (wygłaszanie prelekcji przed koncertami). Nie wywiązała się więc z przyjętych na siebie obowiązków w zakresie popularyzowania muzyki. Ocenę tę potwierdzają słowa dr. Witilda Bełzy wypowiedziane na walnym zgromadzeniu Towarzystwa Muzycznego w styczniu 1926 r. Wiceprezes sekcji muzykologicznej stwierdził, że sekcja ta przestała właściwie funkcjonować.

Najpoważniejszymi osiągnięciami w zakresie popularyzacji muzyki w mieście poszczycić się mogła agenda koncertowa. Organizowała ona m. in. koncerty z udziałem F. Nowowiejskiego, I. Dubiskiej, K. Skarżyńskiego, St. Niedzielskiego, St. Niewiadomskiego i wielu innych muzyków i dyrygentów, głównie z ośrodka muzycznego poznańskiego i warszawskiego. Ponadto organizowano w Bydgoszczy występy zespołów muzycznych z Poznania<sup>4</sup>.

Po reaktywowaniu Towarzystwa w 1938 r. w jego działalności pojawiły się nowe elementy zapowiadające ukształtowanie się w Bydgoszczy prężnego ośrodka muzycznego. W tym roku Alfons Rösler zorganizował orkiestrę symfoniczną. Orkiestra ta organizowała w 1938 r. i 1939 r. systematyczne koncerty publiczne. Cechą szczególną tej orkiestry był profesjonalizm. Składała się ona głównie z muzyków zawodowych. Mogła więc realizować ambitniejszy program repertuarowy i w szerszym zakresie upowszechniać muzykę w środowisku poprzez organizowanie koncertów popularnych. Celom popularyzatorskim służyła również powołana do życia w 1938 r. Orkiestra Salonowa, która koncertowała głównie w Rozgłośni Pomorskiej Polskiego Radia w Toruniu<sup>5</sup>.

Odzyskanie niepodległości przez Polskę po II wojnie światowej otwiera nowy, niezwykle owocny okres działalności Towarzystwa Muzycznego w Bydgoszczy. Działalność swoją reaktywowało Towarzystwo to w maju 1946 r. Na inauguracyjnym zebraniu uchwalono nowy statut i wybrano zarząd. Towarzystwo deklarowało swój współdział przy organizacji ruchu muzycznego i zakładaniu instytucji koncertowych. Podejmowało zadania organizacji własnych koncertów, audycji muzycznych, odczytów o tematyce muzycznej i konkursów. Podjęło się



równocześnie obowiązku umuzykalniania młodzieży szkolnej oraz popularyzacji muzyki w środowisku robotniczym.

Praca Towarzystwa Muzycznego od chwili reaktywowania jego działalności przebiegała w kilku etapach. Pierwszy etap, obejmujący lata 1946–1949 zakładał stworzenie form organizacyjno-prawnych i **zapewnienie podstaw materialnych orkiestrze symfonicznej, powołanej do życia z okazji 600-lecia Bydgoszczy**. W latach 1949–1952 POS Towarzystwa Muzycznego w Bydgoszczy otrzymuje już stałe subwencje Ministerstwa Kultury i Sztuki. Zabiegi zarządu zmierzały więc w kierunku upaństwowienia POS. Wysiłki te zostały uwieńczone sukcesem i POS Towarzystwa Muzycznego w Bydgoszczy zostaje z dniem 1 stycznia 1953 r. **upaństwowiona i przemianowana na Państwową Filharmonię Pomorską im. Ignacego Paderewskiego**.

Po osiągnięciu tego celu Towarzystwo przeżywa okres zastoju w działalności. Trwa on niedługo. Już w marcu 1954 r. odbywa się walne zebranie członków, na którym zostaje wybrany nowy zarząd. Jego prezesem zostaje Jan Prekier<sup>6</sup>. Nowy zarząd doszedł do wniosku, że dalsza działalność Towarzystwa Muzycznego musi wyrazić się w innej niż poprzednio formie. Uznano, że w sezonach koncertowych 1954–1956 celem nadrzędnym będzie organizowanie odczytów poświęconych twórczości różnych kompozytorów oraz zagadnieniom historyczno-muzycznym.

Lata 1956–1960 były szczególnie pomyślne dla Towarzystwa. Współuczestniczy ono przy organizacji i powołaniu do życia **Studia Operowego jako załączka przyszłego Teatru Muzycznego Opery i Operetki**. Wkrótce Teatr Muzyczny zostaje upaństwowiony (1.IV.1960 r.). Był to niewątpliwy sukces Towarzystwa.

Prowadząc tak rozległą działalność inspiratorską, organizacyjną i inwestycyjną Towarzystwo nie zaniedbywało również podstawowych kierunków swojej pracy, tj. popularyzacji i upowszechniania muzyki w środowisku. Systematycznie odbywały się odczyty na tematy muzyczne połączone z koncertami. Poszerza się formy kształcenia muzyków dla miasta i w mieście.

Od 1960 r. rozpoczęły się starania o utrzymanie w Bydgoszczy **Studium Muzycznego, a więc społecznej średniej szkoły muzycznej – z perspektywą powołania szkoły wyższej**. Starania te zostają uwieńczone sukcesem. W tym też roku Ministerstwo Kultury i Sztuki udziela koncesji na prowadzenie takiego studium.

Studium Muzyczne wypełniało lukę w systemie szkolnictwa średniego na terenie miasta. Umożliwiało ono kształcenie i doksztalcenie muzyków bez uciążliwych dojazdów do najbliższej Średniej Szkoły Muzycznej w Toruniu.

Ważną rolę odegrało Towarzystwo Muzyczne również w integrowaniu środowiska muzycznego w Bydgoszczy. Celom tym służyła współpraca ze SPAM i z KPTK, w ramach którego Towarzystwo Muzyczne było sfederowane. Środkiem do osiągnięcia tego celu była organizacja z inicjatywy Towarzystwa

szeregu ułanych wspólnych przedsięwzięć koncertowych, popularyzatorskich i organizacyjnych orkiestry Symfonicznej Towarzystwa Muzycznego w Bydgoszczy

W latach 1946–1949 głównym kierunkiem działalności Towarzystwa Muzycznego w Bydgoszczy było stworzenie formy organizacyjno-prawnej Miejskiej Orkiestry Symfonicznej powołanej do życia z okazji 600-lecia Bydgoszczy. Organizatorami tej orkiestry byli: Arnold Rezler, Jerzy Jasiński i Felicja Kryszewiczowa. Zarząd Towarzystwa Muzycznego przejął nad nią patronat i postanowił organizować koncerty<sup>7</sup>. Miejska Orkiestra Symfoniczna przyjmuje w tym czasie nazwę Pomorskiej Orkiestry Symfonicznej Towarzystwa Muzycznego w Bydgoszczy. Jej dyrektorem artystycznym zostaje Arnold Rezler a dyrektorem administracyjnym J. Jasiński<sup>8</sup>.

Starania Zarządu idą w tym czasie w kierunku otrzymania subwencji na utrzymanie orkiestry. Pracujący w niej muzycy nie otrzymywali bowiem stałych pensji. Towarzystwo otrzymywało takie subsydia od Zarządu Miejskiego, Urzędu Wojewódzkiego, Prezydium Rady Ministrów oraz z Ministerstwa Kultury i Sztuki. Były one niewystarczające.

Pierwszy inauguracyjny koncert POS odbył się 26 X 1964 r. w sali Pomorskiego Domu Sztuki. O koncercie tym J. Jasiński pisał: „...Ludzie stali w hollu nie mogąc zmieścić się w sali koncertowej (...) Organizatorzy doszli jednak do przekonania, że będą urządzać wszystkiego cztery koncerty w miesiącu, by nie przesycać publiczności muzyką i nie obciążać zanadto budżetu melomanów. (...) Bydgoszcz, jeśli chodzi o muzykę, kroczy po dobrych drogach i umacnia coraz bardziej swoją pozycję, jako poważny ośrodek muzyczny kraju”<sup>9</sup>.

POS nie zawężyła jednak swojej działalności tylko do sali koncertowej. Występowała w zakładach pracy, w szkołach oraz w świetlicach Bydgoszczy i miast powiatowych województwa bydgoskiego.

Do końca 1946 r. POS wystąpiła z szesnastoma programami. Oprócz koncertów symfonicznych wprowadzono również poranki symfoniczne. Przed każdym koncertem były wygłaszane prelekcje wprowadzające słuchaczy w program. Prelegentami byli: F. Dąbrowski, J. Jasiński, W. Miller i M. Tomaszewski<sup>10</sup>.

Z każdym rokiem zwiększała się ilość koncertów. Repertuar stawał się coraz ambitniejszy. W sprawozdaniu na walne zebranie w dniu 18 marca 1949 r. stwierdzono, że w 1948 r. POS zorganizowała 42 koncerty łącznie z porankami symfonicznymi i akademiami<sup>11</sup>.

Aby zabezpieczyć wysoki poziom wykonywanych przez POS koncertów została przy zarządzie utworzona Rada Artystyczna w składzie: K. Pałubicki, F. Dąbrowski, M. Tomaszewski oraz A. Rezler. Z inicjatywy tej rady wystąpiło w tym czasie w Bydgoszczy szereg wybitnych dyrygentów i solistów nie tylko krajowych ale i zagranicznych<sup>12</sup>.

W latach 1949–1952 następuje drugi etap działalności Towarzystwa Muzycznego. Dyr. Jerzy Jasiński przeniósł się do Warszawy, a A. Rezler z częścią muzyków założył Orkiestrę Symfoniczną Polskiego Radia. Poziom artystyczny POS znacznie się obniżył<sup>13</sup>.

W tym czasie dyrektorem i kierownikiem artystycznym POS został M. Tomaszewski, dyrygentami zaś byli kolejno: O. Straszyński, T. Wilczak oraz R. Mackiewicz, przejściowo również J. Procner i E. Bury<sup>14</sup>.

W działalności POS szczególnymi osiągnięciami programowo-artystycznymi zapisał się 1949 r. – rok setnej rocznicy śmierci Fr. Chopina. Z inicjatywy m. in. Towarzystwa Muzycznego i jego orkiestry zorganizowano trzy cykle koncertów: „Chopin znany i nieznan”, „W kręgu Chopina” oraz „Szlakiem Chopina”. Koncerty z tych cykli odbywały się w Pomorskim Domu Sztuki w Bydgoszczy i w salach szkolnych Torunia. Brali w nich udział wybitni pianiści polscy: Wł. Kędra, J. Ekier, J. Bereżyński, B. Woytowicz, A. Rezler. Należy nadmienić, że inicjatywa upowszechniania twórczości kompozytorskiej autora „Mazurków” pt. „Szlakiem Chopina” była kontynuowana w latach następnych. Prowadziła ją również Filharmonia Pomorska.

Od 1949 r. POS objęła swoją działalnością koncertową całe ówczesne województwo bydgoskie. Zorganizowano wówczas punkty koncertowe w 26 miastach regionu. Były to koncerty z cyklu „Muzyka dla wszystkich”.

Niezwykle bogaty i różnorodny był już wówczas repertuar POS. Wykonywano utwory najwybitniejszych kompozytorów polskich i obcych różnych epok (od Baroku po współczesność). Konsekwencją osiągnięć repertuarowo-artystycznych była inicjatywa organizowania w Bydgoszczy Festiwalu Muzyki Polskiej. Festiwal ten zainaugurowano w 1951 r. Zapisał się on na trwałe w środowisku muzycznym nie tylko Bydgoszczy lecz również całego kraju.

W końcu grudnia 1955 r. z inicjatywy Towarzystwa Muzycznego utworzono w Bydgoszczy **STUDIO OPEROWE**. Tę niezwykle ważną inicjatywę kulturalną wcielano w życie z niezwykle ważną konsekwencją. Już 5 I 1956 r. powołane kierownictwo Studia Operowego w składzie: Z. Wendyński – dyrektor, R. Mackiewicz – kier. artystyczne, F. Krysiwiczowa – kier. wokalne, A. Rybka – kier. chóru, Anna Rotterowa – kier. Baletu – wytyczyło główne kierunki jego działalności. Postanowiono skoncentrować się na przygotowywaniu przedstawień operowych, operetkowych i komedii muzycznych, podjąć czynności związane z kompletowaniem zespołu wykonawców przy przestrzeganiu zasady, że mają się oni rekrutować z absolwentów szkół muzycznych Bydgoszczy i Torunia. Ponadto określono zasady współpracy z Filharmonią Pomorską i chórem „Arion” oraz ze Społecznym Ogniskiem Muzyczno-Baletowym. Z myślą o przyszłości ogłoszono zapisy do baletu Studia.

Powołanie Studium Operowego w Bydgoszczy było wyrazem dążenia Towarzystwa Muzycznego do zaspokojenia potrzeb mieszkańców Pomorza w dziedzinie muzyki operowej i operetkowej. Ta ważna dla rozwoju środowiska



muzycznego inicjatywa spotkała się z aprobatą i życzliwym przyjęciem zarówno władz wojewódzkich, jak i miejskich. W maju 1956 r. powstał Komitet Obywatelski Utworzenia Teatru Muzycznego z ówczesnym przewodniczącym MRN Kazimierzem Maludzińskim na czele<sup>15</sup>.

Pierwsza premiera, na program której złożyły się dwie jednoaktowe opery S. Moniuszki: „Verbum Nobile” i „Flis” oraz widowisko baletowe K. Kurpińskiego „Wesele w Ojcowie” odbyła się w dniu 21 IX 1956<sup>16</sup>. Cały zespół, a więc soliści, orkiestra, chór, balet jak również kierownicy poszczególnych działów przygotowywali tę premierę całkowicie bezinteresownie, wkładając w tę pracę dużo zapału, wysiłku i ofiarności. Spotkała się ona z przychylnym przyjęciem widowni i pozytywną oceną prasy miejscowej oraz ogólnopolskiej. Była zatem dużym wydarzeniem w życiu kulturalnym Bydgoszczy.

Znaczące dokonania Studia, a co ważniejsze – osiągnięte w tak krótkim czasie, zostały wysoko ocenione w słowie wstępnym do drukowanego programu „Barona Cygańskiego”. Informacje tam zawarte podkreślają wielki wysiłek całego zespołu; wskazują równocześnie na niezmiernie trudne warunki jego pracy. Godzi się więc przytoczyć obszerny fragment tej wypowiedzi: „...organizacja zespołu operowego była kolosalnym wyczynem. Zespół składa się z 20 solistów-śpiewaków, 30-osobowego baletu, 40-osobowej orkiestry i 60-osobowego chóru. Razem 150 osób. Organizator Studia Operowego – Towarzystwo Muzyczne, jako organizacja społeczna, nie dysponuje, poza składkami członków żadnymi funduszami. Jednak Zarząd Towarzystwa przeświadczony o tym, że znajduje poparcie w społeczeństwie, nie zawahał się stworzyć w Bydgoszczy załączek przyszłego Teatru Muzycznego Opery i Operetki (...) Bołączką Studia Operowego jest brak stałej siedziby. Przedstawienia odbywają się w gmachu Teatru Ziemi Pomorskiej za wysoką opłatą, próby – w różnych świetlicach i sporadycznie w sali Pomorskiego Domu Sztuki, czasami brak sali uniemożliwia w ogóle próbę. Mimo to potrafiiono zmontować „Barona Cygańskiego”, który wymaga dużej sceny, codziennych prób, stałej obecności wszystkich członków i bardzo intensywnej pracy. Warunki pracy są niestety bardzo fatalne. Nie wystarczą zapał i entuzjazm. Absencja członków na próbach wytworzona warunkami życiowymi, nie pozwala reżyserowi realizować w pełni swoich zamierzeń, a przecież poziom widowiska musi być wysoki”<sup>17</sup>.

W repertuarze Studia Operowego przeważały opery komiczne i operetki klasyczne. Była to celowa polityka repertuarowa, której celem było przyciągnięcie mniej przygotowanych do odbioru słuchaczy w krąg oddziaływania muzyki wartościowej. Towarzystwo dążyło do upowszechnienia na Pomorzu kultury muzycznej w najlepszym zrozumieniu tego słowa. Chciało rozszerzyć krąg odbiorców muzyki pięknej, powiększając równocześnie frekwencję na przedstawieniach operowych. Zarząd Towarzystwa powołując do życia Studio Operowe

wyszedł więc z założenia, że Teatr Muzyczny Opery i Operetki w Bydgoszczy będzie zaspokajał potrzeby mieszkańców całego Pomorza w dziedzinie słuchania i oglądania operowych i operetkowych widowisk muzycznych.

W dniu 3 marca 1959 r. Studio Operowe zostało przemianowane na Teatr Muzyczny Opery i Operetki, a w dniu 1 IV 1960 r. Teatr ten został upaństwowiony<sup>18</sup>.

W ciągu czteroletniej działalności Studio Operowe dało czterysta przedstawień w sali teatralnej liczącej sześćset miejsc dla 229400 widzów. Poza Bydgoszczą Teatr Muzyczny wystąpił z 34 gościnnymi występami w Toruniu, Grudziądzu, Inowrocławiu i Świeciu, które obejrzało 22000 widzów<sup>19</sup>. Był to niewątpliwie wkład w upowszechnianie muzyki na terenie Pomorza.

### **Działalność Studium Muzycznego im. E. Młynarskiego przy Towarzystwie Muzycznym w Bydgoszczy**

Decyzję o organizacji Studium podjęto na walnym zebraniu na wniosek F. Krysiwiczowej w dniu 5 V 1960 r.<sup>20</sup>. Koncepcja Studium Muzycznego zakładała, że w początkowym okresie miało ono spełniać funkcję średniej szkoły muzycznej, a w pewnym zakresie nawet wyższej szkoły muzycznej. Drugiego z wymienionych celów nie osiągnięto.

Studium Muzyczne rozpoczęło swoją pracę w dniu 1 IX 1960 r. korzystając z lokalu szkolnego PLM w Bydgoszczy<sup>21</sup>. Dyrektorem został W. Splewiński, który obok F. Krysiwiczowej czynił usilne starania o utworzenie Studium i o zabezpieczenie mu odpowiedniego zespołu nauczycielskiego. W swoim programie nauczania szkoła uwzględniała wszystkie kierunki kształcenia muzycznego. Przygotowywała dzieci i młodzież do państwowych szkół muzycznych, kształciła zaawansowanych instrumentalistów do orkiestr symfonicznych i rozrywkowych oraz wokalistów do teatrów muzycznych i dla estrady. Było więc Studium społeczną szkołą artystyczną, prowadzącą nauczanie na kursach: niższym, średnim i specjalnym<sup>22</sup>.

Działalność Studium nie ograniczała się do kształcenia i dokształcania muzyków i wokalistów. Niemniej ważny był jego udział w życiu kulturalnym miasta i regionu. Uczniowie brali udział w koncertach organizowanych przez Towarzystwo Muzyczne, w audycjach muzycznych, jak również przygotowywali części artystyczne na różne imprezy i uroczystości miejskie.

### **Działalność Towarzystwa Muzycznego w zakresie upowszechniania muzyki**

Przedstawione powyżej zakresy działalności Towarzystwa zaledwie pośrednio wiązały się z jego programem. Było ono inspirowane dążącym do nadania

tworzonym społecznym instytucjom życia muzycznego osobowości prawnej. Bezpośrednio działalnością tych instytucji kierowały ich dyrekcje. Do form upowszechniania muzyki, którymi Towarzystwo Muzyczne zajmowało się bezpośrednio należy zaliczyć koncerty, audycje, odczyty i konkursy. Tego rodzaju działalność Towarzystwo rozpoczęło w szerszym zakresie po upaństwowieniu POS i przemianowaniu jej na Państwową Filharmonię Pomorską. Oto niektóre z podjętych zagadnień: „Chopin w oczach romantyków” (prof. dr K. Górski), „Sabałowa Bajka czyli rzecz o śpiewającej góralszczyźnie” (J. Młodziejowski), „Opera i dramat muzyczny na przestrzeni wieków” (S. Kisielewski), Liszt znany i nieznan (doc. dr W. Voise), „Życie muzyczne w Czechosłowacji (doc. K. Pałubicki), „Muzyka w opisie literackim” (prof. dr K. Górski).

Na szczególną uwagę zasługuje zapoczątkowany w 1963 r. cykl audycji słowno-muzycznych pod tytułem „Poznajemy muzykę świata”. Audycje z tego cyklu były przeprowadzane w Bydgoszczy oraz na terenie całego województwa. Przygotowali je nauczyciele PLM w Bydgoszczy: E. Sienkiewicz, L. Orski i J. Żurawski. Cykl ten składał się z ośmiu audycji o następujących tematach: „Jak słuchać muzyki”, „Muzyka w początkach swego rozwoju”, „Renesans i Barok w muzyce”, „Muzyka w okresie klasycznym”, „Romantyzm w muzyce”, „Neoromantyzm i impresjonizm”, „Muzyka polska” oraz „Muzyka XX w.”

Z powyższej tematyki oraz jej logicznego układu wynika, że Towarzystwo Muzyczne w Bydgoszczy podjęło tym razem akcję zmierzającą do systematycznej nauki miłośników muzyki, zaznajomienia ich z historią muzyki i jej rozwojem. Odczyty ilustrowane były muzyką.

W 1965 r. działalność zmierzająca do upowszechnienia muzyki i jej historii została przez Towarzystwo Muzyczne jeszcze bardziej poszerzona. Ogółem w tym roku odbyło się 96 imprez. W maju 1966 r. Towarzystwo Muzyczne zorganizowało wystawę pamiątek po K. Szymanowskim oraz pięć koncertów jego muzyki z prelekcją P. Perkowskiego.

Szczególnie wiele imprez upowszechniających muzykę i wiedzę o muzyce przeprowadzono w następnym, tj. 1967 r. W miastach i miasteczkach województwa zorganizowano wówczas 70 imprez muzycznych na następujące tematy: „Paderewski wiecznie żywy”, „Sławni wokaliści”, „Spotkanie z kompozytorem P. Perkowskim”, „Humor w muzyce i poezji” oraz „Nastroje wiosenne w muzyce i poezji”.

W sumie w ciągu trzech lat zorganizowano 263 imprezy w klubach, powiatowych domach kultury i innych salach koncertowych, których – jeśli wierzyć statystyce – wysłuchało około 75000 osób<sup>23</sup>.

Można więc stwierdzić, że Towarzystwo Muzyczne w Bydgoszczy upowszechniało muzykę w różnych formach począwszy od koncertów nielicznych zespołów kameralnych poprzez odczyty i audycje z ilustracjami muzycznymi do konkursów. Organizowane cykle odczytów i koncertów pozwalały słuchaczom na systematyczne i uporządkowane pod względem dydaktycznym zdobywanie

i pogłębianie wiadomości z dziedziny muzyki. Cykl audycji pod tytułem „Słuchamy muzyki świata” pozwalał słuchaczom na zorientowanie się w rozwoju historycznym muzyki i jej form.

Z powyższego przeglądu działalności Towarzystwa Muzycznego w Bydgoszczy wynika, że odegrało ono wybitną rolę w życiu kulturalnym miasta i regionu. Inspirując ważne przedsięwzięcia muzyczne konsekwentnie zmierzało do ukształtowania w Bydgoszczy prężnego ośrodka muzycznego, zasobnego w profesjonalne instytucje muzyczne. Ponadto stwarzało warunki do integrowania się środowiska muzycznego. Trudną do przecenienia jest rola tego Towarzystwa w upowszechnianiu i udostępnianiu muzyki najszerszym kręgom naszego społeczeństwa. Podejmowane działania upowszechniające wyróżniały się rozległością tematyki, głębią problemów i różnorodnością form. Na uwagę zasługuje jeszcze i to, że uczono słuchacza rozumienia muzyki nie w postaci wyizolowanej, a w integracji z innymi dziedzinami sztuki (muzyka, literatura, plastyka) i wiedzy szczegółowej (muzyka – historia – historia kultury).

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Z. G. Urban y, *Wieczory muzyczne*, „Dziennik Bydgoski” z dnia 5.10.1921 r.

<sup>2</sup> W skład zarządu weszli: dr I. Świtała – prezes, inż. L. Regamey – zastępca, dyr. J. Ruckgaber – skarbnik, prof. I. Cyraski i dr Król.

<sup>3</sup> „Żegota”, *Muzyka na nowych torach*, „Dziennik Bydgoski” 1922, nr 143, s. 4.

<sup>4</sup> A. Denisiuk, *Zarys działalności Towarzystwa Muzycznego w Bydgoszczy w zakresie upowszechniania muzyki w latach 1922–1930*, (W:) Prace Komisji Sztuki nr 5, Bydg. Tow. Naukowe, s. 29.

<sup>5</sup> A. Denisiuk, *Z kart Historii Towarzystwa Muzycznego w Bydgoszczy. Lata 1938–1939*, Prace Komisji Sztuki IV, Warszawa–Poznań 19??, s. 41–58.

<sup>6</sup> *Organizacja i rozwój Towarzystwa Muzycznego w Bydgoszczy w okresie 40-lecia*, Bydgoszcz 1966, s. 6.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 4.

<sup>8</sup> J. Prekier, *Z działalności Towarzystwa Muzycznego w Bydgoszczy*, „Muzyka” 1955, nr 11/12, s. 78.

<sup>9</sup> J. Jasieński, *Na froncie muzycznym*, „Arkona” 1946, nr 13/14, s. 24.

<sup>10</sup> Kronika Towarzystwa Muzycznego w Bydgoszczy (rękopis).

<sup>11</sup> Protokół z Walnego Zebrania odbytego w dniu 18III 1949 r. (w posiadaniu Towarzystwa).

<sup>12</sup> K. K o ń c z e w s k i, *Od Orkiestry Symfonicznej do Filharmonii*, (W:) Bydgoskie w dwudziestolecie 1945–1965, Gdynia 1957, s. 29.

<sup>13</sup> J. Prekier, *Z działalności Towarzystwa Muzycznego w Bydgoszczy*, „Muzyka” 1955, nr 11/12, s. 78–82.

<sup>14</sup> Ibidem.

<sup>15</sup> Organizacja... op. cit., s. 6–7.

<sup>16</sup> Drukowany program ww. oper (w posiadaniu autora).

<sup>17</sup> Drukowany program operetki „Baron Cygański” wystawionej przez Studio Operowe w Bydgoszczy (w posiadaniu autora).

<sup>18</sup> Organizacja..., op. cit., s. 8.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 9.

<sup>20</sup> Protokół z walnego zebrania członków odbytego w dniu 5V1960 (w posiadaniu Towarzystwa).

<sup>21</sup> Organizacja..., op. cit., s. 11.

<sup>22</sup> Informator 1967. Studium Muzyczne im. Emila Młynarskiego przy Towarzystwie Muzycznym w Bydgoszczy.

<sup>23</sup> Dane podaję na podstawie Kroniki Towarzystwa Muzycznego w Bydgoszczy znajdującej się w lokalu Towarzystwa.

---

*Tadeusz Jaszowski*

# DYWERSJA HITLEROWSKA W BYDGOSZCZY W DNIU 3 WRZEŚNIA 1939 R. W ŚWIETLE POLSKICH MATERIAŁÓW WOJSKOWYCH

Historycy zarówno polscy jak niemieccy nie przestają zastanawiać się nad wypadkami, które miały miejsca 3 września 1939 r. w Bydgoszczy. Wydaje się, że informacje zawarte w polskich dokumentach wojskowych, wytworzonych w czasie tych wypadków, mogą przyczynić się do obiektywnego ich przedstawienia.

Dokumenty te wraz z analizą sytuacji militarnej na Pomorzu jak również analizą sytuacji społecznej z Bydgoszczą mogą wiele wyjaśnić. Informacje dotyczące sytuacji społecznej można znaleźć w przedwojennych aktach wojewody toruńskiego i starostwa w Bydgoszczy, jak również w ekspertyzie Stanisława Pieńkowskiego złożonej do akt procesu Richarda Hildebrandta i Maxa Henze przed Najwyższym Trybunałem Narodowym<sup>1</sup>. Również zeznania Józefy Mikołajskiej, urzędniczki działu statystyki Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy i Edmunda Nowakowskiego, byłego wicestarosty w Bydgoszczy stanowią dobrą ilustrację tych raportów<sup>2</sup>.

Wynika z tych dokumentów, że w dniu 1 września 1939 r. mniejszość niemiecka w Bydgoszczy obejmowała 9206 osób, co stanowiło 6,4% mieszkańców. Natomiast pozycja socjalna i ekonomiczna tej mniejszości z racji posiadanych zakładów przemysłowych, warsztatów rzemieślniczych i punktów handlowych była znacznie silniejsza.

Niemcy bydgoscy zgrupowani w legalnych organizacjach „Deutsche Vereinigung” i „Jung-deutsche Partei” utrzymywali kontakty z NSDAP na terenie Niemiec i Gdańska, mimo że jej działalność na terenie Polski była zabroniona. Oficjalnie, jak to wyjaśnia Stanisław Pieńkowski w opracowanej ekspertyzie, do NSDAP na terenie Polski mogli należeć tylko obywatele Rzeszy, jak na przykład pracownicy konsulatów i ambasady. Tymczasem, jak to stwierdza zarówno Stanisław Pieńkowski, jak i Edmund Nowakowski, a potwierdzają źródła wojskowe DOK w Toruniu<sup>3</sup> Niemcy – obywatele polscy byli również członkami



NSDAP, utrzymywali kontakty z instancjami partyjnymi w Berlinie, wyjeżdżali na kongresy partyjne do Niemiec i Gdańska i tworzyli tajne organizacje paramilitarne.

Zdarzały się wypadki przechwytywania przez polską policję transportów broni z Gdańska dokonywanych pod szyldem dostaw dla firm niemieckich w Bydgoszczy, bądź właścicieli ziemskich w okolicach Bydgoszczy<sup>4</sup>. Policja polska meldowała o tych wypadkach władzom, lecz reakcja strony polskiej, zwłaszcza w 1938 r. i 1939 r. była ograniczona z uwagi na ministerstwo spraw zagranicznych, które stało na stanowisku nie zadrażniania stosunków z Niemcami. Ta ustępliwość strony polskiej zwiększała tylko agresywne poczynania mniejszości niemieckiej. Można więc przyjąć, że w 1939 r. istniały w Bydgoszczy warunki dla organizacji dywersji przez mniejszość niemiecką, zamieszkałą w tym mieście. Również sytuacja militarna w pierwszych dniach września na froncie walk z Niemcami sprzyjała takim zamierzeniom.

Bydgoszcz znajdowała się na terenie operacyjnym polskiej armii „Pomorze”, której 15 dywizja piechoty broniła kierunku Nakła, 9 dywizja piechoty osłaniała linię jezior od Koronowa po Tucholę, natomiast głębiej, w tak zwanym „korytarzu pomorskim”, na lewym brzegu Wisły znajdowały się: grupa operacyjna „Czersk”, składająca się z Pomorskiej Brygady Kawalerii i Batalionów Obrony Narodowej oraz 27 dywizja piechoty, która stanowiła część korpusu interwencyjnego, mającego uderzyć na Gdańsk, gdyby działania Wehrmachtu miały się ograniczyć do walki o to miasto. W zasadzie 27 dywizja nie wchodziła w skład armii „Pomorze” i jej obecność w „korytarzu” stawała się kłopotliwa.

Jeśli chodzi o stronę niemiecką to od strony Piły i Nakła atakował III korpus armijny generała von Haase, który posuwał się powoli i był skutecznie blokowany przez polską 15 dywizję piechoty, zaś główne siły Wehrmachtu, a to XIX korpus zmechanizowany generała Guderiana i II korpus armijny generała Straussa zaatakowały polskie jednostki między Koronowem i Tucholą zmierzając poprzez Bory Tucholskie w kierunku Wisły.

Słabe i rozproszone siły 9 dywizji piechoty zostały zniszczone przez czołgi już w dniu 1 września 1939 r. i mimo uporczywych walk zmuszone były przepuścić pancerne pułki H. Guderiana do Wisły w rejonie Przechowa. Stało się to w nocy z 2 na 3 września 1939 r. Ta pancerna przegroda odcięła 27 dywizję piechoty, Pomorską Brygadę Kawalerii i inne jednostki armii „Pomorze” od przedmościa bydgoskiego. Jednocześnie ujawnił się zamiar dowództwa Wehrmachtu przekroczenia Wisły w rejonie Przechowa i zaatakowania tyłów grupy operacyjnej „Wschód”, która pod wodzą generała M. Bortniewicza walczyła w rejonie Grudziądza na prawym brzegu Wisły. W tej sytuacji dowódca armii „Pomorze”, generał W. Bortnowski podjął decyzję odwrotu całej armii<sup>5</sup>.

Tak więc w dniu 2 i 3 września 1939 r. szosą gdańską od strony Zbrachlina i Trzeciewca cofały się rozbite elementy 9 i 27 dywizji piechoty i resztki Pomorskiej Brygady Kawalerii z zamiarem odtworzenia frontu w oparciu

o Wisłę i Brdę w rejonie Bydgoszczy. Natomiast od strony Nakła sytuacja pozostawała bez zmian i hitlerowski III korpus armijny był nadal skutecznie blokowany.

Czołgi XIX korpusu generała Guderiana, przygotowujące się do przeprawy przez Wisłę w rejonie Przechowa ubezpieczały tę akcję zajmując w dniu 3 września o świcie Kotomierz odległy od Bydgoszczy o 23 km, lecz nie posuwały się w kierunku tego miasta i jednostki polskie, które zdołały przerwać się przez przegrodę pancerną wycofywały się do Bydgoszczy nie będąc ścigane. Postronny obserwator mógł odnieść wrażenie, że armia polska jest całkowicie rozbita i wycofuje się w popłochu, a obecność niemieckich czołgów w Kotomierzu zdawała się zapowiadać zdobycie Bydgoszczy w ciągu najbliższych godzin. Był to więc moment najbardziej odpowiedni dla podjęcia działań dywersyjnych.

Polskie dokumenty wojskowe wytworzone przez jednostki armii „Pomorze”, a przechowywane w Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie<sup>6</sup> nie pozostawiają co do tego żadnych wątpliwości. Oto treść raportu sytuacyjnego 15 dywizji piechoty, datowanego 4 września 1939 r. i oznaczonego cyfrą 4/op. *„Dywizja w całości (mimo dywersji uzbrojonych mieszkańców Bydgoszczy) wycofała się w ciągu nocy na południe kanału bydgoskiego”*. Podpisał szef sztabu dywizji podpułkownik Drotlew.

A oto inny meldunek: *„82 kompania ciężkich karabinów maszynowych i broni towarzyszącej. Miejsce postoju, 4 września 1939 r., godz. 17.00. Kompania osiągnęła miejsce postoju o godzinie 4 rano. Przemarsz był ciężki z powodu ataków band dywersantów. Stan kompanii jest częściowo rozproszony w wyniku walk z tymi bandami”*. Podpisał kapitan Miedzianowski.

I następny meldunek: *„Pierwsza kompania balonów obserwacyjnych, Brzoza 4 września 1939 r., liczba dziennika 16/39. Dowódca 15 dywizji piechoty. 3 września 1939 r. podczas zamieszek wywołanych przez dywersję niemiecką w Bydgoszczy, został ranny w nogę szeregowiec Wiśniewski Julian z pierwszej kompanii balonów obserwacyjnych. Pozostawiłem go tego samego dnia w szpitalu wojskowym w Bydgoszczy”*. Podpisał: kapitan obserwator Kasprzycki.

Oto kolejny raport: *„Dowódca „Teodor”, liczba dziennika 32/2/op. miejsce postoju 5 września 1939 r., godz. 16.00. Dowódca „Ignacy”. 3 września „Teodor” oderwał się o ustalonej godzinie i osiągnął o godzinie 2.00 4 września linię obrony wyznaczoną na drugim brzegu kanału. Patrole saperskie zniszczyły mosty. W miejscowości Prądy i Łochowo bandy dywersantów ludności niemieckiej ostrzelały jednostki w marszu i w odwet rozstrzelano około 15 napastników. Ludność zarówno polska jak niemiecka została ewakuowana. Straty – zabitych brak. Jeden ciężko ranny i jeden lekko ranny. Zaginieni: 2 podchorążych, 2 podoficerów i 24 strzelców (zaginieli podczas walk uspokajających w Bydgoszczy i podczas walk z dywersją w Prądach). Prawdopodobnie powrócą, gdyż zagubieni doganiają jeden po drugim swoje drużyny. Dowódca „Teodor” – podpisał: Sobolta<sup>7</sup>.*

Meldunki o dywersji były również dostarczane przez jednostki wywiadu. Oto przykład: *„15 dywizja piechoty, sztab nr 20/Inf., miejsce postoju 6 września 1939 r. Do samodzielnego referatu Informacji w Inowrocławiu. Przesyłam do waszej dyspozycji dezertera z armii niemieckiej wraz z raportem oficera informacji jednostki dywizyjnej. Zwracam uwagę na jego wyposażenie charakterystyczne dla dywersantów. Istnieje możliwość, iż należy on do organizacji dywersyjnej niemieckiej, która już w poprzednich latach wysyłała swoich ludzi z zadaniem przygotowania warunków do szeroko pojętej dywersji w wypadku wojny. Podejrzanie o dywersję jest potwierdzone faktem, że człowiek o którym mowa został ujęty o godzinie 16.00, a przekraczanie w Bydgoszczy Brdy przez bandy dywersantów miało miejsce o godzinie 14.00. Oficer Informacji dywizji piechoty, porucznik Kowalski”*.

Rozkaz operacyjny 15 dywizji piechoty na 5 września 1939 r. donosił: *„15 dywizja piechoty, sztab, liczba dziennika 7/4 op. miejsce postoju 4 września 1939 r., godz. 15.00. Mam zamiar pozostawić na obecnej linii obrony na kanale bydgoskim i Brdzie oddziały kontaktowe i rozpoznania dostatecznie silne, aby dywersja niemiecka nie mogła przeszkadzać im w pracy, a przez naszą obecność na Brdzie zmylić nieprzyjaciela w kwestii naszego odwrotu. Za dowódcę dywizji podpisał: Drotlew, podpułkownik”*.

I meldunek następny: *„59 pułk piechoty, l.dz. 19/op., miejsce postoju 5 września 1939 r., godz. 17.30. Sytuacja 15 dywizji piechoty. Moje rozpoznanie nie ustaliło większych sił nieprzyjaciela. W Bydgoszczy i na linii Brdy od Bydgoszczy do Wisły działają bandy dywersyjne w ubraniach cywilnych i mundurach hitlerowskich. Niektórzy z nich uzbrojeni w pistolety i noże do przecinania kabla przenikają przez linie czat. Dowódca pułku: pułkownik Mirgałowski”*.

Można wreszcie zacytować rozkaz dowódcy armii „Pomorze”, numer dziennika 28/160/III, miejsce postoju, 9 września 1939 r. *„Dowódca armii podaje do wiadomości, że nieprzyjaciel powoduje przenikanie członków dywersji wraz z uciekinierami. Rozkazuję zamknąć wszelkie przejścia przez linię frontu i nie dopuszczać do ruchu osób cywilnych. Jedyne rodziny osób wojskowych i urzędników państwowych mogą przechodzić przez front po dokładnym sprawdzeniu. Dowódca armii, generał dywizji Bortnowski”*.

Wydaje się, że meldunki strony polskiej, pisane w okresie działania dywersji w Bydgoszczy są dostatecznym dowodem na jej istnienie. Wypada też stwierdzić, że strona polska odczuwała działania dywersyjne właśnie w sposób jaki przewidywał generał Lahousen w swoich dyrektywach z 23 sierpnia 1939 r. skierowanych do członków „Kriegs und Sabotage Organisation” w Polsce, które to instrukcje zawierały zasady prowadzenia działań partyzanckich na tyłach przeciwnika<sup>8</sup>. Zgodnie z tymi dokumentami znalezionymi u zestrzelonych lotników niemieckich, zadaniem mniejszości niemieckiej w Polsce było przeszkadzanie w odwrocie jednostek polskich poprzez ich atakowanie i dezorgani-

zacje ich łączności. Jednocześnie dyrektywy generała Lahousena ustalały sposób komunikowania się członków „Kriegs und Sabotage Organisation” z oficerami wywiadu jednostek Wehrmachtu, wkraczających do Polski.

Trzeba też odnotować oficjalną publikację strony niemieckiej podającą listę członków „Kriegs und Sabotage Organisation”, poległych we wrześniu 1939 r. na Śląsku. Mimo faktów potwierdzających dywersję na Pomorzu, takiej listy nie opublikowano. Można to wytłumaczyć tylko chęcią propagandowego wykorzystania zwalczania dywersji w Bydgoszczy jako próby likwidacji mniejszości niemieckiej przez stronę polską, bez żadnego powodu, z samej tylko żądy mordy.

Fakt dywersji hitlerowskiej w Bydgoszczy nie wynika tylko z dokumentów wojskowych strony polskiej. Opuszczenie Bydgoszczy wieczorem 3 września 1939 r. przez jednostki polskie uniemożliwiło przeprowadzenie dochodzeń, a zwolnienie osób zatrzymanych jako podejrzanych o udział w dywersji bez sporządzenia listy nazwisk zaprzepaściło możliwość jakiegokolwiek dochodzenia w przyszłości. Takie dochodzenia przeprowadziła strona niemiecka we wrześniu i październiku 1939 r., publikując wyniki w grudniu tegoż roku.

Mimo zwracania szczególnej uwagi w protokołach przesłuchania na rzekome okrucieństwo Polaków i całkowitą niewinność mniejszości niemieckiej również i te protokoły mimowoli potwierdzają fakt dywersji<sup>9</sup>.

Protokoły przesłuchania przez niemieckich sędziów i prokuratorów wojskowych Anny Boelitz, Elizabety Gutknecht i Gertrudy Hehnke zamieszkałych na przedmieściu Czyżkówko w Bydgoszczy stwierdzają, że 3 września 1939 r. około południa pojawiły się patrole wojskowe polskie, które robiły rewizje w poszukiwaniu broni i zatrzymywały mężczyzn pochodzenia niemieckiego, których odprowadzały do centrum miasta. Opublikowane fragmenty protokołów nie podają przyczyny zatrzymania, ani nie stwierdzają faktu strzelania z przeszukiwanych mieszkań, ale potwierdzają fakt akcji urzędowej podjętej przez patrole wojskowe, a nie żądny krwi tłum.

W protokołach przesłuchania Very Ganot z ul. Toruńskiej, córki właściciela stoczni rzecznej w tym rejonie i Johanny Giese z ulicy Konopnickiej mówi się wprost, że patrole wojskowe przeprowadzające rewizje stawiały zarzut, że z ich mieszkań strzelano. Przesłuchanie Irmy Ristau dotyczące aresztowania jej męża w miejscu pracy u ogrodnika Ericha Schmiede na ul. Żmudzkiej, położonego w pobliżu ul. Jagiellońskiej, którą wycofywały się oddziały polskie w kierunku Torunia również stwierdza, że interwencja patroli polskich była wywołana zarzutem posiadania broni i strzelania do wojska.

Wymienione w protokołach władz niemieckich fakty korespondują z ustaleniami świadków przesłuchanych przez stronę polską we wrześniu 1945 r. w czasie śledztwa prowadzonego przez prokuratora Garszyńskiego<sup>10</sup>.

W szczególności dowódca 5 kompanii 61 pp, porucznik Tadeusz Stein zeznał, że podczas wycofywania się jego jednostki była ona ostrzeliwana z domów

położonych przy ul. Koronowskiej na Czyżkówku z broni automatycznej. Zostało rannych 4 żołnierzy. Polecił przeszukanie budynków i ogrodów, w czasie którego aresztowano wielu cywilnych Niemców uzbrojonych w pistolety maszynowe, których kazał odprowadzić do dowództwa pułku<sup>11</sup>.

Pomocnik dowódcy plutonu 5 kompanii 62 pp, kapral Rudolf Sajdak stwierdził, że jego jednostka była ostrzeliwana z broni automatycznej z wieży kościoła protestanckiego na Czyżkówku, a ponadto z domów przy ul. Flisackiej i Mińskiej. Jego żołnierze otworzyli ogień do tych budynków. Należy dodać, że pastorem kościoła protestanckiego na Czyżkówku był pastor Gutknecht, którego żona zeznawała przed władzami niemieckimi.

Wydaje się, że te zeznania tłumaczą przynajmniej powody represji stosowanych przez patrole wojskowe wobec niemieckich mieszkańców przedmieścia Czyżkówko, które w protokołach strony niemieckiej zostały pominięte.

Fakty podane przez Verę Ganot mogą być uzupełnione zeznaniami świadka o nazwisku Renkiel, przesłuchanego przez prokuratora Garszyńskiego we wrześniu 1945 r., który widział osobę cywilną ostrzeliwującą żołnierzy polskich z budynków stoczni Ganota<sup>12</sup>. Podobne wyjaśnienia złożył Wiktor Kierzek, ówczesny żołnierz 11 dywizjonu artylerii, a obecny mieszkaniec Janowca Wielkopolskiego. Wiktor Kierzek w swej relacji podał, że musiał sprowadzić armatę, która ostrzelała stocznię Ganota, aby stłumić ogień broni automatycznej.

Zeznania Armii Ristau znajdują swoje uzupełnienie w relacji Wawrzyńca Wodzimirskiego, który jako dowódca straży pożarnej został wezwany do gaszenia pożaru ogrodnictwa Schmiedego przy ul. Żmudzkiej i od obecnego na miejscu oficera polskiego dowiedział się, że było to siedlisko dywersantów, które w czasie walk zostało podpalone<sup>13</sup>.

Podobne wyjaśnienia złożył w tej sprawie, mieszkaniec Bydgoszczy Józef Słowiński, który osobiście widział walkę żołnierzy z dywersantami, którzy ukryli się w ogrodnictwie Niemca Schmiede. Myślę, że konfrontacja źródeł niemieckich z polskimi, odnoszącymi się do wydarzeń z 3 września 1939 r. w Bydgoszczy pozwala wykluczyć generalną tezę niemiecką o morderstwach popełnianych przez polskich mieszkańców Bydgoszczy na mniejszości niemieckiej bez żadnych ku temu powodów, a rzecz całą sprowadza do akcji wojskowych patroli polskich przeciwko punktom dywersji. Patrole wojskowe były wspierane przez miejscową ludność, która lepiej się orientowała w usytuowaniu poszczególnych pomieszczeń.

We wrześniu 1945 r. prokurator Garszyński przesłuchiwał członków sztabu 15 dywizji piechoty, dowódców kompanii i plutonów biorących udział w zwalczaniu dywersji. Przesłuchiwał w szczególności komendanta garnizonu bydgoskiego

Wojciecha Albrychta, majora Jana Sławińskiego, dowódcę batalionu wartowniczego, który stacjonował na ul. Chodkiewicza i z którego pochodziły patrole rozsyłane dla opanowania dywersji, majora Jana Bielawskiego, komendanta kwatery głównej 15 dywizji piechoty, mieszczącej się w szkole powszechnej przy ul. Kordeckiego 20 (obecnie Olszewskiego), kapitana Aleksandra Kaczorkiewicza, dowódcę plutonu żandarmerii, stacjonującego przy ul. Marszałka Focha 25 (obecnie Armii Czerwonej) i kilkanaście innych osób. Na podstawie tych relacji prokurator Garszyński przyjął za ustalone, że w dniu 3 września 1939 r. około godziny 10.30 w różnych punktach miasta rozpoczęło się ostrzeliwanie wycofujących się jednostek polskich, które przechodziły przez Bydgoszcz ulicami – Gdańska (obecnie 1 Maja), a następnie skręcając w ulicę Jagiellońską kierowały się w stronę Torunia, bądź Bernardyńską i Kujawską w stronę Inowrocławia.

Strzały padały z kościoła protestanckiego pod wezwaniem Świętego Pawła na placu Wolności, z poddaszy budynków na rogu Dworcowej, z budynku firmy niemieckiej Pfeferkorna na ówczesnym placu Teatralnym (obecnie Zjednoczenia).

Ogień blokował przejście ulicą Gdańską oraz przejścia na Brdzie przy ul. Mostowej i ówczesnej Marszałka Focha. Na osi ulicy Jagiellońskiej strzały padały z ówczesnego cmentarza protestanckiego między ulicami Markwarta i Jagiellońską (obecnie Park Ludowy), z kościoła protestanckiego na placu Kościeleckich i z poddaszy kilku domów na ulicach Toruńskiej i Kujawskiej.

Strzały padały również z cmentarza na ul. Grunwaldzkiej i z licznych ogrodnictw położonych przy ul. Koronowskiej, Wrocławskiej, Dolina i innych. Były to wszystko nieruchomości należące do miejscowych Niemców. Ostrzeliwana była siedziba dowództwa 15 dywizji piechoty przy ul. Kordeckiego (obecnie Olszewskiego) i koszary 62 pp przy ul. Warszawskiej. Te ostatnie były obiektem ataku z kościoła protestanckiego przy ul. Warszawskiej.

Dowództwo 15 dywizji piechoty było początkowo przekonane, że do miasta wdarły się oddziały Wehrmachtu, lecz gdy posterunki rozmieszczono wokół Bydgoszczy powiadomiły, że do miasta wkraczają tylko wycofujące się oddziały polskie, stało się jasne, że w Bydgoszczy działa uzbrojona dywersja<sup>14</sup>.

Na rozkaz dowódcy 15 dywizji piechoty generała Przyjałkowskiego likwidacją dywersji mieli się zająć mjr W. Albrycht jako komendant garnizonu i mjr Sławiński jako dowódca jedynej dyspozycyjnej jednostki wojskowej, stacjonującej w Bydgoszczy. Jednocześnie do Komendy Garnizonu zaczęli przybywać oficerowie rezerwy i żołnierze Przynależenia Wojskowego, którzy ochotniczo chcieli wziąć udział w likwidacji dywersji. Zostali oni przydzieleni jako przewodnicy do patroli wojskowych. Na ulice miasta wyszły też patrole Polskiego Czerwonego Krzyża dla udzielania pomocy rannym i zbierania dokumentów osób zabitych.



Jak stwierdził mjr Sławiński jedną kompanią swego batalionu zablokował on wylot ul. Gdańskiej (obecnie 1 Maja) w rejonie ul. Artyleryjskiej, pozostałych żołnierzy posłał do dyspozycji mjr. Albrychta. Z żołnierzy tych utworzono dwuosobowe patrole, które rozeszły się po mieście zwalczając ogniem swych karabinów punkty dywersji. Oficerowie rezerwy zostali uzbrojeni w Komendzie Garnizonu i pod dowództwem porucznika rezerwy S. Pałaszewskiego, prezesa Związku Hallerczyków, również utworzyli patrole do zwalczania dywersji. Podobnie postąpili kolejarze zorganizowani w Kolejowym Przystosobieniu Wojskowym. Kompania administracyjna 15 dywizji piechoty wzięła udział w zwalczaniu dywersji w rejonie swego zakwaterowania to jest na Placu Poznańskim i ulicach Dolina i Nakielska. Te operacje rozpoczęły się około południa.

Walka z dywersją przebiegała różnie. Na ogół ostrzeliwano punkty, skąd według relacji mieszkańców padały strzały. Po opanowaniu sytuacji aresztowano osoby, znajdujące się w tych miejscach. Często znajdowano tylko wystrzelone łuski, a na miejscu zastawano starców, kobiety i dzieci, którzy twierdzili, że o niczym nie wiedzą. Zdarzało się jednak, że zatrzymywano uzbrojonych ludzi, bądź rekwirovano porzuconą broń. Według relacji świadków strzały padały zarówno z pistoletów, jak i karabinów, a w poszczególnych przypadkach również z karabinów i pistoletów maszynowych.

W szczególności osoba tak kompetentna jak kpt. żandarmerii Aleksander Kaczorkiewicz relacjonował, że z kościołów protestanckich przy placu Wolności i placu Kościelckich patrole przyniosły znalezione tam karabiny maszynowe. Świadców przesłuchani przez prokuratora Garszyńskiego jako punkty dywersji wskazali: stocznie rzeczne Ganota, na ul. Toruńskiej, browar Brauera na ul. Wiatrakowej, klub wioślarski „Fritjof” na brzegu Brdy, garbarnię Bucholza na ul. Garbary, magazyny handlowe Golnicka na ul. Kujawskiej i ogrodnictwo Schmiede’go na ul. Żmudzkiej, a poza tym szereg innych zakładów i sklepów będących w posiadaniu miejscowych Niemców.

Z wyjaśnień osób przesłuchanych wynikało, że patrole internowały szereg osób podejrzanych o udział w dywersji, co trwało do godziny 16.00 3 września 1939 r. Osoby te były przesłuchane przez żołnierzy z Komendy Garnizonu i ustalono, że szereg z nich nie mówiło w ogóle po polsku, nie miało polskich dokumentów, a pochodziło z Gdańska lub z Rzeszy. Zostały one odprowadzone do koszar 62 pp. przy ul. Warszawskiej i umieszczone pod strażą w sali gimnastycznej.

W sztabie 15 dywizji piechoty osoby zatrzymane były rozpytywane przez mjr. Jana Bielawskiego, który zwalniał kobiety i osoby w podeszłym wieku, natomiast ludzi młodych, członków mniejszości niemieckiej odsyłał do koszar 62 pp. Kilka osób zatrzymanych z bronią w ręku, nie posiadających odpowiednich dokumentów zostało osadzonych w piwnicach pomieszczenia sztabu. O jednym

wypadku rozstrzelania dywersanta, po rozpatrzeniu jego sprawy przez sędziego wojskowego relacjonował ppor. rez. Aleksander Goździk z intendentury 15 dywizji. Dywersant występował w polskim mundurze<sup>15</sup>.

Wszystkie osoby zatrzymane jako podejrzane o pomoc lub udział w dywersji a osadzone w sali gimnastycznej 62 pp., przy ul. Warszawskiej zostały wieczorem 3 września 1939 r. zwolnione na rozkaz dowódcy 15 dywizji piechoty, generała Zdzisława Przyjałkowskiego z uwagi na odwrót dywizji i brak możliwości przeprowadzenia właściwych dochodzeń. Jedynie około 20 osób zatrzymanych w piwnicach siedziby sztabu dywizji przy ul. Kordeckiego, które zostały zatrzymane z bronią odkonwojowano do tyłu i prawdopodobnie rozstrzelano na podstawie wyroku sądu polowego.

Dywersja hitlerowska, która rozpoczęła się około godziny 10.30 w dniu 3 września 1939 r. została zlikwidowana w godzinach popołudniowych tego samego dnia. Nie doprowadziła ona do jakichkolwiek zmian w położeniu na froncie. Wprowadziła tylko zamieszanie w garnizonie bydgoskim i spowodowała szereg ofiar. Nie były atakowane, poza sztabem 15 dywizji i koszarami 62 pp., żadne ośrodki władzy cywilnej czy wojskowej. Nie chodziło więc o zdobycie miasta, lecz jedynie o sianie niepokoju.

Straty jakie spowodowała nie zostały nigdy obliczone. Meldunki jednostek polskich podają szereg rannych w czasie przemarszu przez Bydgoszcz i w czasie walk z dywersją. Władze cywilne nie ustaliły żadnych strat. Brakuje też danych o zabitych i rannych w szpitalach. Jest to zrozumiałe jeśli się uwzględni, że dywersja wybuchła w dniu ogólnej ewakuacji strony polskiej. Z zeznań świadków przesłuchanych po wojnie wynika, że widzieli oni w rejonie swego działania kilku zabitych lub rannych, lecz na ogół byli to ludzie, którzy sami szukali schronienia przed ostrzałem i nie orientowali się, kim były ofiary.

Pierwsze dochodzenia przeprowadziła strona niemiecka. W połowie września 1939 r. zjawiała się w Bydgoszczy specjalna komisja policji kryminalnej z Berlina pod wodzą Bernarda Wehnera, która miała za zadanie ustalić liczbę niemieckich mieszkańców Bydgoszczy, którzy zginęli w dniu 3 września i ustalić przyczyny ich zgonu. Komisja Wehnera działała do połowy grudnia 1939 r., sporządziła szereg dokumentów pod numerem dziennika Tgb. V. (R.K.P.A.) I.486 2439 lecz wyniki swoich dochodzeń opublikowała tylko częściowo. Najwięcej danych zawiera raport Wehnera dołączony do akt procesu Franciszka Hejnowicza przed bydgoskim Sondergerichtem, który był oskarżony o zabicie 6 niemieckich mieszkańców Bydgoszczy na przedmieściu Prądy<sup>16</sup>.

Wehner w swoim raporcie postawił absurdalną tezę, że każdy kto zabił jednego Niemca jest odpowiedzialny za śmierć wszystkich Niemców w Bydgoszczy. Poza tym wyliczył ilość niemieckich mieszkańców Bydgoszczy pochowanych na poszczególnych cmentarzach i ustala ich liczbę na 103 osoby. Stwierdzał też, że wobec pochowania zwłok przed przybyciem komisji brak możliwości ustalenia przyczyn śmierci. Taki raport był nieprzydatny dla celów propagando-

wych. Cyfry Niemców bydgoskich zamordowanych rzekomo w trakcie walk 3 września 1939 r. zaczęły rosnać w tysiące bez żadnego już powiązania z rzeczywistością, a fakty ustalone przez Wehnera nie były brane pod uwagę.

W marcu 1940 r. Wehner opublikował sprawozdanie ze swojej działalności w Bydgoszczy w „Przeglądzie Medycyny” wychodzącym w Rzeszy, lecz to również nie wywołało zainteresowania, gdyż fakty przytoczone przez Wehnera mimo woli potwierdzały fakt dywersji ze strony mniejszości niemieckiej w Bydgoszczy.

Po wojnie prokurator Garszyński napisał w swoim sprawozdaniu ze śledztwa przeprowadzonego we wrześniu 1945 r. „Moje dochodzenia potwierdziły to co opinia publiczna w Polsce wiedziała od dawna, że „krwawa niedziela w Bydgoszczy” jest wymysłem propagandy niemieckiej, a natomiast jest prawdą, że 3 września 1939 r. Niemcy w Bydgoszczy rozpoczęli o godzinie 10.15 planowaną akcję dywersyjną dla wywołania paniki wśród wycofujących się jednostek polskich, że żołnierze polscy, wspierani przez ludność cywilną, zlikwidowali tę akcję przy czym zginęło mniej niż 300 Niemców, którzy bądź brali udział aktywny w dywersji, albo ją wspomagali”.

Wydaje się, że ten pogląd polskiego prokuratora z 1945 r. zachował swoją wartość do dziś. Można jedynie dodać, na bazie późniejszych badań nad kampanią wrześniową, że dywersja w Bydgoszczy miała taki sam przebieg jak w Bielsku-Białej, Rawiczu czy Mławie. Jediną różnicą było to, że dzięki sprzyjającej sytuacji wojskowej i patriotyzmowi ludności Bydgoszczy została zlikwidowana. Ta likwidacja dywersji dała podstawę propagandzie hitlerowskiej do stawiania zarzutu o masowych mordach niemieckich mieszkańców Bydgoszczy przez szczególnie do tego podatnych polskich mieszkańców. Legalną obronę przed dywersją propaganda hitlerowska zmieniła w masowy mord Niemców.

Akcja likwidacji dywersji wywołała krwawe represje wobec mieszkańców Bydgoszczy. Polska ludność tego miasta poniosła tysiące ofiar zarówno w akcjach policyjnych, jak na podstawie decyzji dowódców Wehrmachtu, czy wyroków Sondergerichtu. Tymczasem były to działania Wehrmachtu, który wspomagany przez policję bezpieczeństwa i wywiad posługiwał się dywersją jako normalnym środkiem prowadzenia wojny, tworząc niezgodnie z prawem międzynarodowym różne „Kriegs und Sabotage Organisationen”. Stanowiło to typowy przykład zbrodni wojennej, za które zostali skazani w Norymberdze liczni dowódcy Wehrmachtu, w tym między innymi Keitel i Jodl.

## PRZYPISY

- <sup>1</sup> *Ekspertyzy i orzeczenia przed Najwyższym Trybunałem Narodowym T. V, W-wa 1980.*
- <sup>2</sup> E. S e r w a ń s k i, *Dyweryja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie w Bydgoszczy na tle Wydarzeń w dniu 3.IX.1939*, Poznań 1981.
- <sup>3</sup> Centralne Archiwum Wojskowe Rembertów, akta DOK VIII, zeszyt I.
- <sup>4</sup> S. O s i ń s k i, *V kolumna na Pomorzu Gdańskim*, Warszawa 1965.
- <sup>5</sup> M. P o r w i t, *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 r.* Warszawa, 1969 r., t. 1.
- <sup>6</sup> Wszystkie cytowane dokumenty znajdują się w Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie, akta armii „Pomorze” zesp. II/11.
- <sup>7</sup> „Ignacy” to dowódca 15 dp „Teodor”, to dowódca 61 pp. ppłk Franciszek Sobolta.
- <sup>8</sup> K. M. P o ś p i e s z a l s k i, *Documenta Occupationis* t. VII, Poznań 1959.
- <sup>9</sup> *Polnische Blutschuld – Auszüge aus den Protokollen der Gerichtsverhandlungen.*
- <sup>10</sup> K. M. P o ś p i e s z a l s k i, *Documenta Occupations* t. VII, op. cit.
- <sup>11</sup> E. S e r w a ń s k i, *Dyweryja niemiecka i zbrodnie w Bydgoszczy na tle wydarzeń w dniu 3 września 1939 r.* Poznań 1981.
- <sup>12</sup> *Documenta Occupationis*, op. cit.
- <sup>13</sup> E. Serwański, op. cit.
- <sup>14</sup> E. Serwański, op. cit.
- <sup>15</sup> E. Serwański, op. cit.
- <sup>16</sup> Archiwum Państwowe Bydgoszcz, zesp. akt. Sondergerichtu Sd. KLs. 40/40.



---

*Edmund Zarzycki*

# DYWERSJA NIEMIECKA W DNIU 3 WRZEŚNIA 1939 R. W BYDGOSZCZY W ŚWIETLE AKT HITLEROWSKIEGO SĄDU SPECJALNEGO W BYDGOSZCZY

## UWAGI WSTĘPNE

Sądy specjalne powołano w faszystowskich Niemczech rozporządzeniem Rządu Rzeszy z dnia 21 marca 1933 r.<sup>1</sup> W organizacji niemieckiego wymiaru sprawiedliwości były one sądami o charakterze wyjątkowym. Do zasadniczych zadań tych sądów należało rozpoznawanie spraw o charakterze politycznym. **Miały one prowadzić walkę z przeciwnikami politycznymi faszyzmu, łamać ich opór i umacniać hitlerowski system terroru i przymusu.** Sądy te rozpoznawały sprawy w składzie 3-osobowym sędziów zawodowych. Postępowanie przed tymi sądami uproszczono kosztem gwarancji procesowych oskarżonego. Od wyroku sądu specjalnego nie przysługiwało oskarżonemu prawo odwołania. **Zakres spraw rozpoznawanych przez sądy specjalne stale poszerzano, bowiem okazały się one skutecznym narzędziem walki o ugruntowanie faszyzmu.**

W związku z przygotowaniami do napaści na Polskę już okólnikiem ministra sprawiedliwości z dnia 26 sierpnia 1939 r. i rozporządzeniem naczelnego dowódcy wojsk lądowych z tego samego dnia przewidziano powoływanie sądów specjalnych na terenie Polski.

Dekretem z dnia 1 września 1939 r. delegowano z Sądu Krajowego (Landgericht) i Lokalnego (Amtsgericht) z Piły do Bydgoszczy: prezydenta sądu krajowego *M o u t o u x* na stanowisko przewodniczącego sądu specjalnego,

– przewodniczącego wydziału *Schliepera*, radcę sądowego *K r u s c h e w s k i e g o* i asesora *M i c h a ł o w s k i e g o* z sądu krajowego oraz radcę sądu lokalnego *K i m m e* na stanowiska sędziów,

– prokuratora *B e n g s c h a* – na stanowisko kierownika prokuratury i prokuratora *K l i n g a* na stanowisko prokuratora.

Dekretem ministra sprawiedliwości z dnia 19 września 1939 r. obsadę sądu wzmocniono o jednego sędziego, a obsadę prokuratury o prokuratora *K a r l a H e i n z a R i c h t e r a* z Berlina<sup>2</sup>.



Z wymienionych wyżej osób tylko sędzia Schlieper nie podjął pracy w Sądzie Specjalnym w Bydgoszczy.

W wyniku agresji na Polskę wojska niemieckie 5 września zajęły Bydgoszcz. Jest rzeczą znaną, że Prokuratura Sądu Specjalnego w Bydgoszczy działała już dnia 6 września 1939 r., a więc w dzień po zajęciu Bydgoszczy przez wojska niemieckie, a sąd specjalny wydał pierwsze wyroki 11 września 1939 r. Tymczasem minister sprawiedliwości dopiero zarządzeniem z dnia 13 września 1939 r. powołał oficjalnie sądy specjalne na zajętych ziemiach polskich<sup>3</sup>. Ten nie notowany gdzie indziej pośpiech w powołaniu prokuratury i sądu oraz podporządkowanie prokuratury bezpośrednio ministerstwu sprawiedliwości, wbrew przyjętym zasadom organizacji wymiaru sprawiedliwości, pozwalają na wysnucie wniosku, że wszystko zaplanowano przed dywersją niemiecką w Bydgoszczy. Te fakty z kolei mogą przemawiać za tym, że i sama dywersja mogła być inspirowana odgórnie z Rzeszy<sup>4</sup>.

### ZEZNANIA ŚWIADKÓW I WYJAŚNIENIA PODEJRZANYCH O DYWERSJĘ

W niedzielę, dnia 3 września 1939 r. po godzinie 10.00 zostały ostrzelane kolumny żołnierzy polskich wycofujących się przez Bydgoszcz i ludność cywilna. Ten fakt nie budził i nie budzi wątpliwości Polaków. Niemcy nie kwestionowali i nie kwestionują, że w mieście była strzelanina. Sporna jest tylko przyczyna tej strzelaniny. Twierdzeniu Polaków, że to dywersanci niemieccy otworzyli ogień do Polaków zaprzeczają od początku Niemcy. Twierdzili oni i tak twierdzą do dzisiaj, że to Polacy rozpoczęli krwawą rozprawę z volksdeutschami. Stąd też setki Polaków, których nie zdołano zlikwidować w tzw. bezpośredniej akcji odwetowej (Vergeltungsmassnahmen) po zajęciu Bydgoszczy oskarżono przed hitlerowskim Sądem Specjalnym w Bydgoszczy. Analiza akt tego sądu dostarczyła bogatego materiału o sytuacji w mieście w dniach 3 i 4 września 1939 r. oraz o walce polskich żołnierzy z dywersantami. Są to przede wszystkim zeznania świadków – Polaków, jak i Niemców oraz wyjaśnienia podejrzanych, jak i ustalenia sądu poczynione w wyrokach.

Oto fragment wyjaśnień 19-letniego Czesława Durszewicza z Bydgoszczy złożonych na rozprawie i cytowanych w wyroku z dnia 1.11.1941 r.: *„Oskarżony Czesław Durszewicz wyjaśnił na rozprawie co następuje: W niedzielę, w południe, około godziny 13.30 został wysłany przez matkę do piekarza. Na ulicy Św. Trójcy dostał się między żołnierzy, którzy szli po lewej i prawej stronie ulicy. W środku znajdował się jeden oficer. Podczas przemarszu żołnierzy z pewnego domu padł strzał. Oficer rozkazał w związku z tym przeszukanie tego domu i wezwał jego oraz innych cywilów do wzięcia udziału w przeszukaniu. Dlatego z innymi osobami wszedł do tego domu. Żołnierze przeszukali cały dom, jednakże nikogo nie znaleźli.*

*W związku z tym weszli także do piwnicy i wyprowadzili na podwórko wszystkich ludzi, którzy tam się znajdowali. Żołnierze polecieli mu odprowadzić tych ludzi do szkoły (Hippelschule). Tak też się stało”<sup>5</sup>.*

Trzeba wyjaśnić, że wspomniana szkoła mieściła się przy obecnej ulicy Olszewskiego. Jak to wynika z akt wielu spraw, do tej szkoły dnia 3 września doprowadzano m.in. osoby podejrzane o udział w dywersji niemieckiej<sup>6</sup>.

Zeznania świadków o panującej w mieście strzelaninie znajdują się w wielu aktach i wyrokach. Np. w sprawie przeciwko 55-letniej Józefinie Lewandowskiej skazanej na 15 lat ciężkiego więzienia za rzekome podburzanie polskich żołnierzy do wystąpień przeciwko Niemcom, sąd stwierdził w wyroku z dnia 28 marca 1941 r.: *„Jak słyszeli świadkowie Heise, Polacy przebywający w piwnicy opowiadali sobie, że w mieście Niemcy mieli strzelać do polskich żołnierzy. (...) Żołnierze zawołali świadka Wilhelma Heise i jego syna po nazwisku i wyjaśnili im, że musieli by sprawdzić ich dokumenty, bo z tego domu strzelano”<sup>7</sup>.*

Podobnych w treści zeznań volksdeutscheów jest w aktach wiele. Np. w sprawie przeciwko żołnierzowi Władysławowi Majewskiemu, skazanemu 20 października 1939 r. na karę śmierci, sąd powołując się na zeznania Niemców Arendów stwierdził w wyroku (k. 20): *„Ponieważ kule uderzyły także w ścianę bezpośrednio przy mieszkaniu rodziny Arend, postanowili oni ponownie udać się do piwnicy”*. Arend zeznał dnia 9 października 1939 r. przed prokuratorem Klingiem (k. 5), że w ogrodzie ogrodnika Rosa zastrzelono trzy kobiety<sup>8</sup>.

W niektórych zeznaniach świadkowie nazywali strzelaninę wprost dywersją niemiecką w Bydgoszczy. Np. Stefan Mikołajczak powiedział do volksdeutschea: *„Nie wiesz, że Niemcy strzelają i wywołali powstanie”<sup>9</sup>.*

Podobnie Anna Gubin przesłuchiwana w Szczecinie przez funkcjonariusza gestapo zeznała: *„Od mężczyzn w domu przy ulicy Chwykowo 6 dowiedziałam się, że mieszkańcy Bydgoszczy niemieckiego pochodzenia wywołali zbrojne powstanie. (...) udałam się z Zofią Porowską na ulicę. Panowała na niej wielka strzelanina”<sup>10</sup>.*

O podobnych faktach składali zeznania także Niemcy. Np. w sprawie przeciwko Antoniemu Stachowiakowi sąd powołując się na zeznania Niemki Holtmann dotyczące godzin popołudniowych dnia 3 września 1939 r. napisał w wyroku z dnia 16 czerwca 1944 r.: *„W drodze do domu musiała kilkakrotnie, uciekając do domów, szukać schronienia, bo z powodu panującej w całym mieście strzelaniny przejście ulicą było ledwie możliwe”<sup>11</sup>.*

Podobnie w sprawie przeciwko Karolowi Borzyszkowskiemu sąd w wyroku z dnia 19 czerwca 1940 r. stwierdził: *„Przy ulicy Sierocej w Bydgoszczy doszło w dniu 3 września 1939 r. przed południem do strzelaniny (...) Około południa padły przy ulicy Sierocej znowu strzały”<sup>12</sup>.* Analogiczne stwierdzenia sądu, jak i zeznania świadków można znaleźć w wielu sprawach<sup>13</sup>.

Wśród zeznań świadków o dywersji niemieckiej w Bydgoszczy na szczególną uwagę zasługują zeznania polskich żołnierzy, w tym także żołnierzy polskich narodowości niemieckiej. Równie cenne są wyjaśnienia oskarżonych przed

sądem żołnierzy. Byli oni bowiem przedmiotem bezpośrednich ataków ze strony dywersantów, podjęli z nimi walkę i najlepiej mogli ocenić te zdarzenia.

W sprawie przeciwko Antoniemu Małkowskiemu z Mroczy, żołnierzowi 61 Pułku Piechoty z Bydgoszczy, w 1941 r. złożył doniesienie Feliks Klos, również żołnierz tego pułku. Oskarżył on Małkowskiego o zastrzelenie Niemca w dniu 3 września 1939 r. w Bydgoszczy, a żołnierza Franciszka Müllera o zadanie ciosu bagnetem. W przesłuchaniu przed funkcjonariuszem gestapo w dniu 28 października 1941 r. Klos zeznał: *„Zauważyłem, że wywiązała się walka uliczna między cywilami a polskim wojskiem”*. Małkowski w przesłuchaniu przed funkcjonariuszem gestapo dnia 6 listopada 1941 r. w Poznaniu wyjaśnił m.in.: *„Mieliśmy rozkaz udania się niezwłocznie do Torunia. Dnia 3 września 1939 r. około godziny 9.00 zwinęliśmy naszą kwaterę. Pewien nieznany mi cywil powiedział do nas, że nie mamy maszerować przez Bydgoszcz, bo tam toczy się ciężka walka. Pewien sierżant Nowak z mojego oddziału znał bardzo dokładnie Bydgoszcz i prowadził nas przez przedmieścia Bydgoszczy. Na ulicy Inowrocławskiej były zgromadzone oddziały Obrony Narodowej. Pewien pułkownik z tej formacji zatrzymał nas i zażądał od nas wzięcia udziału w walkach w Bydgoszczy. Na rozkaz naszego porucznika Drozdowicza, bliższych personalii nie znam, pojechaliśmy do centrum Bydgoszczy. Na pewnej nieznanej mi ulicy otrzymaliśmy, od nieznanych mi sprawców, ogień z dachów. Na rozkaz wymienionego wyżej ppor. ja i inni żołnierze mojej grupy odpowiedzieliśmy ogniem. Nastąpiło to w ramach wynikłej walki ulicznej”*. Małkowski musiał stanowczo upierać się przy swoich wyjaśnieniach, bowiem funkcjonariusz gestapo w sprawozdaniu końcowym napisał: *„To jest niewiarygodna bezczelność ze strony podejrzanego, aby zarzynieanie volksdeutscheów w dniu 3 września 1939 r. w Bydgoszczy nazwać w przesłuchaniu walkami ulicznymi”*. Powyższe przesłuchania miały miejsce poza Bydgoszczą i stąd odnotowano fakt walk ulicznych żołnierzy z cywilami. Tego rodzaju zeznań i wyjaśnień z reguły nie ujmowano do protokołów przesłuchania w Bydgoszczy.

W powyższej sprawie nie było już czego ukrywać i stąd prokurator Kling przesłuchując 2 marca 1942 r. (k. 24) Małkowskiego zanotował: *„Pewien cywil powiedział nam, że w Bydgoszczy panuje wielka strzelanina”*. Po tej informacji poprowadzono oddział – na rowerach – przez dzielnicę Szwederowo. Stąd zawrócono oddział do miasta, o czym wyjaśnia Małkowski następująco: *„Było to między godziną 10.00 a 11.00 dnia 3 września 1939 r. w Bydgoszczy, kiedy przy ulicy Toruńskiej zostaliśmy ostrzelani z dachów. Na rozkaz ppor. odpowiedzieliśmy ogniem. Mieliśmy rozkaz strzelania do najwyższych okien domów. Do cywilów nie strzelałem. Z pewnej bramy, w pobliżu której stała grupa cywilów, w tym kobiety i dzieci, zostaliśmy również ostrzelani”<sup>14</sup>*.

Te nie budzące najmniejszych wątpliwości zeznania Klosa i wyjaśnienia Małkowskiego potwierdzają fakt dywersji niemieckiej w Bydgoszczy. Nie są to zresztą jedyne zeznania i wyjaśnienia żołnierzy. W analogicznej sprawie przeciwko żołnierzowi Władysławowi Adlerowi z Łobzenicy, ułanowi 16 Pułku Ułanów,

składali zeznania dwaj volksdeutsche pełniący również służbę wojskową w tym pułku. E. Mielke przesłuchiwany dnia 19 października 1939 r. w Wyrzysku przez oficera żandarmerii Bergera (k. 2) zeznał: *„Podczas marszu przybyliśmy w nocy z 3 na 4.9.1939 r. znowu do Bydgoszczy. Podczas naszego przemarszu przez Bydgoszcz zostaliśmy ostrzelani z domów i dachów. Dlatego przejechaliśmy przez Bydgoszcz w galopie. Polscy żołnierze z naszego oddziału mówili nam volksdeutschom, że ostrzelali nas volksdeutsche z Bydgoszczy. Początkowo wierzyliśmy w to. Gdy jednak znaleźliśmy się poza Bydgoszczą i stwierdziłem, że nie mamy żadnych strat, wyłoniły się u nas volksdeutschów w szwadronie wątpliwości i byliśmy przekonani, że strzelanina była wywołana przez Polaków, aby uzyskać powód do wystąpienia przeciwko volksdeutschom. (...) Strzelających nie mogłem rozpoznać, bo było ciemno”*.

K. Steinke przesłuchany dnia 20 października 1939 r. przez innego oficera żandarmerii (k. 3), będący uczestnikiem tego samego zdarzenia zeznał: *„Stąd zaczęliśmy się cofać późnym wieczorem, dokładnego dnia nie mogę już podać, przypuszczam jednak, że było to w niedzielę, dnia 3 września 1939 r., kiedy przechodziliśmy z naszymi taborami przez Bydgoszcz. W Bydgoszczy otrzymaliśmy z okien i dachów ogień karabinowy i maszynowy. Kto tutaj strzelał, tego nie wiem, strzelających nie mogłem rozpoznać. Nasze straty były nieznaczne”*.

Ferując wyrok w tej sprawie sąd napisał m. in.: *„Przemarsz przez Bydgoszcz nastąpił około godziny 10.00 wieczorem. Z uwagi na ogień pochodzący od nieznanego sprawców, który zresztą żadnych strat nie spowodował, utworzono ubezpieczenie dla ochrony bagażu, do którego należał także oskarżony”<sup>15</sup>*.

Podobne w treści wyjaśnienia złożył na rozprawie dnia 25.10.1939 r. żołnierz 61 Pułku Piechoty Antoni Dymel. Kiedy dnia 3 września 1939 r. żołnierze jego pułku przechodzili przez Bydgoszcz ulicą Koronowską, zostali nagle ostrzelani. Na rozkaz dowódcy odpowiedzieli ogniem, a po walce zatrzymali kilkunastu volksdeutschów. Sąd w wyroku z dnia 25 października 1939 r. (k. 25) stwierdził, powołując się na wyjaśnienia Dymela: *„Na ulicy Koronowskiej padły nagle strzały. Dlatego ppor. rozkazał, aby zejść z wozów i osłaniać je z obydwu stron”<sup>16</sup>*.

Bardzo wymowne są zeznania ppor. Erwina Heilmanna, volksdeutsche, oficera II batalionu 59 Pułku Piechoty z Inowrocławia. W jednostce tej był on dowódcą plutonu w 6 kompanii dowodzonej przez ppor. Wiesława Jakubowskiego. W dniu 20 października 1939 r. Heilmann oskarżył ppor. Jakubowskiego przed sędzią sądu wojskowego w Grünkirsch (k. 1) m. in. o wydanie bezprawnego rozkazu rozstrzelania 19-letniego volksdeutsche Rodewalda pod Bydgoszczą. W oskarżeniu podał też, że kiedy jego kompania przechodziła w nocy przez Bydgoszcz, to na ulicy Chodkiewicza widział zwłoki 9 pomordowanych volksdeutschów oraz, że nie zostali ostrzelani przez volksdeutschów. Heilmann nie wyjaśnił, na czym oparł swoje twierdzenie o tym, że były to zwłoki pomordowanych volksdeutschów. Ponadto zeznał kłamliwie: *„Zauważyłem, że żołnierze polscy z naszej kompanii rzucali granaty do niemieckich domów. Jeden żołnierz*

*mojej kompanii zastrzelił pewną starą kobietę, która stała na ulicy. Rzucanie granatów stało się powodem ogólnej strzelaniny. Rozkaz do rzucania granatów dał nasz dowódca Jakubowski z Inowrocławia. Istota i cel tego rozkazu polegała na tym, aby móc zarzucać Niemcom, że strzelali do polskiego wojska. W naszej kompanii został wydany rozkaz, że wszyscy Niemcy w Bydgoszczy mają być wymordowani”.*

Przesłuchany dnia 21 maja 1941 r. w Oflagu VIII B w Silberberg przez kapitana Lutza, oficera wojskowego wymiaru sprawiedliwości, Jakubowski wyjaśnił (k. 69), że w pierwszych dniach września 1939 r. podano im w rozkazie do wiadomości, że volksdeutsche przecinają wojskowe linie telefoniczne. Odnośnie przemarszu przez Bydgoszcz wycofującego się z frontu batalionu podał: *„Kiedy w czasie od 6 do 8 września przechodziliśmy przez Bydgoszcz (daty są błędne – przypisek autora) batalion został ostrzelany z okien okolicznych domów. W mojej kompanii 2 żołnierzy zostało rannych, zabito 1 żołnierza i 6 koni. Kuchnia została również zniszczona. Na rozkaz dowódcy batalionu otworzono ogień do okien, z których strzelano”.*

W dalszym ciągu protokołu przesłuchujący kapitan Lutze, przeplatając wyjaśnienia Jakubowskiego swoimi streszczeniami, napisał: *„Otwarcie ognia do polskiej armii, w której znajdował się wyżej wymieniony podporucznik, miało nastąpić ze strony mniejszości narodowościowych. Według wyjaśnień Jakubowskiego mieli przy tym zginąć cywile. Czy byli to wyłącznie volksdeutsche, tego nie wiem, ponieważ wszyscy cywile wyglądali jednakowo...”* Wydany za zgodą OKW z obozu jenieckiego do Bydgoszczy Jakubowski dnia 17 listopada 1941 r. potwierdził swoje wyjaśnienia przed prokuratorem Roeschelem (k. 128). W przesłuchaniu tym Jakubowski szczegółowo opisał przemarsz jego jednostki przez Bydgoszcz. W szczególności podał, że na rozkaz dowódcy batalionu kpt. Budrewicza, wydany jeszcze przed wejściem do miasta, poszczególne kompanie posuwały się w określonej kolejności, a żołnierze szli dwójkami po obydwu stronach ulicy, zaś pojazdy jechały w środku. *„Dowódca batalionu rozkazał ponadto, że nikomu nie wolno opuszczać ustalonego szyku, a z broni wolno zrobić użytek dopiero wtedy, jeżeli oddział zostanie ostrzelany z domów. Gdyby tak się stało, to miano odpowiedzieć ogniem, ewentualnie mają być rzucone granaty ręczne do okien, z których strzelano. Podstawą do wydania takiego rozkazu był meldunek pewnego cywila z opaską, prawdopodobnie członka LOPP, że w Bydgoszczy strzelano. Dowódca batalionu poinformował nas o tym meldunku”.*

Następnie ppor. Jakubowski powtórzył przed prokuratorem Roeschelem swoje przeżycia w słowach: *„Kiedy przechodziliśmy przez Bydgoszcz otrzymaliśmy z różnych stron ogień karabinów i karabinów maszynowych. Kto strzelał i skąd padały strzały, czy z domów, ogrodów, czy bocznych ulic – tego nie mogłem ustalić, bo było ciemno. Przy domach widziałem błyski strzałów. Na skutek tych strzałów dwóch moich kolegów zostało rannych, jeden zabity, a konie kuchni polowej poniosły. Żołnierze mojej kompanii strzelali z karabinów w tym kierunku, z którego*

*padaly strzały. Jeden żołnierz rzucił granat do pewnego domu, ten wybuchł i ranił kilku polskich żołnierzy. W związku z tym zawołałem, że nie wolno więcej rzucać granatów. Strzelanina ta trwała około 10 do 15 minut. W końcu wydałem rozkaz, żeby żołnierze biegli do przodu. Kiedy następnie dostaliśmy się za zakręt ulicy, strzelanina ustała. Zebraliśmy się w pobliżu pewnego kościoła, uporządkowaliśmy znowu kompanię, przy czym otrzymaliśmy znowu kilka strzałów, przyjmując, że z karabinu maszynowego”.*

Zapoznany z obciążającymi zeznaniami Heilmanna Jakubowski podtrzymał swoje wyjaśnienia i na zakończenie protokołu przesłuchania jeszcze raz podsumował: *„Jest prawdą, że podczas tej strzelaniny mieliśmy 2 rannych, jednego zabitego i straciliśmy 6 koni. Podczas przemarszu przez Bydgoszcz na pewnej ulicy widziałem około 10 zabitych cywilów, czy to byli Niemcy, tego nie wiem”.*

W tej wyjątkowej sprawie prokurator Roeschel przesłuchał dnia 10 grudnia 1941 r. volksdeutscha Heilmanna (k. 112). Potwierdził on w przesłuchaniu, że żołnierze zostali poinformowani o strzelaniu przez cywilów w Bydgoszczy. Dlatego z ostrożnością przyjęto opisany wyżej szlak przemarszu. Po wyjaśnieniach Jakubowskiego Heilmann nie mógł już zaprzeczyć, że polscy żołnierze zostali ostrzelani. O tym zdarzeniu, które według niego miało miejsce nad ranem około godziny 3.00, kiedy jeszcze było ciemno, zeznał jak następuje: *„Kiedy weszliśmy do miasta, padł nagle strzał i wtedy wywiązała się natychmiast dzika strzelanina. Żołnierze mojej kompanii strzelali do domów. Rzucono także jeden granat. Później opowiadano mi, że granat odbił się od ściany domu i wybuchł we własnych szeregach. Podczas tej strzelaniny zostali także ranni żołnierze z mojej kompanii, mój osobisty ordynans otrzymał postrzał w ramię. Kto zaczął tę strzelaninę, tego nie mogę powiedzieć, bo było bardzo ciemno i samo miasto było też całkowicie zaciemnione zgodnie z wymogami obrony przeciwlotniczej. Strzelanina była tak dzika, że raz musieliśmy szukać schronienia w domach względnie bramach. Następnie strzelanina nagle ustała. Zebraliśmy się na pewnym placu, moim zdaniem był to na pewno Zbożowy Rynek, na którym zrobiliśmy krótki odpoczynek. Na tym placu leżały zwłoki około 9 cywilów. Nie wiem, czy to byli Niemcy, nie wiem także, kto tych ludzi zastrzelił (...) Zanim weszliśmy do Bydgoszczy Jakubowski rozkazał jak mamy maszerować i dał także rozkaz, że jeżeli zostaniemy ostrzelani, to mamy odpowiedzieć ogniem. Rozkaz ten dotyczył nie tylko dowódców plutonów, lecz całej kompanii. Stosownie do tego żołnierze w Bydgoszczy sami od siebie zaczęli strzelaninę. Jakubowski rozkazał dalej, żebyśmy do domów, z których by strzelano rzucali także granaty ręczne”.*

Następnie przesłuchujący prokurator Roeschel nawiązał do treści zeznań Heilmanna złożonych w pierwszym przesłuchaniu w dniu 20 października 1939 r. Heilmann sprostował swoje kłamstwa, a w szczególności zeznał: *„Kto nas w Bydgoszczy ostrzelał, tego nie wiem. Przypuszczam, że byli to polscy cywile, którzy – być może – uznali nas za niemieckie oddziały. Jeżeli wcześniej zeznałem, że żołnierze mojej kompanii rzucali granaty do niemieckich domów, to zostałem źle*



*zrozumiany. Ja nie mogłem przecież wiedzieć, w jakich domach mieszkali Niemcy. Z tego, co słyszałem, żołnierze rzucili tylko jeden granat. Nie widziałem osobiście, aby żołnierze z mojej kompanii zastrzelili starą kobietę na ulicy. (...) To, co wcześniej podałem, że rozkaz dowódcy kompanii o rzucaniu granatów miał za cel uzyskanie podstaw do zarzucenia Niemcom, iż strzelali do polskiego wojska, to jest tylko moje przypuszczenie. Muszę dodać, że rozkaz dowódcy kompanii w danej sytuacji był na wskroś przydatny i uzasadniony. Jeżeli w moim wcześniejszym przesłuchaniu zanotowano, że w naszej kompanii wydano ogólnie rozkaz, że wszyscy Niemcy w Bydgoszczy winni być zamordowani, to zapisano to błędnie. Chciałem wtedy tylko powiedzieć, że w naszej kompanii panował ogólnie wrogi Niemcom nastrój. Nie doszedł mojej wiadomości żaden rozkaz wydany przez Jakubowskiego, aby zamordować Niemców”.*

W ten sposób, dzięki stanowczej obronie ppor. Jakubowskiego, zostały nie tylko zdemaskowane kłamstwa volksdeutscha Heilmanna, ale był on także zmuszony potwierdzić fakt ostrzelania polskich żołnierzy w Bydgoszczy.

W protokołach przesłuchania Heilmanna i Jakubowskiego opisano także inny fakt działania V kolumny (k. 113, 147 a), a mianowicie ostrzelanie żołnierzy tej jednostki także pod Solcem Kujawskim, zranienie 4 żołnierzy i przecięcie wojskowych połączeń telefonicznych. W związku z tymi faktami rozstrzelano wspomnianego już volksdeutscha Rodewalda, ukrytego w rejonie polskich stanowisk obronnych. Według wspomnianych oskarżeń rozkaz rozstrzelania wydał ppor. Jakubowski. Na rozprawie Jakubowski nie zaprzeczył temu zarzutowi, ale wyjaśnił, że rozkaz rozstrzelania Rodewalda otrzymał od dowódcy batalionu. W sprawie tej zwrócono się o opinię do OKW i ministra sprawiedliwości. W świetle całokształtu okoliczności tej sprawy rozkaz rozstrzelania był uzasadniony i brak winy Jakubowskiego był zarówno dla OKW, jak i ministerstwa sprawiedliwości oczywisty. Ostatecznie sprawę przeciwko ppor. Jakubowskiemu umorzono<sup>17</sup>.

Podobne przypadki ostrzelania żołnierzy polskich pod Bydgoszczą i przecinania linii telefonicznych zanotowano także w innych sprawach. Np. w sprawie przeciwko mjr. Janowi Gawrońskiemu sąd napisał w wyroku uniewinniającym z dnia 25 września 1941 r.: „*W nocy z drugiego na trzeciego września batalion przeniósł się do Żołędowa, gdzie pozostał do wieczora 3 września. Następnie został przydzielony do 59 Pułku Piechoty i wycofał się za tym pułkiem na wschód od Bydgoszczy w kierunku Łęgnowa. W pobliżu toruńskiej szosy oskarżony zetknął się po raz pierwszy z nieprzyjacielem, rano około godziny 4.00 batalion został ostrzelany ogniem karabinu maszynowego z kierunku Bydgoszczy”.*

Opisane wyżej zdarzenie miało miejsce w dniu 4 września 1939 r., a Niemcy wkroczyli do Bydgoszczy dopiero dnia 5 września 1939 r. i to z przeciwnej strony miasta.

W sprawie przeciwko por. Bolesławowi Sołtysowi i podoficerowi Romanowi Kolandzie z 59 Pułku Piechoty z Inowrocławia stwierdzono fakt rozstrzelania 4 mężczyzn, którzy przecięli wojskowe przewody telefoniczne. Mężczyzn tych rozstrzelano na rozkaz por. Sołtysa. Powołany przez sąd biegły major Meidow z Wehrmachtu stwierdził, że tak jak Sołtys postąpiłby również oficer niemiecki. Sołtysa i Kolandę uniewinniono wyrokiem z dnia 10 kwietnia 1941 r., ale prokurator Kempt zabronił zwolnienia ich, a prokurator Kling przekazał obydwu do gestapo<sup>18</sup>.

Wracając do sprawy ppor. Jakubowskiego należy podkreślić, że zarówno on, jak i volksdeutsch Heilmann nie potrafili dokładnie określić daty walki w Bydgoszczy. Ppor. Jakubowski, jak wspomniano, podał czas walki od 6 do 8 września 1939 r. Był to oczywisty błąd, bo Niemcy zajęli Bydgoszcz już 5 września. Volksdeutsch Heilmann podał jako czas walki noc z 2 na 3 września. Była to również błędna data. Jak wynika z ustaleń poczynionych w bardzo wielu sprawach sądowych strzelanina rozpoczęła się w niedzielę, 3 września 1939 r. między godziną 10.00 a 11.00. W tym stanie walki opisane przez ppor. Jakubowskiego i Heilmanna mogły mieć miejsce tylko w nocy z 3 na 4 września 1939 r.<sup>19</sup>

Godny uwagi jest fakt, że opisane wyżej przypadki żołnierzy A. Małkowskiego i A. Dymela miały miejsce dnia 3 września 1939 r. w godzinach przedpołudniowych, natomiast przypadek Wł. Adlera o godz. 10.00 wieczorem, a ppor. Jakubowskiego następnego dnia około godziny 3.00 nad ranem. Żołnierze ci pochodzili z różnych jednostek. Fakty te przeczą twierdzeniem niektórych autorów zachodnioniemieckich, jakoby przyczyną strzelaniny w Bydgoszczy było omyłkowe ostrzelanie się polskich oddziałów wojskowych.

Akta spraw sądowych zawierają nie tylko dowody walk, ale także wiele informacji o tym, co się działo w Bydgoszczy od wybuchu dywersji do jej stłumienia. Przykładem może być tutaj sprawa żołnierza Bernarda Radzińskiego z Bydgoszczy, o którym sąd napisał w wyroku z dnia 7 stycznia 1943 r.: *Dnia 24 sierpnia 1939 r. oskarżony został ponownie, jako podoficer, wcielony do polskiego wojska i skierowany do pułku, który stacjonował w Jachcicach. Dnia 3 września 1939 r. po południu otrzymał od swojego dowódcy rozkaz udania się z sześcioma żołnierzami na służbę patrolową na ulice między Wilczakiem a Prądami. Miał przy tym zwracać szczególną uwagę na to, czy strzelają cywile. Gdyby takich napotkał, miał ich doprowadzić do kompanii*". Radzińskiego skazano na 3 lata obostrzonego obozu karnego<sup>20</sup>.

Podobne środki podjęły władze policyjne i miejskie w Bydgoszczy, a szczególnie powstała Straż Obywatelska. Jak wynika ze sprawy Waltera Janczyńskiego z Bydgoszczy został on powołany do 61 Pułku Piechoty, ale wobec braku wyposażenia opuścił koszary. Zatrzymany przez policjantów na ulicy został doprowadzony do magistratu, bo podlegał obowiązkowi służby wojskowej. Sąd stwierdził w wyroku z dnia 28 marca 1941 r., że: *„Tam został on przydzielony do*

*polskiej samoobrony. W niedzielę, dnia 3 września 1939 r. oskarżony należał do oddziału samoobrony. Oddział ten składał się z komendanta, oskarżonego i jeszcze jednego mężczyzny, który miał na sobie zielony mundur i zdaniem oskarżonego był urzędnikiem więziennym lub strażnikiem granicznym i posiadał pistolet. Także oskarżonemu chciano wręczyć stary karabin austriacki, jednakże nie przyjął go, bo nie było właściwej amunicji. Oddział, do którego należał oskarżony, otrzymał rozkaz przeszukania mieszkań volksdeutschów przy ulicy Łokietka za bronią i zdolnymi do służby wojskowej mężczyznami, zatrzymania ich i doprowadzenia do magistratu. (...) Około godziny 10.00 dnia 3 września 1939 r. oddział ten wtargnął do mieszkania volksdeutschki – świadka Libischewskiej przy ul. Łokietka 12. Zarzucano jej, że z mieszkania strzelano. Pewien umundurowany członek tego oddziału, którego świadek Libischewska określiła jako kolejarza, odbezpieczył swój pistolet, skierował na świadka i rozkazał jej zwrócić się twarzą do ściany, w związku z czym świadek straciła przytomność i upadła. Kiedy oprzytomniała, to spostrzegła oskarżonego, który pozostał sam w mieszkaniu podczas gdy wszyscy inni po bezskutecznym przeszukaniu mieszkania oddalili się; oskarżony siedział przy stole i pozostawił świadkowi, po uspokojeniu jej, podpisaną kartę stwierdzającą, że w mieszkaniu przeprowadzono rewizję w poszukiwaniu broni i niczego nie znaleziono. Po czym oskarżony oddalił się i przyłączył się na zewnątrz znowu do swojego oddziału”<sup>21</sup>.*

Trzeba dodać, że na skutek fałszywych oskarżeń Walli Libischewskiej o rzekome prześladowanie jej w dniach 3 i 4 września 1939 r. gestapo rozstrzelało dwóch Polaków, jednego po uniewinnieniu przez sąd przekazano policji, a Janczyńskiemu wymierzono karę 6 miesięcy więzienia. Sąd potraktował bowiem grupę Straży Obywatelskiej za zbiegowisko sprzeczne z prawem, czym naruszył zastosowany przepis § 125 kk.<sup>22</sup>

Mimo rozpoznania wielu spraw przeciwko Polakom, w których podnoszono zarzuty o strzelaniu przez volksdeutschów do Polaków, sąd nie uznawał tych faktów za wiarygodne. Np. w sprawie przeciwko Bronisławie Mrugalskiej z Bydgoszczy skazanej na karę śmierci, sąd stwierdził w wyroku z dnia 6 listopada 1939 r. (k. 21–23): „Kiedy zaczęła się strzelanina, była bardzo zaniepokojona o los swoich najbliższych i wyglądała przez okno, bo nie odważyła się wyjść na ulicę”. Ustosunkowując się do sprawy strzelania przez Niemców sąd napisał: „...z braku innej podstawy do wystąpień przeciwko Niemcom Polacy często wbrew prawdzie twierdzili, że volksdeutsche posiadali broń czy nawet strzelali do polskiego wojska”<sup>23</sup>.

Podobnie prokurator uzasadniając oskarżenie przeciwko Józefowi Michałowskiemu z Bydgoszczy napisał: „...znamiennie jest przy tym, że prawie we wszystkich przypadkach Polacy wbrew prawdzie twierdzili, że Niemcy posiadają broń i strzelają do polskiego wojska”<sup>24</sup>. Było to stanowisko świadomie kłamliwe, potrzebne sądowi do wydania wyroków skazujących. Czyż jest bowiem rzeczą możliwą, aby Polacy mieszkający w różnych częściach miasta i w znacznej

odległości od siebie mogli porozumieć się co do takiego tłumaczenia? Jest to oczywiście wykluczone. Właśnie fakt, że zgodnie podnosili takie zarzuty przeciwko volksdeutschem świadczy o tym, że istotnie dywersja niemiecka w Bydgoszczy miała miejsce.

Z wielu spraw sądowych wynika, że Polacy wspólnie z volksdeutschami chronili się do piwnic i schronów i do wybuchu strzelaniny nie było między nimi nieporozumień. Dopiero kiedy okazało się, że strzelającymi są volksdeutsche, dochodziło do różnych nieporozumień i wrogich wypowiedzi. Nie można oczywiście wykluczyć pojedynczych przypadków naruszenia prawa ze strony niektórych Polaków rozgoryczonych hitlerowską agresją na Polskę i dywersją w Bydgoszczy. Przypadki te nie usprawiedliwiają jednak ani dokonanych później zbrodni na Polakach, ani wręcz zbrodniczego orzecznictwa sędziów Sądu Specjalnego w Bydgoszczy<sup>25</sup>.

### UWAGI KOŃCOWE

Hitlerowska propaganda, a w ślad za nią sąd specjalny przypisywały Polakom dokonanie wręcz bestialskich zbrodni na volksdeutschach. Temu twierdzeniu zadaje kłam sprawozdanie prof. dr. Gerharda Panniga, kierownika Instytutu Medycyny Sądowej Wojskowej Akademii Medycznej z przeprowadzonych sekcji zwłok rzekomo bestialsko pomordowanych volksdeutschów. Pisząc o tym, z jakiej broni zginęli Pannig stwierdził, że w zdecydowanej większości przypadków użyto polskiego karabinu wojskowego. Pannig stwierdził też, że przypadki, które laicy określali jako całkowite rozbicie czaszki czy pogrucho-tanie kości, w rzeczywistości pochodziły od postrzałów<sup>26</sup>. A więc nie głoszone przez propagandę i sąd bestialskie mordy rzekomych band i motłochu, lecz strzały z broni były przyczyną zgonów. Jest rzeczą oczywistą, że w świetle opisanych walk ulicznych musiały być ofiary po walczących stronach.

Trzeba także wspomnieć, że sąd podnosił często w wyrokach, jakoby Polacy wymordowali w Bydgoszczy 1000 do 1200, a w Bydgoszczy i okolicy około 6000 volksdeutschów. I temu twierdzeniu zadaje kłam dokument niemiecki. Jest to sprawozdanie obersturmführera SS, komisarza kryminalnego Bernharda Wehnera, który był przewodniczącym Specjalnej Komisji Głównego Urzędu Policji Kryminalnej Rzeszy prowadzącej dochodzenia w sprawie wypadków bydgoskich. Wehner podał w swoim sprawozdaniu liczbę 103 rzekomo zamordowanych volksdeutschów. Zastrzegł się wprawdzie, że nie jest to liczba ostateczna, ale nie mogła ona wzrosnąć w istotny sposób, skoro sprawozdanie sporządzono po dłuższym okresie działalności komisji w dniu 3 grudnia 1939 r. na 12 dni przed zakończeniem przez nią działalności<sup>27</sup>. I tutaj aktualne jest przypomnienie faktu walk w Bydgoszczy.<sup>28</sup>

## PRZYPISY

- <sup>1</sup> RGBL I, 1939, s. 136, 1259.
- <sup>2</sup> E. Zarzycki, *Działalność hitlerowskiego Sądu Specjalnego w Bydgoszczy w sprawach o wypadki z września 1939 r.*, Warszawa – Poznań 1976, s. 26 (cytuje: E. Zarzycki, *Działalność...*).
- <sup>3</sup> ZStA Potsdam, RJM 22756.
- <sup>4</sup> E. Zarzycki, *Eksterminacyjna i dyskryminacyjna działalność hitlerowskich sądów na Pomorzu Gdańskim w latach 1939–1945*, Bydgoszcz 1981, s. 16 (cytuje: E. Zarzycki, *Eksterminacyjna i dyskryminacyjna działalność...*).
- <sup>5</sup> WAPB, Sondergericht Bromberg 6 SD KLs 96/41.
- <sup>6</sup> E. Zarzycki, *Polscy żołnierze przed hitlerowskim Sądem Specjalnym w Bydgoszczy*. (w:), *Z okupacyjnych dziejów Bydgoszczy*, Poznań – Warszawa 1977, s. 4 (cytuje: E. Zarzycki, *Polscy żołnierze...*).
- <sup>7</sup> WAPB, Sondergericht Bromberg SdKLs 16/41.
- <sup>8</sup> WAPB, Sondergericht Bromberg Sd KLs 59/39.
- <sup>9</sup> AGKBZH w Warszawie, zbiór wyroków Sondergericht Bromberg, t. 3, k. 45.
- <sup>10</sup> WAPB, Sondergericht 6 Sg KLs 8/42, k. 28.
- <sup>11</sup> AGKBZH w Warszawie, zbiór wyroków Sondergericht Bromberg, t. 5, k. 355.
- <sup>12</sup> WAPB, Sondergericht Bromberg 6 Sd KLs 125/40.
- <sup>13</sup> WAPB, Sondergericht Sd KLs 35/39, Sd KLs 76/39, Sd KLs 80/39, Sd KLs 15/40, 6 Sd KLs 62/40, 6 Sd KLs 205/40, 6 Sd KLs 219/40, 6 Sd KLs 220/40, 6 Sd KLs 7/41, 6 Sd KLs 16/41, 6 Sd KLs 25/42, 6 Sd KLs 4/43, 6 Sd KLs 19/43 i inne.
- <sup>14</sup> WAPB, Staatsanwaltschaft bei dem Landgericht Bromberg 6 Sd Js 794/41.
- <sup>15</sup> WAPB, Sondergericht Bromberg Sd KLs 62/40.
- <sup>16</sup> WAPB, Sondergericht Bromberg Sd KLs 70/39.
- <sup>17</sup> WAPB, Sondergericht Bromberg 6 Sd KLs 7/42.
- <sup>18</sup> WAPB, Sondergericht Bromberg 6 Sd KLs 31/41, 6 Sd KLs 9/41, 6 Sd KLs 93/41, 6 Sd KLs 94/41, Gerichtsgefängnis Bromberg, t. XV, k. 362, t. XXVI, k. 758.
- <sup>19</sup> E. Zarzycki, *Działalność...*, s. 60, 79.
- <sup>20</sup> WAPB, Sondergericht Bromberg 6 Sg KLs 95/42.
- <sup>21</sup> WAPB, Sondergericht Bromberg 6 Sd KLs 18/41.
- <sup>22</sup> E. Zarzycki, *Eksterminacyjna i dyskryminacyjna działalność...*, s. 69, WAPB, Sondergericht Bromberg 6 Sd KLs 18/41, 6 Sd KLs 92/40.
- <sup>23</sup> WAPB, Sondergericht Bromberg Sd KLs 84/39.
- <sup>24</sup> WAPB, Staatsanwaltschaft bei dem Landgericht Bromberg Sd Js 76/39, podobnie WAPB, Sondergericht Bromberg Sd KLs 88/39, Sd KLs 6/40, Sd KLs 125/40, 6 Sd KLs 220/40, 6 Sd KLs 5/42.
- <sup>25</sup> E. Zarzycki, *Działalność...*  
 – – Eksterminacyjna i dyskryminacyjna działalność...  
 – –> Polscy żołnierze...
- <sup>26</sup> Deutsche Zeitschrift für die gesamte gerichtliche Medizin, t. 34, zeszyt 1–3, s. 11, Berlin, Verlag von Julius Springer.
- <sup>27</sup> E. Zarzycki, *Działalność...*, s. 61, WAPB, Sondergericht Bromberg 6 Sd KLs 42/40, k. 85–89.
- <sup>28</sup> W końcu 1989 r. ukazała się w RFN pierwsza praca potwierdzająca fakt dywresji niemieckiej w dniu 3 września 1939 r. w Bydgoszczy (Gnther Schubert, *Das Unternehmen „Bromberger Blutsonntag“*. Tod einer Legende. Bund-Verlag Köln.

---

**WYKAZ SKRÓTÓW**

OKW – Oberkommando der Wehrmacht  
RGBI – Reichsgesetzblatt  
ZStA – Zentrales Staatarchiv  
RJM – Reichjustizminister  
SS – Schutzstaffeln  
WAPB – Wojewódzkie Archiwum Państwowe Bydgoszcz  
Kk – Kodeks karny  
Por. – porucznik  
Ppor. – podporucznik  
Mjr – major  
AGKBZH – Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich  
LOPP – Liga Obrony Powietrznej Państwa





---

# **BIOGRAFIE I WSPOMNIENIA**

---

*Stanisław Krasucki*

# KAZIMIERZ HEILMAN-RAWICZ – PODPUŁKOWNIK PIECHOTY, OSTATNI DOWÓDCA 62 PUŁKU PIECHOTY WIELKOPOLSKIEJ 1896–1969

Pokolenie lat I Wojny Światowej, które we wszystkich zaborach, w różnych formacjach zbrojnych i na licznych frontach podjęło swój marsz ku niepodległej Polsce, wydało wielu żarliwych patriotów, nieustraszonych żołnierzy, wybitnych i utalentowanych dowódców, którzy zawsze, w każdej sytuacji, swój los osobisty i całe swe życie wiązali z losem własnego kraju – na dobrą i złą dolę. Było to pokolenie bojowców Polskiej Partii Socjalistycznej, Związku Walki Czynnej, Drużyn Strzeleckich, Bartoszewych i Zarzewiackich, Lwowskich Orłąt, Polskich Termopil<sup>1</sup> i ochotników spod Radzyna.

Jednym z nich, człowiekiem takiego właśnie formatu był **KAZIMIERZ HEILMAN-RAWICZ**, legionista-ochotnik II Brygady Legionów Polskich, organizator oddziałów polskich na południowo-wschodnich obszarach Rosji, uczestnik wojny 1920 r., długoletni oficer i ostatni dowódca 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej, wybitny dowódca szczebla taktycznego w walkach wrześniowych 1939 r., współtwórca pierwszych zrębów organizacyjnych Polski Podziemnej, więzień obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu i Mauthausen.

Urodził się 27 lutego 1896 r. w m. Błażowa, pow. Rzeszów, w postępowej rodzinie nauczycielskiej, o mocno zakorzenionej tradycji niepodległościowej i świadomości koniecznych przeobrażeń społecznych. Już w tych latach dochodzą zza kordonu rosyjskiego wieści, że nowe pokolenie Polaków rzuca hasła wyzwolenia, że podejmuje akcje zbrojne Organizacja Bojowa Polskiej Partii Socjalistycznej, mówi się o Józefie Piłsudskim, Tomaszu Arciszewskim, Aleksandrze Prystorze, Walerym Sławku pobudzają wyobraźnię bohaterskie czyny Montwiłła-Mireckiego i Okrzei. Po stłumieniu ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim, emigracja porewolucyjna gromadzi się na terenie galicyjskim, gdzie podejmuje pracę nad znalezieniem nowych form organizacyjnych dalszej walki o niepodległość kraju. Powstaje wkrótce zakonspirowany Związek Walki Czynnej, a obok niego jawnie działające organizacje o charakterze czysto wojskowym: „Związek Strzelecki” we Lwowie i „Towarzystwo Strzelec” w Krakowie.



*Pplk Kazimierz Heilman-Rawicz w okresie powojennym. Gliwice, rok 1949. Ze zbiorów Komitetu Organizacyjnego Zjazdu Wychowanków Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy*

W tej atmosferze rodzenia się myśli niepodległościowej, która krzewiła się najbujniej wśród młodzieży, Kazimierz Heilman, już jako uczeń gimnazjalny bierze udział w działalności organizacji młodzieżowych „Promień”, a następnie „Zarzewie”. W tej ostatniej, wywodzącej się z „Kuźnicy”, obok wyraźnie skryształizowanej idei narodowo-niepodległościowej i walki zbrojnej, dostrzegane są aktualne problemy społeczne i potrzeba społecznych przeobrażeń. Wtedy właśnie, w dyskusjach i na zebraniach studenckich Kazimierz Heilman wyróżnia się znaczną, jak na swój wiek, dojrzałością poglądów, rozsądkiem, inteligencją i tolerancją. Duży wpływ na kształtowanie się poglądów młodego Kazimierza i jego dalsze decyzje życiowe wywiera nieprzeciętna osobowość Henryka Bagińskiego, wybitnego działacza niepodległościowego, dążącego do stworzenia z młodzieży zarzewiackiej kadr przyszłego wojska polskiego w oparciu o Polskie Drużyny Strzeleckie<sup>2,3</sup>.

W Polskich Drużynach Strzeleckich jest Kazimierz Heilman od 1912 r., a więc w wieku 16 lat. Przechodzi tam podstawowe przeszkolenie wojskowe, a następnie po odbyciu ćwiczeń polowych, skierowany zostaje na kurs oficerski. W Drużynach Strzeleckich pełni funkcje komendanta Oddziału XXV. Choć sama organizacja jest formalnie legalna, istnieje jednak wobec władz austriac-

kich tajność pewnych poczynań, inspirowanych przez pozostający na stopie nielegalnej Związek Walki Czynnej. Jest to tzw. grupa „D”. W jej składzie działa jako człowiek wybitnie zaufany młody Kazimierz. Prawdopodobnie wtedy właśnie przyjął pseudonim „Rawicz”, który odtąd stanie się na całe życie nieodłączną częścią jego nazwiska<sup>4</sup>.

W przededniu wybuchu I Wojny Światowej, w wyniku nadszpiewanie szybkiego rozwoju sytuacji, padają pierwsze rozkazy mobilizacyjne dla sił wojskowych Strzelca i Drużyn Strzeleckich. Jednocześnie Marian Januszajtis<sup>5</sup>, Komendant Naczelny „drużyniaków”, podporządkowuje się Józefowi Piłsudskiemu. Następnie, po pierwszych działaniach zbrojnych oddziałów strzeleckich, powstają Legiony Polskie – Legion Zachodni, formowany w Krakowie i którego podstawę stanowią formacje strzeleckie operujące w rejonie Kielc, oraz Legion Wschodni, formowany we Lwowie z drużyn strzeleckich i innych formacji paramilitarnych z Galicji Wschodniej. Do niego właśnie trafił Kazimierz Heilman-Rawicz, najprawdopodobniej wprost z letnich kursów szkoleniowych<sup>6</sup>. Klęska wojsk austriackich, opuszczenie Lwowa i bardzo szybki odwrót aż za linię Sanu, zdecydowanie ujemnie zaważył na losach Legionu Wschodniego. Nie były one długie ani też szczęśliwe. Do rejonu Mszany Dolnej dotarł mocno uszczuplony, wyczerpany, bez zaopatrzenia. Tu część strzelców, zniechęconych klęską i chaosem, pod wpływem prorosyjskiej agitacji endeckiej opuściła szeregi i w rezultacie wcielona została do jednostek austriackich, bądź też rozproszyła się po obszarze całej monarchii. Pozostali w szeregach Legionu najbardziej zdecydowani, psychicznie odporni, zwarci, a wśród nich Heilman-Rawicz wraz z całą swą grupą drużyniaków, których przeprowadził przez ciężkie dni odwrotu i zwątpienia. Z takich właśnie ochotników tworzy ówczesny kapitan rezerwy Józef Haller pierwsze zręby słynnej II Brygady, zwanej później Karpacką lub Żelazną. Z Brygadą połączy Heilman-Rawicz swe dalsze żołnierskie losy na długie lata walk aż do lutego 1918 roku, kiedy to w przełomie pod Rarańczą legionieści zbrojnie zaprotestowali przeciwko zdradzieckiemu frymarczeniu polską ziemią<sup>7</sup>.

Z końcem września 1914 r. wyrusza Heilman-Rawicz na front w Karpaty Wschodnie jako dowódca plutonu w składzie 3 Pułku Piechoty Legionów. Już 5 października bierze udział w walkach o Marmarosz Sziget, w ciężkim, górzystym terenie, zajęтым przez dywizję kozacką. Idzie przez słynną „drogę Legionów”, zbudowaną w ciągu trzech dni na przełęczy Pantyrskiej<sup>8</sup>, wkracza do Nadwórnej, aby 29 października uczestniczyć w krwawej, zaciętej bitwie pod Mołotkowem, która przeszła na trwałe do historii wojennej Brygady<sup>9</sup>. W rejonie między Zieloną a Rafajłową bierze udział w wielu starciach i potyczkach, przeprowadza udane rozpoznania, wypady i patrole. W trudnych, zaskakujących sytuacjach odznacza się zdecydowaniem, odwagą i samodzielnością. W ciężkich warunkach górskiej zimy walczy na Bukowinie, uczestniczy w zdobyciu Kirlibaby.



*Solec Kujawski, 22 lipca 1939 r. Ostatnia promocja w Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rezerwy Piechoty 15 DP. Plk Kazimierz Heilman-Rawicz wręcza Świadectwo Podchorążego pdch. Romanowi Michalskiemu, absolwentowi bydgoskiej klasyki. W głębi dowódca 15 DP, gen. bryg. Zdzisław Przyjałkowski. Obok Podpułkownika por. Aleksander Majorek (w jasnej bluzie), a ostatni z prawej kpt. Bolesław Rassalski, adiutant 62 pp. Ze zbiorów Komitetu Organizacyjnego Zjazdu Wychowanków Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy.*

Po krótkim odpoczynku w rejonie Kołomyji, reorganizacji i uzupełnieniu wyposażenia (otrzymano wreszcie nowoczesny sprzęt ogniowy), Brygada znów wyrusza do działań. Jest już kwiecień 1915 r. Oddziały legionowe obsadzają linię Prutu, w rejonie Czerniawki i Dobronocy. Po dłuższym okresie walk pozycyjnych Rosjanie przechodzą do natarcia, przełamują sąsiedni odcinek zajęty przez jednostki austriackie i wchodzą na tyły pułku, w którym służy ppor. Heilman-Rawicz. Przychodzi mu wraz z swym plutonem, otoczonym ze wszystkich stron, bagnetem i granatem przebijać się z okrążenia. W odwrocie odpiera się szarżę rosyjskiej kawalerii. Tylko umiejętnemu dowodzeniu i wysokiemu poziomowi moralnemu żołnierza Brygady zawdzięczać należy, że krwawy bój odwrotowy nie zakończył się paniką (która ogarnęła oddziały austriackie), rozproszeniem i zagładą oddziałów legionowych. Niemniej jednak straty były bardzo wysokie, szczególnie w II batalionie Heilman-Rawicza, atakowanym od skrzydeł i z tyłu, a podczas wycofywania się przez Prut wielu żołnierzy utonęło w nurtach bystrej, górskiej rzeki. Te dramatyczne przejścia głęboko zapadły w pamięci młodego,



niespełna 20-letniego oficera legionowego i będzie on o nich niejednokrotnie wspominać w dalszych latach swej służby wojskowej.

Pod koniec sierpnia 1915 r. II Brygada przerzucona zostaje na Wołyń, na linię rzeki Stochód, a już w pierwszych dniach listopada wraca do bezpośrednich działań. Drogę wojenną ppor. Heilman-Rawicza wyznaczają teraz takie miejscowości jak Lisowo, Optowa, Wołczek i Kostiuchnówka, gdzie w natarciu na „Polską Górę” ginie zasłużony oficer strzelecki kpt. Czechna-Tarkowski<sup>10</sup>. W zimie 1916 r., kiedy ustają większe walki i front zamiera w wojnie pozycyjnej, por. Heilman-Rawicz skierowany zostaje czasowo na tyły, gdzie przechodzi krótki kurs sztabowy oraz przeszkolenie w działaniu dowódców oddziałów szturmowych. Wraca na front przed najcięższymi walkami – ofensywą gen. Brusilowa, kiedy to na odcinek obsadzony oddziałami legionowymi spada cały ciężar rosyjskiego natarcia. Walki znów toczą się na odcinku Kostiuchnówka–Optowa oraz w kierunku na Wołczek. Brygada wycofuje się na Stochód, gdzie zajmuje doskonale uprzednio rozbudowane stanowiska obronne. W ich budowie uczestniczył por. Heilman-Rawicz, posiadający dobre przygotowanie oficera saperów<sup>11</sup>.

Rok 1917 przynosi ważne wydarzenia polityczne, które mocno zaważą na dalszych losach por. Heilman-Rawicza i rzuca go na daleki Kubań, na tereny objęte rewolucją i wojną domową. W Legionach Polskich dwuznaczne stanowisko państw centralnych wobec sprawy niepodległości Polski doprowadza do ostrego kryzysu w I Brygadzie, zakończonego uwięzieniem Komendanta Józefa Piłsudskiego i internowaniem oddanych mu oddziałów legionowych. Jednostki II Brygady, wcielone do utworzonego Polskiego Korpusu Posiłkowego, przerzucone zostają na Bukowinę, gdzie stoją w rezerwie armii w okolicach Sadogóry—Rarańczy i Mahali, w odległości 20–40 km od okopów pierwszej linii frontu. Wieść o haniebnym traktacie pokojowym, zawartym przez państwa centralne z Republiką Ukraińską kosztem rdzennie polskich ziem, wywołuje w oddziałach legionowych powszechne wrzenie, które doprowadza do wypowiedzenia posłuszeństwa dowództwu austriackiemu i zbrojnej akcji przebicia się przez linię frontu celem wkroczenia na Ukrainę i połączenia się z tworzącymi się tam formacjami polskimi w składzie II Korpusu. Ten zbrojny protest przeszedł do historii Legionów Polskich jako przełom pod Rarańczą, a sama Rarańcza, wioska na Bukowinie, urosła do miary symbolu<sup>12</sup>.

Jednym z głównych inicjatorów i organizatorów akcji jest dowódca 2 Pułku Piechoty, ppłk Michał Żymierski<sup>13</sup>, a jednym z jego najbardziej aktywnych i energicznych oficerów, zdecydowanych rzeczników zbrojnego wystąpienia – por. Heilman-Rawicz. Brawurowe uderzenie 2 Pułku otwiera drogę przez front większości oddziałów piechoty. Następuje długi, trudny marsz przez tereny zajęte przez rosyjskie oddziały rewolucyjne. Wobec nich przestrzega się pilnie zasady neutralności i nieingerencji w wewnętrzne sprawy Rosji. Pod Sorokowem następuje połączenie oddziałów II Brygady z jednostkami II Korpusu. Tymcza-

sem wojska niemieckie i austriackie opanowują znaczną część Ukrainy i otaczają II korpus, dążąc do jego likwidacji. Dochodzi do niezwykle zaciętej, krwawej bitwy pod Kaniowem, zakończonej tragiczną dla żołnierzy polskich decyzją złożenia broni<sup>14</sup>. Część z nich jednak nie kapituluje, lecz masowo ucieka z idących na zachód transportów internowanych, bądź też pojedynczo lub grupkami przedziera się przez linie wojsk niemieckich, dążąc tam, gdzie istnieje nadzieja na napotkanie polskich oddziałów. Wśród nich jest też por. Heilman-Rawicz, który brał udział w bitwie kaniowskiej.

Już 1 czerwca, w 20 dni po bitwie, udaje mu się zbiec z niewoli niemieckiej i wraz z małą grupką legionistów dotrzeć na Kubań, gdzie z rozbitków I i II Korpusu organizują się polskie formacje<sup>15</sup>. Zgłasza się tam do płka Żymierskiego i staje się jednym z jego bliskich i zaufanych oficerów w pracy nad tworzeniem IV Dywizji Strzelców Polskich. W tym czasie na skutek nasilającej się wojny domowej droga na Murmań zostaje zamknięta, co powoduje wzmożony napływ polskich rozbitków na Kubań. Tutaj pod koniec lata 1918 r. przebywa por. Heilman-Rawicz w stancy Paszkowskiej w grupie oficerów II Brygady oraz I i II Korpusu Polskiego – płkiem Żymierskim, płkiem Królem, ppłkiem Wyspiańskim, mjr-em Kruk-Szusterem i innymi<sup>16</sup>. Tutaj też miał możliwość zetknąć się powtórnie z kpt. Henrykiem Bagińskim (dowódcą kompanii inżynierskiej), z którym wkrótce zaprzyjaźnił się szczerze i serdecznie. Wybitna osobowość inż. Bagińskiego i jego postępowe przekonania wywarły duży wpływ na kształtowanie się poglądów Heilmana-Rawicza i jego ideologiczną postawę.

Pod koniec listopada 1918 r. przybywa por. Heilman-Rawicz transportem morskim okrętem „Saratow” z Noworosyjska do Odessy. Tutaj dywizja ulega reorganizacji i wzmocnieniu. Z piechoty tworzy się trzy pułki i kontynuuje dalszy werbunek. Dla zachowania tradycji II Karpackiej Brygady odtwarza się 2 Pułk Piechoty, którego dowództwo obejmuje płk Michał Żymierski<sup>17</sup>. W Odessie dywizja toczy walki z Niemcami. Jednocześnie oddziały polskie włączają się do walk przy boku białej Armii Ochotniczej gen. Aleksiejewa. W trudnej i skomplikowanej sytuacji por. Heilman-Rawicz jest zdecydowanym przeciwnikiem angażowania żołnierza polskiego w wewnętrzne sprawy Rosji i przelewania jego krwi w rosyjskiej wojnie domowej. Stanowczo domaga się wycofania sił polskich z walki i umożliwienia im jak najszybciej zorganizowanego powrotu do kraju. Zbiorowy protest powoduje, że wraz z grupą wyrażających podobne poglądy oficerów zostaje odesłany do Francji, do dyspozycji wcześniej tam przybyłego gen. Hallera<sup>18</sup>. Tam też występuje wobec dowództwa Armii Polskiej we Francji oraz Komitetu Narodowego Polskiego jako delegat oddziałów polskich, pozostawionych na południu Rosji.

W czerwcu 1919 r. Heilman-Rawicz z Armią gen. Hallera wraca do kraju jako oficer 12 Pułku Piechoty. Zweryfikowany zostaje w stopniu kapitana ze starszeństwem z 1919 r. (spisy weryfikacyjne grupy oficerów gen. Hallera z lipca 1920 r.)<sup>19</sup>. Dalszą służbę pełni w 48 Pułku Strzelców Kresowych jako dowódca

batalionu zapasowego. Wkrótce przeniesiony zostaje do swego macierzystego, ponownie odtworzonego z formacji legionowych II Brygady, 2 Pułku Piechoty Legionów. Pod sztandar Pułku spieszą dawni jego żołnierze, młodzież ochotnicza, członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej oraz żołnierze z b. armii austriackiej. Już z początkiem sierpnia 1919 r. kpt. Heilman-Rawicz jako dowódca batalionu bierze udział w rozwijających się działaniach na froncie wschodnim pod Mińskiem i Borysowem, a następnie przy opanowaniu i utrzymaniu linii Berezyny. Pozostaje tutaj do wiosny 1920 r. Uczestniczy w ciężkich walkach odwrotowych, w których pułk w ustawicznych potyczkach cofa się na Mińsk, Kojdanów i Wołkowysk, a pod Izabelinem, w dwudniowych bojach, ponosi b. ciężkie straty. Spychany i ustawicznie oskrzydłany cofa się przez Puszcę Białowieską. Po bitwie warszawskiej i wynikłej z niej kontrofensywie bierze kpt. Heilman-Rawicz udział w ciężkich walkach z kawalerią Budiennego w rejonie Hrubieszowa, odpięra wraz ze swym batalionem szarże kawaleryjskie pod Trzeszczanami. W drugiej połowie września uczestniczy w zdobywaniu Mołodeczna, a następnie pozostaje na linii demarkacyjnej polsko-litewskiej, skąd dopiero z końcem stycznia 1921 r. ściera do pokojowego garnizonu. Z tą datą kończy się dla niego pewien etap życia, rozpoczęty w sierpniu 1914 r. długi okres wojennej epopei, którą rozpoczął jako młody ochotnik legionowy, a ukończył jako kapitan i dowódca batalionu, odznaczony 4-krotnie Krzyżem Walecznych, z skryształizowanym zamiarem służby stałej w szeregach Wojska Polskiego.

Przeniesiony w lipcu 1922 r. do 59 Pułku Piechoty Wielkopolskiej jako dowódca batalionu, awansowany zostaje na stopień majora (starszeństwo z dniem 1 stycznia 1923 r.). Pułk posiada kartę bojową z Powstania Wielkopolskiego. Stacjonuje w Inowrocławiu, mieście, którego wyzwolenie na trwałe wpisało się do historii wojennej pułku. Pierwszym dowódcą 59 Pułku Piechoty Wielkopolskiej był kpt. Paweł Cymś, niestrudzony organizator oddziałów powstańczych, bohater walk o wyzwolenie Inowrocławia. W pułku służy wielu oficerów i podoficerów, zasłużonych w wyzwolaniu tych ziem w ogniu walk powstańczych. Nadają oni pułkowi swoisty, zgodny z tradycją i powstańczym rodowodem charakter<sup>20</sup>.

Mjr Heilman-Rawicz, który swój dotychczasowy staż żołnierski odbywał w Legionach i pułkach legionowych, poznaje charakter i oblicze pułku o rodowodzie niepodległościowym związanym z zaborem pruskim i wszelkimi wynikającymi stąd następstwami, a przede wszystkim dużym wycuciem niebezpieczeństwa grożącego tym ziemiom ze strony zachodniego sąsiada. Poznaje znakomity korpus podoficerski, złożony w znacznej części z żołnierzy frontowych – podoficerów z armii niemieckiej, Wielkopolan i Pomorzan, doskonale wyszkolonych, znających praktycznie wszystkie warianty walki i służby, rzetelnych, solidnych, o wielkim poczuciu obowiązku, karność i dyscypliny. Sam szczery, bezpośredni, pogodny, o ogromnym, mimo młodego wieku, doświadczeniu wojskowym

i ogólnożyciowym i mocnych zasadach obywatelskiej równości i poszanowaniu człowieka, szybko zdobywa sobie autorytet i zaufanie żołnierza. Nie stroni też od poznawania stosunków społecznych i narodowościowych. W rezultacie stosunkowo krótki, dwuletni (1922–1924) okres służby w inowrocławskim pułku okaże się dla mjra Heilman-Rawicza bardzo korzystny i przydatny w przyszłości. **Kiedy przyjdzie mu objąć stanowisko zastępcy, a następnie dowódcy jednego z pułków bydgoskich, drogiego społeczeństwu tego miasta 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej, powszechnie zwanego pułkiem bydgoskich dzieci, będzie już dobrze zorientowany z charakterem zbliżonej rodowodem jednostki i specyfiką społeczno-narodową dzielnicy.**

W pierwszych latach powojennych dokonuje się w wojsku przejście na pokojową organizację i szkolenie. W piechocie, która jest podstawowym rodzajem broni, poza szkołami podchorążych organizuje się kursy doszkalania oficerów, oparte jeszcze na wzorach francuskich i stopniowo rozwijającej się własnej myśli wojskowej. Kursy te powstają w Chełmnie i tam skierowany zostaje w 1924 r. już wtedy wyróżniający się, zdolny szkoleniowiec mjr Heilman-Rawicz, obejmując stanowisko wykładowcy taktyki. Na starannie przygotowywanych, ciekawie prowadzonych zajęciach, przyznając piechocie rolę rozstrzygającą na polu walki, podkreśla zawsze, że współdziałanie wszystkich broni jest podstawowym warunkiem powodzenia w boju. Przy dużej wiedzy praktycznej wynikającej z wieloletniego doświadczenia bojowego nabywanego przez kolejne szczeble dowodzenia, nie popada w zrutynizowanie i zasklepianie się w warunkach minionej wojny. Widzi rozwój nowych broni, szczególnie broni pancernej, dostrzega konieczność wzmocnienia piechoty środkami ogniowymi, jeśli ma ona sprostać nowym zadaniom przyszłej wojny. Jego ciekawe, oryginalne omówienia, wybiegające w przyszłość poza aktualny stan uzbrojenia wojska, zwracają uwagę przełożonych, inspekcjonujących szkolnictwo wojskowe piechoty<sup>21</sup>.

Specyficzna sytuacja panująca w latach powojennych na kresach wschodnich, zmusza władze państwowe do powołania specjalnej formacji wojskowej dla strzeżenia granicy i polskiej racji stanu na wschodnich oraz północno i południowo-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. W ten sposób stworzony zostaje Korpus Ochrony Pogranicza, wyborowa formacja, złożona, ze względu na charakter działania, w głównej mierze z piechoty, na której spoczywać miał podstawowy ciężar służby ochronnej<sup>22</sup>. Początek objęcia służby przez oddziały Korpusu na granicy wschodniej przypada na listopad 1924 r., na pozostałych granicach na lata 1925–1928. W tym właśnie trudnym okresie organizacji jednostek i przejmowania terenu, z początkiem 1926 r. skierowany zostaje do służby w Korpusie mjr Heilman-Rawicz. Obejmuje stanowisko dowódcy batalionu, który w organizacji Korpusu jest jednostką samodzielną, obejmującą szereg strażnic wraz z własnymi odwodami, własnym zapleczem kwatermistrzowskim itp.

Sześć lat służby mjra Heilman-Rawicza w Korpusie Ochrony Pogranicza, to nie tylko dokładne poznanie specyfiki pracy wojskowej na granicy i pograniczu, na terenach, które uzyskały swą przynależność państwową w wyniku wojny, z całym skomplikowanym kompleksem spraw sąsiednich i narodowościowych. To również poznanie poziomu ekonomiczno-cywilizacyjnego ludności kresów wschodnich, codziennych warunków życia na wsi, poziomu oświaty, higieny, katastrofalnego położenia ubogiej ludności. Przebywa w tym okresie na Wileńszczyźnie (Dziszna, Hermanowicze, Łużki) – w rejonach na płdń-wschód od Wilna. Rozwija tu energiczną działalność społeczno-obywatelską, wychodzącą z założenia, że rola Korpusu na tych terenach to nie tylko zabezpieczenie granicy i służba ochronna w terenie, lecz wszechstronna pomoc ludności. Należy do tych oficerów, którzy z czasem uzyskują dla Korpusu opinię, że tam, gdzie jest K.O.P., dzieci szkolne nie głodują<sup>23</sup>, tam bezrobotni otrzymują łyżkę strawy, pogorzelnicy doraźnie dach nad głową i żołnierską pomoc w odbudowaniu gospodarstwa, chorzy lekarską opiekę. W sumie jest to wielka, społeczno-obywatelska misja Korpusu na kresach wschodnich, cenna i tym bardziej zasługująca na uznanie, że na jej prowadzenie Korpus nie otrzymuje ze skarbu państwa żadnych funduszy. Wszystko bierze się z dobrej woli, opodatkowania poborów, wezwania żołnierzy do bezpłatnej pracy, oszczędności na funduszach gospodarczych, pobudzaniu inicjatyw społecznych. Poza opieką nad najuboższą ludnością miejscową, mjr Heilman-Rawicz poświęca wiele troski na zorganizowanie pomocy dla ubogiej młodzieży, wyróżniającej się uzdolnieniami i pracowitością. Chodzi tu o pomoc w kształceniu się, a następnie w uzyskaniu pracy. Wykorzystuje tu wszystkie swe możliwości, kontakty, osobisty autorytet. Do pracy wciąga cały stan osobowy podległej mu jednostki. Jest tu typowym zwolennikiem pracy organicznej, w codziennych czynach, a nie w słowach i deklaracjach. Daje wyraz przekonaniu, że najlepszą formą realizacji polskiej misji na kresach wschodnich jest budowa nowych szkół, upowszechnienie i udostępnienie opieki lekarskiej, oświata rolnicza, przytułki dla bezdomnych, placówki gospodarcze, spółdzielnie, domy ludowe, kółka rolnicze, słowem – rozwój gospodarczy, społeczny i kulturalny tych najbardziej zaniedbanych dzielnic Rzeczypospolitej. Do prac społecznych wciąga też miejscową inteligencję, ziemiaństwo. Kiedy w jego rejonie buduje się szkołę, powstaje ona bez żadnej subwencji rządowej. Fundusze zebrano ze składek korpusu oficerskiego i podoficerskiego. Doszła do tego dotacja gminy, a materiały budowlane uzyskano od ziemiaństwa. Wreszcie bezpłatną robociznę dał ofiarny żołnierz Korpusu.

Dążąc do tego, aby młodzież z większych miast województw centralnych poznała praktycznie kresy wschodnie i panujące tam warunki życia, inspirowane i wydatnie pomaga w organizowaniu obozów harcerskich, przeważnie dla młodzieży biednej, żyjącej w trudnych warunkach, m.in. dla robotniczej drużyny „Bemiaków”, wywodzącej się z proletariackiej dzielnicy Wola w Warszawie. Wyjazdy „Bemiaków” na Wileńszczyznę wchodzi do ich tradycji harcerskiej,



*Rynkowo, 30 maja 1936 r. W czasie posiłku na obozie ćwiczebnym 62 pp. W środku kpr. z cenzusem Bernard Nuszowski. Zginął we Lwowie w styczniu 1944 r. jako oficer Armii Krajowej. Ze zbiorów Ferdynanda Ziętki.*

a ich postawa i gotowość niesienia pomocy wzbudza szczerą przyjaźń i wdzięczność miejscowej ludności. Sam mjr Heilman-Rawicz żywo interesuje się obozowym życiem harcerskim, odwiedza obozy, uczestniczy w ogniskach, gawędach, ujmując młodzież życzliwością, naturalnym sposobem bycia, zrozumieniem jej problemów i kłopotów. Dzieli się swymi wspomnieniami legionowymi bez żadnego patosu, podkreślając mocno patriotyzm żołnierza legionowego oparty na koleżeństwie i obywatelskiej równości w Brygadzie<sup>24</sup>.

W podległych mu pododdziałach wielką wagę przywiązuje do wychowania obywatelskiego, wartości moralnych i pracy oświatowej. Pomimo trudnych warunków służby w Korpusie, zorganizowana zostaje na strażnicach żołnierska szkoła początkowa celem likwidacji analfabetyzmu i półanalfabetyzmu<sup>25</sup>. Tworzy się świetlice, biblioteki, wyposażone w książki, prasę, radioodbiorniki. Dla żołnierzy Korpusu, rozrzuconych małymi garnizonami po głuchych lasach, jest to niekiedy jedyny kontakt ze światem, z Polską. Mjr Heilman-Rawicz, rzecznik prawdziwej, codziennej jedności wojska ze społeczeństwem, przywiązuje wielką wagę do tego, aby biblioteki i świetlice żołnierskie były szeroko otwarte dla ludności, szczególnie dla dzieci i młodzieży szkolnej. Kiedy udaje mu się uzyskać dla swego batalionu aparat kinowy, wielką w tamtych czasach atrakcję, organizuje wspólne seanse dla żołnierzy i widzów cywilnych. Wtedy jest to



najczęściej pierwsze zetknięcie się wielu ludzi, a przede wszystkim dzieci ze współczesnymi osiągnięciami kultury, cywilizacji i techniki.

**W 1931 r. mjr Heilman-Rawicz opuszcza Wileńszczyznę i przybywa do Bydgoszczy, by objąć stanowisko zastępcy dowódcy 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej.** Pułk, doskonale wyszkolony, o pięknych tradycjach Armii Wielkopolskiej, jeden z tych, który w pamiętnych dniach stycznia 1920 r. wracał do Bydgoszczy i obejmował w posiadanie Polski Pomorze, jest dumą miasta i jego mieszkańców. Zdobywa wysoką ocenę i uznanie w oczach doświadczonego i wymagającego dowódcy 15 Dywizji Piechoty, gen. bryg. Wiktora Thommée. To właśnie od niego otrzymał przydomek „dzieci Bydgoszczy”, który tak szybko do niego przyłgął i zachował się do dnia dzisiejszego w sercach i wspomnieniach starych bydgoszczan<sup>26</sup>. W korpusie oficerskim, podoficerskim, w całym pułku panuje dobra żołnierska atmosfera wzajemnego zrozumienia swych obowiązków, poczucie wspólnoty, właściwie pojęte koleżeństwo i duma ze służby w jego barwach. Pułk uchodzi za wzorowy na ćwiczeniach i manewrach, świeci przykładem w służbie garnizonowej i w zachowaniu się wobec ludności. Często uczestniczy w rozmaitych pracach na rzecz miasta i okolicy. Każdy jego powrót z manewrów witany jest przez tłumy bydgoszczan z wielkim entuzjazmem, tak, jak wita się powrót kogoś bliskiego i drogiego. Po trudach manewrów żołnierz odczuwa, że wraca do swego miasta, do swoich. Pułkiem dowodzi płk dypl. Władysław Powierza, światły, wykształcony oficer, który za kilka lat przejdzie na wyższe stanowiska dowódcze. Obaj, dowódca pułku i jego zastępca, stanowią doskonale uzupełniającą się całość. Ten ostatni, doświadczony szkoleniowiec, energiczny, doskonały organizator, wszechstronnie obeznany z każdą dziedziną życia pułkowego, dbały o żołnierza i jego codzienne sprawy bytowe, jest nieocenionym zastępcą płka dypl. Powierzy.

W 1931 r. po objęciu stanowiska z-cy d-cy pułku, mjr Heilman-Rawicz awansowany zostaje do stopnia podpułkownika. Kiedy w lipcu 1936 roku płk dypl. Powierza, odchodząc na stanowisko d-cy piechoty dywizyjnej 23 Śląskiej DP<sup>27</sup>, żegna uroczyście swój pułk, może go spokojnie przekazać w godne ręce ppłka Heilman-Rawicza. Są to ostatnie lata pokoju, od 1936 r. charakteryzujące się nasileniem prac organizacyjnych i szkoleniowych. Nowy dowódca pułku w pełni zdaje sobie sprawę ze wzrastającego zagrożenia ze strony zachodniego sąsiada, na obozie ćwiczebnym podaje rozmaite warianty walki, zwalczanie broni pancernej, osobiście prowadzi z oficerami ćwiczenia aplikacyjne, nadzoruje ćwiczenia prowadzone przez dowódców batalionów. Pułk przygotowuje obronę p-lot i p-gaz obiektów wojskowych i cywilnych. Dowództwo O.K. VIII przygotowuje w Bydgoszczy ćwiczenia aplikacyjne z udziałem wszystkich służb opl. W miesiącach letnich 1937 roku odbywają się na terenie Pomorza wielkie manewry, mające zademonstrować wobec zachodniego sąsiada poczucie własnej siły i woli obrony swych granic. W manewrach uczestniczy ppłk Heilman-Rawicz ze swym pułkiem w składzie 15 DP.

Wartki nurt wydarzeń politycznych i wytężona praca wojskowa ani na chwilę nie przesłania ppłkowi Heilman-Rawiczowi spraw międzyludzkich, zarówno w obrębie pułku, jak też i poza zasięgiem koszar, w mieście, a szczególnie w jego peryferyjnych dzielnicach. Inne są wprawdzie problemy Bydgoszczy niż zaniedbanych terenów na Wileńszczyźnie, ale i tu jest spora grupa ludności, potrzebującej opieki i pomocy. Podpułkownik zwraca na nią uwagę już niemal od pierwszych dni swego przybycia do miasta. Rodziny bezrobotnych, biedota miejska koncentrują się wtedy w kilku ośrodkach, m.in. w kompleksie baraków dawnego wojennego szpitala zakaźnego (w rejonie ul. Dwernickiego), przekazanych po wojnie magistratowi<sup>28</sup>. Są jeszcze wybudowane za kadencji dra Tadeusza Chmielarskiego baraki w rejonie ul. Toruńskiej (k. Babiej Wsi), Nowotoruńskiej i wreszcie tzw. „azył” – jednorazowe noclegi dla bezdomnych w barakach przy ul. Jagiellońskiej (k. Rzeźni Miejskiej).

Do tych właśnie ośrodków, współczesnych gett i slumsów z nieuniknionym klimatem panujących tam zwyczajów, praw i obyczajowości, wchodzi podpułkownik wraz z swą małżonką p. Józefą z domu Dolińską, człowiekiem niezwykle szlachetnym, wyczulonym na ludzkie nieszczęście, prawdziwą opiekunką tych, którzy potrzebują pomocy. Ich wspólnym staraniem powstaje wkrótce na terenie „Baraków” dawnego szpitala zakaźnego przedszkole dla dzieci, a pracę w nim uzyskuje bezrobotna nauczycielka<sup>29</sup>. Przedszkole utrzymywane jest częściowo z funduszy miejskich, częściowo z darów Rodziny Wojskowej, składek korpusu oficerskiego i podoficerskiego, wydziela się też pewną ilość porcji z kuchni żołnierskiej. Na pierwsze wyposażenie przedszkola przeznaczają pp. Heilman-Rawiczowie wiele rzeczy ze swego mieszkania. W sumie dzieci w przedszkolu mają zapewniony skromny, lecz wystarczający byt i troskliwą opiekę.

Małżonka Podpułkownika pracuje też ofiarnie jako przewodnicząca Towarzystwa Pomocy dla Bezdomnych. Przez dom jej przewija się wielu ludzi potrzebujących pomocy i nikt nie odchodzi bez wsparcia<sup>30</sup>, doraźnej pomocy pieniężnej, odzieżowej, lekarskiej, uzyskaniu bezpłatnych obiadów, znalezieniu chociażby sezonowej pracy. Podpułkownik wraz z małżonką wykorzystują tu wszystkie możliwości – w kołach wojskowych, we władzach miejskich, szkołach, organizacjach społecznych, wreszcie znajomości osobiste, kontakty towarzyskie. Z ich inicjatywy założona zostaje na terenie „Baraków” drużyna harcerska. /łożona z tzw. „trudnej” młodzieży, o której panuje opinia, że nic z niej nie będzie, że szkoda się nią zajmować. Po paru latach pracy prawdziwych, ofiarnych działaczy harcerskich i pomocy pp. Heilman-Rawiczów powstaje wzorowa, zdyscyplinowana drużyna, krzewiąca ideologię harcerską w swym środowisku, uznawana i zapraszana na święta i uroczystości pułkowe, podczas których często występuje z własnym programem na estradzie wojskowej. Budzi się poczucie zaufania i wiary w znalezienie swego miejsca w społeczeństwie i państwie. Nie zapomina też ppłk Heilman-Rawicz o dzieciach z kresów wschodnich. Przy pomocy swych kolegów z K.O.P. organizuje dla dzieci

szkolnych z najbardziej opuszczonych, zapadłych rejonów Polesia wycieczki do Bydgoszczy, a stamtąd do Gdyni, nad polskie morze. Dzieci goszczone są w pułku oraz w domu rodzinnym pp. Heilman-Rawiczów, gdzie otrzymują okolicznościowe podarunki i pamiątki. W ówczesnych warunkach Polski dla dzieci tych jest to wtedy chyba jedyna możliwość poznania chociaż części własnego kraju. Liczne listy od nich do rodziny Podpułkownika nadchodzące niemal do wybuchu wojny, są wyrazem wdzięcznej pamięci.

Bliskie są też Podpułkownikowi sprawy i problemy młodzieży Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy, do którego uczęszcza trzech jego synów, Jan, Kazimierz i Zbigniew<sup>31</sup>. Pomaga w wyposażeniu wioślarskiego klubu gimnazjalnego, nie szczędząc rzeczy z własnego mieszkania. Dzięki jego poparciu udostępnia się uczniom sprzęt wioślarski z wojskowego klubu sportowego WKS Śmigły. Szkolna drużyna harcerska otrzymuje z pułku na obozy letnie cały ekwipunek, a ponadto udziela się jej znacznej pomocy w produktach żywnościowych, jak konserwy, kawa prasowana w kostkach itp. Uczniowie, harcerze, zawsze mają do niego dostęp, zarówno w koszarach, jak też w domu, gdzie zawsze ma dla nich czas i zrozumienie dla ich problemów. Z gościnnego domu pp. Heilman-Rawiczów nigdy nie odchodzą bez serdecznego zaproszenia na podwieczorek czy kolację. Wszyscy są tu traktowani jednakowo, bez względu na pozycję materialną i społeczną rodziców. Podpułkownik często rozmawia z uczniami wyższych klas, przed maturą, o ich dalszych planach życiowych, zapytuje o perspektywy dalszego kształcenia się, czy też znalezienia pracy. Niektórzy pragną poświęcić się zawodowej służbie wojskowej. Tym ułatwia własnym poręczeniem przyjęcie do odpowiedniej szkoły podchorążych, interesuje się ich postępami w służbie i nauce wojskowej, zachęca do wytrwałości. Jako stary „piechociarz”, zamiłowany w swej broni, piechocie, w której szeregach przemierzył tyle polskich i obcych dróg i zawsze widział w niej siłę rozstrzygającą na polu walki, doradza oczywiście Szkołę Podchorążych Piechoty. Godzi się jednak i nie uraża, jeśli kandydat decyduje się na inny wybór. Należy niemal do tradycji, że młody, świeżo mianowany podchorąży, otrzymując urlop, pierwsze kroki kieruje do domu pp. Heilman-Rawiczów i melduje się u Podpułkownika. Obowiązuje to również po promocji, kiedy młody podporucznik opuszcza podchorążówkę ze skierowaniem do pułku. Oprócz gratulacji otrzymuje zawsze wiele dobrych, serdecznych rad, jak od starszego kolegi i przyjaciela i zapewnienia, że drzwi tego domu są zawsze dla niego otwarte i nie jest to tylko grzecznościowy frazes<sup>32</sup>.

Młodzież bydgoska garnie się do turystyki, pragnie poznać własny kraj, wiele zaciekawienia budzą kresy wschodnie, znane dobrze Podpułkownikowi z okresu walk legionowych i służby w Korpusie. Zachęcając do ich zwiedzenia i poznania, organizuje jednocześnie praktyczną pomoc w realizacji uczniowskich planów. Korzystając ze swych znajomości w kołach wojskowych zapewnia kwatery i wyżywienie w koszarach 6 Pułku Piechoty Legionów w Wilnie i strażnicach

K.O.P. na Wileńszczyźnie. W rezultacie w sierpniu 1935 roku grupa młodzieży z bydgoskiej klasyki wyrusza na Wileńszczyznę na swą pierwszą w tych stronach harcerską przygodę. Zwiedzają Wilno, stare miasto kresowe dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów z jego nieśmiertelnymi pomnikami kultury – Ostrą Bramą, Kościołem Katedralnym, Górą Zamkową z ruinami zamku Gedymina, Kościołem Piotra i Pawła... Podziwiają Dziszę i uroczę pojezierze wraz z największym w ówczesnej Polsce jeziorem Narocz. W roku następnym grupa bydgoskiej młodzieży harcerskiej znów wyrusza na swe szlaki wędrowne, tym razem na Huculszczyznę, Podole i Wołyń. Idą wojennymi drogami swego Podpułkownika, trasami przemarszy i walk Legionów Polskich – Przełęcz Pantyrska, Żabie, Nadwórna, Rafajłowa, Kołomyja, Wołczek, Kostiuchnówka, „Polski Las”, „Polska Góra”, „Reduta Piłsudskiego”. W samej Kostiuchnówce, gdzie jest piękna szkoła i schronisko szkolne dla zwiedzających miejsca walk Legionów, zatrzymują się przez kilka dni. Z tych wypraw, realizowanych dzięki mądrej inicjatywie i pomocy Podpułkownika stworzona została serdeczna, przyjacielska więź między młodzieżą harcerską bydgoską i kresową, a w pamiętnikach jednego z uczestników wędrowek pozostał jakby z serca wyjęty zapis: „po powrocie do rodzimych pieleszy nie zapominajcie o krainie, gdzie ludzie mają mało złota, ale mają złote serca”<sup>33</sup>.

Zbliża się wojenna rzeczywistość 1939 roku. Coraz wyraźniejsze oznaki nadciągającej wojny rzutują na codzienne życie jednostek garnizonu bydgoskiego. Ppłk Heilman-Rawicz, pełniąc z polecenia gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego<sup>34</sup> funkcje opiekuna pogranicza w pogłębianiu i utrwalaniu polskości na tych terenach, dostrzega cały szereg problemów znacznie szerszej, niż w skali własnego pułku. Niepokoi go m.in. brak należytego nadzoru nad ludźmi, którzy od marca 1939 roku coraz liczniej uciekają z Rzeszy, podając się za dezertersów z armii niemieckiej, najczęściej za podoficerów niższych stopni i ochoczo deklarując antyhitlerowski światopogląd. Po przesłuchaniu przez kontrwywiad przekazywani są władzom administracyjnym, które udzielają zezwolenia na zamieszkanie we wskazanej przez nich miejscowości. Dalszy nadzór polega na meldowaniu się w najbliższym posterunku policji. Podpułkownik interweniuje w tej sprawie parokrotnie u mjra Żychonia, szefa Ekspozytury Oddziału II<sup>35</sup>. Niepokoją go też częste odwiedziny znanych z prohitlerowskich sympatii niemieckich rodzin przez ich krewnych i znajomych z Rzeszy, ich swobodne wędrowki turystyczne i szczególne zainteresowanie rejonami, gdzie przeprowadza się prace i przygotowania obronne. Zdarza mu się niejednokrotnie w rejonie budowanych umocnień zatrzymywać tego typu „turystów” i pod konwojem odstawiać do Bydgoszczy, do Ekspozytury II Oddziału. Sam na przedmościu bydgoskim opracowuje i częściowo fortyfikuje dwa odcinki – jeden krótszy na linii starego kanału noteckiego z daleko wysuniętymi elementami (aż pod Nakło) i drugi znacznie dłuższy, bo wiążący Brdę i Wisłę. Wobec zmieniających się koncepcji walk, przychodzi mu uczestniczyć w opracowywaniu

kilku wariantów obrony. Buduje się schrony, umocnienia polowe, zasieki i przeszkody przeciwczołgowe, pasma przeszkód z drutu kolczastego. Po wielu latach i przejściach zawsze wspomina Podpułkownik zapał i ofiarność żołnierzy oraz wielu ochotników i ochotniczek z Bydgoszczy i okolic w pracach przy budowie fortyfikacji<sup>36</sup>. Zaostrza się czujność, oficer informacyjny pułku ppor. Józef Andrzejewski stale otrzymuje od dowódcy pułku wskazówki i wytyczne dotyczące ochrony koszar i rejonu umocnień<sup>37</sup>. Wzmacnia się też kontrolę korespondencji żołnierzy pochodzenia niemieckiego. Sam Podpułkownik jest spokojny, opanowany, nawet pogodny, lecz poważnie liczy się z bliskim wybuchem wojny i poważnie traktuje przeciwnika.

Ostatniego sierpnia 1939 r. opuszcza Bydgoszcz transport ewakuacyjny rodzin wojskowych w kierunku na Radziwiłłów k. Zdołbunowa. Jedzie w nim żona Podpułkownika i trzech synów – Jan, Kazimierz i Zbigniew oraz córki – Barbara i Krystyna. Janek i Kazik, jako ochotnicy pułku, uzbrojeni w karabiny włączeni zostają do wojskowej ochrony transportu. W tym czasie 62 Pułk Piechoty Wielkopolskiej jest już na pozycji obronnej przedmościa bydgoskiego w składzie 15 DP Wlkp. (d-ca gen. bryg. Zdzisław Przyjałkowski). Bataliony I i II pułku oraz Bydgoski Batalion Obrony Narodowej obsadzają pozycję ryglową (łączącą 15 DP Wlkp. z 9 DP), a batalion III pozostaje w odwodzie w rejonie m. Smukała Dolna. W pułku jest dziewięciu ochotników z bydgoskiej klasyki, w rzucie liniowym i w batalionie marszowym. Służą też w nim podopieczni małżeństwa Heilman-Rawiczów z bydgoskich „Baraków”, a wśród nich st. strzelec Cienciała, zastępowy z tamtejszej drużyny harcerskiej.

Dzień 1 września przechodzi stosunkowo spokojnie, a bombardowania lotnicze nie przynoszą dobrze okopanemu pułkowi większych strat. Niemcy działają bardzo ostrożnie, trwają walki patroli ze zmiennym powodzeniem. W następnym dniu nieprzyjacielska 50 DP rozpoznaje energicznie na odcinku II batalionu (d-ca mjr Wojciech Antoni Gniadek). Próby natarcia zostają powstrzymane ogniem artylerii i broni ręcznej. D-ca pułku uważnie kontroluje przebieg wydarzeń, sprawdza sytuację na pierwszej linii, utrzymuje kontakt z patrolami Kawalerii Dywizyjnej. Trwa silne bombardowanie lotnicze. Cały pierwszy rzut obrony znajduje się pod silnym ogniem artylerii. W południe zbombardowane zostaje m.p. Podpułkownika. Przenosi on punkt dowodzenia do samotnej gajówki w lesie, tuż za przednim skrajem pozycji III baonu. Zaznacza się tam silniejszy napór n-pla. Pod koniec dnia przeciwnik pragnie uzyskać jakieś znaczące powodzenie, wzmacnia ogień artylerii, wysuwa czołgi, samochody pancerne, piechotę. Ataki załamują się na przednim skraju obrony pułku. Podpułkownik utrzymuje stałą łączność z artylerią, a dobrze wstrzelane baterie 15 PAL<sup>38</sup> skutecznie, celnym ogniem paraliżują każdy ruch nieprzyjaciela. Żołnierz nabiera poczucia pewności i siły, duch w pułku jest znakomity, podbudowany stałą obecnością d-cy pułku na pierwszej linii. Jego samochód dociera niemal wszędzie, a niezawodny kierowca, plut. Szukaj, łączący brawurę

z zimną krwią, dokonuje karkołomnych uników przed napastliwością nurkujących samolotów, czy też w przeskakiwaniu w otwartym terenie stref ognia artylerii niemieckiej.

Rozkaz wycofania się na kolejną linię obrony, wydany w godzinach wieczornych 2 września w związku z ogólną sytuacją na froncie, przyjęty zostaje w pułku z uczuciem żalu i zaskoczenia, jakie towarzyszy żołnierzowi po otrzymaniu rozkazu odwrót po stoczony walce, zakończonej sukcesem. Zaskoczony jest też ppłk Heilman-Rawicz. Domyśla się, że wytworzyło się niepomysłne położenie na innych odcinkach armii. O zmroku zaczynają schodzić oddziały z zajmowanych pozycji. Podpułkownik rozmawia z grupkami żołnierzy. Widząc ich mroczne nastroje, pociesza ich, że przecież zostali panami placu boju, a na następnej pozycji sprawią wrogowi dobre przyjęcie<sup>39</sup>. Tak też stało się. Kiedy w niedzielę, 3 września nieprzyjaciel ośmielony powodzeniem, usiłuje je rozwijać i podchodzi pod główną pozycję obrony 15 DP, zaskoczony zostaje dobrze zorganizowanym ogniem artylerii obrony i ześrodkowanym ogniem ckm. W rejonie Tryszczyn–Szczutki Niemcy w godzinach od 11.00 do 18.00 trzykrotnie ponawiają ataki. Żołnierz 62 pp przeżywa szereg sukcesów. Jak wspominać będzie po latach Podpułkownik, kiedy w Tryszczynie i okolicy zaroilo się od niemieckich czołgów, samochodów pancernych, motocykli i pojazdów, z których zeskakiwała piechota, kiedy uznał, że przeciwnik zajmując podstawę wyjściową do natarcia, dostatecznie nasycił przedpole wojskiem i sprzętem, wydał rozkaz otwarcia ognia. Przysłuchiwał się wtedy z rozkoszą pogwizdowi pierwszych granatów, jazgotowi karabinów maszynowych, widział wspaniałą pracę artylerii i pełne skutki zaskoczenia przeciwnika. Szybko włączył też do walki całą broń piechoty – broń maszynową, działka ppanc. i moździerz, przerzucając je z miejsca na miejsce. Sięga nawet do rezerwy tych środków, znajdujących się w odwodzie. Żołnierz szybko oswaja się z sytuacją, wykazuje wiele inicjatywy. Tworzy się odpowiednie zapory ogniem ckm, moździerzy, a nawet działek ppanc. Wystraszone, zdezorientowane grupy Niemców podprowadza się ogniem tuż przed przedni skraj obrony, gdzie zostają zlikwidowane, lub dostają się do niewoli<sup>40</sup>.

Wśród obrońców przedmościa panuje radość i duma. Zatrzymali silnego nieprzyjaciela, zadali mu duże straty, przy nikłych stratach własnych. Radość zostaje jednak znów przerwana rozkazem opuszczenia pozycji przedmościa bydgoskiego. Niemcy dotarli już do Wisły i zachodzi obawa okrążenia oddziałów broniących przedmościa. Ppłk Heilman-Rawicz wycofuje się ze swym pułkiem nocą z 3 na 4 września na Bydgoszcz przez Oplawiec–Czyżkówko<sup>41</sup>. Przemarsz przez miasto jest ciężki, w walce z niemiecką dywersją, już przy wejściu na ul. Koronowską. Niszczy się po drodze przemarszu gniazda ogniowe dywersantów, które stłumione w jednym miejscu, odżywają w innych. Podpułkownik czujnie kontroluje przemarsz, jego porządek, zapobiega panice. Widzi



jednocześnie wstrząśnięte moralnie niepowodzeniem w bitwie granicznej oddziały 9 i 27 DP, baony Obrony Narodowej, artylerię, tabory...

Pułk „Dzieci Bydgoszczy” jeszcze przez cały dzień pozostaje w swym mieście, utrzymuje porządek, dodaje ludności otuchy. Podpułkownik melduje się u gen. Przyjałkowskiego, który orientuje go w ogólnym położeniu armii „Pomorze” i wydaje dalsze rozkazy. Wynika z nich twarda konieczność opuszczenia Bydgoszczy. W godzinach wieczornych, po wysadzeniu mostów na Brdzie, wycofuje się Podpułkownik ze swoimi oddziałami na południową linię obrony, zajmując środkowy jej odcinek (rejon Emilianowo–Piecki). Już w następnym dniu intensywnie rozpoznaje przeciwnika, organizuje zasadzki ogniowe i wypadki na przedmieścia Bydgoszczy. Dzień 6 września mija na silnych atakach nieprzyjaciela i aktywnej obronie własnej. I batalion (d-ca kpt. Władysław Liniarski)<sup>42</sup> wypiera Niemców z Łążyna, II batalion zmusza ich do wycofania się na Bydgoszcz.

W nocy z 6 na 7 września, po odparciu wszystkich ataków, 15 DP, a w jej składzie 62 pp, odrywa się od nieprzyjaciela. Maszeruje na Warszawę, a na drodze do niej weźmie udział w największej bitwie w działaniach obronnych 1939 r. – bitwie nad Bzurą.

Odwrót jest ciężki – zatłoczone drogi, palące się wioski i osiedla, ataki lotnicze, całkowite wyczerpanie żołnierzy, którzy maszerują nocą, a w dzień zajmują stanowiska obronne. Od dnia 11 września pułk w składzie swej dywizji wchodzi do Grupy Operacyjnej gen. Karaszewicza-Tokarzewskiego, osłaniającej tyły bitwy nad Bzurą. W czasie przegrupowania dywizji pułk osłania odwrot i walczy z oddziałami dwóch niemieckich dywizji. Groźna sytuacja wytwarza się pod Płockiem, kiedy nieprzyjaciel przeprowia się przez Wisłę i zagraża tyłom polskich jednostek walczących nad Bzurą. W tym czasie ppłk Heilman-Rawicz dowodzi Oddziałem Wydzielonym, w składzie swego pułku wzmocnionego batalionem nr 86 i II dywizjonem 15 pal. Spiesznie montowane natarcie nie doprowadza do wyrzucenia Niemców za Wisłę, niemniej jednak 3 DP nieprzyjacielska zostaje zatrzymana i przez najbliższe dni nie jest zdolna do dalszych działań<sup>43</sup>.

15 września wieczorem rozpoczyna się marsz do rejonu Stare Budy, wyjątkowo ciężki, trudny, przy zatarasowanych drogach, stałym, bezkarnym bombardowaniu lotniczym i ostrzeliwaniu artyleryjskim. W dniu 17 września rozpoczyna się przeprawa przez Bzurę. W najtrudniejszych warunkach walk odwrotowych Podpułkownik umiejętnie kieruje działaniami pułku, unika chaosu, organizuje obronę, a 16 września z powodzeniem rozwija natarcie na las Wólka Aleksandrowska. Siły jego topnieją jednak stale. Są poważne straty w dowództwie – ciężko ranny d-ca I batalionu kpt. Liniarski, a d-ca III batalionu mjr Stanisław Liszka umiera z odniesionych ran w Modlinie. Poważnie ranny mjr Gniadek dowodzi nadal swym batalionem i zda jego dowództwo dopiero po dotarciu do Warszawy.

Po przejściu Bzury Podpułkownik dwoma batalionami (I i III) obsadza rejon Brochowa, natomiast batalion II ubezpiecza przeprawę dywizji, broni dojścia do rzeki i przechodzi ją dopiero 18 września pod Witkowicami. Kiedy na 15 DP uderza 4 Dywizja Pancerna wsparta potężnym lotnictwem i artylerią, pomimo ogromnej woli walki i bohaterstwa polskich oddziałów, pęka obrona. Po ciężkiej walce, z dużymi stratami, odchodzi Podpułkownik ze swym pułkiem do Puszczy Kampinoskiej i w coraz cięższych warunkach przebija się do Warszawy, gdzie pułk strudzony do ostatnich granic ludzkiej wytrzymałości spodziewa się znaleźć choć krótki odpoczynek, wyżywienie, opiekę dla rannych. Po drodze nieprzyjaciel stale organizuje zapory, a lotnictwo i artyleria bez przerwy nęka polskie oddziały.

W tym przemarszu przez piekło pułk nie rozprasza się, lecz nadal istnieje jako zorganizowana jednostka, wykonująca rozkazy. II batalion idzie północnym skrajem Kampinosu, walcząc po drodze z niemieckim oddziałem piechoty, który rozbił ogniem i szturmem na najbliższą odległość, odrzucając zasadzkę czołgów i wreszcie bijąc czołowy batalion 12 pp. dociera 20 września na Bielany. Pozostałe oddziały pułku przechodzą do lasów palmirskich, skąd ruszają do natarcia na Laski, gdzie przeciwnik tworzy silną zaporę pancerną. Za cenę dużych strat osiągnięto w dniach 20 i 21 września Warszawę. Tymczasem już 21 wieczorem musi Podpułkownik odpierać silne natarcie na dopiero zajęte przez pułk pozycje. Później, po odparciu ataków następuje krótki odpoczynek i uporządkowanie oddziałów, wszystko jednak pod nalotami lotniczymi i ogniem artylerii.

Ostatnie przeciwnatarcie prowadzi ppłk Heilman-Rawicz w przeddzień kapitulacji, po zaciętej walce na bagnety odrzucając Niemców i zadając im duże straty<sup>44</sup>.

W obliczu kapitulacji stolicy Podpułkownik należy do tych oficerów, którzy uważają, że przegrana kampania nie może oznaczać zakończenia walki, że trzeba ją kontynuować w innej formie, innymi środkami. Nie załamuje się, jest pełen optymizmu i wiary w ostateczne zwycięstwo. Przed kapitulacją rozważa nawet możliwości przebicia się oddziałów swego pułku przez pierścień oblężenia, stworzenia małych oddziałów pod dowództwem energicznych, bojowych oficerów i podoficerów i przejścia do walki partyzanckiej<sup>45</sup>.

Od momentu podpisania kapitulacji do chwili przekazania stolicy w ręce wroga pozostaje kilka dni. W tym czasie Podpułkownik, ostatecznie zdecydowany na przejście do konspiracji, reguluje ostatnie sprawy, związane z dowodzeniem. Wiele troski wykazuje w sprawach odznaczeniowych. Wnioskuje odznaczenie Orderem Virtuti Militari mjra Gniadka, nadmieniając w uzasadnieniu, że „pomimo ciężkiej rany odniesionej w bitwie nad Bzurą, dowodził baonem do końca bitwy i doprowadził baon w całości do Warszawy”. Na to najwyższe odznaczenie bojowe, jakim Ojczyzna może nagrodzić żołnierza, podaje również m.in. d-cę kompanii przeciwpancernej ppor. Łukasza Cieplińskiego i starszego

majstra wojskowego Stanisława Grabiasa, rusznikarza pułkowego<sup>46</sup>. Przy zdawaniu broni poleca najlepszą ukryć, a pozostałą przekazywać Niemcom w stanie uszkodzonym, zniszczonym, praktycznie bezużytecznym. Przeprowadza nabór ochotników do konspiracji, przede wszystkim z własnej kadry pułkowej. Wreszcie przekazuje pułk najstarszemu oficerowi, mjr.owi Aleksandrowi Hertleinowi, z meldunkiem do Dowództwa Obrony Warszawy, że do niewoli nie pójdzie. Przejdzie w tym czasie na stopę nielegalną, nazywać się będzie **Jan Hilkner**, a w wspomnieniach swych ten etap swego życia zamknie w rozdziale „Nowe Drogi,”<sup>47</sup>.

Podporządkowując gen. Karaszewiczowi-Tokarzewskiemu załączek własnej organizacji działającej na terenie Warszawy i sięgającej już do innych miejscowości (przeważnie przez podoficerów i szeregowców 62 pp.), otrzymuje od niego zezwolenie na organizowanie pracy konspiracyjnej na obszarze południowej Polski. Było też rozważane jako teren konspiracji Pomorze i częściowo Poznańskie, jako rejony doskonale znane Podpułkownikowi z ćwiczeń polowych, manewrów, podróży taktycznych oraz prac społecznych, jakie prowadził w strefie nadgranicznej, docierając samochodem, motocyklem lub konno do najbardziej odległych wiosek, opiekując się całą armią bezrobotnych, szkołami i harcerstwem. Tam mógłby nawiązywać pierwsze kontakty konspiracyjne, które rozszerzałyby się na dalsze rejony. Niestety, była też i druga strona medalu. Popularnego, cieszącego się ogólną sympatią Podpułkownika znała też dobrze liczna ludność niemiecka, a za swą zdecydowaną postawę w obronie polskości, w walce z niemiecką dywersją, był poszukiwany przez Gestapo. W sumie był na tym terenie spalony. Obszar Małopolski przedstawiał się dla niego znacznie korzystniej. Pochodził z rzeszowskiego, miał tam kontakty rodzinne, z lat szkolnych oraz z okresu organizowania oddziałów Polskich Drużyn Strzeleckich. Liczył wreszcie na masy chłopskie tamtych terenów i ich duże uświadomienie narodowe i społeczne.

Warszawę opuszcza Podpułkownik 24 lub 25 października 1939 r. Wraz z nim jedzie ppor. Ciepłiński jako adiutant i kapral z orkiestry pułkowej (o nieustalonym nazwisku) jako łącznik i kurier. W ślad za nimi wyruszyć ma w ustalonych terminach dziesięciu oficerów jako pierwsza kadra organizacji. Jadą w kierunku na Lublin, gdzie spodziewają się uchwycić pierwsze kontakty i połączenia na dalsze trasy. W Lublinie bardzo sprawnie działające pogotowie harcerskie pod szyldem Polskiego Czerwonego Krzyża, zapewnia im bezpieczne kwatery i po paru dniach lokuje w pierwszym uruchomionym pociągu, który wyrusza na południe, w stronę Rzeszowa. Po kilku dniach, z przeprawą przez San, docierają do Rzeszowa, a stamtąd do Głogowa (11 km na północ od Rzeszowa). Stąd już w następnym dniu, w oparciu o miejscowe kontakty rodzinne i znajomości z dawnych lat, rozpoczyna Podpułkownik montowanie komórek konspiracyjnych. Ofiarnie pomaga mu w tym jego szwagier, dr Krzyś, działacz ludowy, cieszący się w okolicy dużym autorytetem. Jako lekarz ma możliwość stosunkowo

swobodnego poruszania się i kontaktowania się z ludźmi bez wzbudzania zbytnich podejrzeń. Wkrótce też, w kilka dni później, meldują swe przybycie z Warszawy dwaj oficerowie – por. Lucjan Kühn (d-ca 3 kompanii karabinów maszynowych 62 pp) oraz por. Julian Pawłowicz (d-ca baterii 3 dak – Suwałki). W ślad za nimi, zgodnie z ustalonymi terminami, przybywa dalszych siedmiu oficerów. Pracą konspiracyjną obejmuje się rejony Rzeszowa, Jarosławia, Sanoka, Brzozowa. Z uwagi na bliskość pogranicza i potrzeby kontaktu na Węgry, Podpułkownik organizuje też komórkę konspiracyjną w powiecie sądeckim. Jak wspomina on, bardzo ofiarnie włącza się do pracy ludowy aktyw rzeszowszczyzny, nauczyciele wiejscy (najczęściej oficerowie rezerwy), podoficerowie, młodzież z organizacji „Wici”. Z zapisów jego wynika też, że potrafił nawiązać kontakt z przebywającym w więzieniu w Rzeszowie, a następnie w Tarnowie, prezesem Stronnictwa Ludowego, Wincentym Witosem. Dla nawiązania ściślejszego kontaktu z „Wiciowcami” udaje się do Bratkowic, dużej wsi o mocnych tradycjach ludowych, położonej między Rzeszowem a Dębicą, gdzie dochodzi do spotkania z działaczami ludowymi. Organizuje się pierwsze akcje zbrojne grup wiciowych<sup>48</sup>.

Pod koniec listopada 1939 r. przeżywa Podpułkownik wielkie osobiste, rodzinne szczęście. Po długiej wojennej tułaczce szczęśliwie dociera do Głogowa jego żona wraz z dziećmi. Kiedy z ewakuacji rodzin wojskowych powróciła do Bydgoszczy, ocalała dzięki życzliwości i opiece wielu prostych, zwyczajnych ludzi. Wtedy już na dworcu, po opuszczeniu pociągu nieznaną dziewczyną ostrzegła ją, że mieszkanie zajęte jest przez Gestapo i nie można tam wracać, a wśród szalejącego terroru pierwszą gością i możliwość ukrycia się zapewniła im rodzina Turlewskich, właściciele niewielkiego sklepu, w którym Heilman-Rawiczowie dokonywali przed wojną codziennych zakupów.

Podpułkownik jest rzecznikiem tezy, że istota walki z okupantem leży w kraju i tu przede wszystkim należy tworzyć wszelkie możliwe jej formy, łącznie z przygotowaniem do zbrojnego powstania. Uważa, że masowy przerzut ochotników do Armii Polskiej we Francji, bojowej, entuzjastycznie nastawionej młodzieży, nie jest celowy, osłabia siły konspiracji i walki podziemnej w kraju, pozbawia go najbardziej wartościowego elementu. Ponadto, mając dokładne rozeznanie terenu, widzi, że przemówienia radiowe Naczelnego Wodza i jego apele o przedzieranie się do Armii Polskiej, powodują nasilenie kontroli okupanta na całym pograniczu i likwidację wielu punktów przerzutowych. W związku z tym wysyła kurierów do gen. Karaszewicza-Tokarzewskiego, płka Bora-Komorowskiego i wreszcie do Bazy „Romek” w Budapeszcie dla nawiązania kontaktu z Rządem Polskim we Francji. Ponieważ czas mija, a kurierzy nie wracają, bądź też wracają bez kontaktu, udaje się osobiście do Krakowa, celem spotkania się z płk. Borem-Komorowskim. Pomimo uzyskanego kontaktu przez Generała Zakonu O.O. Jezuitów, do spotkania nie dochodzi. Wtedy podejmuje

decyzję przedostania się na Węgry, do Budapesztu, by tam w Bazie złożyć odpowiedni meldunek dla Naczelnego Wodza i Rządu Polskiego.

Wyruszył ok. 15 grudnia, biorąc z sobą trzech oficerów – ppor. Cieplińskiego, por. Kühna i por. Pawłowicza – na zasadzie ochotniczego zgłoszenia się<sup>49</sup>. Zgodził się też, po dłuższych oporach, zabrać z sobą najstarszego syna Janka, który mając jeszcze z czasów szkolnych wstępne przeszkolenie lotnicze, marzył o służbie w lotnictwie bojowym<sup>50</sup>. Droga była bardzo ciężka. Pokonać trzeba było ponad 100-kilometrową trasę górską, najczęściej nieprzetartym szlakiem, w ustawicznej czujności i ciągłym zagrożeniu ze strony licznych patroli Grenzschtzu i wrogo nastawionych grup ukraińskich nacjonalistów. Ponadto Janek na gołoledzi złamał nogę w kostce, silnie gorączkował. Trzymał się dzielnie, parł naprzód ogromną siłą woli, ale trzeba było mu w marszu pomagać.

Do granicy dotarli 19 grudnia, a upragniony Budapeszt osiągnęli w samą wigilię Bożego Narodzenia – 24 grudnia. W Bazie rozpoczął Podpułkownik długie, wielodniowe rozmowy z jej komendantem i sekretarzem Poselstwa RP płk. Alfredem Krajewskim. Treść rozmów przekazuje się codziennie Naczelnemu Wodzowi, który poleca ppłk Heilman-Rawiczowi stawić się we Francji: Podpułkownik oponuje, uważając, że jego miejsce jest w okupowanym kraju. Ostatecznie otrzymuje szerokie pełnomocnictwa na południowy obszar Polski, instrukcje do dalszej pracy<sup>51</sup> i mocne papiery na nazwisko Jan Hilkner. Na użytek Bazy i gen. Sikorskiego występuje w Budapeszcie pod pseudonimem „Antoni Orłów”. W drodze powrotnej, po przekroczeniu granicy, cała grupa zostaje w Baligrodzie aresztowana i osadzona w więzieniu w Sanoku. Zbiec stamtąd udało się tylko por. Cieplińskiemu<sup>52</sup>.

Z Sanoka zostaje Podpułkownik przewieziony do Krakowa. Ma mocne papiery jako Jan Hilkner i nie udaje się go zdekonspirować. Władze Podziemia czynią starania, aby go wykupić. Podobno ma być już wszystko na dobrej drodze i nagle pertraktacje urywają się, a Podpułkownik odwieziony zostaje specjalnym samochodem do Obozu Koncentracyjnego w Oświęcimiu<sup>53</sup>. Być może, że wysokość ofiarowanej sumy nasunęła Niemcom podejrzenie, że chodzi tu o kogoś znacznego. W Oświęcimiu, gdzie liczy się każdy przeżyty dzień, włącza się Podpułkownik do obozowej konspiracji. Pod koniec 1941 roku następuje na terenie obozu scalenie grup konspiracyjnych w ramach Związku Walki Zbrojnej. Dowództwo obejmuje ppłk Heilman-Rawicz. Organizacja stara się utrzymać stały kontakt ze światem zewnętrznym, wysyłane są meldunki o sytuacji w obozie, które za pośrednictwem siatki konspiracyjnej, działającej w strefie przyobozowej, docierają do Komendy Głównej ZWZ-AK, a stamtąd do Rządu Polskiego w Londynie, informując świat o zbrodniach okupanta. Pod kierunkiem Podpułkownika opracowany zostaje „plan uwolnienia więźniów z KL Auschwitz”. Plan ten, który miał być realizowany na wypadek wszczęcia likwidacji obozu wobec zbliżających się wojsk alianckich, przerzucony został

kanalem specjalnym z obozu i dostarczony do Komendy Głównej AK. Liczono tu również na pomoc oddziałów Okręgu Śląskiego AK<sup>54</sup>.

Organizacja stara się opanować sytuację w administracji obozowej, obsadzać stanowiska ważniejszych funkcyjnych, w miarę możliwości podnosić stan sanitarny. Kiedy na wiosnę 1942 wybucha w obozie epidemia tyfusu, organizuje się masowy przemyt zastrzyków przeciwtyfusowych. Już w 1941 r. w sztabie Okręgu Krakowskiego AK powstaje specjalna komórka łączności z więźniami i z obozem w Oświęcimiu.

W sierpniu 1942 r. ppłk Heilman-Rawicz przewieziony zostaje do obozu koncentracyjnego Mauthausen (Górna Austria nad Dunajem). Tam spotykają go starzy obozowicze, podoficerowie 62 pp. – Czesław Jankowski i Mieczysław Mielcarzewicz<sup>55</sup>. Według ich wspomnień Podpułkownik psychicznie trzymał się dzielnie, był jednak bardzo wyczerpany, skrajnie wycieńczony i wymagał szybkiej pomocy i przyjacielskiej ręki. Podkreślić należy, że nie zawiódł się na swych żołnierzach. Wyściskali się z nim serdecznie (choć potajemnie) i zaczęli się starać o przeniesienie go do lżejszej pracy, gdyż początkowo nosił kamienie z kamieniołomu i długo przy tej pracy nie wytrzymałby. Wiele pomocy okazał tu niejaki Fritz Giese, funkcyjny narodowości niemieckiej, ogólnie ludzki dla więźniów. W Gusen, dużej filii Mauthausen, prowadzi się na użytek załogi obozu hodowlę królików i jest tam jego kolega, niejaki Karnafel. Pracuje tam też bydgoszczanin Jagła i mieszkaniec Fordonu Kucharski. Współdziałanie ludzi dobrej woli i wielkiego serca doprowadza do tego, że wkrótce dołącza do nich Podpułkownik. Tam już ma realną możliwość przeżycia – stosunkowo lekka praca i dostęp do karmy dla zwierząt z kuchni SS-manów. Ma już okrawki chleba, resztki mięsa, jarzyn, kartofli. Solidarnie dzieli się tym wszystkim z innymi.

Zbliża się koniec wojny, front i z każdym dniem rosą szanse przyżycia, odzyskania wolności. Słychać już huk dział, Niemcy stają się coraz bardziej nerwowi. Podpułkownik współdziała w przygotowaniu zbrojnego oporu na wypadek podjęcia przez Niemców likwidacji obozu. Tymczasem w ostatnich dniach część załogi SS ucieka i ich funkcje przejmują policjanci narodowości austriackiej. Dnia 5 maja 1945 r. oddziały amerykańskie wyzwalają obóz. Wywiązują się sporadyczne walki z grupami SS-manów, zajmującymi stanowiska w bunkrach nad Dunajem. Do akcji dołączają się uzbrojeni więźniowie (Niemcy uciekając pozostawili w obozie sporo broni), a wśród nich Podpułkownik, wskazując oficerom amerykańskim punkty oporu przeciwnika i orientując ich w terenie<sup>56</sup>.

Po wyzwoleniu przyjeżdżają do obozu polscy oficerowie łącznikowi. Dla wielu powstaje teraz problem – co dalej? Wielu też wymaga dłuższego pobytu w szpitalach i ośrodkach sanatoryjnych, co im też władze amerykańskie zapewniają. Podpułkownik postanawia powrócić jak najszybciej do kraju, do



swoich. Przed wyjazdem jest jeszcze na grobie syna Janka, który poległ śmiercią lotnika w walkach nad Anglią<sup>57</sup>.

Do Bydgoszczy nie wraca, lecz osiedla się z rodziną w Gliwicach, na Śląsku. Przeżywa trudne lata, zarówno w sensie materialnym, jak też psychicznym. Nie pomaga mu tu życiorys legionisty, wyższego oficera „sanacyjnego”, ofiarnego żołnierza konspiracji i wreszcie więźnia niemieckich obozów koncentracyjnych. W końcu uzyskuje zatrudnienie w przemyśle górniczym. Dopomógł mu tu podobno jego dawny przełożony z II Brygady Legionów Polskich, marsz. Michał Żymierski<sup>58</sup>. Żyje bardzo skromnie, z trudem utrzymując rodzinę. Kiedy jednak przychodzi z Anglii pewna suma pieniędzy jako spadek po Janku, wraz z żoną zgodnie postanawiają przeznaczyć je na pomoc dla jeszcze bardziej poszkodowanych i potrzebujących przyjaciół i kolegów.

Ciągnie Podpułkownika do Bydgoszczy, do swych żołnierzy, z którymi spędził tyle szczęśliwych, dobrych lat. Odwiedza ich od czasu do czasu, troszczy się o nich, martwi go, że nie zostało załatwionych wiele spraw odznaczeniowych dla ludzi, którzy dali tyle dowodów bohaterstwa i poświęcenia, a wielu z nich poległo na długim szlaku bojowym pułku od przedmościa bydgoskiego aż do Warszawy. Czyni w tych sprawach starania u gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza, gen. Romana Abrahama, gen. Jana Sadowskiego, płk dypl. Kazimierza Pluty-Czachowskiego. Z tym ostatnim współpracuje również przy odtwarzaniu historii pierwszych zrębów konspiracji na Rzeszowszczyźnie<sup>59</sup>. Jest też niestrudzony w trudnej pracy nad zbieraniem danych o poległych żołnierzach swego pułku, ich pracy w konspiracji i tragicznych nieraz ich losów powojennych. W ostatnich latach swego życia wygłasza szereg odczytów w Warszawie i Krakowie z dziedziny polskich działań obronnych 1939 r., prostując wiele nieścisłości i nieudomówień.

Życie nie szczędzi Podpułkownikowi osobistych, rodzinnych tragedii. Jego najmłodszy syn Zbigniew, pilot lotnictwa cywilnego, dnia 2 kwietnia 1959 r., prowadząc samolot pasażerski, ginie zastrzelony przez porywacza. Samolot uderzył w stok Policy, w pobliżu Babiej Góry. Wszystkie osoby poniosły śmierć<sup>60</sup>.

Dnia 5 czerwca 1969 r. umiera Pani Józefa, żona Podpułkownika, człowiek o wielkim sercu, otwartym zawsze dla tych, którzy potrzebowali pomocy, opiekunka bydgoskiej biedoty, dzieci, bezdomnych i bezrobotnych w trudnych dla wielu ludzi latach okresu międzywojennego. W kilka miesięcy później, dnia 12 grudnia 1969 r. doszła do środowiska kombatanckiego Żołnierzy Września w Bydgoszczy smutna wiadomość, że ppłk Kazimierz Heilman-Rawicz nie żyje. Zmarł w Gliwicach i tam też został pochowany. Żegnała go liczna delegacja pułku. Wśród licznych odznaczeń Zmarłego znajdował się Order Wojenny Virtuti Militari, nadany Mu bezpośrednio po zakończeniu walk w obronie stolicy, a wśród kwiatów, które okrywały Jego trumnę – wieniec z białych

i czerwonych goździków z szarfą o barwach 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej z napisem:

### 62 PUŁK DZIECI BYDGOSZCZY – SWEMU DOWÓDCY

Po wielu latach, w 1981 r. wszczęte zostały starania o nadanie jednej z ulic Bydgoszczy imienia ppłka Kazimierza Heilman-Rawicza. Przerwały je wydarzenia, jakie wstrząsnęły wtedy krajem.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Stefan R a y s k i, *Polskie Termopile, Małopolska Straż Obywatelska*, Lwów 1928, s. 10, 11.

<sup>2</sup> Henryk Bagiński (ur. 1888), pułkownik, historyk wojskowości; 1911–1912 komendant naczelny „Armii Polskiej” i „Polskich Drużyn Strzeleckich”; *Wojsko Polskie na Wschodzie 1914–1920*, Encyklopedia Powszechna, PWN, Warszawa 1973, T. 1, s. 190.

<sup>3</sup> Henryk B a g i ń s k i, *U podstaw organizacji Wojska Polskiego 1908–1914*, Stowarzyszenie Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie”, Warszawa 1935.

<sup>4</sup> Krystyna Heilmann-Rawicz, *Wspomnienie o Ojcu* – w zbiorach autora.

<sup>5</sup> Hugo Zieliński, *Piechota Legionów Polskich i Polska Organizacja Wojskowa, Księga Chwały Piechoty*, Praca zbiorowa, Warszawa 1937–1939, s. 90–97.

<sup>6</sup> Krystyna Heilmann-Rawicz, op. cit.

<sup>7</sup> Był to zbrojny protest II Brygady przeciwko traktatowi pokojowemu, jakie zawarły państwa centralne z Republiką Ukrainą kosztem Chełmszczyzny i innych ziem polskich.

<sup>8</sup> Słynna „droga Legionów”, zbudowana w Karpatach Wschodnich przez oddziały legionowe, celem wejścia do doliny Bystrzycy i oczyszczenia jej od nieprzyjaciela. Heilmann-Rawicz, jako oficer mający wyszkolenie saperskie, bierze udział w budowie przejścia przez przełęcz Pantyrską.

<sup>9</sup> *Album Legionów Polskich*, opracowanie tekstu Wacław Lipiński, Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1933, s. 84.

<sup>10</sup> Władysław B a n d u r s k i (Ks. Biskup Polowy Legionów Polskich), *Krwi ofiarnej cześć*, Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1928, s. 16, 17.

<sup>11</sup> Krystyna Heilmann-Rawicz, op. cit.

<sup>12</sup> Roman G ó r e c k i, *Wzięcie z Huszt i Marmaros-Sziget* (urywki z pamiętnika), *Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny*, Warszawa 1928, s. 33–44.

<sup>13</sup> *Marszałek Polski Michał Żymierski*, Praca zbiorowa zespołu pracowników WIH, MON, Warszawa 1983, s. 26, 27.

<sup>14</sup> Wacław Lipiński, *Rarańcza i Kaniów, Dziesięciolecie Odrodzenia Polskiej Siły Zbrojnej 1918–1928*, Praca zbiorowa, Warszawa 1928, s. 145–150.

<sup>15</sup> Krystyna Heilmann-Rawicz, op. cit.

<sup>16</sup> Henryk B a g i ń s k i, *Piechota w Wojsku Polskim na Wschodzie, Księga Chwały Piechoty*, Praca zbiorowa, s. 138, 139.

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> Krystyna Heilmann-Rawicz, Kazimierz Heilmann-Rawicz (syn), materiały i wspomnienia rodzinne o Ojcu, w zbiorach autora. Według wspomnień samego Podpułkownika – droga do Francji wiodła trasą: Odessa–Konstantynopol–Saloniki–Północna Afryka–Marsylia.

<sup>19</sup> Ministerstwo Spraw Wojskowych, Sztab Generalny, *Rocznik Oficerski*, Warszawa 1923.

<sup>20</sup> Stefan Jellenta, Zdzisław Kowalewski, Marek R ó ż y c k i, *Metryki Chwały Pułków Piechoty, Księga Chwały Piechoty*, Praca zbiorowa, Warszawa 1937–1939, s. 465–567.

<sup>21</sup> Kazimierz Heilmann-Rawicz, *Kampania Wrześniowa w oczach dowódcy pułku piechoty*, rękopis w zbiorach autora.

<sup>22</sup> Kazimierz Pluta-Czechowski, *Piechota Korpusu Ochrony Pogranicza, Księga Chwały Piechoty... op. cit.*, s. 381, 382.

<sup>23</sup> Pluta-Czachowski, tamże, s. 394.

<sup>24</sup> Krystyna Heilman-Rawicz, op. cit.

<sup>25</sup> Ferdynand Ziętek, *Pamiętnik z harcerskich wędrówek po Wileńszczyźnie szlakami strażnika ppłka Heilman-Rawicza*, rękopis udostępniony autorowi.

<sup>26</sup> Wspomina o tym m.in. Tomasz Kędzierski, st. sierż. 62 pp, w którego mieszkaniu w Bydgoszczy przy ul. Nowej nr 24 mieści się od wielu lat prowadzona przez niego Izba Pamięci 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej.

<sup>27</sup> W działaniach obronnych 1939 r. walczy w składzie armii „Kraków” jako dowódca 23 Śląskiej DP. Zmarł na emigracji w grudniu 1975 r.

<sup>28</sup> Ferdynand Ziętek, relacja w zbiorach autora.

<sup>29</sup> Ferdynand Ziętek, tamże.

<sup>30</sup> Jan Cichy, Czesław Jankowski, Mieczysław Mielcarzewicz, relacje i wspomnienia o ppłku Heilman-Rawiczu – w zbiorach autora.

<sup>31</sup> Ferdynand Ziętek, Wspomnienia z lat szkolnych – w zbiorach autora.

<sup>32</sup> Ferdynand Ziętek, tamże.

<sup>33</sup> Jest to zapis dokonany przez drużynowego jednej z drużyn harcerskich w Wilnie dha Grzesiaka (w czasie wojny pdch. Armii Krajowej – Okręg Wilno) w pamiętniku Ferdynanda Ziętka, absolwenta Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy, pdch. 66 pp., podharcmistrza Szarych Szeregów, oficera AK, komendanta klasy bydgoskiej i klasy poznańskiej Szkoły Podchorążych Rezerwy AK „Agrykola” Szare Szeregi.

<sup>34</sup> Kazimierz Heilman-Rawicz, *Nowe Drogi*, Wspomnienia ppłka z okresu tworzenia konspiracji; w wspomnieniach tych Heilman-Rawicz cofa się do okresu wcześniejszego. Rękopis w zbiorach autora.

<sup>35</sup> Kazimierz Heilman-Rawicz, *Wspomnienia i refleksje z walk wrześnieowych* – rękopis w zbiorach autora.

<sup>36</sup> Kazimierz Heilman-Rawicz, tamże.

<sup>37</sup> Józef Andrzejewski, relacja w zbiorach autora.

<sup>38</sup> Kazimierz Heilman-Rawicz, *Wspomnienia z walk o przedmoście bydgoskie*, maszynopis w zbiorach autora.

<sup>39</sup> Kazimierz Heilman-Rawicz, tamże.

<sup>40</sup> Kazimierz Heilman-Rawicz, tamże.

<sup>41</sup> Kazimierz Heilman-Rawicz, tamże.

<sup>42</sup> Rajmund Kucma, *62 Pułk Piechoty Wielkopolskiej 1919–1939*, Bydgoszcz – wrzesień – 1983, s. 10.

<sup>43</sup> Marian Porwit, *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku*, Czytelnik, Warszawa 1983, tom 3, s. 278, 313.

<sup>44</sup> Ludwik Głowacki, *Obrona Warszawy i Modlina*, MON, Warszawa 1983, s. 237.

<sup>45</sup> Józef Andrzejewski, Jan Cichy, Czesław Jankowski, Mieczysław Mielcarzewicz, op. cit.

<sup>46</sup> Krystyna Heilman-Rawicz, op. cit.

<sup>47</sup> Kazimierz Heilman-Rawicz, *Nowe Drogi*, op. cit.

<sup>48</sup> Kazimierz Heilman-Rawicz, tamże.

<sup>49</sup> Kazimierz Pluta-Czachowski, *Organizacja Orła Białego*, Pax, Warszawa 1987, s. 85, 86.

<sup>50</sup> Kazimierz Heilman-Rawicz (syn), *Wspomnienie o bracie Janku*, opracowane dla Komitetu Organizacyjnego Zjazdu Wychowanków Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy. Autor wspomnienia był żołnierzem konspiracji na terenie Rzeszowszczyzny, a następnie w Okręgu Lwowskim AK. Więzień Oświęcimia i Buchenwaldu. W konspiracji na terenie Lwowa zetknął się z słynnym Bernardem Nuszowskim, który przed wojną był kierownikiem Studia Bydgoskiego PR i oficerem rezerwy 62 pp, a w konspiracji – kierownikiem Referatu Legalizacji

Oddz. III Sztabu Komendy Obszaru nr III AK. Aresztowany w październiku 1943, stracony w styczniu 1944 (Biuletyn Informacyjny Ziemi Czerwieńskiej nr 3 (69) z 23 stycznia 1944). Kazimierz Heilman-Rawicz udostępnił mi zapisy, wspomnienia i inne materiały po Ojcu.

<sup>51</sup> Krystyna Heilman-Rawicz, op. cit.

<sup>52</sup> Łukasz Ciepłiński po ucieczce nadal działa w konspiracji. Mianowany komendantem Obwodu Rzeszów ZWZ, a następnie inspektorem rejonowym ZWZ-AK. Od jesieni 1944 komendant Podokręgu Rzeszów AK, komendant Okręgu Kraków „Nie”, w 1945 kolejno prezes Okręgu Kraków i Obszaru Południe „WiN”, a w 1947 r. prezes Zarządu Głównego Zrzeszenia „WiN”. Aresztowany i skazany na karę śmierci, 1 marca 1951 stracony w Warszawie (Kazimierz Pluta - Czachowski, *Organizacja Orla Białego*, op. cit., s. 190).

<sup>53</sup> Czesław Jankowski, Mieczysław Mielcarzewicz, op. cit.

<sup>54</sup> Zygmunt Walter-Janke, *W Armii Krajowej na Śląsku*, Wydawnictwo Śląsk, Katowice 1986, s. 257, 258.

<sup>55</sup> Czesław Jankowski, Mieczysław Mielcarzewicz, op. cit.

<sup>56</sup> Czesław Jankowski, Mieczysław Mielcarzewicz, tamże.

<sup>57</sup> Ppor. Jan Heilman-Rawicz poległ dnia 9 grudnia 1943 r. w pobliżu bazy lotniczej Danhouver. Leży na cmentarzu polskich lotników w Northolt k. Londynu. Spoczywa tam też Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski.

<sup>58</sup> Wspomina o tym Jan Cichy na podstawie korespondencji z rodziną Heilman-Rawiczów.

<sup>59</sup> Korespondencja ppłka Heilman-Rawicza z płkiem Plutą-Czachowskim, w zbiorach autora.

<sup>60</sup> *Echo Klasyków Bydgoskich*, cz. III, Bydgoszcz 1988, s. 17, 18.

---

*Franciszek Narożny*

**Dr med. Bernard Ignacy Chrzanowski**  
(21.12.1906–24.07.1983)



Urodził się w Chełmży (dawny powiat toruński), gdzie ojciec jego, Władysław, pracował jako urzędnik w prywatnej firmie handlowej. Matka, Konstancja, zarobkowo nie pracowała. Do szkoły powszechnej i gimnazjum humanistycznego uczęszczał w Chełmży. Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości w 1925 r. rozpoczął studia medyczne na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego. Po uzyskaniu absolutorium został powołany do czynnej służby wojskowej

w Centrum Wyszkożenia Sanitarnego w Warszawie. Dyplom lekarza otrzymał 21 października 1933 r., a prawo wykonywania praktyki lekarskiej 27 października tego roku z Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego. Pracę zawodową rozpoczął 1 stycznia 1934 r. w Wojewódzkim Zakładzie Psychiatrycznym w Owińskach koło Poznania, początkowo jako asystent, a potem ordynator oddziału dla dzieci niepełnosprawnych. Pracował na tym oddziale do 28 lutego 1935 r. Od 1 marca 1935 pracował w Bydgoszczy na stanowisku lekarza szkolnego i lekarza opieki społecznej, a od 1 stycznia 1939 r. także jako lekarz kolejowy. W styczniu 1939 r. uzyskał stopień naukowy dra medycyny. W dniu 24 sierpnia 1939 r. został zmobilizowany i skierowany do 4 Pułku Lotniczego 41 Eskadry w Toruniu jako podporucznik lekarz.

Skończył się pierwszy okres zawodowej pracy dra Chrzanowskiego, pracy cywilnej, a zaczął się okres pracy na stanowisku lekarza wojskowego, okres pełen niebezpieczeństw i niespodzianek, najpierw w kampanii wrześniowej, a potem za granicami Polski. W dniu 30 sierpnia w 1939 r. 4 Pułk Lotniczy rzutem kołowym został skierowany na Prusy Wschodnie. Chrzest bojowy otrzymał w Siennicy – pułk stracił wtedy swe samoloty.

Odtąd zaczęło się długie wycofywanie pułku szlakiem wiodącym przez Garwolin, Łuków, Międzyrzecz Podlaski, Brześć nad Bugiem, Kowel, Łuck, Brzeżany, Kołomyje. W dniu 18 września 1939 r. pułk przekroczył rumuńską granicę i został internowany w obozach Tulcea (Tulcza) i Babadag w Dobrudży, gdzie dr Chrzanowski był naczelnym lekarzem garnizonu. Od 8 lutego 1940 r. dr Chrzanowski przebywał w obozie oficerskim w Targovište – (Bułgaria), skąd, w porozumieniu z polskimi władzami wojskowymi, uciekł do Jugosławii z zamiarem przedostania się do Francji. Przystąpienie Włoch do wojny po niemieckiej stronie przekreśliło jednak te plany.

W czerwcu 1940 r. dr Chrzanowski przekroczył granicę grecką, a potem turecką i dotarł do Palestyny, gdzie w Samakh w dniu 2 lipca 1940 r. wstąpił do Armii Polskiej „Wschód” z przydziałem do Brygady Strzelców Karpackich, zorganizowanej i dowodzonej przez pułkownika (a późniejszego generała) Stanisława Kopańskiego. Do 30 września 1940 r. dr Chrzanowski przewodniczył lekarskiej komisji poborowej. W październiku 1940 r. został oddelegowany do 8. General Hospital w Aleksandrii, a 10 maja 1941 r. do tamtejszego Polskiego Szpitala Wojskowego.

W dniu 21 sierpnia 1941 r. Karpacki Pułk Ułanów, do którego kolejno skierowano dra Chrzanowskiego, wyruszył drogą morską w rejon Tobruku, gdzie jako lekarz pierwszej linii uczestniczył w walkach o to miasto (grudzień 1941 r.), a następnie w walkach o El Adem, El Gazala i w rejonie Cyrenajki.

Po powrocie do Aleksandrii dr Chrzanowski znowu pracował w 8. General Hospital, ale już we wrześniu 1942 r. wyjechał wraz z pułkiem do Iraku, gdzie pełnił funkcję lekarza obozu dla malaryków oraz funkcję naczelnego lekarza garnizonu Habbanije. Po roku polskie pułki (5, 7 i 8 PAPL i 6 DAPL) wyjechały



do Egiptu na przygotowanie do akcji bojowej. W lutym 1944 r. przetransportowano te pułki drogą morską do Włoch. Dr Chrzanowski (już jako kapitan) uczestniczył w walkach o Monte Cassino, pod Anconą i pod Bolonią.

W lipcu 1946 r. dr Chrzanowski wyjechał do Anglii, gdzie pracował w 11. Szpitalu Polskim. Do kraju powrócił 5 grudnia 1947 r.

I tak zakończył się drugi, wojenny i wojskowy okres pracy zawodowej dra Chrzanowskiego, a zaczął się trzeci okres pracy – cywilnej. W dniu 21 stycznia 1948 r. dr Chrzanowski podjął pracę w kolejowej służbie zdrowia (pracował tam do lutego 1949 r.). Poza tym od 3 lutego 1948 r. pracował w ramach akcji przeciwwenerycznej oraz w poradni dziecięcej, a od 15 marca tego roku także w Domu Dziecka. Z dniem 1 listopada 1949 r. podjął pracę w Wojewódzkim Szpitalu Dziecięcym w Bydgoszczy, początkowo na stanowisku starszego asystenta, a następnie ordynatora II Oddziału Niemowlęcego. W 1952 r. dr Chrzanowski został uznany specjalistą II stopnia w zakresie pediatrii.

Od 1 sierpnia 1953 r. do czasu przejścia na emeryturę dr Chrzanowski pełnił nadto obowiązki dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego oraz prowadził Wojewódzką Poradnię Przeciwreumatyczną dla dzieci. Od 1950 r. był kierownikiem zespołu pediatrycznego na Bydgoszcz, a nadto kierownikiem Katedry Pediatrii, wchodzącej w skład Oddziału Szkoleniowego Studium Doskonalenia Lekarzy w Bydgoszczy oraz Wojewódzkim Konsultantem w zakresie pediatrii. W dniu 1 czerwca 1960 r. dr Chrzanowski podjął pracę w kolejowej służbie zdrowia jako konsultant dziecięcej reumatologii.

Na praktyce zawodowej nie kończyła się działalność dra Chrzanowskiego. Jego specjalistyczne publikacje ukazały się w „Pediatrii Polskiej”, „Polskim Tygodniku Lekarskim”, „Biuletynach Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego”, „Wiadomościach Lekarskich”. Wygłaszał referaty na zjazdach pediatrów. Był aktywnym członkiem Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego, które w połowie lat siedemdziesiątych przyznało mu honorowe członkostwo. Był także czynnym członkiem Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego. Od 1968 r. był członkiem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Po latach wytężonej pracy specjalistycznej i kierowniczej we wrześniu 1973 r. przeszedł na zasłużoną emeryturę. Nie zerwał jednak całkowicie z pracą zawodową, bo nadal pracował jako pediatra w Spółdzielni Lekarzy Specjalistów „Sanitas”, a także społecznie w przedszkolach.

Zasługi dra Chrzanowskiego jako pediatry oraz organizatora tego działu opieki medycznej, jak i administratora najlepiej przedstawia służbowa opinia znajdująca się w aktach osobowych. Scharakteryzowano go jako sumiennego, zapobiegliwego pracownika, przywiązanego do szpitala i jego małych pacjentów, dbającego o właściwą gospodarkę i o poziom leczenia, obowiązkowego, sumiennie szkolącego młodych lekarzy przebywających na stażu w szpitalu. Jako dyrektor szpitala przyczynił się do jego rozbudowy, poprawy warunków pracy, rozszerzył zakres świadczeń. W stosunku do swych pracowników był wymagają-

cy, a w kontaktach ze współpracownikami koleżeński, chętnie dzielił się z nimi swoimi doświadczeniami. Wymagał dużo, jednak na pewno mniej niż od siebie. Nic więc dziwnego, że cieszył się sympatią i zaufaniem współpracowników i podwładnych, a u przełożonych uznaniem.

Uznanie to znalazło wyraz w licznych odznaczeniach wojskowych i cywilnych. W 1945 r. był odznaczony Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino (ustanowionym w 1944 r. przez Rząd Emigracyjny i nadawnym za udział w bitwie o Monte Cassino), w 1946 r. Croce di Cavaliere dell Ordine della Corona d'Italia, w 1947 r. włoskimi odznaczeniami Gwiazdą Afryki, Gwiazdą Italii, Gwiazdą za Wojnę 1939–1945 oraz brytyjskim medalem The Defence Medal i czterokrotnie polskim Medalem Wojska z okuciami, a bezpośrednio przed wyjazdem do kraju Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. W 1957 r. za pracę specjalistyczną i administracyjną otrzymał Złoty Krzyż Zasługi, a dwa lata później odznakę „Za wzorową pracę w służbie zdrowia”. W 1970 r. otrzymał Medal Zwycięstwa i Wolności, a w 1973 r. Odznakę Grunwaldu. W 1975 r. uhonorowano go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 1978 r. otrzymał odznakę honorową „Za zasługi dla miasta Bydgoszczy”, w 1979 r. – Medal XX-lecia za zasługi dla rozwoju nauki w regionie. Medal za udział w wojnie obronnej 1939 przyznano dr. Chrzanowskiemu w 1983 r., lecz nie zdążył już osobiście odebrać go. Zmarł 24 lipca 1983 r. Pochowany został w rodzinnym grobie na cmentarzu przy Al. Stefana Kardynała Wyszyńskiego.

Przy opracowaniu życiorysu dra Chrzanowskiego wykorzystano akta osobowe, wspomnienia rodziny oraz osobiste wspomnienia autora z lat wspólnej pracy.



# ŚWIADECTWO NASZYCH CZASÓW

(na marginesie pamiętnika „Lata klęski”)

Wspomnienia J. Godyckiej-Cwirko, których fragmenty publikujemy w tym tomie KRONIKI BYDGOSKIEJ, składają się z trzech części: pierwsza nosi tytuł „Chmurna młodość”, druga – „Lata klęski”, trzecia wreszcie – „Na obczyźnie”. Prezentowane czytelnikom próbki talentu ich autorki wybrane zostały z tego okresu jej życia, który obejmuje niemal trzydziestoletni pobyt w Bydgoszczy; ściślej rzecz określając: pierwsze lata powojenne, najbardziej dramatyczne – chyba – nie tylko w doświadczeniach Godyckiej.

Urodzona w 1924 r. na pięknej Ziemi Nowogrodzkiej, ziemi, która wydała Adama Mickiewicza, Jana Czeczota, ale i Tadeusza Rejtana, Tadeusza, Rajmunda oraz Juliana Korsaków i wielu, wielu im podobnych, przeżyła tam w rodzinnym Felisinie najpiękniejsze lata dzieciństwa i młodości, brutalnie przerwane wybuchem wojny i okropnościami przeżyć okresu okupacji. Ukończywszy szkołę powszechną w pobliskim Horodyszczu wstąpiła do gimnazjum w Baranowiczach. Po wkroczeniu we wrześniu 1939 r. na te tereny Armii Czerwonej – w konsekwencji sierpniowego układu Ribbentrop–Mołotow – jako uczennica drugiej klasy kontynuowała tu naukę, dopóki odbywała się ona w języku polskim. Kiedy jednak nasiliły się represje stalinowskie wobec miejscowej ludności polskiej, zaprzyjaźniony z rodziną Godyckich aktywista komunistyczny Antonow poradził, aby młodzież wysłać do szkoły rosyjskiej w Mińsku, gdzie dzieci będą bezpieczniejsze. Tymczasem okazało się, że i tam życie nie było łatwe. Oto krótkie fragmenty ówczesnych wspomnień ze stolicy Białoruskiej SSR, odnotowane w tomie I o wymownym tytule „Chmurna młodość”:

*Rosjanka, która w Mińsku otoczyła opieką mnie i mego brata, była cicha i malomówna. Nazywała się Walentyna Iwanowna. Ubrana była w marszczoną spódnicę, do pół lydki, na którą opadala wyszywana ruska rubaszka, spięta broszką przy szyi. Włosy miała rude, mocno przylizane i zaczesane do tyłu, gdzie spięte były w węzeł dwiema metalowymi szpilkami. Wprowadziła nas do pokoju, w którym mieliśmy zamieszkać. Wskazała dwa łóżka ustawione jedno pod jedną ścianą, drugie pod drugą. Po środku pokoju stał stół i dwa krzesła. W rogu za łóżkiem rósł ogromny krzak chińskiej róży. Przy drzwiach znajdował się drugi stolik, na którym układaliśmy potem swoje książki. Bielone wapnem ściany świeciły pustką. Często*

*myślałam o tym, żeby umieścić na nich kilka plakatów i reprodukcji obrazów. Gdy zawiesiłam kopię Mony Lizy, do pokoju weszła Gospodyni. Jej rude piegi zrobiły się jeszcze ciemniejsze, skoro zobaczyła na ścianie obraz. Brwi nad jej niebieskimi oczyma zmarszczyły się, a twarz wykrzywiła się.*

*– W tej chwili zdjąć to – rozkazała wskazując obraz.*

*Patrzyłam na nią szeroko otwartymi oczami, zupełnie nie rozumiejąc, o co chodzi.*

*– Jeśli będzie tu ona – wskazała palcem na obraz – to muszę zawiesić także Lenina i Stalina. Dlatego musi tu być pusto. Nie chcę tu nic mieć – rzekła stanowczo.*

*Zrozumieliśmy natychmiast i Mona Liza powędrowała do kufierka z książkami.*

*W szkole również nie było wesoło. Rodzeństwo czuło się tu osamotnione i zagubione – w klasie, do której uczęszczały uczennice i uczniowie pięciu czy sześciu narodowości, a językiem wykładowym był rosyjski. Obawiając się ujawnienia swego prawdziwego pochodzenia, młodzi ludzie, kierując się samozachowawczym instynktem, przyswajali sobie podstawowe zasady konspiracji.*

*Na lekcjach siedzieliśmy cicho, żeby niczym nie zwrócić na siebie uwagi. O problemach szkolnych mogliśmy rozmawiać szczerze tylko z jednym nauczycielem – profesorem geografii. Czasami radziliśmy się go, ale wyłącznie w sprawach dotyczących nauki, bo i on bał się [...] Ze sobą rozmawialiśmy coraz ciszej i coraz rzadziej. Ruchem głowy, ręką, mimiką twarzy można było równie dobrze wyrazić swoje życzenie lub uczucia. Wskazanie palcem, kiwnięcie lub zaprzeczenie głową, ściągnięcie brwi lub uśmiech przekazywały jeszcze więcej wiadomości a były mniej ryzykowne. Nasze ruchy nabierały coraz większego automatyzmu. Za słowa – wypowiedziane lub napisane – można było ponieść karę, nawet śmierci. Były to bowiem czasy i kraj, gdzie jeden człowiek bał się drugiego. Jeden drugiemu nie wierzył. Idąc do szkoły i wracając z niej pomykaliśmy ulicami szybko, z opuszczonymi głowami.*

*Panujące podówczas stosunki ilustruje wymownie inny fragment wspomnień. Oto, kiedy zaszczone i wygłodzone, do ostatniej rozpaczy doprowadzone swoim położeniem dzieci próbowały szukać ukojenia i nadziei w modlitwie –*

*– W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Pod Twoją obronę uciekamy się Święta Boża Rodzicielko. Naszymi prośbami nie racz gardzić: pomóż nam Matko Najświętsza, pomóż nam wrócić do domu! Do mamy naszej!*

*Bezszelestnie otworzyły się drzwi i w progu stanęła Walentyna Iwanowna oświadczając:*

*– Tu nie wolno modlić się głośno. Mój mąż, chociaż nic nie mówił, a tylko myślał inaczej, i tak został rozstrzelany. Serce rządzi waszymi myślami, ale rozum musi nad nim panować. Czasem trzeba zapomnieć o sercu, aby przeżyć. Pamiętajcie, że okna i ściany mają tu uszy.*

Wreszcie jeszcze jeden akapit „Chmurnej młodości”, dokumentujący wymownie ówczesne warunki bytowe, dzięki temu dopełniający obraz mińskiego okresu życia autorki pamiętników.

*Gospodyni nie miała zwyczaju rozmawiać z nami, ale od czasu historii z obrazem polubiliśmy ją i przestali się jej bać. Budziła nas codziennie o szóstej rano. Wypijaliśmy herbatę lub kawę zbożową, do której zawsze dostawaliśmy kawałek chleba ze smalcem i cebulą. Braliśmy również chleb ze sobą do szkoły. O godzinie piętnastej lub szesnastej wracaliśmy do domu, zawsze bardzo głodni. W domu nie było nikogo, ale obiad czekał na kuchni. Stale to samo danie – gęsty krupnik z robakami. Do krupniku bowiem Gospodyni dodawała jako okrasę grzyby zbierane w pobliskim lesie. Sądziliśmy z Ziutkiem, że z nastaniem wiosny skończą się grzyby, a z nimi i robaki w zupie, ale nie doczekaliśmy się spełnienia swoich marzeń. Przez cały czas pobytu w Mińsku jedliśmy ten sam krupnik z grzybami i robakami. Początkowo brzydiliśmy się. Długo wybieraliśmy zupę z talerza, chociaż wydawało się, że robaków było więcej niż kaszy. W ciągu pierwszych dni nawet nas mdliło. Z czasem jednak przyzwyczailiśmy się. Ziutek walczył zapamiętale z robakami w zupie przez czas o wiele dłuższy niż ja. Wybierał na brzeg talerza małe, białe paskudztwa z czarnymi lebkami, aż w końcu przekonałam go, że w przyrodzie i tak jedno stworzenie żywi się drugim.*

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 r. J. Godyckiej-Ćwirko udało się, chociaż nie bez trudności, wrócić do rodzinnego domu. Ale i tu nie zaznała spokoju. Z jednej strony nękały bowiem dolegliwości warunków okupacyjnych, z drugiej zaś – nocni a nieproszeni goście, wśród których przewijali się zwykli bandyci, partyzanci polscy i sowieccy. Przebywanie w domu stawało się coraz niebezpieczniejsze, zwłaszcza że przechowywano w nim przez długi czas zarówno Rosjan, którzy nie zdążyli wycofać się z Armią Czerwoną jak i Żydów szukających schronienia przed hitlerowcami. Nocowano więc, póki pogoda na to pozwalała, w pobliskim lesie, kiedy indziej szukano schronienia na przykład w stodole. Oto opis takiej nocy, spędzonej przez autorkę wspomnień u jej ciotki, mieszkającej w pobliżu Felisina.

*Był już wrzesień [1943 r.]. Noce stawały się coraz zimniejsze. Ogromna stodoła była załadowana snopami pszenicy, jęczmienia, owsa i żyta. Wraz z Jadzią podstawiliśmy drabinę i kolejno wdrapywały się na wierzch brogu. Gdy byłyśmy już na górze, odrzuciłyśmy drabinę od szczytu na klepisko, żeby nie było podejrzeń, że tu ktoś wdrapywał się. Zacierałyśmy za sobą ślady. Między sobą zaś darzyłyśmy się pełnym zaufaniem. Wierzyłam więc Jadzi, że ta nie zrobiłaby mi nic złego. Zawsze mówiła, że mnie bardzo lubi, że podziwia moją urodę. Dostałam nawet od niej złoty pierścionek na pamiątkę, kiedy ukończyłam siódmą klasę. Teraz zamierzałyśmy położyć się na równo rozłożonych snopach owsa. Nie było żadnych oznak niepokoju: na dworze panowała cisza. Od Ciotki dostałyśmy ciepłe flanelowe koszule wraz z radą:*



– *W stodole będzie wam ciepło. Możecie rozebrać się i spać wygodnie.*

*Rzeczywiście, przebrałyśmy się w koszule i wsunęły pod koldrę. Na rozsuniętych snopach leżało się równo i miękko. Wyciągnęłyśmy z zadowoleniem nogi. Pachniało zbożem. Tuż nad głowami miałyśmy szczyt dachu.*

– *Jak myślisz, jak wysoko jesteśmy?* – zapytałam.

– *Na pewno do piętnastu metrów* – odpowiedziała Jadzia i dodała

– *Kto chciałby nas tu szukać? A nawet gdyby tu przyszli, to co? I tak nas nie znajdą.*

*Już zaczęłyśmy rozgrzewać się pod koldrami, kiedy owczarek zawył żałośnie. Gdzieś daleko we wsi zawtórowało mu przeciągłe i ponure wycie. Zaczęłyśmy podnosić się i wtedy usłyszałyśmy tętent koni. Szybko pozbierałyśmy ubrania i pościel. Odgłosy pędzących koni były coraz bliższe. Psy umilkły, nigdy nie czekały, kiedy jeźdźcy byli blisko. Widocznie wyczuwały proch i bały się. Dla zwierząt bowiem ci „goście” byli równie niebezpieczni. Bezzwłocznie podniosłyśmy snopki do góry, aby nie było widać ugniecionych miejsc. Pod nie schowałyśmy zboże i przesunęłyśmy się bliżej dachu. Między jego spadzistością i ułożonymi snopkami było akurat tyle miejsca, że mogłyśmy w nie wcisnąć się. Za sobą ciągnęłyśmy owies, żeby zakryć lukę, która powstawała podczas opuszczania się w dół. Ziemia zaś coraz bardziej tętniła od ciężkich uderzeń końskich kopyt. Musiało być ich bardzo dużo. Potężniejszy strach obezwładniał nasze ruchy. Dławił serce. Nerwy były napięte do ostatnich granic. Pomagałyśmy sobie wzajemnie w przepychaniu się na dół. Ostra słoma snopów najpierw zadarła do góry koszule, a potem zdzierła już skórę z pleców i nóg. Nie zwracałyśmy jednak na to uwagi i ciągnęłyśmy za sobą ubrania i pościel. Twarze miałyśmy zwrócone do dachu i w ten sposób chroniłyśmy oczy przed urazem. Ciało piekło, ale wciąż przepychałyśmy się na dół. Usłyszałyśmy otwierające się wrota. Zamarłyśmy w bezruchu. Już dochodziły do nas ludzkie głosy. Przybysze rozmawiali po rosyjsku. Podnieśli drabinę. Weszli po niej na górę. Obie słyszałyśmy wiele głosów. Początkowo partyzanci biegali bezładnie i gorączkowo wołali. Kiedy jednak jedyną odpowiedzią była grobowa cisza, nerwowo zaczęli przerzucać snopki i przebijać bagnetami miejsce przy miejscu. Zaczęłyśmy drzeć. Zęby nam szczękały, więc zaciskałyśmy je rękami. Banda zaś wciąż szukała, przewracała snopy i przeszywała je bagnetami. Czujemy każde stąpnienie nad swoimi głowami. Za każdym uderzeniem bagnetu nad sobą czułam ukłucie w piersi. Potem wędrowało ono aż do nóg. Gdybyśmy siedziały pół metra wyżej, nasze głowy byłyby już przedziurawione. Po „przebadaniu” całej stodoły, napastnicy zdecydowali się opuścić ją.*

Z uwagi na coraz bardziej narastające zagrożenie rodzice młodej panny zdecydowali schronić ją w pobliskim miasteczku, Horodyszczu, gdzie – mieszkając w domu jedynej w okolicy lekarki – mogła uzupełniać swoją edukację w ramach „latającego uniwersytetu” z poświęceniem kierowanego przez prof. Jakubowskiego oraz uczyć się języka niemieckiego metodą samokształcenia. Ale nie tylko nauka wypełniała jej czas. Bo oto w przyległym obejściu mieściła się

siedziba gestapo, a zatem przez okno można było obserwować od czasu do czasu, co się tam dzieje. W innym natomiast punkcie Horodyszczu znajdował się batalion białoruski, formalnie pozostający na usługach niemieckich, ale szukający także kontaktów i z innymi siłami politycznymi. W konsekwencji tego osobliwego układu stosunków polityczno-wojskowych na Ziemi Nowogródzkiej, pisząc o latach szczytowego terroru okupacyjnego, J. Godycka zanotowała:

*Najgorsze zaś było to, że za każdym razem idąc do wynajętego [u doktor Marii] pokoju lub wracając stamtąd do domu musieliśmy przechodzić przez rynek miasteczka, który był „ozdobiony” szubienicami! Ich długi szereg, górujący ponad rzędem sklepików, swoim wyglądem straszyl przechodniów. Nierzadko też „gościł” na swoich szorstkich i grubych powroczach złapanych partyzantów lub ich sprzymierzeńców. Ich ciała wisiały bezwładnie, miotane tylko wiatrem. Głowy, jak gdyby zrezygnowane, opadały nienaturalnie na piersi. Ten tragiczny widok odbierał nadzieję życia. Gdy po raz pierwszy spotkałam się z tym widokiem, zrobiło mi się słabo. Od tego czasu przechodziłam przez rynek z opuszczonym wzrokiem.*

Nic zatem dziwnego, że takiego koszmaru, jaki był udziałem Polaków mieszkających na tych kresach Rzeczypospolitej, nie można było znosić zbyt długo. Kiedy więc nastąpiła eskalacja niebezpieczeństwa, rodzina Godyckich zdecydowała się, bez względu na grożące ryzyko, wyjechać na teren Polski centralnej. W trakcie tego exodusu dogonił ich front, a ciąg dalszy, inicjujący okres bydgoski, najdłuższy w dotychczasowym życiu autorki, to właśnie treść poniższej publikacji.

Ponieważ z tych lat, które J. Godycka-Ćwirko nazwała „Latami kłęski” prezentujemy jedynie fragmenty obrazujące proces jej aklimatyzacji w mieście nad Brdą, dlatego jeszcze parę słów zaspokajających ciekawość czytelników co do dalszych losów autorki wspomnień. Zakorzeniwszy się zatem w Bydgoszczy tu ukończyła liceum ogólnokształcące, równoległe pracując w Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych. Wyszła za mąż za człowieka, którego nazwiska wprawdzie nie zdradzamy (autorka sygnuje swoje pamiętniki nazwiskiem panińskim), ale bydgoszczanie, szczególnie ze środowiska nauczycielskiego czy też związanego ongiś z PSL-em, a później ZSL-em, nie będą z pewnością mieli trudności, aby je ustalić. W początkowym okresie małżeństwa oboje studiowali w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika: ona w zakresie etnologii i etnografii; on – geografii. Oboje pomyślnie ukończyli studia, uzyskując magisteria w swoich specjalnościach (ona w 1953 r.).

Po ukończonych studiach J. Godycka-Ćwirko podjęła pracę na stanowisku szefa Okręgowej Biblioteki Wojskowej w Bydgoszczy, skąd przeniosła się do szkolnictwa, od 1966 r. podejmując obowiązki bibliotekarki i nauczycielki w Technikum Kolejowym.

W 1973 r. z czwórką dzieci opuściła kraj, udając się do Szwecji, gdzie mieszka do dnia dzisiejszego. Pracuje w Instytucie Etnologii Uniwersytetu w Göteborgu.

\* \* \*

Drukowane poniżej fragmenty „*Lat kłęski*” są właściwie jej debiutem, jeśli nie liczyć kilku publicystycznych wystąpień w lokalnej prasie polskiej na terenie Szwecji.

Debiut ten zasługuje jednak na szczególną uwagę, jeśli uwzględnimy, że w licznych skądinąd wspomnieniach, pamiętnikach, dziennikach czy nawet utworach beletrystycznych, podejmujących tematykę tamtych lat, problemy dostrzegane i odnotowywane przez J. Godycką-Ćwirko były w różnych, zresztą dziś zrozumiałych względów pomijane. Brak jest zwłaszcza tego rodzaju dokumentacji życia Bydgoszczy w pierwszych latach po II wojnie światowej.

A zatem walor dokumentu, bezpośredniego świadectwa tamtych lat jest czynnikiem decydującym przy określaniu znaczenia tych wspomnień. **Nie jest to, oczywiście, świadectwo całkowicie obiektywne!** Ale właśnie dlatego interesujące, ba, nawet intrygujące. Bo oto mamy zapis stosunków panujących w określonym środowisku Nowogródzczyzny, widzianych najpierw oczyma dziecka, potem panienci, wreszcie panny – nie uczonego historyka, etnografa czy socjologa! Nawet płeć autorki w jakimś sensie determinuje sposób widzenia przez nią tych czy innych faktów. Oto koszmar najpierw dziejów sowietyzacji tzw. Zachodniej Białorusi, a następnie terroru okupacji hitlerowskiej widziane z kolei w szczególnym aspekcie dojrzewającej kobiety. Potem apokalipsa frontu przewalającego się przez nieszczęsne ziemie polskie, kikuty murów przedwojennej Warszawy. Wreszcie powojenna Bydgoszcz w oczach najpierw uciekinierki ze Wschodu, następnie coraz bardziej materialnie, obyczajowo i uczuciowo wiążącej się z nią jej obywatelki. Rzecz przy tym znamienita, że w żadnym z tomów wspomnień J. Godyckiej-Ćwirko nie znajdujemy najmniejszego śladu, aby na jej poglądy, na jej sposób widzenia rzeczywistości oddziaływały czyjekolwiek wpływy. Ani razu nie wspomina wrażeń z przeczytanej gazety, książki, audycji radiowej. Nawet wówczas, gdy krótko relacjonuje rozmowę z Mikołajczykiem, zachowuje własny, samodzielny sposób widzenia pewnych spraw. A więc autentyzm oryginalnych wspomnień i sądów! **Także wówczas, gdy czytelnik nie podziela jej punktu widzenia przedstawianej rzeczywistości, nie może nie potwierdzić poznawczych wartości zapisu.** Być może autorka – jako kobieta – więcej uwagi poświęca szczególnie niż sprawom zasadniczym (np. uroda, strój funkcjonariusza UB w areszcie gdańskim), ale i ten rys jej pamiętników – mimo pozorów – poświadcza ich autentyzm oraz wpływa na swoistą oryginalność spostrzeżeń. Nikt dotąd nie próbował relacjonować reakcji szefa Urzędu Bezpieczeństwa, zachowania się strażników więzienia na Wałach Jagiellońskich, przebiegu pierwszej po wojnie kampanii wyborczej, sposobów prowadzenia śledztwa itp. wydarzeń czy tylko epizodów w życiu miasta nad Brdą po 1945 r.

Wycinkowość przedstawionych w niniejszym tomie „Kroniki Bydgoskiej” wspomnień nie pozwala na kompleksową ocenę ich faktury. Ale i ona nie przeszkadza w stwierdzeniu, że debiutująca autorka ujawnia swoją łatwość narracji oraz umiejętność indywidualizacji charakterystyk prezentowanych postaci (koncentruje uwagę na jednym czy paru szczegółach, dla danej osoby najistotniejszych). Być może w wyniku lektury całości pamiętników wrażenia czytelnicze byłyby inne. Ale jak na debiutantkę – dotychczasowych starczy.





Kampanie wybuchowej, spuszczony podziemia podziemia nie wydzierzo nie tylko  
spuszczono w tym czasie przed 1945 r.

## LATA KŁĘSKI

### Fragment II tomu pamiętników

Smutne życie miasteczka, w którym znaleźliśmy się po przejściu frontu<sup>1</sup>, nie odpowiadało nam. Ja i moje rodzeństwo chcieliśmy przede wszystkim dalej uczyć się; tu zaś nie było żadnych ku temu warunków. Na szczęście Ojciec poznał rodzinę, której siostrzenica miała mieszkanie w Bydgoszczy, dokąd zaproponowano nam wspólną podróż. Tymczasem front posuwał się coraz dalej na zachód, w wyniku czego Bydgoszcz stała się wolnym miastem. Ojciec wybrał się więc ze mną „na zwiady”. Reszta naszej rodziny postanowiła czekać aż wrócimy z konkretnymi wiadomościami.

Do Warszawy dojechaliśmy wojskowym samochodem, który zabrał tylu pasażerów, ilu mógł pomieścić. Siedzieliśmy ubici jak śledzie w beczce. Ze sobą zabrałam tylko małą teczkę z najpotrzebniejszymi rzeczami. Trzymałam ją na kolanach. Pod nogami czułam jakieś dziecko, które trzymało się ich, żeby się nie przewrócić na zakrętach, które kierowca brał z kawalerską fantazją. Na Pradze samochód zatrzymał się, a szofer kasował pieniądze. Pasażerowie otrzępywali się z kurzu i wyprostowywali nogi; wszyscy byli zadowoleni, że dobili celu. Warszawa!, wymarzona Warszawa! Tak długo krążyliśmy dokoła, aż wreszcie znaleźliśmy się tutaj – myślałam rozglądając się po Pradze. Wszystkie ocalałe domy, dosłownie wszystkie, nosiły ślady kul, ściany ich były podziurawione. Brakowało szyb. Ale były też budynki, w których można było mieszkać. Ludzi kręciło się tutaj niewiele.

Własnym przemysłem musieliśmy przedostać się na drugą stronę Wisły, dotrzeć do Dworca Zachodniego i stamtąd dalej jechać pociągiem. Nie było to tak proste, gdyż, niestety, nie ocalał żaden most. Tylko kikuty żelbetonowych belek sęczyły ku niebu. Dostanie się zaś do mostu pontonowego nie było takie łatwe. Kolejka chętnych do skorzystania zeń była długa. Po kilkugodzinnym oczekiwaniu znaleźliśmy się jednak po drugiej stronie Wisły. Byliśmy w sercu Warszawy – na Starym Mieście. Z bólem patrzyłam na umarłe miasto. Łzy same spływały po moich policzkach. To był cmentarz znacznie większy niż okopy, w których ukrywaliśmy się podczas przechodzenia frontu<sup>2</sup>. Zdawało mi się, że



idę po trupach, że za chwilę spod moich nóg wytryśnie krew. Nie widziałam ani jednego domu, ani jednego okna. Wypalone ruiny patrzyły ciemnymi oczodołami – jak nasze schrony sprzed kilku miesięcy. Tamte jednak stały na straży, te zaś, tutaj posyłały przekleństwa siewcom śmierci: tym, którzy burzyli, i tym, którzy z bronią u nogi czekali na konanie i śmierć miasta i jego mieszkańców. Tablica, z wykrzywioną nazwą ulicy Marszałkowskiej, zgrzytała, umieszczona przez kogoś na słupie.

Pamiętam, że miałam na sobie jasno-różową sukienkę, którą sama uszyłam z materiału zdobytego za korale. Była ona dopasowana w talii, z półkloszem i takimi samymi opadającymi kloszowymi rękawkami. Wówczas była to moja najładniejsza sukienka, ale w scenerii, w jakiej znalazłam się tamtego dnia, wstydziłam się jej; nie pasowała bowiem do tego cmentarza, do zgłiszcz i ruin.

Weszliśmy w Aleje Jerozolimskie. Był pogodny ranek. Miasto umarłych zaczynało się budzić. Ludzie wynurzali się spod ziemi, wychodzili z najrozmaitszych dziur – przypominali zgłodniałe szczury. Byli szarzy, w ciemnych poszarpanych ubraniach. Niemal wszyscy mieli smutne, zapłakane twarze. Nie tylko ja straciłam swoich ukochanych, oni też na tym cmentarzu boleją nad stratą najbliższych – myślałam.

Mimo to Warszawa żyła dalej wśród zasypanych ceglami chodników i ulic, wśród ruin. Ludzie ustawiali na ulicach swoje „stragany”. Co kto miał zbytecznego, układał na stole lub stołku i już targował, sprzedawał. Stragany wyrastały jak grzyby po deszczu. Znaleźli się również kupujący. Przechodnie przeskakiwali cegły i gruzy lub obchodzili je dookoła, żeby dojść do handlujących i obejrzyć proponowany towar.

Dostrzegłszy różnokolorową klientelę przy straganach, poczułam się lepiej. Nie miałam już wyrzutów sumienia z powodu swojej sukienki. Ruch na ulicach poprawił mój ponury humor, choć nie na tyle, abym mogła oddać się marzeniom. Wciąż byłam wśród umarłych, gdzie nie można było mieć radosnych myśli. Zbyt tragiczne były również wspomnienia. Nie widziałam żadnych powodów, żeby uśmiechać się do życia.

Ojciec, pochylony do przodu, szedł szybko.

– Musimy dojść na dworzec i dowiedzieć się, jak przedstawia się sytuacja z pociągami – przynagłał.

Na dworcu ludzi było niewiele. Ojciec szukał informacji, ja zaś czekałam oparta o balustradę i obserwowałam podróżujących.

Pociąg, którym mieliśmy jechać do Bydgoszczy, był przeładowany do granic możliwości. Nie tylko, że nie było w nim miejsc siedzących, ale brakowało nawet miejsca na postawienie nóg. Między pasażerami poniewierały się bagaże; wśród nich nie było prawie wcale walizek, przeważały worki, węzły, węzёлki, paczki i skrzynie. Jedną nogę ulokowałam na paczce, która ugięła się pod jej ciężarem. Druga noga stała na podłodze. Mimo to byłam jednak zadowolona, że znalazłam się w wagonie. Setki ludzi bowiem musiały wejść na dach wagonów, a wewnątrz

nich było tak ciasno, że nie potrzeba było żadnego oparcia; ludzie trzymali się jedni drugich. W takich warunkach dojechaliśmy do Kutna. Tam drogi rozchodziły się: część pasażerów jechała w kierunku Łodzi, musieli więc opuścić pociąg. Wówczas znalazłam miejsce dla drugiej nogi. Konduktor wciąż dociskał pasażerów, żeby zamknąć drzwi, ale nie bardzo mu to się udawało; szczególnie młodzi cisnęli się na stopnie wagonu. W rezultacie pociąg ruszył oblepiony ludzkimi winogronami. Tymczasem z przeciwnej strony nadjeżdżał pociąg towarowy z drzewem. Na jakimś wagonie jedna deska sterczała wpoprzek, a jej koniec sięgał niemal linii biegu naszego pociągu. Ci z pasażerów, którzy stali na stopniach, a nie uchyliłi się na czas, zostali strąceni pod koła. Czternastu młodych ludzi, zmiażdżonych ciężarem pociągu, życiem zapłaciło za pośpiech. Po krwawej już i tak ziemi krew wciąż płynęła potokiem.

Bydgoszcz, dwustutysięczne miasto, przetrwała wojnę bez uszczerbku. Niemal nie widziała wojny. Jedynie ruiny teatru sterczały przed oknami siedmiopokojowego mieszkania lekarzy Ch., w którym zamieszkałam razem z Terenią. Jak na ironię losu był to chyba jedyny gmach w mieście zniszczony działaniami wojennymi. Jak się dowiedziałam, został on spalony przez czerwonoarmistów, którzy wykurzali siedzących jakoby w nim faszystów. Najpiękniejszy gmach miasta nad Brdą puszczone z ogniem. „Wyzwoliciele” postępowali według wskazówek Stalina: niszczyć, ile się tylko da! Niedaleko ruin teatru, z prawej ich strony, widziałam więzienie dla niesubordynowanych żołnierzy: niewielki budynek z czerwonej cegły z zakratowanymi oknami. Między teatrem a Komendą Miasta były zieleńce dochodzące do rzeki Brdy z małą, uroczą wysepką. Natomiast z lewej strony ruin znajdowało się duże skrzyżowanie z arkadami. Za teatrem z kolei widziałam most i ulicę prowadzącą na sławny Stary Rynek, na którym rozstrzeliwano Polaków za „krwawą niedzielę”. Hitlerowcy stawiali ich pod murami kościoła. Ksiądz, który próbował przeciwstawić się mordowaniu bez sądu niewinnych ludzi, wznosił rękę, aby pobłogosławić ustawionych do egzekucji, ale i on wepchnięty został do szeregu skazańców. Z podniesioną ręką krzyczał:

– Niech Bóg was ukarze za niewinnie przelaną krew! Jeszcze Polska nie zginęła!

Padł przeszyty kulami. Ręka padającego oparła się o mur kościoła i zostawiła na nim krwawy odcisk. Wkrótce jednak został on zamalowany przez okupantów. Po niedługim czasie znów przebił farbę, na skutek czego Niemcy wykuli cegły z muru i w miejsce, gdzie był krwawy ślad ręki, wmurowali nowe. Znak krwawej ręki – mimo wszystkich zabiegów – pojawiał się na murze. Wkrótce rozebrany więc został cały kościół, przez co powiększył się obszar Starego Rynku<sup>2</sup>.

Jak wspomniałam, rodzice Teresy Ch. byli lekarzami. Ona zaś była jedynaczką. Dzieciństwo spędzone w dobrobycie nie uodparnia – jak wiadomo – młodych charakterów na ciosy zadawane z zewnątrz. Państwo Ch. razem

z córką zostali aresztowani przez gestapo i przewiezieni na Pawiak. Dziewczynkę wkrótce zwolniono, ale rodziców jej zamordowano. Teresie, po tamtych czasach, pozostał nerwowy śmiech i rozbiegane oczy. Była dobrą, uprzejmą i należycie ułożoną panienką, ale ślady Pawiaka nigdy nie uległy zatarcu.

Wraz z Teresą zajęliśmy trzy pokoje od strony ogrodu. Nasze rodziny miały dojechać później.

W Bydgoszczy powstawały pierwsze urzędy. Nie zwlekając wybrałam się więc na poszukiwanie pracy. Miasto było duże, stłoczone, bez wolnych przestrzeni w swojej zabudowie.

Pracę bez większych trudów otrzymałam w aprowizacji kolejowej. Mieściła się ona blisko dworca, w piwnicach stacji kolejowej. Natomiast sekretariat i dyrekcja znajdowały się w budynku na ulicy Dworcowej<sup>4</sup>. Część mego wynagrodzenia stanowiły talony na obiady. Starłam się korzystać z nich jak najchętniej, było to bowiem podstawą mego utrzymania.

Po ulicach miasta kręciło się wciąż wielu wojskowych. Mnóstwo żołnierzy sowieckich handlowało. Przywozili różne rzeczy z frontu i pozbywali się ich za wódkę. Sporo też młodych ludzi, którzy zdezerterowali z wojska niemieckiego, udawało się do domów. Pewnego dnia rano, gdy szłam do pracy, zauważyłam, że w bramie naszego domu stoi młodzieniec, którego widziałam już gdzieś wcześniej. Okazało się, że był Włochem, który uciekł z wojska, ukrywał się, a obecnie zamierzał wrócić do ojczyzny.

Do Bydgoszczy dotarły obie rodziny, to jest Tereni i moja. Przyjechały również ze swoimi dziećmi dwie siostry matki Tereni, bardzo miłe i sympatyczne niewiasty. Starsza z nich miała syna; był nieco starszy ode mnie. Młodsza miała dwoje dzieci – synka i córeczkę. Obie były wdowami i postanowiły wybrać się z moimi rodzicami na poszukiwanie jakiegoś poniemieckiego gospodarstwa w zamian za opuszczone na kresach. Ja natomiast wraz z Ojcem starałam się przez PUR<sup>5</sup> o jakiś dom, który stanowiłby rekompensatę za Skamaroszki. W tych zabiegach pomagał nam jeden z panów pracujących w PUR-ze. Po pewnym czasie oznajmił nam, że w jakiejś willi na Bielawkach mieszkają sowieccy oficerowie. Po ich wyjeździe miała ona być do naszej dyspozycji. Wybrałam się więc z Ojcem, aby ją obejrzeć, ale zapisałam niewłaściwy adres i zanim omyłka wyjaśniła się „szczęście” umknęło. Ostatecznie przydzielono nam dom na ulicy Karpackiej, ponieważ jednak był w nim sklep rzeźniczy, po dwóch latach cofnięto ten przydział. Rodzice również otrzymali gospodarstwo rolne, ale także niedługo nim się cieszyli. Na tym gospodarstwie pozostała bowiem rodzina kaszubska, której z czasem Mama dobrowolnie przekazała jej prawowitą własność<sup>6</sup>. W ostatecznym zatem rachunku za mienie stracone na Kresach nie dostaliśmy nic.

Początki powojennej stabilizacji były bardzo trudne. Przez dłuższy czas Rodzice poszukując życiowego oparcia żyli z pensji, którą ja otrzymywałam; sześćset złotych było to jednak niezbyt wiele jak na całą naszą rodzinę. W tej

sytuacji przestałam nawet wykupywać swoje kartki na obiady, uważałam bowiem, że parę złotych do wspólnej kasy znaczy więcej niż posiłek.

Czekaliśmy na jakikolwiek znak z Litwy i z Niemiec. Nie mieliśmy bowiem żadnych wiadomości o losach mego starszego rodzeństwa: brata i siostry.

W dalszym ciągu byliśmy bardzo biedni; nie posiadaliśmy ani jednej zmiany ubrania czy bielizny. Po jakimś czasie otrzymałam przydział z UNRR-y<sup>7</sup>: trochę amerykańskich ciuchów – dwie sukienki i płaszcz. Jak dla nas i to było wiele. Jedną sukienkę dałam Mamie, drugą zatrzymałam dla siebie; teraz miałam już dwie, na zmianę!

Po miesiącu odnalazł się starszy brat – Donek. Skierował go do nas z Makowa ks. Kolwicz, u którego gościliśmy w czasie naszego exodusu z Kresów. Po jego przyjeździe dom nabrał życia i większego znaczenia. Niedługo jednak cieszyliśmy się sobą, gdyż rodzice wkrótce wybrali się na wieś, a Donek z Ziućkiem natychmiast zgłosili się do szkół dla kontynuowania nauki. Pierwszy z nich, zgodnie z pierwotnym zamiarem poszedł do szkoły rolniczej, Ziućek zaś do gimnazjum. W tym samym czasie Krysia zaczęła szkołę podstawową. W ten sposób rodzina znowu rozproszyła się. Donek wylądował niedaleko Bydgoszczy w technikum rolniczym. Ziućek zaś dojeżdżał do Pucka i zawsze gonił przez pola odjeżdżający tam pociąg. Z tego powodu znali go konduktorzy i maszyniści. Po upływie roku Krysia nauczyła się gwary kaszubskiej i często służyła rodzicom za tłumacza. Ja zaś zostałam sama w Bydgoszczy. Wkrótce zaczęłam pracować w Dyrekcji Kolejowej, w Kontroli Dochodów. Urząd Apropowizacyjny, gdzie byłam uprzednio zatrudniona, został zlikwidowany. Nowe miejsce pracy w porównaniu z poprzednim było ogromne, miało kilka wydziałów. Kierownikiem mego działu był starszy, solidny pan Fuks.

Wyjeżdżając z Bydgoszczy Teresa przekazała mi jeden pokój z opuszczanego mieszkania; był on najmniejszy i położony najbliżej drzwi wejściowych. Resztę, sześć pokoi oddała swoim znajomym, przyjaciółom swoich rodziców. Była to liczna rodzina, której głowa wykonywała także zawód lekarski. Ze mną nie nawiązywali bliższych stosunków; byłam dla nich drzazgą w nodze, zajmując pokój, który by chcieli mieć dla siebie. Lekarz dwukrotnie oświadczył mi obcesowo, żebym poszukała sobie innego mieszkania, bo on chciałby zająć ten pokój. Odpowiedziałam mu grzecznie, że będę się starała coś znaleźć, ale proszę o pomoc. Zwróciłam uwagę, że ja jestem tu obca i nie mam nikogo, natomiast oni jako zżyci z miastem nie napotkają na takie trudności. Po paru tygodniach otrzymałam pismo z urzędu lokalowego nakazujące mi opuszczenie pokoju. Rzuciłam je do kosza, ale nadal szukałam jakiegoś lokum w pobliżu szkół lub miejsca mojej pracy. Na powtarzające się groźby współlokatorów nie zwracałam uwagi; przecież nie mogli wyrzucić mnie z mieszkania na ulicę. Aż tu po tygodniu napiętej sytuacji zjawił się komornik z rzekomym nakazem eksmisji. Zmierzyłam go oburzonym wzrokiem i zapytałam: Chciałabym wiedzieć, ile Doktor panu dał, ile zapłacił, żeby pan wyrzucił mnie na ulicę? Jakim prawem przyszedł pan

mnie eksmitować? Byłam tak poruszona, że komornik cofnął się i powiedział, iż jeśli będę potrzebowała pomocy, żebym przyszła do niego. Nigdy go już więcej nie widziałam. Poruszyłam natomiast wszystkich w biurze i z pomocą dobrych ludzi znalazłam pokój u wdowy, której córka pracowała w Gdańsku. Staruszka nawet ucieszyła się, gdy zobaczyła mnie i z zadowoleniem wynajęła umeblowany pokój.

\* \* \*

Do stacji kolejowej w Bydgoszczy coraz częściej dochodziły pociągi z repatriantami, jak się wówczas mówiło, a właściwie z ekspatriantami. Ja zaś czekałam na siostrę. Za każdym razem, gdy przychodził pociąg z Wilna, wędrowałam daleko za dworzec kolejowy, gdzie rozładowywano rodziny wygnanych z kresów. Nie były to przyjemne wycieczki. Transporty te składały się z wagonów wyłącznie towarowych, żeby nie powiedzieć bydłęcych. Wleczone i przesuwane na każdej stacji, bez możliwości zdobycia jedzenia, a nieraz nawet wody, takie wagony były jedynym mieszkaniem dla wygnanych z ojcowizny przez dwa do trzech tygodni. Ludzie, których widziałam w tych transportach, napawali mnie wielkim smutkiem. Po parotygodniowych „wczasach” w takich warunkach wyskakiwali z wagonów czarni od brudu. Ubrani byli groteskowo – nic, co mieli na sobie, nie pasowało do sytuacji, w jakiej pojawiali się. Pomimo upałów nosili na sobie masę wygniecionych, wymiętoszonych szmat. Obawiali się bowiem cokolwiek położyć obok siebie; wszystko momentalnie mogło zniknąć. Nic więc dziwnego, że bydgoszczanie zaczęli coraz wyraźniej objawiać swoje niezadowolenie z przyjazdu „żebaków”, których stalinowcy wydziedziczyli i wyrzucili z ich rodzinnych stron. Sporo słyszałam na ten temat w pracy, dlatego też nikomu nie mówiłam, że spodziewam się przyjazdu siostry.

Pewnego dnia z wagonu wyskoczyła Stacha – jak wszyscy czarna od słońca i brudu. Jedną tylko, co prawda, miała na sobie sukienkę, ale wymiętą i brudną. W rękę trzymała małe zawiniątko.

– Wszystko zabrali – oświadczyła. – Cały nasz majątek został rozgrabiony. Mnie z ręki zerwano nawet zegarek. Przecież należałam do „rodziny”! Prosiłam ją, aby nie martwiła się i pocieszałam, że nie warto żałować rzeczy nabytych, że nie jest ważne, co kto ma na sobie, ale istotne jest to, co nosi w sobie. Obiecałam jej, że postaram się o dodatkową pracę i pomogę jej stanąć na nogi.

Stacha zatrzymała się u mnie, mieszkaliśmy więc razem i dzieliłam się z nią tym, co sama miałam. Nie trwało to jednak długo, gdyż wkrótce zgłosiła się ona w inspektoracie oświaty i od pierwszego września otrzymała posadę kierowniczką szkoły rolniczej w powiecie chojnickim. W szkole tej prawie wszyscy uczniowie należeli do wiejskiej organizacji „Wici”<sup>8</sup>. Była to młodzież całkowicie promikolajczykowska: w 98% popierała PSL<sup>9</sup>. Stacha także w krótkim czasie włączyła się do działalności politycznej. Nawiązała kontakt z wojewódzką organizacją

Stronnictwa, na skutek czego do szkoły jej miał przyjechać z prelekcją sam prezes. Po prelekcji i zebraniu projektowano odbycie towarzyskiego spotkania przy kawie i winie. Stacha prosiła mnie, żebym koniecznie przyjechała na tę uroczystość. Nie mogłam jej odmówić i zjawiłam się w ustalonym dniu, serdecznie witana przez siostrę. Poznałam wówczas również prezesa wojewódzkiego PSL, którego potraktowałam bez żadnej uwagi, nie zwracając na niego żadnej uwagi. Szybko też wyjechałam z powrotem do Bydgoszczy, co podobno drasnęło miłość własną pana Prezesa. W przyszłości niejednokrotnie mi to wypominał.

Praca zawodowa pochłaniała mnie całkowicie. Brałam do domu masę cedułów do obliczania i ślęczałam przy nich do pierwszej, drugiej w nocy. Wszyscy przecież potrzebowali pomocy: Rodzice, Stacha, Donek. Wciąż jeszcze musieliśmy pomagać sobie nawzajem. Ponieważ posiadałam służbowy bilet kolejowy, często jeździłam do Rodziców, skąd przywoziłam produkty żywnościowe. W zamian kupowałam to, co było im potrzebne do domu i gospodarstwa.

\* \* \*

Sytuacja w kraju komplikowała się coraz bardziej. Zaczynały się, coraz częstsze, aresztowania. Stacha tymczasem bardzo zaangażowała się politycznie. Kiedyś nie wytrzymałam i powiedziałam do niej:

– Widocznie za mało straciłaś i niczego nie nauczyli cię bolszewicy. Dziwię się, że z góry decydujesz się na przegraną i ciągniesz za sobą tych, którzy sowieckiego piekła nie przeżyli.

Na Boże Narodzenie obie pojechałyśmy do Rodziców. W powrotnej drodze Stacha koniecznie chciała odwiedzić przyjaciółkę, która w swoim czasie udzielała się w AK, a która obecnie mieszkała w Sopocie.

Gdyśmy zadzwoniły, drzwi otworzyła nam ona sama; wysoka, smukła, o ciemnych długich warkoczach i niebieskich oczach. Jadzia, bo takie miała imię, na rękę trzymała małe dziecko. Była zrezygnowana i żyła w ciągłym lęku. Nie pytałyśmy o męża, bo w ówczesnej sytuacji byłoby to nietaktem. Wiedziałyśmy zresztą, że był on dowódcą oddziału AK, a i Jadzia również była członkiem Armii Krajowej. Władze komunistyczne jawnie już głosiły, że była to organizacja zbrodnicza; za uczestnictwo w niej tysiące ludzi siedziało w więzieniach, a aresztowania nie ustawały.

Po herbacie Stacha i Jadzia wspominały czasy przeszłe i przeżycia z ostatniego okresu, dyskutując do późnej nocy. Do snu położyły się o godzinie pierwszej. Ledwie zdążyłyśmy zdrzemnąć się, gdy willa została otoczona kordonem funkcjonariuszy UB<sup>10</sup>. Czterech spośród nich łomotało do drzwi. Jadzia wstała i zachowała się tak jak przedtem: wzięła na ręce dziecko i z nim otworzyła drzwi. Stała w nich nieruchoma jak posąg.

– Kogo tu przechowujecie?



I zgraja natychmiast rzuciła się do łóżek.

– Jesteście aresztowane. Proszę natychmiast ubierać się! – padł rozkaz.

Po wyjściu z domu mroźne styczniowe powietrze dmuchnęło w twarz. Wsiadłyśmy do otwartego samochodu. Byłyśmy eskortowane przez funkcjonariuszy z karabinami w pogotowiu; wieźli przecież „przestępców”. Przewieziono nas do Gdańska. Szerokie cementowe schody w gmachu UB prowadziły do okrągłego, obszernego hallu. Wepchnięto mnie razem z siostrą do celi i zatrzaśnięto za nami drzwi. Cella była duża, ale zupełnie pusta. Stała w niej tylko jedna ławka, bez oparcia, taka, jakie często stoją w parkach. Poza nią nie było nic. Tej nocy do rana przesiedziałyśmy na ławce trzęsąc się z zimna. Rano przyniesiono nam coś do picia i chleb. Siostra podeszła wówczas do okienka i oświadczyła, że nic nie będziemy tu jadły, bo na jedzenie trzeba zarobić. Zażądała też, aby wypuszczono nas, gdyż musimy stawić się do pracy.

Jedzenie powędrowało więc z powrotem. Powtórzyło się to w południe, tak samo było też i wieczorem. Wreszcie zmorzył nas sen. Ułożyłyśmy się jakoś na ławce, ale niedługo było nam dane spać. Do przyległego pokoju przyprowadzono więźnia, który walczył o wolną Polskę – był w AK. Oba pokoje miały wspólne drzwi. Słyszałyśmy jego krzyk. Bez wątpienia poddawano go torturom. Kiedy przestawał krzyczeć, lano wodę, bowiem krew z wodą płynęła przez drzwi łączące oba pomieszczenia. Trzęsłam się jak w febrze. Przypomniało mi się bicie więźniów na podwórku gestapo<sup>11</sup>, które widziałam przez okno swego pokoju w Horodyszczu<sup>12</sup>. Mimowoli dokonywałam porównania: byli tacy sami. Tamci jednak już zostali ukarani, ci zaś nadal bezkarnie grasują.

Następnego dnia powtórzyła się historia z jedzeniem. Ja nie odzywałam się. Klóciła się tylko Stacha. Była odważna i niczego nie bała się. Przesłuchania zaś trwały nadal. I to było najgorsze. Ja sama nie bałam się, ale słuchanie, jak torturują innych, było trudne do zniesienia. Płakałam. Wiedziałam, że ci, których biją, są prawdziwymi Polakami, i że karze ich kremłowi kat. O spaniu nie było już mowy. Rano siedziałyśmy na ławce i drzemały. Minęło kilka podobnych dni. Moje włosy, nie czesane już od kilku dni, nie dawały się spleść. Opadały w nieładzie. Kiedy kolejnego ranka, jak zwykle, odmówiłyśmy jedzenia, przyszedł do nas dość młody, przystojny ubowiec<sup>13</sup>, żądając wyjaśnienia, dlaczego nie chcemy jeść. Wzburzona Stacha powtórzyła, żeśmy tu na jedzenie nie zarobiły, że żądamy, aby nas wypuszczono, wreszcie, że chcemy jeść w domu. Ubowiec popatrzył na mnie i moje włosy. Odszedł nic nie mówiąc. Po chwili zjawił się ponownie z dużym grzebieniem.

Od tej chwili nie było przesłuchań w sąsiedniej celi. Po tygodniu przyszedł ten sam ubowiec w ciemnym garniturze i białej koszuli z krawatem i podsunął nam do podpisania papier. Było to oświadczenie, iż zostałyśmy poinformowane, że za opowiadanie tego, co tu widziałyśmy lub słyszałyśmy grożą surowe kary, do kary śmierci włącznie. Stacha zapytała, co mamy powiedzieć w pracy, jak wytłuma-

czyć tak długą nieobecność. Uprzejmy ubowiec zapewnił, że to załatwią oni i że nikt nie będzie o nic pytał.

Rzeczywiście, w pracy nigdy nie pytano nas o czas stracony w gdańskim UB.

\* \* \*

Od nowego roku byłam zajęta wyłącznie szkołą i obliczaniem cedułów. Po godzinach pracy w biurze całkowicie pochłaniała mnie nauka. W niedziele często wyjeżdżałam na wieś do rodziców. Wracałam stamtąd obciążona walizkami.

Tymczasem sytuacja w kraju radykalizowała się coraz bardziej. Mnożyły się aresztowania. W takiej atmosferze bardzo wąskie grono wtajemniczonych przygotowywało program zbliżających się wyborów. Franek miał już trzy funkcje: był prezesem w skali wojewódzkiej Polskiego Stronnictwa Ludowego, organizacji „Wici” i Uniwersytetów Ludowych<sup>14</sup>. Jego współpraca z Mikołajczykiem stawiała go w kręgu szczególnie podejrzanych.

Pewnego dnia, gdy do Bydgoszczy przybył Mikołajczyk<sup>15</sup>, Stacha wyciągnęła mnie na kawę. Szef PSL-u był smutny, pomimo entuzjazmu, jakim otaczały go tłumy. Czuł się coraz bardziej osaczony. Nie wtrącałam się do ogólnej rozmowy, ale kiedy zostaliśmy tylko w piątkę z Premierem, wyraziłam swoje obawy:

– Stalin nie pozwoli odebrać sobie władzy w Polsce. Może zastosować daleko idące represje i będzie starał się sfalszować wybory. Lecz Mikołajczyk tej ostatniej ewentualności nie dopuszczał, licząc na swoich ludzi w komisjach wyborczych.

Ja jednak upierałam się przy swoim i zapytałam go, czy sądzi, że UB nie ma swoich wtyczek w PSL. Przecież takimi metodami walczą komuniści! Posyłają swoich ludzi do obozu przeciwnika i wtedy łatwo mogą kierować nim, przynajmniej kontrolować go i w miarę potrzeby wprowadzać na błędną drogę! Wreszcie spytałam go wręcz:

– Czy pan Premier uważa, że wszyscy członkowie PSL są rzeczywiście peeselowcami?

Odpowiedział mi, że na pewno są wśród nich wtyczki, ale że nie może też generalizować sporadycznych przypadków. Pozostałe osoby z jego otoczenia podzielały ten pogląd; wszyscy też mieli nadzieje na wygranie wyborów.

\* \* \*

Moje mieszkanie dotąd nie znajdowało się pod obserwacją. Jeszcze nie byłam wciągnięta na czarną listę w UB. Nikt też mną na razie nie interesował się. Widocznie aresztowanie w Gdańsku było dziełem przypadku i – być może – tamtejszy „przystojny” ubowiec wymazał je z kartotek, względnie nie przesłał informacji do Bydgoszczy. Lokum moje mogło więc teraz służyć jako kryjówka dla prześladowanych; nadeszła bowiem chwila, kiedy dla wielu wolność stawała

się fikcją. Szczególnie zaś zaczęto nękać tych Polaków, którzy oficjalnie zadeklarowali się po stronie Mikołajczyka. Zwłaszcza dotyczyło to tych, którzy mogli oddziaływać swoimi poglądami na innych. W takiej właśnie sytuacji znalazł się prezes Franek, Stacha, oczywiście, zaoferowała mu jako kryjówkę moje mieszkanie. Stąd mógł względnie bezpiecznie rozsyłać swoje „wici”, ja zaś nie miałam nic przeciw temu. Do pomocy zawsze byłam pierwsza, czego nauczyła mnie Matka.

Spałam razem z Marynką; w pokoju była jeszcze wolna leżanka, którą mogłam postawić do dyspozycji ukrywającemu się, ale jeśli przyjechał ktoś z rodziny, wówczas miejsc do spania nie wystarczało i pan Prezes musiał kłaść się na podłodze; a bywało tak dość często.

Chociaż poszukiwano go nieustannie, nikt nie wiedział, gdzie wieczorami znikał Franek. Nigdy nie widziano nas razem i nie przypuszczano, że po wejściu w labirynt podwórek przy sąsiedniej ulicy można było znaleźć się po przeciwnej stronie. Zresztą w tym czasie w dzień nic nie groziło; za dnia bowiem rozmawiano, dyskutowano, mordowano natomiast w osłonie nocy. Ludzie przepadali nie wiadomo gdzie. Milicja nic nie mogła na to poradzić, ponieważ sama była sprawcą aresztowań i mordów, ale oficjalnie, oczywiście, zwalczała grasujące bandy, które dokonywały napadów tu czy tam. Gdy było ciepło, Franek spał pod piecem, na materacu. Zimą – pod stołem.

Coraz mniej ceduł brałam do domu do taksowania. Więcej czasu musiałam poświęcać nauce. Okazało się, że luka w moich wiadomościach była ogromna – szczególnie z matematyki. Moim marzeniem było ukończyć medycynę. Obiecałam to sobie jeszcze wtedy, kiedy w czasie okupacji asystowałam doktor Marii<sup>16</sup> w Horodyszczu.

Tymczasem Stacha ciągle namawiała mnie do mariażu, mimo moich oporów wobec jej projektów. Na święta Bożego Narodzenia pojechałam do swoich rodziców. Tam też zjawił się pan Prezes, prosząc o moją rękę. Rodzice nie narzucali mi swej woli i powiedzieli wyraźnie, że decyzję muszę podjąć ja sama. Następnie Ojciec zabrał mnie do innego pokoju i tam wyraził swoje zdanie:

– Gdybym był na twoim miejscu, nigdy bym nie wyszedł za mąż za niego.

Szukałam u Franka cech podobnych do mojej pierwszej miłości jeszcze z lat wojny. Był także brunetem, miał czarne oczy i podobne zęby, ale nic poza tym. Różnili się między sobą bardzo. Pomyślałam jednak, że Franek był dobrym człowiekiem, który potrzebował mojej pomocy i to właśnie zadecydowało o moim postanowieniu. Nasze małżeństwo zostało zatem zawarte raczej na zasadzie kontraktu ślubnego, nie zaś pod wpływem prawdziwej miłości. Nawzajem potrzebowaliśmy pomocy. Franek o nic nie pytał, moje poprzednie życie nie interesowało go. Zawsze opowiadał tylko o sobie. Jego historie prywatne i obozowe znałam więc na pamięć. Ponieważ był prześladowany, potrzebował opieki; martwił się też, kto nim się zajmie, jeśli go aresztują.

Nie było czasu ani warunków na przygotowania do normalnego ślubu. Ale nie było to ważne. Ubrałam się w ciemnogramatowy kostium, uszyty z przydziałowego materiału. Szłam do ołtarza tak dostojnie jak... w orszaku pogrzebowym. Stacha natomiast triumfowała i nie tylko ona. Młodsza siostra Franka również bardzo cieszyła się z bratowej. Była pobożna i ta cecha dominowała w jej charakterze. Bardzo miała Frankowi za złe, że gdy przychodził do kościoła, to tylko po to, by popatrzeć na obrazy. Kochał sztukę i podziwiał ją. Nie lubił księży i nie modlił się. Za swoje poglądy był nawet kiedyś upominany z ambony. Ostatnio jednak zmienił się pod tym względem i siostra jego była z tego niezmiernie zadowolona. Jedną z moich koleżanek z pracy, która prowadziła chór kościelny, zrobiła mi niespodziankę i śpiewała podczas ślubu. Miała rzeczywiście piękny głos. Do ostatniej chwili nikt nie wiedział o tej uroczystości, toteż koleżanki dosłownie obkoczyły mnie, kiedy dowiedziały się o zmianie mego stanu cywilnego. Dyrektorka szkoły podeszła do sprawy ze zrozumieniem i nie czyniła przeszkód mężatce. Gospodyni mieszkania zareagowała na wiadomość o ślubie postawieniem do naszej dyspozycji drugiego pokoju, informując, że zamierza wyprowadzić się do córki do Gdańska.

Franek mógł więc oficjalnie wprowadzić się do mego mieszkania. Odtąd też coraz częściej do naszego domu przyjeżdżali różni ludzie: chłopcy, urzędnicy, politycy. Franek zaś był w swoim żywiole. Coraz częściej także słyszałam prośbę:

– Jano, proszę cię, wyjdź do kuchni. My mamy tu wiele spraw do omówienia.

Wychodziłam więc bez słowa protestu. Tak było z początku. Później już tylko wskazywał głową. Rozumiałam, że to towarzystwo ma do omówienia sprawy, których nie powinni znać bezpośrednio nie zainteresowani.

Franek tymczasem przyjmował coraz więcej funkcji: prezes tu, prezes tam. Poza pracą zawodową w żeńskim gimnazjum<sup>17</sup> studiował także geografii, chociaż miał już za sobą dwa lata prawa. Nic więc dziwnego, że UB wiedziało, gdzie ma go szukać. Na szczęście Franek pracował również we Włocławku. Kiedy więc o pierwszej w nocy walili w drzwi, dawali o sobie znać osobnicy podobni Jaszy<sup>18</sup>, otwierałam im drzwi i zawsze mogłam wytłumaczyć nieobecność męża. Któregoś jednak razu dwóch takich nieproszonych gości o fizjonomiach typowych dla kryminalistów wtoczyło się do pokoju, twierdząc, że są jego kolegami z obozu koncentracyjnego i że chcą z nim porozmawiać.

Od tego wydarzenia, jeśli Franek był w Bydgoszczy i nocował w domu, szczerze zasłaniałam okna kocami, pozorując w ten sposób naszą nieobecność w mieszkaniu. Miało ono zaś ten minus, że do drzwi wejściowych klucze posiadali wszyscy lokatorzy budynku, ponieważ z naszego korytarza wchodziło się na strych, na którym wieszano bieliznę. Kiedy więc zaczęły się nocne najazdy, zaczęliśmy po dwudziestej drugiej zamykać drzwi wejściowe na zasuwę tak, że w nocy nikt już nie był w stanie ich otworzyć. Tymczasem wizyty panów w czarnych skórzanych płaszczach powtarzały się prawie co noc. Przypominały mi się więc emocje z Kresów z lat minionej wojny. Jeśli męża nie było w domu,

wtedy okna nie były zasłonięte i otwierałam drzwi niepożądanym gościom. Chciałam poznać ich bliżej. Nie bałam się, chociaż zawsze dobijali się z całą siłą. Stawali w drzwiach ironicznie uśmiechnięci, pewni siebie. Z całej tej grupy odwiedzających uwagę moją zwracał szczególnie jeden. Mały, bezczelny, o grubych rysach, przypominał mi azjatę z krzywymi nogami. Najbardziej ze wszystkich żałował, że nie może spotkać „przyjaciela”. Tak samo jak tamci na Wschodzie nie mogli rozstać się z myślą, że w końcu dostaną w swoje ręce upatrzoną ofiarę.

Nocne najazdy powtarzały się prawie co noc, chociaż okna były szczelnie zasłonięte już od zmierzchu. Chodziliśmy po mieszkaniu na palcach. W końcu Franek zmęczony stałymi uciezkami chciał koniecznie porozmawiać z tymi natrętnymi „przyjacielaми”. Ledwie mu to wyperswadowałam. Ostatnio do drzwi zaczęły dobijać się kobiety. Na usilne życzenie Franka próbowałam rozmawiać z nimi przez zamknięte drzwi. Nieznajome chciały, żeby wskazać im jakąś ulicę. Prosiły o podprowadzenie ich we właściwym kierunku. Tłumaczyłam jednak, że ulica, której szukają, jest niedaleko stąd, że trafią do niej same. Kiedy z niczym odeszły od drzwi, wówczas uchyliłam okno: na dole stało czterech drabów, którzy widocznie czekali tylko na okazję, żeby pochwycić swoją ofiarę. Podobno wiele osób w Bydgoszczy znikło wówczas w ten sposób.

Wreszcie zaczęły się wakacje. Zostały one poświęcone rodzinnym odwiedzinom. Wyjechałam z mężem do Szatek, do starszej siostry Franka, która zastępowała mu również matkę; zmarła ona gdy miał sześć lat. Ojciec szybko ożenił się ponownie, a macocha niewiele martwiła się o dzieci swego męża. Większość więc swego dzieciństwa Franek spędził u siostry. Z jej rodziną bardzo był związany; tym bardziej, że siostra również przeszła przez obóz koncentracyjny. Wróciła z niego później niż on. Do tego czasu jej dziećmi opiekował się Franek. Początkowo też wszystko, co miał,łożył w gospodarstwo siostry. Na nasze życzenie autobus zatrzymał się tuż przed jej domem. Był to śliczny biały budynek z filarami i rozłożystym drzewem przed werandą. Gospodarze jeszcze mnie nie znali. Wiedzieli, że jestem młoda, ale nie mieli pojęcia, jak wyglądam. Przed wujkiem natomiast mieli wielki respekt. Rodzina szwagierki składała się z najstarszego syna Kazika, przystojnego dwudziestoletniego młodzieńca, młodszej od niego córki, która miała na imię Basia i Mariana, najmłodszego z rodzeństwa. Gościliśmy u nich kilka dni, poczem pojechaliśmy do starszego brata Franka, który zarządzał upaństwowionym majątkiem. Wreszcie ruszyliśmy do jego młodszej siostry i tak poznałam nową rodzinę.

Po wakacjach zaczęła się znowu praca i nauka. Franek był już etatowym wykładowcą w gimnazjum, ale zachował sobie prezesurę „Wici” i PSL oraz dodatkowo udzielał się w Uniwersytetach Ludowych. Po naszym powrocie do Bydgoszczy odezwali się również „nocni poławiacze ludzkich dusz”. Znow okna były szczelnie zakrywane. Znow dręczył strach. Natręci ci nigdy nie przychodzili w dzień, zawsze tylko w nocy. Nie mówili, że są z milicji lub UB, ale przedstawiali

się jako dawni przyjaciele, których Franek, niestety, nie przypominał sobie. Często zwalniałam się z pracy, gdyż byłam przekonana, że lada chwila dojdzie do śpięcia: albo go aresztują, albo zabiją. Dlatego starałam się zawsze być z mężem. Odprowadzałam Franka do szkoły i zabierałam z niej. Umawialiśmy się w stołówce na obiady, choć mąż całą tą sytuacją wydawał się niewiele przejmować. Bywały dni, że zamiast na obiad, jak ustaliliśmy, wędrował do znajomych, a ja w parku denerwowałam się, bo nie wiedziałam, co się z nim stało. „Nocnym przyjacielom” drzwi otwierałam coraz częściej. Przedtem jednak za każdym razem wyprawiałam Franka na strych, ponieważ już wcześniej umówiłam się z sąsiadami mieszkającymi tuż przy strychu, żeby mąż mógł przejść do ich spiżarni przejściem niewidocznym z zewnątrz.

To codzienne niemal nachodzenie domu wyczerpało nas nerwowo. Nie układała się żadna praca. W domu nic nie było sprzątnięte. Całymi dniami błędziliśmy poza domem. Gdyśmy wracali, szłam zawsze pierwsza, żeby sprawdzić, czy prześladowcy nie stoją na schodach. Codziennie wyrwana ze snu byłam już wyczerpana i fizycznie, i nerwowo. A oto przecież im chodziło! Po kilku miesiącach takiego napięcia psychicznego mąż poinformował dyrektorkę gimnazjum<sup>19</sup>, w którym pracował, o swojej sytuacji. Ta zaś, choć członek partii, ale bardzo zacna kobieta, natychmiast zatelefonowała do UB i spytała, dlaczego funkcjonariusze tej instytucji nachodzą dom jej nauczyciela. Jeśli mają wobec niego konkretne zarzuty, to niech go aresztują, albo też dadzą mu spokój. W efekcie tej interwencji po dwóch godzinach zjawili się agenci UB i aresztowali Franka pod zarzutem współpracy z Niemcami<sup>20</sup>. Dobrze się stało, że sformułowano właśnie taki zarzut a nie inny. Franek bowiem w swoim czasie podał mi nazwiska ludzi, których pamiętał z obozu, mogłam więc ich odnaleźć i pozierać opinie o mężu.

Ponieważ posiadałam już doświadczenie z aresztu w Gdańsku i wiedziałam, jak strażnicy obchodzą się z więźniami, żeby więc oszczędzić Frankowi cierpienia poszłam do szefa UB, który mieszkał przy alei Ossolińskich. Był Żydem, jak prawie wszyscy ówczesni naczelnicy UB. On również siedział w obozie w Oświęcimiu i stamtąd znał Franka. Poza tym pochodził z Radziejowa, gdzie mieszkała młodsza siostra męża. Szukałam go przez cały dzień, lecz nigdzie nie mogłam do niego się dostać. O godzinie piątej rano poszłam więc do jego prywatnego mieszkania. Zadzwoniłam. Otworzył drzwi on sam. Nasza rozmowa miała mniej więcej taki przebieg:

– Przyszłam do pana z prośbą – zaczęłam – wczoraj aresztowaliście mojego męża.

– Za co? – zapytał.

– Za to, że jest Polakiem. Chciałam pana ostrzec, żebyście go nie bili. Dość bili go Niemcy. Nie pozwolę, żeby bili go teraz Polacy. Jeśli go uderzycie, będę się mścić. Jeśli zabijecie mnie, to będzie jeszcze gorzej. Ja mam liczną rodzinę, on też. Rodzina będzie się mścić!



Szef UB patrzył na mnie jak na zjawę nie z tego świata. Przecierał oczy. Widocznie pierwszy raz ktoś w ten sposób wtargnął do jego domu i ośmielił się rozmawiać w ten sposób.

Potem poszłam prosto do partii. Tam musiał przyjąć mnie pierwszy sekretarz. Odważnie, z podniesioną głową zgłosiłam, że przyszedłam w prywatnej sprawie, w sprawie osobistej. „Towarzysze” zmierzili mnie badawczym wzrokiem od stóp do głowy i... wpuścili. Pierwszego sekretarza prosiłam, aby wpłynął na władze bezpieczeństwa, żeby sprawa mego męża została rzetelnie rozpatrzona, żeby wszystkie oświadczenia świadków zostały uwzględnione, a nie wyrzucone do kosza czy śmietnika.

Z kolei pojechałam do Warszawy, gdzie uzyskałam możliwość rozmowy z prezesem Stronnictwa i z ministrem oświaty. Ich również prosiłam o zainteresowanie się sprawą i skuteczną interwencję, jako że Franek był ich działaczem i pracownikiem.

Do domu wracałam z bijącym sercem, a gdy stanęłam u swoich drzwi, zastałam przy nich dwóch „opiekunów” z bezpieki, gotowych do przeprowadzenia rewizji. Jednego z nich rozpoznałam jako nadzorcę poprzednich nocnych odwiedzin. Był niesympatyczny, oficjalny. Patrzył z butą, nieprzychylnie, wręcz wrogo. Jego prosta, ordynarna twarz zdradzała, z jakim przyszedł poleceniem. Wielu takich spod różnych znaków i sztandarów poznałam już na Kresach; wszyscy oni służyli jednemu diabłu. Drugi „opiekun” był również przystojny, ale twarz miał sympatyczną i nie wyglądał na bandytę. Nie potrafił zachować służbowej postawy, uśmiechał się. Był bezradny i, chyba, czuł się winnym.

Oświadczyłam im, że bez świadków nie wpuszczę ich do mieszkania, że żądam obecności dwóch świadków w czasie rewizji. Za zgodą funkcjonariuszy udałam się do sąsiadki, której rodzina była do mnie usposobiona bardzo życzliwie i na której mogłam polegać. Była u nich młoda dziewczyna, która bardzo się bała uczestnictwa w rewizji, ale wytłumaczyłam jej, że powinna tylko patrzeć na ręce jednemu z rewidujących, bowiem przyszli oni niewątpliwie z zamiarem podłożenia czegoś. Wreszcie młoda osóbka dała się przekonać. Tymczasem jeden z agentów bezpieki<sup>21</sup> przyprowadził swego świadka, żonę piekarza z tegoż domu. Kiedy wszyscy weszli do pokoju, w którym leżały stosy książek i od tygodni nie sprzątano, powiedziałam głośno, że bardzo proszę świadków o jedną rzecz. Ponieważ panowie przyszli z zamiarem podłożenia czegoś, aby mieć podstawę do sprokurowania oskarżenia, proszę o uważne patrzenie na ich ręce. Prosiłam o szczególne pilnowanie tego, który będzie przewracał książki, aby nie wyciągnął sobie czego z rękawa.

Gdyby oczy zabijały, już bym nie żyła. Ponieważ jednak nic takiego nie wydarzyło się, ubowiec usiadł wygodnie i po kolei przewracał książki. Drugi, ten sympatyczny, penetrował resztę mieszkania, no i, oczywiście, piwnicę. Zeszliśmy na dół. Nic prócz węgla tam nie było. Przystojny młodzieniec podrzucił kilka kawałków węgla w górę i spojrzał na mnie.

– W węglu szuka pan dowodów współpracy z Niemcami? Mogę panu ręczyć, że mąż nie zdążył jeszcze dowiedzieć się, gdzie jest jego piwnica! Niech pan nie zapomina, że to nie jest jego mieszkanie! – oburzona wołałam.

– Czy pani myśli, że mnie jest przyjemnie robić rewizję? Ja nie mam innego wyjścia. Ja muszę. Gdybym tego nie robił, ukarano by mnie – odpowiedział.

Nie przyjąłem tego wyznania do wiadomości i ostatnie słowo zostawiłam sobie:

– Niech się pan przyzna. Ja znam waszą pracę. Przyszliście, żeby coś podłożyć. Znam NKWD<sup>22</sup>. Oni tak właśnie postępowali i wy robicie to samo. I was też znam.

Opuścił głowę. Nie miał się co trudzić. Już wiedział, że nie uda się im zrealizowanie wyznaczonego zadania. Wróciliśmy więc na górę. W kuchni nie miał co robić, gdyż wszystko, co kiedyś znajdowało się w szafie, stało na stole, na kuchni, na szafce, na oknie, nawet krzesła były zajęte naczyniami, nie zmywanymi od miesięcy. Ubowiec wrócił do pokoju i zajrzał do pieca. Był zimny. A więc i tu szukali „dowodów winy”! Z kolei zbliżył się do książek. Teraz przewracali je obaj. Patrzałam na nich uważnie. Nic nie dało się podrzucić. Zrezygnowali więc z wertowania kolejnych tomów i ten brzydki o bandyckim wyglądzie zaimprovizował mniej więcej takie „śledztwo”:

– Czy wie pani, ilu on powiesił więźniów? My wiemy, że pięciu przez niego straciło życie.

– Nie! nic o tym nie wiem, ale wiem napewno, że nikogo nie powiesił.

– A wie pani, że kapo<sup>23</sup> roztrzeźwiał i on brał w tym udział?

– To wszystko okaże się na rozprawie.

– My już zbadaliśmy. On zastrzelił co najmniej dwudziestu.

Oczywiście, nie dałam się niczym zasugerować. Odkładali na bok listy pisane jeszcze przez narzeczoną Franka<sup>24</sup> i inne nic nie znaczące dokumenty. Kazałam skrupulatnie pokwitować każdy papier wyniesiony z domu. Wyszli wściekli; szczególnie ten o dużej płaskiej twarzy.

Było po rewizji. Teraz dopiero mogłam nareszcie zająć się doprowadzeniem mieszkania do porządku. Nazajutrz postanowiłam udać się na poszukiwanie świadków pobytu Franka w obozie.

Nie miałam pieniędzy, bo mąż, jak zwykle, zostawił swoje w Szatkach, zaś moje zasoby wyczerpały się; już nie pracowałam. Na szczęście miałam jeszcze bilety kolejowe pierwszej klasy. Mogłam na nie jeździć wzdłuż i wszerz Polski bezpłatnie. Dzięki temu zebrałam piętnaście pisemnych oświadczeń. W powrotnej drodze do domu wstąpiłam do Szatek. Rodzina Franka ledwo mogła mnie poznać. Byłam mizerna, głodna, niewyspana i szara na twarzy. Większość nocy spędziłam w pociągu. Jeździłam po kraju od świadka do świadka, tam i z powrotem. W Łodzi odnalazłam dwóch takich samych „kapo od g...”, jakim był Franek. Byli oni reżyserami filmowymi i nikt nie miał im za złe, że utrzymywali czystość w ubikacjach obozowych.

Z kolei próbowałam dostać się do więzienia, dokąd mąż został przewieziony z UB. Był trzaskający mróz. Przed okienkiem, gdzie podawało się paczki, stało około stu osób. Babinki ze wsi, otulone w ciepłe, ogromnych rozmiarów chusty, czekały przede mną. Mężowie ich wymyślali na Stalina, że wszystko zabiera, a nic nie daje – nie mogli niczego kupić do gospodarstwa. Stalina jednak nie wolno było krytykować. Za samodzielne myślenie siedziało się, a cóż dopiero za słowa! Każdy wyraz trzeba było przemyśleć, zanim się go wypowiedziało.

Kolejka stała w miejscu. Nie czułam już rąk z zimna. Strażnik z miną ministra zatrząsnął okienko przed nosem jakiegoś młodziana i poszedł z listami do wewnątrz. Tam było mu ciepło, nie potrzebował się śpieszyć. Spotkał kolegę, przystanął i śmiał się. Wskazał ręką okno i kolejkę za nim. Kolega machnął ręką. Zaczęli rozmawiać: Tak sobie wyobrażałam jej treść:

„Wy” możecie stać i marznąć. Cała Polska była już podzielona na „My” i „Wy”. „My” jesteśmy filarem postawionym na straży porządku i pokoju. „Wy” – burzycie go. Niech stoją, nie musisz się o nich martwić. Niech cierpią za zakłócanie nam spokoju. Co prawda tych cierpiących było 95%, ale to nic nie znaczyło. Wystarczyło 5%, żeby sterroryzować społeczeństwo.

Następnym razem w kolejce za mną stanęła młoda kobieta, żona harcerza. Opowiadała o rewizji, jaką przeszła poprzedniego dnia. Nie miała takiej ostrej szkoły życia, jaka była moim udziałem w latach okupacji. Pozwoliła ubowcom wywieść z domu całe skrzynie papierów, z których ułożą oskarżenie, jakie im będzie pasowało. Bezwiednie posłała swego męża na niechybną śmierć. Byłam szczerą i powiedziałam jej, co o tym myślę. Młoda osóбка zbladła. Była przerażona.

Panowie przeprowadzający rewizję różnili się nie tylko wyglądem. Ich zachowanie również bardzo odbiegało od przyjętej normy. Zdarzało się, że spotykałam ich na ulicy. Wtedy ten o płaskiej twarzy pluł mi pod nogi. Przechodziłam nie zwracając uwagi. Tak go nauczyci – myślałam. Ten drugi kłaniał się uprzejmie. A przecież to jemu powiedziałam znacznie więcej. Widocznie miał sumienie, ten pierwszy stracił je, stracił ludzkie oblicze.

\* \* \*

— Po trzech miesiącach aresztu – bez rozprawy sądowej i dalszych dochodzeń – mąż wrócił do domu.

## PRZYPISY

<sup>1</sup> Rosnące zagrożenie ze strony band mordujących na wsi białoruskiej Polaków, a występujących pod szyldem partyzantki radzieckiej, skłoniło jej rodzinę do ucieczki do centralnej Polski. W trakcie tego exodusu minął ich front, a uciekinierzy znaleźli się w Ostrowiu Mazowieckim.

<sup>2</sup> Aluzja do przeżyć związanych z przejściem frontu. Dopędził on rodzinę w pewnej wsi, która została doszczętnie zniszczona w wyniku pojedynku artyleryjskiego walczących armii. Ocalali tylko ci, którzy dostatecznie wcześniej ukryli się w specjalnie w tym celu wykopanych schronach w szczerym polu. Zniszczona wieś, mnóstwo zabitych jej mieszkańców, trupy żołnierzy – to wszystko nasunęło porównanie do cmentarza.

<sup>3</sup> Autorka referuje historię znaną jej tylko z relacji osób trzecich. Nie może więc odpowiadać za ścisłość informacji.

<sup>4</sup> Z pewnością chodzi tu o budynek przy ul. Dworcowej 63, w którym mieściła się Dyrekcja Okręgowa PKP, a do dziś pozostały niektóre zakłady Obwodu Lecznictwa Kolejowego.

<sup>7</sup> Państwowy Urząd Repatriacyjny, który organizował w tamtych latach translokację Polaków z ziem, które po II wojnie światowej znalazły się w granicach ZSRR oraz udzielał im pierwszej pomocy w trudnym procesie stabilizowania się w nowych warunkach.

<sup>6</sup> Często zdarzało się, że autochtoni uważani byli przez zbyt gorliwych (niedość wykształconych?) urzędników za Niemców, podlegających zgodnie z ówczesnymi umowami między aliantami deportacji. Przykładów takich sytuacji znajdujemy wiele w literaturze (m. in. w twórczości E. Paukszty). W tym przypadku gest rodziców autorki był wielkodusznym uznaniem, kto jest prawowitym właścicielem przydzielonej im ziemi.

<sup>7</sup> Dosłownie: Administracja Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy, powołana przez aliantów w 1943 r. celem przyścia z pomocą po zakończeniu wojny krajom walczącym z hitlerowskimi Niemcami i najbardziej pokrzywdzonym działaniami wojennymi i okupacją.

<sup>8</sup> Chodzi tu o Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici”, założony w 1928 r., opozycyjny wobec sanacji, w 1946 r. włączony w ZMP (Związek Młodzieży Polskiej).

<sup>9</sup> Polskie Stronnictwo Ludowe, założone przez Stanisława Mikołajczyka i przez niego kierowane w latach 1945–194. Po ucieczce Mikołajczyka za granicę PSL podjęło współpracę z PZPR, a w 1949 r. połączyło się ze Stronnictwem Ludowym, tworząc ZSL (Zjednoczone Stronnictwo Ludowe).

<sup>10</sup> Urząd Bezpieczeństwa podległy ówczesnemu Ministerstwu Bezpieczeństwa.

<sup>11</sup> Dosłownie: Tajna Policja Państwowa, utworzona w 1933 r. z inicjatywy Göringa, terroryzująca ludność krajów okupowanych. Wyrokiem Trybunału w Norymberdze w 1946 r. uznana za organizację przestępczą.

<sup>12</sup> Miasteczko na Ziemi Nowogrodzkiej, położone opodal gospodarstwa rodziców autorki, w którym chroniła się ona w latach okupacji – w okresie największego rozwydrzenia leśnych band, nękających nie tyle okupanta co polską ludność.

<sup>13</sup> Popularna nazwa pracowników Urzędu Bezpieczeństwa.

<sup>14</sup> Uczelnia dla młodzieży chłopskiej. W okresie międzywojennym istniało ich w Polsce 20. W 1945 r. zostały one zreorganizowane i z czasem opiekę nad nimi przejął Związek Młodzieży Wiejskiej.

<sup>15</sup> Mowa tu, oczywiście, o Stanisławie Mikołajczyku, premierze rządu londyńskiego po śmierci gen. Władysława Sikorskiego, a następnie wicepremierze Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej i po śmierci Witosy przywódcy PSL.

<sup>16</sup> Właścicielka domu i mieszkania, w którym autorka znalazła schronienie podczas okupacji.

<sup>17</sup> Obecnie VI Liceum Ogólnokształcące im. J. i J. Śniadeckich przy ul. Staszica 4. Wówczas IV Państwowe Liceum i Gimnazjum Żeńskie w Bydgoszczy.

<sup>18</sup> Jeden z aktywniejszych członków partyzantki radzieckiej w rodzinnych stronach autorki, szczególnie nastawiony antypolsko.

<sup>19</sup> Była nią mgr Maria Matysikowa, ciesząca się dużym zaufaniem i szacunkiem całego grona nauczycielskiego, jak też pracowników administracji.

<sup>20</sup> Zarzut taki sformułowano wykorzystując okoliczność, że mąż autorki był więźniem obozu koncentracyjnego. Nie trudno więc było sfingować oskarżenie o współpracę z Niemcami. W rzeczywistości zaś chodziło o przerwanie jego działalności w PSL-u.

<sup>21</sup> Inne popularne określenie Urzędu Bezpieczeństwa.

<sup>22</sup> Dosłownie: Narodowy Komisariat Spraw Wewnętrznych. W tamtych latach był to odpowiednik polskiego Urzędu Bezpieczeństwa.

<sup>23</sup> Kapo – wyraz niemiecki pochodzenia włoskiego (capo = naczelnik); tu oznacza więźnia obozu koncentracyjnego wykonującego obowiązki nadzorca w stosunku do innych więźniów.

<sup>24</sup> Pisanych nie przez autorkę wspomnień; chodzi o osobę występującą w pamiętnikach pod imieniem Danusi.

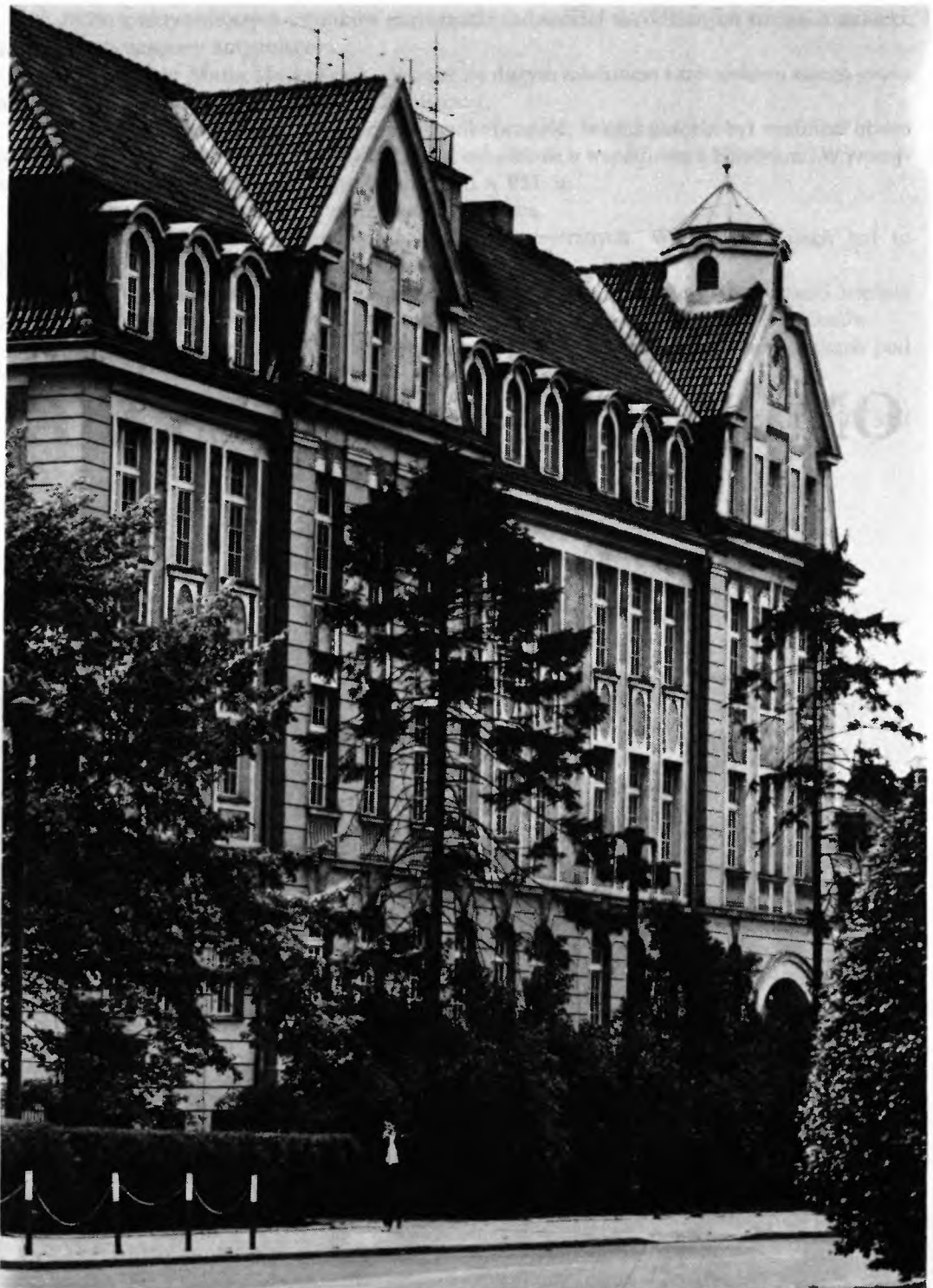
JAN MALINOWSKI

---

# PRZEGLĄDY – OMÓWIENIA – RECENZJE







---

Zdzisław Mrozek

## LITERATURA BYDGOSKA W LATACH 1986–1988

Treścią niniejszego przeglądu jest systematyzacja publikacji literackich, stanowiących dorobek bydgoskich prozaików i poetów w okresie od 1986 do 1988 roku.

Obserwacja zjawisk życia literackiego na interesującym nas obszarze dowodzi, iż wiodącym gatunkiem piśmienniczym była poezja, w mniejszym stopniu znaczyła swoją obecność proza, natomiast dramaturgia reprezentowana było tylko przez jednego autora.

Pojawienie się na rynku księgarskim beletrystycznych tekstów naszych pisarzy zawdzięczamy kilku wydawnictwom. W tym zakresie należy odnotować na pierwszym miejscu publikacje, przygotowane przez oficynę wydawniczą Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego, która pomnożyła swój dorobek edytorski o kolejne interesujące pozycje pomyślane jako poetyckie serie bibliofilskie.

### LIRYKA

Miłośników poezji z pewnością zainteresuje wybór tekstów zawartych w tomiku *Wiersze* pióra zmarłego w 1983 r. pisarza i tłumacza Alfreda Kowalkowskiego. Publikację tę, wydaną w 1987 r., można nazwać „małą antologią poezji”, zamieszczono w niej bowiem reprezentatywne dla tego poety utwory, drukowane na łamach czasopism regionalnych i krajowych, zaś kilka liryków pochodzi z opublikowanego w 1938 r. zbioru *Dal widziana*.

Poetyckie rzemiosło bydgoskiego autora prezentuje sprawny warsztat twórczy, doskonalony ciągłymi poszukiwaniami nowych form stroficznych, odkrywanych tropów rytmicznej zmienności wiersza. Poezja Kowalkowskiego, nacechowana obserwacją świata zewnętrznego i refleksją osobistą, spięta klamrą nastroju, gwarantuje mu istotne miejsce w bydgoskiej i krajowej panoramie literackiej doby międzywojennej i Polski Ludowej.

Odmienny repertuar myśli i nastrojów zawiera tomik lirycznych konstelacji pt. *Koda*. Jej autorem jest głośny poeta bydgosko-toruńskiego środowiska

Kazimierz Hoffman, laureat nagrody literackiej za najlepszy zbiór poetycki, wydany w 1986 r.

Koda oznacza w utworze artystycznym, głównie muzycznym, ostatni jego fragment, oparty na wcześniejszym materiale tematycznym. Wydawać by się mogło, że mamy tu do czynienia z autorskim obrachunkiem przebytej drogi twórczej, a może z autonekrologiem? Śledząc meandry poetyckie Hoffmana wyczuwamy bliżej nie określony klimat schyłkowości, znużenia, a nawet pragnienie zapomnienia teraźniejszości, chęć nirwanicznego wyzwolenia się z obsesji pamięci. Fakt ten sugeruje motto publikacji poetyckiej, a mianowicie dwuwiersz Hölderlina:

„Pozwól mi w wolnych chwilach  
Myśleć o umarłych, abym odpoczął.”

Uważna lektura Hoffmanowskich impresji przywodzi na myśl malarstwo Joanny W(itt), symfonię Mahlera, kojarzy się z reminiscencjami przeżytych kształtów, bolesnych refleksji okrutnego prawa przemijania.

Autor *Kody* przekazał entuzjastom poezji swoje myśli i doznania w dziesięciu nowych strukturach lirycznych, pełnych zadumy o sprawach dla człowieka najważniejszych, odnoszących się do filozofii życia i jego wartości ostatecznych. Poeta ma do wyboru dwie kategorie estetyczne: albo szokujące środki obrazowania, albo też łagodną arkadię. Hoffman wybrał tu złoty środek: jego liryka jest z jednej strony reakcją na wybujałość współczesnej sztuki poetyckiej, z drugiej przeciwstawia się hermetyzacji lingwistycznej, szablonowej retoryce, tak natrętnie wciskającej się do współczesnej poezji, głównie młodszych autorów.

Interesujący nas tomik (ukazał się w 1987 r.) jest przedsięwzięciem udanym, a jego rangę estetyczną podnoszą elementy graficzne znanego plastyka Łukasza Płotkowskiego.

Trzecią edycję poetyckich utworów stanowi tomik wierszy *Między czasem natychmiast* (1987) bydgoskiego poety Zygryda Szukaja. Jest to jego trzeci zbiorek liryków, kolejny po *Powrocie* (1970) i *Śladzie zatrzymanym w przelocie* (1975).

Poetycki świat Szukaja, wyrastający z jego doświadczeń egzystencjalnych, podporządkowany własnej, wewnętrznej prawdzie psychologicznej, jawi się w kreacji beznamiętnego zapisu, przekazującego wyniki konfrontacji podmiotu lirycznego ze światem zewnętrznym. Zderzenia z rzeczywistością, niekiedy bolesną, zarejestrowane są głosem wyciszonym, pozbawionym gwałtownych akcentów i skrajnych wzruszeń. Mamy tu do czynienia z poezją otwartą na ponadczasowe i ponadwymiarowe, ogólnoludzkie wartości.

Poszukiwania poetyckie Szukaja owocują ciekawymi efektami w kreacji środków stylistycznych, co np. w wierszu *Wyprawa krzyżowa* objawia się odkrywczą konfiguracją składniowo-stylistyczną. Jego struktury przypominają

miniaturowe reportaże poetyckie, bowiem ważną rolę w tych tekstach odgrywa akcja, swoista fabuła zdarzeń. Tomik ów pomysłowo ilustrował Dariusz Stopikowski.

Kolejnym etapem poetyckiej twórczości Czesława Slezaka okazał się zbiorek lirycznych struktur pt. *Katastrofa* (1987).

Trudna i wielowymiarowa poezja tego „bydgoszczanina z wyboru” dotyczy odwiecznych dylematów ludzkich postaw i zachowań, objawiających się w sferze wyboru prawdy bądź kłamstwa, przyjaźni czy zdrady, wielkości czy też pospolitości. Podmiot liryczny jawi się tylko pozornie w kreacji romantycznego egotysty, w istocie dominuje myśl racjonalistyczna, trzeźwo oceniająca realność otoczenia. Poeta przeświadczony jest, iż jedynie postawa zaangażowana i poszukująca warunkuje pełniejszą osobowość człowieka, na którego czyha labirynt mroków i niebezpieczeństw.

Poezja Slezaka wymaga pewnego przygotowania i wysiłku ze strony czytelnika lubiącego intelektualną przygodę.

Inny rodzaj poetyckich ekspresji zaproponował Kazimierz Jułga tomikiem *W smudze wody* (1988).

Zawarte w nim konstelacje liryczne wypełniają przestrzeń estetyczną malarską wizją: słowo poetyckie istnieje w harmonii z dziełem malarskim, przeto poeta ukazuje swój świat w ścisłym zespoleeniu palety z instrumentem słownym. Daleka od osobistych wynurzeń poezja nie narzuca czytelnikowi introwertycznych refleksji, lecz stanowi zapis aktualnej świadomości twórczej. Autor wypowiada się w sposób dalece zobiektywizowany, pozbawiony emocjonalnych niuansów i aluzyjnych skojarzeń. Uważna lektura utworów Jułgi przywodzi mimowolnie pamięć o Turwidowskich impresjach, malowanych pędzlem i pisanych piórem.

Kolejną edycję wierszy zaprezentowaną przez wydawnictwo KPTK stanowi zbiorek młodej autorki bydgoskiej Joanny Mięszko. Jej tomik *Strojenie* (1988) przynosi niebanalne, aczkolwiek nieco jednostajne utwory liryczne, tkwiące w kręgu muzycznych skojarzeń i to w sensie pewnej rytmiczności, powodującej odczucia stylistycznej wersyfikacyjnej monotonii, co sprawia, że są one bliższe strukturom prozatorskim.

W materii poetyckiej wzajemnie przenikają się walory muzyczne i plastyczne, czyniąc z niej pewną synkretyczność sztuki wielopłaszczyznowej.

Świat poetycki Krzysztofa Derdowskiego manifestowany w zbiorze *Cienie i postacie* (1986) sprawia wrażenie nagromadzenia przypadkowych tematów psychologicznie nie pogłębionej perspektywy. Słabość tych struktur polega na nieumiejętności patrzenia, milczenia i mówienia. Jest to poezja „na niby”, niby przyznająca się do pokrewieństwa z Wojaczkim, Bursą, Stachurą, sprawiająca wrażenie pseudokontestacji. Lęk przed odkryciem siebie samego prowadzi do wyręczania się cudzą konfirmacją, a intencje poetyckie nierzadko wymykają się autorskiej świadomości. Wszystko to musi w czytelniku budzić wątpliwość co do dojrzałości owego poetyzowania.

Z melancholii i zadumy wyrosła tkliwa poezja refleksyjna Marii Suszyńskiej-Bartman, której wybór ukazał się w bibliofilskiej serii poetyckiej, ogłoszony przez KPTK w 1986 r. Ów tomik nosi tytuł *Róża słońca* i zawiera utwory wierszowane pod wieloma względami dziś już unikatowe, pełne emocjonalnych napięć, kreowane bogatą wyobraźnią autorki jakby zatrzymanej wizją cierpienia późnej jesieni życia. Wiele jest tu medytacji nad przemijaniem postaci świata.

W serii poetyckiej wydawnictwa KPTK, wśród sporego bloku książek, które ukazały się w latach 1986–1988, pojawił się też skromny tomik lirycznych impresji pt. *Słowa gubią pióra* Piotra Schutty.

Poeta zaprezentował w nim swoje doświadczenia autorskiej świadomości, lecz pozostał na tym etapie poznania i obserwacji szczegółu, który gwarantuje jedynie skrzętne notowanie i zestawianie konkretów. Może z tej materii w przyszłości wyniknie jakaś idea porządkująca?

Lecz nie tylko oficyna wydawnicza KPTK odnotowała sukcesy edytorskie w postaci nowych tomików poetyckich. Również „Pomorze” pomnożyło swój dorobek wydawniczy w zakresie literatury pięknej. Wymienić tu musimy ponownie Kazimierza Hoffmanna, którego zbiorek wierszy *Dwanaście zapisów* pojawił się w 1986 r. i przyniósł teksty z twórczych lat 1957–1982, stanowiące strumień lirycznych impresji, adresowanych do czytelników lubiących poezję subtelną, intelektualną.

W materii poetyckiej tego pisarza odczytujemy aluzje do znaczących w dziejach naszej cywilizacji poglądów myślicieli, głoszących różnorodne systemy filozoficzne (Rousseau), historiozoficzne, a także myśli estetyczne. Książka ta stanowi autorski wybór utworów (poza tomikiem debiutanckim), opublikowanych w ciągu prawie trzydziestu lat jego pisarskiej pracy. Żałować należy, że autor posłowania do interesującego nas tomiku zrezygnował z napisania choćby krótkiego zarysu biograficznego, prezentującego poetę czytelnikom młodszej generacji.

W literackiej panoramie naszego miasta na stałe zapisała swoje nazwisko Jadwiga Tyrankiewicz.

„Czasem zamkniętym w poezji” można nazwać wiersze, które ukazały się w jej tomiku *Podróże* („Pomorze” 1987). Edycja ta jest jakby kłamrą, spinającą dwudziestoletnią obecność bydgoskiej poetki w naszym środowisku twórczym. Wybór otwierają najwcześniejsze wiersze ze zbioru *Po drugiej stronie słowa*, zamykają liryki skupione w cyklu zatytułowanym *Wiersze nowe*.

Poetycka wyobraźnia Tyrankiewicz koncentruje się głównie na indywidualnych, jednostkowych odczuciach, wynikających z emocjonalnego przeżywania drobnych problemów dnia. Konsekwencją takiej postawy jest głęboka wrażliwość na materialną urodę świata, będącego przedmiotem estetycznej kontemplacji, wyrażonej za pośrednictwem niemal purytańskich środków stylistycznych.

Toteż przeważnie w strukturach lirycznych naszej autorki słowo działa zawartością leksykalną, pozbawioną kontekstu metaforycznego.

Tyrankiewicz traktuje poezję jako instrument, za pośrednictwem którego dociera do człowieka i jego uniwersalistycznych wartości, a do tych walorów nie dojdzie się inną drogą, jak tylko poetyckim widzeniem świata. Mamy więc tu do czynienia z poezją otwartą na ponadwymiarowe i ponadczasowe ogólnoludzkie wartości, jest to bowiem liryka harmonii i ładu.

*Czekając na Ikarą*, to tytuł zbiorku poetyckiego pióra Andrzeja Baskowskiego („Pomorze” 1987).

Tomik stanowi antologię wierszy, które ukazały się w zbiorach tego autora, drukowanych w latach ubiegłych. Obecne w *Ikarze* liryki układają się w cykl poświęcony tajemnicom istoty ludzkiej, jej życiowego dramatu i duchowej emancypacji. Poeta nie bardzo wierzy słowom, lecz uznaje potęgę sztuki, a także rangę poezji, posługującej się wprawdzie relatywnym słowem, lecz pozwalającej na zapis refleksji często ulotnej, czy też medytacji eschatologicznej. Jest to więc liryka jednego skojarzenia, impresja przemijającej chwili.

W 1987 r. pojawił się kolejny, nowy tomik „lirycznego notatnika” Piotra Cielsza *Jeszcze małeńka Europa* („Pomorze”).

Jego zawartość stanowią trzy cykle tekstów: *Krasnal I*, *Ikony rodzinne* oraz *Krasnal II*. Jest to seria wizji skłębionych, gwałtownych, fantastycznych. Autor nie przypomina żadnego z poprzednich poetów, do nikogo swym rytmem i tonem nie nawiązuje, zaś czytelnikowi pozostawia pole do popisu: uporządkowanie stylów, faz pracy, trafne odczytanie aluzji.

Swoją udział w pomnożeniu dorobku literackiego może odnotować również wydawnictwo Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Bydgoszczy – Klub „Arkona”. Na myśli mamy tu zbioręk poetyckich utworów *W przeddzień świąteczny* Kazimierza Balcerowskiego (1987).

Jego wiersze czynią wrażenie czytelnich notatek poetyckich, ale tylko pozornie, w istocie pojawiają się często tropy semantyczne trudne do rozszyfrowania. Otrzymaliśmy teksty, wśród których czytelnik niekiedy czuje się jak intruz w idyllicznej świątyni, mimo wszystko nie tak znów odległej od tego wszystkiego, co proponuje nam dzisiejsza poezja reistyczna.

W ramach omawianego okresu mieści się „poetyzowanie” absolwentki bydgoskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej Łucji Warmbier. W roku 1986 wydawnictwo „Arkona” ogłosiło jej tomik wierszy pt. *Odczytywanie drogowskazów*, a kolejny arkusz poetycki pojawił się w 1988 r. i nosi tytuł *Słomiany pierścionek*.

W tomikach tych autorka próbuje przedstawić swoją filozofię życia. Banalna miejscami liryka nie jest odkryciem ani formalnym, ani też tematycznym. Poetka udatnie łączy swoje teksty rytmiczne w harmonijną całość stylistyczną, a niewątpliwym walorem tej poezji jest jej komunikatywność w sensie wolnej od



udziwnień metaforyki. Czytelnikowi towarzyszy pogodny ton warunkowany optymizmem i manifestowany autorską akceptacją realnego świata.

Mieczysław Wojtasik eksponuje swoje pisarstwo w naszym środowisku już dwadzieścia lat. W 1987 r. pojawił się jego nowy tom trzydziestu wierszy pt. *Przez bezładne brzegi* („Iskry”).

Poetyckie obrazy Wojtasika bywają pomysłowe i niekiedy szokujące, a jemu samemu nie można odmówić wyobraźni poetyckiej. Może niekiedy zapędza się on za daleko, ale nie jest to regułą, najważniejsze bowiem jest to, że jego teksty nie przypominają cudzych pomysłów i wyeksploatowanych figur stylistycznych. Nawet kontrowersyjne i szokujące zestawienia metaforyczne Wojtasika są interesujące i dowodzą jego odkrywczych możliwości w zakresie leksykalnych i składniowych konfiguracji stylistycznych.

W poezji tej nierzadko pojawiają się liryczne medytacje nad losem ludzkiej egzystencji. Wyobrażenia poety, wzbogacona nowymi doświadczeniami, ujmuje świat rzeczy nie tylko w kategoriach poznawczych, lecz do głosu dochodzi metodycznie zorganizowana i racjonalnie kontrolowana struktura poetycka, warunkująca obecność filozoficznej zadumy nad wielopostaciowością ludzkiej egzystencji, nad klęską człowieczych ideałów, nierzadko bunt i drwina z siebie samego, ze swoich marzeń i pragnień.

Miłośnikom poezji Jana Górecy-Rosińskiego warto polecić trzy nowe zbiorki poetyckie, które opublikował w interesującym nas okresie.

W 1987 r. staraniem krakowskiego Wydawnictwa Literackiego ukazał się tomik *Kredowy Bóg*. Jego zawartość tekstowa „rozpada się” na dwa cykle: pierwszy kreuje utwory, w których mitologizacja i demitologizacja stanowią naczelną myśl organizującą słowo poetyckie. Drugi eksponuje refleksje natury filozoficznej i ontologicznej.

Bohater liryczny poddany jest wielorakiem próbom jego siły i stałości uczuć. Okazuje się, że najczęściej jest on nośnikiem jedynie kłamstwa, rzadziej prawdy, bo też prawda jest tylko błyskiem, który rozświetla mroki wieczności.

Podmiot liryczny posługuje się mową sentencjonalną po to, by zbliżyć się do uniwersalnego języka mitu, legendy, podania. Ów zabieg artystyczny powoduje, że strofy autora *Ulicy Sokratesa* i *Czarnopisu* nabierają tajemniczości, kojarzą się z głosem wydartym z otchłani. *Czarnopis*, to także traktat o tworzeniu świata, próba kreacji spójnego systemu ontologicznego.

*Człowiek podzielony*, to następny tomik poetyckich konstelacji naszego autora. Ukazał się on również w 1987 r. (nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego), i wreszcie trzeci zbiorek tego autora pt. *Czyje będzie królestwo* opublikował Czytelnik (1987).

Formalnie i myślowo wyróżnia się tu trzyczęściowy poemat cykliczny *Wzejście słońc*. Zetknięcie się z Meksykiem, dzisiejszym pejzażem jego natury i cywilizacji oraz ze sztuką przedkolumbijską – wyzwoliło w wyobraźni Jana Górecy-Rosińskiego bogate rezerwy twórczej inwencji. Autor tego poematu, to

nie tylko turysta, przechwalający się wszędobylstwem, to przede wszystkim myśliciel, historiozof i metafizyk sondujący tragizm minionych wieków, a także tragizm przyszłości świata.

Cykl *Lichtarze* wprowadza do zbioru elementy poetyckiej publicystyki, tak charakterystycznej dla jego wcześniejszej twórczości. Sziachetne idee humanistyczne, tak często przez autora eksponowane, nabierają – mimo retorycznego tonu – wyrazistości i moralnej głębi.

Bydgoszczanin Dariusz Dorn należy do młodego pokolenia poetów, „które wstępuje” na obszar literatury. Z inicjatywy Młodzieżowej Agencji Wydawniczej pojawił się w 1986 r. jego zbiorek wierszy *Przed złotym strzałem*.

Autor ten w roku 1980 zetknął się ze środowiskiem narkomanów z zamiarem – jak mówi – penetracji i próby określenia tej – pozornie znanej enklawy – marginesu społecznego. Z dnia na dzień, poznając świat outsiderów i wnikając w jego najciemniejsze zakamarki, niepostrzeżenie przeszedł na drugą stronę i został zaakceptowany. Proces ten trwał około roku, po czym zaczęły powstawać pierwsze jego utwory z cyklu *h r n* (heroína) (1981). Swoje kolejne wiersze opublikował w „Integracjach”, „Nowym Medyku” i „Faktach”.

W utworach Dariusza Dorna odnajdujemy zapis doświadczeń generacji, która odczuła zastany świat jako stan, w którym nie ma już szansy na „zmianę pogody”. Doświadczenia tej generacji z trudem znajdują swój literacki wyraz, a pojedyncze dokonania nie sumują się w całość, są rozproszone, osobne. Dorn dokumentuje jeden z ekstremalnych punktów dojścia: odcięcie od świata, samozniszczenie i jednocześnie rozpaczliwe poszukiwanie wspólnoty. Jest to raport ze świata udręki, w który uciekło się przed innym cierpieniem, raport z azylu, który miał chronić przed bólem uczestnictwa...

*Przypadkowi świadkowie zdarzeń* – to tytuł zbiorku wierszowanych ekspresji prozaika i poety Grzegorza Musiała. Tomik ukazał się na rynku księgarskim w 1986 r. nakładem wydawnictwa „Czytelnik”.

Świat poetycki Musiała, dyskretny w swej wizji, oznacza zrozumienie konieczności, pisarz sugeruje pojednanie dramatycznych przeciwieństw bytu w jedną syntezę, która by ich nie zacierała, przeciwnie, by nadała im szerszy wymiar poznawczy.

Poeta tworzy własny system wyobraźni, który prowadzi ku poczuciu niezwykłości świata, a jednocześnie przybliża go odbiorcy, jest więc zarazem prosty i złożony. Teksty te prezentują się jako liryki myślowego skrótu, trafnych aluzji i czytelných skojarzeń.

Dariusz Lebioda (ur. 1958) jest absolwentem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy i pracownikiem naukowym w Zakładzie Filologii Polskiej tejże uczelni. Jest autorem pięciu zbiorków poetyckich: *Samobójcy spod Wielkiego Wozu* (1980), *Marii* (1982), *Najwyższego testamentu* (1983), *Na chwilę przed końcem świata* (1988) oraz *Pola umierającej kraski* (1988). W roku 1984 został laureatem Nagrody imienia Andrzeja Bursy.

Ostatnie dwa tomiki dowodzą faktu dalszego rozwinięcia rzemiosła pisarskiego. Lebioda zatrzymane w pamięci wizje zamienia w mistyczny obrządek i utrwala słowem poetyckim tworząc obrazy w czasie z wiodącą motywacją genetyczną. Toteż przestają one być zlepkiem spostrzeżeń i zaczynają egzystować jako poetyckie konstelacje wspomnień.

Lebioda jest poetą rejestrującym szczególne, niepowtarzalne chwile, które zapamiętuje i wydobywa z gmatwaniny wrażeń, a następnie tworzy kolejne warianty struktur z całym bogactwem osobistej indywidualności poetyckiej.

## PROZA

Wizytówką literacką Bydgoszczy był niewątpliwie drugi i trzeci tom *Mostu królowej Jadwigi Jerzego Sulimy-Kamińskiego*. Książki te, podobnie jak tom pierwszy tego cyklu, stanowią rodzaj zbeletryzowanego dokumentu, opisującego dawną i współczesną Bydgoszcz, jej architekturę, ulice, zaułki, poszczególne kamienice, a nade wszystko ludzi, którzy odeszli w niepamięć. Autorowi udało się odtworzyć niepowtarzalny urok miasta i to zarówno we wszystkich trzech fazach czasowych. Są to lata międzywojenne (tom 1), okupacyjne (tom 2) i pierwszy okres lat po drugiej wojnie (tom 3).

J. Sulima-Kamiński okazał się piewą przeszłości, wyczulonym na dole i niedole mieszkańców swego miasta, nierzadko cierpiących na tzw. syndrom środowiskowy. Pisarz okazał się również świetnym portrecistą interesująco przedstawionych postaci, do których czuje sympatię i życzliwość. Nadmienmy, iż drugi tom powieści pojawił się w 1986 roku, natomiast trzeci w 1988. Obydwa tomy wyszły z oficyny „Pomorza”.

*Ludzie spod miedzy*, to zbiór dwudziestu opowiadań, tworzących kompozycyjną i tematyczną całość, pióra zmarłego w 1987 roku prozaika Władysława Dunarowskiego.

W roku 1987, staraniem „Pomorza”, ukazało się trzecie wydanie tych opowieści, mówiących o życiu i obyczajach ludzi podkarpackiej wsi. Pisarz niewątpliwie wykorzystał w temacie opowiadań niektóre dawniejsze doświadczenia literackie z kręgu tematyki wiejskiej (W. S. Reymont, W. Orkan) zrezygnował z etnograficznej egzotyki, prezentowanej w modnej wówczas „bajecznie kolorowej” formacji literackiej (Sewer). *Ludzie spod miedzy*, to tekst psychologicznie wiernej kreacji postaci i rzetelnego obrazu obyczajów lokalnej społeczności.

Pod piórem autora odżyła zrekonstruowana przezeń wieś podkarpacka, zdeterminowana stosunkami społecznymi, ekonomicznymi, kulturalnymi i politycznymi w okresie międzywojennym. Pisarz nagromadził wiele szczegółów i zaprezentował je tak dokładnie, iż piętno czasu „ostało się w tej książce żywe i dominujące”.

Publikacja ta, będąca zresztą książkowym debiutem Dunarowskiego, ustaliła pewne właściwości jego warsztatu pisarskiego, mianowicie upodobanie do krótkich form narracyjnych, którym pisarz pozostał wierny do końca życia. Przykładem tego są choćby zbiorki nowel *Różne opowieści*, czy tomik prozy *Skazani na dożywocie*.

*Ludzie spod miedzy*, to opowieść o życiu przeludnionej góralskiej wsi, na której tle autor prezentuje bogatą galerię postaci, lecz bez pogłębionych charakterystyk, toteż niewielu bohaterów nowel utwierdza się w pamięci czytelnika.

W roku 1987 pojawiły się dwa tomy prozy narracyjnej Krzysztofa Nowickiego: *Było święto* („Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza”) oraz *Ostatni kwartał* („Czytelnik”).

W *Święcie* naszkicował autor-narrator zapamiętane szczegóły swego nie tak dawno przecież minionego dzieciństwa, przywołał postać swego ojca-lekacza, opisał pauperyzację własnej rodziny.

Wątkiem przewodnim tej prozy jest analiza osobistej sytuacji życiowej (zawodowej) opowiadającego o losach swego doświadczenia bohatera-narratora, rejestrującego doznania i odczucia podczas pełnienia obowiązków w Biurze (przez duże b) i po odejściu z tej instytucji.

Refleksje Nowickiego, osnute w kręgu (i na tle) bydgoskich realiów, cechuje melancholia; uwagę czytelnika zwraca towarzyszące autorowi poczucie wyobcowania ze środowiska, którego sferę intelektualną sam przez wiele lat kształtował. Lecz odbiorcy tej lektury, nie znającemu profesjonalnych niuansów tego środowiska, trudno jest zorientować się w intencjach autora. Oto jawi się klimat beznadziejności, ludzie są tu obłudni, mściwi, zakłamani, a nieliczni wartościowi (między innymi Michał Sprusiński) – giną. Cóż zatem pozostaje? Filozoficzna rezygnacja, dystans wobec ludzi i wydarzeń, bo nie istnieje siła, która mogłaby wprowadzić do rzeczywistości jakiś ład, sygnał wiary i optymizmu. Autorowi pozostaje więc pozycja obserwatora-outsidera, rejestrującego doznane rozczarowania i kreślącego obrazy ludzkiej małości.

W prozie *Ostatniego kwartału* Nowicki podjął śmiałą i niekonwencjonalną próbę przedstawienia samego siebie i własnej twórczości literackiej na tle pisarskich losów tak zwanego pokolenia bez biografii. Jest to osobista, nasycona rozważaniami o uwikłaniu piszących autorów w problemy swego czasu, proza, stanowiąca także rodzaj dokumentu życia literackiego na prowincji, jest wreszcie traktatem na temat moralnych i społecznych powinności literatury.

Pisarstwo Marii Suszyńskiej-Bartman jest smutne, można powiedzieć dramatyczne, gdyż zdominowane refleksją osobistą nad przemijaniem świata, lecz w swej konkluzji mimo wszystko dalekie od pesymizmu.

W klimacie umiarkowanego optymizmu jest utrzymana ostatnia opowieść o dzieciństwie i młodości Suszyńskiej-Bartman. Tytuł książki brzmi: *Pożegnanie*

z *Pięcioma Wzgórzami*. Ukazała się ona w 1986 roku nakładem Wydawnictwa Poznańskiego.

Jest to urocza gawęda o ludziach rodzinnej wioski, jej mieszkańcach przeżywających codzienne troski i radości, niekiedy tragedie, opowiedziane z życzliwością i miłością do prostego człowieka. Książka przynosi interesująco narysowane postacie i opisy zaskakujących sytuacji. Pozornie blahym wypadkom autorka nadała wymowę głęboko uogólniającą, a sama powieść napisana jest prostym językiem, nasyconym wyrażeniami gwarowymi, mogącymi zainteresować językoznawcę-dialektologa.

Rok 1986 wzbogacił dorobek twórczy Jerzego Grundkowskiego. Jego tomik siedmiu opowiadań ukazał się nakładem „Iskier” i utrzymany jest w gatunku prozy fantastycznej. Na myśli mamy tu *Labirynt wyobraźni*, lecz wypada dodać, iż trzy lata wcześniej ukazał się tom jego prozy historyczno-fantastycznej *Annopolis – miasto moich snów* (Wydawnictwo Literackie – Kraków). Pisarz demonstruje nienaganną technikę narracji i klarowną stylistykę, co podnosi rangę jego prozy.

## TWÓRCZOŚĆ DRAMATYCZNA

W dziedzinie dramatopisarstwa nie odnotowano odrębnych publikacji, natomiast Telewizja Polska w maju 1986 r. zaprezentowała spektakl pióra Krzysztofa Nowickiego pt. *Pięć dni Lemuela Guliwera* w reżyserii Marka Okopińskiego. Nadmienmy, iż wcześniej *Guliwera* K. Nowickiego wystawiono na scenie Teatru Narodowego w 1985 roku.

Autora tekstu zafrapowały „puste miejsca” w powieści J. Swifta, które postanowił wypełnić własnymi treściami. W tym przypadku jest to wizja mitu wielkiej podróży i niezwykłych przygód bohatera, stykającego się z problemami tolerancji, a jednocześnie podważającego urzędowe przekonanie, iż żyjemy w najwspanialszym z możliwych światów. Sądzić wolno, iż przedstawienie to należało do udanych inicjatyw artystycznych reżysera M. Okopińskiego.

# „ŚPIEWAM PSALM TEMU, KTÓRY ŚWIAT ROZPOCZYNA”

(O poezji Jana Górec-Rosińskiego)

Jan Górec-Rosiński urodził się 6 stycznia 1920 roku w Krógliku. Studiował prawo na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, a potem pracował jako dziennikarz i redaktor w Polskim Radiu w Bydgoszczy. W 1958 roku założył pismo „Fakty i Myśli”, które później przekształciło się w „Fakty”. Jak mało który pisarz Górec-Rosiński odcisnął swoje piętno na literaturze Pomorza i Kujaw; był faktycznym promotorem licznych wydarzeń literackich, mecenasem wielu utalentowanych pisarzy i poetów młodego pokolenia. Przez cały czas tworzył jednak też Górec-Rosiński wiersze i zapewne dzięki nim właśnie zapisze się w historii literatury polskiej.

Jego dorobek jest imponujący – składa się nań prawie dwadzieścia zbiorów wierszy wydawanych w najlepszych polskich wydawnictwach – od PIW-u poprzez Czytelnika do Iskier i Wydawnictwa Literackiego – a także zbiory wydawane za granicą, między innymi w Jugosławii i odległej Nowej Zelandii. Do tego dodać trzeba jeszcze liczne publikacje prasowe, kolumny poważnych periodyków („Życie Literackie”, „Kultura”, „Twórczość”, „Pismo literacko-artystyczne”, „Miesięcznik Literacki”) wypełniane wierszami, dziesiątki recenzji opublikowanych w tygodnikach i miesięcznikach. Miarę tego dorobku wyznaczają szkice Piotra Kuncewicza czy Leszka Żulińskiego.

Jan Górec-Rosiński debiutował zbiorem wierszy pt. *Jarmark arlekinów* (ISKRY 1963). Tomik ten był jakby raportem z dziesięciolecia 1950–1960, pierwszej dekady poezjowania. Ale już w tym zbiorze odnajdziemy wszystkie konstytutywne prądy twórczości poetyckiej autora – już tutaj zarysowany został model poezji kulturowej, prowadzącej nieustanną dyskusję ze światem, z kulturą, sztuką, ale też z kamieniem i wodą, piaskiem i wschodzącym nad górami słońcem. Górec-Rosiński nakreślił w swojej debiutanckiej książce horyzonty liryczne, wyznaczył ramy kulturowe, a także wpisał swoje istnienie i istnienie bohaterów lirycznych w ramy ogólnoludzkich doświadczeń; zarówno substancjonalnych, jak i duchowych. Tutaj też ujawniła się wielka obsesja poetycka autora „Departures” – myśl o śmierci, przeżywanie śmierci i godne do niej dochodzenie. Nie dziwi zatem fakt, iż jeden z najpiękniejszych wierszy w tym



zestawie – śmierci, kresowi jest poświęcony: „*Nadziejo moja o szafirowych oczach/ nie zapalaj gromnic na wicherze/ zgasną/ nim śmierć zdąży zamknąć blask w źrenicach/ I wszystko od początku/ runie w ciemność*”. Później wielokrotnie w swojej twórczości Górec-Rosiński wracać będzie do tego momentu, kiedy zbliża się kres wszystkiego i podmiot realnie wyczuwać zaczyna zbliżającą się ciemność. Owa ciemność, zarówno w tym zbiorze, jak i w zbiorach następnych ma prawie realne kształty – jest dotykalna, zdawać by się mogło, iż ma swoją konsystencję fizyko-liryczną.

Książka pomyślana została – jak często w tej poezji – jako swoista spowiedź dziecięcia wieku, a zarazem figlarnego prześmiewcy. Wątki ironiczne i absurdalne współgrają doskonale z pojawiającym się tu i ówdzie patosem, którego Górec-Rosiński jest prawdziwym mistrzem. Potrafi on wygrywać najsubtelniejsze akcenty liryczne, a zaraz potem uderzać słowem, niczym w dzwon, podrywać czytelnika jedną metaforą, jednym połyskliwym złożeniem semantycznym. Górec-Rosiński w debiutanckim zbiorze akcentuje też bardzo mocno swoistą heteronomię swojej twórczości – istnienie w wielu przekazach kulturowych, wielu dziełach literackich i dziełach sztuki poprzez element dyskusji, niezgody, przekornej afirmacji. W takim ujęciu poezja ta staje się jakby swoistym paradygmatem kulturowym, stale się odradzającym i stale reprodukującym się w coraz to innych konfiguracjach semantycznych.

W zbiorze pt. *Ucieczka z Wieży Babel* (WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE 1964) po raz pierwszy dochodzi do głosu ton rapsodyczny. Poeta jakby oplakuje tragiczne rozdarcie i rozdwojenie współczesnego świata. Świata, który szczyci się swoją nowoczesnością (loty w kosmos, ideologie, kultura), ale też nie uwolnił się jeszcze od mechanizmów rządzących społecznościami ludów prymitywnych (matka zabija niemowlę, morderstwo na Lumumbie). Dlatego też poeta – mimo licznych przeblysków nadziei – patrzy na rzeczywistość z goryczą, widzi ją w czarnych barwach. Tutaj ma swoje korzenie kosmogonia Górec-Rosińskiego – pieśń stworzenia świata wskazująca na manichejskie źródło wrzechrzeczy:

„*Na początku była ciemność/ potem ameba pełznąca ku światłu/  
tysiąc ameb/ drzewo rozgałęzione w zachwycie/ oczy/ stąpanie/ wyprostowanie ramion/ czas nóg bosych/ słowo /STWORZENIE ŚWIATA/ Potem był czas nóg podkutych/ sprawiedliwość topora/ wiwatowanie prochu/ wyrastanie skrzydeł/ Hiroszima żywcem wzięta do nieba/ Zapadają się piąte koła/ na jarmarku Nabuchodonozorów/ sprzedają bilety do rajy/ ziemia płynie w zachwycie raket/ Ach Jeruzalem Jeruzalem/ któż wyśpiewa wszystkie pieśni/ Salomon kręci przeciwartomowe lyka/ a Sybilla wyrabia cjankali/ tylko Hiob jest nieśmiertelny/ obnosi wrzody jak hostie/ on jest Mesjaszem/ będzie słowo/ dzwon powszechny/ AMEBA WPEŁZA W CIEMNOŚĆ.*”

W wierszu tym odnajdziemy jakby genetyczny wzór reprodukcyjny poezji Górec-Rosińskiego – rodzenie, wzrastanie i tragedia życia, a wreszcie duszna, czarna śmierć. Poeta często ustawia się w pozycji Demiurga, sprawcy wszechrzeczy, tego który władny jest toczyć walkę z największymi mocarzami, tego, który pojął sens elementarnych procesów zachodzących w jądrze atomu i w ogromnych sferycznych przestrzeniach wszechświata. Górec-Rosiński wiele przejął od starożytnych filozofów – od greckich wyznawców dominacji żywiołów nad ludzkim życiem, od rzymskich chwalców potęgi Wezuwiusza i Etny, wreszcie od pisarzy europejskich, którzy swoją filozofię czerpali z umiłowania wiedzy i nauki stworzonych przez starożytnych. Owa tytułowa ucieczka z Wieży Babel, to nic innego jak zamknięcie się w łupinie orzecha własnych przeżyć i własnego języka – ale zanim do tego doszło Górec-Rosiński doskonale poznał zakamarki tej wieży – od podziemi do najwyższych, bujających w chmurach, pięter.

Następny tom wierszy – *Bluźnierstwo garniarza* (PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY 1965) wypełniony jest liryką rozpiętą pomiędzy dwoma biegunami ludzkich doświadczeń, pomiędzy eschatologią a kulturą. Eschatologia poetycka Górec-Rosińskiego pełna jest bólu, lęku, zwątpienia, ale jednocześnie niesie też i pewną obietnicę – jakby iskierkę nadziei, że jednak wraz ze śmiercią ciała – pozostaje energia; choćby energia wiersza, słowa. W takim ujęciu: „*Umieramy codziennie /codziennie powracamy z wieczności/ nasze odejścia/ są przekroczeniem pozorów/ nasze powroty/ snem ślepców o nadziei/ jest tylko jedna prawda/ śmierć/ pogrążamy się w niej od poczęcia/ jak kwiat/ który własnej lodydze/ niesie zarodek zagłady*”. Drugim biegunem człowieczeństwa jest swoista tradycja kulturowa – Górec-Rosiński sięga myślą do odległych czasów sumeryjskich i właśnie z nich wywodzi jakby rodowód współczesnego człowieka: „*kiedy enlil zabił panią chaosu potworną tiamat/ stworzył ziemię niebo gwiazdy roślinność i wszystkie stworzenia/ człowieka zaś ulepił z gliny i krwi zbuntowanego boga/ który był wierny pani chaosu/ czynić będziecie wszystko co wypowiedzą usta moje mówił enlil/ i zlecił wieczne składanie ofiar/ a zapisało to siedmiu bogów/ w glinie którą złożono do zikkurat/ wieży ziemi wody i nieba*”. Później jeszcze wielokrotnie tego rodzaju sztafaż kulturowy służyć będzie pocie do ukazania sytuacji człowieka współczesnego, do wyartykułowania prawd, które w kontekstach współczesności brzmiałyby może trywialnie albo wręcz banalnie, a w odniesieniu do tradycji nabierają cech uniwersalnych, stają się jakby poetycką modlitwą o wierność ludzkim ideałom, o pomnażanie kulturowego dorobku, o stały wzrost świadomości – o prawdę istnienia.

Kolejny zbiór wierszy pt. *Zaprzesele horyzonty* (CZYTELNIK 1968) zdominowany został przez liczne eksperymenty językowe i wyobrażeniowe. Górec-Rosiński poddał swoją wyobraźnię poetycką licznym próbom wrażliwości – jakby sprawdzając czy wciąż zdolna jest ona postrzegać, analizować i syntetyzować napływające stale do szarych komórek informacje. W takim

ujęciu w obrębie eksperymentów poety swoje miejsce znalazły tak odległe zdawać by się mogło fakty, jak choćby śmierć ojca, opis poranka czy pożegnanie z jugosłowiańskimi przyjaciółmi. Autor stworzył na użytek własnej poezji i tego konkretnego zbioru swoistą metodę negacyjną. W ten sposób wyobraźnia zastąpiona została antywyobraźnią, która dała poecie określony dystans do opisywanych przestrzeni: „*Oto pajęczyna. Pałac podniebny Minosa. Promień słońca wysrebrza jego niewidzialne lochy. /Za chwilę wpadnie ofiara. Porzucmy liryczne staccato, /zejdźmy wiaduktem wyobraźni do przystanku dziejów – (...)*”. Owo schodzenie ścieżkami wyobraźni do punktów przystankowych czy granicznych dziejów ludzkości jest bardzo charakterystyczne dla liryki Górec-Rosińskiego – stanowi jakby zasadę jego poznawania świata, przeszłości; zasadę pobierania nauki u odległych kultur, zagubionych wśród przeszłości przestrzeni historycznych i mitycznych. Pozwala to także tworzyć metafory powstające na styku przeszłości i terażniejszości: „*Obok szatniarka Niobe zamyka powieki śpiącym Faraonom, /a księżniczka Nefretete obcina głowy niewolnikom, /dostojny Ramzes przegrywa w ruletkę/ całą dynastię; Homer ściera kurze w pałacu Minosa, /a Apollo, stary stręczyciel z Hollywood, zakłada pufy./ (ktoś może powiedzieć, że to pomieszanie pojęć: /rzeczywistości i abstrakcji /antywyobraźnia/ ,/ lecz dla mnie tam mieszkają moi cesarowie/ i oktaviani i napoleoni i generał Heusinger/ a także Eichmann, który uwił sobie stryczek/ z warkoczy Rachel w Oświęcimiu) (...)*”.

Z tego samego ducha wyobraźniowych eksperymentów wyrasta także liryka pomieszczona w wydanym w Jugosławii zbiorze wierszy pt. *Modlitwa z Dobrina* („Modlitwa o dobroć” – M I C Ĺ A 1968).

Z kolei w *Czasie odnajdywania* (WYDAWNICTWO MORSKIE 1970) z niespotykaną do tej pory żarliwością pojawia się tematyka publicystyczna. Takie wydarzenia – dziś już historyczne, a wtedy wyznaczające sens terażniejszości – jak wojna w Wietnamie, morderstwo Martina Luthera Kinga czy koniec odysei boliwijskiej Ernesta Ché Guevary stały się dla poety jakby wyzwaniem świata. Dlatego z całą stanowczością przeciwstawia się on złu, nieprawościom, gnębieniu jednego człowieka przez drugiego, dlatego jego strofy przybierają często formę zawołań, okrzyków grupujących ludzkość wokół najsilniejszej z energii – tajemnej energii wiersza. W tym cywilizacyjnym rozgardiaszu i chaosie poeta poszukuje własnej drogi wolności, poszukuje miejsc, gdzie mógłby się schronić – odgrodzić od zła i przelewu krwi. Zwraca się więc do przyrody, do struktur stworzonych przez ewolucję i nieznaną siłę, która dla niego ma walor i sens absolutu: „*Naucz mnie ciszy. Trwa pulsowanie źródeł/ we wnętrzu, których trwałości nie dostrzeże/ lancet chirurga ani radar wszczepiony/ w oko uniwersalnej metody,/ chciwej koncepcji Absolutu./ Naucz mnie ciszy, dobry liściu,/ rosnący bezszelestnie/ mądrość egzystencji.*” Górec-Rosiński przez cały czas dąży ku owej mądrości, pragnie odnaleźć ku niej drogę – przy czym (tak jak liść rośnie bezszelestnie) pragnie czynić to w ciszy. W tej ciszy głośniejszym brzmi krzyk i lepiej słychać płynący z oddali ludzki płacz. Poeta musi wsłuchiwać się

w odgłosy świata, tak jak musi wypowiadać donośnie swój sprzeciw złu, zakłamaniu świata i ludzi. Tylko wtedy możliwe jest odnalezienie kamienia filozoficznego, szczęścia, wiary i nadziei.

Kolejny zbiór w dorobku bydgoskiego poety *W kamieniu* (WYDAWNICTWO MORSKIE 1973) przynosi wiersze substancjonalne, stanowiące liryczną odpowiedź na wyzwania i prowokacje przestrzeni. Górec-Rosiński ustawia się w pozycji Ikara – kosmopolity nie dbającego o polityczne i terytorialne podziały. W tomie znajdziemy liczne wiersze będące swoistymi relacjami i refleksjami z odbytych podróży. Ten wątek uobecnił się już w liryce autora „Zaprzyszłych horyzontów”, a także da on o sobie jeszcze znać w przyszłości. Oto wiersze, które powstały pośród stepów Akermanu, w Oddesie, nad Dnieprem, wiersze z Jugosławii, Włoch i Francji – wiersze z azjatyckich republik Związku Radzieckiego. We wszystkich odnajdziemy – obecny w poezji różnych czasów – motyw pielgrzyma przybywającego do obcego kraju, wędrowca, który wycierpiawszy wiele pośród drogi i zobaczywszy widoki nad widokami, puka do bram nowego miasta, przekracza granice nowego kraju, kontynentu, a w gruncie rzeczy jest wiecznym pielgrzymem (Żydem Wiecznym Tułaczem, Demiurgiem, mitotwórcą i sprawcą nowego ładu, piewszym zwiastunem innego świata) stukającym wciąż do bram niebieskich poezji, kultury, filozofii; najogólniej: pełni człowieczeństwa, absolutu, nirwany – zbawienia. Jego droga nie ma końca, ale sensem tej drogi są odwieczne pożegnania i marsz: „(...) *Podaruję wam moje konie/ a sam pójdę po słowo piechotę/ i jeśli będzie ciemność i spadanie/ w liściu piołunu swoją sól odnajdę/ do ujrzenia tamtej strony świata/ wystarczy bielmo/ z Homerowych źrenic*”. Chciałoby się tu dopowiedzieć: wystarczy... i nie wystarczy. Poeta wie o tym doskonale, ale poezja to także swoście upozowana gra kulturowa – gra o życie i zaistnienie słowa, bo słowo było na początku...

Ukoronowaniem dotychczasowej drogi poetyckiej poety były wydane w krótkim odstępie czasowym dwa wybory jego wierszy – *Żywa gałąź* (WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE 1971) i *Poezje Wybrane* (WYDAWNICTWO MORSKIE 1976) – do których wybrał utwory i wstępem poprzedził Piotr Kuncewicz. W później wydanym zbiorze pisał warszawski krytyk: „Rosiński jest w sposób widoczny zafascynowany światem, światem widzialnym, dotykającym, nieprzeliczonym w swoich bogactwach. Człowiek zresztą, jego historyczna działalność jest współtwórcą tego bogactwa. Kultura i natura nigdy nie są u poety przeciwstawiane, kontrastowane ze sobą. Róża i gotycka katedra nie należą do innych porządków istnienia, są w intuicji poetyckiej związane w całość. Poetycka wolność i naiwność? O nie, to przecucie sięga głębiej i ma niezaprzeczone związki z tą bardziej nostalgiczną częścią osobowości Janka, częścią, do której poza wierszami nie lubi się przyznawać. Czy w rzeźbie jest więcej natury, czy w kwiecie jest jakiś element świadomości, rozważać próżno, ale dla poezji ma to przecież znaczenie niemałe”. Ważkie to

słowa – ważne, gdyż sięgają samej istoty poezji autora „W kamieniu”. Pierwszy z wyborów poprzedzony został wierszem programowym i rodowodowym, w którym Górec-Rosiński określa swoją genealogię kulturową, ludyczną i literacką: „*Wyszliśmy z Acherontu do Ziemi obiecanej/ przez Morze Czerwone krwi nadzy od pożądania/ Na Górze Synaj dano nam Dziesięć Tablic/ i różdżkę czarodziejską do otwierania źródeł*”.

W dwu kolejnych zbiorach wierszy – *Ulica Sokratesa* (PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY 1978) i *Eroica* (KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA 1980) – powraca ten sam motyw wędrowca i wygnańca pośród kultury świata, pośród wspaniałości budowli przeszłości i teraźniejszych klęsk człowieczeństwa. Poeta jakby oprowadzał czytelnika po miejscach, które poznał, zwiedził, zapamiętał; jakby pragnął „wyświetlić” przed czytelnikiem film poetycki składający się z dziesiątków obrazów – dramatycznych i sielskich, malowanych tonacjami barw spokojnych i groźnie kontrastowych. Odbiorca zapoznając się z poszczególnymi utworami ma wrażenie, iż poeta pragnie także przy okazji prezentacji owego „filmu” przekazać mu osobistą filozofię, plan działania na przyszłość – wzór zachowań w obliczu bogactwa i ubóstwa świata. Dlatego w wierszach sąsiadują niejednokrotnie zdarzenia błahe i ważne, nastroje nostalgii i buntowniczego ożywienia. Górec-Rosiński jest maksymalistą – zawsze ocenia rzeczywistość i ludzi w kategoriach ostatecznych. Zawsze szuka spójnej zasady; reguły spinającej możliwie najbardziej rozciągnięty łańcuch postaw, katalog póż i grymasów. Poeta szuka odpowiedzi na pytania podstawowe ludzkiej egzystencji, zastanawia się nad sensem istnienia – w szpitalu po przebytych komplikacjach zdrowotnych, przeżywając i smakując urodę egzotycznych krain, w ramionach ukochanej – i kontemplowanej nieustannie – kobiety. Wszędzie dręczą go myśli natury ontologicznej, wszędzie umieszcza swoje postęпки i swoje ścieżki w perspektywie uczynków i dróg ostatecznych. W dwu omawianych tomach, jak w żadnych chyba, dochodzi do głosu siła patetycznych strof Górec-Rosińskiego – patetycznych zakorzenieniem w tradycji, rozumieniem polifonii kultury, tkwiącymi w człowieku sprzecznościami. Przecież: „*Apokalipsa jest w nas/ nie trzeba końca świata/ codziennie dokonujemy Sądu Ostatecznego/ nasze anioły tratują sumienie/ płonie prawda fałsz osacza niewinność/ w naszych słowach kielkuje zaraza/ codziennie dokonujemy zabójstwa/ przyjaźń i zaufanie na stosie/ cnota certyfikat szatański/ pięciu jeźdźców w pięciu stronach świata/ zakłada w oczy dynamit/ nie ma wstydu wszystko wiemy/ właśnie powieszono mądrość/ źródło zanurzone w ścieki/ nie trzeba końca świata/ w nas Apokalipsa*”.

Poezja Górec-Rosińskiego rodzi się w miejscu przecięcia prostych wychodzących z różnych światów. Nieobca jest poecie i grecka mitologia i ogromna spuścizna kultury chrześcijańskiej – wraz z poetą odbywamy dalekie podróże w czasie i przestrzeni, docieramy do miejsc, które zwykłemu śmiertelnikowi trudno nawet wskazać na mapie, a także tkwimy w polskiej rzeczywistości.

Wiersze pochodzące ze zbioru – *Sen Syzyfa* (WYDAWNICTWO ŁÓDZKIE 1982) powstały na krótko przed Sierpniowym przełomem i jakby w odpowiedzi na jego wyzwania. Kluczem do tego zbioru jest umieszczony na jego początku wiersz pt. „Psalm na każdorazowe narodzenie się człowieka”. W tym mini-poemacie zawarte już jest całe przesłanie książki i już on sam mógłby stać się wizytówką liryczną autora „Jarmarku arlekinów”. I nawet, gdyby nie zostały napisane dalsze wiersze, stanowiłby świadectwo wrażliwości i siły wyrazu, gdyż słowa w nim zawarte brzmią dumnie i gorzko, docierają aż do głębi duszy: „*Śpiewam psalm temu, który świat rozpoczyna,| Jest naszą gałęzią, owocem, dźwiga nasze przeznaczenie. | Jego słowa będą jako piorun zwiastujący burzę, | jego słowa będą jako głos Boga schodzącego na ziemię. | Przyjdzie czas godów. Cicho! rodzi się człowiek, jest ślepy. | jeszcze ślepy, lecz za chwilę źrenice jego wypromieniują światło*”. Poezja z tego zbioru zorientowana jest na człowieka, w nim widzi dla siebie szansę, jemu wypomina fałsz i obłudę. Spośród LUDZI wybiera sobie duchowych przewodników. Nie bez przyczyny w wierszach tych pojawiają się: Federico Garcia Lorca, Pablo Neruda czy Ernesto Ché Guevara. Jak drzazga tkwi w świadomości poety – obok polskich krajobrazów krwi – pieśń bólu płynąca z Playa Giron. W swych poetyckich peregrynacjach dociera Górec-Rosiński wszędzie tam, gdzie człowiek oczekuje pomocy, choćby otuchy płynącej z uniesmiertelniającej siły poezji. Gorzki realizm i smutna zaduma, ale też i surrealizm wiążący zdarzenia i poszczególne elementy postrzeganego świata w przedziwne semantyczne kolaże. Szczególnie widoczne jest to w trzecim dziale tomiku, gdzie mamy do czynienia jakby z rozbiciem wielkich obrazów, charakterystycznych dla poety natchnionych pejzaży i wielkich panoramicznych planów, i skupieniem uwagi na detalu, szczególe. A przy tym Górec-Rosiński nigdy nie przestaje szukać w rzeczywistości obrazów o pięknie nieskazitelnym, źródłowym – pięknie surrealem i absurdalnym. Dlatego też bliski jest w tym tomie poeta Camusowskiej formule, mówiącej, że „nie odkrywa się absurdu bez pokusy ułożenia kilku reguł szczęścia”.

We *Wzejściu słońc* (KUJAWSKO-POMORSKIE TOWARZYSTWO KULTURALNE 1985) opisał poeta jedną ze swoich poetyckich podróży życia – podróży w poszukiwaniu źródeł człowieczeństwa i tej przedziwnej, smutnej zadumy nad jego losem. Wyjeżdżał do kraju legendarnych Azteków, fascynujących piramid, mitów i nieznanych naszej kulturze misteriów, pełen wewnętrznego niepokoju i ciekawości. Z tej potrzeby i w tym zamyśle powstał liryczny dziennik tego wояжу. Powążył się tu Górec-Rosiński na rzecz nie lada! Postanowił ogarnąć kunsztem swojego słowa relikty prastarej kultury i dać czytelnikowi jej poetycką wizję. Czyż dla poety może być cel bardziej wzniosły, jak szukanie w sobie i w swoich słowach potwierdzenia ogólnoludzkiej pewności, iż wszyscy ludzie – bez względu na miejsce i czas – szukają własnego spełnienia? Dla poety polem, na którym może sprawdzić prawdziwość tego twierdzenia jest tylko POEZJA i to ta najbardziej walcząca, ta – w pełnym tego słowa znaczeniu



– natchniona. I takie są wiersze z omawianego tomu, wiele w nich postaci i zdarzeń symbolicznych, charakterystycznych tylko dla kultury Meksyku. Może to stwarzać pewną trudność w odbiorze czytelnicznym, gdyż czytający zwykle niewiele wie o dawnym Meksyku. Autor miał tego świadomość i opracował słownik nazw i pojęć, jakie się w tomiku pojawiają i pomieścił go na końcu książki.

Podstawową figurą stylistyczną, jaka się w tej poezji pojawia jest jątrzące wyobrażnię, wieloaspektowe pytanie retoryczne; a najczęściej chyba występującą „postacią”, najbardziej intrygującą wyobrażnię autora jest pierzasty wąż Quetzalcóatl, pełniący rolę odwiecznego sprawcy, Demiurga. Pojawia się on to tu, to tam – raz jako Bóg, innym razem jako człowiek poszukujący sensu swego istnienia. Poeta zdąża jakby cały czas tropem tego bóstwa, zadaje pytania, pragnie wyłuskać ziarno prawdy: „*Gdzie Quetzalcóatl? Orzeł uciskanych?/ Gdzie ten, co ludowi przyniósł Przepowiednię./ nauczył goić rany, kazał rodzić ziemi?/ Budować domy, wznosić piramidy,/ uruchamiać słońce?*”. Górec-Rosiński przeciwstawia indiańskiego boga pierzastego węża innemu bóstwu – władcy konnicy, prochu, armat i żelaznego miecza – Fernando Cortesowi. Quetzalcóatl i Cortes to symbole – personifikacje dwu zwalczających się sił; dobra i zła, światła i ciemności. Autor próbuje objąć swą refleksją ów moment spotkania kultur, kiedy to bezlitośni konkwistadorzy rozpoczęli swój diabelski taniec śmierci, bólu, cierpienia i poniżenia. Patos, jaki musiał się pojawić w tego rodzaju wierszach, autor łagodzi wyłuskanym z płataniny linii i płaszczyzn szczegółem; blaskiem światła na twarzach kamiennych Azteków, kroplami krwi spadającymi z drgającego jeszcze, wyrwanego z klatki piersiowej serca, zielonymi jaszczurkami i kwitnącymi agawami. Poeta też świadomie stylizuje język, jakby pragnął być aforystą przeszłości i terażniejszości kultury Meksyku. Dlatego też stara się szerokim spojrzeniem objąć cały cykl historii – od czasów najdawniejszych, poprzez tragiczne zetknięcie się z żelazną pięścią boga ze wschodu, aż do współczesności. Migają w tych wierszach kamienne twarze Moetetzumy Huehuetotla, Xipe-Toteca, dawnych Tolteków i ludzi obecnych – chociażby takich bojowników wolności jak Emiliano Zapata. Słowem – wiersze słońca, kamienia, krwi i ognia...

Rok 1985 był bardzo pomyślny dla poety, gdyż obok znakomitego tomu inspirowanego refleksjami z podróży do Meksyku ukazała się także jego książka wydana za granicą. I to aż w odległej Nowej Zelandii: *Departures* (A RIMU BOOK 1985). Słów kilka wypada tutaj powiedzieć o osobie tłumacza – Zdzisławie Reszelewskim, niestety już nieżyjącym. Ten człowiek o niespożytej energii, translator pokroju Bronisława Zielińskiego i Artura Sandauera, władający wieloma językami, w tym trudnymi narzeczami i tak egzotycznymi dla Europejczyka, jak kannada, czy też język japoński, był motorem całego przedsięwzięcia. Docenił to Jan Górec-Rosiński i zadedykował mu swoją książkę. Tomik wydany został pięknie, z ciekawą grafiką i na papierze

czerpanym. W tomie tym daje poeta wykład na temat swojego stosunku do otaczającej go rzeczywistości, swojego widzenia życia i problemów filozoficznych z nim związanych. Same tytuły wierszy mówią już same za siebie: „Utopia”, „The Latest Don Quichote”, „A Moral Tale of Humanism”. Wymowny jest też tytuł całego zbioru, a Górec-Rosiński – w perspektywie języka angielskiego – jawi się jako poeta niesłychanych możliwości i nieomal metafizycznej głębi słów. Zacytujmy jeden z liryków: *„fly is my substance/ colour my joy/ wings are my soul/ I am only a colourful figment/ of reality/ flung into life”*.

Wiersze Górec-Rosińskiego wypowiada wciąż ten sam bohater mitologiczny, kulturowy. Zmienia się jego imię, zmieniają się okoliczności w jakich zabiera on głos, niezmienna jednak pozostaje waga jego słów i ich polifonia. Tego rodzaju artystyczny zabieg pozwala poecie i jego bohaterowi wypowiadać prawdy najprostsze, bez obawy przed posądzeniem, iż posługuje się truizmami czy cytatami.

Kolejny tom wierszy poety – *Czyje będzie królestwo* (CZYTELNIK 1987) składa się ze dwóch – wyraźnie ze sobą korespondujących – części. Pierwsze z nich to wiersze genetyczne, gdzie poeta stara się nazywać wszystko to, co widzi dookoła, gdzie stara się też dociekać prawdy o świecie, znajdować do niego klucze. Bystra refleksja historyzoficzna graniczy tutaj z przedstawianym w ruchu, podczas przemieszczania się, wycinkiem „ludzkiej apokalipsy”. Poezja ta czerpiąc z tradycji mitologiczno-biblijnej stawia bohaterów znanych z podań i legend w sytuacji człowieka współczesnego. Ale też i odwrotnie: człowiek XX wieku musi częstokroć w tych wierszach wcielać się w sytuacje i kostiumy różnorodnych Ikarów, Syzyfów, Kainów. Poeta jakby stale prowadził dialog z przeszłością, jakby w niej szukał odpowiedzi na pytanie: czyje będzie królestwo? A pytań tego typu jest w tych wierszach wiele, a czytelnik sam musi na nie znaleźć odpowiedzi, sam musi odnaleźć drogę do Itaki. Jest to poezja niedopowiedzeń i wielu możliwych odpowiedzi, czytelnik zatem musi także dokonać wyboru. Wszak literatura jest grą z wieloma niewiadomymi – poeta stawia jednak na wyrobienie i właściwą głębię moralną czytającego. A tego rodzaju założenie pozwala mu jedynie formułować pytania, pozwala mu jedynie sygnalizować – odpowiednio „wygraną” luką semantyczną, bądź zwielokrotnieniem akcentów – niektóre problemy. Niedopowiedzenia wzbogacają wiersze o dodatkowy ładunek napięcia, wyzwalają utajoną energię i powodują, że czytelnik ma wrażenie, iż obcuje z żywym tworem językowym. Szczególnie mocno brzmią w tomiku te wiersze, które odwołują się (poprzez umieszczenie dat ich powstania) do trudnych lat polskiego kryzysu, który wciąż przeżywamy, który wciąż w nas trwa. Poeta staje tutaj jakby na posterunku i raz to zagrzewa do walki, raz gani kłamców i oszustów sumień, a innym razem mówi po prostu prawdę i brzmi ona wtedy jak wybuch. Bohater tych wierszy walczy i przegrywa, ale potem znowu zmartwychwstaje, a wyjaśnia to zakończenie poematu: *„Królestwo będzie tych, którzy cierpieli/ co umierali za winy niewinnych”*.

Drugą część obszernego tomiku Górec-Rosińskiego stanowi przedrukowany – omówiony już wyżej arkusz poetycki pt. „Wzejście słońce”. Lektura całego tomu zaświadcza niezbicie, iż poeta nasz jest twórcą pograniczy kultur, na każdym kroku mitologizującym rzeczywistość. Taki rodzaj poezji zawsze liczyć może na czytelnika – wszak określa on człowieka w modelowych sytuacjach, człowieka prostego, ale też i tego, który niesie w sobie jakąś bliżej nieokreśloną domieszkę boskości.

W tomie – *Kredowy Bóg* (WYDAWNICTWO LITERACKIE 1987) – wyodrębnić można dwa cykle wierszy – utwory, w których mitologizacja i demitologizacja są naczelną siłą sprawczą i teksty, w których dochodzą do głosu rozważania natury filozoficznej, czy bliżej: ontologicznej. Przestrzenie mitu w wierszach kulturowych Górec-Rosińskiego są jakby płaszczyzną próby. Tutaj bohater wiersza poddawany jest najprzeróżniejszym sprawdzianom siły woli i stałości uczuć. Tutaj jest on tylko nośnikiem kłamstwa lub prawdy, a prawda „*jest tylko błyskiem/ lecz ten błysk/ rozświetla na mgnienie/ wieczność.*” I tylko tak można pojmować swoją cielesność i określoną powłokę personalno-semantyczną. Wszak „*ciało jest tylko / myślącą membrną/ zwielokrotnia miraż/ w drodze do nirwany.*” Bohater wierszy autora „Jarmarku arlekinów” jest stale w podróży, przemieszcza się i w coraz to innych światach pragnie odnaleźć swoją prawdziwą twarz. Ale jego wędrówka ma też i wymiar mityczny, a czasem nawet kosmiczny. Oto pyłek zawieszony w przestrzeni, pyłek ledwie dostrzegalny na naskórku bytu, ma odwagę stawiać pytania i żądać na nie odpowiedzi. Górec-Rosiński wykazuje daleko idącą skłonność do wskazywania tych momentów ludzkiej drogi, w których człowiek wygląda komicznie, gdy opada mu maska z twarzy, gdy po policzkach ślizgają się krople rozpuszczonego przez łzy makijażu. Wtedy poeta przystaje nad przegranym, zrozpaczonym człowiekiem i obdarza go – zamkniętą w formułę wiersza – mądrością: „*Nie śpiesz się z umieraniem poeto/ z martwych źrenic nie wydobędziesz światła/ pośmiertna iluminacja twoich metafor/ jest tylko pióropuszem wygasłego wulkanu*”. W wierszach autora „Zaprzeczonych horyzontów” bardzo wyraźnie widoczna jest owa skłonność do mówienia językiem sentencjonalnym. Z jednej strony powodowane to jest chęcią zbliżenia się do wysokiego, uniwersalnego języka mitu, legendy, podania, a z drugiej strony ów zabieg artystyczny powoduje, że strofy autora „Ulicy Sokratesa” nabierają jakiejś przedziwnej tajemniczej głębi, są niczym głos wydarty otchłani i z otchłani się wydobywający. W poemacie „Czarnopis” podstawowym jest pytanie o sens i istotę ludzkiego bytu. A jednocześnie oprócz pytania o człowieka, pojawia się tu też pytanie o naturę Boga, o naturę dobra i zła, o pierwszą i ostateczną przyczynę. Tego rodzaju poetycko-filozoficzne rozważania były zawsze wpisane w wiersze Górec-Rosińskiego, jednak stanowiły też ich margines. Tutaj dochodzą one w pełni do głosu i stają się samą istotą poezji. Obecność liryki obok filozofii umotywowana jest tu ową przypadkowością i względnością wszechrzeczy: „*Wszystko jest umowne/ być może nasz język/*

*jest dla Natury/ tym czym skrzywienie drzewa/ szczekanie psa/ rechot żaby/ syczenie węża...*" Poeta przez cały czas wątpi i to wątpienie jest siłą napędową poematu. Natura słucha, docierają do niej nasze myśli, nasze słowa. Ale też natura jest głucha, niewzruszona patrzy na mord, śmierć i tryumf drapieźnego zła nad niewinnością dobra. Dlatego poeta – wątpiąc – ma też prawo powiedzieć:..., „*Jeśli w ogóle głos nasz/ myśli nasze/ docierają do Całości/ (i) może tak się mają do niej/ jak szept wirusów/ do hymnu metagalaktyk.*” „Czarnopis”, to także traktat o tworzeniu świata – próba stworzenia w wierszu spójnego systemu ontologicznego, na tyle prawdopodobnego, by można rzec: „*nie ma nie było/ Pierwszej Przyczyny/ nie będzie/ Ostatecznego Celu*”, albo by można było powiedzieć: „*Stworzyła nas całość/ i naszym posłannictwem/ nie jest sądzenie bytu/ lecz spełnienie siebie/ w wymiarze powszechnym/ Jeśli wierzycie w Boga/ Wszehogarniającego Stwórcę/ rzecznika doskonałości i dobra/ prawdy rozumu i piękna/ jeśli wasz głos/ modlitwy i czyny wasze/ płyną z głębi duszy/ obraz waszego Boga/ jest duszą Całości...*”

W literaturze wszystkich wieków skarga nierozzerwalnie złączona była z rozpaczą – Jan Górec-Rosiński z pojęć tych i tych metafor istnienia uczynił nici przewodnie swojej kolejnej książki poetyckiej – *Człowiek podzielony* (PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY 1988). Oto w poszczególnych utworach wysłuchujemy żalów Ikara, Syzyfa, Heraklesa, Judasza, Don Kichota, a także Heraklita, Sokratesa, Epikura, Cezara, Brutusa, Kleopatry i Jezusa, słuchamy skarg Spinozy, Norwida, Ojca Kolbe i zwykłego prostego człowieka. Druga część zbioru, to jakby poetyckie próby „wypowiadania” rozpaczy przedmiotów i przywiązanych do żalu pojęć: rezygnacji, walki, siewu, ufności, buntu, samotności, szczepienia, wędrówki i śmierci, prawdy i nadziei, wreszcie – tworzenia. Wszystkie występujące w tomiku postaci mitologiczne i historyczne niosą wraz ze swoją skargą jakąś przedziwną świadomość marności ludzkiego bytu i ziemskich wędrówek. Wypowiadając swoje żale, upominają się o niezbywalne prawa do człowieczeństwa, do trwania pośród natury i kosmosu. I choć „*jest tylko światło/ które unosimy w śmierć/ i ciemność/ której nie zmierzy/ nawet wzrok Boga*”, zaprezentowane w zbiorze hipotetyczne wypowiedzi każą wierzyć, że poetyka skargi i rozpaczy uszlachetnia, unosi człowieka na wyższy poziom bytu. Nie na darmo i tutaj kategorie ontologiczne są głównymi wyznacznikami tej ciemnej, rozświetlanej ledwie na chwilę błyskami jednostkowych tragedii, poezji. Górec-Rosiński stawia się na miejscu Jezusa i Judasza, Cezara i Brutusa, by móc sprawiedliwie osądzić po czyjej stronie była prawda, kto w ludzkiej próbie bytu był bardziej rzeczywisty i swoją realność kształtował na wzór doskonałości kamienia, drzewa czy ula. Na pozór te skargi są odrealnione, na pozór brzmią gdzieś w odległych planach egzystencji; w rzeczywistości jest to lament każdego człowieka z osobna i wszystkich naraz. Jest to wyabstrahowany lament ludzkiego, jakże trwoźnego bytu. Poeta w niezwykle sugestywny, nie pozbawiony jednak subtelności, sposób wypowiada wszystko to, co może

w zamierchłej przeszłości stanowiło zaczątek tragedii, było odzwierciedleniem cielesnego bólu bądź psychicznej udręki. Jego postaci mówią jakby językiem boskiego uniwersum – Judasz urasta do rangi ponadnaturalnego mocarza: „*Będę broczył ciemnością/ w każdym człowieku*”, a Sokrates stoi na postumencie pewności i wiary: „*Sędziowie moi/ żal mi was/ jesteście martwi/ wasz wyrok/ mnie nie dotyczy (...)/ mówią mi to daimoniony/ głosy duszy świata/ które ponad nami.*”

Podobnie rozpacz elementarnych pojęć – przypisana jest w poezji Górec-Rosińskiego kategoriom ontologicznym. Poeta tworzy na swój użytek, a także na użytek wyabstrahowanego człowieka podzielonego apologię rozpaczy rozumianej jako oczyszczający płomień i początek procesów reinkarnacyjnych. Rezurekcja, odtworzenie rozpadłych struktur, to motyw bardzo częsty w twórczości autora „Kredowego Boga”. Wszak wszystko w jego poezji dąży ku potwierdzeniu zawartej u zarania bytu prawdy: „*Na początku była myśl/ zachwyt słowa/ olśnienie.*” Prawdy okrutnej – będącej często ponad ludzkie wyobrażenie i siły: „*Bogu podobny/ masz stworzyć z niczego/ wcielenie wzoru*”. Te apologie nieuchronnie zwracają myśl poety ku ogniovi unicestwienia, ku bramom piekieł i drzwiom raj, ku bohaterom mitologicznym, którzy przeszli przez próbę i tajemnicę śmierci. Ale też owe apologie często prowadzą poetę na puste, lodowate stopy zwątpienia, udręki, niewiary: „*Nagle ciemność. Upadek. I lód./ Glazy biegną spod zgasłych powiek.../ Iść już nie możesz – idziesz, bez słów/ dźwigasz los swój: człowiek nie człowiek.*” Tutaj rozpacz i skarga przestrzeni nabierają innego znaczenia – stają się modlitwą tajemnych miraży ludzkiego losu, ostatecznego zwątpienia i wiary tak pełnej i autentycznej jak Iza. Górec-Rosiński podjął się zadania bardzo trudnego, spróbował oddać w słowach wszystko to, co jest ledwie przeczuwane, co drzemie w najgłębszych pokładach ludzkiej jaźni. Dotarł tam, gdzie zwykle bytowanie, życie pośród natury, w obliczu kosmosu staje się pieśnią, zewem bytu: „*I znów wschodzi twój mit, twój sen,/ pchasz nadzieję – rozpacz na szczyty./ Jeszcze krok, jeszcze glaz/ jeszcze dzień.../*”

Plan mitologiczny uzewnętrznił się najwyraźniej w ostatniej części tomiku – poemacie pt. „Alef”. Jest to jakoby fragment traktatu znaleziony w przedsionku synagogi w Pradze. Poeta pisał ten poemat w Pradze i Karlovych Varach i być może właśnie dlatego udało się mu sięgnąć w utworze ukrytych źródeł języka. Oto w sposób niezwykle klarowny wypowiada autor słowa, które już nie brzmią, ale dźwięczą niczym pochwalna żydowska pieśń. Jest to kolejny w dorobku poety poemat kosmogoniczny. Człowiek ukazany tutaj został jako starotestamentowy Bóg Ojciec; stwórca i ten, który karze – widzi każde naruszenie reguł Zakonu i trwa w glorii „Sefiry nad Sefirami”. Górec-Rosiński opowiada tu losy ludzkiego rodu jakby odbite w czarnym zwierciadle. A zwierciadło to ma też właściwości skupiające – przewiny, zbrodnie i szalbierstwa człowieka ukazane tu zostały jakby w „zagęszczeniu”, jakby w przybliżeniu: „*Bereszit bara Elochim/ na początku stworzył Pan/ Niebo i Ziemię/ potem uderzyło cimcuc/ ciemność*”

*i wylęganie zła/ Ten Który Jest/ zapragnął poza sobą/ objawić rzeczy i byty/ Samael księżę mroku/ wprowadził śmierć/ i nastąpiło/ rozbicie Jedności/ wygnanie i rozproszenie/ sitra achra/ niewola ciemności”.*

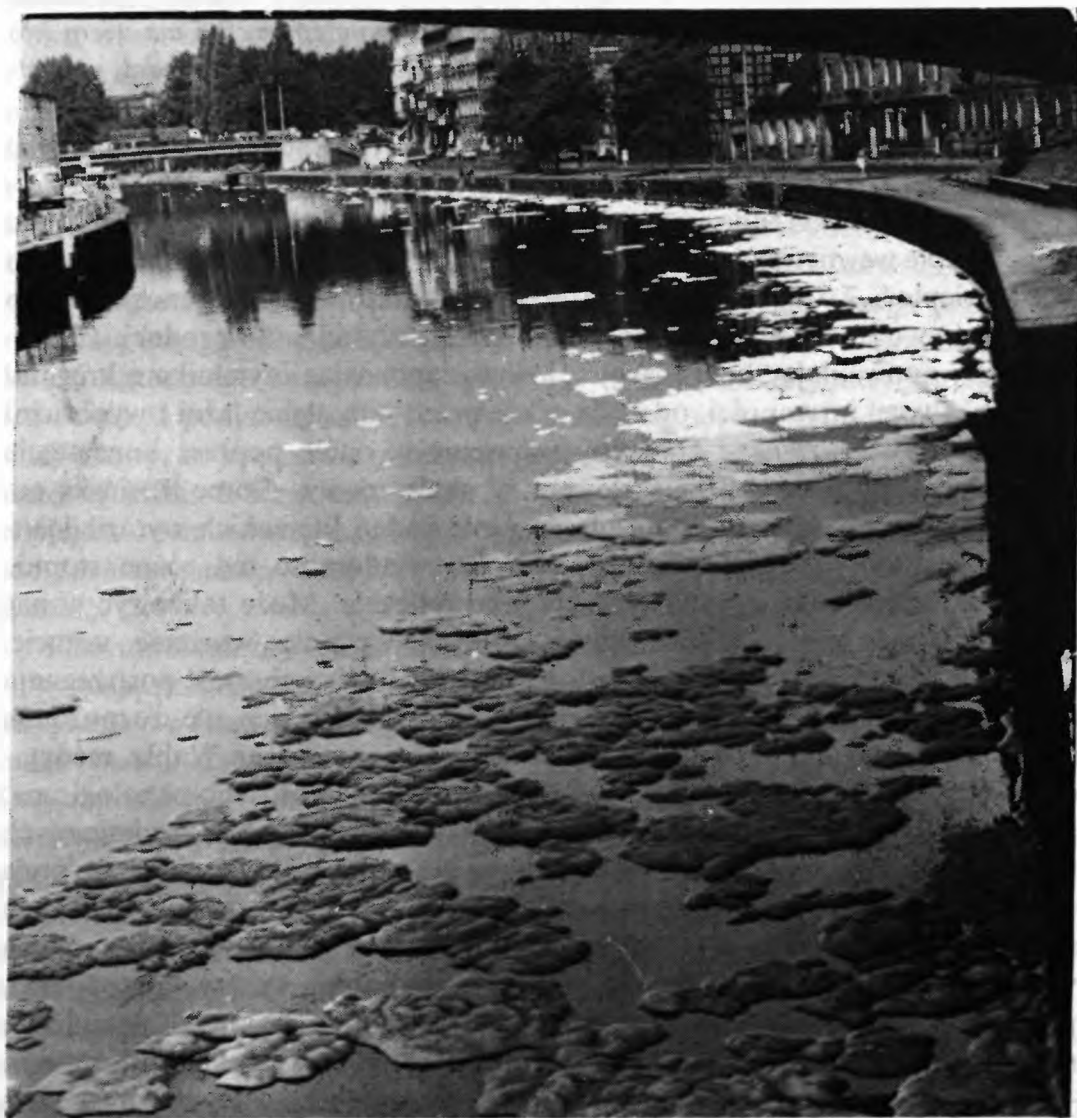
Bohaterowie i wypowiadający kwestie poezji Górec-Rosińskiego są jakby przesyleni ciemnością. Chcą się z niej wyrwać, wyskakują ledwie na chwilę w światło i ślepi spadają w mrok. W swoim poemacie sięga autor – wywodzącego swe korzenie z herezji manichejskiej – mitu straconego człowieczeństwa, sięga do mitu wiecznego tułactwa, mitu wiecznego Żydostwa. Tak krąg się zamyka, tak spada czarna zasłona i trąby obwieszczają koniec czasu i przestrzeni, tak człowiek staje na zwałowisku białych kości, a zamiast sztandaru trzyma w ręku „kołczany piorunów”. Ten człowiek to Bóg straszliwy – „*Alef/ człowiek podzielony/ wpięty w diasporę*” – Bóg, który świadom jest swej marności i złudy wszelkich dóbr doczesnych. Zostają mu tylko rozpacz i skarga: „*Wracam z wygnania/ wchodzę w bramę Mawet/ ostatnią bramę śmierci/ i nie wiem kto będzie/ Człowiekiem ostatnim/ władcą Sefirotów/ doskonalącym w Jedni/ wszystkie byty/ wszystkie stworzenia/ i etos Nieobecnego*”.

Istotę poezji Górec-Rosińskiego można określić jako permanentną potrzebę przenikania. A jak pisze w „Wyobraźni poetyckiej” Gaston Bachelard „p o t r z e b a przenikania, docierania do w n ę t r z a przedmiotów jest rezultatem intuicji ciepła wewnętrznego. Gdzie oko nie przenika, gdzie nie dociera ręka, tam wpelza ciepło”. To ta sama intuicja poetycka, o której pisał Kuncewicz – to intuicja wywodząca się z samego źródła poezji czystej i żyworodnej. Górec-Rosiński opowiadając koleje swoich losów, zapoznając czytelnika z kręgami i sferami swojej intymności, odsłania także przed nim głębie jaźni i wyobraźni współczesnego człowieka. To jakby mówienie w ogóle poprzez konstatacje szczegółowe, poprzez drażnienie słowem w skale mowy, Górec-Rosiński ma głęboką świadomość tego, co na płaszczyźnie badań literackich wyraził Jean-Pierre Richard: „Dzisiaj wiadomo już, że świadomość ma różne stopnie i rodzaje, że nie istnieje w nas jedynie jako refleksja. Może także żyć w nas w stanie przed- czy pozarefleksyjnym, objawiać się przez wrażenie, uczucie, marzenie. Marząca świadomość Gastona Bachelarda, świadomość postrzegania (lub samopostrzegania) Merleau-Ponty’ego, przeżyta, lecz nie rozpoznana świadomość projektu Sartre’a, ontologiczna uczuciowość Jean Wahla, medytacja nad ciałem Gabriela Marcela, a ogólniej, intencjonalność fenomenologiczna, psychoanaliza, psychologia formy, odczytywanie struktur – ileż odmiennych furtek prowadzących do dziedzin, gdzie sens już istnieje, ale implicite, w stanie naiwnym; i aby wyłonić się wyraźniej, żąda od nas odczytania”. (Wstęp do studium „Świat wyobraźni” Mallarmégo) Górec-Rosiński podejmuje w swoich wierszach wszystkie te wyzwania współczesnej nauki, wiedzy, metodologii, podejmuje, ale jednocześnie prowadzi z nimi nieustanny dyskurs. Tak rodzi się swoista r o z m o w a k u l t u r o w a, zadawanie pytań i udzielanie odpowiedzi – pytań pierwotnych i odpowiedzi ostatecznych. Wszystko w tej poezji zdaje się



być rozpięte pomiędzy dwoma biegunami świadomości – istnieniem i przeżywaniami. Pomiedzy głęboką ciemnością a rozległą świetlistością. Jak jeszcze raz dopowiada Richard: „Hermetyczność, której pozorne zamknięcie ma w istocie głęboką ekspresyjność, może się autentycznie otworzyć tylko w nowej, drugiej głębokości, gdzie mrok zmienia się w jasność.” (ibidem)

Poezja Jana Górec-Rosińskiego to świadectwo trwania w odwiecznej dychotomii żywiołów, świadectwo walki prowadzonej przy podniesionej przyłbicy, ale też walki – jak w każdej ludzkiej batalii – skazanej na nieuchronność przejścia przez horyzont śmierci. Zostają tylko iskry przy zetknięciu mieczy, zostają strzępy stali i piór; i zostają słowa...



---

*Anna Perlińska*

## JUBILEUSZOWE WYDAWNICTWA BYDGOSKICH STOWARZYSZEŃ NAUKOWO-TECHNICZNYCH

W 1988 r. następujące stowarzyszenia naukowo-techniczne obchodziły swe jubileusze: 60-lecie – Oddział Bydgoski Stowarzyszenia Elektryków Polskich (SEP), 50-lecie – Oddział Bydgoski Polskiego Zrzeszenia Inżynierów i Techników Sanitarnych (PZITS), 40-lecie – Oddział Wojewódzki Polskiego Zrzeszenia Inżynierów i Techników Budowlanych (PZITB).

Tradycją stało się, że z okazji jubileuszów odbyły się uroczyste spotkania, sesje czy sympozja, na których wygłoszono okolicznościowe referaty obrazujące dorobek SNT. Ukazały się też okolicznościowe wydawnictwa ilustrujące dzieje tych stowarzyszeń.

SEP Bydgoski wydał „*Księgę jubileuszową 60-lecia Oddziału Bydgoskiego Stowarzyszenia Elektryków Polskich*”, Bydgoszcz, 1988, 220 s. opracowaną przez specjalny zespół redakcyjny (Z. Bitner, B. Dobrowolski, L. Chmara i M. Polens). Publikacja dzieli się na dwie części: pierwsza obejmuje historię 60-lecia i aktualną działalność Bydgoskiego SEP, druga przedstawia w historycznym zarysie dorobek elektryków, teletechników i elektroników regionu bydgoskiego.

W części pierwszej książki przypomniano, że Oddział Bydgoski SEP zorganizowano 20 stycznia 1928 r., chociaż już wcześniej bydgoscy elektrycy współpracowali z SEP w Warszawie. Do pierwszego zarządu Oddziału weszli: K. Kluck, W. Markowicz, S. Ciszewski i S. Lechowski.

W rozdziale o powojennej działalności Bydgoskiego Oddziału SEP omówiono różne kierunki pracy stowarzyszenia jak: rozwój organizacyjny, działalność naukową, odczytową, wystawy, konkursy, współzawodnictwo, szkolenie i doskonalenie kadry technicznej, współpracę naukowo-techniczną z zagranicą czy imprezy towarzysko-rozrywkowe i pomoc koleżeńską. Część I zamykają w formie załączników wykazy kół zakładowych i terenowych, członków zbiorowych i członków odznaczonych odznakami honorowymi SEP i NOT.

Druga część publikacji stanowi jakby przegląd dorobku bydgoskich elektryków, teletechników i elektroników w wielu dziedzinach nauki i techniki. Przegląd

ten zaprezentowano w formie szkiców o następującej tematyce podanej w zarysie historycznym: rozwój energetyki zawodowej na terenie województwa bydgoskiego, tramwaje w Bydgoszczy i Inowrocławiu, rozwój elektryfikacji kolei na terenie woj. bydgoskiego, elektryfikacja wsi, przemysł elektrotechniczny, elektroniczny i teletechniczny, rozwój łączności, radia i telewizji na terenie woj. bydgoskiego, rozwój ośrodków informatycznych, szkolnictwo średnie i zawodowe na terenie woj. bydgoskiego oraz zarys historii Wydziału Telekomunikacji i Elektrotechniki Akademii Techniczno-Rolniczej im. J. J. Śniadeckich w Bydgoszczy.

Przedstawione szkice zapoznają czytelnika z bogatą działalnością społeczną i różnokierunkowymi osiągnięciami zawodowymi inżynierów i techników zrzeszonych w SEP oraz pokazują ich zasługi w ogólnym rozwoju województwa bydgoskiego. Wartość poznawcza drugiej części publikacji jest tym większa, że porusza ciekawą a mało dotąd znaną problematykę regionu.

**Kolejnym wydawnictwem jubileuszowym** jest monografia pt. „50 lat Oddziału Bydgoskiego Polskiego Zrzeszenia Inżynierów i Techników Sanitarnych” napisana przez Annę Perlińską przy współudziale 6-osobowego zespołu redakcyjnego (I. Bręk, T. Gliński, Z. Graczyk, I. Hoppe, Z. Półtorak) w oparciu o źródła przechowywane w Archiwum NOT w Bydgoszczy i wspomnienia członków Stowarzyszenia.

Obszerna, 138 stron licząca praca dzieli się na sześć rozdziałów, a te z kolei na podrozdziały. Jako załączniki do pracy dołączone zostały wykazy imienne członków PZITS odznaczonych, członków zbiorowych, wykaz kół zakładowych i rzeczoznawców PZITS – Grupa Bydgoszcz. Również w publikacji umieszczono wykaz wykorzystanych źródeł i opracowań.

W publikacji starano się przedstawić 50-letni okres pracy Oddziału Bydgoskiego PZITS z szczególnym uwzględnieniem zaangażowania tych działaczy, którzy przyczynili się do rozwoju dziedzin przez nich reprezentowanych w różnych warunkach politycznych i gospodarczych.

Przypomniano w publikacji, że nie gdzie indziej jak w Bydgoszczy 28 listopada 1938 r. odbyło się w Miejskiej Gazowni konstytucyjne zebranie Pomorskiego Zrzeszenia Inżynierów i Techników Sanitarnych. Liczyło ono wtenczas tylko 17 członków. Obecnie według stanu na 31 grudnia 1987 r. Bydgoski Oddział PZITS zrzesza 753 inżynierów i techników oraz 17 członków zbiorowych.

Przez okres 50 lat nastąpił nie tylko gwałtowny wzrost ilościowy PZITS, ale i aktywizacja różnokierunkowej działalności zwłaszcza statutowo-merytorycznej, szkoleniowej, odczytowej oraz naukowo-wydawniczej.

PZITS dążąc do prawidłowego rozwiązywania przez swoich członków zagadnień technicznych czy techniczno-ekonomicznych określonej specjalności, powołało szereg sekcji branżowych, które rozwinęły efektywną działalność.

Bydgoskie PZITS chcąc ułatwić swoim członkom zdobycie jak najlepszych kwalifikacji zawodowych prowadziło intensywną działalność szkoleniowo-od-

czytawą. Inicjowało i różne formy ruchu wynalazczego i racjonalizatorskiego, które w kołach zakładowych realizowano tworząc Kluby Techniki i Racjonalizacji, urządzając giełdy projektów racjonalizatorskich itp.

Działalność na rzecz środowiska była jedną z podstawowych form pracy PZITS. Organizowano konferencje, narady regionalne. Przypomnieć należy chociażby konferencję naukowo-techniczną zorganizowaną w Pieczyskach w dniach 26–27 maja 1988 r. pod hasłem „Przywróćmy rzekę Brdę przyrodzie”.

Na uroczystej sesji z okazji 50-lecia PZITS, wygłoszono również ciekawe referaty nt. „Rozwój wodociągów i kanalizacji w regionie bydgoskim 1938–1988” – J. Brzeski i „Rozwój gazownictwa w woj. bydgoskim”, autor – A. Jankowiak.

Bydgoski Oddział PZITS ma w swoim dorobku, obok monografii, szereg publikacji wydanych w formie podręczników, skryptów, monografii gazowni, materiałów pokonferencyjnych i z sympozjów. Przez 14 lat (1962–1976) wydawał własne czasopismo pt. „Biuletyn Informacyjny”, który jak pisał jeden z jego twórców, był „utwalaczem przejawów życia Zrzeszenia na bieżąco i na gorąco i stanowić będzie z coraz większym upływem czasu najprawdziwszą historię Oddziału”.

**Polski Związek Inżynierów i Techników Budownictwa Oddział w Bydgoszczy** wydał w 1988 r. również publikację jubileuszową pt. „Materiały na uroczyste posiedzenia z okazji 40-lecia Oddziału Bydgoskiego”. Praca ta licząca 95 stron, składa się zasadniczo z dwóch części: zarysu dziejów Bydgoskiego PZITB w okresie 40-lecia i informatora zawierającego imienny wykaz przewodniczących i członków Prezydium Bydgoskiego PZITB, spis członków odznaczonych w minionym 40-leciu, wykaz kół zakładowych, członków zbiorowych i aktualnych władz Bydgoskiego Oddziału PZITB.

W części pierwszej wydawnictwa, w wielkim skrócie, naszkicowano dzieje Stowarzyszenia systematyzując je według okresów i kadencji Zarządu (okres przedwojenny, okres odbudowy 1948–1949, rozwój w latach 1948–1974, kadencja 1975–1978, kadencja 1978–1980, kadencja 1981–1983, kadencja 1984–1987). W tej części opublikowano także szereg artykułów informujących o ciekawszych przejawach działalności Bydgoskiego PZITB.

Omówiono w formie sprawozdawczej przebieg VIII Walnego Zjazdu PZITB, który obradował w Bydgoszczy w dniach 9–11 listopada 1956 r. z udziałem 400 delegatów z całego kraju.

W kolejnym artykule przypomniano uroczystości 10-lecia Bydgoskiego PZITB na tle działalności Stowarzyszenia w 1959 r.

Wspomniano również o udziale Bydgoskiego PZITB w akcjach ogólnospołecznych a zwłaszcza w czynie ku czci Tysiąclecia Państwa Polskiego. Bydgoskie PZITB podjęło szereg zobowiązań, które zrealizowało a między innymi bezpłatnie opracowało dokumentację budowlaną dla szkół pomników Tysiąclecia.

Tematem pozostałych artykułów są sprawy konferencji problemowej na temat budownictwa mieszkaniowego, która odbyła się w Bydgoszczy w maju 1968 r. oraz aktywnego udziału członków Bydgoskiego PZITB w pracach IV, V i VI Kongresu Techników Polskich.

Trzeba przyznać, że Bydgoskie PZITB należy do większych SNT, gdyż w swoich szeregach skupia 1388 członków (stan na 31.12.1987 r.). Zarząd realizuje swoją działalność statutową w 15 komisjach problemowych mając pod swą opieką także Kluby Techniki i Racjonalizacji przedsiębiorstw budowlanych województwa bydgoskiego.

Na zakończenie należy wspomnieć o tym, że za datę powstania Bydgoskiego Oddziału PZITB przyjęto datę walnego zgromadzenia z 10.5.1948 r., kiedy to powołano do życia Oddział Pomorski PZITB i wybrano zarząd z inż. W. Millerem na czele. Tymczasem PZITB działał w okresie międzywojennym. Na I Zjeździe w maju 1934 r. uchwalono statut, który dał podwalinę organizacyjną Związku. Utworzono 7 oddziałów: gdyński, krakowski, lwowski, łódzki, pomorski, poznański i śląsko-dąbrowski. Jak wynika ze sprawozdania z działalności Związku Polskich Inżynierów Budowlanych za 1938 r. Oddział Pomorski w Toruniu zrzeszał w tym czasie 36 inżynierów, w tym 2 z Bydgoszczy A. Gierycha i K. Szebanowa.

---

**Z ŻYCIA TOWARZYSTWA  
MIŁOŚNIKÓW MIASTA  
BYDGOSZCZY**





---

*Anna Wilk*

# SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW MIASTA BYDGOSZCZY ZA LATA 1986–1988

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA BYDGOSZCZY w 1986 r. realizowało zadania statutowe. Odbyły się cztery spotkania Zarządu i osiem posiedzeń Prezydium. Sekcje i Koła realizowały wyznaczone przez siebie plany pracy.

W ramach działalności **Sekcji Wydawniczo-Propagandowej** wykonano następujące zadania:

- wydano drukiem VII tom „Kroniki bydgoskiej” i przygotowano do druku VIII tom („Kronika bydgoska” ukazuje się od 1967 r.),
- przygotowano do druku „Kalendarz bydgoski” na 1987 r.,
- opracowano materiały do folderu o Bydgoszczy,
- ogłoszono i rozstrzygnięto konkurs wspomnieniowy z dziejów międzywojennych Bydgoszczy (wpłynęło sześć prac).

W ramach **Sekcji Odczytowo-Historycznej**:

– przeprowadzono pięć prelekcji otwartych dla członków i sympatyków Towarzystwa:

a) w dniu 13.01 w siedzibie Towarzystwa przy ul. Jezuickiej 18 pt. „O początkach Pomorskich Zakładów Budowy Maszyn „Makrum” mówiła Krystyna Sławińska;

b) W dniu 13.02 w siedzibie Towarzystwa odczyt „E. Raczyński w oczach współczesnych i potomnych” – wygłosiła Danuta Knajdek;

c) w dniu 17.03 w siedzibie Towarzystwa „Działalność kulturalna bydgoskich szkół powszechnych w latach 1920–1939” prezentowała Ewa Paluch;

d) W dniu 26.05 w siedzibie Towarzystwa o „Masonerii bydgoskiej” mówił Marek Romaniuk;

e) w dniu 22.10 w budynku Archiwum Państwowego prelekcja „Biblioteka Archiwum Państwowego w Bydgoszczy” (połączoną z prezentacją zbiorów bibliotecznych) – wygłosił Marek Romaniuk;

– opracowano zestaw odczytów i prelekcji, wygłaszanych przez prelegentów Towarzystwa do wykorzystania w szkołach bydgoskich (rozesłano oferty do szkół). W efekcie prelegenci Towarzystwa wygłosili szereg prelekcji,

- wspólnie z Wyższą Szkołą Pedagogiczną zorganizowano sesję naukową z okazji obchodów 640-lecia Bydgoszczy (kwiecień),
- przygotowano sesję popularnonaukową w okresie „Dni Bydgoszczy” poświęconą historii teatru bydgoskiego,
- z inicjatywy przewodniczącego Sekcji Franciszka Mincera utworzono drugie koło Towarzystwa na WSP.

**Sekcja organizacyjna:**

- zajęła się organizacją imprez w ramach „Dni Bydgoszczy”,
- nawiązała ścisłą współpracę z Wydziałem Oświaty i Wychowania UM oraz Komendą Hufca ZHP m. in. poprzez długofalowy konkurs dla młodzieży szkół podstawowych (organizowany corocznie od 1975 r.) pn. „Młody Przyjaciel Bydgoszczy”,
- współpracowała z bratnimi Towarzystwami z innych miast Polski: ze Stargardzkim Towarzystwem Kultury, Towarzystwem Przyjaciół Gdańska, Towarzystwem Miłośników Gdyni (wymiana wydawnictw, udział w spotkaniach, wymiana doświadczeń).

**W ramach Sekcji Urbanistyczno-Architektonicznej:**

- nawiązano współpracę z Biurem Dokumentacji Zabytków w celu zinventaryzowania obiektów zabytkowych w Bydgoszczy i regionie,
- zorganizowano dyskusje publiczne, poświęcone rewaloryzacji Starówki Bydgoskiej, a także koncepcji rekonstrukcji pierzei zachodniej na rynku Starego Miasta,
- podjęto starania o utworzenie galerii poświęconej pamięci zmarłego artysty plastyka, długoletniego członka Towarzystwa Bronisława Zygryda Nowickiego,
- członek Sekcji Bogumił Rogalski zamieścił na łamach prasy lokalnej szereg artykułów, dotyczących zagrożenia środowiska naturalnego miasta, a także niszczenie obiektów zabytkowych,
- członkowie Sekcji zwrócili się do Akademii Medycznej w Bydgoszczy z prośbą o wykonanie badań nad stanem zanieczyszczenia powietrza dzielnic bydgoskich, a także czystości rzeki Brdy. Rektor Uczelni w odpowiedzi poinformował, że propozycja byłaby do przyjęcia pod warunkiem zabezpieczenia środków finansowych na ten cel. Sekcja zwróciła się więc do Prezydenta z prośbą o dotacje, ale Prezydent uznał propozycję za nierealną, gdyż powołane służby ochrony środowiska oraz Wojewódzka Stacja Sanitarно-Epidemiologiczna od lat prowadzą szczegółowe pomiary w tym zakresie,
- organizacja konkursu „Bydgoszcz w kwiatkach i zieleni” (w konkursie nagrodzono 215 osób).

**W ramach Sekcji Młodzieżowej:**

- nawiązano kontakty z młodzieżą szkół podstawowych i średnich organizując spotkania z działaczami Towarzystwa oraz prelekcje,

– sprawowano nadzór nad przebiegiem konkursu „Młody Przyjaciel Bydgoszczy”

– członkowie Sekcji brali udział w przygotowaniu imprez w ramach „Dni Bydgoszczy ’87.

**W ramach Sekcji Gospodarczej:**

– kontrolowano działalność sklepu firmowego Towarzystwa przy ul. Długiej 15,

– pomagano w rozprowadzaniu wydawnictw Towarzystwa,

– z inicjatywy członka Sekcji Stanisława Piątkowskiego utworzono koło Towarzystwa przy Akademii Rolniczo-Technicznej,

– kontrolowano działalność finansowo-ekonomiczną Towarzystwa.

W okresie sprawozdawczym aktywnie działało **Koło Towarzystwa przy kawiarni „Szarotka”**, którego przewodniczącą Krystyna Gawek znana jest z wielu cennych osiedlowych inicjatyw. Spotkania członków Koła odbywały się raz w miesiącu. Alojzy Bukolt – członek koła opracował cykl prelekcji poświęconych historii Szwederowa:

a) „Cmentarze Szwederowa”

b) „Marzenia znad Pięciu Stawów”

c) „Ulica Konopna na Szwederowie”

d) „Opowieść Lasku Bielickiego”

Wyżej wymienione prelekcje adresowane były do członków i sympatyków Koła oraz szkół na osiedlu.

W 1986 roku zaszły zmiany w składzie Zarządu Towarzystwa. Z funkcji przewodniczącej Sekcji Organizacyjnej zrezygnowała Danuta Kokoszewska, a jej miejsce zajęła Genowefa Karge. Także w tym roku utworzono funkcję trzeciego wiceprezesa, którym został Józef Bejna. Za długoletnią aktywną pracę w Towarzystwie uhonorowano Odznaką „Za zasługi dla miasta Bydgoszczy” Marię Ćwiklińską, Lucjana Dołatę oraz Franciszka Grotta.

W dniu 12 marca 1987 r. w sali Naczelnej Organizacji Technicznej odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Towarzystwa. Ustępujący Zarząd przedstawił propozycje planu pracy na nadchodzącą kadencję, a w nim m. in.:

– wydanie „Kalendarza bydgoskiego” na 1988 r.,

– przygotowanie do druku IX tomu „Kroniki bydgoskiej”,

– wydanie drukiem kolorowego folderu o Bydgoszczy,

– wydanie drobnych publikacji w oparciu o małą poligrafie,

– ogłoszenie kolejnego konkursu wspomnieniowego,

– zwiększenie aktywności w kierunku ratowania zabytków bydgoskich, a także środowiska naturalnego,

– przeprowadzenie inwentaryzacji tablic pamiątkowych oraz grobów zasłużonych dla historii miasta ludzi, a następnie wnioskowanie do Prezydenta Miasta o zapewnienie środków na ich renowację,

– prowadzenie prelekcji na zlecenie szkół,



- współpraca z KPTK oraz Wydziałem Kultury i Sztuki UM w zakresie organizacji spektakli w ramach Salonu Literackiego,
- przygotowanie i realizacja programu „Dni Bydgoszczy”,
- organizowanie publicznych dyskusji, dotyczących bieżących problemów np. zagospodarowania miasta, komunikacji miejskiej, estetyki itp.,
- werbowanie nowych członków zbiorowych i indywidualnych,
- powoływanie nowych kół osiedlowych i studenckich,

– kontynuowanie tradycyjnych konkursów „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni”, „Młody Przyjaciel Bydgoszczy”.

W skład nowo wybranego Zarządu weszły następujące osoby: Józef Bejna (wiceprezes), Stanisława Bogusz, Jan Graczkowski (prezes), Jan Hądzlik, Genowefa Karge, Bolesław Kiliński (skarbnik), Stefan Klajbor, Wiesław Krzysztozek, Barbara Mincer, Franciszek Mincer, Romuald Misterek (wiceprezes), Kalikst Piechocki, Katarzyna Piszczek, Bogumił Rogalski, Edmund Różyński, Anna Wilk (sekretarz) oraz Jan Wolski. Do składu Komisji Rewizyjnej powołano: na przewodniczącą Marię Ćwiklińską, na członków: Mieczysława Dutkowskiego, Zenona Kaźmierczaka, Stanisława Piątkowskiego oraz Bronisławę Skarżyńską.

Odznaki honorowe „Za zasługi dla miasta Bydgoszczy” w trakcie Walnego Zebrania otrzymali: Bolesław Kiliński, Maria Sylwestrzak oraz Anna Wilk. Wielu działaczy Towarzystwa nagrodzono upominkami książkowymi i dyplomami uznania.

Godność członka honorowego Towarzystwa nadano: Edmundowi Czajkowskiemu, Róży Kulwiec oraz Alfonsowi Wojtczakowi.

Wyróżniono także dyplomami i nagrodami książkowymi w podziękowaniu za długoletnią współpracę z Towarzystwem następujące zakłady pracy: RSW „Prasa-Książka-Ruch” – Drukarnia, Zakłady Radiowe „Unitra-Eltra” i Zakłady Teleelektroniczne „Telkom-Telfa”.

Jednym z punktów programu Walnego Zebrania było przedstawienie nowej wersji Statutu Towarzystwa. Propozycje do dyskusji przedstawił wiceprezes J. Bejna. Obecni na zebraniu członkowie uznali, że w proponowanej wersji jest szereg niejasności i w związku z tym należy ponownie opracować Statut uwzględniając zgłoszone uwagi i przedstawić na kolejnym Walnym Zebraniu do akceptacji.

Realizacją wytyczonego przez nowy Zarząd programu działania zajmowały się Sekcje Towarzystwa. W ramach działalności gospodarczej wzbogacono ofertę handlową sklepu firmowego Towarzystwa. Do placówki zaczęły napływać wydawnictwa i pamiątki o tematyce bydgoskiej. Własne wydawnictwa rozprzodzały poprzez sklep: Bydgoskie Towarzystwo Naukowe, Wydawnictwo „POMORZE”, Centralny Ośrodek Informacji Turystycznej, PP „Prasa-Książka-Ruch”, Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne. Powołano Komisję złożoną z profesjonalistów do oceny prac malarskich i graficznych oddawanych do sprzedaży w placówce przez amatorów. Nastąpiła także zmiana obsady sklepu. Miejsce Zofii Raciniewskiej zajęła Maria Misiak. Staraniem przewodniczącego Sekcji Urbanistyczno-Architektonicznej Stefana Klajbora zamontowano w czasie „Dni Bydgoszczy '87” skarbonkę na datki, na rewaloryzację Starówki Bydgoskiej (ul. Mostowa).

Towarzystwo w nowej kadencji Zarządu uczestniczyło również w organizacji konkursu na najlepszego dozorcę w mieście pn. „Dozorca nie Anioł” wspólnie



z „Dziennikiem Wieczornym” oraz Spółdzielniami Mieszkaniowymi i PGM-ami. Z okazji wyzwolenia miasta Bydgoszczy wspólnie z Zarządem Miejskim PTTK organizowane były turnieje wiedzy o Bydgoszczy dla młodzieży szkół średnich. Z ramienia PTTK w przygotowaniu imprezy czynnie uczestniczył członek Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy Andrzej Bogucki. W 1987 roku na skutek rezygnacji z funkcji członka Zarządu Towarzystwa oraz przewodniczącego Sekcji Odczytowo-Historycznej Franciszka Mincera – funkcję objęła Zofia Pietrzak, która bardzo aktywnie przystąpiła do pracy. W dniu 28 kwietnia w Archiwum Państwowym Stanisław Błazejewski wygłosił prelekcję pt. „Wśród zbiorów Archiwum Państwowego w Bydgoszczy”, a w dniu 26 maja Ewa Puls przygotowała odczyt pt. „Historia Szkoły Podstawowej nr 13”. Sekcja pod kierunkiem Zofii Pietrzak przyjęła, że w 1988 r. na comiesięcznych spotkaniach wygłaszane będą prelekcje. I tak: w dniu 21 stycznia Jerzy Danielewicz mówił o „Rozwoju szkolnictwa podstawowego, średniego i zawodowego w Nakle w latach 1920–1939 z uwzględnieniem jego powiązań z Bydgoszczą”, w dniu 25 lutego Stanisław Krasucki wygłosił odczyt „Bydgoska Szkoła Podchorążych”. I dalej: w dniu 31 marca Jolanta Ociepa opowiadała o „Bydgoszczanach w zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy”, w dniu 21 kwietnia Barbara Mincer omawiała „Życie muzyczne w Bydgoszczy w latach 1945–1949”, w dniu 5 maja Alojzy Bukol prezentował „Filmową Bydgoszcz w latach 1920–1939”, w dniu 26 czerwca Barbara Gogol-Drożniakiewicz mówiła o „Bydgoskich losach Józefa Paderewskiego, przyrodniego brata Mistrza

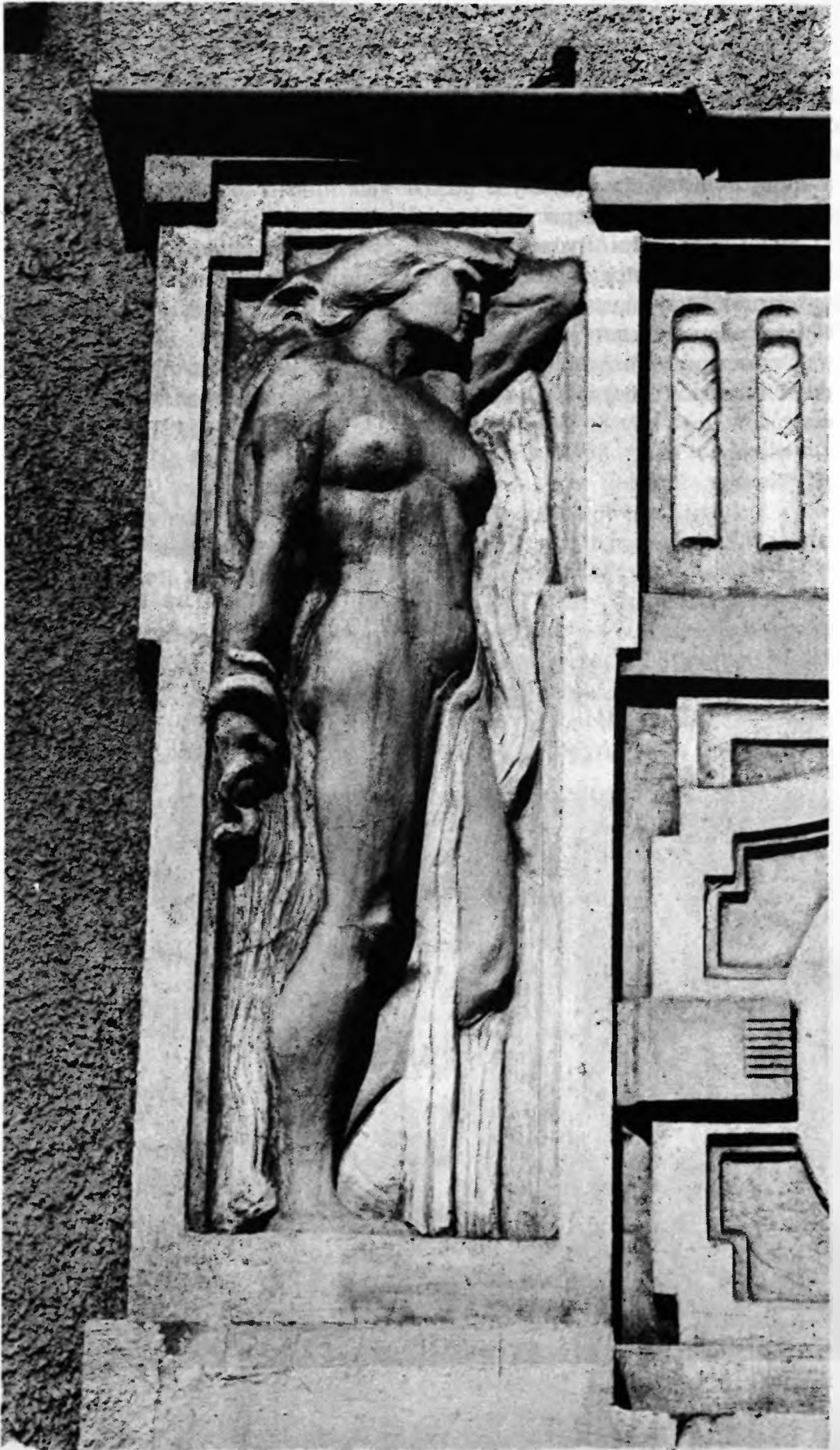


Ignacego”, w dniu 29 września Stanisław Krasucki zapraszał na odczyt „Wybitni dowódcy Armii Pomorze”, a w dniu 19 października Ferdynand Ziętek – „Udział bydgoskich Szarych Szeregów w Powstaniu Warszawskim”, wreszcie w dniu 24 listopada Katarzyna Rodziewicz mówiła o „Pomnikach wojny i martyrologii na tle okupacyjnych dziejów Bydgoszczy”.

Tegoroczne „Dni Bydgoszczy” odbyły się w terminie od 24 maja do 5 czerwca. W ramach programu odbyło się wiele imprez masowych, plenerowych na terenie całego miasta. Organizatorami „Dni” był Wydział Kultury i Sztuki UM oraz Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy.

Coraz większym problemem w pracy Towarzystwa jest zmniejszanie się aktywności społecznej wśród ludzi młodych. Starzy działacze odchodzą, brakuje następców.





---

# KRONIKA

# WYDARZENIA KULTURALNO-OŚWIATOWE ROK 1986

## STYCZEŃ

- W Warszawie rozstrzygnięto konkurs organizowany przez III i IV program Polskiego Radia na reportaż radiowy „Polska 1985 roku”. W kategorii monologu II nagrodę zdobył Zbigniew Ostrowski z Rozgłośni Bydgoskiej PR za reportaż pt. „Tylko jego dłoń w mojej”.
- Po raz dziesiąty Kolegium Redakcyjne Bydgoskiego Informatora Kulturalnego przyznało doroczną nagrodę „Za najciekawszą inicjatywę kulturalną, za najwartościowsze osiągnięcia na polu kultury i sztuki, za podjęcie działań znaczących w życiu i dorobku kulturalnym miasta i cieszących się społecznym uznaniem”. Nagrodę otrzymał Marian Turwid – pisarz, poeta, eseista i publicysta, artysta i malarz.
- Odbył się koncert kompozytorski poświęcony twórczości prof. Konrada Pałubickiego, od lat związanej z życiem muzycznym Bydgoszczy.
- W Salonie Sztuki Współczesnej otwarte zostały dwie wystawy pokonkursowe. Pierwsza nosiła tytuł „Współczesna sztuka ludowa Kaszub”, natomiast druga ekspozycja dotyczyła tkaniny unikatowej.
- Na pierwszym koncercie w Filharmonii Pomorskiej w tym roku bydgoskich symfoników gościnnie poprowadził niemiecki dyrygent Horst Förster. W programie znalazły się m. in. „Wariacje na temat Haydna” Johanna Brahmsa oraz IV Symfonia zwana „Włoską” Feliksa Mendelssohna.
- Na scenie Teatru Polskiego odbyła się premiera słynnej swego czasu „Pastorałki” Leona Schillera. Reżyserem i autorem scenografii w jednej osobie był Jerzy Ukłaja.
- W „Kaskadzie” odbył się występ znanej i popularnej aktorki warszawskiego Teatru Ateneum – Bożeny Dykiel.
- Odbył się koncert Capelli Bydgosciensis pod batutą Grzegorza Sutta. W programie znalazły się m. in. utwory: „Koncert na dwoje skrzypiec” A. Vivaldiego oraz J. S. Bacha, XVIII-wieczne kantaty F. M. Langa oraz J. Stefaniego.
- W Filharmonii Pomorskiej wystąpił jako solista znany i ceniony organista z RFN Ulrich Grosser. Wykonał on koncerty organowe J. Fryderyka Haendla i J. Sebastiana Bacha.
- Na scenie Teatru Polskiego odbyła się premiera utworu Piotra Czajkowskiego – „Dziadek do orzechów”. W spektaklu wystąpili artyści Państwowej Opery. Kierownictwo nad bydgoskim spektaklem sprawował Jan Kulaszewicz.

## LUTY

- W Pałacu Młodzieży rozpoczęło się I Ogólnopolskie Seminarium Filmowe Młodzieżowych Dyskusyjnych Klubów Filmowych. Projekcje atrakcyjnych filmów uzupełniane były wykładami, prelekcjami i dyskusjami z udziałem znawców tej dziedziny sztuki.
- W bydgoskiej Filharmonii odbyła się prapremiera opery bułgarskiej kompozytorki Jiviki Klinkowej „Cyryl i Metody”. W partiach solowych wystąpili nie tylko artyści Opery Bydgoskiej, ale także innych ośrodków muzycznych w kraju. W roli głównej Konsta, filozofa Cyryla wystąpił solista Teatru Wielkiego w Warszawie Bronisław Pekowski.
- Filharmonia Pomorska gościła światowej sławy zespół Tölzer Knabenchor z RFN, występujący pod kierunkiem swojego założyciela i dyrektora Gerharda Schmidt-Gadena. Chór w składzie 60 członków śpiewał w różnych językach pieśni religijne i ludowe dawnych mistrzów.
- Radziecki pianista, zwycięzca XI Konkursu Chopinowskiego, Stanisław Bunin wystąpił z recitalem w Filharmonii Pomorskiej im. Ignacego Paderewskiego. W pierwszej części koncertu pianista grał utwory Chopina, natomiast w drugiej Debussy'ego i Prokofiewa.
- W salonie Sztuki Polskiej przy Al. 1 Maja otwarto wystawę prac Andrzeja Nowackiego. Jest to plastyk, który może poszczycić się licznymi wystawami grafiki i malarstwa w kraju i poza granicami.
- W Zakładowym Domu Kultury BZE „Belma” odbył się Finał Miejskiej Olimpiady Wiedzy Społeczno-politycznej, zorganizowany przez ZM ZSMP. Olimpiada przebiegała pod hasłem: „Młodzież, postęp, pokój”. W zmaganiach olimpijskich wzięło udział 1500 członków ZSMP. Najlepszymi okazali się Ryszard Dykas i Jan Tyszkowski z „Belmy”.

## MARZEC

- W Bydgoszczy przebywał znakomity artysta, prof. Tadeusz Brzozowski. Okazją do przybycia oraz spotkania artysty z przedstawicielami władz wojewódzkich stało się uroczyste otwarcie w Salonie Sztuki Współczesnej BWA wystawy gobelinów pn. „Kwartet Zapustny”. Należy dodać, że prezentowane gobeliny wykonano według projektu T. Brzozowskiego.
- W Państwowej Operze w Bydgoszczy wystawiono „Rigoletto” Giuseppe Verdiego. Opera ta jest oparta na motywach dramatu Victoria Hugo „Król się bawi”. Przedstawienie wyreżyserował Bolesław Jankowski, natomiast scenografią zajął się gość z Grecji, Nicolaos Petropoulos.
- W Pałacu Młodzieży przy ul. Jagiellońskiej Bydgoski Klub Karate oraz ZW i ZM ZSMP zorganizowały „Dzień chiński”. W programie były m. in.: pokazowe walki karate, wystawa chińskiej fotografii, filmy dokumentalne i fabularne oraz spotkanie z muzyką ludową.
- W Filharmonii Pomorskiej wystąpiła z recitalem jedna z największych polskich artystek – Ewa Podleś (mezzosopran). W programie koncertu znalazły się pieśni cygańskie J. Brahmsa i Czajkowskiego oraz 7 pieśni hiszpańskich M. de Falli.
- Teatr Polski w Bydgoszczy gościł wybitnych przedstawicieli polskiej muzyki jazzowej. W koncercie prowadzonym przez A. Jaroszewskiego i T. Thuczkiewicza wystąpili m. in.: Ewa Bem, Stanisław Sojka, Zbigniew Namysłowski, Jan Ptaszyn-Wróblewski i inni.
- Wydział Kompozycji i Teorii Muzyki Akademii Muzycznej im. F. Nowowiejskiego w Bydgoszczy zorganizował ogólnopolską sesję naukową poświęconą dorobkowi J. S. Bacha.
- W święto „ludzi teatru” odbyło się spotkanie przedstawicieli władz miasta z pracownikami Teatru Polskiego. Uroczystym akcentem spotkania było wręczenie aktorom listów gratulacyjnych od władz Bydgoszczy.



## KWIECIEŃ

- Z okazji 100 rocznicy urodzin dwóch wybitnych, światowej sławy polskich uczonych, T. Kotarbińskiego i W. Tatarkiewicza odbyła się w Bydgoszczy konferencja popularnonaukowa. Organizatorem jej był Zakład Filozofii i Logiki Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Na koniec konferencji uczestnicy wystąpili z inicjatywą nadania bydgoskiej WSP imienia T. Kotarbińskiego.
- W Klubie Miłośników Książki przy księgarni „Współczesna” odbyło się spotkanie władz miejskich z przedstawicielami towarzystw społeczno-kulturalnych oraz stowarzyszeń i związków twórczych. Podczas narady mówiono o formach i znaczeniu aktywizacji kulturalnej społeczeństwa.
- W Klubie Dziennikarza „Na Sielance” dziennikarze z trzech województw: bydgoskiego, toruńskiego i wrocławskiego spotkali się z konsulem Konsulatu Generalnego ZSRR w Gdańsku Leoniewem Rodionowem. Tematem spotkania był dzień dzisiejszy Kraju Rad i główne kierunki jego dalszego rozwoju.
- W tym roku mija 35 lat od utworzenia w Bydgoszczy pierwszej wyższej uczelni – Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej. W 1964 r. szkołę przekształcono w Wyższą Szkołę Inżynierską, a w 1974 r. – po połączeniu z filią Akademii Rolniczej w Poznaniu – powstała Akademia Techniczno-Rolnicza. Najstarszym i jedynym wydziałem działającym nieprzerwanie przez 35 lat jest Wydział Mechaniczny.
- Przed 640 laty Bydgoszcz otrzymała prawa miejskie. Z tej okazji rozpoczęły się obchody rocznicy, których inicjatorem była Rada Miejska PRON. Obchody zainauguowały wspólnie WSP i Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy sesją popularnonaukową pt. „Przeszłość – terażniejszość – przyszłość”.
- Z okazji obchodów 640-lecia miasta Bydgoszczy w Muzeum Oświaty Ziemi Bydgoskiej otwarto ekspozycję pt. „Historia oświaty”. Wystawa przedstawia m. in. drogi zdobywania wykształcenia nauczycielskiego w Polsce Ludowej, rozwój placówek oświatowych na Ziemi Bydgoskiej oraz wydawnictwa metodologiczne i podręczniki szkolne.
- W Filharmonii Pomorskiej wystąpił z recitalem Bernard Ringeissen. Ten utalentowany artysta w 1985 r. zdobył IV nagrodę na międzynarodowym konkursie im. F. Chopina. Bydgoskiej publiczności przedstawił utwory kompozytorów francuskich: M. Ravela, C. Debussy’ego i H. Dutilleux.
- Od 21 do 26 kwietnia Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Francuskiej oraz Wojewódzki Ośrodek Kultury w Bydgoszczy zorganizowały „Dni Kultury Francuskiej”. Na ich zakończenie przybyli do Bydgoszczy ambasador Francji, Jean Francois Noiville oraz radca naukowy i kulturalny Jacque Falive.

## MAJ

- W Teatrze Kameralnym wystawiono sztukę Aleksieja Arbuzowa „Staromodna komedia”. W spektaklu wystąpili aktorzy obchodzący 40 rocznicę pracy scenicznej: Wanda Rucińska i Hieronim Konieczka. Sztukę wyreżyserował Jarosław Kuszewski, a nad stroną muzyczną czuwał Józef Klimanek.
- W teatrze Polskim odbył się premierowy spektakl „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego w reżyserii Alojzego Nowaka. W przedstawieniu wzięło udział 32 wykonawców, m. in.: Alicja Mozga, Wiesław Kowalski, Zbigniew Szpecht, Andrzej Musiał i Dorota Wójcik.
- W ramach obchodów Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy w Bydgoszczy odbył się wielki festiwal książki. Okazją stał się jubileusz 65 rocznicy najstarszej na świecie oficyny wydawniczej dla dzieci „Nasza Księgarnia”. Centralne uroczystości odbyły się w Bydgoszczy, a ich organizatorzy byli: „Nasza Księgarnia”, Księgarnia „Współczesna” i Klub Miłośników Książki.

- Doroczną imprezę kulturalną „Dni Literatury” zainaugurowano w Pomorskim Domu Sztuki. Tradycyjnie uczestniczyli w niej pisarze z różnych regionów kraju. Wieczorem w Akademii Muzycznej odbyła się uroczystość wręczenia po raz pierwszy nagród im. Klemens a Janickiego, przyznanych przez wojewodę bydgoskiego. Z bydgoszczan nagrodę otrzymali: Jan Górec-Rosiński i Jerzy Sulima-Kamiński.
- Rozpoczęła się w Bydgoszczy dwudniowa krajowa konferencja zorganizowana przez bydgoski oddział Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa oraz Instytut Pracy, Płac i Spraw Socjalnych w Warszawie. Tematem konferencji była atestacja stanowisk pracy i zespołowych form organizacji pracy. Do Bydgoszczy przybyło ponad 400 przedstawicieli przedsiębiorstw z całego kraju.

## CZERWIEC

- W Domu Technika zainaugurowane zostały Bydgoskie Dni Techniki. W spotkaniu z reprezentantami stowarzyszeń naukowo-technicznych województw udział wzięli m. in.: sekretarz KM Wojciech Pawlak, wicewojewoda Ignacy Iwancz oraz szef Rady Wojewódzkiej NOT Jerzy Falkowski.
- W Księgarni „Współczesnej” odbyło się spotkanie z autorami książki pt. „Trzeci w wielkiej sztafecie”, prof. Danielem Dudą i Zbigniewem Urbanyim. Słowo wprowadzające o autorach wygłosił redaktor naczelny „Gazety Pomorskiej”, Zefiryn Jędrzyński.
- Na Zamku Królewskim w Warszawie wręczono doroczną nagrodę za najlepiej wydaną książkę w 1985 roku. Wśród laureatów znalazła się „Matematyka dla klasy pierwszej szkoły podstawowej”, wydrukowana przez Zakłady Graficzne WSiP w Bydgoszczy.
- Została otwarta krajowa wystawa pt. „Polska ilustracja dla dzieci”. Organizatorami wystawy byli: Ministerstwo Kultury i Sztuki, Centralne Biuro Wystaw Artystycznych w Warszawie oraz BWA w Zamościu i BWA w Bydgoszczy. Na tę piękną imprezę plastyczną, którą przygotowano z okazji 40-lecia Polski Ludowej, złożyło się 280 plansz zawierających efekty pracy kilkudziesięciu artystów.
- W sali Wojewódzkiego Ośrodka Kultury odbyła się sesja popularnonaukowa pt. „Z dziejów teatru bydgoskiego”. Sesję zorganizowała Rada Miejska PRON oraz Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy. W programie znalazły się m. in. cztery referaty przedstawiające historię teatru od XVII wieku do współczesności.
- Bydgoszcz była gospodarzem V Ogólnopolskiego Przeglądu Shórów Kolejowych. Od ubiegłego roku Bydgoszcz jest stałym miejscem spotkań kolejarskich chórów z całego kraju. Jury pod przewodnictwem prof. Jerzego Kołaczkowskiego przyznało nagrody główne „Bydgoskiej Łuczniczki” chórowi „Hasło” z Poznania i chórowi „Hejnał” ze Szczecina.

## LIPIEC

- 40 rocznica powstania Aeroklubu Bydgoskiego oraz 25 rocznica utworzenia przy tej organizacji Klubu Seniorów Lotnictwa stały się okazją do ogłoszenia konkursu pod hasłem „Lotnictwo i kosmos w oczach dzieci”. Na konkurs wpłynęło 700 prac nadesłanych przez uczniów z Bydgoszczy i województwa.
- W sali Filharmonii Pomorskiej rozpoczęły się IX Bydgoskie Impresje Muzyczne. W tegorocznej imprezie udział wzięły zespoły z Austrii, Belgii, Czechosłowacji, Bułgarii, Francji, NRD, RFN, Turcji, Węgier, Włoch i Jugosławii. Ponadto poza konkursem wystąpiły trzy zespoły radzieckie.
- W foyer Filharmonii Pomorskiej koncertował pianista Paweł Skrzypek. Jest on laureatem wielu nagród, m. in. w Dudlev w Wielkiej Brytanii oraz Londynie, gdzie w 1980 r. zdobył pierwszą nagrodę. Na koncercie pianista grał utwory F. Chopina.

## SIERPIEŃ

- Inspektor Wydziału Oświaty i Wychowania, Jan Hądzlik podał następujące dane: na terenie miasta w wieku przedszkolnym jest około 27 tys. dzieci. Wniosków o przyjęcie do przedszkoli złożono 16 tys., natomiast przyjętych zostanie 12.700 dzieci. W szkołach podstawowych I.IX naukę rozpocznie 44.300 uczniów oraz 3 tys. sześciolatków w oddziałach przedszkolnych.
- W tzw. ogródku letnim przy restauracji „Słowianka” rozległy się dźwięki muzyki z epoki cesarza Franciszka Józefa w wykonaniu 20-osobowej grupy muzyków z Filharmonii Pomorskiej i Państwowej Opery. Inicjatywa koncertów pod chmurką zrodziła się w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego. Koncerty odbywały się do końca miesiąca w każdą niedzielę.
- W Salonie Sztuki Współczesnej bydgoskiej BWA eksponowana była wystawa fotografii artystycznej – akt i portret – „Wenus 85”. Na wystawę złożyło się ponad 260 zdjęć czarno-białych i około 100 kolorowych, wykonanych przez 150 fotografików z 24 krajów. Zdjęcia o wysokich walorach artystycznych obrazowały aktualne tendencje w światowej fotografii.

## WRZESIEŃ

- W salach Wojewódzkiego Ośrodka Kultury odbył się pierwszy przegląd twórczości artystycznej seniorów nazwany „Babie lato 1986”. Celem przeglądu było zaprezentowanie zespołów wokalnych z różnych regionów kraju, a także prac plastycznych wykonanych przez emerytów i rencistów.
- Rozpoczęły się obrady XXI Konferencji Naukowej Agrometeorologów zorganizowanej przez ATR i Oddział Instytutu Melioracji i Użytków Zielonych w Bydgoszczy. Na konferencji obecni byli przedstawiciele nauki z różnych ośrodków akademickich w kraju oraz instytutów branżowych.
- W Bydgoskiej Akademii Medycznej odbyło się XIV Krajowe Sympozjum Sekcji Cybernetyki medycznej Towarzystwa Internistów Polskich. Sesja była poświęcona zastosowaniu informatyki w medycynie.
- Pod hasłem – „Edukacja – świadomość społeczna – powodzenie reformy” odbyła się w Urzędzie Wojewódzkim ogólnopolska inauguracja nowego roku oświaty dorosłych. W uroczystości wzięli udział m. in. wiceminister oświaty i wychowania Waclaw Kupper oraz dyrektorzy Departamentu Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego.
- W sali Wojewódzkiego Ośrodka Kultury odbyła się uroczysta akademii z okazji 5-lecia powołania do życia w Bydgoszczy Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej. W ciągu pięciu lat Towarzystwo zorganizowało ponad 180 konwersatoriów z udziałem około 4,5 tys. uczestników oraz 120 wieczorków dyskusyjnych dla 1,2 osób. Towarzystwo posiada również własną bibliotekę, liczącą prawie 2 tys. tomów.

## PAŹDZIERNIK

- Odbyła się uroczysta inauguracja Bydgoskich Dni Kultury i Sztuki. Zainicjowane w 1968 r., jako impreza towarzysząca Bydgoskiemu Festiwalowi Muzycznemu, służą – w różny sposób – prezentacjom oraz promocjom wartości kultury. Na czoło wybija się II Ogólnopolski Konkurs Pianistyczny im. Ignacego Paderewskiego, do którego zgłosiło się 27 osób, grających muzykę od Mozarta, poprzez romantyczną, do współczesnej. Ważnym wydarzeniem była prezentacja dorobku Józefa Szajny, połączona ze spotkaniem z tym wybitnym artystą.
- Interesującą wystawę przygotowały Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna z okazji 640 rocznicy nadania Bydgoszczy praw miejskich. Złożyły się na nią eksponaty związane z najstarszymi dziejami grodu nad Brdą. Były to m. in.: dokumenty królewskie oraz XVI-wieczne druki pochodzące z biblioteki bernardyńskiej.

- Wspaniałym i nie notowanym w historii pomorskiego sportu żużlowego sukcesem skończył się sezon 1986 roku dla toruńskiego Apatora i bydgoskiej Polonii. Pomorski duet stanął na najwyższym podium, wywalczając dwa najcenniejsze tytuły – Apator – mistrzostwo kraju, a Polonia po 14 latach – tytuł wicemistrza Polski.
- Państwowa Opera w Bydgoszczy obchodziła XXX-lecie działalności. Głównym punktem obchodów jubileuszu było wręczenie zasłużonym pracownikom bydgoskiej sceny muzycznej odznaczeń państwowych i resortowych wyróżnień oraz licznych nagród. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski został odznaczony Stefan Kosiński.
- Na scenie Teatru Polskiego odbyły się gościnne występy Teatru Pantomimy Henryka Tomaszewskiego. Goście zaprezentowali swój najnowszy spektakl pt. „Akcja – sen nocy letniej”.
- W foyer Filharmonii Pomorskiej odbył się koncert inauguracyjny II Ogólnopolskiego Konkursu Pianistycznego im. I. Paderewskiego, reaktywowanego w Bydgoszczy po 25 latach. Uroczystego otwarcia konkursu dokonał dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW – Andrzej Dyakowski.
- W sali Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy rozpoczęła się dwudniowa ogólnopolska aukcja antykwareczna. Jej organizatorami byli: PP „Dom Książki” w Bydgoszczy oraz miejscowy Antykwariat Naukowy. Po raz pierwszy w historii tego typu aukcji w Polsce „pod młotek” poszło aż 781 starodruków (wydania do 1800 roku).
- Na wniosek Rady Ministrów Rada Państwa przyznała tytuły profesora zwyczajnego i profesora nadzwyczajnego 60 osobom. Tytuł profesora nadzwyczajnego w dziedzinie matematyki otrzymał Zbigniew Grande z WSP w Bydgoszczy.
- Na zaproszenie ILO przybyła do Bydgoszczy grupa nauczycieli i uczniów ze szkoły w Kirkkopulstikon Lukio z Vaasa w Finlandii. Obydwie szkoły zrzeszone są w UNESCO. Gospodarze przewidzieli wiele wspólnych imprez i atrakcji, m. in. wyjazd do Torunia i Biskupina.

## LISTOPAD

- W Bydgoszczy zainaugurowano VII Ogólnopolski Festiwal Kultury Studenckiej. Podczas inauguracji działacze akademicy z kraju spotkali się z delegacjami z zagranicy. Obecni byli m. in. minister do spraw młodzieży A. Kwaśniewski, przewodniczący Rady Naczelnej ZSP Antoni Dragan, sekretarz KW PZPR Ryszard Zawiszewski.
- W Salonie Sztuki Współczesnej BWA nastąpiło otwarcie trzech wystaw poplenerowych, prezentujących 250 prac malarskich pod ogólnym tytułem „Cztery pory roku”.
- W bydgoskiej księgarni „Współczesna” zorganizowano wystawę i kiermasz wydawnictw KAW. Z tej okazji przybyło do Bydgoszczy kierownictwo tej firmy z dyrektorem Dobrosławem Kobielskim. Obecny był też znany i ceniony pisarz i publicysta – K. T. Teoplitz.
- Aleksander Jędrzejczak, bydgoski recytator, wygrał dwa prestiżowe ogólnopolskie turnieje recytatorskie – w Poznaniu pod nazwą „Zaduszki” i w Opolu pt. „Zapalone świece”.

## GRUDZIEŃ

- W BWA odbyły się III Targi Sztuki. Zaprezentowali swój dorobek głównie uznani plastycy woj. bydgoskiego i toruńskiego. Dla koneserów sztuki przygotowano obrazy olejne, akwarele, pastele, grafiki, rzeźby, dzianiny, biżuterię i fotogramy.
- Spektaklem „Na pełnym morzu” St. Mrożka w wykonaniu łódzkiego „Teatru 77” zainaugurowano Bydgoskie Spotkania Teatralne, znaczącą w kalendarzu bydgoskich wydarzeń kulturalnych imprezę. Tegoroczny festiwal był już 9 z kolei, a kierownictwo nad nim sprawował Ludwik Kamiński. W programie tygodniowego przeglądu znalazło się blisko 20 przedstawień, zaprezentowanych przez 8 zespołów teatralnych całego kraju.

- W Biurze Wystaw Artystycznych otwarta została wystawa grafiki norweskiej. Stanowi ona próbę syntetycznego przedstawienia współczesnych tendencji rozwojowych tej gałęzi sztuki.
- Z okazji przypadającej 50 rocznicy śmierci Leona Wyczółkowskiego Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy, pragnąc złożyć hołd swemu patronowi, zorganizowało ekspozycję obrazującą jego życie i twórczość oraz miejsca i ludzi, z którymi artysta pozostawał w emocjonalnych związkach.

## ROK WYDARZENIA KULTURALNO-OŚWIATOWE

### STYCZEŃ

- Pierwszym tegorocznym przedstawieniem bydgoskiej opery była operetka „Baron cygański”. W styczniowym repertuarze Bydgoskiej Opery znalazły się również: balet Piotra Czajkowskiego „Dziadek do orzechów”; opery Stanisława Moniuszki: „Straszny dwór” i „Halka”, G. Verdiego: „Rigoletto” i „Traviata” oraz operetka J. Offenbacha „Orfeusz w piekle”.
- Teatr Polski w Bydgoszczy przygotował premierę sztuki Eugene O’Neilla „Pożądanie w cieniu wiązków”. Przedstawienie wyreżyserował Jarosław Kuszewski. Główną postać odtwarzała Aleksandra Leszczyńska.
- W foyer Teatru Polskiego czynna była wystawa barwnych prac moskiewskiej artystki, malarki – Ludmiły Jelisiejewej. Artystka z Moskwy prezentowała eksponaty zwane jedwabnymi panneaubatikami (technika polegająca na pokrywaniu tkanin rozgrzany woskiem, a dopiero potem farbami).
- Odbyła się sesja popularnonaukowa na temat narkomanii. Z inicjatywą odbycia takiej sesji wyszła Komisja Zdrowia Rady Wojewódzkiej PRON.
- Mija 20 rocznica śmierci niepospolitego człowieka teatru, krytyka, dramaturga, prozaika, bydgoszczanina z wyboru Adama Grzymały-Siedleckiego. Miasto przygotowało się do oddania hołdu swemu honorowemu obywatelowi. Z tej okazji złożono kwiaty na grobie Grzymały, a w foyer Teatru Polskiego odbył się artystyczny wieczór pamięci, przygotowany przez Hieronima Konieczkę i Zdzisława Wróbla.

### LUTY

- W bydgoskim Pałacu Młodzieży odbyło się Ogólnopolskie Seminarium Filmowe Młodzieżowych dyskusyjnych Klubów Filmowych. Jego tematem były filmowe interpretacje literatury.
- 170 prac 70 autorów złożyło się na otwartą w Salonie Sztuki Współczesnej BWA w Bydgoszczy wystawę, która obrazowała aktualną twórczość artystyczną malarzy i grafików polskich.
- Już po raz jedenasty kolegium redakcyjne Bydgoskiego Informatora Kulturalnego przyznało swoje nagrody za szczególne zasługi dla rozwoju i popularyzacji kultury w grodzie nad Brdą. Nagrodę kolegium redakcyjnego za rok 1986 otrzymał prof. Jerzy Sulikowski z Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. Szczególnym momentem była dekoracja 16 kombatantów „Za udział w wojnie obronnej 1939 roku”, której dokonał wicewojewoda E. Molik.
- Senior bydgoskich pisarzy, Władysław Dunarowski, doczekał się rzadkiego i pięknego jubileuszu. W styczniu bież. roku rozpoczął 85 rok życia, a niebawem minie 60 lat jego pracy twórczej.
- Pod batutą Jerzego Maksymiuka orkiestra symfoniczna Filharmonii Pomorskiej przygotowała program złożony z dwóch uwertur: „Uroczystej” D. Szostakowicza oraz „Rok 1812” P. Czajkowskiego.

- Niecodzienną ekspozycję plastyczną otwarto w Małym Salonie Sztuki w Bydgoszczy. Obejmowała ona 50 prac E. Sarkisjan z Erewania, która jest również autorką scenografii do przedstawienia „Stuknięta” – A. Gelmana, wystawionego przez Teatr Polski w Bydgoszczy.
- Każdy koncert symfoniczny, którego program wypełniają utwory kompozytora K. Pendereckiego, melomani uznają za wydarzenie artystyczne. Po raz trzeci w Polsce, po Wrocławiu i Krakowie, w Filharmonii Pomorskiej wykonane zostało „Polskie requiem” K. Pendereckiego. Znakomity kompozytor był podczas koncertu gościem bydgoskich miłośników muzyki.

## MARZEC

- W Salonie Sztuki Współczesnej BWA otwarto trzy interesujące ekspozycje – tkanin twórców związanych z pracownią doświadczalną tkactwa artystycznego w Warszawie, malarstwa Antoniego Fałata oraz cyklu fotografii artystycznej Krystyny Łyczywek pt.: „Ulice Paryża”.
- W kawiarni Pałacu Młodzieży odbył się wieczór marokański. Bohaterowie spotkania, założyciele i działacze Towarzystwa Przyjaźni Marokańsko-Polskiej z siedzibą w Rabacie – artysta plastyk Najib Krzeldouni Sahrani i inż. chemii Mohammed Jabiry, przybliżyli publiczności kraj, leżący w północno-zachodniej Afryce.
- Bydgoska Filharmonia gościła rewelacyjną Simfonic Varsovia pod batutą Jerzego Swobody i niezwykle talent pianistyczny w osobie Chińczyka Fon Ts'onga, który wykonał IV Koncert fortepianowy Beethovena.
- W Teatrze Polskim wystąpił z recitalem Michał Bajor. Artysta przedstawił program, na który złożyły się takie utwory, jak: „Początek drogi”, „Nasze najlepsze lata”, „Człowiek i cień” oraz wiele innych.
- Na scenie Teatru Polskiego przedstawiła swój program Krystyna Janda. Wykonała kilka piosenek, a następnie wystąpiła w monodramie A. Osieckiej pt.: „Biała bluzka”, zaadaptowanym przez Magdę Umer i w opracowaniu muzycznym Janusza Bogackiego.
- W Salonie Sztuki Współczesnej BWA odbył się finał XXIV Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy o Sztuce. Tematem turnieju, zorganizowanego przez BWA w Bydgoszczy wspólnie z Centralnym Biurem Wystaw Artystycznych w Warszawie pod patronatem Min. Kultury i Sztuki, była sztuka francuska XX wieku oraz jej związki ze sztuką polską.

## KWIECIEŃ

- W Wojewódzkim Ośrodku Kulturalnym rozpoczęło się I Międzywojewódzkie Forum Teatrów amatorskich pod hasłem „Teatron 87”. W bydgoskiej imprezie wzięły udział zespoły amatorskie z pięciu województw.
- Zakończyły się coroczne bydgoskie spotkania z Chinami organizowane od 1985 roku. Bydgoszczanie spotkali się w Pałacu Młodzieży z I sekretarzem ambasady ChRL–Xing Zhaominciem, a także obejrzeli liczne wystawy sztuki chińskiej, pokazy walk, itp.
- Zainaugurowano III Tydzień Kultury Francuskiej, który trwał do 30 kwietnia. Wśród imprez, jakie odbyły się warto odnotować: przegląd francuskich filmów dokumentalnych, wystawę książek i plakatu oraz koncert muzyki francuskiej w wykonaniu Capelli Bydgostiensis.
- Trzynastoletnia bydgoszczanka Monika Jarecka w dniach 3–11.IV brała udział w konkursie skrzypcowym im. Yehudi Menuhina w Londynie. Do konkursu została zakwalifikowana przez specjalną komisję w Londynie. Jest ona wychowanką Stanisława Hajzera.
- Odbyło się Ogólnopolskie Seminarium Filmowe, które w całości zostało poświęcone przemianom jakie zachodzą w kinematografii radzieckiej.
- W WSP otwarto wystawę radzieckiej sztuki użytkowej, na którą złożyło się ponad 150 eksponatów.



- W auli WSP odbyło się doroczne walne zebranie Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, które zainaugurował wykładem doc. dr hab. W. Jastrzębski. Sprawozdanie z działalności BTN za rok 1986 oraz propozycję działań na rok bieżący przedstawił sekretarz generalny, doc. dr hab. Krystyna Kwaśniewska.

## MAJ

- W sali muzealnej dawnego spichrza otwarta została ekspozycja pamiątek po Ignacym Paderewskim. Na wystawę złożyły się eksponaty ze zbiorów Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, Muzeum Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego oraz prywatne pamiątki prof. Marka Drozdowskiego. Organizatorem imprezy były: Towarzystwo Muzyczne im. I. J. Paderewskiego, Bydgoskie Muzeum im. L. Wyczółkowskiego i Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne.
- Rozpoczęły się dni „Trybuny Ludu”, w ramach których odbyło się wiele ciekawych imprez. I tak np. 11.V w Pałacu Młodzieży pod hasłem „Bydgoszcz w 2000 roku” spotkali się młodzieżowi dziennikarze i członkowie szkolnych samorządów z władzami administracyjno-politycznymi miasta i województwa.
- Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia PAX zorganizował „Dni Kultury Szwajcarii”. W programie znalazły się m. in.: prelekcje, dzień filmowy oraz spotkanie z attaché kulturalnym ambasady szwajcarskiej, Rudolfem Staubem.
- W Oddziale Doskonalenia Nauczycieli z pracownikami oraz nauczycielami spotkał się prof. Bogdan Suchodolski. Gościł on również w Wyższej Szkole Pedagogicznej, gdzie o problemach związanych z kulturą rozmawiał w środowisku studenckim.
- Jubileusz 65-lecia działalności obchodziło Towarzystwo Muzyczne imienia I. J. Paderewskiego. Z tej okazji na uroczystości, które odbyły się w Akademii Muzycznej, przybyli przedstawiciele władz państwowych, środowisk naukowych i kulturalnych. Jubileusz uświetnił recital fortepiano-wy utworów I. Paderewskiego, granych przez Marię Korecką-Goszkowską.

## CZERWIEC

- Odbyły się organizowane corocznie Dni Bydgoszczy 87. Uroczystość rozpoczął barwny korowód dzieci i młodzieży szkolnej. Na ul. Mostowej miał miejsce tradycyjny kiermasz handlowy. Dom Kultury przygotowały liczne imprezy kulturalne. Z okazji Dni Bydgoszczy uruchomiono skarbonkę, która wspomaga fundusz rewitalizacji Bydgoskiej Starówki.
- Szkole Podstawowej nr 30 nadano imię Jana Kilińskiego. W placówce w 51 klasach uczy się 1487 uczniów i pracuje 83 pedagogów. Kieruje nią mgr Grzegorz Szczepkowski. Uczniowie klas VII i VIII pod kierunkiem nauczycieli przygotowali sesję popularnonaukową, przybliżającą młodzieży postać J. Kilińskiego.
- Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w Bydgoszczy, któremu przewodniczy dr med. Czesława Stachowiak-Nowicka, zorganizował VII Krajowy Zjazd Naukowy Polskiego Towarzystwa Lekarskiego. Protektorat honorowy nad zjazdem objął minister zdrowia i opieki społecznej, dr med. Mirosław Cybulko. Tematem przewodnim zjazdu była epidemiologia chorób niezakaźnych, stanowiących największe zagrożenie zdrowotne społeczeństwa.
- Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne obchodziło swoje 25-lecie. Z tej okazji odbyło się VII Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze. W święcie uczestniczyli przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych województwa. W związku z 25-leciem KPTK otrzymało dyplom honorowy ministra kultury i sztuki. Prezesem Towarzystwa wybrano ponownie Tomasza Gliwę.

## LIPIEC

- Minister ds. młodzieży Aleksander Kwaśniewski przyznał nagrody i stypendia im. Stanisława Wyspiańskiego – nagrody artystyczne przeznaczone dla najbardziej utalentowanych młodych artystów. Laureatami zostali również twórcy z regionu bydgoskiego: Grzegorz Musiał – w dziedzinie literatury i Jerzy Lach – za osiągnięcia w animacji życia teatralnego w środowisku wiejskim.
- Rozpoczęły się jubileuszowe – X Międzynarodowe Spotkania Muzykującej Młodzieży Szkolnej – Bydgoskie Impresje Muzyczne. W tym roku zapowiadają się niezwykle interesująco. Udział w przesłuchaniach konkursowych zgłosiły 23 zespoły z 13 państw, w tym po raz pierwszy zespół duński. Wszystkie przesłuchania konkursowe oraz koncerty inauguracyjne, galowy i laureatów odbywać się będą w Filharmonii Pomorskiej.
- Esperantyści z wielu krajów świata wyznaczili sobie kilkudniowe spotkanie w Bydgoszczy. Odbywają się tutaj jednocześnie trzy imprezy: XII Esperanckie Dni Bydgoszczy, konferencja „Monða Turismo” oraz III Międzynarodowe Sympozjum Turystyki Esperanckiej. – Międzynarodowa Esperancka Organizacja Turystyki zrzesza kilkanaście tysięcy osób z 36 krajów
- Po raz pierwszy na dużą skalę organizowane były Dni Kultury Czerkaskiej w Bydgoszczy. Przygotowano urozmaicony program imprez kulturalnych. Z Czerkas przyjechali przedstawiciele wielu środowisk, m. in. literaci, plastycy, dziennikarze, fotograficy, którzy byli gośćmi zakładów pracy i środowisk twórczych w Bydgoszczy, Chojnicach, Żninie. Inauguracja Dni Kultury Czerkaskiej nastąpiła w bydgoskim Biurze Wystaw Artystycznych.
- Przed 40 laty powstał w Bydgoszczy Oddział Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa”. W związku z 40-leciem Pomorskiego Wydawnictwa Prasowego I sekretarz KW PZPR Zenon Żmudziński przyjął kierownictwo administracyjno-polityczne wydawnictwa. Dyrektor PWP – Zbigniew Cieśliński poinformował I sekretarza KW PZPR o dorobku wydawnictwa, problemach związanych z bieżącą działalnością gospodarczą oraz o planach rozwoju agend PWP – powołaniu nowych tytułów prasowych, utworzeniu zakładu poligraficznego we Włocławku itp.

## SIERPIEŃ

- Występem Izabeli Kobus (śpiew), Jerzego Nalepki (gitara) i Andrzeja Mikołajczaka (perkusja) rozpoczęły się w Bydgoszczy Międzynarodowe Warsztaty Muzyczne, a w ich ramach pierwszy w Polsce kurs, którego celem było rozwijanie umiejętności interpretacyjnych i technicznych w grze na instrumentach perkusyjnych. W sali koncertowej Filharmonii Pomorskiej wystąpił Young Percussion Studio z Warszawy. Imprezę firmuje Stowarzyszenie Polskiej Młodzieży Muzycznej „Jeunesses Musicales”.
- W roku akademickim 1987/88 w bydgoskiej filii Akademii Nauk Społecznych PZPR w Warszawie rozpoczął naukę już trzeci rocznik studentów. Na pierwszy rok studiów przyjęto 30 osób, tym samym liczba osób studiujących w filii stacjonarnie wzrosła do 100 osób. W tym roku filia rozpoczęła też kształcenie w systemie zaocznym. W pierwszej rekrutacji na 5-letnie studia zaoczne zakwalifikowało się 50 osób.
- W czasie odbywającego się Międzynarodowego Konkursu Chóralnego w Neuchatel (Szwajcaria) chór kameralny Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy otrzymał pierwszą nagrodę w kategorii chórów mieszanych oraz trzecią nagrodę w kategoriach chórów żeńskich.
- Z udziałem inspektoratów oświaty i wychowania, dyrektorów szkół zawodowych, liceów ogólnokształcących i szkół specjalnych, placówek oświatowo-wychowawczych, burs i domów dziecka z całego woj. bydgoskiego odbyła się narada na temat zadań i problemów, jakie niesie rozpoczynający się za kilka dni nowy rok szkolny. Wzięli w niej udział dyr. generalny MOiW – Józef Bryk, wicewojewoda – Feliksa Gwincińska, kurator Oświaty i Wychowania – Jan Kuberski.

## WRZESIEŃ

- W Bydgoszczy zainaugurowano XXV Festiwal Muzyczny, organizowany co roku przez Filharmonię Pomorską im. Ignacego Paderewskiego. W koncercie inauguracyjnym gościnnie wystąpił Chór Akademicki z Rygi.
- W gmachu KW PZPR w Bydgoszczy odbyło się uroczyste wręczenie przyznanych już po raz trzynasty z okazji 22 lipca dorocznych nagród kulturalnych tygodnika „Fakty”. Nagrody ufundowane przez Stowarzyszenie Popularyzacji Prasy wręczył dyrektor PWP – Zbigniew Cieśliński. Nagrodę główną otrzymał Andrzej Szwalbe, dyrektor Filharmonii Pomorskiej.

## PAŹDZIERNIK

- Z okazji 40-lecia Filharmonii Pomorskiej odbyły się dwa koncerty z udziałem orkiestry symfonicznej Filharmonii Pomorskiej. Atrakcją obchodów były występy dyrygenta z USA, Bogidara Avramowa, ucznia Stanisława Wisłockiego i Franca Ferrary.
- Zakończył się VII Festiwal Kultury Studentów PRL, który odbywał się pod hasłem „Dialog dla przyszłości”. Nagrodę ministra ds. młodzieży wręczono studenckiemu klubowi „Beanus”, działającemu przy Wyższej Szkole Pedagogicznej.
- Minęło 35 lat od momentu powstania w Bydgoszczy Technikum Kolejowego Ministerstwa Komunikacji. Podczas jubileuszowych uroczystości ta zasłużona dla miasta i regionu placówka otrzymała imię Mikołaja Kopernika.
- Z okazji obchodów Dni Edukacji Narodowej, Rada Miejska PRON, Miejska Rada Pomocy Szkole oraz Wydział Oświaty i Wychowania Urzędu Miejskiego ogłosiły październik „Miesiącem pomocy szkole”. W związku z tym wystosowano apel do obywateli miasta z prośbą o wzajemną współpracę w zakresie świadczeń rzeczowych i finansowych na rzecz placówek oświatowych.
- W Bydgoszczy odbyła się sesja wyjazdowa Zespołu Regionalnych Towarzystw Kultury przy Narodowej Radzie Kultury. Oceniono m. in. funkcjonowanie Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego. Na sesji obecny był m. in. prof. Bogdan Suchodolski.
- W sali Filharmonii Pomorskiej odbyła się inauguracja III roku działalności w Bydgoszczy i województwie Młodzieżowej Akademii Jazzu. Z inicjatywą takiej formy edukacji muzycznej młodzieży wystąpił przed kilku laty Północny Oddział Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego, mający swoją siedzibę w Bydgoszczy.

## LISTOPAD

- Po raz XIII odbyła się Pomorska Jesień Jazzowa. W imprezie uczestniczyły grupy muzyczne oraz wykonawcy indywidualni. Poza konkursem w repertuarze jazzowym wystąpiła Krystyna Prońko. Odbyło się kilka imprez towarzyszących, m. in. przedstawiono ekspozycję fotograficzną pn. „Prominenci Jazzu”, której autorem był Leopold Dzikowski.
- Odbył się turniej tańca towarzyskiego o „Bydgoską Łuczniczkę”.
- W Bydgoszczy przebywała delegacja działaczy kultury NRD. Goście spotkali się z aktywnym kulturalnym województwa bydgoskiego i udzielili informacji o problemach polityki kulturalnej NRD. W czasie pobytu delegaci odwiedzili placówki kulturalne w Bydgoszczy.
- W Filharmonii Pomorskiej koncertowała Chińska Studencka Orkiestra Symfoniczna pod dyktando Muhai Tanga. Na program koncertu złożyły się dwie symfonie, „Ósma” A. Dworzaka i IV Symfonia F-moll P. Czajkowskiego.

## GRUDZIEN

- W salonie wystawowym przy ul. Wolności odbywały się Bydgoskie Targi Sztuki. Swoje prace zgłosiło kilkudziesięciu artystów plastyków z całego kraju. Były to obrazy olejne, grafiki, rysunki i ceramika.
- Przedstawiciele jedenastu akademii medycznych z kraju spotkali się w Bydgoszczy na XXV Ogólnopolskiej Konferencji Studenckich Kół Naukowych AM „Simposium medicum”. Konferencję zorganizowało Studenckie Koło Naukowe bydgoskiej Akademii Medycznej. Na spotkaniu przedstawiono wyniki badań studenckich pasjonatów nauki w zakresie nauk podstawowych oraz nauk klinicznych.
- W Salonie Sztuki Współczesnej BWA otwarto dwie wystawy. Pierwsza ekspozycja przedstawiała malarstwo i rysunki Kazimierza Mitulskiego, natomiast druga pt. „Realizm-metafora-geometria” eksponowała współczesne malarstwo polskie ze zbiorów BWA w Białymstoku.
- Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Bydgoskie Towarzystwo Naukowe i Oddział Doskonalenia Nauczycieli były organizatorami ogólnopolskiej sesji „Nauczyciel – kształcenie, doskonalenie, zawód, warunki pracy i życia”. Sesja miała na celu określenie aktualnego stanu w zakresie kształcenia i zatrudnienia w zawodzie nauczycielskim oraz perspektyw jego ulepszenia.
- W sali Filharmonii Pomorskiej odbyła się sesja popularnonaukowa poświęcona życiu i twórczości Ignacego J. Paderewskiego. Organizatorami spotkania było Towarzystwo Muzyczne im. I. J. Paderewskiego i Zakład Teorii Muzyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Na program sesji złożyło się kilka referatów oraz koncert poświęcony wielkiemu patriocie i artyście.
- Bydgoski pisarz Wiktor Żwikiewicz został jednym z laureatów nagrody „Euroconu” w kategorii literatury. Nagroda posiadała charakter nobilitujący oraz promocyjny. Zapewnia ona reklamę książek tego autora, praktycznie na całym świecie a także ułatwia kontakty z wydawnictwami.

# ROK WYDARZENIA KULTURALNO-OŚWIATOWE

## STYCZEŃ

- Pierwszy koncert symfoniczny w nowym roku poprowadził dyrygent boliwijski, Ruben Silva. W programie znalazły się m.in. utwory Modesta Musorgskiego i Claudio Debussy'ego w wykonaniu znakomitej polskiej harfistki, Urszuli Mazurek.
- W Salonie Sztuki Współczesnej Bydgoskiego Biura Wystaw Artystycznych otwarte zostały trzy wystawy: obrazów Mieczysława Wiśniewskiego, grafiki Shoichi Futami z Japonii oraz ogólnopolska wystawa młodej grafiki.

- Na bydgoskiej scenie operowej wystawiono „Toscę” Giacomo Pucciniego. W rolach głównych wystąpili: Katarzyna Rymarczyk oraz Jerzy Wojciechowski – solista Filharmonii Narodowej w Warszawie. Artystom towarzyszył chór i orkiestra Bydgoskiej Opery pod batutą Zygmunta Rychtera.
- W Izbie Tradycji WUSW odbył się rejonowy finał Olimpiady Wiedzy Społeczno-Prawnej. Organizatorem olimpiady był Rejonowy Ośrodek Społeczno-Prawny przy Zarządzie Miejskim ZSMP oraz RUSW.
- Ze studentami Wyższej Szkoły Pedagogicznej spotkał się minister edukacji Henryk Bednarski, który licznie przybyłym zebrany przedstawił zakres działania oraz najbliższe plany pracy swojego resortu. Organizatorem spotkania były: Zarząd Uczelniany ZSMP oraz Studenckie Koło Nauk Politycznych.
- W hali „Astorii” wystąpiły trzy zespoły: „Wały Jagiellońskie”, zespół „Tygiel” oraz „Żuki”. Koncert zorganizowano specjalnie dla uczczenia 10-lecia istnienia dwóch pierwszych zespołów. Całość poprowadził popularny prezenter telewizji, Wojciech Pijanowski.
- W Kinoteatrze odbył się międzyszkolny konkurs o Bydgoszczy, zorganizowany z okazji obchodów rocznicy wyzwolenia miasta oraz nadania imienia Jana III Sobieskiego Zespołowi Szkół Elektronicznych.

## LUTY

- Odbyły się eliminacje Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki i Tańca „Barwy przyjaźni 88”. Główną nagrodę wyśpiewał Zespół Pieśni i Tańca „Słoneczko” ze SP nr 35 w Bydgoszczy.
- Zainaugurowano IV Spotkanie Młodych Propagatorów Twórczości Kulturalnej. Do ogólnopolskiego konkursu poezji i piosenki esperanckiej zgłosiło się 120 osób z całego kraju i zespół młodzieżowy z Bułgarii.
- W „Eltrze” odbył się Międzyzakładowy Finał Olimpiady Wiedzy Społeczno-Politycznej. Pytania dotyczyły 70-lecia niepodległości Polski. Pierwsze miejsce zajął M. Wiśniewski, pracownik „Eltry”.
- W Małym Salonie Sztuki przy ul. 1 Maja 3 otwarto wystawę prac Ireny Banach.
- Rozstrzygnięto konkurs na sportowe osiedle roku 1987, organizowany przez Zarząd Wojewódzki TKKF. Pierwsze miejsca zajęły Bartodzieje – 2017 punktów (w kategorii do 20 tys. mieszkańców), Błonie – 1827 (ponad 20 tys. mieszkańców), Wyżyny – 1441 (do 10 tys. mieszkańców).

## MARZEC

- Odbył się finał Olimpiady Wiedzy Społeczno-Politycznej, która przebiegała pod hasłem „70 lat niepodległości Polski”. Organizatorem olimpiady był Zarząd Miejski Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Pierwsze miejsce zajął M. Kreczmański, drugie M. Kanik, a trzecie Z. Parol.
- W Teatrze Polskim odbyła się premiera utworu J. Tuwima „Żołnierz Królowej Madagaskaru”. W spektaklu wystąpili m.in. Teresa Leśniak, Andrzej Juszczyk, Wiesław Kowalski, Krystyna Bartkiewicz, Roman Metzler i Roma Warmus.
- W ramach III Wojewódzkiego Przeglądu Teatrów Amatorskich w Pałacu Młodzieży odbyła się prezentacja amatorskich zespołów teatralnych. Nagrodę główną dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Kultury otrzymał Teatr im. Alberta Tison z Ogniska Pracy Przedszkolnej w Żninie. Trzecią nagrodę uzyskał zespół „Kompleks” działający w Zespole Szkół Chemicznych w Bydgoszczy.
- Zakończył się VII Ogólnopolski Konkurs Chórów Szkolnych a Cappella. Ta masowa impreza zgromadziła trzy tysiące młodych ludzi (39 chórów) z całego kraju. Jury przewodził Jerzy Zabłocki – dyrektor artystyczny Zarządu Polskiego Związku Chórów i Orkiestr. Wśród nagrodzonych zespołów był chór działający przy Szkole Podstawowej nr 13, prowadzony przez Sławomira Chipisza.

## KWIECIEŃ

- Odbyła się Ogólnopolska Sesja Popularnonaukowa na temat wychowania patriotyczno-obronnego młodego pokolenia. W forum pedagogów metodyków, nauczycieli szkolnych i akademickich, oficerów LWP i młodzieży uczestniczył minister Edukacji Narodowej, Henryk Bednarski oraz sekretarz KC PZPR, Józef Baryła. W trakcie sesji dyskutowano o problemach wychowania patriotyczno-obronnego młodzieży szkolnej i akademickiej, o jej postawach wobec kwestii obronności państwa oraz o udziale wojska w procesie wychowania młodego pokolenia.
- Od 16 do 19 kwietnia odbywała się impreza pod nazwą „Wiosna Poetycka 88”. W trakcie jej trwania odbyło się kilka imprez, m.in. w Zakładowym Domu Kultury „Rometu” z recitalami wystąpiły Iga Cembrzyńska i Maja Komorowska.
- W Salonie Sztuki Współczesnej BWA odbył się finał XXV Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy o Sztuce.
- Bydgoskie BWA przy pomocy Instytutu Brytyjskiego w Warszawie zorganizowało wystawę grafik artystów angielskich oraz współczesnej fotografii brytyjskiej. Z tej okazji oraz 50 rocznicy Instytutu Brytyjskiego w Polsce w Bydgoszczy przebywali przedstawiciele Instytutu.
- W auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej odbyło się spotkanie ppłk. Wiesława Górnickiego ze studentami i kadrą naukowo-dydaktyczną. Tematem spotkania były problemy polskiej polityki zagranicznej i jej zewnętrzne oraz wewnętrzne uwarunkowania.

## MAJ

- W Bydgoszczy rozpoczęła się trzydniowa, VI z Kolei Konferencja Naukowo-Techniczna „Kontaktronika – 88”, w której udział wzięli oprócz przedstawicieli uczelni i przedsiębiorstw przemysłowych z całego kraju goście z Japonii, RFN, ZSRR, Austrii, Czechosłowacji, Węgier i Bułgarii. Organizatorami konferencji połączonej z wystawą i symposium naukowym były: Koło Stowarzyszenia Elektryków Polskich przy ATR, SEP w Bydgoszczy i ATR. Głównym celem konferencji było umożliwienie zaprezentowania prac badawczych słaboprądowych styków elektrycznych.
- Uroczystym koncertem w siedzibie dowództwa POW rozpoczął swoje turnée po Polsce Zespół Pieśni i Tańca Floty Czarnomorskiej ZSRR. Odznaczony Orderem Czerwonego Sztandaru 85-osobowy zespół z Sewastopola zaprezentował dynamiczne widowisko na wysokim poziomie artystycznym.
- W sali WOK przy ulicy Toruńskiej odbył się koncert pod hasłem „Studenci swojemu miastu”. Cały dochód z imprezy przekazano na konto Fundacji Ostromeckiej.
- W Wenecji koło Żnina spotkali się pracownicy placówek upowszechniania kultury, działacze towarzystw kulturalnych oraz przedstawiciele wielu środowisk twórczych. Spotkanie zorganizowano z okazji Dnia Działacza Kultury. W 1987 r. w miastach i gminnych ośrodkach kultury woj. bydgoskiego odbyło się 4530 imprez, w których udział wzięło około 600 tys. uczestników.

## CZERWIEC

- Odbyły się uroczystości z okazji 140-lecia Szkoły Podstawowej nr 11 na Szwederowie. Jubileusz stał się nie tylko okazją do spotkania z dawnymi i obecnymi nauczycielami, uczniami i rodzicami, ale także do wyróżnienia zasłużonych pedagogów, nauczających w szwederowskiej placówce.
- W Muzeum Okręgowym im. Leona Wyczółkowskiego nastąpiło otwarcie gościnnej wystawy prezentującej współczesne malarstwo i rysunek, uprawiane przez twórców profesjonalnych wywodzących się z Esslingen. Przy otwarciu wystawy około 100 artystów z RFN obecny był burmistrz Esslingen – dr Dieter Deuschler.



- W Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia nagród prezesa Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” za wybitne osiągnięcia redakcyjne, publicystyczne i organizatorskie. Wśród laureatów nagród I stopnia byli: z-ca redaktora naczelnego „Gazety Pomorskiej” red. Stanisław Trubicki oraz Zenon Müller z Zakładów Prasowych w Bydgoszczy.
- Odbywały się nieco dłuższe niż zwykle „Dni Bydgoszczy”. Podsumowaniem tych Dni służyło spotkanie 23 br. w ratuszu ich organizatorów. Na spotkaniu organizatorom Dni rozdano pamiątkowe dyplomy i nagrody.
- Na basenie „Astorii” oraz na jeziorze w Przyjezierzu odbyły się 22 Międzynarodowe Mistrzostwa Polski Ratowników Wodnych. Na starcie stanęło 46 zawodników polskich i 36 zagranicznych.

## LIPIEC

- Gościem „Gazety Pomorskiej” była Miss Świata 1987, Ulla Weigerstorfer. Austriackiej piękności towarzyszyła prezydent konkursu „Miss Świata”, Julia Morley.
- W Filharmonii Pomorskiej, w jednym koncercie wystąpił światowej sławy pianista radziecki, Światosław Richter.
- W salonie BWA dokonano otwarcia dwóch wystaw. Pierwsza ekspozycja poświęcona była malarstwu i grafice Czesława Tumielewicza. Druga to XVIII Międzynarodowy Salon Fotografii Artystycznej – Akt i Portret – „Venus 87”.
- W Filharmonii Pomorskiej zostały zainaugurowane Bydgoskie Impresje Muzyczne. Pierwszego dnia występowały zespoły polskie, a wieczorem w Pałacu Młodzieży odbył się „Bal Przyjaźni”.
- W amfiteatrze Zawiszy wystąpiła na gościnnym koncercie orkiestra radia i telewizji czeskosłowackiej Gustawa Broma.

## SIERPIEŃ

- Po raz pierwszy w historii Bydgoskich Impresji Muzycznych fragmenty tej imprezy były emitowane w programie telewizyjnym. Telewidzowie w programie dokumentalnym mogli zapoznać się z charakterem tej imprezy oraz obejrzeć i wysłuchać fragmentów koncertu galowego.
- Wojewódzki Ośrodek Kultury w Bydgoszczy zorganizował przegląd tkaniny unikatowej. Celem wystawy było szersze rozpowszechnienie tej rzadko uprawianej dziedziny sztuki wśród amatorów oraz możliwość konfrontacji twórców. Jest to przegląd jednoetapowy, organizowany co dwa lata. Prace oceniane były w dwóch kategoriach: tkaniny artystycznej i tkaniny ludowo-tradycyjnej.
- W Salonie Sztuki Współczesnej Biura Wystaw Artystycznych otwarto wystawę rysunku i malarstwa Waława Kuczmy oraz rzeźby i rysunku Bogdana Biernata. Waław Kuczma prezentował już swoje prace na dwóch wystawach indywidualnych i brał udział w kilkunastu wystawach zbiorowych. Bogdan Biernat jest laureatem kilku nagród i wyróżnień, uczestniczył w kilkunastu wystawach zbiorowych. Obecna ekspozycja jest drugim indywidualnym pokazem prac tego artysty.

## WRZESIEŃ

- Bydgoskie Biuro Wystaw Artystycznych zorganizowało wystawę prac artystek z Indii. Ekspozycja jest elementem realizacji wieloletniej współpracy i wymiany w sferze kultury między Polską a Indiami. Składa się z blisko 90 prac malarskich, graficznych i rzeźbiarskich 41 autorek. Prezentowane prace są własnością National Gallery of Modern Art Akademii w New Delhi.
- W sali Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy zainaugurowano VII Festiwal Musica Antiqua Europae Orientalis. Koncert inauguracyjny poświęcony był pamięci ofiar II wojny światowej. W programie festiwalu wystąpiło wiele zespołów z kraju, jak i zagranicy. Uroczystości

festiwalowe zakończył występ Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Pomorskiej pod dyrekcją Jerzego Maksymiuka. W okresie festiwalu w Bydgoszczy gościło wielu wybitnych polskich i zagranicznych muzyków. Gościem miasta był m. in. Krzysztof Penderecki, któremu przedstawiciele władz miasta złożyli podziękowania za udział w imprezie. Równocześnie z festiwalem w Bydgoszczy odbywał się również międzynarodowy kongres „Musica Antiqua Europae Orientalis”.

- Zainaugurowano Bydgoskie Dni Literatury, w których uczestniczyło około 50 literatów z Polski oraz goście z Bułgarii, Czechosłowacji, Węgier i ZSRR. Program Dni obejmował spotkania autorskie z młodzieżą, sesje poświęcone dyskusjom na temat polityki kulturalnej, sytuacji we współczesnej literaturze, krytyce, recital poezji śpiewanej oraz sympozjum młodych twórców.

## PAŹDZIERNIK

- W sali koncertowej Filharmonii Pomorskiej została wykonana „Wielka msza h-moll” J. S. Bacha. Koncert prowadził Peter Schwarz – dyrygent i założyciel „Berliner Capella”.
- Podczas uroczystej akademii w Filharmonii Pomorskiej Technikum Elektroniczne w Bydgoszczy święciło swoje 20-lecie.
- Z okazji obchodów 30-lecia działalności Towarzystwa Przyjaciół Sztuki w Bydgoszczy otwarto w klubie MPiK wystawę prac członków sekcji plastyków amatorów pn. „ART AMAT”.
- Bydgoscy bibliotekarze i księgarze spotkali się z dyrektorem Departamentu Ministerstwa Kultury i Sztuki, Karolem Czejarkiem. Mówiono o stanie bydgoskiego księgarstwa i bibliotekarstwa.

## LISTOPAD

- Nastąpiło otwarcie niecodziennej wystawy plastycznej w Muzeum Okręgowym. Jej tematem są „Chiny 1988 r.” Wystawa otwarta została w ramach współpracy kulturalnej między Polską a Chinami.
- Odbyła się konferencja prasowa w siedzibie Biura Wystaw Artystycznych w Bydgoszczy, zorganizowana przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego. Rozmowy dotyczyły udanych występów zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Bydgoskiej we Francji oraz zorganizowanych wystaw malarstwa sztuki ludowej w Krakowie.
- Odbyły się mistrzostwa Polski juniorów w tańcach. Turniej zorganizowano w hali Astorii. Zwyciężyła para K. Felska i K. Wasilewski z Olsztyna.
- W Bydgoszczy otwarto wystawę prac znanego w świecie polskiego artysty – malarza T. Dominika, laureata wielu prestiżowych nagród, także na międzynarodowych wystawach.

## GRUDZIEŃ

- Rozpoczęły się Bydgoskie Spotkania Teatralne. W programie do obejrzenia były m.in. następujące spektakle: „Hotel pana Hoga” R. M. Rilkego, „Stara kobieta wysiaduje” S. Różewicza oraz „Róża jest różą” Miry Michałowskiej.
- Marek Leśniewski, reprezentujący barwy bydgoskiego „Rometu”, został zwycięzcą challenge'u Polskiego Związku Kolarskiego i „Przeglądu Sportowego”.
- Rozpoczęły się Bydgoskie Targi Sztuki zorganizowane przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego i Miejskiego oraz Biuro Wystaw Artystycznych. Bogata oferta targów obejmuje m. in. rzeźbę, grafikę, akwarele oraz ceramikę.
- W Bydgoskim Salonie Biura Wystaw Artystycznych dokonano uroczystego otwarcia wystawy pt. „Współczesna kultura ludowa Kaszub”.

# BIBLIOGRAFIA ZAWARTOŚCI KRONIKI BYDGOSKIEJ [1963] T. 1 – 1986–1988 T. 10

- Kronika Bydgoska*. [Niereg.] Bydgoszcz: Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy
- T. 1: [1963] (wyd. 1967). Komitet red.: Włodzimierz Jastrzębski (i in.)
- T. 2: 1964–1965 (wyd. 1971). Red. Edward Szymańda
- T. 3: 1966–1967 (wyd. 1970). Red. Edward Szymańda
- T. 4: 1968–1970 (wyd. 1974). Red. Franciszek Mincer, Jerzy Wojciak
- T. 5: 1971–1973 (wyd. 1980). Red. Franciszek Mincer, Jerzy Wojciak
- T. 6: 1974–1975 (wyd. 1982). Red. Maria Bałachowska, Jerzy Jaśkowiak, Ewa Piechocka
- T. 7: 1976–1979 (wyd. 1986). Red. Maria Bałachowska, Jerzy Jaśkowiak, Róża Kulwieć, Zdzisław Mrozek
- T. 8: 1979/80–1981 (wyd. 1987). Red. Róża Kulwieć, Jan Malinowski, Franciszek Mincer, Zdzisław Mrozek
- T. 9: 1982–1985 (wyd. 1988). Red. Kolegium; przew. Włodzimierz Jastrzębski
- T. 10: 1986–1988 (wyd. 1989) Red. Kolegium; przew. Włodzimierz Jastrzębski

## I. Dzieje Bydgoszczy. Historia polityczna, społeczna i gospodarcza do 1945 r.

### A. Ogólnie

1. *Aus Brombergs Vergangenheit* /Red. Günther Meinhardt.– Wilhelmshaven, 1973.  
Rec. Wojciak Jerzy: Ziomkowska monografia Bydgoszczy. 1971–1973, T. 5, s. 236–246.
2. *Dzieje Bydgoszczy – Calendarium* /oprac. Zenon Guldon [i in.]. – Bydgoszcz, 1978.  
Rec. Kulwieć Róża. 1968–1970, T. 4, s. 197–199.
3. K a b a c i ń s k i Ryszard: *Wokół syntezy dziejów Bydgoszczy*. 1971–1973, T. 5, s. 77–93, il.
4. L i c z n e r s k i Alfons: *Rozwój terytorialny Bydgoszczy*. 1964–1965, T. 2, s. 7–16, bibliogr.
5. P a s t u s z e w s k i Stefan: *Karta adwentystyczna w dziejach Bydgoszczy. Początki bydgoskiego zboru*. 1986–1988, T. 10, s. 185–198, bibliogr.
6. R o m a n i u k Marek: *Z dziejów masonerii bydgoskiej*. 1982–1985, T. 9, s. 160–176, bibliogr.

## B. Do 1918 r.

7. *Acta consularia civitatis Bidgostiensis. Księga Bydgoskiej Rady Miejskiej. 1671–1675* /wyd. Zenon Guldon i Ryszard Kabaciński. Cz. 1–2. – Bydgoszcz, 1967–1969, 2 cz.  
Rec. Mincer Franciszek. 1968–1970, T. 4, s. 192–193.
8. Alabrudzińska Elżbieta: *Z dziejów karmelitów bydgoskich*. 1986–1988, T. 10, s. 169–175
9. Bogucki Andrzej: *Próba recepcji złotych monet, bitych w mennicy bydgoskiej [XVI–XVIII w.]* 1979/80–1981, T. 8, s. 128–141, il.
10. Janiszewska-Mincer Barbara: *Bractwo Kurkowe w Bydgoszczy. Okres staropolski*. Cz. 1. 1986–1988, T. 10, s. 54–64, il.
11. Kabaciński Ryszard: *Siersko. Nieznane miasto koło Bydgoszczy (XVII–XVIII w.)*. 1986–1988, T. 10, s. 40–53, il.
12. Łbik Lech: *Polsko-krzyżackie zmagania o Bydgoszcz w 1409 r.* 1986–1988, T. 10, s. 26–39, il.
13. Mincer Franciszek: *Lokacja miasta Bydgoszczy. Geneza – analiza – następstwa*. 1986–1988, T. 10, s. 9–24.
14. Pietron Barbara: *Technika bicia monet w mennicy bydgoskiej w XVII w.* 1986–1988. T. 10, s. 177–184, plan.
15. Puzowska Iwona: *Bydgoskie domy towarowe z początku XX w.* 1986–1988. T. 10 s. 199–204, il.
16. *Rejestry ekonomiczne miasta Bydgoszczy z lat 1742–1761–1765* /wyd. Ryszard Kabaciński. – Bydgoszcz, 1970.  
Rec. Janiszewska-Mincer Barbara. 1968–1970, T. 4, s. 194–196.
17. *Statystyka Departamentu Bydgoskiego, ułożona w miesiącu kwietniu 1812 roku* /wyd. Marian Kallas i Jerzy Wojciak. – Warszawa, 1972.  
Rec. Mincer Franciszek. 1971–1973, T. 5, s. 256–258.
18. Żurawski Jerzy: *Miecz ceremonialny bydgoskiej ławy sądowej z 1672 r. i klejnot Bractwa Kurkowego w Bydgoszczy z 1698 r.* 1971–1973, T. 5, s. 199–204.

## C. 1919–1939

19. *Bydgoszcz w dobie powstania wielkopolskiego* /praca zbiorowa pod. red. Zdzisława Grota. Bydgoszcz, 1970.  
Rec. Mincer Franciszek. 1968–1970, T. 4, s. 200–202.
20. Chamot Jan: *Towarzystwo Akcyjne „Kabel Polski”*. 1968–1970, T. 4, s. 116–136, il.
21. Kutta Janusz: *Ludność napływowa w Bydgoszczy w latach 1920–1939*. 1986–1988, T. 10, s. 115–126.
22. Skowroński Mieczysław: *Niektóre problemy zatrudnienia, kwalifikacji zawodowych oraz warunki pracy i płacy załogi Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Bydgoszczy w okresie międzywojennym*. 1979/80–1981, T. 8, s. 105–120.
23. Skowroński Mieczysław: *Zakłady i warsztaty kolejowe w Bydgoszczy w okresie międzywojennym (1920–1939)*. 1976–1979, T. 7, s. 256–267.  
zob. poz. 56, 58, 59.

### Stosunki polsko-niemieckie

24. Malinowski Jan: *„Kroniki bydgoskie” Witolda Belzy [na łamach „Kuriera Warszawskiego”] wobec niebezpieczeństwa germanizacji*. 1971/80–1981, T. 8, s. 121–127.
25. Malinowski Jan: *Problematyka niemiecka w bydgoskiej publicystyce Adama Grzymały-Siedleckiego*. 1986–1988, T. 10, s. 151–165.
26. Romaniuk Marek: *Niemcy bydgoscy wobec powrotu miasta do Polski w 1920 r.* 1986–1988, T. 10, s. 101–113.

## D. 1939–1945

27. Grott Franciszek: *Moje Szwederowo. Dziennik 1939–1945*. 1982–1985, T. 9, s. 254–283.
28. Janiszewska-Mincer Barbara: *Bydgoszcz po wyzwoleniu w świetle „Wiadomości Bydgoskich” (28.I–2.III.1945)*. 1968–1970, T. 4, s. 65–85, il.
29. Jastrzębski Włodzimierz: *Stosunki polsko-niemieckie na podstawie prasy pomorskiej z przelomu sierpnia i września 1939 r.* [1963], T. 1, s. 22–36.
30. Jaszowski Tadeusz: *Dyweryja hitlerowska w Bydgoszczy w dniu 3 września 1939 r. w świetle polskich materiałów wojskowych*. 1986–1988, T. 10, s. 217–227.
31. Kuta Tadeusz: *Hitlerowski mit o „krwawej niedzieli” (3 września 1939)*. [1963], T. 1, s. 37–64.
32. Perlińska Anna: *Życie kulturalne Polaków w Bydgoszczy w okresie okupacji hitlerowskiej*. 1976–1979, T. 7, s. 245–255.
33. Zarzycki Edmund: *Dyweryja niemiecka w dniu 3 września 1939 w Bydgoszczy w świetle aktu hitlerowskiego Sądu Specjalnego w Bydgoszczy*. 1986–1988, T. 10, s. 229–241.

## E. Pamiętniki, wspomnienia

34. Czarnowski Władysław: *Ze wspomnień starego bydgoszczanina*. Poznań, 1969.  
Rec. Wojciak Jerzy. 1968–1970, T. 4, s. 209–211.
35. Godycka-Ćwirko Janina: *Lata kłęski. Fragmenty pamiętnika*. 1986–1988, T. 10, s. 283–300.
- 35a. Malinowski Jan: *Świadcstwo naszych czasów (na marginesie pamiętnika „Lata kłęski” J. Godyckiej-Ćwirko)*. 1986–1988, T. 10, s. 275–282.
36. *Opowieści bydgoskie*. T. 1: Okres zaboru pruskiego /wybór i oprac. Waleria Drygałowa/. – Poznań, 1970.  
Rec. Mincer Franciszek. 1968–1970, T. 4, s. 206–208.  
zob. poz. 27.

## II. Życie polityczne, społeczne i gospodarcze po II wojnie światowej

37. Bałachowska Maria: *Bydgoszcz w latach siedemdziesiątych (życie społeczno-gospodarcze)*. 1976–1979, T. 7, s. 9–27, il.
38. Bałachowska Maria: *Perspektywiczne programy rozwoju wybranych dziedzin gospodarki miejskiej*. 1974–1975, T. 6, s. 49–61, il.
39. Bałachowska Maria, Gołębiewski Janusz: *Rozwój gospodarczy i przestrzenny Bydgoszczy w latach 1945–1970*. 1968–1970, T. 4, s. 28–53, il.
40. Boguta Tadeusz: *Rozwój i aktualna problematyka komunikacji miejskiej w Bydgoszczy*. 1964–1965, T. 2, s. 17–28, bibliogr.
41. Gliwiński Zdzisław: *Z dziejów Stronnictwa Demokratycznego w Bydgoszczy*. 1982–1985, T. 9, s. 97–110, bibliogr.
42. Jastrzębski Włodzimierz: *Życie polityczne w Bydgoszczy w latach 1945–1956*. Cz. 1. 1982–1985, T. 9, s. 56–78, tab., bibliogr.; Cz. 2: 1986–1988, T. 10, s. 127–150
43. Koperczuk Bronisław: *Rolnictwo miasta Bydgoszczy*. 1976–1979, T. 7, s. 75–80.
44. Koperczukowa Maria: *Centralne dożynki roku 1972 w Bydgoszczy*. 1971–1973, T. 5, s. 66–76, il.
45. Kulwieć Róża: *Organizacja pomocy społecznej na terenie Bydgoszczy*. 1971–1973, T. 5, s. 146–148.

46. Kwaśniewska Krystyna: *Kwalifikacje zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej woj. bydgoskiego w latach 1973–1983*. 1982–1985, T. 9, s. 26–43, tab.
47. Kwaśniewska Krystyna: *Z niektórych zagadnień kształcenia i zatrudnienia bydgoskich kadr z wyższym wykształceniem*. 1976–1979, T. 7, s. 58–74.
48. Lesiewski Wojciech: *Rozwój społeczno-gospodarczy Bydgoszczy w latach 1971–1975*. 1974–1975, T. 6, s. 9–27, il.
49. Lesiewski Wojciech: *Z problematyki rozwoju życia gospodarczego Bydgoszczy w latach 1967–1969*. 1968–1970, T. 4, s. 9–27, il.
50. Maludziński Kazimierz: *Bydgoszcz w pierwszym dwudziestoleciu Polski Ludowej*. [1963], T. 1, s. 9–21.
51. Mościcka Maria: *Bibliografia Bydgoszczy 1963–1964*. 1968–1970, T. 4, s. 299–310.
52. Narożny Franciszek: *Kolejowa służba zdrowia w bydgoskim obwodzie do stycznia 1983 r.* 1979/80–1981, T. 8, s. 142–221, il.
53. Sobiecki Czesław: *Wiecznie wczorajsi. Niedorzeczne iluzje ziomkostw w NRF*. 1968–1970, T. 4, s. 137–155, il.
54. Turowski Stefan: *Żegluga śródlądowa w Bydgoszczy w latach 1945–1982*. 1982–1985, T. 9, s. 127–146.
55. Wargin Renata: *Gospodarka mieszkaniowa w Bydgoszczy w okresie powojennym*. 1974–1975, T. 6, s. 28–39, il.
- zob. poz. 35.

## A. Zakłady pracy

56. Jaśkowiak Jerzy: *„Eltra” – jubilat nowoczesny*. 1971–1973, T. 5, s. 167–172.
57. Lesiewski Wojciech: *Fabryka domów początkiem przemysłu budowlanego*. 1971–1973, T. 5, s. 123–137, il.
58. Mierzyński Jan: *125 rocznica powstania Dyrekcji Kolejowej w Bydgoszczy*. 1971–1973, T. 5, s. 158–166, il., bibliogr.
59. *Pięćdziesiąt lat Zakładów Radiowych „Eltra” w Bydgoszczy*. Bydgoszcz, 1973.  
Rec. Mincer Franciszek. 1974–1975, T. 6, s. 232–235.

## B. Samorząd miejski

60. Dokumenty: *Wybory do Miejskiej Rady Narodowej [30.V.1965]. Skład Miejskiej Rady Narodowej po wyborach w dniu 30 maja 1965*. 1964–1965, T. 2, s. 137–141, fot.  
*Komisje powołane na sesji Miejskiej Rady Narodowej w dniu 11 czerwca 1965*. s. 142–144.  
*Ważniejsze uchwały Miejskiej Rady Narodowej*. s. 145–148.
61. *Dokumenty Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy [Uchwały 1968–1970]*. 1968–1970, T. 4, s. 232–254.  
*Skład MRN w Bydgoszczy po wyborach w dniu 1.VI.1969*. s. 254–256.  
*Komisje powołane na sesji MRN dn. 13.VI.1969*. s. 257–259.
62. Nowak Marian: *Rozwój i działalność samorządu mieszkańców Bydgoszczy*. 1976–1979, T. 7, s. 45–57.



## C. Nagrody, odznaczenia

63. *Bydgoszcz zasłużonym obywatelom* [odznaka honorowa]. 1964–1965, T. 2, s. 153.  
*Regulamin przyznawania odznaki honorowej „Bydgoszcz – zasłużonemu obywatelowi”*.  
 s. 154–155.  
*Wykaz odznaczonych odznaką honorową „Bydgoszcz – zasłużonemu obywatelowi 1960–1965”*. s. 156–168.
64. *Pamiętki „roku bydgoskiego”* [spis otrzymujących dyplomy i plakietki pamiątkowe]. 1966–1967, T. 3, s. 199–204.
65. *Bydgoszcz – zasłużonym obywatelom* [spis otrzymujących odznakę honorową 1966–1967]. 1966–1967, T. 3, s. 205–210.
66. *Nagrody miasta Bydgoszczy za lata 1956–1960* [spis otrzymujących]. 1964–1965, T. 2, s. 150–152.
67. *Wykaz osób udekorowanych odznaką honorową „Bydgoszcz – zasłużonemu obywatelowi”* [1968–1970]. 1968–1970, T. 4, s. 259–263.

## D. Urbanistyka, architektura

68. Gołębiowski Janusz: *Projekt nowego fragmentu śródmieścia Bydgoszczy*. 1966–1967, T. 3, s. 51–61, il.
69. Grad-Kołączyńska Aurelia: *Bydgoszcz w planach ogólnych zagospodarowania przestrzennego*. 1976–1979, T. 7, s. 28–44, tab., plany.
70. Jaśkowiak Jerzy: *Dzień jutrzejszy rodzi się dziś. Bydgoszcz 2000*. 1968–1970, T. 4, s. 156–169.
71. Jaśkowiak Jerzy: *Fordon – największą dzielnicą Bydgoszczy*. 1971–1973, T. 5, s. 138–145.
72. Jaśkowiak Jerzy: *W leśnym parku* [Myślęcinek]. 1974–1975, T. 6, s. 101–111, il.
73. Karbownik Wojciech: *Perspektywy rozwoju Bydgoszczy*. [1963], T. 1, s. 72–78.
74. *Nowe ulice Bydgoszczy nazwane w latach 1964–1965*. 1964–1965, T. 2, s. 149.
76. *Ulice nowe i przemianowane w Bydgoszczy w latach 1966–1967*. 1966–1967, T. 3, s. 211–212
76. Wiśniewski Jerzy: *Problemy kształtowania się rewaloryzacji zespołu staromiejskiego w Bydgoszczy*. 1974–1975, T. 6, s. 40–48, il.

## E. Ochrona środowiska

77. Bacciarelli Krystyna: *Z problematyki ochrony środowiska naturalnego człowieka*. 1968–1970, T. 4, s. 182–191.
78. Mościcki Tadeusz: *Charakterystyka niektórych elementów środowiska człowieka na przykładzie miasta Bydgoszczy*. 1968–1970, T. 4, s. 170–181, il., bibliogr.
79. Rogalski Bogumił: *Zagrożenie środowiska naturalnego Bydgoszczy*. 1982–1985, T. 9, s. 9–25, tab.

### III. Zagadnienia kultury i oświaty. Wychowanie fizyczne

80. Bacciarrelli Marcella: *Plastyka w Bydgoszczy w latach 1945–1965*. 1964–1965, T. 2, s. 29–50, il.
- 81–2. *Bydgoszcz w latach 1920–1970: materiały z sesji popularnonaukowej*. – Bydgoszcz 1972. Rec. Danielewicz Jerzy. 1971–1973, T. 5, s. 247–255.
83. Głowczyński Ireneusz: *Początki i rozwój polskiego ruchu filatelistycznego w Bydgoszczy (1907–1967)*. 1966–1967, T. 3, s. 115–138, il.
84. Hojka Jan: *Rok bydgoski* [obchody związane z 1000-leciem Państwa Polskiego, 625-leciem nadania Bydgoszczy praw miejskich, 20-leciem wyzwolenia miasta]. 1966–1967, T. 3, s. 7–20.
85. Janiszewska-Mincer Barbara: *Kultura bydgoska po II wojnie światowej (lata 1945–1949)*. 1976–1979, T. 7, s. 98–108, il.
86. Janiszewska-Mincer Barbara: *Obchody 600-lecia miasta Bydgoszczy w roku 1946*. 1982–1985, T. 9, s. 147–159.
87. Janiszewska-Mincer Barbara: *Ruch kulturalno-oświatowy związków zawodowych w Bydgoszczy w latach 1945–1949*. 1979/80–1981, T. 8, s. 76–89.
88. Jędrzyński Zefiryn: *Problemy kultury w Bydgoszczy w latach 1971–1972*. 1971–1973, T. 5, s. 9–22, il.
89. de Laveaux Teresa: *Bydgoskie festiwale muzyczne*. 1966–1967, T. 3, s. 34–50, il.
90. Mincer Franciszek: *Uroczystości kopernikowskie [w Bydgoszczy]*. 1971–1973, T. 5, s. 56–65, il.
91. Szwedowski Ryszard: *Działalność Wojewódzkiego Domu Kultury [w Bydgoszczy]*. 1974–1975, T. 6, s. 146–152.
92. Woźniak Wojciech: *Pałac naprawdę młodzieży*. 1974–1975, T. 6, s. 120–132, il.
93. Znicz-Sawicki Lucjan: *Powstanie bydgoskiego ośrodka telewizyjnego [ok. 1962 r.]*. 1971–1973, T. 5, s. 111–122, zob. poz. 51.

### Biblioteki, archiwa, muzea

94. Bogucki Andrzej: *Sztandary Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w zbiorach bydgoskiego Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego*. 1982–1985, T. 9, s. 195–214, il.
95. Dereszyńska-Romanuk Melania: *Biblioteka Archiwum Państwowego w Bydgoszczy*. 1979/80–1981, T. 8, s. 271–280.
96. Dubowik Henryk: *Biblioteka Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy*. 1971–1973, T. 5, s. 173–179.
97. Janiszewska-Mincer Barbara: *Sztandary PPR i PPS w zbiorach Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy*. 1971–1973, T. 5, s. 188–198.
98. Janiszewska-Mincer Barbara: *Zbiory historyczne z okresu 35-lecia PRL w Muzeum Okręgowym w Bydgoszczy*. 1974–1976, T. 6, s. 178–184, il.
99. Perlińska Anna: *Cymelia Archiwum Bydgoskiego*. 1974–1976, T. 6, s. 202–210.
100. Perlińska Anna: *Z dziejów Archiwum Bydgoskiego*. 1979/80–1981, T. 8, s. 281–301.
101. Podgóreczny Józef: *Bydgoskie rękopisy „Roty” (Z dziejów tekstu i melodii)*. 1964–1965, T. 2, s. 51–62, tab., nuty.

102. Podraza Bolesława: *Biblioteka Miejska w Bydgoszczy w służbie społeczeństwa*. 1968–1970, T. 4, s. 86–103, il.

103. Podraza Bolesława: *Zbiory regionalne Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy*. 1974–1976, T. 6, s. 185–201, il.

104. Szmańda Edward: *Jubileusz Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy*. 1964–1965, T. 2, s. 69–71.

105. Szmańda Edward: *Rozwój i stan bydgoskiej Biblioteki Bernardyńskiej*. 1974–1976, T. 6, s. 211–224, il., bibliogr.

106. *Z życia i pracy bydgoskiej księżnicy*: księga pamiątkowa Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy 1903–1963. – Bydgoszcz, 1965.

Rec. Piechocki Jan. 1964–1965, T. 2, s. 85–86.

## Drukarstwo

107. Rak Mieczysław: *Sto pięćdziesięciolecie Zakładów Graficznych PZWS w Bydgoszczy*. 1964–1965, T. 2, s. 63–68.

108. *150 lat Zakładów Graficznych w Bydgoszczy na tle druku pomorskiego*. Bydgoszcz, 1965.

Rec. Tujakowski Alojzy. 1964–1965, T. 2, s. 81–84.

## Kultura fizyczna, sport

109. Mroziak Konrad: *Kultura fizyczna na wsi regionu bydgoskiego w latach 1946–1986*. 1982–1985, T. 9, s. 44–55, tab.

110. Mroziak Konrad: *Organizacja i dorobek Miejskiego Komitetu WF i PW w Bydgoszczy w latach 1922–1939*. 1976–1979, T. 7, s. 234–244, fot.

111. Urbanyi Zbigniew, Smoliński Zbigniew: *Bydgoszcz jako ośrodek sportowy*. 1966–1967, T. 3, s. 69–114, il.

zob. poz. 145, 180.

## Literatura, życie literackie

112. Jucewicz Jerzy Adalbert: *Poeci bydgoscy oraz ich twórczość w latach 1959–1974*. 1971–1973, T. 5, s. 216–226.

113. Jucewicz Jerzy Adalbert: *Seweryna Goszczyńskiego droga przez Bydgoszcz*. 1974–1975, T. 6, s. 161–167.

114. Konieczny Jerzy: *Korespondencja Adama Grzymały-Siedleckiego wobec jego prozy wspomnieniowej*. 1979/80–1981, T. 8, s. 93–104.

115. Konieczny Jerzy: *Portret literacki Adama Grzymały-Siedleckiego w wydawnictwie pamiątkowym i we wspomnieniach pośmiertnych*. 1966–1967, T. 3, s. 139–144, portr.

116. Konieczny Jerzy: *Stanisław Przybyszewski a Bydgoszcz. Przyczynek do dziejów kultury literackiej regionu bydgoskiego*. 1976–1979, T. 9, s. 213–219.

117. Lebioda Dariusz Tomasz: *„Śpiewam psalm temu, który świat rozpoczyna”* (O poezji Jana Górec-Rosińskiego z lat 1950–1988). 1986–1988, T. 10, s. 313–325.

118. Malinowski Jan: *Opinie Adama Grzymały-Siedleckiego o Bydgoszczy i bydgoszczanach*. Cz. 1. 1979/80–1981, T. 8, s. 58–75; Cz. 2. 1982–1985, T. 9, s. 79–93.

119. Malinowski Jan: *Twórczość literacka Mariana Turwida*. 1976–1979, T. 7, s. 220–233.

120. Mrozek Zdzisław: *Bydgoskie tradycje sienkiewiczowskie w dobie międzywojennej*. 1976–1979, T. 7, s. 197–212.

121. Mrozek Zdzisław: *Literatura bydgoska w latach 1982–1985*. 1982–1985, T. 9, s. 287–296.
122. Mrozek Zdzisław: *Literatura bydgoska w latach 1986–1988*. 1986–1988, T. 10, s. 301–310.
123. Mrozek Zdzisław: *Udział Paluk w życiu literackim kraju*. 1979/80–1981, T. 8, s. 222–247.
124. Pestka Stanisław: *Przebieg i echa IX Zjazdu Pisarzy [Ziem Zachodnich i Północnych] w Bydgoszczy*. 1966–1967, T. 3, s. 20–33.
125. Turwid Marian: *Dwie strony drogi: powieść*. – Gdańsk, 1969.  
Rec. Malinowski Jan. 1968–1970, T. 4, s. 212–214.
126. *W kręgu Adama Grzymały-Siedleckiego i dramaturgii polskiej* /pod red. Jerzego Koniecznego. – Bydgoszcz, 1970.  
Rec. Mościcka Maria. 1968–1970, T. 4, s. 203–205,  
zob. poz. 34–36.

## Prasoznawstwo

127. Babisia Stanisław: *Spojrzenie na prasę bydgoską*. 1974–1975, T. 6, s. 77–100, il.
128. Podraza Bolesława: „*Przegląd Bydgoski*” – naukowo-literackie czasopismo regionalne. 1971–1973, T. 5, s. 94–110.

## Szkolnictwo

- 129–130. Danielewicz Jerzy, Figurska Lucyna: *Bydgoskie szkolnictwo zawodowe w latach 1920–1939*. 1976–1979, T. 7, s. 141–186.
131. Grzybowska Ewa: *Ich drugi dom*. [Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Bydgoszczy, dla dzieci i młodzieży z kalectwem wzroku]. 1974–1975, T. 6, s. 112–119, il.
132. Kuras Zbigniew, Skowroński Mieczysław: *Rozwój Instytutu Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych w Bydgoszczy*. 1971–1973, T. 5, s. 49–55.
133. Kwaśniewska Krystyna: *Szkolnictwo wyższe w służbie miasta i regionu*. 1974–1975, T. 6, s. 62–76, il.
134. Malinowski Jan: *Szkolnictwo zawodowe w Bydgoszczy w latach 1971–1973*. 1971–1973, T. 5, s. 23–48, tab., il.
135. Rulka Janusz: *Wyższa Szkoła Nauczycielska w Bydgoszczy w latach 1969–1972*. 1968–1970, T. 4, s. 54–64, il.
136. Szmańda Edward: *Szkoły tysiąclecia w Bydgoszczy*. 1966–1967, T. 3, s. 62–68.  
zob. poz. 47.

## Teatr

137. Malinowski Jan: *Problematyka teatralna w „Kronikach bydgoskich” Witolda Belzy [na łamach „Kuriera Warszawskiego”]*. 1976–1979, T. 7, s. 110–128.
138. Piechocka Ewa: *Teatr Polski w Bydgoszczy w latach 1976–1978*. 1976–1979, T. 7, s. 129–140, bibliogr.
139. Piechocki Jan: *Teatr bydgoski z perspektywy pięćdziesięciolecia*. 1968–1970, T. 4, s. 104–116, il,  
zob. poz. 118, 181, 183.

## Towarzystwa, stowarzyszenia, związki

140. M r o z e k Zdzisław: *Z dziejów towarzystw kulturalno-oświatowych, artystycznych i naukowych Bydgoszczy w okresie międzywojennym* (próba rekonesansu). 1974–1975, T. 6, s. 133–145.
141. R u t k o w s k i Roman Wiktor: *Bydgoscy esperantyści*. 1974–1975, T. 6, s. 153–160, il.
142. M a l i n o w s k i Jan: *Polski Instytut Narodowy*. 1979/80–1981, T. 8, s. 11–57.
143. K a c z m a r c z y k Henryk: *Trzydzieści lat działalności Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego na terenie województwa bydgoskiego (1954–1984)*. 1982–1985, T. 9, 111–126, il., tab.  
Polskie Towarzystwo Filatelistyczne, zob. poz. 83.
144. P e r l i Ń s k a Anna: *Materiały do działalności Stowarzyszenia Niemieckich Nauczycieli i Nauczycielek w Polsce*. 1971–1973, T. 5, s. 180–187.
145. B o g u c k i Andrzej: *Zarys historii Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Bydgoszczy. 1886–1939*. Cz. 1. 1986–1988, T. 10, s. 66–99.
146. S z m a ń d a Edward: *Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego w Bydgoszczy*. 1979/80–1981, T. 8, s. 251–270.
147. D e n i s i u k Andrzej: *Z działalności Towarzystwa Muzycznego w Bydgoszczy w latach 1922–1970*. 1986–1988, T. 10, s. 205–216.
148. K o z ł o w s k i Bolesław: *Towarzystwo Przyjaciół Sztuki w Bydgoszczy*. 1971–1973, T. 5, s. 149–157, il.

### Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy

149. W i l k Anna: *Działalność kulturalno-oświatowa Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy w latach 1923–1980*. 1976–1979, T. 7, s. 81–97.
150. *Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy za lata 1962–1963*. [1963], T. 1, s. 107–110.
151. .... *za rok 1964*. Oprac. Edward Szymańda, Antoni Koczorowski. 1964–1965, T. 2, s. 169–172.  
..... *za rok 1965*. Oprac. Edward Szymańda, Józef Podgóreczny, s. 173–176.
152. .... *za rok 1966*. Oprac. Edward Szymańda, Józef Podgóreczny. 1966–1967, T. 3, s. 213–216.  
..... *za rok 1967*. Oprac. Edward Szymańda, Józef Podgóreczny, s. 217–221.
153. .... *za rok 1968*. Oprac. Edward Szymańda, Tadeusz Girzejowski. 1968–1970, T. 4, s. 215–219.  
..... *za rok 1969*. Oprac. Edward Szymańda, Józef Podgóreczny, s. 220–225.  
..... *za rok 1970*. Oprac. Edward Szymańda, Józef Podgóreczny, s. 226–231.
154. .... *za rok 1971*. Oprac. Edward Szymańda. 1971–1973, T. 5, s. 259–265.  
..... *za rok 1972*. Oprac. Maria Koperczukowa, s. 266–270,  
..... *za rok 1973*. Oprac. Maria Koperczukowa, s. 271–274.
155. .... *za rok 1974*. Oprac. Maria Koperczukowa. 1974–1976, T. 6, s. 236–239,  
..... *za rok 1975*. Oprac. Maria Koperczukowa, s. 240–242.
156. .... *za lata 1976–1978*. Oprac. Anna Jarocińska-Wilk. 1976–1979, T. 7, s. 299–301.
157. .... *za lata 1979–1981*. Oprac. Anna Jarocińska-Wilk. 1979/80–1981, T. 8, s. 363–365.
158. .... *za lata 1982–1985*. Oprac. Anna Jarocińska-Wilk. 1982–1985, T. 9, s. 305–308.
159. .... *za lata 1986–1988*. Oprac. Anna Jarocińska-Wilk. 1986–1988, T. 10, s. 333–339.

## Wydawnictwa bydgoskie i Bydgoszczy dotyczące – recenzje

160. Janiszewska - Mincer Barbara: *Informatory i przewodniki po Bydgoszczy, wydane w latach 1945–1977*. 1971–1973, T. 5, s. 205–215.

161. Mincer Franciszek: *Bydgoszcz w literaturze naukowej i popularnonaukowej z lat 1960–1966* [rec. zbiorcza]. 1966–1967, T. 3, s. 145–160.

162. Mrozek Zdzisław: *Z oficyny wydawniczej Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego* [rec. zbiorcza]. 1974–1976, T. 6, s. 225–231.

163. Perlińska Anna: *Jubileuszowe wydawnictwa bydgoskich stowarzyszeń naukowo-technicznych*. 1986–1988, T. 10, s. 327–332.

164. Kabański Ryszard, Kotoski Wojciech, Wojciak Jerzy: *Bydgoszcz – zarys dziejów*. Bydgoszcz, 1980.

Rec. Danielewicz Jerzy. 1976–1979, T. 7, s. 293–298.

165. *Prace Komisji Historii. Bydgoskie Towarzystwo Naukowe*. 1979, T. 14.

Rec. Mincer Franciszek. 1979/80–1981, T. 8, s. 356–360.

166. *Prace Komisji Historii. Bydgoskie Towarzystwo Naukowe*. 1985, T. 15.

Rec. Mincer Franciszek. 1982–1985, T. 9, s. 297–301.

167. *Rocznik Kulturalny Kujaw i Pomorza*. 1977–1978, T. 10.

Rec. Danielewicz Jerzy. 1976–1979, T. 7, s. 285–292.

168. *Studia Bibliologiczne. Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Bydgoszczy*. 1979, z. 1.

Rec. Mrozek Zdzisław. 1979/80–1981, T. 8, s. 347–348.

169. *Studia Historyczne. Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Bydgoszczy*. 1972, z. 1, z. 2.

Rec. Mincer Franciszek. 1971–1973, T. 5, s. 227–235.

170. *Ziemia Kujawska*. 1981, T. 6.

Rec. Mincer Franciszek. 1979/80–1981, T. 8, s. 349–355.

## IV. Osoby

171. Szmańda Edward: *Nowe badania nad Bartłomiejem z Bydgoszczy*. 1976–1979, T. 7, s. 268–284.

**Witold Belza**, zob. poz. 24, 137.

172. Bacciarelli Marcellini: *Stanisław Brzęczkowski*. 1897–1955. 1964–1965, T. 2, s. 72–80.

173. Malinowski Jan: *Autor „Ducha dziejów Polski”* [Antoni Choloniewski]. 1976–1979, T. 7, s. 187–196, il.

174. Narożny Franciszek: *Dr med. Bernard Ignacy Chrzanowski (1906–1983)*. 1986–1988, T. 10 s. 270–273.

175. Kulwieć Róża: *Wala (Wspomnienie o red. Walerii Drygałowskiej)*. 1968–1970 T. 4 s. 264–265

176. Borucka - Nowicka Aurelia: *Franciszek Gajewski (1887–1969)*. 1968–1970, T. 4, s. 266–267.

**Goszczyński Seweryn**, zob. poz. 113,

**Górec-Rosiński Jan**, zob. poz. 117,

**Grzymala-Siedlecki Adam**, zob. poz. 25, 114, 115, 118, 126.

177. Krasucki Stanisław: *Kazimierz Heilman-Rawicz – podpułkownik piechoty. Ostatni dowódca 62 pułku piechoty (1896–1969)*. 1986–1988, T. 10, s. 244–269, fot.



178. Krasucki Stanisław: *Pułkownik dyplomowany Jerzy Jastrzębski – ostatni dowódca Pomorskiej Brygady Kawalerii. 1895–1944.* 1982–1985, T. 9, s. 235–253.

179. Krasucki Stanisław: *Ludzie bydgoskiej Szkoły Podchorążych. Gen. brygady Stefan Kossecki, 1889–1939.* 1979/80–1981, T. 8, s. 305–326, fot.; *Andrzej Kulwiec, 1884–1946,* s. 326–343.

180. Bogucki Andrzej: *Koneksje Janusza Kusocińskiego z Bydgoszczą w świetle korespondencji do Czesława Boguckiego.* 1982–1985, T. 9, s. 179–194, il.

181. Adamczak Regina: *Natalka [Natalia Morozowiczowa]. Wspomnienia.* 1974–1976, T. 6, s. 168–172, fot.

182. Turwid Marian: *Maksymilian Antoni Piotrowski.* 1974–1976, T. 6, s. 173–177, il. *Przybyszewski Stanisław,* zob. poz. 116.

183. Pietrzak Zofia: *Władysław Stoma (w stulecie urodzin i dwudziestolecie śmierci).* 1982–1985, T. 9, s. 222–234.

184. Frykowski Edmund: *Nieznany epizod z życia Jana Śniadeckiego.* 1982–1985, T. 9, s. 217–221.

*Turwid Marian,* zob. poz. 119, 125.

## V. Kronika wydarzeń

185. Perlińska Anna: *Kronika ważniejszych wydarzeń na terenie Bydgoszczy w 1945 r.* [1963], T. 1, s. 65–71.

186. Makowski Jerzy: *Kronika życia społecznego i kulturalnego w Bydgoszczy w roku 1963 (ważniejsze wydarzenia).* [1963], T. 1, s. 79–106.

187. Makowski Jerzy: ..... za rok 1964. 1964–1965, T. 2, s. 87–112;  
..... za rok 1965, s. 113–136.

188. Makowski Jerzy: ..... za rok 1966. 1966–1967, T. 3, s. 161–176;  
..... za rok 1967, s. 177–197.

189. Brakowski Konrad: *Kronika bydgoska. Rok 1968.* 1968–1970, T. 4, s. 268–280; *Rok 1969.* s. 281–290; *Rok 1970.* s. 290–298.

190. Koperczukowa Maria: *Kronika wydarzeń. Rok 1971.* 1971–1973, T. 5, s. 275–292; *Rok 1972,* s. 292–307; *Rok 1973,* s. 307–320.

191. Koperczukowa Maria: ..... *Rok 1974.* 1974–1976, T. 6, s. 243–259; *Rok 1975.* s. 260–277.

192. Koperczukowa Maria: ..... *Rok 1976.* 1976–1979, T. 7, s. 302–322; *Rok 1977.* s. 322–337; *Rok 1978.* s. 338–355.

193. Koperczukowa Maria: ..... *Rok 1979.* 1979/80–1981, T. 8, s. 368–388; *Rok 1980.* s. 388–412; *Rok 1981.* s. 413–432.

194. Koperczukowa Maria: ..... *Za lata 1982–1985.* 1982–1985, T. 9, s. 311–424.

195. Zaćmiński Andrzej: *Kronika wydarzeń za lata 1986–1988.* 1986–1988, T. 10, s. 342–357.

### Indeks nazwisk

- Adamczak Regina 181  
 Alabrudzińska Elżbieta 8  
 Babisiak Stanisław 127  
 Bacciarelli Krystyna 77  
 Bacciarelli Marceli 80, 172  
 Bałachowska Maria 37–39  
 Bartłomiej z Bydgoszczy 171  
 Bełza Witold 24, 137  
 Bogucki Andrzej 9, 94, 145, 180  
 Bogucki Czesław 180  
 Boguta Tadeusz 40  
 Borucka-Nowicka Aurelia 176  
 Brakowski Konrad 189  
 Brzęczkowski Stanisław 172  
 Chamot Jan 20  
 Choloniewski Antoni 173  
 Chrzanowski Bernard Ignacy 174  
 Czarnowski Władysław 34  
 Ćwirko Janina Godycka  
     zob. Godycka-Ćwirko Janina  
 Danielewicz Jerzy 81, 130, 164, 167  
 Denisiuk Andrzej 147  
 Dereszyńska-Romaniuk Melania 95  
 Drygałowa Waleria 36, 175  
 Dubowik Henryk 96  
 Figska Lucyna 130  
 Fryckowski Edmund 184  
 Gajewski Franciszek 176  
 Girzejowski Tadeusz 153  
 Gliwiński Zdzisław 41  
 Głowczyński Ireneusz 83  
 Godycka-Ćwirko Janina 35  
 Gołębiewski Janusz 39, 68  
 Goszczyński Seweryn 113  
 Górec-Rosiński Jan 117  
 Grad-Kołączyńska Aurelia 69  
 Grot Zdzisław 19  
 Grott Franciszek 27  
 Grzybowska Ewa 131  
 Grzymała-Siedlecki Adam 25,  
     114–115, 118, 126  
 Guldon Zenon 2, 7  
 Heilman-Rawicz Kazimierz 177  
 Hojka Jan 84  
 Janiszewska-Mincer Barbara 10, 16, 28,  
     85–87, 97–98, 160  
 Jarocińska-Wilk Anna 149, 156–159  
 Jastrzębski Jerzy 178  
 Jastrzębski Włodzimierz 29, 42  
 Jaszowski Tadeusz 30  
 Jaškowiak Jerzy 56, 70–72  
 Jędrzyński Zefiryn 88  
 Jucewicz Jerzy Adalbert 112–113  
 Kabaciński Ryszard 3, 7, 11, 16, 164  
 Kaczmarczyk Henryk 143  
 Kallas Marian 17  
 Karbownik Wojciech 73  
 Koczorowski Antoni 151  
 Kołączyńska Aurelia Grad  
     zob. Grad-Kołączyńska Aurelia  
 Konieczny Jerzy 114–116, 126  
 Koperczuk Bronisław 43  
 Koperczukowa Maria 44, 154–155, 190–194  
 Kossecki Stefan 179  
 Kotowski Wojciech 164  
 Kozłowski Bolesław 148  
 Krasucki Stanisław 177–179  
 Kulwiec Andrzej 179  
 Kulwiec Róża 2, 45, 175  
 Kuras Zbigniew 132

- Kusociński Janusz 180  
 Kuta Tadeusz 31  
 Kutta Janusz 21  
 Kwaśniewska Krystyna 46–47, 133  
 de Laveaux Teresa 89  
 Lebioda Dariusz 117  
 Lesiewski Wojciech 48–49, 57  
 Licznerski Alfons 4  
 Łbik Lech 12  
 Makowski Jerzy 186–188  
 Malinowski Jan 24–25, 35, 118–119,  
 125, 134, 137, 142, 173  
 Maludziński Kazimierz 50  
 Meinhardt Günther 1  
 Mierzyński Jan 58  
 Mincer Barbara Janiszewska  
 zob. Janiszewska-Mincer Barbara  
 Mincer Franciszek 7, 13, 17, 19,  
 36, 59, 90, 161, 165–166, 169–170  
 Morozowiczowa Natalia 181  
 Mościcka Maria 51, 126  
 Mościcki Tadeusz 78  
 Mrozek Zdzisław 120–123, 140, 162,  
 168  
 Mrozik Konrad 109–110  
 Narożny Franciszek 52, 174  
 Nowak Marian 62  
 Nowicka Aurelia Borucka  
 zob. Borucka-Nowicka Aurelia  
 Pastuszewski Stefan 5  
 Perlińska Anna 32, 99–100, 144, 163,  
 185  
 Pestka Stanisław 124  
 Piechocka Ewa 138  
 Piechocki Jan 106, 139  
 Pietroń Barbara 14  
 Pietrzak Zofia 183  
 Piotrowski Maksymilian Antoni 182  
 Podgóreczny Józef 101, 151–153  
 Podraza Bolesława 102–103, 128  
 Przybyszewski Stanisław 116  
 Puzowska Iwona 15  
 Rak Mieczysław 107  
 Rawicz Kazimierz Heilman  
 zob. Heilman-Rawicz Kazimierz  
 Rogalski Bogumił 79  
 Romaniuk Marek 6, 26  
 Romaniuk Melania Dereszyńska  
 zob. Dereszyńska-Romaniuk Melania  
 Rosiński Jan Górec  
 zob. Górec-Rosiński Jan  
 Rulka Janusz 135  
 Rutkowski Roman Wiktor 141  
 Sawicki Lucjan Znicz  
 zob. Znicz-Sawicki Lucjan  
 Siedlecki Adam Grzymała  
 zob. Grzymała-Siedlecki Adam  
 Skowroński Mieczysław 22–23, 132  
 Smoliński Zbigniew 111  
 Sobecki Czesław 53  
 Stoma Władysław 183  
 Szymański Edward 104–105, 136, 146,  
 151–154, 171  
 Szwedowski Ryszard 91  
 Śniadecki Jan 184  
 Tujakowski Alojzy 108  
 Turowski Stefan 54  
 Turwid Marian 119, 125, 182  
 Urbanyi Zbigniew 111  
 Wargin Renata 55  
 Wilk Anna Jarocińska  
 zob. Jarocińska-Wilk Anna  
 Wiśniewski Jerzy 76  
 Wojciak Jerzy 1, 17, 34, 164  
 Woźniak Wojciech 92  
 Zaćmiński Andrzej 195  
 Zarzycki Edmund 33  
 Znicz-Sawicki Lucjan 93  
 Żurawski Jerzy 18

Opracowała MARIA CZARNECKA-DĄBEK





